KSIĘGA PAMIĄTKOWA

:: DRUGIEGO ::

KONGRESU MARYAŃSKIEGO

POLSKIEGO

I ZARAZEM WIECU KATOL. STOWARZYSZEŃ POLSKICH,

ODBYTEGO W PRZEMYŚLU

w dniach 26, 27, i 28 sierpnia 1911 roku.

PRZEMYŚL.
NAKŁADEM KOMITETU MIEJSCOWEGO.
ODBITO W DRUKARNI JANA ŁAZORA.
1912.

Digitized by the Internet Archive
in 2025

https://archive.org/details/ksiegapamiatkowa0000vari

KSIĄŻNICA
№
X. Cezarego Pęcherskiego

STATUA NAJŚW. PANNY MARYI
w kościele katedr. w Przemyślu, łaskami słynąca, w r. 1766.
uroczyście ukoronowana.

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

□□ DRUGIEGO □□

KONGRESU MARYAŃSKIEGO

POLSKIEGO

i zarazem wiecu katolickich stowarzyszeń polskich,

odbytego w Przemyślu

w dniach 26, 27, 28 sierpnia 1911 r.

PRZEMYŚL.
NAKŁADEM KOMITETU MIEJSCOWEGO.
ODBITO W DRUKARNI JANA ŁAZORA
1912.

WOLNO DRUKOWAĆ

† *Józef Sebastyan*
biskup.

Przemyśl 19. marca 1912.

Przedmowa.

Na zaproszenie Komitetu, urządzającego drugi Kongres Maryański i zarazem wiec stowarzyszeń katolickich w Przemyślu, znalazła się pokaźna liczba mowców i referentów, którzy przyrzekli wypowiedzieć mowę lub odczytać referat. Imieniem tegoż Komitetu wyrażam im za to serdeczną podziękę jak niemniej Najczcigodniejszym Arcypasterzom trzech obrządków, Dostojnikom świeckim i tym wszystkim, co przybyli z bliska i z daleka, by zaznaczyć swoją cześć dla Bogarodzicy i swoją troskliwość o sprawę katolicką. Dzięki pomocy Bożej i opiece Najświętszej Panny przebieg Kongresu był pomyślny i podnoszący ducha.

Trudniej szło z wydaniem „Księgi pamiątkowej", bo niektórzy mowcy i referenci mimo usilnych próśb nie nadesłali swoich mów czy referatów, inni zaś ociągali się z korektą, w skutek czego druk znacznie się opóźnił, zwłaszcza że przy końcu zabrakło także papieru i trzeba było druk przerwać.

To atoli, co zdołano zebrać i wydrukować, zawiera tyle gorących porywów uczucia i tyle trafnych rad czy uwag, że czytanie „Księgi pamiątkowej" i dla tych, którzy w Kongresie nie uczestniczyli, wielką przyniesie korzyść. Na ogólnych zebraniach i na posiedzeniach sekcyjnych poruszono wiele ważnych spraw z dziedziny religijnej, narodowej, społecznej i ekonomicznej; jeżeli zaś inne kwestye, również ważne, pominięto albo z lekka tylko omówiono, jak n. p. o prasie katolickiej, dlatego to się stało, że czas był zbyt krótki i że trzeba było coś zostawić dla następnych Kongresów.

Tymczasem oby ta „Księga pamiątkowa“ za błogosławieństwem Bożem, była ożywczem źródłem wielu dobrych myśli i zachętą do zbożnej pracy na wszelakiem polu. Oby mianowicie polecona tak gorąco na Kongresie organizacya katolicka jak najprędzej doszła do skutku.

Przemyśl, 19 marca 1912.

Imieniem Komitetu

† Józef Sebastyan Pelczar

biskup przemyski o. ł.

I.

Przygotowanie Kongresu i wiecu stowarzyszeń i organizacyj katolickich polskich.

Myśl urządzenia drugiego Kongresu Maryańskiego w Przemyślu zrodziła się w Rzymie, a wyraźniejsze przybrała kształty podczas konferencyi biskupów Austryi, odbytej w Wiedniu w listopadzie r. 1910, w której uczestniczyli także Najprzewielebniejsi: Józef Bilczewski, metropolita lwowski ob. łać., Józef Teodorowicz, arcybiskup lwowski ob. orm., Józef Sebastyan Pelczar, biskup przemyski ob. łać., Leon Wałęga, biskup tarnowski, Anatol Nowak, sufragan krakowski, jako zastępca chorego ciężko kardynała Jana kniazia z Kozielska Puzyny, księcia biskupa krakowskiego.

Wówczasto wymienieni arcypasterze zgodzili się na wniosek biskupa przemyskiego, by drugi Kongres Maryański połączyć z wiecem stowarzyszeń czy organizacyj katolickich polskich i urządzić go w Przemyślu w sierpniu r. 1911; a na konferencyi, odbytej we Lwowie, w styczniu r. 1911, uchwalili program Kongresu, przynajmniej w głównych zarysach.

W lutym r. b. biskup przemyski, poleciwszy tę sprawę Najśw. Sercu Jezusowemu przez Najświętszą Pannę i zasięgnąwszy zdania ludzi światłych, tak z pośród duchowieństwa jak z pośród świeckich, utworzył w Przemyślu komitet lokalny, do którego weszli: biskup Józef Sebastyan Pelczar, jako protektor, Karol Józef Fischer, sufragan przemyski, jako zastępca protektora,

Dr. Franciszek Doliński, burmistrz miasta przemyski, jako przewodniczący, Dr. Stanisław Angerman, prezes Rady parafialnej Związku katolicko-społecznego, jako zastępca przewodniczącego;— księża: Dr. Teofil Chciuk, jako sekretarz, Bazylski, Czyżewicki, Domka, Federkiewicz, Antoni Gorczyca, Kotula, Kozak, Łękawski, Momidłowski, Polit, Sarna, Stachyrak, Szmyd, Tomaka, Wąsik,— panowie: Bojarski, Chyliński, Cieśliński, Foltman, Goliński, Hanula Bolesław, Kacanik, Kostrzewski Józef, Kotowicz, Kruszyński, Krzanowski, Kuś, Łuczyński Józef, Machowski, Małek, Marciak, Mianowski, Nazarewicz, Niwiński, Osiński Michał, Paszyński, Podwyszyński Józef, Relinger, Różycki Antoni, Tarnawski, Ungeheuer, Żytek, — panie: Angermanowa, Bojarska, Collardowa, Chylińska, Dietz Stanisława, Długoszowa, Grabińska, Janiszewska, Kiebuzińska, Kotowiczowa, Machowska, Podlaszecka, Praczyńska, Sontagowa, Tęczarówna, Ungeheurowa.

Komitet ten odbył kilka posiedzeń pod przewodnictwem swojego protektora i podzielił się na trzy sekcye.

3 maja r. 1911 wydał biskup przemyski, imieniem komitetu urządzającego, odezwę, zawierającą zaproszenie na Kongres, program tegoż Kongresu (który później uległ pewnej zmianie) i wskazówki praktyczne, odnoszące się szczególnie do pomieszczenia uczestników.

Zaproszenie tak opiewało:

Siedm prawie lat upłynęło od pierwszego Kongresu Maryańskiego polskiego, który z wielką okazałością i niemałym pożytkiem odbył się w roku 1904 we Lwowie. W tym czasie wśród społeczeństwa polskiego nowe wyłoniły się potrzeby i walki, tak że zwołanie drugiego Kongresu stało się wielce pożądanem.

Wskutek obchodu 50-tej rocznicy ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najśw. P. Maryi i kilku kongresów Maryańskich międzynarodowych cześć Najświętszej Panny gdzieindziej wspaniałym zajaśniała blaskiem; możnali tedy dopuścić, aby naród nasz dał się tu wyprzedzić innym narodom katolickim, — ten naród, który przed 255 laty osobnym ślubem oddał się w poddaństwo N. P. Maryi, jako Królowej Korony

Polskiej, a przez wieki chlubił się szczególnem do Niej nabożeństwem, iż słusznie nazwaćby go można narodem Maryi?

Uznał to sam Ojciec św. Pius X; wszakże przemawiając w roku 1904 do pielgrzymki polskiej, tak się wyraził: „Zaiste, gdy myśl Naszą ku ojczyźnie waszej zwracamy, słodkiej doznajemy pociechy z przeświadczenia o gorącej żarliwości, z jaką ojcowie wasi starali się okazać w szczególny sposób cześć Matce Bożej, zowią ją przepięknem imieniem „Królowej Korony Polskiej".

Chcąc tę cześć w narodzie polskim spotęgować, Ojciec św. nietylko na odprawianie Mszy św. i pacierzy kapłańskich o N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej najchętniej pozwolił, ale dwie cenne korony dla uwieńczenia obrazu częstochowskiego miłościwie podarował.

Ponownej koronacyi tegoż obrazu dokonano uroczyście w czerwcu r. z.; ale czyż nie słuszna, by powtarzając ten akt w sposób duchowny, nowy zgotować tryumf Niebieskiej naszej Królowej i nowy przed światem dać dowód, że Ją czcimy tak pobożnie, jak ojcowie nasi, że Ją gorąco miłujemy, że się z ufnością dzieci i z pokorą poddanych do Niej tulimy.

Któż z nas od Najmiłościwszej i Najmożniejszej nie wygląda pociechy i wstawienia się do Serca Jezusowego, gdy w każdem sercu tyle bólów, gdy w każdej rodzinie tyle trosk, gdy na ziemi polskiej coraz nowe utrapienia, jak n. p. ten maryawityzm, czy ta zbrodnia jasnogórska, a wśród narodów, nawet katolickich, coraz nowe prześladowania Kościoła. Oto sam Ojciec św., acz anioł pokoju i miłośnik ludzkości, nowych doznał udręczeń i zniewag od swoich wrogów, między którymi są także zbuntowani jego synowie!

Potrzeba nam tedy modlić się o nawrócenie błądzących, o zwycięstwo Kościoła, o zupełną swobodę Ojca św., o nowy tryumf Imienia Jezusowego, — a przytem zamanifestować naszą stałość w wierze świętej katolickiej, nasze przywiązanie do Kościoła i Stolicy Apostolskiej, nasze oburzenie z powodu nowych zamachów ludzi bezbożnych.

Ale czy poprzestać na modlitwie i manifestacyi? Nie; — są inne jeszcze sprawy, które stają przed nami, jako postulat naszych czasów.

W społeczeństwie polskiem niemałe pod względem religijnym, moralnym i społecznym widzimy braki i niemoce, cięższych zaś walk lękamy się na przyszłość; bo złe wciska się do nas z różnych stron, jakby wojsko uszykowane, tymczasem w obozie katolickim wiele rozbicia, nieporadności i apatyi! Potrzeba tedy ścieśnić szeregi, czyli przeprowadzić lepszą organizacyę i radzić nad tem, jak złemu stawić tamę, a natomiast przysporzyć społeczeństwu ducha religijnego, cnoty, światła i chleba.

Oto jest drugie zadanie Kongresu; ponieważ zaś spełnienie tego zadania zależy w znacznej części od rozwoju i działalności stowarzyszeń katolickich, przeto z Kongresem łączymy wiec czyli obrady delegatów tychże stowarzyszeń.

Niechże tedy Sodalicye Maryańskie i stowarzyszenia katolickie polskie przyślą do Przemyśla swoich delegatów; niech też ci, którzy gorącem sercem pragną dobra Kościoła i Ojczyzny, przybędą tu osobiście, by z Arcypasterzami kraju, którzy współudział swój zapowiedzieli, modlić się i radzić; albo przynajmniej niech się w domu pomodlą o błogosławieństwo Boże.

Drugi Kongres Maryański i wiec polskich stowarzyszeń katolickich odbędzie się w dniach 26, 27, 28 sierpnia według załączonego programu.

Wszystko ku chwale Bożej, ku uczczeniu Bogarodzicy i ku pożytkowi społeczeństwa polskiego.

Przemyśl, 3 maja 1911.

Imieniem Komitetu urządzającego

† Józef Sebastyan Pelczar
biskup przemyski o. ł.

PROGRAM

drugiego Kongresu Maryańskiego i zarazem wiecu stowarzyszeń katolickich polskich,

mającego się odbyć w Przemyślu w dniach 26, 27, 28 sierpnia r. 1911.

(według ostatniego wydania)

Dzień 26 sierpnia (sobota).

O godzinie 5-tej po południu zebranie wstępne w ujeżdżalni wojskowej.

Odśpiewanie hymnu Ad. Mickiewicza *„Pokłon Przeczystej Dziewicy“* przez chór amatorów.

Przemówienia powitalne.

Wybór prezesa, wiceprezesów i dwóch sekretarzy Kongresu i wiecu.

Odśpiewanie dwóch zwrotek pieśni *„Bogarodzica Dziewica“*.

Wieczorem tegoż dnia i rano w niedzielę będą kapłani słuchać spowiedzi w katedrze łacińskiej; ale poleca się uczestnikom Kongresu, aby się wyspowiadali w domu i przystąpili nazajutrz w katedrze ł. do wspólnej Komunii św. wynagradzającej.

Od godziny 9 do 9½ wieczór adoracya ekspiacyjna Przenajświętszego Sakramentu w katedrze łacińskiej.

Dzień 27 sierpnia (niedziela).

O 7-mej rano w katedrze ł. Msza św. cicha, a wśród niej rozdawanie Komunii św. przez trzech XX. Biskupów.

Po Mszy św. przemowa z ambony Najprzewielebniejszego Józefa Bilczewskiego, Arcybiskupa lwowskiego ó. ł.

O 9¼ Msza pontyfikalna w katedrze ł., a po niej kazanie Najprzewielebniejszego Józefa Teodorowicza, Arcybiskupa lwowskiego ob. orm.

Po 11-tej, w razie pogody, procesya do kościoła Najśw. Serca Jezusowego, ze statuą N. P. Maryi, łaskami słynącą, a w r. 1766 uroczyście ukoronowaną. Statuę nieść będą kolejnie przedstawiciele różnych stanów.

W kościele N. Serca Jezusowego, a w razie niepogody w katedrze ł., Najprzewielebniejszy Biskup Władysław Bandurski, Sufragan lwowski, po stosownej przemowie, odczyta z ambony akt poświęcenia się całego społeczeństwa polskiego Najśw. Sercu Jezusowemu.

O 3-ciej po południu w ujeżdżalni wojskowej referat Dr. Stanisława Tarnowskiego, na temat: *Jakie niebezpieczeństwa grożą obecnie społeczeństwu polskiemu pod względem wiary i obyczaju i jak im zapobiedz.*

Uwagi koreferentów: p. Teod. Jeske — Choińskiego *(o zgubnych skutkach nowoczesnej dekadenckiej literatury)*, p. Stan. Białego (*o powstrzymaniu pijaństwa i pieniactwa*), p. Adama Konopki (*o zapobieżeniu pornografii*).

Dyskusya. Uchwalenie rezolucyj, proponowanych przez referentów.

O godzinie 5-tej referat p. Antoniego Kościńskiego, na temat: *Jakich zasad należy się trzymać w wychowaniu domowem i szkolnem pod względem religijno-moralnym i jakich wad unikać.*

Uwagi koreferentów: Dr. Kaz. Krotoskiego *(o wychowaniu rel. mor. w szkołach)*, pani hr. Jadwigi Łubieńskiej *(o rel. mor. wychowaniu dziewcząt)*. Dyskusya. Uchwalenie rezolucyj.

Przemowa Najprzewielebniejszego Biskupa Anatola Nowaka, Sufragana krakowskiego.

O godzinie 5-tej obradować będzie w sali „Gwiazdy“ Związek robotników chrześcijańskich nad referatami X. Dr. Wojciecha Szmyda i Stanisława Zgórniaka.

Dzień 28 sierpnia (poniedziałek).

O 6½ Msza św. cicha jednego z XX. Biskupów w katedrze łać.

Od 8-mej do 10½ obradować będą osobno stowarzyszenia katolickie.

I tak, 1) Sodalicye Maryańskie w ujeżdżalni wojskowej pod przewodnictwem p. Augusta Gorayskiego i X. Stefana Bratkowskiego T. J., a referować tu będzie X. J. Rostworowski T. J.

2) Bractwo Najśw. P. Maryi Królowej Korony Polskiej i połączony z niem Związek katolicko-społeczny — Towarzystwa św. Wincentego a Paulo — Stowarzyszenia opieki nad terminatorami i nad zaniedbanymi chłopcami w sali „Sokoła"; a referować tu będą Dr Stanisław Angerman, X. Kuznowicz T. J. i Dr Bronisław Olearski. Zakończy te obrady przemowa Najprzewielebniejszego Biskupa Karola Józefa Fischera Sufragana przemyskiego.

3) Stowarzyszenie im. X. Piotra Skargi — Towarzystwa katol. Oświaty ludowej — katolickie Związki młodzieży akademickiej w lokalu „Gwiazdy"; a referować tu będą hr. Stanisław Henryk Badeni, p. Władysław Rellinger i akademicy pp. Czuruk i Mikułowski.

4) Stowarzyszenia opieki nad służącemi i nad opuszczonemi dziewczętami, jakoteż Stowarzyszenie „ochrony kobiet", w sali domu pod św. Józefem (Przyjaźń), przy ul. Grodzkiej; a referować tu będą X. prałat Józef Stachyrak, pani Stanisława Rychłowska, pani Helena Czapelska i pani hr. Przezdziecka.

O 10½ na ogólnem zebraniu w ujeżdżalni referować będą: Dr Włodzimierz Czerkawski na temat: *Przyczyny niedomagania akcyi katolicko-społecznej i środki zaradcze* — i książę Paweł Sapieha: *O Unii katolickiej* w Austryi.

Uwagi koreferentów — Dyskusya. Uchwalenie rezolucyj.

O 2½ po południu zebranie w ujeżdżalni Pań z Kongregacyj Maryańskich, Towarzystwa Matek chrześcijańskich, Związku niewiast katolickich i Kół Ziemianek, a referować tu będą panie: Marya Straszewska, Celina Przetocka i Wanda Drużbacka.

Równocześnie w sali „Sokoła" obradować będą członkowie Bractwa N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej i zarazem Związku katolicko-społecznego nad referatami *„o pracy katolicko-społecznej na polu ekonomicznem"* i *„o wychodźtwie za robotą"*.

Wybory Rady dyecezalnej.

O godzinie 4½ w ujeżdżalni odczytanie i uchwalenie rezolucyj, powziętych na zebraniach pojedynczych stowarzyszeń. Przemowy Najprzewielebniejszego Leona Wałęgi, Biskupa tarnowskiego i prezesa Kongresu.

Zakończenie w katedrze łacińskiej. Wystawienie Przen. Sakramentu na wielkim ołtarzu. Te Deum. Benedykcya. Ofiarowanie całego społeczeństwa polskiego opiece N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej. Udzielenie błogosławieństwa przez wszystkich Arcypasterzy. Odśpiewanie pieśni „Serdeczna Matko".

Wskazówki praktyczne.

Wstęp na wszystkie uroczystości i posiedzenia będzie bezpłatny; każdy atoli, kto zechce wziąć udział w posiedzeniach, ma się pierwej zgłosić ustnie lub pisemnie po kartę wstępu do X. Dr. Teofila Chciuka, sekretarza Komitetu urządzającego (Kancelarya Konsystorza o. ł.); ci zaś, którzy pragną nabyć „Pamiętnik tegoż Kongresu", złożą naprzód 4 kor.

Ponieważ w Przemyślu nie wiele jest hoteli, a i te podczas Kongresu będą zajęte, przeto Komitet urządzający może na żądanie pośredniczyć w zamówieniu mieszkania.

Część uczestników może znaleść pomieszkanie czyto w klasztorach przemyskich, czy w seminaryach (duchownem i małem), czy w bursach (dla mężczyzn), czy w dwóch internatach (dla niewiast). Trzeba jednak o to wyraźnie prosić w piśmie do sekretarza Komitetu urządzającego.

Pewną liczbę gości przyjmą także na nocleg OO. Jezuici w Chyrowie i okoliczne dwory w Krasiczynie, Prałkowcach, Grochowcach i Ostrowie; kto zatem na tę gościnność reflektuje, zechce się zawczasu tamże zgłosić.

Zaproszenie to zostało mile przyjęte we wszystkich dzielnicach polskich; wkrótce też zaczęli się zgłaszać uczestnicy, a szczególnie Sodalicye Maryańskie oświadczały żywo swą radość, że Kongres Maryański się odbędzie. Wielką jest tu zasługa OO. Jezuitów, którzy też pomogli wyszukać zdolnych referentów we Lwowie i w Krakowie.

Kiedy się zbliżał termin, w programie wyznaczony, sekcye komitetu lokalnego podwoiły swą działalność; mianowicie sekcya kwaterunkowa, z panią Michaliną Bojarską na czele, troskała się o pomieszczenie zgłaszających się nader licznie gości, co

nie było rzeczą łatwą;[1])—sekcya ceremonialna, której przewodniczył X. kanonik Sarna, układała porządek nabożeństw i procesyj;—sekcya dekoracyjna, pod kierunkiem X. profesora Stefana Momidłowskiego, radziła nad urządzeniem i przyozdobieniem sal, w których miały się odbywać posiedzenia. Ponieważ sala „Sokoła“ okazała się za małą na walne zebrania, przeto X. biskup przemyski udał się z prośbą do komendanta X-go korpusu JE. Edwarda Kummera, by pozwolił użyć na ten cel ujeżdzalni wojskowej. Pan Komendant nietylko spełnił jak najchętniej to życzenie, ale budownictwu miejskiemu—bo sala miała być ozdobiona kosztem miasta — dał do pomocy dwóch swoich oficerów, z działu budownictwa wojskowego.

Dnia 20 sierpnia odbyło się ostatnie posiedzenie komitetu lokalnego, na którem trzy sekcye przedłożyły sprawozdania ze swoich czynności, poczem niektóre szczegóły omówiono.

---

[1]) Uczestnicy Kongresu znaleźli pomieszczenie w dwóch hotelach, w seminaryum duchownem, w seminaryum małem, w bursach gimnazyalnych i ludowych, w klasztorach OO. Franciszkanów i Reformatów, w konwikcie OO. Jezuitów w Chyrowie, w internatach PP. Benedyktynek i Felicyanek, w gościnnych dworach w Krasiczynie, Prałkowcach, Ostrowie, Grochowcach i Hermanowicach.

II.

Dzień 26-go sierpnia

OTWARCIE KONGRESU.

Dnia 26 sierpnia o godzinie 5-tej po południu uczestnicy Kongresu zebrali się w ogromnej i pięknie udekorowanej ujeżdżalni wojskowej przy ulicy Mickiewicza[1]). Na trybunie zajęli miejsca najprzewielebniejsi arcypasterze: Józef Bilczewski, arcb. lwowski ob. łac., Józef Teodorowicz, arcb. lwowski ob. orm., Konstantyn Czechowicz, biskup przemyski ob. gr. kat., Józef Sebastyan Pelczar, biskup przemyski, Karol Fischer, biskup sufragan przemyski, Anatol Nowak, biskup sufragan krakowski, Władysław Bandurski, biskup sufragan lwowski, JE. Stanisław hr. Badeni, marszałek krajowy, generał Collard, komendant twierdzy przemyskiej i inni dostojnicy.

Przed rozpoczęciem obrad odśpiewał chór amatorski, pod batutą ks. Turzyńskiego i przy towarzyszeniu muzyki wojskowej wspaniały hymn na dzień Zwiastowania N. P. Maryi, ułożony przez wieszcza A. Mickiewicza, z muzyką ks. Dra Surzyńskiego.

Słowa hymnu:

Pokłon przeczystej Rodzicy!
Nad niebiosa twoje skronie,
Gwiazdami twój wieniec płonie,
Jehowie na prawicy.

---

[1]) Około przyozdobienia sali wielce się zasłużył p. Darowski, budowniczy miejski.

Ninie dzień tobie poświęcamy wierni,
Śród tego błyśnij kościoła.
Oto na ziemię złożone czoła,
Oto śród niemej bojaźnią czerni,
Powstaje prorok i woła:

Uderzam organ twej chwale
Lecz z bóstwa idzie godne bóstwa pienie,
Śród twego błyśnij kościoła
I spuść anielskie wejrzenie!
Duchy me bóstwem zapalę,
Głosu mi otwórz strumienie
A zagrzmię piersią jaką Cheruby
Zagrzmią światu na skonanie,
Gdy proch zapadły w wieków otchłanie
Ze snu nicości wybiją:
Takim grzmotem twojej chluby,
Gdzie piekło, gdzie gwiazdy świecą
Nieskończoność niech oblecą,
Wieczność przeżyją.
A któż to wschodzi?
Wschodzi na Syon Dziewica
Jak ranek z morskiej kąpieli
I jutrznia Maryi lica,
Śnieży się obłok, słońce z ukosa
Smugiem złota po nim strzeli
Taka na śniegu co szaty bieli
Powiewnego jasność włosa.
Pojrzał Jehowa i w niej upodobał sobie
Pękły niebios zwierciadła.
Biała gołąbka spadła
I nad Syonem w równi trzyma skrzydła obie
I srebrzystej pieniem tęczy
Niebianki skronie uwieńczy
Grom błyskawica
Stań się stało!
Matką Dziewica
Bóg ciało.

Po skończonym śpiewie odmówił JE. biskup Pelczar modlitwę do Ducha św. o pomoc w obradach, a następnie przemówił w te słowa:

Chwała Bogu w Trójcy Swiętej jedynemu, cześć Bogarodzicy Maryi, — z tem hasłem na ustach witam Najprzewielebniejszych Arcypasterzy trzech obrządków, Dostojników świeckich, Przedstawicieli polskich Ordynaryatów, Sodalicyj i Stowarzyszeń, wreszcie całe Szanowne Zebranie. Na pierwszym Kongresie we Lwowie objawiłem życzenie, by następny Kongres odbył się w Warszawie albo w Poznaniu; gdy jednak na tę chwilę radośną czekać jeszcze trzeba, niechże stary gród przemyski, mający w swoich murach dwa obrazy N. Panny Maryi, uroczyście ukoronowane, dostąpi pierwej tego szczęścia.

Pocośmy ten Kongres zwołali? Oto najprzód, by oddać pokłon Najśw. Pannie Bogarodzicy, a naszej Matce i Królowej i przed jednym z Jej tronów ziemskich oświadczyć ponownie, że jesteśmy Jej ludem, czeladką i dziatwą, — że nie z mniejszą czcią i miłością, jak ojcowie nasi, korzymy się u Jej stóp, tulimy się do Jej Serca. Niestety, ta Królowa doznała tam na Jasnejgórze od jednego ze stróżów swej stolicy strasznej zniewagi, a Majestat Boży ciężko został obrażony; więc na ekspiacyę za tę zbrodnię, jakoteż za bezbożne legendy Niemojewskiego, za herezyę maryawitów i za grzechy całego społeczeństwa polskiego ofiarujemy jutro wspólną Komunię, dziś zaś godzinę adoracyi Przen. Sakramentu. Dziś także złóżmy przed tym obrazem nasze serca w darze. O niechże z tych serc i ze wszystkich serc ludzkich płynie hymn czci i miłości do tronu niebieskiego naszej Królowej; niech przepływa przez Jej Serce i wznosi się przed stolicę „nieśmiertelnego Króla wieków".

Zebraliśmy się z różnych stron Polski, by tu błagać o łaski Boże dla siebie, dla rodzin naszych, dla całego narodu, a szczególnie o stałość w wierze katolickiej, o wytrwanie w pracy zbożnej, o męstwo w walce, o hart w cierpieniu, o ducha zaparcia się i poświęcenia dla kapłanów i wiernych; a te prośby mamy składać na ręce Najświętszej, Najsłodszej, Najmożniejszej, by je ofiarowała Sercu Jezusowemu. Powiedziano, że Najśw. Matka stoi ciągle u wrót nieba i patrzy, czy gdzie łzy nie płyną, i słucha, czy gdzie serca nie jęczą, by tam słać swoją pociechę;

lecz gdzież więcej łez ciekących, więcej serc jęczących, niż na ziemi polskiej? Otóż na tę ziemię Marya ze szczególną pogląda miłością, bo wszakże nie przestała nad nią królować. Trzeba zatem ożywiać w narodzie nabożeństwo do Najśw. Panny, a szczególnie rozpowszechniać to wezwanie, uświęcone przez wieki i zatwierdzone świeżo przez Ojca św. Piusa X.: *Krolowo Korony polskiej, módl się za nami;* trzeba do Niej wołać z wielką ufnością:

Królowo nasza wśród Cherubinów,
Usłysz głos z ziemi nieszczęsnych synów,
Co się do tronu Twojego wzbija,
Pociesz, poratuj, podźwignij Marya.

Ciężką jest niedola naszego narodu, bo ciężkie były i są jego winy; ale za przyczyną Królowej Niebieskiej przyjdzie dlań chwila zmiłowania i wybawienia, jak przyszła z Jasnej-góry za czasów Jana Kazimierza. Z tą nadzieją, której spełnienie ujrzą następne pokolenia, zstąpimy do grobu, bo Bóg jest sprawiedliwy ale i miłosierny.

Czy jednak dziś wystarczy sama modlitwa? Nie, jesteśmy bowiem jak owi Izraelici po niewoli babilońskiej, co wznosząc na nowo mury Jeruzalem, jedną ręką budowali, drugą odpierali wrogów, dusze zaś swoje wznosili do Boga. To jest, i nam trzeba modlić się, pracować i walczyć.

Patrzmy na świat katolicki; wiele w nim dobrego, a stąd niemało pociechy dla duszy wierzącej, ale wiele też cierpień i niemało niebezpieczeństw, tak, iż się zdaje, jakoby się miała spełnić wizya Apostoła, który widział studnię głęboką, a z niej wychodzącą czarną chmurę szarańczy, by zaćmić blask słońca i pożreć plon ziemi. Dziś Kościół musi walczyć nietylko z herezyą i odszczepieństwem, ale także z niedowiarstwem jawnem i zuchwałem, bo zszeregowanem w różne związki i sekty, któreby chciały zgasić doszczętnie światło religii i zniszczyć wiekowy plon życia chrześcijańskiego.

Na ich czele stoi masonerya, wróg podobny do szatana, bo działa skrycie, acz dziś wzrósłszy w siłę, występuje coraz jawniej, i w samym Rzymie urządza kongresy, — wróg potężny, bo wzmocniony sojuszem ze wszystkimi nieprzyjaciółmi

Kościoła, zwłaszcza z błędną filozofią, z partyą liberalną, radykalną i socyalistyczną, z rewolucyą i z żydowstwem, — wróg przebiegły i różnej używający broni. Raz n. p. przy pomocy sprzymierzeńców przeprowadza w parlamentach rozdział Kościoła i państwa, jak we Francyi; kiedy indziej wznieca zaburzenia anarchistyczne, jak w Barcelonie i Lizbonie, — to znowu rzuca w świat takie hasła, jak walka z klerykalizmem, a obrona wolnej szkoły, niezależnej etyki, emancypacyi kobiet, kremacyi zwłok, itp. — równocześnie stara się według rady br.·. Quineta, zdusić katolicyzm w błocie potwarzy i kłamstwa, a ludzkość tak zająć kultem ciała i materyalnego postępu, by nie miała nawet czasu myśleć o Bogu. Słowem, całą garścią sieje bezbożność i demoralizacyę w klasie wykształconej; podczas gdy socyalizm odbiera wiarę warstwom robotniczym. Dziś pisma masońskie i wolnomyślne domagają się coraz silniej, by Więźnia watykańskiego wyrzucić z Rzymu, gdzieś za morza, i pogrzebać katolicyzm; a niedawno temu jeden z koryfeuszów sekty, Delpech, nie wahał się wyrzec publicznie: „Panowanie Galilejczyka trwało 20 wieków, ale i ono się kończy“... Przedwczesną jest radość wasza, bezbożni synowie Juliana Apostaty! Możecie Kościół obedrzeć, skrępować, wtrącić do katakumb i skazać na męczeństwo, ale go nie pokonacie; bo i dziś powtarzamy śmiało za Tertulianem: *Mori possumus, vinci non possumus* (możemy umrzeć, ale nie możemy być zwyciężonymi); a wy prędzej czy później musicie zawołać: *Vicisti Galilaee!* (zwyciężyłeś Galilejczyku).

A u nas jak jest na polu religijnem? Z potopu klęsk wyratował naród nasz przywiązanie do religii katolickiej, a głos Boży, głos dziejów i głos prawdziwego patryotyzmu przypomina nam ciągle, że ta religia jest dlań siłą ożywczą, najsilniejszą ostoją i pewną rękojmią zmartwychwstania. Bogu dzięki za to miłosierdzie nad narodem naszym; ale czy dziś jego wierze żadne nie grozi niebezpieczeństwo? Ach gdzietam!

Pomijając zakusy protestantyzmu, tworzącego w Wielkopolsce coraz nowe posterunki, i prawosławia, starającego się przy pomocy rządu, a dziś także maryawityzmu zdławić katolicyzm, wskazuję tylko na ten warszawski posiew pozywityzmu, czy jawnego ateizmu, — na to warszawskie *„Zaranie“* i inne pisma czy stowarzyszenia, niosące ludowi oświatę bez Boga,—

na te wrogie religii związki „niepodległej myśli“, „kultury polskiej“, „kół etycznych“ i inne, jako na przednią straż masoneryi, — na te demoralizujące utwory naszych dekadentów i dekadentek, — na tę antyreligijną, antyspołeczną i antynarodową robotę partyi socyalistycznej i kierujących nią żydów — na te zgrozą przejmujące mordy, czy rabunki bojówki i bandytyzmu, — na te pisma radykalne, także galicyjskie, zohydzające duchowieństwo i wzywające lud do buntu przeciw jego pasterzom, — na te szkodliwe wichrzenia pośród młodzieży uniwersyteckiej, — na ten wreszcie materyalizm, rozpościerający się coraz więcej w teoryi i w życiu. Propaganda bezbożności staje się coraz zuchwalszą; cóż więc dziwnego, że niejedna dusza polska odwraca się od Boga i od religii.

Przed stu laty mieliśmy libertynów, farmazonów, masonki i mopsice, ale wielu z nich chodziło na Mszę św. i spowiadało się przed śmiercią; dziś nietylko pośród wykształconych, i to tak mężczyzn jak kobiet, ale także w warstwach robotniczych trafiają się ateusze jawni, którzy wmawiają w siebie, że niema Boga, i ateusze praktyczni, którzy tak żyją, jakby Boga nie było. Przerażającem jest zjawisko, że niemało uczniów starszych traci wiarę, za czem idzie niekarność, rozpusta, nihilizm etyczny, zanik miłości ojczyzny i czci dla ideałów, — słowem, deprawacya ducha i ciała. Złe wciska się wszędzie, jak dżuma, tak że nawet wśród szeregów kapłańskich objawia się tu i ówdzie duch lucyfera, wołający: *Non serviam* (nie będę służył), jak u księży maryawitów w Królestwie, i księży niezależnych w Ameryce.

A jakaż jest reakcya w społeczeństwie katolickiem?

Lud wiejski ma wiele uczucia religijnego, ale jeszcze za mało świadomości katolickiej; a to samo rzec można o klasie rzemieślniczej. Pośród wykształconych nie brak katolików z przekonania i życia, troskających się o każdą sprawę Bożą, gotowych do ofiar z trudu i grosza, wspierających pasterzy w ich pracach; a palma pierwszeństwa należy się tu niewiastom. Ale obok nich są katolicy nieczynni, którzy chętnie się modlą, choćby o cuda z nieba, ale nie kwapią się do pracy w stowarzyszeniach katolickich i zamykają szczelnie swój mieszek. Są ka-

tolicy bojaźliwi, którzy chcieliby działać po katolicku, ale zbyt zważają na to, co o nich świat powie, czy jakiś dziennik napisze. Są katolicy niezgodni, którzy z katolicyzmu robią monopol swego stanu czy stronnictwa i nie chcą z nie „swoimi“ pracować. Są katolicy podejrzliwi, którzy żalą się, że duchowieństwo nic nie robi po za kościołem, a gdy ono wychodzi na pole społeczne, widzą w tem klerykalizm, a nawet demagogię. Są katolicy niedbali, którzy nie starają się poznać gruntownie prawdy katolickiej i spełniać sumiennie obowiązków religijnych, a troskę o utrzymanie ducha wiary i obyczaju chrześcijańskiego zwalają na samo duchowieństwo, jakby religia nie była własnością wszystkich. Są katolicy krótkowidzący, którzy religię kładą na pośledniem miejscu, za ojczyzną, oświatą, postępem, snadź zapominając, że jeżeli religia dla jakiejś duszy nie jest czemś pierwszem i najdroższem, jest dla niej niczem. Są katolicy świąteczni, którzy tylko na pewne chwile uroczyste stroją się w szatę katolicką, jak n. p. na jakieś nabożeństwo patryotyczne. Są nawet tacy, którzyby chcieli zreformować dogmata i instytucye Kościoła, i tacy, co mienią się katolikami, ale mają pogańskie zasady życia. Co nam po takich katolikach?

Wobec wytężonej ruchliwości wrogów trzebaby więcej zapału i ofiarności dla spraw katolickich, więcej łączności i wytrwania w pracy, więcej odwagi w walce, więcej apostolstwa jawnego i cichego. Przedewszystkiem niech katolicy starają się poznać, jakie mają dziś obowiązki i co grozi ich wierze, bo byłoby błędem wielkim trzymać się polityki strusiej, to jest zamykać oczy, by niebezpieczeństwa nie widzieć. Nie! — my poznamy wrogów Boga i dusz, i będziemy dziś radzić nad tem, jak ich pokonać i jeżeli można, nawrócić, a przytem jak w społeczeństwie polskiem spotęgować ducha wiary.

Na polu moralności, życia rodzinnego i wychowania widzimy obok stron dobrych stare wady polskie i nowe a złe prądy, idące z zagranicy, a mianowicie tę dążność, by wprowadzić zamiast czci Boga, kult człowieka, — zamiast prawa Bożego, etykę masońską — zamiast chrześcijańskiego ideału małżeństwa i rodziny, cywilne śluby i rozwody, albo wolną miłość i nieokiełznany erotyzm, to znowu teoryę Malthusa i eman-

cypacyę kobiet, — zamiast szkoły katolickiej, szkołę bezreligijną i koedukacyjną. Otóż zastanowimy się nad tem, jak tym wadom i złym prądom stawić tamę, a natomiast wszystko odnowić w Chrystusie.

Na polu akcyi społecznej i ekonomicznej pracuje garstka siewców i żniwiarzy, ale siew jest niedostateczny, żniwo nie bogate. Widzimy ze smutkiem, że coraz więcej dworów i gospodarstw wiejskich przechodzi do ludzi, społeczeństwu polskiemu niechętnych, — że w miastach klasa rzemieślnicza traci swe domy i w straszną popada nędzę, — że znaczna część robotników zaciąga się pod czerwony sztandar, — że włościanie wychodźtwem za granicę ratują się od głodu, — że wśród ludu polskiego jest jeszcze wiele ciemnoty, i że głównie ta ciemnota zawiodła tysiące do maryawitów, czy do zborzysk niezależnych w Ameryce.

Zapewne niemałą jest pociechą, że w kraju naszym przybywa kościołów, szkół, czytelń, ochronek, szpitali, kas, kółek rolniczych i spółek różnorodnych, — że grono szlachetnych ludzi pracuje, by braci ciemniejszej i uboższej przysporzyć światła i chleba; ale czemuż tych robotników gorliwych tak mało, zwłaszcza wśród mężczyzn klasy wykształconej, — czemu w całej tej pracy brak programu, jednolitości i wytrwania, — czemu katolickie pisma, stowarzyszenia i zakłady tak słabe nieraz znajdują poparcie, iż prawie suchotniczy wiodą żywot, — czemu polski przemysł i handel nie może się wydźwignąć z kolebki, — czemu w kraju naszym między braćmi i sąsiadami tyle rozterki, a czasem otwartej walki, — czemu ci, którzy się zajmują budową gmachu narodowego i społecznego, zdobią skrzętnie dach i ściany, a tak mało dbają o podwaliny?

Odpowiedzieć na te pytania i obmyśleć to, co społeczeństwu naszemu jest pożyteczne, będzie zadaniem Kongresu.

Piekącą wreszcie sprawą jest dokonanie organizacyi katolickiej, bo od tego zależy zwycięstwo nasze nad tylu falangami wrogiemi. Patrzmy na inne narody, — oto we Francyi i Włoszech dlatego większość katolicka ponosi klęski, że tam nie było organizacyi, albo że organizacyę źle przeprowadzono; podczas gdy w Niemczech i Belgii dlatego obóz katolicki trzyma się

dzielnie, że jest dobrze uszykowany i uzbrojony. Jeżeli i my chcemy ratować społeczeństwo polskie, nic nam nie pozostaje, jedno organizować się w duchu katolickim i narodowym. Otóż na tym Kongresie będziemy radzić, jak w myśl encyklik papieskich rozwijać akcyę katolicko-społeczną, i nietylko ożywić stowarzyszenia katolickie, ale je skoncentrować i zjednoczyć, — jak dokonać organizacyj zawodowych, dziś niezbędnych, — jak do organizacyi ogólnej, czy pod nazwą Związku katolicko-społecznego, czy pod innem hasłem, wciągnąć katolików bez różnicy stanu i stronnictwa, tak iżby ona objęła każdą parafię, wszystkie dyecezye, kraj cały.

Kończę wezwaniem: Do broni! Kiedy nieprzyjaciel zbliża się do granic jakiegoś kraju, ciągną wojska regularne na pole bitwy, za niemi zaś formuje się pospolite ruszenie, bo każdy ma obowiązek taką bronią, jaką władać umie, bronić ojczyzny. Dziś dla społeczeństwa polskiego nadszedł czas większej pracy i uporczywszej walki; toż każdy, komu miłe zbawienie własne i narodu, winien robić tyle dobrego, ile może, a zarazem słysząc pobudkę wojenną, biegnąć na obronę najdroższych naszych skarbów. Niechże tedy wszyscy, duchowni i świeccy, mężowie i kobiety, wielcy i mali, uczeni i prostaczkowie, uszykowani w zwarte hufce, stają obok swoich wodzów i walczą mężnie pod sztandarem, na którym tak, jak na labarum Konstantyna Wielkiego, jaśnieje napis: *In hoc signo vinces.* A Królowa Niebieska niech nam wyprosi zwycięstwo!

Potem oświadczył ks. Biskup, że imieniem mającego się zebrać Kongresu wniósł do Ojca św. Piusa X pismo następującej treści:

Beatissime Pater!

Episcopus Premislensis Latinorum ad pedes Sanctitatis Vestrae provolutus supplicem petitionis libellum offerre audet.

Diebus 26, 27, 28 mensis Augusti a. c. Premisliae secundus Polonorum coetus in honorem B. Mariae Virginis necnon conventus societatum, quae in Galizia sub vexillo catholico militant ac operantur, Deo adjuvante celebrabitur.

Volumus hoc actu, patres nostros secuti, Dilectissimae Matri nostrae et Augustissimae Reginae regni Poloniae devotis-

simum exhibere cultum, cum Ea vero Sanctissimam adorare Trinitatem.

Volumus simul orare, ut Clementissima hac Regina intercedente in omnibus Poloniae regionibus vitia evanescant, virtutes floreant, calamitates cessent, pax Dei ac felicitas regnet.

Volumus novum dare documentum nos non obstantibus tot afflictionibus Ecclesiae catholicae et Sedi Apostolicae ex animo adhaerere, errores vero tum modernistarum tum mariavitarum tum aliorum religionis adversariorum maximo cum horrore condemnare.

Volumus praesidente Matre Boni Consilii deliberare, quomodo in patria nostra fides ac pietas firmari, opera misericordiae augeri, societates catholicae novo vigore repleri possint.

Volumus quoque preces ad Deum fundere, ut Tu, Beatissime Pater, devictis impiorum machinationibus, in gubernando ovili Domini plena libertate et pace fruaris omniaque in Christo instaures.

Vicissim Te, Optime Pater, enixe rogamus, ut orationibus Tuis adictissimos filios Tuos Polonos benigne adjuves et tum Episcopis tum sacerdotibus tum fidelibus, qui in nomine Domini congregabuntur, benedictionem Apostolicam largiri digneris.

Sanctitatis Vestrae
humillimus ac obsequentissimus
servus et filius

† *Josephus Sebastianus Pelczar.*

Premisliae (Przemyśl in Galizia austriaca) die 30. Junii a. 1911.

W tłómaczeniu:

Ojcze Święty!

Biskup przemyski o ł. do stóp Świątobliwości Waszej upadając, ośmiela się następującą prośbę przedłożyć.

Przy pomocy Bożej odbędzie się w dniach 26, 27, 28 sierpnia b. r. w Przemyślu drugi Kongres Maryański polski, a za-

razem więc stowarzyszeń, które w Galicyi pod chorągwią katolicką się zbierają i działają.

Tym aktem chcemy, w ślad za ojcami naszymi, jak najpobożniej uczcić Najukochańszą Matkę naszą i Najwspanialszą Królowę Korony Polskiej, a z Nią złożyć hołd uwielbienia Trójcy Przenajświętszej.

Chcemy zarazem modlić się, aby za przyczyną Najświętszej Tej Królowej we wszystkich ziemiach polskich występki zniknęły, cnoty zakwitły, klęski ustąpiły, pokój Boży z pomyślnością wszelaką panował.

Chcemy nowy dać dowód, że mimo tylu udręczeń stoimy całem sercem przy Kościele katolickim i przy Stolicy Apostolskiej, a błędy modernistów czy maryawitów lub innych jakichkolwiek nieprzyjaciół religii z jak największem obrzydzeniem potępiamy.

Chcemy pod przewodnictwem Matki Dobrej Rady zastanowić się, jakby można w ojczyźnie naszej wiarę i pobożność umocnić, dzieła miłosierdzia rozmnożyć, stowarzyszenia katolickie nowym ożywić duchem.

Chcemy także słać modły do Boga, abyś Ty, Ojcze święty, pokonawszy bezbożnych zamachy, w rządzeniu owczarnią Pańską całkowitej swobody i zupełnego pokoju używał i wszystko w Chrystusie odnowił.

Nawzajem prosimy Cię, Najlepszy nasz Ojcze, abyś najoddańszych Ci synów swoich Polaków łaskawie modlitwami swemi wspierał i tak biskupom, jak kapłanom i wiernym, którzy w Imię Boże się zgromadzą, Apostolskie błogosławieństwo dać raczył.

Świątobliwości Waszej
najuniżeńszy i najposłuszniejszy
sługa i syn

† *Józef Sebastyan Pelczar.*

W Przemyślu 30. czerwca r. 1911.

Na ten telegram otrzymał biskup Józef Sebastyan Pelczar odpowiedź od kardynała sekretarza stanu Merry del Val, przez nuncyusza papieskiego w Wiedniu, arcybiskupa Bavonę:

Dal Vaticano, die 8 Augusti 1911.

№ 52107.

Illme ac Revme Domine,

Ex litteris Amplitudinis Tuae, diei 30 mensis Junii a. c., Beatissimus Pater libenter certior factus est de secundo Poloniae Catholicorum coetu in honorem B. M. V., nec non de conventibus Societatum catholicarum Galitiae, qui in ista civitate diebus 26, 27 et 28 huius mensis celebrabuntur.

Cupiens autem Sanctitas Sua ut supradictae congressiones felicem exitum consequantur ad maiorem Dei gloriam in bonumque animarum, caelestia auxilia deprecatus, Amplitudini Tuae, Episcopis, Sacerdotibus et fidelibus omnibus, qui eisdem conventibus intererunt, imploratam Apostolicam Benedictionem ex corde impertitur.

Hanc nactus occasionem, sensus existimationis maximae in Te meae confirmo, ac permanere gaudeo

Amplitudini Tuae
Addictissimus
R. Card. Merry del Val.

W tłómaczeniu:

J. Wielmożny Najprzewielebniejszy Panie!

Ojciec św. dowiedział się z radością z listu Przewielebności Twojej, datowanego z dnia 30 czerwca, o II Kongresie katolików polskich ku czci N. Maryi Panny, a zarazem o wiecu katolickich stowarzyszeń w Galicyi, który się odbędzie w tamtejszem mieście w dniach 26, 27 i 28 b. m.

Jego Świątobliwość, pragnąc, aby wspomniane zebrania miały szczęśliwy wynik ku większej chwale P. Boga i ku dobru dusz, prosił o pomoc niebieską, a Twojej Przewielebności, Biskupom, Kapłanom i wszystkim wiernym, którzy będą brać udział w tych zebraniach, uproszonego błogosławieństwa apostolskiego z całego serca udziela.

Przy tej sposobności stwierdzam wyrazy mojej największej czci dla Ciebie i z radością zostaję

Przewielebności Twojej
Najoddańszym
R. Card. Merry del Val.

Teraz postawił Najprzew. ks. Biskup następujące rezolucye:

Czy Szanowni Uczestnicy Kongresu przyrzekają za siebie i za swoich cześć, miłość i uległość dla Stolicy świętej?

Odpowiedzieli wszyscy: Przyrzekamy.

Czy Szanowni Uczestnicy Kongresu potępiają bezbożne zamachy na religię, Kościół i Stolicę św., w ostatnich czasach dokonane, a szczególnie niegodziwą napaść na Ojca św. w mowie mianej przez burmistrza miasta Rzymu?

Odpowiedzieli wszyscy: Potępiamy.

Czy Szanowni Uczestnicy Kongresu uznają wraz z całym światem katolickim, że Ojcu św. potrzebną jest monarsza niepodległość i zupełna swoboda w rządach Kościoła?

Odpowiedzieli wszyscy: Uznajemy.

Czy Szanowni Uczestnicy Kongresu upoważniają mię, aby imieniem tegoż przesłać Jego Cesarskiej Mości wyrazy hołdu, jako pobożnemu czcicielowi Najświętszej Panny i kochającemu ojcu wszystkich jego ludów?

Odpowiedzieli wszyscy: Upoważniamy.

Po jednogłośnem uchwaleniu rezolucyj wybrano na przedstawienia X. Biskupa Pelczara następujące Prezydyum Kongresu:

Prezesem honorowym: hr. Stanisław Tarnowski.

Prezesem kierującym: książę Władysław Sapieha.

Wiceprezesami i przewodniczącymi pojedyńczych sekcyj: p. August Gorayski dla sekcyi Sodalicyj wraz z O. Stefanem Bratkowskim;

X. prałat Marceli Godlewski dla sekcyi robotników i rzemieślników chrześcijańskich;

Kazimierz Laskowski dla sekcyi Bractwa Król. Kor. Polskiej i towarzystw dobroczynnych;

Dr. Maksymilian Thullie dla sekcyi Towarzystwa Piotra Skargi, Oświaty ludowej i towarzystw akademickich;

Stanisław Jędrzejowicz dla sekcyi ekonomicznej;

Pani Namiestnikowa Zofia Bobrzyńska dla sekcyi opieki nad sługami i obrony kobiet, wraz z panią hr. Szołdrską z Poznania;

Pani Ministrowa Zaleska dla sekcyi Związku katolickich niewiast, Matek chrześcijańskich i Kół ziemianek, wraz z księżną Witołdową Czartoryską.

Sekretarzami generalnymi: X Dr. Kazimierz Kotula i Dr. Kaz. Lubecki.

Sekretarzami sekcyj: X. Jan Roztworowski T. J., X. Dr. Wojciech Szmyd, Władysław Horowicz, Bolesław Czuruk, pani Stanisława Rychłowska i pani Amalia Starowiejska.

Po dokonaniu wyboru zabrał głos J. E. Stanisław hr. Tarnowski, podziękował za wybór i oświadczył, że chociaż ze względu na zdrowie faktycznie nie może przewodniczyć, to jednak całą duszą popierać będzie akcyę katolicką na kongresie.

Po hr. Tarnowskim przemówił marszałek kraju J. E. Stanisław hr. Badeni w te słowa:

Z radością mam zaszczyt powitać to dostojne Zebranie imieniem własnem i imieniem Sejmu krajowego, tego Sejmu, który od początku doby konstytucyjnej stał wiernie przy wierze i Kościele katolickim, a w granicach swego uprawnienia czynił wszystko, co mógł, by swemi uchwałami i swem działaniem tej wierności dać głośny i czynny wyraz, a tem samem przyczyniać się do utwierdzenia i wzmocnienia wpływu Kościoła katolickiego.

Jakiekolwiek zmiany Sejmu przyszłość przyniesie, tej tradycyi pozostanie, da Bóg, Sejm zawsze wiernym, a duch katolicki Sejmu nigdy nie opuści.

Tak jak dziś, tak i w przyszłości wizerunek Chrystusa ukrzyżowanego będzie nadawał piętno wybitnie katolickie wszystkim naszym zakładom wychowawczym, naukowym, rękodzielniczym, dobroczynnym i humanitarnym, a biały kornet Siostry

Miłosierdzia oświetlać i rozjaśniać będzie ponure sale naszych szpitali, jako znak widomy, że wolą Sejmu jest, by szpital przynosił nietylko ulgę i pomoc w cierpieniach fizycznych, na jaką tylko nauka lekarska zdobyć się może, ale zarazem, by pamiętając o duszy ludzkiej, zapewniał chorym tę pociechę w cierpieniu, ukojenie w boleści i gotowość do męzkiego znoszenia wyroków Opatrzności, jaką dać może tylko silna wiara i Kościół katolicki.

Biorąc tak licznie, tłumnie prawie, udział w obecnem zebraniu i w dawniejszych Kongresach Maryańskich, chcemy stwierdzić, że jesteśmy zawsze gotowi kornie i karnie iść za przewodem, wskazówką i wolą naszych biskupów i że bardzo chętnie i z wdzięcznością patrzymy na to, gdy nasze duchowieństwo daje inicyatywę, zachęca nas i kieruje nami w każdem działaniu, z życiem religijnem w związku zostającem. Zarazem społeczeństwo katolickie całe jako takie, poczuwając się do obowiązku, stojąc pod znakiem łączności w wierze i przywiązania do Kościoła katolickiego, zdobywa się na potrzebną inicyatywę, wolę i siłę do działania obronnego i ochronnego, a choćby i do walki w obronie naszej świętej wiary i Kościoła katolickiego.

Do walki z kim i do obrony przed kim? nasuwa się pytanie. Wszakże niema u nas prześladowania, nikt nam nie zakazuje ani nabożeństw, ani nauk, ani lekcyi religii, ani obrządków, nikt albo przynajmniej nie wielu religię zaczepia, oddaje się jej głośno nawet wielkie uszanowanie.

Zdaje mi się, że walka potrzebna przedewszystkiem z nami samymi, z naszymi błędami, wadami i słabościami, a obrona konieczna od tego wielkiego szkodnika, tak w życiu religijnem jak i życiu publicznem, od indyferentyzmu, gnuśności, bierności i sobkostwa.

Dla własnej wygody zamykamy oczy na złe i czekamy cierpliwie, aż ono stanie się tak silnem, że go pokonać nie będzie można, co z ubolewaniem stwierdzać zwykliśmy. Wylewamy nieraz w słowach łzy nad prześladowaniem religii przez innych, ale czy czynimy wszystko co należy, by ją wzmocnić w nas samych, niech na to odpowie Kongres Maryański.

Broniąc zasad Kościoła katolickiego, działamy równocześnie najskuteczniej dla złagodzenia, jeżeli nie dla rozwiązania

wszystkich najtrudniejszych problemów naszego życia publicznego, społecznego i narodowego.

Bo Kościół jest sam odwieczną demokracyą w najszczytniejszem tego słowa znaczeniu, głosi równość przed Bogiem i jest protestem przeciw wszelkiej niesprawiedliwości legalnej czy nielegalnej, czy ma ona swe źródło w woli jednego czy w woli mas. Kościół jest demokracyą, opartą nie na zazdrości, lecz na miłości i o tem nam dziś bardziej niż kiedykolwiek pamiętać należy, gdy walka i nienawiść między warstwami społecznemi, grupami interesów i jednostkami jest tak bardzo zaostrzona, a do jej złagodzenia dojść możemy w Kościele katolickim i przez Kościół.

Kongresy katolickie, jako akt łączności w dobrem i zupełnej zgodności świata katolickiego, dodają nam siły, otuchy i nadziei i pozwalają nam powiedzieć, pomimo ogromu złego, które nas zewsząd otacza, i pomimo indywidualnej naszej słabości: *non praevalebunt.*

A jeszcze jedno słowo. W programie trzech dni, które razem spędzić mamy, oprócz obrad i dyskusyi przewidziane są chwile na to najwyższe połączenie wszystkich serc katolickich, na modlitwę.

Będziemy się modlili, abyśmy w naszych obowiązkach nie ustawali i gorliwie je spełniali, — będziemy prosili Boga, by czas gniewu Swego skrócił, a siłę wytrwałości, siłę wiary, siłę roztropności, siłę wytrzymania nam dał.

Każdy z nas będzie o to prosił dla siebie, dla swej rodziny, dla najbliższych, ale suma tych modlitw, wznosząca się równocześnie do Boga, będzie modlitwą narodu polskiego.

Oby ją Bóg za przyczynieniem Tej, która jest tego Kongresu Świętą Patronką, wysłuchać raczył!

Dalsze mowy powitalne.

Imieniem miasta Przemyśla witał zjazd burmistrz Dr. Fr. Doliński. Wyraził radość z tego powodu, że Przemyśl wybrano na miejsce Kongresu. Obywatele miasta pospieszą chętnie na jego obrady, aby uczcić w ten sposób N. Maryę Pannę i aby

wysłuchać wskazówek Kongresu. Jak zaś chętnie będą uczęszczać na zebrania, tak chętnie też spełnią jego wskazówki.

Imieniem senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego przemówił profesor Dr. Włodzimierz Czerkawski w te mniej więcej słowa:

„Grono profesorów Uniwersytetu krakowskiego łączy się z uczestnikami Kongresu w hołdzie dla Matki Boskiej. Prastara Wszechnica Jagiellońska dzieliła zawsze z narodem losy świetności i upadku, oraz odrodzenia narodu. Dziś, gdy ideałów naszych bronić mamy bronią ducha, gdy wszyscy gromadzą się celem uduchowienia się, nie może brakować i przedstawicieli wiedzy. My w murach krakowskiego Uniwersytetu pracujemy w duchu katolickim. Prawdziwa nauka dąży do prawdy i tylko do prawdy. Prawdziwa nauka podnosi i uszlachetnia człowieka. I w tym kierunku schodzi się z etyką. Pracujemy dla Boga i Ojczyzny. Czuję się szczęśliwym, że mogę tu przemawiać, czuję się tu jak u siebie. I dlatego też z całego serca powtórzyć mogę życzenia, wyrażone przez naszą „Alma Mater“ słowy: „Quod bonum faustum fortunatumque sit“.

X. prałat Dr. Godlewski witał Zjazd imieniem chrześcijańskich organizacyj robotniczych Królestwa Polskiego. Przybyliśmy tu — mówi mowca — by tu znaleźć bodziec i zachętę do dalszej pracy. W Królestwie, wśród naszego społeczeństwa, grozi wierze katolickiej wielkie niebezpieczeństwo; wzięto się do młodzieży, by ją psuć. Jedno nas tam podnosi, to jest ten fakt, że lud nasz polski, zwłaszcza robotniczy, pozostał katolickim. Rewolucya nie dotknęła robotnika. On pozostał wierny Kościołowi i organizuje się do walki o swoje ideały. — Imieniem tych rzesz robotniczych składam Kongresowi życzenia „Szczęść Boże!“

Imieniem Sodalicyi Panów w Poznaniu przemówił pan Brownford:

„Najprzewielebniejsi księża Arcybiskupi i Biskupi! Szanowne Zgromadzenie.

Stawam pomiędzy Wami jako delegat Sodalicyi Panów w Poznaniu, w której pod opieką Najprzewielebniejszego księ-

dza Biskupa dra Likowskiego jednoczy się liczne ziemiaństwo wielkopolskie z inteligencyą miasta Poznania.

Odebrałem zlecenie w imieniu Sodalicyi pozdrowić serdecznie obecnych tutaj członków Kongresu, a Kongresowi samemu złożyć najgorętsze życzenia, aby trzydniowe obrady przyniosły Sodalicyom Maryańskim powodzenie w spełnieniu zadań, zakreślonych programem.

Pragniemy przybyciem naszem zaznaczyć łączność uczuć naszych katolickich z Waszemi. Pragniemy wynieść stąd wskazówki co do dalszych zadań i przeszczepić je w szeregi naszych Sodalicyi.

A zadania te są doniosłe i daleko idące, bo w ciężkich chwilach niewiary, jakie ustawicznie gromadzą się nad głowami katolików z zdwojoną czujnością odpierać trzeba ataki, bronić naszej drogiej wiary katolickiej.

Dążenia przeciwników w zwalczaniu Kościoła katolickiego i głowy Jego Piusa X w piśmie i słowie są niemałe i codzienne prawie.

Sianie niezgody w gminach katolickich szczególnie takich krajów jak Francya i Włochy, Hiszpania jest obecnie celowem i w braku odporności z naszej strony nie może nie wywrzeć złego wpływu i na kraj nasz i na lud i tak już dość dręczony skądinąd.

Rozszerzanie poglądów modernistycznych w całej Europie, a w Niemczech w szczególności, też ma na celu jedynie wyziębianie wiary w sercach katolickich i zobojętnianie dla niej.

Wszystko to wymaga wielkiego skupienia sił w katolickim obozie. To też podobne Kongresy jak obecny są nader doniosłego znaczenia i cześć tym, którzy je urządzają. Tak samo obroną, niezdobytą twierdzą w tej walce być mogą i powinny licznie po kraju rozsiane, umiejętnie prowadzone, żywą wiarą tryskające — Sodalicye Maryańskie.

Z tego to Kongresu, w którym udział bierze tylu książąt Kościoła, tyle duchowieństwa i obywatelstwa mamy nadzieję wynieść sporo nauki i wskazówek na przyszłość, spodziewamy się nabrać otuchy i męstwa do walki o nasze ideały.

Walka ta, zaprawiona miłością bliźniego — da Bóg — bezowocną nie będzie i zwycięży zło, któreby się u nas także zakorzenić mogło.

Staraniem naszem być powinno stać na straży czystości wiary, utrwalać ją przedewszystkiem w sercach młodzieży — przyszłych obywateli kraju, wreszcie ugruntowywać w społeczeństwie zasady, zwyczaje i obyczaje katolickie, któremi dotąd naród polski zawsze się odznaczał, a których od nas żąda Kościół i Mistrz Jego — Chrystus!

W nadziei, że z pomocą Maryi dopniemy celu, składam Kongresowi do jego pracy szczere „Szczęść Boże!“

Imieniem Tow. Kółek rolniczych przemówił p. prezes Artur Zaremba-Cielecki. „Dziękuję Episkopatowi za popieranie kółek rolniczych, a duchowieństwu za pracę w kółkach. Jak dawniej szlachta walczyła dla dobra ojczyzny, tak dzisiaj kółka dla jej dobra pracują. Stwierdziwszy przywiązanie do N. Panny, witam Kongres i składam mu życzenia obfitych skutków“.

Stanisław Henryk hr. Badeni imieniem Tow. Piotra Skargi oraz imieniem katolickich akademików wyraził hołd N. Pannie. „Cześć Maryi, to nasze hasło — mówił. — My chcemy tam być, gdzie chodzi o cześć Maryi. Reprezentowane przezemnie Stowarzyszenia stają na Kongresie kornie do szeregu“.

P. Dr. Kazimierz Lubecki przemawiał jako reprezentant „Tow. Oświaty Ludowej“ oraz „Czytelni kat. polskiej“ w Krakowie. W dłuższej mowie podniósł cześć Maryi Panny w narodzie polskim i znaczenie tego w dzisiejszych czasach.

Imieniem robotników polskich w Westfalii powitał Kongres p. Władysław Michalak z Essen. „Przybyłem tu jako delegat kilkunastu tysięcy robotników polskich z Westfalii, aby tu znaleść trochę pocieszenia. Witam ten Kongres imieniem tych, którzy tam daleko na Zachodzie bronią swojej św. wiary przed socyalistami, którzy wysoko dzierżą sztandar narodowy. Życzę Kongresowi, aby jak najlepiej i najobficiej mógł przez te dwa dni pracować“.

P. Zgórniak z Krakowa przemówił w imieniu „Związku zawodowego chrześcijańskich robotników“. My robotnicy — mówił — przybyliśmy tu po to, aby akcyę stowarzyszeń kato-

lickich skonsolidować. Co do organizacyi chrześcijańskich robotników, nie trzeba nic nowego tworzyć, ale to, co istnieje, zatrzymać i ożywić. Niech taka rezolucya i stąd wyjdzie. Ja spodziewam się, że my pójdziemy za przykładem Poznańskiego i Królestwa i zorganizujemy robotników chrześcijańskich dla dobra Kościoła i ojczyzny, a wyrwiemy ich z rąk socyalistów. Tym, którzy ten Kongres zorganizowali cześć i podzięka. Aby P. Bóg dał, aby zeń jak najobfitsze wynikły owoce".

Po przemówieniach reprezentacyjnych zabrał głos ks. dr. Z. Skarżyński z Warszawy i miał dłuższą przemowę o kongresach Eucharystycznych.

„Wasze arcypasterskie Mości, Najdostojniejsi Pasterze! Dostojne Panie i Panowie! Bracia kapłani!

Zanim odważę się wypowiedzieć w tem prześwietnem zgromadzeniu główny cel, dla którego Najdostojniejszy Pasterz i Organizator tego wielkiego religijnego święta, czci Najśw. Panny zgotowanego, w swej nieskończonej łaskawości raczył udzielić mi głosu, muszę, z głębi rozczulonego serca, na widok tego, co tu oglądam, wyrazić moją bezbrzeżną radość z tego szczęśliwego dla dziejów naszego Kościoła wydarzenia. Od lat kilkunastu biorę udział w zjazdach religijnych — żywym świadkiem jestem ich rozwoju, śledzę za błogosławionym wpływem, jaki wywierają, przedewszystkiem w kraju i narodzie, gdzie obradują. Potężne bywa też ich echo w całym Kościele. I gdybym tylko miał przed oczyma te kilka tysięcy polskich czcicieli Maryi, jacy na apostolski głos biskupa Pelczara, który rozszedł się po wszystkich ziemiach Polski, zwołując na święte wiecowanie i ożywiające ducha narady gorliwych czcicieli i znojnych pracowników Maryi, mniej miałbym powodu do wyrażenia mojej radości i nadziei na lepszą dla nas religijną przyszłość. Ale ja, poprzez szeregi nas tu szczęśliwie zebranych i w waszych dostojnych osobach, panowie, widzę całą katolicką Polskę, która w swem religijnem dla czci Maryi zapale, swoje głosy chętnie Wam oddaje, Waszym naradom chciwie się przysłuchuje, za swoje je przyjmuje, pocieszającymi wynikami wspólnie z nami cieszyć się będzie, nasze postulaty, rady i kierunki w czyn wprowadzić usiłować postanawia. Potężnem były zagrzaniem całego narodu w wierze i w pracy lwowskie, pierwsze na cześć Nie-

pokalanej Matki narady. Niemniej doniosłym będzie głos Zjazdu przemyskiego, który szeregując naszą religijną robotę, niewątpliwie, do szerszych i wyższych zdobyczy na tem świętem polu całą katolicką Polskę poruszy.

Imieniem więc tych wszystkich, którzy z tej połaci kraju, gdzie pracuję, na nasz Zjazd przybyć nie mogli, choć bardzo tego pragnęli, imieniem tej skromnej liczby czytelników moich religijnych pism, których jednostki aż do Kamczatki sięgają, a szczególniej imieniem moich parafian, z którymi węzłami duchownymi najbardziej jestem zespolony, cieszę się, że mogę naszą wspólną wyrazić Wam radość, jedność w jednej św. wierze, siłę we wspólnej potędze Bożej miłości, pewną nadzieję w Jego bezgranicznem miłosierdziu nad całym naszym narodem, że mogę zaświadczyć wreszcie, jak miłym i pełnym radosnej otuchy dla wszystkich wierzących u nas katolików są te święte uroczystości, wprawną a obznajomioną z potrzebami naszego Kościoła ręką biskupa przemyskiego zgotowane.

Per Mariam ad Jesum prastare to *adagium*, poczęte w Kanie Galilejskiej sprawdziło się w 20 wiekowych dziejach Kościoła, sprawdza się codziennie w duszy każdego katolika, którego gorące, dziecięce przywiązanie do Matki Boskiej stopniowo prowadzi na wyżyny najwyższego zespolenia z Jej Synem Utajonym w Najśw. Sakramencie. Z wyżyny Kalwaryi, od chwili stojącej u stóp synowego Krzyża bolesnej Matki, rośnie miarowo w ciągu wieków cześć Najśw. Panny, w której nasz naród wyprzedzić żadnemu się nie dał i dochodzi w ubiegłym wieku do wyżyn rozwoju w całym Kościele. Katoliccy myśliciele upatrują w tem opatrznościowe przygotowanie wiernych, wywołane potrzebą nad wyraz ciężkich dla Kościoła czasów, do tryumfalnej czci Boskiego Jej Syna w Eucharystyi, która przez uznanie Jezusa Hostyi za Pana i Władcę całych narodów i społeczeństw ziści w najdoskonalszy sposób codzienną prośbę naszą „Przyjdź Królestwo Twoje“, która przez osobiste najściślejsze zjednoczenie i częste karmienie się Ciałem Pańskiem, wyrabia stalowe i mężne u katolików dusze, pełne nadprzyrodzonego poświęcenia i ducha ofiary, czyni je gotowe w każdej chwili i dojrzałe dla nieba!

Jesteśmy szczęśliwymi świadkami Eucharystycznych tryumfów Jezusa w Kościele, na którą to drogę ręka Leona XIII skierowała kroki wiernych, a szczęśliwie panujący nasz Ojciec św. Pius X z taką mocą stosuje w praktyce to wszystko, co ta wzniosła droga wymaga, prowadząc cały Kościół bohatersko na dostępne dla wszystkich wyżyny doskonałości chrześcijańskiej. I ja też, niegodny rzecznik mego poselstwa, mam sobie zlecone Was wiecujących na cześć Maryi, polskich sług Maryi, a Jej umiłowanych Synów, zaprosić na międzynarodowe obrady ku czci Jej Syna w nadchodzącym roku w Wiedniu zapowiedziane. Przemawiam w tej chwili za zgodą i błogosławieństwem Jego Ekscelencyi tutejszego Gospodarza, w imieniu stałego Komitetu Międzynarodowych Eucharystycznych Kongresów w charakterze jego członka, a głównie z woli i ze zlecenia gorliwego prezesa tegoż Komitetu, Biskupa z Namur J. E. ks. Haylena, który szczególniejszą odznacza się życzliwością dla polskiego narodu, pożąda również, jako wódz Eucharystycznych w świecie katolickim pochodów, największą liczbę narodów do czynnego udziału w tej świętej pracy zgromadzić, pragnie on, aby w najbliżej sięgającym polskich granic Wiedniu utworzyła się duża, owocna i samoistna polska sekcya, i aby trzydniowe narady kapłanów i świeckich działaczy pod przewodnictwem naszych najdostojniejszych Pasterzy przyniosły błogosławione owoce dla polskiego Kościoła.

Wiedeń, stolica Austryi, siedziba arcykatolickiego rodu Habsburgów otwiera swe gościnne mury we wrześniu przyszłego roku Międzynarodowemu Zjazdowi. Niegdyś heroldowie polscy, wysłańcy katolickiego króla-rycerza Jana Sobieskiego zwoływali naszych rycerzy na potrzebę wiedeńską. Dziś uprawniony głos wodza Eucharystycznych Zjazdów biskupa Haylena zaprasza nas katolików-Polaków również na potrzebę wiedeńską, pełną pokoju, miłości i wiary, abyśmy tłumnem współudziałem, a owocnemi naradami zaświadczyli, że choć zgoła inny w środkach, jednaki w celu kieruje nasze kroki do Wiednia. Myśl obrony Kościoła przed rozwielmożnioną niewiarą, i obojętnością i zmysłowością pali nasze serca, jak tych rycerzy, co bronili pod Wiedniem własnemi piersiami Kościół przed miażdżącym zniszczeniem Islamu.

Skończyłem moje zaszczytne posłannictwo i zlecenie. Losy przyszłej sekcyi polskiej na międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Wiedniu składam w tej chwili w gorliwe i doświadczone ręce, jedynie do tego uprawnionych, Wodzów polskiego Kościoła, którzy niewątpliwie jak w każdej potrzebie, tak i tam staną i zgrupują wokoło swych namaszczonych osób całe szeregi wiernych katolików. Z naszych stron Jego Ekscelencya arcybiskup Metropolita Mohylowski Wincenty Kluczyński raczył łaskawie przyrzec swój wysoki patronat i dostojną opiekę dla świętej sprawy. Warszawski zastępca walczącego ze śmiercią Arcypasterza Najdostojniejszy biskup Ruszkiewicz zapewnił swój czynny udział w organizacyi tej pracy. Galicyjski episkopat, któremu przoduje wielki miłośnik Eucharystyi, Arcypasterz lwowski, niewątpliwie raczy ująć w swe dzielne ręce to błogosławione w skutkach dzieło, które Opatrzność składa w Wasze ręce na rok przyszły, najdostojniejsi nasi pasterze.

A ja dziękując Wam z głębi serca za chwile udzielonej mi Waszej uwagi, ślę Wam bracia szczęśliwe, daj Boże, do widzenia w Wiedniu na polskiej sekcyi".

Po przemówieniach powitalnych Biskup Pelczar wezwał wszystkich do adoracyi Najśw. Sakramentu w katedrze i zachęcił obecnych kapłanów, aby w tymże czasie zasiedli do konfesyonałów. W tej myśli dał im potrzebne upoważnienie i ogłosił porządek następnego dnia.

Na zakończenie odśpiewał chór hymn „Bogu Rodzica" w układzie Wł. Żeleńskiego:

Bogu Rodzica Dziewica!
Bogiem sławiona Marya
U swego Syna Hospodyna
Matko zwolena Marya
Ziści nam spuści nam
Kyrie Elejson
Twego Syna Krzciciela.

Adamie ty Boży kmieciu,
Ty siedzisz u Boga w wiecu,
Domieść nas swe dzieci,
Gdzie królują anieli.

Tam radość, tam miłość,
Tam widzenie Twórca,
Anielskie bez końca
Tu się nam zjawiło
Dyable potępienie
Tegoż nas domieści
Jezu Chryste miły
Byśmy z Tobą byli
Gdzie się nam radują
Już niebieskie siły.
Amen Amen Amen
Amen Amen Amen
Amen tako Bóg daj
Byśmy wszyscy poszli w raj
Gdzie królują Anieli!

W końcu odmówił ks. Biskup Pelczar z uczestnikami modlitwę dziękczynną.

Od godziny $8^1/_2$ do $9^1/_2$ odbyło się w katedrze wystawienie Najśw. Sakramentu i cicha całogodzinna adoracya, zakończona błogosławieństwem cum Sanctissimo. W czasie adoracyi przeszło stu kapłanów słuchało spowiedzi. Znaczna część uczestników przystąpiła do sakramentu pokuty, a na drugi dzień do św. Komunii. Po spowiedzi odbytej wszyscy udali się na spoczynek.

III.

Dzień 27. sierpnia

NIEDZIELA.

Już o godzinie 5 rano w Przemyślu ruch nadzwyczajny. Wielu uczestników Kongresu przyjechało dopiero w niedzielę rano i ci wprost z kolei spieszą do kościołów. Inni wstają rychło, aby wysłuchać wcześnie mszy św. i przyjąć św. Sakramenta. Z wieży katedralnej rozbrzmiewają wspaniale odegrane hejnały i pieśni ku czci Matki Boskiej. Dzień zapowiada się pięknie, nastrój uroczysty i poważny.

O godzinie 7-ej odprawił w katedrze przy wielkim ołtarzu mszę św. ks. Biskup Nowak z Krakowa. Równocześnie przy bocznych ołtarzach odprawili msze św. XX. Biskupi Bandurski i Fischer. Wszyscy trzej rozdawali Komunię św. uczestnikom Kongresu, wśród których widzieliśmy wysokich dygnitarzy i mężów uczonych np. Marszałka hr. Badeniego, hr. Stanisława Tarnowskiego i wielu innych.

Po skończonej mszy św. przemówił z ambony JE. Najprzewielebniejszy Arcybiskup Metropolita Dr. Józef Bilczewski ze Lwowa temi słowy: „Przyszły mi pospołu z nią wszystkie dobra.“ Ks. Mądr. 7. 11.

„W naszych czasach nastąpiło, powiedział ksiądz, Eymard[1]), jakby nowe objawienie Eucharystyi. Jezus-Hostya króluje w kościołach częściej, niż ongi, ze Swojego tronu sakramentalnego, a także częściej idzie w lud Swój we wspaniałych

---

[1]) Założyciel Zgromadzenia kapłanów Eucharystyanów.

procesyach teoforycznych po wioskach i wielkich miastach, że przypomnę choćby ten Jego niedawny przez ulice Madrytu pochód tryumfalny, o którym wyraził się świadek naoczny, iż na ziemi już nie można oglądać nic piękniejszego. Wzmożona cześć Przenajświętszego Sakramentu, a zwłaszcza znajdująca swój wyraz w częstych Komuniach świętych, będzie też największą chwałą naszego stulecia, a zarazem — ufać nam, — głównem źródłem jego zbawienia.

Ale czy tylko jaśniejszego promienia Sakramentu Miłości dziś jesteśmy świadkami?

Nie waham się twierdzić, że obok Jezusa-Hostyi, także Najświętszej Panny nowe za dni naszych na całym świecie nastąpiło objawienie.

Każda tajemnica życia Zbawiciela i każde z tych tajemnic w ciągu wieków lepsze poznanie rzuca stale wciąż nowe na Maryę blaski. Po uroczystem sformułowaniu na soborach IV. i V. wieku nauki o dwóch naturach w jedności osoby Zbawiciela, przyszło uroczyste zatwierdzenie boskiego macierzyństwa Maryi; w świetle kultu Przenajświętszego Serca Jezusowego rozrósł się kult Najśw. Serca Bożej Matki; a teraz przy ogniu miłości, jaki na całym świecie rozgorzał dokoła Bożej-Hostyi, wierni lepiej poznali ścisły związek Niepokalanej z Przenajśw. Sakramentem i jęli Ją też zaraz czcić czcią szczególną pod wezwaniem „Naszej Pani od Przenajświętszego Sakramentu“ albo Matki Boga Eucharystycznego.

I to właśnie głębsze poznanie i uczczenie stosunku Najśw. Panny do Przenajświętszego Sakramentu nazywam nowem Maryi na całej ziemi objawieniem.

Istota tej czci jest dawna, tak dawna, jak chrześcijaństwo; nowem jednak jest jej ujęcie i dokładniejsze sformułowanie.

Za granicą zainteresowanie się tą sprawą jest wielkie. Osobny referat poświęcono jej nawet na eucharystycznym kongresie w Kanadzie. Cieszę się, że teraz przyszła kolej także na nas, że wysunięto ją nawet na czoło trzeciego kongresu Maryańskiego w Polsce.

Nazwałem ten nasz Kongres, urządzony przez Czcigodnego Arcypasterza dyecezyi przemyskiej, trzecim z rzędu Maryań-

skim Kongresem polskim, bo za drugi uważam ów zeszłoroczny, niezrównany, jedyny w dziejach świata plebiscyt na Jasnej Górze w Częstochowie, gdzie milion ludu polskiego przy wtórze całego narodu obwołało Maryę z wolnej elekcyi i z potwierdzenia papieskiego Królową Korony polskiej.

* * *

Między Najświętszą Panną a Eucharystyą istnieje łączność ścisła, istotna.

Marya dostarczyła bowiem Jezusowi ciała i krwi, które później użył na Przenajświętszy Sakrament. Z Jej serca ukształtowało się Przenajświętsze Serce Chrystusowe. Ona jest tedy w pewnej mierze istotą, substancyą Eucharystyi tak, że św. Grzegorz z Nissy Eucharystyę nazywa wprost Sakramentem Maryi. Prawda, że Ciało Zbawiciela mieści się w Eucharystyi w stanie innym od owego, w jakim go Marya swemu Boskiemu Synowi dała. Jest ono tu bowiem uwielbione, sakramentalne. Ale to istoty rzeczy nie zmienia. Ciało Jezusa zawsze jest ciałem Maryi — powiada św. Augustyn, chociaż uwielbione zmartwychwstaniem, wywyższone wniebowstąpieniem. Rzecz to dziwna — zauważa Korneliusz a Lapide, — ilekroć pożywamy Ciała Pańskiego w Eucharystyi, pożywamy też rzeczywiście dziewiczego Ciała Bogarodzicy, bo Ciało Chrystusa ciałem jest Maryi. Tosamo głosi Kościół we mszy św. na uroczystość Bożego Ciała, bierze bowiem Prefacyę z liturgii Bożego Narodzenia, kończy wszystkie hymny w pacierzach kapłańskich słowy: „*Jesu, Tibi sit gloria, Qui natus es de Virgine*“ — Jezu, niech będzie Ci chwała, który narodziłeś się z Dziewicy“, bo na kolanach przed Hostyą Bożą modli się: „*Ave verum corpus natum ex Maria Virgine* — Witaj prawdziwe Ciało, zrodzone z Dziewicy Maryi, umęczone na krzyżu.... O bądźże nam posileniem w śmierci godzinę!“

W tej wierze śpiewa też nasz lud:

„Bądźże pozdrowiona, Hostyo żywa!
W której Jezus Chrystus Bóstwo ukrywa.
Witaj Jezu, Synu Maryi,
Tyś jest Bóg prawdziwy w świętej Hostyi“.

Inny dowód na ścisłą łączność Maryi z Przenajświętszą Eucharystyą.

Marya była dla Jezusa, Bożej manny arką najświętszą, szczerozłotem tabernakulum, żywą monstrancyą. Pytacie: kiedy? Pytacie: w jaki sposób? Nosiła Go w żywocie, a potem w stajence betlejemskiej przedstawiła Go św. Józefowi, pasterzom, królom w ramionach swoich ku adoracyi.

*

Najbliższy powód ustanowienia Przenajświętszego Sakramentu wskazuje także na ścisły związek między Maryą a Eucharystyą.

Jest artykułem wiary świętej, a także oczywistą prawdą rozumową, że wszystko, cokolwiek Bóg działa w świecie natury czy łaski, czyni w pierwszym rzędzie dla Swojej chwały. Temsamem także Eucharystyę, największe z wszystkich dzieł swoich, Bóg już w wieczności umyślił ustanowić przedewszystkiem dla Swego uwielbienia, czyli dla okazania nieskończonej swej mądrości, potęgi, dobroci, miłości. Że tak jest istotnie, że mianowicie Eucharystya największem jest ze wszystkich dzieł Bożych i ustanowiona w pierwszym rzędzie dla uwielbienia całej Trójcy Przenajświętszej, poznajemy także z arcykapłańskiej modlitwy Zbawiciela, wygłoszonej zaraz po mszy i Komunii wieczernikowej, kiedy, nie czekając krwawej śmierci na krzyżu, wołał do Ojca: *Clarificavi Te super terram, opus consummavi* — wsławiłem Cię na ziemi, wykonałem sprawę, którąś mi zlecił (Jan 17, 4).

Równocześnie jednak tesame chwalebne dzieła Boże są dla pożytku, szczęścia, zbawienia ludzi, a wśród nich niektóre, te mianowicie bez których stworzenie rozumne nie osiągnęłoby swojego pełnego rozwoju, doskonałości — przeznaczone dla wszystkich. Do tych łask Bożych, koniecznych ludziom do rozwinięcia już tu na ziemi pełnej duchowej doskonałości należy także Eucharystya. A więc i ją Bóg przeznaczył na Chleb Żywy nie dla garstki tylko dusz wybranych, ale dla całej rodziny ludzkiej.

Mimo to zastrzeżenie przecież twierdzić możemy z całą słusznością, że Jezus przedewszystkiem dla swojej Matki przeznaczył Przenajśw. Sakrament, bo, — jak mówi ksiądz Eymard — byłby go nawet dla Niej samej ustanowił, dla Niej, umiłowanej przez Się nad wszystko stworzenie, nad wszystkich ludzi i aniołów razem. Chrystus wiedział, że Ona także będzie potrzebowała Chleba Żywego, aby dojść owej miary świętości, do której Ją od wieków powołał, a nadto, że Marya nie przeżyłaby całkowitej z Nim rozłąki na ziemi. Pękło już z żalu za zmarłą dzieciną niejedno serce zwyczajnej matki; tembardziej musiałoby się złamać w tęsknocie za najlepszym Synem serce najlepszej Matki. Prawda, zostawi Jej zastępcę Swego w osobie Jana, zostawi Swą koronę cierniową, Swój krzyż... prawda, będzie mogła długi czas jeszcze oglądać ślady krwi Jego najświętszej w domu Piłata, na ulicach Jerozolimy... Jednak to wszystko Matuchnie Jezusowej nie wystarczyło! Toteż Zbawiciel, czyniąc zadość Swej nieskończonej ku Niej miłości dla Niej głównie pozostał na ziemi Sakramentem Miłości.

Przytem Marya u Chrystusa Przenajśw. Sakrament dla siebie i dla wszystkich ludzi wymodliła: „Choć odejdziesz — błagała — jednak zostań ze mną i z braćmi Twoimi. Możesz to uczynić, mój Jezu, więc i uczynisz!“ I nie mógł Chrystus pozostać nieczułym na takie prośby Swej Matki. Pospieszył spełnić Jej pragnienie, które było także Jego pragnieniem. Przed laty trzydziestu kilku Marya dała Mu ciało i krew swoją na zbawienie i na Chleb dla świata. Teraz On Jej — a także Jej dzieciom zwraca tosamo ciało i krew w Przenajśw. Sakramencie, tylko już uduchownione, chwalebne, nieśmiertelne. Dłużni Go więc jesteśmy nieskończonej miłości Jezusa i niezmiernej ku Jezusowi i ku ludziom miłości Jego Najświętszej Matki. W ten sposób więc podwójnie jest prawdą, iż Eucharystya głównie Sakramentem jest Maryi... że my zbieramy w Nim okruchy ze stołu Bożej i naszej Matki.

*

Dusze pobożne stawiają sobie nieraz pytanie, dlaczego Zbawiciel, który przecież w chwili swego konania zabrał z sobą

wprost do raju łotra nawróconego skazał Matkę Swoją na dalsze jeszcze męczeństwo, na rozdział ze Synem.

Odpowiedź nie trudna. Maryi pozostała po Wniebowstąpieniu Chrystusa jeszcze wielka misya do spełnienia na świecie. Miała być Mistrzynią apostołów. Od Niej mieli apostołowie poznać szczegóły tajemnic Zwiastowania i Wcielenia Syna Bożego, odwiedzin ciotki Elżbiety, narodzenia Zbawiciela w stajence, adoracyi pasterzy i magów, ofiarowania Bożego Dzieciątka, ucieczki do Egiptu, znalezienia w świątyni.

Ponadto interes Eucharystyi wymagał, aby Marya jeszcze czas jakiś została na ziemi. Nie chciał mianowicie Bóg dopuścić, aby pierwsze godziny adoracyi przed Najświętszym Sakramentem odprawiali tylko ludzie zwyczajni, niedołężni, niezdolni Go uczcić w sposób należyty, prawdziwie Jego godny.[1]) Apostołowie bowiem rozeszli się rychło na opowiadanie ewangelii; inni zaś chrześcijanie byli podobni do małych dzieci, potrzebujących matki, którąby ich wychowała, wzoru, któryby mogli naśladować. Taką matką, takim najdoskonalszym wzorem dla całej chrześcijańskiej gminy w Jerozolimie mogła być tylko Bogarodzica, jako pierwsza wieczna żywa lampa, gorejąca dniem i nocą przed Przenajświętszym Sakramentem najdoskonalszymi aktami wiary, uwielbienia, dziękczynienia, przebłagania, prośby za Kościół i świat cały. Najwierniejsza przedtem służebnica i naśladowczyni cnót Swego Syna w Nazarecie, odtwarzała teraz najwierniej ciche, ofiarne, unicestwione Jego życie eucharystyczne, prawdziwa Królowa i Matka wszystkich czcicieli Jezusa-Hostyi.

Równocześnie Marya była także najdoskonalszym wzorem dla wiernych w przyjmowaniu Komunii świętej. Jeśli Pius X., zachęcając wszystkie dzieci Kościoła katolickiego do posilania się często i codzień Chlebem żywota, powołuje się przytem na przykład i na praktykę pierwszych chrześcijan, to przedewszystkiem największą chrześcijankę, Bogarodzicę, ma na myśli. Jej bowiem

---

[1]) Ks. Eymard.

nie brakowało nigdy, ilekroć apostołowie zbierali się na tajemnicze łamanie chleba w Jerozolimie. Później zaś Najświętsza Panna klękała codzień przed ołtarzem przybranego syna Jana, a ten kładł Jej Chleb Boży na dłonie, powtarzając słowa, które niegdyś umierający Zbawiciel powiedział z krzyża: *Niewiasto, oto Syn Twój!* I tak powtarzał się codzień nanowo w duszy Maryi cud wcielenia, aż wreszcie, pewnego razu, po przyjęciu Komunii eucharystycznej Marya umarła... z miłości ku Swemu Jezusowi.

*

Jeszcze jedna prawda wielkiej wagi, godna pamięci.

Wiadomo, że najgłówniejszym, najdonioślejszym aktem religijnym na ziemi jest Msza święta. Dlatego, że najświętsza ofiara sprawuje się na ołtarzach naszych, na tę ziemię naszą mimo, że wobec innych ciał niebieskich jest jakby ziarno piasku, zwrócone są oczy całego nieba, a zwłaszcza oczy Maryi, bo we Mszy św. przecież nie kto inny, jeno Jej rodzone Dziecię unicestwia się wciąż nanowo za grzechy świata. Marya jest jednak czemś więcej przy każdej Mszy św. niż cichym widzem. Odkąd wypowiedziała swą zgodę pod krzyżem na krwawą śmierć Syna, wysłużyła Ona Sobie przywilej i święte prawo czynnego asystowania Jezusowi i Jego kapłanom przy wszystkich Mszach św. aż do końca wieków. Nie waham się nawet nazwać Bogarodzicę współkonsekratorką przy każdej ofierze Mszy św. w tem mianowicie rozumieniu, że Marya obok Chrystusa i z Jego kapłanami w chwili przeistoczenia mówi nad chlebem i winem: to jest Ciało Jezusowe... ale i moje, to jest Krew Jezusowa... i moja!

*

W końcu świadectwa z dziejów wewnętrznych Kościoła za dni naszych stwierdzają istotną łączność między Najświętszą Panną a Przenajświętszym Sakramentem.

Każdy duszpasterz mógłby bez trudności z życia swoich parafian przywieść przykłady na dowód, jak to gorące nabożeństwo do Najświętszej Panny wiedzie stale dusze do większej

czci Przenajświętszego Sakramentu, a naodwrót głęboka miłość ku Jezusowi-Hostyi pobudza do coraz większego ukochania Matki Bożej. Najbardziej jednak przejawia się w Lourdes ta łączność między czcią Maryi a ową Przenajświętszego Sakramentu. Więc na chwilę przenieśmy się tam duchem. Co widzimy? Napływają pielgrzymi ze stron dalekich z pragnieniem nieprzepartem w sercu, żeby choć raz w życiu objąć ramionami, dotknąć usty, skropić łzami skałę, którą uświęciła Swą stopą Niepokalana. Przywieźli ze sobą także chorych, którzy w ojczyźnie napróżno szukali uleczenia. Radziby ich wrócić rodzicom w dobrem zdrowiu. Wznoszą tedy błagania do Maryi, a wołają z taką bezmierną wiarą i ufnością, że nie zapomni już tych głosów, kto je choć raz zasłyszał. Nie proszą też daremnie. Jednych Najświętsza Panna wysłuchuje zaraz; często jednak o d k ł a d a Ona zmiłowanie, aby później stwierdzić tem widoczniej, że wszystkie cuda spełniają się jedynie mocą Jej Syna. Przeliczne mianowicie są świadectwa, iż ślepi, chromi, głusi, paralitycy odzyskują zdrowie dopiero wówczas, gdy Jezus-Hostya do nich się zbliżył, niesiony w procesyi. Marya odesłała ich do Syna, Syn zaś słodko lecz potężnie zaraz zwraca serce ludu ku Swej Matce tak, że pątnicy, zakończywszy pieśni eucharystyczne, intonują z tysięcy piersi: *Magnificat* — wyrażające całą wdzięczność za to, iż Pan nie tylko Maryi, ale i p r z e z M a r y ę u c z y n i ł i c z y n i w c i ą ż r z e c z y w i e l k i e.

* * *

Dobiegliśmy końca naszego rozważania. Widzimy, że węzły, łączące Maryę z Jezusem-Eucharystyą, są rzeczywiście wnętrzne, najistotniejsze. Marya dostarczyła Swego ciała i krwi na Przenajświętszy Sakrament. Marya była dla Jezusa żywym kielichem, żywem tabernakulum, monstrancyą. Marya najdoskonalszym jest wzorem dla wszystkich czcicieli Przenajświętszego Sakramentu. Marya współkonsekruje poniekąd przy każdej Mszy św. Marya przez Jezusa i z Jezusem nas komunikuje.

T e m s a m e m T e o l o g i a M a r y a ń s k a w z b o g a c i ł a s i ę o n o w ą t e z ę.

Jeśli zaś tak jest, jeśli stosunek Maryi do Jezusa - Hostyi jest ścisły, wnętrzny, najistotniejszy, to chyba niedługo nam

czekać, jak liturgia kościelna i pacierze kapłańskie powiększą się o nowe święto, wyrażające tę Jej łączność z Eucharystyą, a litania loretańska o wezwanie Matki i Pani Przenajświętszego Sakramentu, albo temuż podobne. Przyczem i to podnieść należy, że także inwokacya Matki i Pani Przenajświętszego Sakramentu bynajmniej nie jest ostatnią w rzędzie tytułów chwały Maryi. W duszy Bogarodzicy mieści się jeszcze tyle ukrytych skarbów łaski, ofiar, doskonałości, że, także pokolenia, które po nas przyjdą, wciąż nowe ku Jej uwielbieniu tworzyć będą wezwania, odzwierciedlające niewypowiedziane te Jej przywileje, cnoty, zasługi dla świata.

A teraz praktyczne zastosowanie.

Dotychczas mówiliśmy po Komunii świętej:

Ciebie wielbimy i dzięki Tobie składamy, Ojcze Niebieski za miłość nieskończoną, dla której raczyłeś posłać nam Syna Jednorodzonego, aby nas odkupił i stał się w Przenajświętszym Sakramencie pokarmem dusz naszych.

Ciebie wielbimy i dzięki Ci składamy, Jezusie, Synu Boży, za miłość nieskończoną, w której przyjąłeś dla nas ciało ludzkie, cierpiałeś za nas i ustanowiłeś Przenajświętszy Sakrament na Chleb Żywy dla dusz naszych.

Ciebie wielbimy i dzięki Ci składamy, Duchu Święty za miłość nieskończoną, z jaką dokonałeś niepojętej tajemnicy Wcielenia i ukształtowałeś z najczystszej krwi Maryi Panny najświętsze Ciało Jezusowe, abyś nam Je razem z Nim wciąż przyprawiał i dawał sakramentalne na posilenie dusz naszych.

Odtąd zaś wszyscy do tych aktów uwielbienia i dziękczynienia po każdem przyjęciu Jezusa-Eucharystyi dodawajmy, a często również poza Komunią św. sercem wdzięcznem mówmy:

Także Ciebie chwalimy i także Tobie dzięki składamy, Najświętsza Panno i Pani Przenajświętszego Sakramentu za miłość niezmierzoną, z jaką zgodziłaś się być Matką Syna Bożego i z jaką ofiarowałaś ciało i krew Swoją na odkupienie i na Chleb Żywy dla świata. Zaiste: *Wszystkie dobra* — bo i Eucharystya — *przyszły nam pospołu z Tobą!*

Mater divinae gratiae — Matko wszelakiej łaski Bożej! Czujemy, że za tyle dóbr nie dosyć jest dziękować Ci słowy!

Wiemy, że uczynków przedewszystkiem się domagasz. Toteż zebrane tu ze wszystkich ziem Ojczyzny dzieci Twoje uroczyście przyrzekamy, nie spocząć dnia ani godziny w trosce i wysiłkach, aby przez całe nasze dalsze dzieje rosły wciąż cześć, miłość, posłuch dla Jezusa-Hostyi, a to samo i dla Ciebie, Matuchno Bożej Eucharystyi!

Wszystko to zaś na coraz większą chwałę Trójcy Przenajświętszej, na uwielbienie Ciebie, Panienko Święta, na wywyższenie Kościoła, na zbawienie narodu".

Od samego rana odprawiali też w różnych kościołach przemyskich msze św. księża, obecni na Kongresie. W samej katedrze odprawiło ich przeszło 180.

O godzinie 9¼ wyszedł z sumą pontyfikalną w katedrze Najprzewielebniejszy Biskup Wałęga z Tarnowa. W czasie sumy śpiewał pięknie chór katedralny. Po sumie wstąpił na ambonę J. E. Arcybiskup ormiański Józef Teodorowicz ze Lwowa i powiedział kazanie na temat ewangelii o miłosiernym Samarytaninie tej mniej więcej treści[1]): Społeczeństwo nasze polskie, to ten zrabowany i zraniony Izraelita, porzucony przez wszystkich. Samarytaninem jest Kościół św., który wlewa oliwę w rany zranionego społeczeństwa, zawija je, wkłada rannego na osła i zawozi do gospody, aby go tam oddać na leczenie. Zginąłby był Izraelita, gdyby się nie był poddał opiece Samarytanina, tak również smutny koniec czeka nasze społeczeństwo, gdyby się usunęło z pod wpływu Kościoła św. A więc wniosek stąd dla społeczeństwa polskiego, aby zawsze wiernie trzymało się Kościoła św., a wiarę swoją objawiało nietylko wyznaniem, ale także czynami.

Katedra ani dziesiątej części wiernych pomieścić nie mogła, więc tłumy rozlały się wokół aż do kościoła Serca Jezusowego.

O godzinie 11½ przed południem wyszła z katedry procesya do kościoła Serca Jezusowego. Procesya postępowała w następującym porządku: Cechy ze sztandarami, włościanie, straż ogniowa, sokoli, sodalicye męskie i żeńskie, duchowieństwo zakonne i świeckie, członkowie kapituł, cudowna figura

[1]) Dosłownego kazania J. E. Arcybiskupa Teodorowicza nie umieszczamy, gdyż nam go nie nadesłał.

Matki Boskiej, kanonizowana w r. 1766, niesiona przez przedstawicieli wszystkich stanów, episkopat, członkowie prezydyum Kongresu i dostojnicy świeccy. Ulica katedralna, którą posuwała się procesya była wspaniale ozdobiona wieńcami i chorągwiami. Wśród bicia dzwonów, pieśni pobożnych i śpiewu litanii do Matki Boskiej, płynęła ta ludzka fala, mieniąca się w jasnych promieniach słońca, a nad nią łopotały sztandary, chorągwie kościelne i wysoko płynęła wzniesiona cudowna statua N. P. Maryi.

Siedmiu Biskupów, setki kapłanów i dostojników świeckich, a w końcu tysiączne tłumy wiernych, mogące liczyć do 15. tysięcy, to orszak wielki, chcący uczcić tą procesyą Matkę Boską. Na widok procesyi radowało się serce, wszystkie uczucia zlewały się w jeden potężny ton wiary, nadziei i mocy. Z oczu wielu płynęły łzy radości.

W kościele Serca Pana Jezusa ustawiono statuę Matki Boskiej na wysokiem podniesieniu, wystawiono Najśw. Sakrament Ołtarza, poczem Najprzewielebniejszy Biskup Bandurski, Sufragan ze Lwowa wypowiedział kazanie, w którem całe społeczeństwo polskie ofiarował Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa.[1])

W tym samym porządku wróciła procesya z kościoła Serca Pana Jezusa do katedry koło godziny 1. wśród śpiewu pieśni pobożnych.

Niedziela popołudniu.

O godzinie 3. rozpoczęło się plenarne posiedzenie Kongresu w ujeżdżalni wojskowej. Zebrało się osób jeszcze więcej niż w sobotę, do 5000, pomimo, że stowarzyszenia robotnicze miały sekcyjne obrady w sali „Gwiazdy“. Dygnitarze stawili się równie licznie, jak wczoraj i zajęli miejsca na estradzie. Referatów słuchano ze skupieniem i uwagą, przerywając je często oklaskami.

Po otwarciu posiedzenia modlitwą, przewodniczący ks. Sapieha udzielił głosu hr. Stanisławowi Tarnowskiemu, który w trzy kwadransy trwającej przemowie zastanawiał się nad kwestyą: „Jakie niebezpieczeństwa grożą obecnie społeczeństwu polskiemu pod względem wiary

[1]) Kazania Biskupa Bandurskiego nie umieszczamy, gdyż nam go nie nadesłał.

i obyczaju i jak im zapobiedz". Referat ten tak opiewał:

„Dwa hasła rozbrzmiewają się nad dzisiejszym światem. Jedno: Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony. Drugie: Niech będzie Jezus Chrystus zaprzeczony, zniweczony, zbluźniony, wyrzeczony, zgładzony! Na to drugie hasło stają, łączą się wielkie sumy pieniędzy, wielkie, dobrze wyćwiczone i prowadzone siły ludzi, stronnictw, ciał prawodawczych, rządów, dziennikarstwa, piśmiennictwa, ze wszystkich krajów, narodów, języków i idą do szturmu.

Pod hasłem pierwszem łączą się katolicy całego świata, także ze wszystkich krajów, narodów i języków pod wodzą głowy kościoła, namiestnika Chrystusowego i stają nie do szturmu, ale do obrony. Jedni wołają, przeczyć, zburzyć, zniszczyć, a drudzy mówią, wierzyć, wiarę wyznawać, czci i służby Bożej strzedz w sobie, a bronić od zamachów nieprzyjaciela. Jedni uczą, że w nich jest postęp, wolność, uszczęśliwienie człowieka i ludzkiego rodu, wiedza, nauka, wyzwolenie rozumów i sumień, a drudzy odpowiadają, że jedna jest prawda, jedna droga do postępu do wiecznego szczęścia dla człowieka, do szczęśliwszego życia dla ludzkości to ten, który o sobie powiedział „Ego sum via, veritas et vita".

O co się walczy? o co chodzi? Jądrem, treścią, przedmiotem walki jest kwestya, czy Bóg jest stwórcą świata, objawicielem prawd, źródłem praw, a człowiek jego stworzeniem i jego sługą, albo też czy on, człowiek, sam jest źródłem swego prawa i jego sędzią, sam wie i stanowi, co mu wolno a co nie, co dobre a co złe, a złem lub dobrem jest to, co jemu dogadza, służy, albo się sprzeciwia. Kto najwyższy, kto od drugiego wyższy? Bóg czy człowiek? Oto w najprostszym wyrazie treść i przedmiot walki. Walka jest stara jak świat, zmieniają się jej formy, nie zmienia się jej istota i jej ostateczny cel. Od przyjścia Pana Jezusa i Jego śmierci na krzyżu, silniejsza, gwałtowniejsza, widoczniejsza, przycicha czasem nie ustaje nigdy, a po względnym i pozornym spokoju, po jakimś czasie przerwy i wytchnienia wybucha jak wulkan, piętrzy się jak wzburzone morze, jak trzęsienie ziemi chwieje moralnemi posadami świata i z rozkoszą przewiduje w przyszłości chwilę ostatecznego try-

umfu; wtedy wszystko zaleje jak potop, wszystko zasypie swoim popiołem, wszystko obali i zburzy, z kościoła i z chrześcijaństwa nie zostanie nic, a nieśmiertelny wróg będzie się przechadzał po zgliszczach i gruzach i będzie mówił „Ja ziemi panem".

Łudzi się, tego tryumfu nie doczeka się nigdy, ale że zwycięstw odnosi wiele, że zdobycze i podboje szerzy, to prawda. A nasz wiek, ten co się skończył (zwłaszcza na swoim schyłku) i ten, co się ledwo zaczął, to czas jego szczególnych wysileń i jego wielkich powodzeń. We Francyi wojnę z chrześcijaństwem prowadzi, dowodzi w niej rząd i izby prawodawcze, dzieło wykonywa się systematycznie, z planem, szeregiem uchwał i ustaw zwanych prawami, a cel jest otwarcie wyznany, urzędownie ogłoszony: zburzyć kościół, zniszczyć chrześcijaństwo. W te ślady wstępuje nowa Rzeczpospolita Portugalska. Hiszpania i Włochy zazdroszczą im, że nie mogą jeszcze wystąpić tak śmiało, a czekają na tę chwilę, robią to samo powolniej tylko, ale nie mniej wyraźnie. W innych państwach dążności te jeszcze nie doszły do władzy, nie ujęły steru spraw, jeszcze muszą zachowywać różne względy, ale działają, werbują stronników, szerzą się, a w pewnych chwilach, jak żeby chciały obliczyć czy zmobilizować swoje siły, wywołują zaburzenia w tem lub owem mieście, w tym lub owym Uniwersytecie. Na otwarty szturm zawcześnie, ale przygotowanie do niego jest.

Za rewolucyi francuskiej kościół był pozbawiony organów i skazany na śmierć, a bogini rozumu stała na ołtarzach, ale dzieło i jego tryumf, zatrzymał się na granicach jednego kraju. W naszych czasach, przyspieszonych komunikacyi, kolei, telegrafów, dzienników, rozchodzących się w milionach egzemplarzy, dążności i cele rozchodzą się z błyskawiczną szybkością i dochodzą wszędzie. Zaraza szerzy się po całym świecie. W wieku ośmnastym przeczenie i nienawiść chrześcijaństwa, niedowiarstwo, bezbożność, zamykały się w obrębie oświeceńszych warstw społeczeństwa, pływały po wierzchu, nie przesiąkały do głębi, dziś w formie czy rozpraw, czy dzienników, czy powieści dochodzą do każdego robotnika w fabryce, do każdego czeladnika we warsztacie, do każdego wyrostka w szkole. — Rozlewają się szeroko a zarazem sięgają coraz głębiej.

Ale zmienił się nie sam zakres tylko i kierunek ich działania na ludzi, zmienił się także sam zakres ich przeczenia, ich burzenia.

W wieku ośmnastym i przez znaczną jeszcze część XIX-go było przeczenie religii, przeczenie Bóstwa Chrystusa u deistów, Boga u materyalistów. Moralność była bardzo zachwiana i zepsuta w praktyce, ale jej przeczenie filozoficzne, zasadnicze w teoryi, ukazuje się zaledwo w zarodzie. Rozwijało się w ciągu XIX wieku, aż się rozwinęło na system, na naukę i sformułowało się jako takie.

Rzecz jest uderzająca, ale oczywista i nie zaprzeczona, że płyną lata, płyną wieki, przepływają epoki i cywilizacya, a podstawne pojęcia i zasady moralności zmieniły się mało, choć się zmienia obyczaj a zepsucie dochodzi nieraz do najwyższych stopni. Patrząc na ogół pogańskiego i chrześcijańskiego świata, a nie na wyjątkowe okropności, widzi się wiele podobieństwa, wiele wspólności. Egipcyanie, Grecy, Rzymianie, nie mieli sobie za złe niejednego, co nam się nie godzi, nie znali dziesięciorga przykazań, a przecież szanowali i zachowywali niektóre z tych przykazań.

„Czcij ojca i matkę swoją“, „nie zabijaj“, „nie kradnij“, „nie pożądaj żony bliźniego twego“, to oni wiedzieli, a uczynek przeciwny uważali za zły. I nie oni tylko; podobny instynkt sumienia, podobne rozróżnienie złego i dobrego spotyka się w świecie muzułmańskim i u Hindusów i u plemion bardzo pierwotnych, bardzo jeszcze dzikich. Ludzie robią źle, ale ród ludzki ma wrodzony instynkt dobrego i złego, a ten objawia się podobnie pomimo wszystkich różnic czasów, pochodzeń i cywilizacyi. Jest w tem znak, jest dowód, że ktoś te prawa zapisał w sumieniu ludzkiem, kiedy człowieka stwarzał; człowiek zaś znowu we wszystkich epokach czasu i na wszystkich stopniach cywilizacyi nie z siebie wyprowadzał te prawa, których się trzymał, ale odnosił je do swoich bogów lub swego Boga, czuł się i znał się stworzeniem mającem gdzieś swego stwórcę i obowiązanem go czcić i słuchać.

Teraz występuje niezależna moralność. W praktyce była ona zawsze; niezależną była np. moralność Katarzyny i bardzo wielu innych, którzy robili źle, a swoje sumienie tumanili lub

w sobie zabijali i myśleli, że im to wolno, że mają prawo robić jak robią, żyć jak żyją. Ale nie było jeszcze nauki, filozoficznej teoryi niezależnej moralności. Ta uczy, że moralność, że świadomość dobrego i złego ma swoje źródło i swoją miarę w człowieku, a nie opiera się na żadnej podstawie religijnej. W tem — mówi szkoła i jej zwolennicy — jest jej wyższość, jej charakter moralności prawdziwej i szlachetnej. Robić dobrze lub robić źle z obawy jakiejś pośmiertnej kary, albo w nadziei jakiejś wiecznej szczęśliwości cóż to za zasługa co za wartość uczynków? To moralność przedajna, która za dobre uczynki żąda zapłaty, dobrej ceny, chce zrobić dobry interes: albo moralność niewolnicza, która ze strachu drży przed swoim panem i ze strachu robi to, co on karze. Czyż nie rzetelniejsza, nie piękniejsza, nie wznioślejsza moralność, która nie pyta i nie dba o jakieś niewiadome, urojone kary czy nagrody w jakiejś niepewnej wieczności, a robi i miłuje to, co dobre z własnego popędu, z własnej woli, z własnego przekonania. Człowiek nie powinien robić nic złego, powinien robić to, co dobre z własnej nieprzymuszonej woli i dla własnego zadowolenia. Moralność oparta na religii znała wprawdzie i utrzymywała jakąś miłość bliźniego, ale wznioślejszy od niej nowo wynaleziony *altruizm* (może tylko nowonazwany). On nie ulega żadnemu prawu skądżeś, przez kogoś nadanemu, nie wypływa z żadnego obcego źródła, jest sam z siebie, z własnej woli jest wolny, przeto prawdziwszy, godniejszy. Jak wogóle cała niezależna moralność jest skutkiem i warunkiem i cechą wyższej godności człowieka, wyższym stopniem jego rozumu i jego świadomości siebie.

Na to wszystko możnaby odpowiedzieć skromnie, że nasza chrześciańska moralność choć zależna od praw i przykazań Boskich, jest tak samo wolna jak owa niezależna. Chrześcianin kiedy słucha praw i przykazań Boskich, robi to z przekonania, ze swojej własnej wolnej i nieprzymuszonej woli, nikt i nic nie może go przymusić, iżby słuchał. Słucha, bo chce, nie słucha kiedy nie chce, kiedy natura czy żądza nie poddaje się posłuszeństwu. Poddaje się i słucha z przekonania, bo wie i rozumie, że poddać się i słuchać musi. Zależni jesteśmy w nasze moralności, ale w naszej woli jesteśmy tak wolni jak oni.

To jedna nasza skromna odpowiedź. A druga jest: że ta wzniosła cnota oparta jedynie na wewnętrznem zadowoleniu może istotnie wydać godne charaktery i godne żywoty; byli i są zapewne ludzie dobrzy i szlachetni między wyznawcami tej zasady. Ale zasada i na niej oparta nauka jest w swojej świetnej niezależności bardzo zależna, strasznie zależna, od jednej rzeczy: od skłonności człowieka. Jeżeli ten ma dobre serce, i z natury znajduje swoje „wewnętrzne zadowolenie“ w tym altruiźmie, który my nazywamy miłością bliźniego, to taki człowiek może żyć całkiem porządnie, nie robić nikomu nic złego, nawet robić wiele dobrego. Ale jeżeli jest inaczej? Jeżeli „wewnętrzne zadowolenie człowieka“ wymaga, żeby on drugiego skrzywdził, żeby mu zabrał czy majątek, czy żonę, czy dobrą sławę, czy jakąkolwiek rzecz, która jego jest, czy choćby życie samo, to jakiem prawem, na jakiej zasadzie on ma się temu swemu zadowoleniu przeciwić? A to on powinien właśnie to zadowoleuie w dobrem mieścić, dobrego chcieć, powinien rozumieć, że tylko w dobrem prawdziwe zadowolenie znaleść może. Dobrze? Ale jeżeli on tego nie rozumi? jeżeli on czuje i myśli, że jego „zadowolenie“ ma podstawę, gdzie ją wskazuje filozof, tylko tam, gdzie ją wskazuje jego żądza, lub jego interes? To w takim razie co? W imię czego powstrzyma on się sam od złego, jakiem prawem ktoś inny, człowiek czy rząd ma go od złego wstrzymać? To zadowolenie jest prawem wszystkich ludzi; pojęcie zadowolenia może być w każdym człowieku inne i różne. Czyli t. zw. niezależna moralność musi albo zdawać społeczeństwo i ludzkość na łaskę i niełaskę wszystkich popędów i żądz wszystkich ludzi, zdolnych te popędy i żądze zaspokoić, albo musi zaprzeczyć swojej zasadzie i srogością praw, srogością władz wykonawczych trzymać w karbach popędy i żądze niezależne od praw Boskich.

Dalszy ciąg i wyższa potęga niezależnej moralności to najnowsza filozofia. Dla niej upodobanie w dobrem altruizm, dobrowolna cnota jest przedwczesnym, zacofanym przesądem. Celem i prawem człowieka jest nie jakieś zadowolenie wewnętrzne, ale popęd jego „wewnętrznej praistoty“. Popęd, żądza, to jedyne przykazanie, a zaspokojenie popędu i żądzy to jest przyrodzone prawo człowieka. Przed tem prawem ma ustąpić

wszystko, a człowiek w dążeniu do tego prawa nie jest ograniczony niczem. Ale w tem ma swój cel, swoją regułę życia. Sumienie, wzgląd na drugich, dobroć, litość, pojęcie dobrego i złego, to wszystko nie istnieje, tego niema. Człowiek jest nad to wyższy, jest ponad dobrem i złem. Jedno, co jest, to jest „wewnętrzna praistota“ i jedno tylko prawo robić wszystko, czego żąda, do czego pcha, popęd tej wewnętrznej praistoty. Taki człowiek, ten co to pojął i podług tego żyje, taki dopiero jest człowiekiem zupełnym, prawdziwym, podniesionym w swojej godności ludzkiej, a wzniesionym nad wszystkie pospolite rzesze i stada ludzkiego bydła — jest nadczłowiekiem! Ale człowiek, któryby się rządził tylko swoimi fizycznymi instynktami i za nimi szedł, stałby się eo ipso równym zwierzęciu: tylko byłby od zwierzęcia niższym, bo zwierzę nie ma duszy, nie ma rozumu, nie jest za siebie odpowiedzialne; człowiek ma duszę i rozum i odpowiedzialność! Taki nadczłowiek, gdyby był lub jeżeli jest, byłby albo jest podbydlęciem.

Na to ta nauka wychodzi. Ale jest i szerzy się i dla głów ciasnych a natur niskich ponętna. Słodko jest i wygodnie myśleć, że godzi się wszystko, czego się zechce, a łątwo jest i dla takich zapewnie rozkosznie uwierzyć można być nadczłowiekiem.

Te nauki, te filozofie wyszły z bezbożności i przeczenia Boga, z buntu przeciw Niemu, z nienawiści chrześcijaństwa i są ich skutkiem. Ale zarazem ich dalszą przyczyną, ich dzielnym sprzymierzeńcem, ich organem i narzędziem w buncie i wojnie przeciw Bogu i Jego kościołowi.

A skutki tych nauk?

Nie pytajmy o skutki duchowne, o zepsucie i zgubę dusz, popatrzmy na te tylko, co widoczne i dotykalne, co każdy musi widzieć i rozumieć, popatrzmy na skutki bezbożności i bezbożnej moralności w czysto świeckim, ziemskim porządku rzeczy, w stanie zdrowia, sile społeczeństw i narodów.

Francya najdalej posunięta na drodze tego mniemanego postępu, Francya otwarcie bezbożnością rządzona, bezbożności służyła wszelkimi środkami ustaw i rządowych rozporządzeń, Francya w jakim jest postępie?

Że wyrzuciła naukę religii ze szkół, krzyże ze szpitali, że zamknęła klasztory i wypędziła zakonników, że księżom świeckim zabrała utrzymanie, że kościoły uznała za własność gmin, a własność kościelną i własność zakonów zabrała: to prawda, ten postęp jest. Ale wojsko, ale marynarka w rozprzężeniu i upadku: ale napady i rabunki na ulicach miast: ale zorganizowane szajki przygotowują wypadki na kolejach żelaznych przez zdejmowanie szyn i psucie mostów: ale szpieguje się oficerów, którzy chodzą do kościoła, a nie dopuszcza się ich do awansu, a przywraca się uroczyście do czci takich, których sądy wojskowe skazały za szpiegostwo na rzecz obcych mocarstw za zdradę ojczyzny. Dla idei zabrało się miliardowe (jak mówiono) majątki klasztorne, miliardów nie było, ale to, co było i to zabrano.

Idei nie przydało się na nic, utonęło w kieszeniach sług i wykonawców idei. A handel orderami i odznaczeniami? A około wielkiego skandalu Panamy jakie liczne i rozrodzone plemię nowszych mniej głośnych lecz nie mniej nikczemnych. Samo uczucie honoru, ton świecki, surogat cnoty, który jej zastąpić nie może, ale jednak ratuje godność ludzką od upadku i to się stępia i wyciera. A wreszcie i ojczyzna zaczyna już także liczyć się do przestarzałych przesądów, niegodnych nowoczesnego człowieka. Najbardziej postępowi z postępowych prowadzą otwartą propagandę przeciw jej miłości i jej obronie, przeciw wojsku. A ludzie uczciwi, a Francuzi prawdziwi? Cierpią, bronią się jak mogą i dzielnie przetrzymują i wypływają z tego potopu złego. Ale na dziś są bezsilni, nie mogą przemódz tego sprzysiężenia przeciw Bogu i wierze, które się stało ich rządem i ma wszystkie sprawy i władze w swojem ręku.

To jest przykład, a zarazem to jest cel, kres, ideał, do którego dążą te same siły we wszystkich krajach i państwach. Celem jest zaprzeczenie Boga i zburzenie Kościoła: kresem i końcem jest zepsucie, zdziczenie, rozkład społeczeństw i narodów cywilizacyi.

Kiedy się drzewu podetnie jego korzenie, to jedne po drugich opadają jego liście, więdną jego kwiaty, pruchnieją jego konary, bo nie mają skąd ciągnąć soków żywotnych. Tak samo, kiedy społeczeństwu ludzkiemu odbierze się jego związek z Bo-

giem, jego świadomość i poczucie tego związku, tam opadają więdną, pruchnieją wszystkie kierunki i objawy zbiorowego życia, soki żywotne są odcięte, dobre uczucia (nawet zupełnie ziemskie i świeckie) schną, życie zamiera. Zgnilizna postępuje aż do chwili, kiedy ją wstrzyma Opatrzność Boska siłą wypadków jej wiadomych, przed nami zakrytych.

Nie szukajmy już innych przykładów, nie pytajmy o Rosyę, gdzie niegodziwość rządu zrodziła niegodziwość rewolucyjną, i gdzie te dwie anarchie, te dwie negacye sumienia i prawa stwierdzają przepowiednię Krasińskiego: będzie się mocowało z ślepem ciałem ślepe ciało: rzućmy tylko okiem na to, co się dzieje u nas.

Widok smutny. Prawda, że położenie wyjątkowo nieszczęśliwe tłumaczy wiele zboczeń, wiele skrzywień w umysłach i sumieniach; ale te powody i wymówki, te okoliczności łagodzące nie zmieniają faktu: a fakt jest, że zepsucie doszło u nas do przerażających rozmiarów. Rabunki i mordy — dla idei, na cele partyi: — wyroki śmierci wydawane przez jakieś sądy ukryte, samozwańcze, nieodpowiedzialne, a wykonywane przez ludzi ciemnych, złudzonych, wierzących, że robią coś dobrego; u oświeceńszych mniemanie bardzo rozpowszechnione, że niedowiarstwo jest postępem, warunkiem i dowodem rozumu i nienawiść wiary, nienawiść kościoła, czynna, zaczepna, szerzona słowem i pismem; żądza i rozpusta głoszona jako prawo jednostki ludzkiej, mężczyzny czy kobiety, w pismach, w książkach, na zgromadzeniach. Takie nauki dają stare kobiety młodym dziewczętom. Wszelka powaga, wszelka władza jest obrazą i krzywdą wolności i godności człowieka, nawet powaga i władza rodzicielska, a dzieci czujące swoją godność powinny ją lekceważyć i jej niesłuchać. W literaturze przez wieki całe zawsze prawej, czystej, zdrowej, a często wzniosłej jak rzadko, która na świecie, zbluźnienie Boga i zgorszenie ludzi w książkach ohydnych, sromotnych, tak że gorszych nawet równych trudno znaleść w innych językach. I te plugastwa, podpisane są nawet nazwiskami kobiet, one w tem szukają chluby, w tem podziwiają swoją wyższość i swoją godność. Te bluźnierstwa i te bezwstydy szerzą skwapliwie i przebiegle, dostają się do uczniów w szkołach, do ludu po wsiach, a publiczność wykształcona,

czytająca chwyta je z ciekawością i łatwowiernością głupią. — Pytano jednego księgarza jak może wystawiać, jak może sprzedawać książki, których mężczyzna nie może czytać bez wstrętu i wstydu: księgarz odpowiedział, że jest kupcem, a w jednym tygodniu sprzedał trzysta egzemplarzy tej książki. Zła książka jest dziełem jednego zepsutego człowieka i miarą jego zepsucia: wziętość takiej książki, to coś gorszego, to znak zepsucia społeczeństwa. Pod tym względem był u nas fakt oburzający, o jakim nie słyszano w żadnym innym kraju. Wyszła powieść cała cuchnąca od występku i brudu. Nad jej bohaterami i bohaterkami odbywał się sąd, ochotniczy, amatorski; dochodził, roztrząsał, wydawał wyroki na te fikcyjne figury.

Czy przypominać więcej? przypominać mordy? tak zwane polityczne, uniewinniane? W tym punkcie pomięszanie pojęć, skrzywienie sumień jest widoczne i wypadkami stwierdzone i wymaga koniecznie pilnego działania na umysły, objaśnienia, przekonywania. A sprzeniewierzania pieniężne w różnych rozmiarach, a coraz częstsze. A niedorostki rozpróżniaczone, rozzuchwalone, urągające ojcu i matce. A na tem ogólnem tle dopiero zbrodnie i nieszczęścia, takie jak w Częstochowie? jak ci Maryawici, sprzymierzeńcy (oby nie przyszli adepci katechumeni schizmy).... i to wszystko gdzie? W Polsce. Inni mają swój byt, swoje rządy, swoje wojska i skarby, swoje prawa, swoją wolę; nam po rozbiorach nie zostało nic, tylko nasza dusza, tylko nasza wartość, tylko świadomość, żeśmy lepsi od naszych nieprzyjaciół i wola, żeby lepszymi, żeby dobrymi, żeby godnymi zostać, a w tej świadomości i woli pierwiastek i warunek siły, nadzieja przyszłości. I to mamy rzucić w błoto, zdeptać, wyprzeć się Boga i Kościoła, sumienia i czci, własnego i ludzkiego szacunku? A na równi pochyłej nie zatrzyma się nikt: a jak się wyprzemy Boga, sumienia i czci, to prędzej czy później wyprzemy się ojczyzny. Nieprzyjaciel zewnętrzny zrobił na nas mechaniczny rozbiór, ten nieprzyjaciel wewnętrzny dla tamtego pracujący, bezwiednie zapewne, ale i nie bez jego wpływu, rozpoczął dzieło chemicznego rozkładu.

Brońmy się! Bronić się mamy prawo i święty obowiązek. Jakie mamy po temu środki? Środków niewiele: sił więcej. Środki choć nieliczne, użyć się przecież dadzą, inne może dadzą

się wynaleść. Bez sił nie jesteśmy. Rzecz dla każdego dłużej żyjącego widoczna, że katolicka świadomość, katolickie życie wzmaga się u nas i od lat 40 nawet 20 wzmogło się bardzo i idzie w górę. Rośnie i mnoży się złe, ale obudziła się czujność, a w służbie dobrego, w obronie prawdy, gorliwość i czynność coraz więcej. Pierwsza zasługa i chwała i najwyższa zapewne miara dokonanego postępu w duchowieństwie, co się z radością, ze szczęściem widzi i uznaje, ale ten długi szereg świecki jest i coraz liczniejszy i coraz lepiej zwarty i wyćwiczony. Stowarzyszenia katolickie powstają, działają w różnych kierunkach, a w jednym duchu, w trudzie zawsze, w niedostatku najczęściej, ale nigdy bez skutku. Tym, które są, niejednego brak, nowe byłyby potrzebne? Zapewne. Ale cieszmy się tem, co jest i przysposabiajmy więcej na dziś i na jutro. Naprzeciw złego piśmiennictwa, złego dziennikarstwa, mamy i dobre książki i dobre pisma peryodyczne; naprzeciw bezbożnych wykładów i wieców mamy i dobre. Nie spimy, nie zakładamy rąk, ani ich nie załamujemy; robimy co możemy.

Cobyśmy w dzisiejszej chwili, w tych stosunkach mogli przedsięwziąć, żeby się bronić skutecznie? — W tem państwie wolność myśli i słowa pojmowana jest i praktykowana, jako swawola i bezkarność złego. Na to rady nie mamy, trzebaby innych praw, a te nie od nas zależą, tych nie dopuszczą obecnie ciała prawodawcze, ani panujące dziennikarstwo. Władze nawet przy najlepszej woli, są bezsilne, skrępowane. Prokurator może skonfiskować bluźnierczy lub gorszący artykuł w dzienniku albo książkę, ale nie może przeszkodzić, że one się już w tysięcznych egzemplarzach rozeszły, lub że ten lnb ów poseł przytoczy w interpelacyi ów artykuł i tą drogą poda go do wiadomości publicznej. Policya może zabierać bezwstydne książki i obrazki, ale nie może dojrzeć i zniszczyć wszystkich, rozejdą się także. Jakiś środek w tem jest, ale bardzo niedostateczny. Swoją drogą należy go używać, domagać się w sejmach jego używania.

Ale co jest więcej w naszej mocy, to działanie na opinię, a pod tym względem nasze pisma publiczne mają za wiele pobłażania, za wiele zaniedbań. — Więcej czy mniej katolickie powinny wskazywać i surowo sądzić zło, jakie w książkach jest. Nie zakrywać, nie obwijać w bawełnę, nie zaślepiać się talentem

autorów (jeśli one są), tylko czytelników przestrzegać otwarcie, śmiało, że książka jest gorsząca, a jej autor ma pojęcia i dążności złe. Pismo, które tego nie robi winno jest zaniedbania, pismo, które takie książki zaleca i zachwala, staje się bezpośrednio i współwinnem zepsucia i gorszenia ludzi. To nie jest obowiązek i interes katolików jedynie, to jest sprawa wspólna wszystkich ludzi uczciwych jakiegokolwiek wyznania. Gdyby więcej na tem polu czujności i pilności, byłoby mniej w powieściach i teatrach tych brudów, w których autor szuka środka rozgłosu i podpory dla swego, często słabego talentu, a które w ludziach myślących budzą obrzydzenie i wstręt, ale w młodych i płytkich ciekawość lub podziw. — Może dałoby się to zrobić, żeby stowarzyszenia katolickie miały na oku wychodzące książki, prowadziły ich ewidencyę, a w pismach podawały do wiadomości czytelników tytuły złych książek i nazwiska autorów. Może w stowarzyszeniach dałaby się wywołać i zachować uchwała, że żaden z członków nie będzie trzymał pisma, które bezbożne i gorszące rzeczy ogłasza lub zachwala.

Złe czytanie przyczynia się z pewnością do krzywienia umysłów i sumień, ale jest jedna rzecz, która z pewnością nie daje im rozwinąć się prosto, to nieznajomość katechizmu. Dla nieprzyjaciół wiary i Kościoła, dla apostołów bezbożności jest on szczególnym kamieniem obrazy, celem pocisków i urągań.

Katechizm ogłupia rozumy, krępuje wolę, jest produktem i rozsadnikiem wszystkich przesądów i głupstw; jak latarnia szerzy światło, tak katechizm szerzy ciemnotę i stoi na jej straży. Dla czego ta nienawiść? Dla tego oczywiście, że katechizm jest essencyą prawd najistotniejszych, regułą chrześcijańskiego życia, odpowiedzią najprostszą na najważniejsze pytania. Oni rozumieją dobrze te jego własności, my go nie dosyć znamy. Chłopiec uczy się katechizmu w pierwszej klasie gimnazyalnej, a potem już przez dalsze lata młodości o nim nie słyszy, zapomina. Nauka religii w dalszych klasach nie jest ciągłem powtarzaniem i stopniowaniem, rozwijaniem, tłumaczeniem katechizmowych nauk i zasad w nieprzerwanym ciągu, z nieustannem i wyraźnem widocznem połączeniem przypomnieniem. Plan nauk od nas nie zależy, zmiana jego jest sprawą zawisłą i trudną, ale

zwrócić uwagę, ale wskazać, że katechizm jest za mało znany i pamiętany, i że to ma złe skutki, to w każdym razie zrobić tu możemy.

Co możemy, cośmy powinni, to starać się o skupienie, o organizacyę sił katolickich. Nie możemy marzyć o katolickiej większości w parlamentach: ale możemy myśleć o obliczeniu i jednoczeniu katolickich sił i nie w państwie tylko, do którego należymy, ale w naszym własnym kraju. Przez długie lata wstecz, i przed niedawnemi jeszcze laty nie przeszło nikomu przez głowę wyrabiać i składać katolickie stronnictwo. Nie było potrzebnem; pocóż stronnictwo tam, gdzie naród cały z małymi wyjątkami, po katolicku myśli i czuje? Przeczenie, szturmy na wiarę i Kościół, były nieliczne i nieśmiałe. Ale od owych lat zmiana jest ogromna. Pokazało się, że nasza katolicka świadomość i jednomyślność była płytka, niegruntowna, i poddawała się łatwo twierdzeniom i argumentom, wpływom nieprzyjaciela. Wątpienie, przeczenie, obejmowało coraz większą liczbę umysłów; nieprzyjaciel nabrał ufności w siebie i siły; zrzucił maskę, wystąpił do walki otwarcie i prowadzi ją przemyślnie, energicznie, namiętnie — nie bez skutków. W tym stanie rzeczy katolicyzm nie może zostać zbiorem tylko sił, choćby znacznych ale luźnych, nie może się bronić i walczyć skutecznie, jeżeli się nie skupi w sobie i sił swoich nie zjednoczy. Bez tego warunku najlepsze siły ledwo mogą protestować, nie mogą pochodu nieprzyjaciela wstrzymywać: z tym warunkiem one nieprzyjacielowi imponują, trzymają go na wodzy, odnoszą nad nim choć częściowe korzyści i zwycięstwa. Dowody oczywiste mamy w dzisiejszej Europie. We Francyi katolików nie brak, jest ich owszem nierównie więcej jak Massonów. Ale są rozprószeni, rozstrzeleni, rozdzieleni politycznemi opiniami, przez to na działanie za słabi, w ciele prawodawczem nie tworzą zwartego zastępu. Nieprzyjaciel może się z nimi nie liczyć. A w Niemczech każdy rząd musi bardzo oglądać się na Centrum, ma przed niem wielki respekt, jeżeli nie strach: w Austryi katolicka organizacya w krótkim czasie zdołała zmienić charakter Wiednia, a w różnych krajach i w Radzie państwa zająć stanowisko bardzo silne, bardzo znaczące. Za którym przykładem my iść mamy? za francuskim czy za niemieckim? Oczy-

wiście za tym, który ma za sobą skutki dobre, rzeczywiste, i znakomite. Katolickiej większości w Radzie Państwa my wytworzyć nie możemy. Tu u nas w kraju, nie o to chodzi, żeby tworzyć stronnictwa polityczne z katolickim sztandarem: ale złączenie i zjednoczenie religii, sił katolickich w jednym duchu i w jednym kierunku. Nie możemy marzyć o większości w Radzie państwa, ale możemy na przykład, kiedy wybieramy posłów, żądać od nich, żeby się wyznali katolikami wyraźnie i stanowczo, a nie dawać głosów na takich, którzy tego nie zrobią, a choćby tylko dyplomatycznie, wymijająco złożą jakie ogólnikowe oświadczenie. Dotąd, ledwo żeśmy czasem to robili, i miękko; a to zawsze potrzebne, staje się potrzebniejszem z każdym dniem. Bo nie brak jest oznak i zapowiedzi, że walka z Kościołem, naprzód zapewne na polu wychowania publicznego, zacznie się niezadługo, jak krok na tej drodze, która prowadzi do ideału bezbożności państwa i społeczeństwa, już jest urzeczywistniony we Francyi.

Bunt człowieka przeciw Bogu jest wszędzie, walka toczy się w całym świecie; obrona wiary i Kościoła jest także wszędzie (choć nie wszędzie równie silna). My w tej obronie nie możemy być ostatnimi. Coby o nas pomyśleli ci, co niegdyś bronili wiary orężem pod Chocimem i Wiedniem, czy poznaliby w nas swoich synów, gdybyśmy niedołężnie, głupio dali się brać w jasyr bisurmanowi, — od dawnego gorszemu, bo tamten przynajmniej wyznawał i czcił swego Allaha; ten wyznaje tylko przeczenie i bluźnierstwa Boga. A ci co w naszych czasach i oczach orężem nie bronili ale krwią i męczeństwem wyznawali i świadczyli Bogu i wierze, podlascy chłopi czy mogliby poznać w nas swoich braci, gdybyśmy nie wyznawali, nie świadczyli, nie bronili? Brońmy się a pamiętajmy, że nie wiary tylko bronimy, ale bronimy i godności ludzi i rodzin, prawości mężczyzn, cnoty kobiet: czyli zdrowia narodu, przyszłości ojczyzny. To wszystko zagrożone zepsuciem: tego wszystkiego mamy bronić. Bronimy dzięki Bogu, ale patrzmy, czy możemy i jakimi sposoby, bronić więcej i lepiej. Na jednej starej rycinie z XVII. wieku są wyobrażone wszystkie państwa Europy, każde z jakiemś godłem: pod Polską wypisane godło: Semper Fidelis. Tego tytułu, tego świadectwa nie dajmy sobie odebrać.

Nieprzyjaciele z zewnątrz i z wewnątrz chcą nam go wydrzeć gwałtem i podstępem: im nieprzyjaciel silniejszy, im trud większy, tem bardziej brońmy. Powtarzajmy prośbę: „roztrąć Panie pychę nieprzyjaciół Twoich“, z ufnością, nadzieją, że zagłuszy się i zamilknie krzyk: „Niech będzie Jezus Chrystus zaprzeczony“, a nad ziemią, nad naszą ziemią zwłaszcza rozlegać się będzie zwycięsko stare hasło: „Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!“

Projekt rezolucyi.

Zgromadzenie uznaje potrzebę:

1. Pilnej baczności na złe książki i pisma, przestrzegania przed takowemi, zaprzestania prenumeraty pism peryodycznych złych lub tylko niepewnych.

2. Gorliwego oświecania publiczności w kwestyi mordów politycznych.

3. Rozszerzonej i ciągłej nauki katechizmu.

4. Ściślejszego skupienia sił katolickich i względu na katolickie zasady kandydatów na posłów.

Zgromadzenie poleca właściwym sekcyom obmyślenie praktycznego sposobu wykonania tych żądań.

Rezolucye te przyjął Kongres jednogłośnie.

Następnie mówił poseł Dr. Stanisław Biały: „*O powstrzymaniu pijaństwa i pieniactwa*“.

W mowie przywitalnej, otwierający obecny Kongres, J. E. Ks. Biskup Pelczar, polecając społeczeństwo polskie opiece Matki Boskiej, powiedział: „któryż naród więcej łez wylał, który więcej opieki Królowej Niebios potrzebuje, jak naród polski?“

Istotnie, niema narodu nieszczęśliwszego nad nas. Że tak jest, wystarczy rzucić okiem na historyę ostatniego stulecia, na to morze krwi, którą przelaliśmy w obronie Wiary i Ojczyzny, na te potoki łez, wylane po stracie najdroższych braci i ojców; dość przyglądnąć się tym setkom tysięcy naszych włościan, wyjeżdżających rok rocznie za chlebem do obcych, gdzie bogacą swą pracą naszych odwiecznych wrogów, a w zamian przynoszą wprawdzie zarobiony marny grosz, lecz zarazem zgniliznę moralną i fizyczną. Naprożno w modlitwie wołamy, Królowo Polski módl się za nami. Napróżno modlimy się o pomoc, bo dla nas pomocy niema i nie będzie, bo prośby nasze będą

daremne tak długo, dopokąd nie wyleczymy się z wad, które właśnie spowodowały nasz upadek.

Poznanie tych wad, obmyślenie sposobów ich zwalczania i zwalczanie ich, to jest pierwszy obowiązek każdego prawego obywatela Polaka i dlatego z uznaniem podnoszę, że i na tym Kongresie inicyatorzy Kongresu dyskusyę o nich wstawili na porządek dzienny obrad.

O wadach tych mam ja przemawiać; za krótki jednak czas przeznaczono mi do mego przemówienia, to też muszę się ograniczyć tylko do najważniejszych wytycznych.

Dwie główne były przyczyny upadku narodu polskiego, a to niezgoda i samolubstwo. Te same wady niszczą i dziś nasz naród, i nie tylko nie zmniejszyły się, lecz przeciwnie, coraz ostrzej wystąpiły, a tylko zmieniły swą formę. Oto niezgoda przeszła u ludu w proceśnictwo i pieniactwo, a samolubstwo w chęć użycia, w pijaństwo. Wady te, które odziedziczone po przodkach naszych weszły, że tak powiem w krew naszego narodu i jak rak niszczą organizm naszego społeczeństwa. Są to wady ogólne całego społeczeństwa, a nie tylko wady naszego ludu, to też krzywdę wyrządziłby ludowi ten, ktoby powiedział, że to są wady wyłącznie ludu. Wystarczy przeczytać jakąkolwiek gazetę i to zarówno radykalną, jak i te, które przypisują sobie miano gazety katolickiej, aby zobaczyć, ile tam jest nienawiści i jadu, ile oszczerstw na swych przeciwników, wystarczy zaglądnąć do naszych handelków śniadańkowych i restauracyi, aby się przekonać, ile naszej inteligencyi pije codziennie i przepija swe mienie.

Za wzorem inteligencyi poszedł nasz lud i karmiony w gazetach nienawiścią, nienawiść tę wyładowuje w stosunku do sąsiadów w kłótniach i procesach, a nie mając majątku na codzienne używanie koniaków, win i drogich likierów, pije w niedzielę i święta tudzież w jarmarki zwykłą wódkę. Nie mówię zaś tego w tym celu, bym jednych oskarżał, a drugich usprawiedliwiał, lecz podnoszę to dlatego, że przy obmyślaniu sposobu zwalczania wad, należy brać na wzgląd nie tylko sam lud, lecz całe nasze społeczeństwo.

Wady te nawzajem się uzupełniają i potęgują, bo oto z pijaństwa rodzą się kłótnie i procesa, a audyencye i rozpra-

wy sądowe często kończą się w szynkach, a to zarówno wygrane, bo z uciechy, jak i przegrane, dla rozweselenia się, a w obu razach w nagrodę świadkom swoim.

Więcej rozpowszechnionem i donioślejszem w skutkach jest pijaństwo; ludzie upijają się alkoholem, znajdującym się we wódce i rumie tudzież we winie i w piwie.

Znanem jest powszechnie, ile nieszczęść, ile złego pijaństwo na ludzkość sprowadziło. Statystyka kryminalna wykazuje, że większa część czynów karygodnych, a w szczególności zbrodni, popełnionych zostało w stanie podniecenia alkoholem, lub przez ludzi obciążonych dziedzicznie alkoholizmem. Alkohol w znacznej części jest przyczyną nieporozumień, kłótni i bójek w rodzinie, a więc przyczyną utraty szczęścia domowego. Alkohol jest trucizną i to silną trucizną; jego wpływ na zdrowie jest bardzo szkodliwy, bo powoduje rozliczne choroby i powolną, przedwczesną śmierć, a często nawet gwałtowną śmierć przez zatrucie organizmu, które to zatrucie u ludu nazywamy zapaleniem się spirytusu w pijącym.

Alkohol jest silną trucizną, to też nie tylko nadmierne jego używanie w wódce i rumie, lecz także używanie go w mniejszych ilościach, jak we winie i w piwie jest zdrowiu szkodliwe, a już wprost mylnem jest twierdzenie niektórych, jakoby alkohol dodawał sił, lub rozgrzewał, bo przeciwnie, pijący alkohol po chwilowem podnieceniu staje się jeszcze więcej osłabionym i mniej wytrwałym na zimno, aniżeli przed użyciem alkoholu.

Najzgubniejszy jednak skutek wywiera pijaństwo na nasze położenie ekonomiczne, bo oto bardzo znaczną część naszego mienia, nieraz ciężko i krwawo zarobionego majątku tracimy na marne, na pijaństwo.

Budżet austryacki za rok 1911 wykazuje w dochodach:

a)	podatek od wódki	94	milionów koron
b)	podatek od piwa	73	„ „
c)	podatek od wina	13	„ „
	razem zatem	180	milionów koron.

Wysokość tych kwot uprzytomnimy sobie, gdy je porównamy z podatkiem gruntowym, który nas tak bardzo gniecie i na który się tak bardzo skarzymy, a który w całem państwie wynosi 53 milionów koron, a w Galicyi $7^1/_2$ miliona koron,

lub z podatkiem domowo klasowym, który wynosi około 10 milionów koron w całem państwie.

W podatkach zaś od napoi zwłaszcza od wódki pierwsze miejsce zajmuje Galicya, bo płaci trzecią część tegoż, to jest około 31 milionów.

Z tego obliczyć możemy, wiele my wydajemy rocznie na wódkę.

Ponieważ podatek od wódki wynosi 90 halerzy od litra czystego alkoholu (spirytusu 100%), a z litra takiego spirytusu robi się przez dodanie wody przeszło 2 litry wódki (wódka ma 30 do 40 procent spirytusu), przeto w Galicyi wypijamy rocznie około 70 milionów litrów wódki, za co płacimy 140 milionów koron. Kwotę tę w przeważnej części płaci lud wiejski i robotnicy, którzy najwięcej piją wódki. Gdy zaś dodamy do tego to, co wydajemy na piwo i wino, a co przenosi 100 milionów koron, widzimy, że w Galicyi wydajemy na same trunki, a więc na rzeczy zbyteczne i szkodliwe przeszło dwieście czterdzieści milionów koron. Do tej kwoty musimy dołożyć jeszcze ubytek w zarobku z powodu straty czasu na pijatykę i na następny odpoczynek po niej. To też słusznie powiedział w roku 1880 uczony mąż Gladstone w parlamencie angielskim, że trunki sprowadzają na społeczeństwo więcej nieszczęść niż wojna, zaraza i drożyzna razem wzięte. Pijaństwo zaś u nas nietylko się nie zmniejsza, lecz przeciwie, coraz więcej ludzi pije, a nawet kilkunastoletnie niedorostki nadużywają alkoholu bardzo często i stają się prawdziwą plagą spokojnych mieszkańców wsi.

Druga wada to proceśnictwo czyli pieniactwo.

Nieporozumienia i spory między ludźmi są tak dawne, jak ludzkość sama, to też sądy do rozstrzygania tych sporów istnieją od czasów najdawniejszych. Procesują się też i inne narody.

Podczas jednak, gdy u innych narodów celem procesów bardzo często jest potrzeba zbadania, po której stronie leży słuszność, czy to przez przeprowadzenie dowodów z przysięgi świadków, czy to ze znawców lub dokumentów, nie znajdujących się w ręku stron, czy też potrzeba zastosowania pewnego przepisu prawnego przez sędziego, a więc przez osobę fachową, nieinteresowaną i zaufania godną, to u nas bardzo często celem procesu jest chęć zniszczenia swego przeciwnika. W mej pra-

ktyce sądowej miałem liczne wypadki stwierdzające prawdziwość tego twierdzenia, a powołam tylko dwa charakterystyczne, a to proces o przedmiot sporu wartości co najwyżej 5 halerzy, który jednak kosztował obie strony po przeszło 200 koron czyli razem 400 koron, lub na przykład proces graniczny, w którym trzy razy wyjeżdżała komisya sądowa z geometrą, bo jeden z procesujących się w nocy paliki graniczne wyrzucał i zaraz następnego dnia oskarzał o wyrzucenie palików swego przeciwnika, by na jego koszt sprowadzić powtórnie komisyę sądową.

Stwierdzają to również i daty statystyczne z procesów, szczególnie z prowizoryów, sporów o obrazy honoru i bagatelek, przyczem zauważam, że u nas procesy rosną każdego roku w sposób wprost zastraszający.

Galicya stanowi tak co do obszaru jak i co do ludności mniej więcej $^1/_4$ część całego państwa.

Było zaś sporów prowizoryalnych czyli sporów o naruszenie w posiadaniu:

	w całem państwie	w Galicyi
w r. 1907	24046	17496
w r. 1908	26614	19288

a więc w Galicyi trzy razy tyle — co zresztą we wszystkich innych krajach Austryi, podczas gdy wedle stosunku ludności powinno u nas być tych sporów $^1/_4$ część to jest około 6000.

Zauważam zaś, że spory prowizoryalne, jak już sama nazwa wskazuje (tymczasowe), nie załatwiają sprawy ostatecznie, lecz każdej stronie przysługuje po sporze prowizoryalnym prawo prowadzić zwykły proces, że zatem prowizorya w bardzo wielu wypadkach są zupełnie zbędne.

Drugi rodzaj procesów, które obok prowizoryi również stanowią pewnego rodzaju specyalność galicyjską, są karne procesa o obrazę honoru, czyli tak zwane obrazówki.

Jak wiadomo sprawy karne dzielą się wedle wielkości popełnionego czynu karygodnego na zbrodnie, występki i przekroczenia.

Przeglądając daty statystyczne sporów karnych widzimy, że n. p. w r. 1908 było spraw karnych:

	w Austryi	w Galicyi
o zbrodnie	37916	10908
o występki	8584	3504
o przekroczenia	1144263	301567

Tych ostatnich, to jest spraw o przekroczenia było: sprawy o obrazę honoru w Austryi 397.134, w Galicyi 216.822 a więc na 100 skarg karnych było spraw o obrazę honoru w Austryi 35, zaś w Galicyi 71·5 — to jest przeszło dwa razy więcej jak gdzie indziej.

Niezawodnie między sprawami o obrazę honoru są i takie, których rozstrzygnięcie należało oddać sądowi.

Będą to n. p. wypadki, gdzie osobie potrzebującej większego zaufania, czy to społeczeństwa, czy pojedynczych członków tegoż, ktoś zarzucił popełnienie czynów karygodnych, niehonorowych, lub sprzeciwiających się przyjętym przez te osoby obowiązkom. W wypadkach takich często zbeszczeszczonym osobom pozostaje tylko droga karna, na której oczyszczą swój honor, gdy przeciwnik nie przeprowadzi dowodu prawdy zarzuconego czynu.

Większa jednak część obrazówek to zwykłe słowne obrazy i przezwiska, wypowiedziane wzajemnie w kłótni. Kłótnie takie zwykle sprowadzają skargi karne z obu stron, które kończą się często albo wzajemnem odstąpieniem od skargi po przeprowadzeniu kilku terminów i stwierdzeniu, że obie strony zawiniły, albo też, jeżeli strony są więcej zawzięte, zasądzeniem obu stron na grzywnę po kilka koron, a w obu wypadkach znacznymi kosztami na skargi, zastępstwa adwokatów na terminach i na należytości świadków i wielką stratą czasu, nieraz kilka dni na wyczekiwanie terminów na kurytarzu sądowym. Czyż więc koszta, często kilkudziesięciu koron opłaci się ponosić dla tak błahej sprawy i czy przez to honor został rzeczywiście uratowanym? Czy nie lepiej sprawę taką oddać sądowi polubownemu w gminie, lub na słowne wyzwiska wcale nie zważać, trzymając się starego naszego przysłowia: „psie głosy nie idą pod niebiosy“. Nie skargami karnemi i karami sądów wyrobimy sobie honor lecz porządnem, uczciwem i honorowem życiem.

W sprawach karnych jest również uderzającem wielka ilość spraw o bójki, kradzież i pijaństwo.

Następna kategorya procesów, to są sprawy drobnostkowe, zwane także bagatelkami, są to procesa pieniężne do kwoty 100 koron.

Tych było w Galicyi w roku 1898 . . . 45393
„ „ 1907 . . . 690476
„ „ 1908 . . . 728943

zaś w całem państwie w roku 1908 było 1222988, a więc w Galicyi było więcej aniżeli połowę wszystkich spraw.

Wreszcie czwarta kategorya procesów, to są procesy zwykłe, a tych odbytych przed sądami powiatowymi było w Galicyi:

w r. 1897 25239
„ „ 1898 84183
„ „ 1907 137772

podczas gdy w całem państwie w roku 1908 było 399616 spraw.

Tu zwracam uwagę na zastraszający wzrost procesów.

Oprócz procesów, prowadzonych przed sądami powiatowymi, są także procesy prowadzone przed sądami obwodowymi tudzież rekursy, apelacye i rewizye, od wyroków pierwszych sądów do wyższych sądów, a samych odwołań od sądów powiatowych w roku 1908:

w całem państwie	w Galicyi
19752	9463

Widzimy z tych dat statystycznych, że wszystkich procesów w Galicyi stosunkowo było znacznie więcej niż gdzie indziej i że procesa te każdego roku wzrastają i w stosunku większym niż jest u nas każdoroczny przyrost ludności.

A teraz przypatrzmy się, wiele kosztują naszą ludność te procesy.

Przedewszystkiem do prowadzenia tych sporów jest potrzebna cała armia urzędników, pisarzy i sług sądowych. Biorąc za podstawę daty statystyczne z roku 1909 w całem państwie jest najwyższy trybunał:

trybunał	1
sądów krajowych wyższych	9
sądów krajowych lub obwodowych	74
sądów powiatowych	954
razem	1066

W sądach tych pracuje:

sędziów	5139
praktykantów i auskultantów	1474
urzędników kancel. i rachunkowych	4915
pisarzy	5000
woźnych i sług	4094
razem	21622 osób

Na utrzymanie tych sądów składa ludność w podatkach i stemplach 94 milionów koron.

Trzeba zaś wiedzieć, że wobec tego, że ilość spraw sądowych rok rocznie wzrasta, wzrasta również ilość sądów i urzędników.

Prawdą jest, że gdyby nawet procesów nie było, to sądy i sędziowie być muszą, lecz było by ich znacznie mniej, a tem samem ludność mniej by składała podatków na ich utrzymanie.

Lecz utrzymanie sądów to jeszcze najmniejsze zło, najmniejszy ciężar z procesów. Największym ciężarem to są koszta każdego procesu. Wiadomem jest, że nieraz procesa o drobnostki, wartości kilku halerzy, powodują koszta na setki koron i powodują ruinę majątkową procesujących się.

To też słusznie procesy są uważane za zło, które na równi z ogniem niszczy mienie naszego ludu.

Statystyka stwierdza, że przeciętnie połowa zwykłych procesów powiatowych, $^1/_3$ część bagatelek i obrazówek, są pisane przez adwokatów, a reszta pisana przez strony. Część skarg upada wskutek niestawiennictwa stron, część kończy się ugodą na pierwszym terminie, a tylko $^1/_3$ spraw prowadzi się. Z tych przeciętnie połowę prowadzą strony przez pełnomocników, adwokatów.

W roku 1908 było u nas w Galicyi 145952 procesów powiatowych i prowizoryów, 728943 bagatelek, 216822 obrazówek; przyjmując zatem koszt napisania skargi nie adwokackiej na 5 kor. bagatelki na 50 halerzy, przeprowadzenie procesu nieadwokackiego na 20 kor. bagatelki i obrazówski na 4 kor; zaś koszt napisania skargi adwokackiej 10 kor. bagatelki i obrazówki na 4 kor., zaś przeprowadzenie procesów adwokackich 60 kor. dla jednej strony, to jest 120 kor. obu stron a bagatelki i obrazówki na 24 kor., gdy do tego dołożymy koszta apelacyi, rekursów i procesów trybunalskich, otrzymamy, że na procesa wydajemy rocznie przeszło 24 milionów koron.

Oprócz tego wydatku ponosimy znaczne szkody także przez to, że tysiące ludzi codziennie całemi godzinami wyczekując na swe terminy, traci czas nadaremnie. Jak wielkie koszta ludność płaci z powodu procesów, można obliczyć z liczby

adwokatów. Oto w Galicyi jest 996 adwokatów, z których conajmniej 800 żyje z procesów. Ponieważ zaś każdy adwokat na utrzymanie kancelaryi, zapłacenie swego zastępcy tudzież na swe utrzymanie musi zarobić rocznie conajmniej 15000 koron, przeto samym adwokatom płacimy w procesach 12 milionów koron rocznie. Podnoszę to zaś nie dlatego, jakobym chciał występować przeciw stanowi adwokatów, który uznaję i poważam, lecz tylko dla ilustracyi kosztów procesu.

A zatem w Galicyi wydajemy na rzeczy niepotrzebne a nawet szkodliwe:

1) na napoje alkoholiczne	240	milionów kor.
2) na procesy	24	„ „
rocznie razem	264	milionów kor.

a gdy do tego dodamy stratę czasu na pijatykę i późniejszy odpoczynek i na procesy, tudzież ubytek zarobku, widzimy, że ponosimy szkodę z pijaństwa i pieniactwa 350 do 400 milionów koron rocznie.

Wobec takich strat nie możemy się dziwić, że nam brak funduszów na szkoły, szpitale i należyte odżywianie się i że u nas taka nędza.

Przedstawiwszy w krótkości nasze główne wady, chcę kilka słów poświęcić sposobom zwalczania ich.

Przewszystkiem z góry zaznaczyć muszę, że społeczeństwo, a zwłaszcza nasz lud, nie jest gorszym od innych narodów, lecz przeciwnie na ogół biorąc, jest lepszym. Miarą moralnej wartości społeczeństwa jest do pewnego stopnia ilość ludzi zasądzonych za czyny karygodne, a w szczególności za zbrodnie, a tych stosunkowo w Galicyi jest niewiele.

Pierwszym warunkiem naprawy naszych stosunków jest szerzenie i wprowadzenie prawdziwej oświaty i kultury, opartej na zrozumianych zasadach wiary katolickiej, a nie na samych bezmyślnych formułach.

Oświata i kultura wszczepi w lud poszanowanie cudzej pracy i własności, bo oto widzimy, że im większa oświata na zachodzie tem u ludu większe poszanowanie cudzej własności, im dalej na wschód, tem mniejsza oświata i kultura, tem mniejsze poszanowanie cudzego mienia. W Czechach i na Morawie nikt

nie ruszy nawet owocu z drzew przydrożnych nie swoich, lub puszczonego spławem rzekami drzewa, których to rzeczy u nas nie poszanują; u nas zaś rzadko już zdarzają się kradzieże zboża i plonów, które na porządku dziennym są we wschodniej Galicyi.

Że działalność oświatowa wśród ludu o szkodach z procesów zmniejszy ilość procesów, to stwierdza powiat sądowy brzozowski, w którym roku 1910 miałem kilka odczytów o proceśnictwie, co istotnie wpłynęło, że w bieżącym roku jest znacznie mniej procesów a mianowicie, podczas gdy w czasie od 1 stycznia do 30 czerwca 1909 r. było w tutejszym sądzie 702 procesów i 3578 bagatelek, w roku 1911 było w tym samym czasie tylko 465 procesów i 2446 bagatelek.

Dla zmniejszenia niezgody i proceśnictwa uważam za konieczne oddziaływanie społeczeństwa na naszą prasę, by zaprzestała walki nienawiścią i oszczerstwem, a więcej kierowała się rzeczową krytyką i poszanowaniem godności ludzi. Dalej jest wskazanem nakłanianie ludności do korzystania ze sądów polubownych, wprowadzenie przymusowych sądów rozjemczych gminnych dla spraw bagatelnych, prowizoryów i obrazówek, a co najmniej oddanie spraw prowizoryalnych o zaoranie urzędom gminnym.

Już na podstawie dzisiejszej procedury cywilnej strony mogą wszystkie swoje spory cywilne i obrazówki oddać do rozstrzygnięcia sądom polubownym, to jest osobom przez siebie wybranym, a wydany przez tych sędziów wyrok jest tak samo ważnym, jak wyrok sądów zwykłych, byleby tylko ustanowione w ustawie formalności zostały zachowane.

Oddanie sporów sądom polubownym zmniejszy bardzo koszta sporu, bo uwalnia strony od opłaty stempli, należytości prawnych i od kosztów adwokatów, tudzież załatwia sprawę ostatecznie i nieodwołalnie, bo rekursy od wyroków sądów polubownych są niedopuszczalne.

Co do sądów rozjemczych gminnych, to na podstawie ogólnej ustawy państwowej sejm galicyjski dnia 6 marca 1875 L: 27 d. uk. uchwalił, że w gminach, które mają ponad 4000 ludności mogą być zaprowadzone sądy rozjemcze, jeżeli rada gminna ustanowienie takiego urzędu uchwali. Ustawa ta jest

niedostateczną, gdyż sądy rozjemcze nie są obowiązkowe, to też ustawa ta u nas nie jest prawnie nigdzie wykonywaną.

Należy przeto zaprowadzić dla spraw mniejszej wagi, a bardzo licznych, jak bagatelki, prowizorya, obrazówki, przymusowe sądy rozjemcze gminne z tem, że sprawy te nie mogą być wniesione do sądu zwykłego, jeżeli przedtem nie były w sądzie rozjemczym gminnym.

Komisya prawnicza jednak naszego sejmu sprzeciwiła się zaprowadzeniu przymusowych sądów rozjemczych, a to z tego powodu, jakoby nasze urzędy gminne nie dorosły do spełniania zadania sądów.

Jest to powód zupełnie niesłuszny i nie wystarczający, bo zadaniem sądu rozjemczego nie jest wydawanie wyroku, lecz tylko spowodowanie stron do zawarcia ugody, a jeżeli strony dobrowolnie ugody zawrzeć nie chcą, sąd rozjemczy odstępuje sprawę sądowi zwykłemu. Takie zaś zadanie mogą nasze urzędy gminne spełniać bardzo dobrze i wiele spraw załatwią w gminie bez kosztów i bez potrzeby udawania się z niemi do zwykłych sądów.

Trudniejszem do zwalczania jest pijaństwo.

Przedewszystkiem przyjmując zasadę, że alkohol jest trucizną, że więc nawet małe używanie, zwłaszcza częste, jest szkodliwe, należy zwalczać używanie alkoholu także i w małych ilościach i żądać wstrzymania się zupełnie od używania go, zwłaszcza, że niemożliwem jest oznaczyć a tem mniej dotrzymać miary, do której by można alkoholu używać.

Bezwarunkowo zaś powinni wstrzymać się od alkoholu przedewszystkiem ci, którzy chcą ludność nauczać o zgubnych skutkach pijaństwa i zachęcać ją do wstrzemięźliwości; bo lud nasz ma bardzo dobry zmysł spostrzegawczy i ma już na tyle rozumu, że rozróżni czy słowa, głoszące pewne zasady, zgadzają się z głoszącego czynami, to też łatwo mógłby nauczający spotkać się z uwagą: „medice cura teipsum“ (lekarzu lecz sam siebie).

Alkoholu używa prawie całe nasze społeczeństwo, z bardzo małymi wyjątkami. Dla wielu zaś alkohol stał się sztuczną potrzebą, dlatego też do walki z alkoholem należy zmobilizować całe społeczeństwo.

Przedewszystkiem do pracy należy wciągnąć duchowieństwo, nauczycieli szkół ludowych i profesorów gimnazyalnych. Ponieważ zaś trudno będzie odzwyczaić tych od alkoholu, którzy go już nadużywają, przeto przedewszystkiem całą działalność należy skoncentrować na młodsze pokolenie i przez obowiązkowe wykłady, odczyty, zakładanie towarzystw wstrzemięźliwości zachęcić je do wyrzeczenia się alkoholu. Dla tego też pracę tę należy programowo rozłożyć na kilka lat. Byłoby również wskazanem, by pracę rozpocząć i prowadzić w całym kraju równocześnie— wedle jednolitego, z góry ułożonego planu. W tym celu postawiłem na zjeździe kółek rolniczych wniosek, by utworzono stałą komisyę przy zarządzie głównym kółek rolniczych, która by ujęła w swe ręce zwalczanie alkoholizmu. Komisya ta po wynalezieniu odpowiednich referentów i przyjęciu dziełka o alkoholizmie, w drodze konkursu za najlepszego uznanego, mogłaby otworzyć kilkudniowy kurs antialkoholiczny, na którym brałby udział z każdego powiatu co najmniej jeden referent; ci zaś referenci, po powrocie do powiatu, urządzaliby odczyty i nadto urządziliby taki sam, lecz krótszy kurs w powiecie dla delegatów każdej wsi, którzy w swych wsiach potem musieliby często urządzać wykłady i pogadanki o alkoholiźmie. W ten sposób w krótkim czasie uzyskałoby się dla każdego powiatu i dla każdej gminy odpowiednio wyrobionych, sprawie oddanych ludzi, propagatorów idei wstrzemięźliwości.

Wniosek ten został uchwalonym.

Szczególniejszą zaś uwagę w akcyi oświatowej należy zwrócić na kobiety, gdyż od nich zależy pierwsze urabianie charakteru dziecka.

Skutecznym środkiem do zwalczania pijaństwa będzie obmyślenie i danie ludowi godziwej i pożytecznej zabawy w czasie wolnym od pracy. Każdy człowiek po pracy zawodowej potrzebuje rozrywki, gdzieby rozweselił swój umysł. Dawni Grecy i Rzymianie w czasie największego rozkwitu bardzo dbali o takie zabawy ludowe. U nas brak tych zabaw powoduje, że lud gromadzi się po karczmach i szuka zabawki przy kieliszku.

Również zaszczepianie w lud ideałów wznioślejszych, jak miłości Boga i miłości ojczyzny, ziemi i narodu, uszlachetni go, a tem samem powstrzyma go od upadku.

Także zmniejszenie sposobności do użycia alkoholu zmniejszy używanie tegoż. W tym celu jest wskazanem, by w niedziele i święta były szynki przymusowo przez ustawę zamknięte.

W końcu należy domagać się, by istniejąca ustawa przeciw pijaństwu, zabraniająca szynkarzom wydawania ludziom pijanym napojów, była przez szynkarzy ściśle przestrzegana, tudzież, by szynkarzom nie było wolno wydawać młodzieży gorących napojów.

Nie należy się zaś zrażać, jeżeli praca nasza odrazu nie przyniesie widocznych rezultatów. Całe setki lat spowodowały ten stan zepsucia, jaki mamy, to też dziesiątki lat trzeba pracować i to bardzo wytrwale, by to złe wykorzenić; dopiero przyszłe pokolenie może da się poprawić.

Do pracy zaś powinni się wziąć wszyscy, którym dobro ludu i społeczeństwa naszego leży na sercu.

Kończąc me przemówienie stawiam następujące rezolucye:

1) Stwierdzamy, że proceśnictwo i pijaństwo głównie niszczą moralnie i materyalnie nasze społeczeństwo, uznajemy zatem, że jest obowiązkiem społeczeństwa zwalczanie tych wad.

2) W tym celu uznajemy za konieczne popieranie i szerzenie prawdziwej katolickiej światy i kultury wśród całego społeczeństwa, a przedewszystkiem większe zajęcie się oświatą wśród kobiet, od których zawisło pierwsze kształcenie charakteru dzieci.

3) Celem zmniejszenia pijaństwa uznajemy za wskazane szerzenie sądów polubownych tudzież wprowadzenie przymusowych sądów rozjemczych gminnych.

4) Celem powstrzymania pijaństwa uznajemy utworzenie komisyi stałej do zwalczania pijaństwa przy głównym Zarządzie Kółek rolniczych za dobre. Rzeczą tej komisyi powinno być obmyślenie planu akcyi przeciw pijaństwu.

5) Uważamy za potrzebne odnieść się do duchowieństwa, nauczycieli szkół ludowych i profesorów szkół gimnazyalnych z odezwą o współudział w zwalczaniu pijaństwa.

6) Uznajemy, że celem zmniejszenia pijaństwa należy dążyć do tego, by szynki były zamknięte w niedziele i święta i by istniejąca ustawa przeciw opilstwu była wykonywaną.

7) Polecamy komitetowi wykonawczemu Kongresu, by czuwał nad wprowadzeniem w czyn powyższych uchwał.

Rezolucye te przyjął Kongres jednogłośnie.

W dalszym ciągu odczytał referat p. szambelan Adam Konopka, prefekt Sodalicyi Panów ze Lwowa, na temat: „*O zapobieżeniu pornografii*".

Mam poczynić uwagi na temat o „zapobieżeniu pornografii". Temat z jednej strony obszerny, a z drugiej trudny. A trudny nie dlatego, żeby nie można wyliczyć sposobów walki z pornografią, żeby nie można wskazać środków etyczno-uświadamiających lub przymusowo represyjnych, ale żeby potrafić przedstawić je w taki sposób, iżby wzniecić w społeczeństwie naszem ogień silny, nie słomiany, aby to społeczeństwo jak jeden mąż stanęło do walki i przeprowadziło ją konsekwentnie.

Na naszym horyzoncie społecznym pojawiło się groźne zjawisko. Zjawiskiem tem jest gangrena pornografii, żrąca społeczeństwo i podcinająca je w zarodku u samego pnia, bo działająca zabójczo na umysł, duszę i ciało młodzieży. Przybrana w różną szatę czy to sztuki i belletrystyki artystycznej, czy też czasopism, kart i obrazów, szeroką falą rozlewa się wszędzie i prowadzi destrukcyjną robotę. Walka z pornografią stała się tedy potrzebą naglącą. Aby dojść do pożądanego rezultatu, musi ta walka oprzeć się na szerokich podstawach, musi mieć świadomość istniejącego zła, jego niebezpieczeństwa, musi być prowadzona czystemi rękami. W walce tej nie wolno zawierać kompromisów. Sama walka z frontu nie wystarczy jeszcze. Nie poradzi się samym bojkotem, zakazem lub nakazem, tu potrzebna strategia „zło dobrem zwyciężać".

Charakterystyką czasów naszych jest powszechna deprawacya, brak etyki czyto w literaturze, czy w sztuce, czyto w polityce, czy w życiu codziennem itd. w ogóle na każdym kroku.

Deprawacyę tę sprowadziły nam męty społeczne, które wypłynąwszy bezkarnie dążą do zysków za wszelką cene, zaspakajając zwyrodniałą zmysłowość ludzką. Drugą przyczyną deprawacyi to przedenerwowanie społeczeństwa w ostatnich czasach, co potęguje zawsze żądzę silniejszych wrażeń. Dalszą przyczyną to obniżenie się ideałów etycznych, szukanie roz-

rywki w samopodniecaniu się. Pojęcia cnoty, ofiary i poświęcenia w świecie dzisiejszym zanikają w zastraszający sposób. Nasze biedne społeczeństwo wyczerpane tylu przejściami traci instynkt zdrowia i dzielności. Czas zatem największy stanąć do walki, do walki o najelementarniejsze podstawy równowagi zdrowia i bytu narodowego.

Tę walkę, jako jedno z głównych zadań swej pracy, obrało sobie Towarzystwo im. Piotra Skargi. Postanowiliśmy przedewszystkiem zwrócić uwagę społeczeństwa na obniżenie się moralności ogółu i zagrzać je do zwalczania wszystkich pośrednich i bezpośrednich powodów zła. Na tem miejscu rzucę tylko kilka myśli, a zacznę od pnia narodu, od rodziny i szkoły.

Atmosfera czysto rodzinna urabia duszę dziecka stwarzając puklerz ochronny przeciw pornografii, tworząc w duszy tej twierdzę nie do zdobycia. To życie rodzinne musimy przedewszystkiem podnieść i pielęgnować. Musimy z rodzin usunąć brud, życie nad stan, karty i wesołe przepojone alkoholem libacye, musimy zaniechać rozmów o rozmaitych skandalach i skandalikach, porzucić rozmaite śniadaniowe handelki, kasyna, flirty etc. Niechaj nie będzie należało do dobrego tonu, niechaj nie będzie potrzebą codziennego życia zaczynać rozmowy i kończyć je tematem zmysłowym, ot poprostu — brudem.

W domach naszych nie powinny znajdować się książki dwuznaczne. Trzymanie ich choćby pod kluczem jest błędne. Dzieci powinny widzieć w domu lekturę wyłącznie zdrową i wiedzieć, że ani ojciec, ani matka innej w domu nie ścierpią. Dzieci nie prowadźmy do teatru, póki pierwej dokładnie nie będziemy znać treści sztuki. Miejmy zawsze uszanowanie dla chłopca pracowitego, skromnego, choćby czasem i senzata, a nie nazywajmy go nigdy nudnym lub ślamazarnikiem.

Musimy otaczać dziecko atmosferą rodzinną, czystą, zdrową i rozumną i wpajać w nie od maleńkości miłość Boga i Ojczyzny. Musimy od maleńkości dziecko to zapoznać z najskuteczniejszą w życiu bronią przeciw pornografii — musimy broń tę głęboko wdrożyć w dziecinne serce — a tą bronią: Komunia św. miesięczna, tygodniowa, codzienna i katechizm, a obok tego przykład ojca i matki modlących się i przystępu-

jących wspólnie z dziećmi do Sakramentów św. Pamiętajmy o tem, że dziecko to jak zwierciadło, na którem odbija się najlżejsze tchnienie, pozostawiające ślad długotrwały. Jaka rodzina, takie dzieci, jakie dzieci, taka młodzież, jaka młodzież, takie społeczeństwo. Przywykliśmy krytykować szkoły i żądać od nich czuwania nad moralnością, a nie pielęgnujemy życia rodzinnego, nie czuwamy nad wychowaniem domowem.

A teraz przejdźmy do szkoły, jak ona ma zwalczać pornografię? Przedewszystkiem musi się stać obok nauki strażnicą wiary, nieskazitelności obyczajów, kopalnią ideałów i wytwornego smaku. Dzisiaj spotykamy pewne obniżenie się u młodzieży pragnień i dążeń życia studenckiego. Znaczna część młodzieży nie wie lub zapomina, jakie są jej obowiązki i do jakich celów ma dążyć. Duch próżniactwa zawładnął duszą dzisiejszej młodzieży i jak zwykle tworzy pornografię.

Wzbudźmy zatem u tej młodzieży ducha miłości, pracy nad sobą, pracy fizycznej i duchowej. Wyrabiajmy w niej poczucie moralności i odpowiedzialności przed Bogiem, własnem sumieniem i narodem, poczucie obowiązku, jasny pogląd na sprawy życiowe, energię i męską dzielność, wytrzymałość i wytrwałość, chęć i umiejętność przezwyciężania przeszkód i uczciwość wewnętrzną, która to, co robimy, każe nam robić najlepiej.

Ażeby zaś to uzyskać, żądamy od szkoły, aby zwróciła większą uwagę na religijne wychowanie młodzieży. Religia musi być najgłówniejszym, rzetelnie obsłużonym przedmiotem nauki w szkołach. W szkole nie wystarczy katecheta, w religijnem wychowaniu musi mu pomódz całe grono nauczycielskie, choćby tylko przez dobry przykład i nie sianie niedowiarstwa lub zwątpienia. Społeczeństwo nie powinno ścierpieć w szkołach nauczycielii, których dewizą: wolna myśl, t. j. myśl niezależna od prawa Bożego i od obowiązków względem Boga, rodziny, społeczeństwa i siebie samego. Należałoby też obmyśleć środki ochrony chłopców dobrych i niewinnych przed wpływem chłopców notorycznie zepsutych, n. p. przez stwarzanie odpowiednich, celowo urządzonych domów poprawczych.

Ażeby uchronić młodzież przed stykaniem się z antykwarniami i wypożyczalniami książek, które w czasach obecnych

głównie w rękach żydowskich się znajdują, należałoby dążyć do tego, żeby młodzież nasza zaopatrywaną była w książki szkolne jak pozaszkolne w zakładach naukowych. Notoryczną bowiem jest rzeczą, że jednem z największych niebezpieczeństw dla młodzieży jest korzystanie z publicznych czytelń i wypożyczalń obliczonych tylko na wyzysk, rozbudzenie fantazyi i wywołanie senzacyi, pierwszej straży pornografii.

Musimy wywalczyć w szkołach prawo bytu dla Sodalicyi Maryańskich. Rekolekcye dla młodzieży należa łoby tak urządzać żeby one stały się dla niej największem i bardzo pożądanem świętem szkolnem, żeby ta młodzież zrozumiała, że jest to najdzielniejszy czynnik do wzmocnienia jej woli, wyrobienia charakteru i uzbrojenia jej na późniejsze walki życiowe. Powinniśmy czynić starania, aby nie tylko we Lwowie i w Krakowie, ale i w całym kraju wydano zakaz uczęszczania młodzieży do publicznych restauracyj, kawiarń, cukierń i bufetów bez towarzystwa osób starszych.

Kompetentniejszym czynnikom daję pod rozwagę tak u nas dzisiaj żywotną kwestyę „uświadamiania“ młodzieży. Co do siebie zaznaczam tylko, że jestem przeciwnikiem takiego uświadamiania w szkole, choćby nawet przez lekarzy szkolnych. Uświadamiać mogliby chyba rodzice i to, jeżeli potrafią czynić to umiejętnie i z uszanowaniem wstydliwości. Każde inne uświadamianie uważam za sprawę z wielu względów niebezpieczną. Najlepsze uświadamianie to wyrabianie w dziecku siły woli i charakteru. Nasi dziadowie i ojcowie nie mieli specyalnych „uświadamiaczów“, jednak umieli nieraz po bohatersku walczyć z przeciwnościami w życiu i bronić najświętszych ideałów ludzkości. Najlepsze uświadamianie to otoczenie młodzieży w rodzinie atmosferą czystą pracy, poświęcenia i przykładu, życia bez skazy, wpojenie w nią miłości bliźniego i wczesne zaprawianie jej do pracy społecznej.

Zastanówmy się teraz trochę nad walką z całym szeregiem ohydnych ilustracyj, obrazów, pocztówek, prześwietlających się kart, zabawek, sztuką przybraną w formę artyzmu, a dla której popularności piękno jest tylko pretekstem, dalej z całą literaturą powieściową, humorystyczną, sceniczną, poezyą, fotografią etc.

Wszystkie te „utwory“, dzięki wystawom sklepowym, kolporterom, anonsom w czasopismach z efektownym tytułem lub ryciną „senzacyjną“, mają, zwłaszcza wśród młodzieży, ogromny odbyt i sieją właściwą zgniliznę. A więc do bojkotu tych wszystkich, co wydają, drukują, piszą, kupują, pożyczają, czytają książki lub pisma pornograficzne. Kołom wydawców i księgarzy rzućmy inicyatywę do pewnych ograniczeń przy podejmowaniu wydawnictw. Niech tutaj staną do walki stowarzyszenia literatów, dziennikarzy i artystów. Miejmy odwagę potępić głośno nawet największe talenta, jeżeli gorszą łatwowierny ogół. Jeżeli zobaczymy na wystawie sklepowej kartki lub obrazy pornograficzne, choćby miały na sobie stampilę salonu paryskiego, wejdźmy do sklepu i żądajmy w stanowczy sposób usunięcia ich. Nie posłuchają nas, żądajmy pomocy władz. Władze mają obowiązek czuwania, aby pornograficznych rzeczy nie sprzedawano. Żądajmy, aby odbywały rewizye po sklepach z widokówkami, księgarniach, antykwarniach etc. i to co roku, nie tylko wtedy kiedy ten lub ów przez wpływy osobiste to wywalczy. Weźmy pod ścisłą kontrolę antykwarnie, księgarnie, czytelnie publiczne i wypożyczalnie książek. Złe książki niszczmy i przeprowadzajmy konsekwentny bojkot. Ogłaszanie tytułów, słusznie ktoś powie, może stworzyć miecz obosieczny, ale podanie do publicznej wiadomości spelunek, które ciągną zyski z handlu brudem, podanie ich w pogardę społeczeństwa musi być i będzie z pewnością skuteczne.

Obok tych spelunek, gubiących naszego ducha narodowego, staje teatr, który wystawia sztuki czasem cynizmem wprost przerażające. Scena, na której rozbrzmiewa pornograficzne słowo, jest bodaj niebezpieczniejszą, niż książki lub czasopismo. Wpływ jej jest długotrwały, sięgający głębiej, działający silniej.

Domagamy się surowszej cenzury sztuk, baczniejszej opieki Wydziału Krajowego, lepszej kontroli komisyj teatralnych, uzupełnionych ekspertami w sprawach teatralnych, ekspertami przejętymi na wskróś ideą miłości Boga i Ojczyzny. Precz z kabaretami, precz z kasynami paryskiemi, nad- i podscenkami, gdzie kult nagości i brudu święci swoje tryumfy. Nie chodźmy do teatru, jeżeli się pierwej nie dowiemy, co za sztuka. W sądzeniu sztuk teatralnych nigdy się nie jest za surowym.

Jeżeli przypadkowo znajdziemy się na złej sztuce, nie wahajmy się natychmiast wyjść z teatru i wyrazić choćby głośno swoje oburzenie. Przyczyną jednak obniżenia moralnego naszych scen jest niestety w znacznej części samo społeczeństwo. Społeczeństwo ma taką scenę, jakiej jest warte i jakiej pragnie. Zapełniajmy teatralne widownie, gdy na scenie przesuwają się bohaterskie postacie sztuk historycznych i umoralniających, a na których dotąd teatry świeciły pustkami — to dyrekcye teatralne nie ośmielą się karmić społeczeństwa „utworami“, których ideałem podkasana muza.

Pornografia zatem słowa, pióra, ołówka i pędzla rozlewa się u nas szeroką strugą, a niestety rozlewa się pod ochroną prasy. Prasa w znacznej mierze jest jej orędowniczką, jej adwokatem. Żądamy od niej, jeżeli nie chce w imię miłości Boga, to tylko w imię miłości Ojczyzny, aby nie dawała, jak dotychczas, przychylnej oceny sprośnych utworów i zamieszczała „różne“ korespondencye, aby nie podnosiła złych obyczajów i niemoralności, aby w swoich recenzyach nie otaczała aureolą wszystkiego, co złe, aby w fejletonach nie królowały: żądza, nieprzyzwoitość lub wiarołomstwo, aby w części inseratowej nie stręczyła i nie umieszczała bezwstydnych anonsów. My żądamy od prasy, aby nas wcześnie ostrzegała przed niemoralnemi sztukami teatralnemi, aby nie umieszczała kryminalnych sprawozdań i bezwartościowych powieści i senzacyi, aby była taką, żebyśmy jej nie potrzebowali, jak dzisiaj, chować w domu pod klucz.

Niestety tej złej prasy mamy taką moc, że zatracamy pojęcie dobrej.

Żeby złemu zaradzić — należy przedewszystkiem wytężyć wszystkie siły, skutecznie, moralnie i materyalnie poprzeć uczciwą prasę polską. W tym też celu powstało Towarzystwo im. Piotra Skargi. Zadaniem jego jest podniesienie polskiego katolickiego piśmiennictwa. W walce przeciw pornografii otwarło to Towarzystwo łamy swego organu, tygodnika p. t. *Kronika Powszechna*. Byłoby bardzo pożądanem, żeby to pismo, którego dewiza: Za wiarę, za tradycye narodu polskiego i za dobra idealne człowieka, stało się naszym łącznikiem w tej walce z najniebezpieczniejszym wrogiem naszego społeczeństwa.

A kiedy mówię o prasie, muszę wspomnieć jeszcze o nieodłącznym jej towarzyszu, o kolportażu. U nas kolportaż jest zakazany. Zakaz ten jednak dotyczy pism dobrych, podczas, gdy pisma złe i deprawujące cieszą się jak dotąd wielką pobłażliwością. Domagamy się zatem ścisłego wykonywania zakazu kolportażu — póki ten ustawowo istnieje — albo też zupełnego jego zniesienia. Musi ustać kolportaż wstrętnych książek, pism, broszur po kolejach. Walkę z kolportażem po wagonach łączę równocześnie z walką z rozwielmożnioną pornografią po księgarniach kolejowych. Tak Towarzystwo im. Piotra Skargi, jak i niektóre Sodalicye n. p. jarosławska, starowiejska i rzeszowska zwróciły uwagę na te gniazda pornografii, niestety daleko jeszcze do zupełnego wyplenienia tutaj zgnilizny. Wprawdzie na skutek naszych zażaleń Dyrekcye kolejowe zwracają się do właścicieli księgarni kolejowych i grożą odebraniem koncesyi — jednak skutek z tego jest bardzo mały i chwilowy.

Kiedy niedawno kierownikowi jednej takiej księgarni na dworcu kolejowym w jednem z większych miast wytknąłem całe stosy pornograficznych książek — pytając jak może takie rzeczy sprzedawać — odpowiedział mi: „Ja wiem, że nie wolno i nawet prosiłem głównego księgarza,' żeby mi takich książek nie posyłał, ale otrzymałem odpowiedź, żebym dalej sprzedawał, żebym tylko uważał i na widoku nie trzymał, zresztą nic mi się nie stanie a interes doskonały".

W walce też z pornografią w księgarniach kolejowych musimy być wyjątkowo konsekwentni i nie ustawać. Na razie każdą księgarnię na dworcu kolejowym powinno wziąć w opiekę miejscowe Koło Towarzystwa im. Piotra Skargi, Sodalicye Maryańskie i inne stowarzyszenia katolickie. Dążymy do tego, aby w przyszłości konsensa na księgarnie otrzymało wyłącznie Towarzystwo im. Piotra Skargi. Ogromnie skuteczną bronią okazały się po dworcach kolejowych „Koszyki Skargowskie" założone na razie we Lwowie, Stryju i Przemyślu. Sposoby zatem na walkę z pornografią znajdą się, musimy jednak mieć prawdziwą pomoc władzy i prawa.

To ostatnie w krajach cywilizowanych, dbających o dobro społeczne ściga pornografię i karze za nią grzywną lub więzieniem. U nas niestety daleko jeszcze do tego i w tym kierunku

wiele jest do zrobienia. Państwo i ustawodawstwo austryackie karze dziś przekroczenia obyczajności społecznej środkami, które na pozór tylko są wystarczające. Środki te prawne obchodzi się wszakże i łagodzi w najrozmaitszy sposób tak, że za najgorsze przekroczenie jest kara stosunkowo nie bardzo wielką. Stąd wzywamy naszych posłów do Sejmu i Rady państwa, aby wszelkiemi siłami domagali się reformy odnośnych ustaw państwowych.

A domagać się będą musieli, jeżeli o to nie jednostki, ale całe społeczeństwo będzie wołać. I tu wysuwają się na czoło jedne z najważniejszych broni w walce z pornografią, opinia i religia. Zdrowa i uczciwa opinia, to potęga, to moralność społeczna, to jej siła, to termometr moralności publicznej, to wał ochronny dla rodzin. Uświadamiajmy społeczeństwo lepiej i głębiej w sprawie moralności i na tej podstawie kształćmy obyczaj moralny. Drugą bronią, to religia. W niej główne i najskuteczniejsze lekarstwo przeciw pornografii. A więc wzywam do pogłębiania uczucia religijnego, do dążenia do większej znajomości wiary i silniejszego umiłowania jej zwłaszcza w sferach wykształconych. Religijne praktyki katolickie z Komunią św. na szczycie stanowią najlepszą broń w walce przeciw pornografii.

Jak wspomniałem na wstępie, wiele można wyliczyć sposobów walki z pornografią, ograniczyłem się więc tylko do niektórych, zdaniem mojem najważniejszych sposobów, które wzięło w swój program walki Towarzystwo im. Piotra Skargi. Idąc w tym kierunku Towarzystwo to urządziło w kraju szereg zebrań obywatelskich w sprawie moralności społecznej. Pragnąc zebrać głosy opinii i wszechstronne zapatrywania ludzi, których sąd ogół umie cenić wysoko, wydano „Głosy polskie w sprawie moralności społecznej“, owoc odpowiedzi na ankietę urządzoną przez młodzież akademicką. Zebrano materyał pornograficzny z miasta tak przerażający, iż na jego widok przejęła zgroza nawet i najobojętniejszych. Przedemną leży materyał zebrany w dniu dzisiejszym w Przemyślu w przeciągu kwadransa. Materyał lwowski oddano najpoważniejszemu gronu posłów sejmowych celem poczynienia bez zwłoki odpowiednich kroków. Jakoż na posiedzeniu Sejmu dnia 16 października 1909 została skutkiem tego wniesiona interpelacya do Rządu, podpisana przez

najwybitniejszych przedstawicieli wszystkich stronnictw sejmowych obu narodowości. Skutkiem tego aktu Rząd zwrócił w roku 1910 baczniejszą uwagę na szerzącą się u nas tak wstrętnie zgniliznę.

Młodzież akademicka, grupująca się w kole prelegentów Towarzystwa im. Piotra Skargi, zapoczątkowała odezwę p. t. „Precz z kabaretem“. Odezwa ta podpisana przez kilkuset akademików różnych przekonań, rozrzucona po Lwowie, a rozesłana po całym kraju wywołała wielki popłoch wśród „kabaretowców“, uznanie i wdzięczność wśród uczciwych członków społeczeństwa. Dalej przystąpiono do całego szeregu zdrowych wydawnictw, pragnąc wyprzeć literaturę pornograficzną. Pragnąc zaś odwrócić młodzież od publicznych wypożyczalń, założono przy Towarzystwie: Bibliotekę młodzieży szkół średnich Tow. im. Piotra Skargi. Wreszcie instytucya koszyków Skargowskich i składnic Skargowskich, zamyka pierwszy dwuletni okres walki Towarzystwa z pornografią.

Obecnie przystąpiono do konsekwentnej akcyi w obronie moralności społecznej we Lwowie. Podzielono miasto na kilkanaście części. W każdym takim okręgu kilkanaście osób pracuje planowo w wytkniętym kierunku.

Rozpoczęliśmy zatem walkę ufni, że społeczeństwo całe ocknie się, stanie przy nas i poprze, silni, bo w pierwszych szeregach walczących mamy młodzież, której hasłem:

Niczem Sybir, niczem knuty,
Lecz narodu duch zatruty.
To dopiero bolów ból!

Rezolucye referenta:

Zważywszy, że rozwielmożniona w ostatnich czasach w kraju naszym pornografia zastraszające przybiera rozmiary i wprost zagraża dobrym obyczajom i zdrowiu moralnemu naszego społeczeństwa:

1. II. Kongres Maryański i wiec Stowarzyszeń katolickich obradujący w Przemyślu, solidaryzując się w zupełności z podjętą już w tym kierunku działalnością Tow. im. Piotra Skargi, zwraca się do c. k. Rządu z usilną prośbą, żeby rozciągnął ści-

ślejszą niż dotąd kontrolę nad księgarniami kolejowemi, jakoteż nad wystawami sklepów po naszych miastach, a wykraczających w tym względzie handlarzy, pociągał, jako szkodników społecznych, do jak najsurowszej odpowiedzialności.

2. II. Kongres Maryański i wiec Stowarzyszeń katolickich zwraca się do władz szkolnych z gorącą prośbą, żeby w szkołach, do których posyłamy dzieci nasze po naukę i wychowanie w duchu katolickim i narodowym nie tolerowały żadnej propagandy niedowiarstwa lub zwątpienia — żeby rozciągnęły ścisłą kontrolę nad publicznemi wypożyczalniami książek, a młodzieży wydały zakaz korzystania z tych wypożyczalni, któreby się z pod tej kontroli uchylały. Wreszcie Kongres Maryański wyraża życzenie, żeby władze szkolne umożebniły młodzieży naszej zaopatrywanie się w książki szkolne jak pozaszkolne w samych zakładach naukowych.

3. II. Kongres Maryański i wiec Stowarzyszeń katolickich domaga się ze względu na moralne zdrowie naszego społeczeństwa surowszej cenzury sztuk teatralnych, baczniejszej w tym względzie opieki Wydziału krajowego, sumiennych Komisyi teatralnych.

4. II, Kongres Maryański i wiec Stowarzyszeń katolickich obradujący w Przemyślu wzywa Posłów do Sejmu i Rady Państwa, by energicznie i jak najrychlej domagali się reformy ustaw państwowych co do nieobyczajności społecznej.

5. II. Kongres Maryański i wiec Stowarzyszeń katolickich w Przemyślu w imię bytu i zdrowia narodowego wzywa całą patryotyczną prasę polską do energicznej walki z tym wrogiem społecznym, któremu na imię „pornografia“, do walki bezwzględnej — aż do skutku.

6. II. Kongres Maryański i wiec Stowarzyszeń katolickich obradujący w Przemyślu wzywa całe społeczeństwo polskie do energicznego stałego popierania uczciwej działalności w tym kierunku katolickiej prasy polskiej, polskiego piśmiennictwa i katolickich organizacyi polskich — w szczególności do skutecznej pomocy dla Towarzystwa im. Piotra Skargi, które obok popierania polskiego piśmiennictwa wzięło sobie za cel i pierwszorzędne zadanie, zwalczanie pornografii w naszej ojczyźnie.

Rezolucye te przyjął Kongres jednogłośnie.

Po odczytaniu referatów wywiązała się ożywiona dyskusya. Ks. prob. *Bulichowski* wystąpił przeciw nauczaniu dzieci w szkole ludowej przez żydów i żydówki. Postawił następującą rezolucyę: Kongres Maryański w Przemyślu domaga się od Rady szkolnej krajowej, aby w szkołach ludowych katolickich nie mianowała żydów nauczycieli ani nauczycielek, gdyż taka nominacya może grozić wierze św. i moralności chrześcijańskiej.

Rezolucyę tę przyjęto hucznymi oklaskami.

Włościanin *Piątek* z Trzciany, koło Rzeszowa, domagał się od rządu krajowego, aby wyszynki oddawano chrześcianom, a nie żydom, gdyż żyd szynkarz demoralizuje lud. Imieniem włościaństwa wniósł do XX. Biskupów prośbę, aby starali się o zachowanie świąt w naszym kraju, gdyż święta przyczyniają się do podniesienia ducha religijnego, życia rodzinnego i oświaty ludu jakoteż do tworzenia i prowadzenia po wsiach różnych dobrych stowarzyszeń.

Przemówienie p. Piątka przyjęto jednogłośnie długimi oklaskami.

P. Horodyski, nawiązując do referatu p. Konopki, doradzał, aby młodzież zaznajamiać ze środkami karnymi przeciw handlarzom pornografią.

O godzinie 5-ej odczytał referat p. Antoni Kościński na temat: *„Jakich zasad należy się trzymać w wychowaniu domowem i szkolnem pod względem religijno-moralnym i jakich wad unikać“ :*

Często bardzo dają się słyszeć poważne głosy, że coś się psuje w naszem społeczeństwie, i że zachodzi potrzeba pracy i walki do usunięcia tego złego.

Żeśmy dostrzegli to złe, i że chcemy pracować i walczyć, aby je usunąć, zawdzięczamy to łasce Najświętszej Panny Maryi Królowej Korony Polskiej, i tak, jak ojcowie nasi dawniej, i dziś winniśmy się do Niej tulić gromadnie i prosić Ją gorąco, by w sercach naszych obudziła ogień miłości wiary katolickiej, i uprosiła nam u Syna swego a Pana naszego Jezusa Chrystusa tę łaskę, byśmy umocnieni na duchu stanęli do walki o chwałę Bożą i zbawienie dusz.

Zastanówmy się przedewszystkiem, z czego składa się społeczeństwo, i jak starać się mamy, by to społeczeństwo było Bogu miłe, a ludziom i Kościołowi świętemu pożyteczne.

Społeczeństwo składa się z pojedynczych rodzin. Jaką będzie każda rodzina, takiem będzie społeczeństwo. Do rodziny, jak wiemy, należą: ojciec, matka i dzieci. Ojciec i matka, to przewodnicy, to nauczyciele rodziny. Ich przykłady, uczynki, i mowy kształtują dzieci. Oni są pierwszymi nauczycielami i wychowawcami swych dzieci. Nawet najgorszy ojciec nie chciałby mieć złych dzieci. Sam on może być pełen wad i błędów, a pragnie szczerze i dąży do tego, by dzieci jego były dobre.

A że dzieci nasze są nadzieją społeczeństwa i jego przyszłością, że, jakich synów wychowają rodziny i szkoły, takich Polska będzie miała obywateli, od dzieci więc i ich wychowania tak w domu, jakoteż i w szkole rozpocznę.

Rodzice wszelkiego stanu mają obowiązek wychować dzieci w domu aż do oddania ich do szkoły, a i wtedy, kiedy dzieci uczęszczają do szkoły, mają obowiązek wychowywać swe dzieci wspólnie ze szkołą.

Wychowanie dzieci w czasie, kiedy jeszcze nie chodzą do szkoły, polega na tem, aby dzieci od najpierwszej młodości miały dobry przykład tak ojca, jakoteż i matki; a więc przykład pobożności, prawdomowności, pracowitości, wykonywania obowiązków swego stanu, miłosierdzia dla bliźnich, i poszanowania władzy duchownej i świeckiej.

Już w pierwszej młodości należy wdrażać dzieci do dobrego, do pracy wiekowi dziecka odpowiedniej, nie pozostawiać ich w nieczynności, bez nadzoru i opieki, gdyż próżniactwo jest kardynalnym błędem w wychowaniu. Rodzice winni o tem pamiętać i tego uczyć swe dzieci, że:

„Do pracy człowiek się rodzi,
Praca ozdobą człowieka,
Po pracy spoczynek czeka,
Wesołość trudy nagrodzi".

Niechaj dziecko od pierwszego zarania przyzwyczai się do pracy; niech zakosztuje słodkich owoców wesołego spoczynku

po wykonaniu pracy, a zgotujemy mu szczęście tu na ziemi. Nauczyć je tego, by wszelkie swoje prace i zadania wykonywało chętnie i dokładnie, by nietylko samo pracowało, ale pomagało i drugim w pracy.

Zaznaczyć tu muszę, jak mają rodzice wychować dziecko w domu.

Skoro się tylko dziecko obudzi, nauczyć je, by dzień rozpoczynało znakiem krzyża świętego i westchnieniem do Boga. Dziecko wdroży się do takiego wychowania, jeżeli będzie widzieć, że i cała rodzina tak postępuje. Dalej następuje ubieranie się, modlitwa i śniadanie. Po śniadaniu trzeba dziecko odpowiednio do jego wieku zająć, i mieć je ciągle pod okiem aż do obiadu, a później do wieczora, dopóki się go nie ułoży do snu. Obcowanie bowiem z dziećmi kształci i wychowuje je, gdyż one są z natury ciekawe, radeby wszystko wiedzieć, więc są w pytaniach niezmordowane. Jeżeli tylko można, niechaj rodzice sami zajmują się dziećmi, i nie poruczają tej czynności osobom obcym, płatnym, gdyż ci mogą wychowanie ich dzieci wypaczyć. Ubogim zaś rodzicom i prostaczkom, którzy nie mogą lub nie umieją wychować swych dzieci, winno dopomódz społeczeństwo zakładaniem ochronek, gdyż dzieci znajdą tam opiekę i wychowanie a nawet i pożywienie.

Ochronki dla ludu ubogiego są pewnym rodzajem szkół, względnie zakładów wychowawczych. Tak, jak w każdej gminie musi być szkoła, powiem, że na podstawie ustaw winna być i ochronka.

Prawda, że to pociągnie dość znaczne koszta, jednak tego żałować nie wolno, bo gdzie idzie o wychowanie społeczeństwa, tam skąpić nie należy, a w dobrze wychowanem społeczeństwie znacznie mniej będzie wydatków na domy poprawy i kryminały.

Jeżeli w przytomności dzieci prowadzi się rozmowa, uważać na to, by nie pozwalano sobie obmów i plotek, i by nie padło jakie słowo prostackie, gorszące dzieci, tudzież wystrzegać się trzymania w domu pism i obrazów nieprzyzwoitych, któreby psuły dzieci.

Niech, uchowaj Boże, nie wyleci z ust rodziców lub starszych słowo obelżywe, przekleństwo lub potwarz czy kłamstwo, gdyż zamiast wychowania gorszonoby tylko dzieci.

Dom katolicki winien być pewnym rodzajem świątyni, a dzieci winny być świadkami tylko pokoju i słodyczy domowej.

Nie samą tylko pracą mają być dzieci zajęte — po pracy należy im zgotować wesołą zabawę i czuwać, aby wesołość dziecięca nie przechodziła w grzeszną swawolę.

Daj Boże, byśmy tak wychowane dzieci w domu, przyzwyczajone do dobrego przyprowadzali do szkoły, aby dalsze zadanie wychowania i nauki ona spełniała. Coby to za rozkosz była, by te skromne sale szkolne mieściły dzieci w domu dobrze wychowane; jaka rozkosz dla nauczyciela, jaka łatwość w prowadzeniu dalszego wychowania i nauki.

Ale jak wielka odpowiedzialność cięży na nauczycielu, by te niewinne duszyczki rozwijać dalej, prowadzić do poznania Boga i prawdy, napoić je miłością Boga i bliźniego, wdrażać do pracy, przyzwoitości i porządku, słowem wychować te dzieci na dobrych synów kościoła i kraju.

Na czemże polega wychowanie dziecka w szkole?

Od pierwszego wstąpienia dziecka w progi szkolne winno się zaczynać jego wychowanie katolickie. A więc wchodząc do klasy, winno za nauką nauczyciela pozdrawiać tak nauczyciela jakoteż i współuczniów tem najpiękniejszem pozdrowieniem katolickiem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Od nauczyciela zawisło wynieść to pozdrowienie katolickie jak najwyżej, tak, by dzieci szkolne chlubiły się tem pozdrowieniem, i były przeświadczone, że dla katolika niemasz piękniejszego pozdrowienia. Bywałem z przyjemnością na kazaniach w jednym kościółku wiejskim, gdyż kaznodzieja odznaczał się w naukach, dawanych ludowi katolickiemu. Pamiętam, jednej niedzieli kaznodzieja, wyjaśniwszy ludowi słowo Boże, chciał w nim utrwalić pozdrowienie katolickie. Opowiadał więc, że w pewnej wiosce żyła długo świątobliwa niewiasta. Gdy spostrzegła, że śmierć się zbliża, posłała po księdza, aby ją zaopatrzył Wiatykiem na drogę wieczności. Po skończonej spowiedzi rzecze niewiasta: „Mój Jegomościuniu! żyłam na świecie dobrze; śmierci się nie lękam, jednak obawiam się spotkania z Panem Jezusem, bom prostaczka, i nie wiem, jak przywitać Pana Jezusa“. Natchniony duchem świętym kapłan mówi bez namysłu: „Powitajcie Pana

Jezusa słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Wówczas w całym kościele powstał płacz, jednak nie płacz smutku, lecz płacz wesela i radości, gdyż obecni prostaczkowie nauczyli się najpiękniejszego pozdrowienia katolickiego, które głęboko usadowiło się w ich sercach, a ja wyniosłem taką samą naukę i tę pociechę, że Bóg czuwa nad swoim kościołem świętym, jeżeli takie piękne nauki padają z ust kapłanów.

Sala szkolna winna być dla uczniów świątynią, do niej winny się schodzić dzieci umyte, zaczesane i czysto jak do kościoła ubrane.

Nauczyciel winien być dla dzieci szkolnych ojcem i przyjacielem; on je ma nauczyć p o r z ą d k u, a więc przyzwyczaić, by na czas i regularnie do szkoły przychodziły, by wszedłszy do klasy, siadały na miejscach im przeznaczonych, nie zabawiały się swawolą, lecz powtarzaniem lekcyi zadanej.

Ma on je nauczyć w y k o n y w a n i a o b o w i ą z k ó w; a więc by w domu wyrabiały zadania i przychodziły do szkoły z lekcyą wyuczoną.

Ma on je nauczyć w z a j e m n e g o w s p i e r a n i a s i ę; a więc by jedno drugiemu t. j. więcej rozwinięte słabszemu pomagało w pracy, bogatsze biedniejszemu pożyczało przyborów do nauki i pisania.

Ma on je nauczyć p o s z a n o w a n i a r o d z i c ó w i s t a r s z y c h, tudzież w z a j e m n e g o p o s z a n o w a n i a s i ę m i ę d z y s o b ą.

Ma on je nauczyć p o b ł a ż l i w o ś c i dla drugich, i p r z e b a c z a n i a u r a z.

Ma on je nauczyć b o j a ź n i B o ż e j i m i ł o ś c i l u d z k i e j. Niechże nauczyciel pamięta, że dzieci, przez niego dobrze wychowane, nietylko jego będą kochać i szanować, lecz kochać będą nadewszystko Boga, a bliźniego jak siebie samego.

Jednak nie zawsze się tak szczęśliwie składa, że nauczyciel sam wychowa dzieci bez pomocy rodziny. Często zdarzają się wypadki, że nauczyciel musi wzywać do pomocy rodzinę. W takich wypadkach rodzina musi postępować zgodnie z nauczycielem, aby wychować dzieci. Jakkolwiek nauczyciel stara się o wychowanie i baczną na to zwraca uwagę, zdarzają

się wypadki, że niektóre dzieci okazują wiele wad, gorszą współuczniów i sprawiają tak rodzicom, jakoteż i nauczycielowi wiele przykrości. W takich wypadkach musi stanąć do pracy rodzina razem ze szkołą, a jeżeli się dobrze do pracy zabiorą, uratują dzieci od zepsucia i nie pozwolą im pozostać w błędach.

Porozumiewanie się między szkołą a rodziną musi być nietylko od czasu do czasu, od wypadku do wypadku, lecz trwałe. Rodziny ze szkołą mają się porozumiewać bardzo często, mają być w nieprzerwanej łączności, mają się dzielić spostrzeżeniami co do charakteru dzieci, ich cnót i błędów, a to wyjdzie tylko na korzyść dzieci, to ułatwi ich wychowanie tak w domu jakoteż i w szkole. Wiem z praktyki, że rodzice zgłaszają się do szkoły, lecz dopiero wtedy, gdy nauczyciel po nich posyła, gdy ich dzieciom grozi albo niedostateczny postęp w nauce, lub też jakaś poważniejsza kara, a nawet wydalenie ze szkoły.

Cóż powiedzieć o takiej opieszałości rodziców? Smutna to opieszałość, która przyniesie nietylko ich dzieciom, lecz i całemu społeczeństwu krzywdę.

Takie zgłaszanie się do szkoły na zaproszenie, lub też, jeżeli dzieciom grozi utrata roku albo wydalenie ze szkoły, przedstawia mi się jak pożar, który skoro wybuchnie, sprowadza z hałasem wiele ludzi, a skoro się go uda ugasić, wracają wszyscy zadowoleni do domu. Jednak czy pożar da się za każdym razem łatwo ugasić? Niestety! częstokroć z opieszałości ludzkiej obraca ogień całe wioski i miasta w kupę gruzu i popiołów. Niedajże więc Boże! by dla dzieci naszych przyszło nieszczęście, spowodowane lenistwem rodzin i ich niedbalstwem.

Piękny, a nawet powiem jeden z najpiękniejszych jest zawód nauczyciela. Jaka to rozkosz patrzeć na rozwój młodych dusz pieczy jego powierzonych. Jaka to rozkosz, gdy tyle młodych i niezepsutych dusz całem sercem ukocha swego nauczyciela; jak się do niego garnie; jakby mu rada sprawić uciechę i okazać wdzięczność za jego ciężką i żmudną pracę. Ile błogosławieństw z tych nieskażonych usteczek spływa na twoją głowę spracowany nauczycielu! Ile łez wdzięczności wylewają dla ciebie, nauczycielu, te oczka niewinne! Zaiste nie mieniał-

bym za żadne skarby świata zawodu nauczycielskiego, chociaż on taki żmudny i ciężki!

A jednak, nauczycielu, pamiętaj o tem, że musisz kiedyś stanąć przed tronem Boga i zdać rachunek z włodarstwa twego. Pamiętaj więc zawsze o tem, byś broń Boże nie zgorszył tych maluczkich słowem lub uczynkiem. Pamiętaj, że to młode pokolenie podpatruje cię i twoje błędy, i strzeż się tego, by na twojem sumieniu nie zaciążyło: „Biada światu dla zgorszenia!“

Czytałem, nie pomnę gdzie, że dno piekła będzie wymoszczone tonzurami, a ja dodam i głowami nauczycieli, którzyby zamiast dobrych przykładów, dawali zgorszenie.

Pomny więc na to, kochany nauczycielu, świeć zawsze młodzieży szkolnej dobrym przykładem; niech z ust twoich nie wyjdzie nigdy słowo gorszące lub prostackie; bądź zawsze wobec dzieci uprzejmy; nie unoś się, lecz odznaczaj się cierpliwością, a gdy cię siły opuszczają, lub przychodzi na ciebie zwątpienie, podnieś wzrok twój na ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa owego Najwyższego Nauczyciela, który zmęczony po całodziennych trudach w czasie swego nauczania, dowiedziawszy się, że matki przybyły do niego z dziećmi, wychodzi do nich z uśmiechniętą twarzą, przyciska do łona i błogosławi je.

Takich to nauczycieli potrzeba naszym szkołom, którzy z całem poświęceniem oddają się swemu zawodowi z miłości dla Boga i z miłości dla dzieci.

Lecz aby mieć takich nauczycieli, winno się do tego przyłożyć także i całe społeczeństwo. Przedewszystkiem otoczyć dobrych nauczycieli miłością i szacunkiem, zgotować im byt znośny, wystarczający tak na ich, jakoteż i ich rodzin utrzymanie, a obowiązkiem jest przeważnie Przewielebnego Duchowieństwa i P. T. właścicieli posiadłości ziemskich, zbliżyć się do nauczycieli, otoczyć ich opieką i osłodzić im żmudną ich pracę.

A któryż to zakład wychowuje i kształci nauczycieli szkół ludowych? Seminaryum nauczycielskie. Zaszczytne to zadanie tego grona nauczycielskiego, które wychowuje i kształci przyszłych nauczycieli szkół ludowych, lecz zarazem i wielka odpowiedzialność ciąży na tym gronie. Oczy bowiem całego kraju

zwrócone na ten zakład, gdyż wiadomo, jakich wychowują i wykształcą młodzieńców, takich kraj będzie miał nauczycieli, którym powierzamy nasz skarb najdroższy t. j. nasze dzieci. Skąd się rekrutują uczniowie seminaryum nauczycielskiego? Są to ubodzy uczniowie, którzy z rozmaitych powodów a przeważnie z powodu ubóstwa utknęli w szkołach średnich, albo biedni chłopcy, którzy ukończyli tylko szkołę wydziałową.

U tych młodzieńców muszą być rozmaite wady, wady większe i liczbą i treścią, niż u młodzieńców dobrze sytuowanych, gdyż wiemy, że niedostatek jest złym doradcą.

Jeżeli tedy ci młodzieńcy mają być wychowawcami i nauczycielami naszych dzieci, obowiązkiem naszym jest wychować tych młodzieńców religijno-moralnie i odpowiednio wykształcić. Tu nie wolno oszczędzać grosza, lecz sypnąć nim hojnie na to wychowanie i wykształcenie, gdyż od tego zawisła przyszłość naszego kraju.

Przedewszystkiem młodzieńców tych trzeba mieć zawsze na oku, śledzić wszystkie ich kroki, prostować ich błędy, zachęcać do dobrego, przyzwyczajać do pracy i sumiennego wykonywania obowiązków, budzić w ich sercach ideały,—słowem, zrobić z nich ludzi szlachetnych i do poświęceń gotowych.

To wszystko stać się może tylko wtedy, gdy wszyscy ci młodzieńcy będą pomieszczeni w bursach pod roztropnem okiem i kierunkiem wytrawnych pedagogów z zasadami katolickiemi; aby zaś przyszłych naszych nauczycieli utwierdzić w wierze katolickiej i w pięknych zasadach tej wiary i uzbroić ich na walkę ze złymi dzisiejszymi prądami, postarajmy się, by uczniowie seminaryum nauczycielkiego należeli do Sodalicyi Maryańskich.

Dlaczego mi tak bardzo na tem zależy, by ci młodzieńcy byli Sodalisami Maryańskimi? Potrzebę należenia uczniów Seminaryum nauczycielskiego do Sodalicyj Maryańskiej w tem upatruję, że młodzieńcy ci jako dzieci Maryi, jako jej żołnierze i bojownicy, przez wykonywanie obowiązków katolickich, przez częste przystępowanie do św. Sakramentów spowiedzi i Komunii świętej, sami utwierdzą się w wierze katolickiej, będą zahartowani na wszelkie pociski świata, a będąc sami gorliwymi katolikami, wychowają też po katolicku i młodzież ich pieczy powierzoną.

Uderzyć tu musi każdego, że w referacie moim nie wspomniałem wcale o wychowaniu dziewcząt, które tak wielką odgrywa rolę w naszem społeczeństwie, bo chcąc, aby niewiasta polska była matroną pełną cnót, musimy ją odpowiednio wychować do tego, by była kapłanką domowego ogniska.

Nie poruszyłem także wychowania młodzieży męskiej w szkołach średnich, a zrobiłem to dlatego, że o wychowaniu niewiast i młodzieży męskiej szkół średnich mówić będą inni referenci.

Kończąc mą skromną pracę ośmielam się postawić następujące wnioski:

Drugi Kongres polski Maryański raczy uchwalić:

1) Rodzina i szkoła winna wspólnie wychować dzieci w duchu katolickim.

2) Postarać się w wieku przedszkolnym o zakładanie ochronek dla dzieci ubogich rodziców i prostaczków, którzy nie umieją swych dzieci wychować.

3) Zakładać bursy także i dla młodzieży szkół ludowych i wydziałowych, pilnie pracować nad katolickiem wychowaniem tej młodzieży, a skoro tylko młodzież tych szkół zrozumie dobrze, na czem polega życie katolickie, wiązać ją w bractwa katolickie i Sodalicye Maryańskie.

4) Zakładać bursy dla uczniów seminaryum nauczycielskiego, otoczyć ich opieką, dać im w bursach nadzór katolickich pedagogów, i zakładać dla tych uczniów Sodalicye Maryańskie.

5) Postarać się o zakładanie katolickich szkół wyznaniowych.

Rezolucye te przyjął Kongres jednogłośnie.

Jako koreferent miał *Dr. Kazimierz Krotoski* odczyt n. t.: *„O wychowaniu religijno-moralnem w szkołach średnich“*.

Na pierwszym kongresie pedagogicznym polskim, odbytym przed dwoma laty we Lwowie, wykluczono z obrad kwestyę religijno moralnego wychowania. Czy ją inicyatorzy kongresu zapoznawali? Bynajmniej, przecież jednemu z najpoważniejszych naszych pedagogów wypracowanie odpowiedniego elaboratu poruczono. Elaborat ten jednak następnie ze względów czysto oportunistycznych, nie zasadniczych usunięto z porządku dziennego, by

nie wywoływać rozdźwięku między wychowcami różnych przekonań i pierwszego polskiego kongresu pedagogicznego nie rozbijać kwestyami spornemi.

Intencya kierowników kongresu była niewątpliwie dobra; niestety, wystawili oni nauczycielstwu polskiemu świadectwo, że co do spraw najbardziej zasadniczych nie jest zgodne, a co gorsze, że nad najpoważniejszemi choćby spornemi kwestyami pedagogicznemi nie potrafi obradować poważnie. Smutny to znak; „kamień węgielny", rzecby można z Chrystusem Panem, odrzucili budujący nie bacząc, że bez religii i bez etyki niema zdrowego wychowania. Tembardziej my katolicy wierzący ten odrzucony kamień węgielny podjąć winniśmy i na nim budować gmach religijnego, moralnego wychowania w naszych czasach, kiedy to młodzieży polskiej grozi ze wszech stron tyle niebezpieczeństw, grozi przedewszystkiem nihilizm religijny i połączony z nim z reguły rozkład obyczajowy.

Objawy upadku religijno-moralnego.

Czy może nie świadczy o tem zdziczenie wprost obyczajów i wyuzdanie u naszej młodzieży szkolnej, zwłaszcza w wielkich miastach? Czy nie stwierdzają tego owe dziecinne sądy młodzieńcze w Królestwie, uniewinniające bohaterkę grzechu i zbrodni Ewę Poratyńską? Cóż innego mówią proklamacye młodzieży uniwersyteckiej przeciw religii, przeciw teologii na uniwersytetach albo owe proklamacye przeciw uczęszczaniu do Sakramentów św. wystosowane do naszej młodzieży szkół średnich? A ponurem echem tego wszystkiego czyż nie jest wzrastająca wciąż liczba chorób wenerycznych i samobójstw wśród młodzieży? Dziś już nawet najwięksi optymiści przestają się łudzić, że nie jest tak źle i jednogłośna jest opinia, że „gnije coś w państwie duńskiem" t. j. w naszej społeczności młodzieńczej, że nieodzowne są środki zaradcze przeciw chorobie ducha, trawiącej dorastające pokolenia. „Środki zaradcze!" To właśnie sęk, skoro podłoże choroby tak niejednolite, skoro przyczyny zła tak różnorodne.

Przyczyny upadku religijno-moralnego wychowania wśród naszej młodzieży:

a) złe rodziny.

Mówią, że główna przyczyna degeneracyi wśród młodzieży naszej tkwi w rodzinie, że należałoby naprawę rozpocząć od rodziny. Któż jednak tego zadania się podejmie?

Kto rodzinę, wyzutą ze wszelkich przekonań religijnych, z wszelkiej etyki katolickiej, przywykłą do utylitaryzmu i materyalizmu neopogańskiego, nakłoni do wychowania katolickiego swych dzieci? Nad drzwiami takich domów i rodzin chciałoby się napisać dantejski napis „Tu nie masz nadziei". I tylko chyba Opatrzność Boża zdoła latorośłom, wyrosłym na bagnie neopogańskiem, przywrócić zdrowie i życie chrześcijańskie. A takich rodzin u nas zwłaszcza w wielkich miastach w szeregach zwłaszcza inteligencyi czyż niema? Być może, że zdeklarowanych, zasadniczych wrogów katolickiego wychowania jest nie wielu; „rarae" to na szczęście u nas „aves in gurgite vasto" te rodziny, które dzieciom swoim nie pozwalają nawet zdawać egzaminu z religii i wolą je uznać za bezwyznaniowe, niżby miały wolną myśl i wolne wychowanie skalać słowem Bożem, sprofanować imieniem Chrystusa. Są jednak i tacy już u nas, — są apostołami zażartymi nowego ateistycznego wychowania, a będzie ich z pewnością więcej w przyszłości, bo czy istnieje głupstwo, czy istnieje błazeństwo, na któreby się tłumy Polaków nie dały złapać?

b) Indyferentyzm religijny wśród inteligencyi.

Przeważna część jednak rodzin wolnomyślnych, a nawet fanatycznych wyznawców wolnej myśli w życiu publicznem, gdy chodzi o wychowanie dzieci, stają się oportunistami, nie przeszkadzają chrzcić dzieci, nie przeszkadzają pacierza odmawiać, a nawet katechizmu się uczyć, tylko o wykonaniu przykazań Kościoła co do postów, praktyk religijnych nawet u dzieci nie chcą nic słuchać. To dobre dla gminu lub zacofańców; dla ludzi inteligentnych — to przeżytki średniowieczne, nielicujące z postępem zabobony. Przecież nawet przywódcy socyalizmu w ten sposób u nas wychowują swe dzieci. Tak głęboko od wieków katolicyzm w sercach polskich zapuścił korzenie, że nawet zaciekłość sekciarska socyalizmu i wolnej myśli nie zdołała w pierwszem pokoleniu zatrzeć jego śladów. W ten sposób i u nas pokoleniami odbywa się powolny zanik uczuć katolickich, który tam

na Zachodzie stał się wśród przeważnej części rodzin romańskich faktem dokonanym.

c) Zanik instynktu katolickiego wśród nas.

U nas chwała Bogu w 90% wypadkach rodzina, jeżeli nie de facto tedy de nomine jest katolicka i zewnętrzne formy religii katolickiej respektuje. Winniśmy za to podziękować Bogu, nie nasza to zasługa, lecz szeregu dawnych pokoleń. „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie“ rzecby można z wieszczem, lecz my i ten nieoceniony instynkt katolicki w polskiej rodzinie, który nam dał męczenników podlaskich i maluczkich obrońców polskiego pacierza w Wielkopolsce, zaprzepaścimy naszą lekkomyślnością, niedbalstwem i indolencyą, jakeśmy tyle innych darów Opatrzności i zasług naszych przodków zmarnowali. Obawa ta tembardziej jest uzasadniona, o ile stosunki na niziach społecznych obecnie gruntownie się zmieniają i moc nawyknienia, która przez kilkadziesiąt pokoleń właśnie ten silny instynkt katolicki w narodzie polskim wytworzyła, doznaje przeszkód raz przez silną propagandę antyreligijną socyalizmu, drugi raz przez intenzywną emigracyę i stykanie się naszego ludu z elementami nietylko antykatolickimi, ale wprost antyreligijnymi na obczyznie. Dziś lud, który przeszło 50% dzieci u nas dostarcza do szkół średnich, przestaje patryarchalnie przysięgać na swego duszpasterza i gdzie tylko ksiądz na wsi pragnąłby dawne patryarchalne stosunki, dawną karność kościelną utrzymać swojem osobistem — ja, napotyka na opór więcej lub mniej zacięty. Wobec tego nieubłagany wypływa stąd wniosek, że jeżeli kompetentne czynniki nie będą wszelkiemi siłami pogłębiały wierzeń, uczuć i przekonań katolickich ludu, jak się to n. p. w Niemczech dzieje, wtedy i lud polsko-katolicki przestanie być niewyczerpaną krynicą katolickiego uczucia i przywiązania. Smutny to przecież u nas w Galicyi fakt, że dziś najzaciekleisi i najbardziej fanatyczni zwolennicy przewrotu zaczynają się rekrutować już z dzieci chłopskich, z dzieci ludu roboczego. Dziś już ani na instynktowne przywiązanie ludu do wiary, ani na moc nawyknienia spuszczać się nie można, a już najmniej wystarcza w religijno-moralnem wychowaniu mas czy młodzieży autokratyczne „sic volo, sic jubeo“. Działalność jego jest całkiem powierzchowna i wywołuje wprost przeciwną reakcyę,

d) Główne błędy wychowania w rodzinie polskiej.

Wychowanie dorastających pokoleń w rodzinie polskiej szwankuje także grubo z dwóch przyczyn, iż oscyluje między barbarzyńskim systemem katowania przeważnie u warstw niższych, a modernistycznym systemem pobłażania i folgowania dzieciom przeważnie u inteligencyi i warstw wyższych.

e) Wychowanie u ludu.

Wychowanie u ludu jest w przeważnej części żadne z powodu twardej walki o byt, która uwagę rodziców całkiem pochłania i dzieci przeważnie samopas zostawia. „Bydlęcia nie zostawicie nigdy bez opieki, tylko dzieci wasze są bez nadzoru“ słyszy się nieraz z kazalnicy. Wychowawcza działalność rodziców a zwłaszcza ojca rozpoczyna się wtedy, jeżeli dziecko coś spsociło, gdy rodzice są rozgniewani, a może i podchmieleni. Wtedy rozpoczyna się znęcanie okrutne nad dziećmi zapomocą powroza, kija, przekleństw i męczarni. A skutek tego jest ten, że w ten sposób wychowywane dzieci w znacznej części stają się łobuzami, którzy tak samo pastwią się nad słabszemi dziećmi, kolegami lub zwierzętami, jak rodzice nad niemi. Stosunek nieludzki rodziców do dzieci wywołuje podobny stosunek dzieci do rodziców i nigdzie nie widziałem tyle właśnie poniewierek rodziców przez dzieci, tyle procesów między rodzicami a dziećmi, jak tam, gdzie kij, gdzie bat, gdzie przekleństwo jest głównym środkiem wychowawczym za młodu.

Wychowanie wadliwe u inteligencyi.

Antytezą tego wychowania pięści, niemniej szkodliwą od niego, jest wychowanie małpie, zapomocą bezwzględnej pobłażliwości, napotykanej zwłaszcza u matek zaślepionych wobec jedynaków. W ślepej miłości upatrują same zalety u swych ulubieńców, pozwalają im na wszystko, cieszą się z wyraźnych ich wybryków. Na własne uszy słyszałem matkę chwalącą się, że ma dziecko bardzo mądre, albowiem powiedziało „Ty głupi tato“ albo „tato jest durny“. Zdanie Rousseau'a, jakoby dziecko było z natury dobre i tylko w rękach ludzkich się psuło, oddawna uznane jest za pedagogiczną herezyę, a pobłażanie bezwzględne wszelkim instynktom dziecka wychowuje zwierzę-człowieka, a nie człowieczy obraz Boży.

f) Opinia publiczna w dziele wychowania.

Ponieważ rodzina polska w przeważnej części wypadków nie umie podołać trudnym obowiązkom wychowania, tedy społeczeństwo polskie czyli jego opinia publiczna winna tym brakom zaradzić. Trudno zaiste „satiram non scribere“ gdy się u nas mówi o wychowawczej działalności t. z. opinii publicznej. Wyrazem tej opinii jest w pierwszym rzędzie prasa, literatura, są zebrania publiczne urzędowe czy nie urzędowe. Nie przeczę, że w tej opinii jest wiele ziarn złotych zdrowej krytyki i trafnych sądów. Przeważnie jednak co? Krytyka dorywcza szkoły, a zwłaszcza profesorów, podkopywanie wszelkiej powagi, propagowanie wolnej myśli i nagiej duszy, apoteozowanie wolnej miłości i dziejów grzechu. A niechno kto ma odwagę publicznie zaprotestować przeciwko temu, napiętnować zło, nazwać rzecz po imieniu, rzucą się na niego z furyą, ośmieszą, obryzgają błotem i oplują, choćby to był mąż najwybitniejszy i najzasłużeńszy w naszem społeczeństwie. Nie mamy zresztą zgodnego niestety społeczeństwa, nie mamy jeszcze respektowanej przeważającej zdrowej opinii publicznej. Nie dziw więc, że charakterów, mających mimo to odwagę mówić prawdę, jest mało, że można ich na palcach policzyć,—że przeważają ludzie tchórzliwi, którzy widząc zło, nie mają jednak odwagi ze względów na opinię przeciwną z tem złem wystąpić do walki.

g) Braki w wychowaniu szkolnem.

1) Znaczenie szkół w szczególności galicyjskich w dziele wychowania.

Zatem na razie ani od społeczeństwa, ani od opinii publicznej w dziele religijno-moralnego wychowania nie możemy się spodziewać wielkiej pomocy. Wychowanie — oto główne zadanie szkoły. Przecież to szkoły klasztorne wychowały tylu religijnych i ludzi surowych obyczajów średniowiecza, natomiast szkoły humanistyczne wychowały rzeszę rokoszujących przeciw chrześcijańskiemu obyczajowi humanistów protestantów, — jezuickie szkoły były kolebką odrodzenia katolickiego, — szkoły Konarskiego i Komisyi edukacyjnej wychowały nowożytnych Polaków patryotów. Jaki wpływ wywiera pod względem religijno-moralnym na polską młodzież szkoła pruska, a zwłaszcza rosyjska, niema się co rozwodzić. A szkoła nasza galicyjska czy wywiera wpływ

dodatni? Skłamałbym, gdybym chciał zakwestyonawać dodatnie wpływy naszej szkoły. Te 4000 przeszło szkół ludowych sieje dużo światła i wiedzy, sieje sporo ziarn chrześcijańskich zasad i cnót. Ta setka blisko różnego rodzaju szkół średnich stała się krynicą nowożytnej polskiej kultury, której lekceważyć nie podobna, skoro wrogowie nawet się z nią liczą. Czy jednak religijno-moralne wychowanie jest takie na całej linii, jakie być powinno w tych średnich szkołach, — jakiebyśmy mieć chcieli? Na to musimy odpowiedzieć: „Nie“. Jest w tej naszej szkole średniej przesadny kult wiedzy, a zaniedbanie kształcenia charakteru, jest za dużo intelektualizmu, za mało wychowania i to wychowania katolickiego.

Ujemne wpływy niektórych nauczycieli na religijne wychowanie młodzieży.

Kto zresztą to wychowanie katolickie ma przeprowadzić? Czy profesorowie i nauczyciele? Ależ bądźmy szczerymi. Iluż z nich jest naprawdę wierzących i praktykujących katolików? Dziękujmy Bogu, że przeważna część nauczycielstwa u nas jest co najwyżej indyferentna, oziębła, a nie wrogo usposobiona do religii, jak np. we Francyi. Ale i wrogie wprost chrześcijańskiemu wychowaniu jednostki mamy w naszej szkole, rzadkie co prawda, ale są. Nie mówię tu oczywiście o nauczycielach innowiercach, którzy z reguły dlatego właśnie, że są innowiercami, są bardzo ostrożni w swych enuncyacyach i zwykle więcej okazują poszanowania choćby pozornego, dla katolickich zasad od niejednego zacie trzewionego niedowiarka de nomine katolika Polaka. Taki przy indolencyi czynników nadzorczych, jeżeli jest sprytny, dużo złego może wyrządzić młodzieży i gorszącym przykładem i destruktywną nauką. Szkodliwsi są oczywiście nauczyciele, zachowujący obłudnie pozory przyzwoitości, a pokryjomu krzewiący demoralizacyę. Na szczęście takich przewrotnych lub obłudnych jednostek w naszem szkolnictwie jest bardzo mało i możnaby łatwo ich wpływ usunąć, gdyby czynniki nadzorcze zechciały i umiały odrazu energicznie takie zapędy poskramiać lub odsłaniać. Oczywiście należy rozróżniać między wyraźną złą wolą, a niedopatrzeniem sił lub lekkomyślnością.

Nieraz zdarza się, iż profesor kłapnie coś np. „O wieczności materyi“ dlatego, że mu tak na ławie uniwersyteckiej wykładano, lub że tak pisano w jakiemś niemieckiem dziele. Gdyby ten profesor zrozumiał, że owa wieczność materyi burzy nieubłaganie gmach chrześcijaństwa, a nawet deizmu, z pewnością takimi poglądami nie uszczęśliwiałby młodzieży. W takich wypadkach zwrócenie przyjacielskie uwagi nauczyciela na konsekwencye, wynikające dla młodzieży z jego twierdzeń, jest obowiązkiem władzy, względnie katechety, który jest urzędowym stróżem prawowierności katolickiej i nauki katolickiej w zakładzie. Jeżeli jednak nauczyciel z rozmysłu wbrew podręcznikowi głosi, że biskup krakowski był zdrajcą i takiego zdrajcę Kościół dzięki pobożnemu oszustwu przyjętego w poczet Błogosławionych kronikarza policzył w poczet Świętych, tedy takie twierdzenie zohydza wprost Kościół i winno być poskromione ze strony władzy najdalej idącemi represaliami. Mają tego prawo żądać rodzice, przeważnie wierzący, którzy przecież nie na to posyłają dzieci do szkoły, by tam poniewieraniem Kościoła podkopywano uczucia religijne w ich dziatwie. Czy jednak na tym punkcie w tym lub podobnych wypadkach dość stanowczości okazują wszystkie władze? Czy dość baczności wszyscy odpowiedzialni za wychowanie religijne nauczyciele?

Braki w szkolnictwie na polu wychowania.
Ujemne skutki wspólnego wychowania na charakter młodzieży.

Więcej braków niż na polu religijnem wykazują szkoły nasze na polu wychowawczem. Cokolwiek się głosi o dodatnich skutkach szkolnego wychowania, na to przecież nie można zamknąć oczu, że ono zawiera wielką ilość zgubnych skutków. Kiedym przed 16 laty wypowiedział publicznie zdanie, że nasze szkoły średnie są znakomitemi instytucyami dla wyuczenia się sztuki dyplomatycznej, gdzie się młodzież uczy od początku kłamać, łgać, oszukiwać i obchodzić prawo, wówczas ten sąd mój narobił dużo złej krwi w sferach urzędowych. To samo zdanie wypowiada dziś jeden z najgłośniejszych pedagogów Foerster o szkole szwajcarskiej i niemieckiej, w przeciwieństwie do angielskiej, twierdząc, że te szkoły są „instytucyami do skorumpowania na całej linii umysłu prawdy dlatego, że zamiast duszpasterskimi

środkami posługuje się przeważnie policyjnymi, głównie postrachem usiłując utrzymać karność szkolną.

Ujemne skutki źle nadzorowanego koleżeństwa.

Mówi się dalej o wychowawczym wpływie koleżeństwa na ławie szkolnej, a zapomina się, że to koleżeństwo, dzięki niedbałości czynników nadzorczych, stało się najniebezpieczniejszym ogniskiem zarazy dla wszelkich możliwych chorób moralnych, dla korupcyi jednostki przez masy. Zboczenia seksualne w naszych szkołach, kradzieże wspólne, karciarstwo, pijaństwo, wszystko to w przeważnej części owoce źle nadzorowanego i źle zrozumianego koleżeństwa. Czy dalej szkoła nasza używa środków prewencyjnych dla zapobieżenia złemu? Czy wyrobiła sobie metodę, by tym niebezpieczeństwom zawczasu zapobiedz?

Czy przeciwnie nie wykazuje kompletnego braku etycznego i psychologicznego pogłębienia u uczniów, jako jedynego skutecznego środka zaradczego przeciw zgorszeniu. Czy nie używa wyłącznie represalii dla utrzymania wewnętrznego porządku, pod którego powłoką rak najgorszej zgnilizny moralnej pożera nam dusze naszych dzieci? „Przecież to hańba“, powiedział już Pestalozzi, że się pozwala spokojnie rosnąć wszelkiemu chwastowi, póki zbytnio nie wyrośnie, a potem ryje się orężem sprawiedliwości między zepsowanym narodem, jak w zbożu odyniec, a przytem jest się przekonanym, że tem partactwem spełnia się najwyższą mądrość“. Jakie to trafne słowa wobec wielu dzisiejszych pedagogów, którzy nie troszcząc się o wychowanie młodzieży, z lekkiem sercem następnie uchwalają werdykta pędzenia uczniów z publicznych zakładów.

Zaniedbanie charakteru na rzecz intelektualizmu.

Ostatnimi czasy pod impulsem wzorów angielsko-amerykańskich, dzięki inicyatywie szlachetniejszych jednostek w zawodzie nauczycielskim, nie bez poparcia Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych i naszych władz, widać i u nas zwrot ku wychowaniu młodzieży, zajmowaniu się nią nietylko w szkole ale poza szkołą, ku kształceniu nietylko jej mózgu, ale woli, i serca oraz charakteru. Czy jednak te usiłowania stały się osią

całego życia szkolnego? Czy całe nauczycielstwo potrzebę tej pracy zrozumiało i po obywatelsku zabrało się do wychowania lepszego dorastającego pokolenia? Nie, nie. To dopiero muzyka przyszłości. Na razie rozlega się hasło w szkole i społeczeństwie: „światła więcej i wiedzy“. Zapomina się wszakże, że tylko charaktery dzielne z tego światła i tej wiedzy przysporzą społeczeństwu korzyści spodziewane, że intelektualna wyłącznie kultura staje się absolutnem niebezpieczeństwem dla człowieka wszędzie tam, gdzie z góry nie jest podporządkowana opiece sumienia i silnej woli. Przecież już Arystoteles stwierdził, iż „moralne wychowanie o tyle jest ważniejsze, o ile człowiek im więcej wyłącznie intelektualnie jest kształcony, tem łacniej wyradza się w najrozpustniejsze i najdziksze ze wszystkich istot stworzenie“. Tego jeszcze nasze czynniki szkolne dostatecznie nie zrozumiały; i to jest główny brak naszych szkół, których celem winno być kształcenie charakterów, a nie wyłącznie mózgów.

Zaniedbania ze strony czynników kościelnych w dziele wychowania.

Naturalnym, przez Boga wyznaczonym wychowawcą w dziedzinie religijno-moralnej jest Kościół. Kościół też zawsze wychowanie dorastających pokoleń w duchu Chrystusowym uważał za jedno z głownych zadań swoich i z tego powodu nawet długie wieki miał monopol szkolnictwa w swym ręku.

Omnipotencya państwowa nietylko usunęła ten monopol, ale co gorsza niejednokrotnie ograniczyła istotne prawa Kościoła w dziedzinie wychowania.

Znaczenie Kościoła w szkolnictwie.

Jakie prawa ma np. obecnie Kościół w szkole pod zaborem rosyjskim lub pruskim? A i u nas pod rządami Jego Apostolskiej Mości liberalizm odegrał do pewnego stopnia rolę kozła we winnicy Pańskiej i dużo spustoszeń tam narobił. Z tem wszystkiem wobec notorycznej życzliwości władz wykonawczych pozostał duży zakres działania dla czynników kościelnych. Mimowoli tedy nasuwa się pytanie, o ile te czynniki kościelne wyzyskały zakres im pozostawiony. Gdybyśmy mogli uprzytomnić sobie w całości całą sumę tej mrówczej pracy or-

ganów kościelnych w dziele wychowania, z pewnością z uznaniem musielibyśmy stwierdzić ogrom tej pracy i jej wydatność w życiu. Bez tej pracy młodzież nasza inteligentna kto wie, czy z nazwy nawet byłaby katolicką. Z tem wszystkiem przyznając wszelkie ograniczenia i zgubne wpływy wymienionych wyżej czynników, czy nie możemy się dopatrzeć u samych organów kościelnych grzechów omissionis?

Brak metodyczno-dydaktycznego przygotowania u katechetów.

Przedewszystkiem stwierdzić muszę u naszych nauczycieli religii dla szkół średnich brak metodyczno-dydaktycznego przygotowania, aczkolwiek otrzymują je katecheci dla szkół ludowych.

Dziś takiego przygotowania żąda się od każdego nauczyciela. Na kursach przygotowawczych pedagogicznych w Krakowie i Lwowie wszystkie gałęzie wiedzy są uwzględnione krom religii. Praktykanci uczą się pilnie, jak wpajać w mózgi reguły gramatyczne, prawidła matematyczne, jak przyzwyczajać uczniów do metodycznej obserwacyi lada szczura lub robaka. Jak wpoić w uczniów nie łatwe przecież kwestye katechizmu, dogmatyki lub etyki, do tego przygotować przyszłych katechetów uważa się za zbyteczne u nas, aczkolwiek zagranicą nauczanie religii jest jednym z głównych zadań pedagogów, lub pism metodyczno-dydaktycznych. Wierzymy, że kapłan katolicki przy wyświęceniu otrzymuje charisma nauczania prawd wiary, ale o charisma metody dydaktycznej nic nie wiemy. A przecież od sposobu nauczania tyle i tyle zależy w dziele katolickiego wychowania.

Przesadny kult intelektualizmu.

Powtóre widzimy i w nauce religii grzech pierworodny całego naszego szkolnictwa, przesadny kult intelektualizmu. Nie należę do tych, którzy ulubioną piosenkę o szkodliwości dogmatyki w V i VI klasie dla uczniów powtarzają; jestem przekonany, że uczniów tych właśnie klas nie dogmatyka pozbawia religijności, ale zupełnie co innego. Dogmatyka stała się tylko ulubionym kozłem ofiarnym, ulubionym płaszczykiem do pokrywania innych wcale brzydkich przyczyn. Z tem wszystkiem porównywując materyał religijny szkół austryackich z materya-

łem szkół katolickich w Nemczech, konstatuję, że się u nas za wiele teoryi teologii uczy, za mało katechizmu, a zwłaszcza katechizmu zapisanego nietylko w korze mózgowej, ale przedewszystkiem w sercu i woli, katechizmu, objawiającego się życiem katolickiem.

Lekceważenie praktyk religijnych ze strony czynników świeckich.

Że tak jest nie inaczej, wcale się nie dziwię. Podczas gdy w Niemczech uczniowie gimnazyów katolickich, nawet w protestanckich Prusiech, uczęszczają pod kierownictwem świeckich nauczycieli na Mszę św. nie tylko w święta i niedziele, lecz nadto w Poznaniu np. we wtorek i piątek, a nad Renem codziennie latem i zimą o $^1/_4$8 rano, u nas, gdy jako członek Rady okręgowej przeprowadziłem uchwałę, by dzieci szkolne z nauczycielami w niedzielę i święta regularnie uczęszczały na nabożeństwo, powstał krzyk i oburzenie na średniowieczny fanatyzm wnioskodawcy.

Ze strony czynników duchownych.

Jak się zaś wobec praktyk religijnych zachowują nietylko czynniki świeckie, ale czasami i duchowne, tego dowodem następujący autentyczny fakt z pewnego z naszych galicyjskich miasteczek. Kiedy kilka osób świeckich prosiło czynniki kościelne, by jedna z licznych Mszy św. odbywała się codziennie o $^1/_4$8 w tym celu, aby umożliwić dzieciom, idącym do szkoły, wysłuchanie Mszy św., otrzymały odpowiedź, że to życzenie jest niemożliwe do spełnienia ze względu na pogrzeby, które się odbywają na życzenie stron w różnym czasie. Za autentyczność faktu, chyba sporadycznego, gwarantuję, gdyż znam go z ust całkiem wiary godnych. Była to odpowiedź tak józefińsko-austryacka, tak niekatolicka, że mimowoli przypominają się słowa Zbawiciela: „Niechaj umarli grzebią swych umarłych!“ Przecież w chwili, gdy się toczy zaciekła walka o katolicki charakter naszego narodu, gdy strat dotkliwych po stronie katolickiej widzimy coraz więcej, żywi słudzy Chrystusowi chyba w pierwszej linii o utwierdzenie młodzieńczych serc w religijności troszczyć się winni. W chwili, gdy „ignis ardens“, nasz Ojciec święty, pragnąc wszystko w duchu chrześcijańskim odnowić, zachęca

wiernych wzorem pierwszych chrześcijan do Komunii codziennej, duchowne jego syny chyba nie poskąpią ze względu na zmarłych żywej dziatwie Ofiary Chrystusowej. Jeżeli bowiem zadowalamy się tylko jedną Mszą urzędową na tydzień, trzema spowiedziami urzędowemi na rok, tedy nie dziw, że wyrasta nam inteligencya, która postów nie uznaje, o spowiedzi słyszeć nie chce, uczęszcza do kościoła tylko w cesarskie święta lub uroczystości narodowe, a zresztą wielką łaskę Panu Bogu robi, jeżeli raczy do zakrystyi na rezurekcyę lub na pasterkę przybyć. Człowiek, który za młodu nie przywykł nosić jarzma praktyk religijnych, ten nigdy nie odczuje słodyczy tego jarzma i cudownej jego siły.

Wstyd naprawdę, że tak mało zachęca się młodzież polską do służenia Bogu w chwili, gdy Niemcy i Szwajcarzy katolicy tak o to się troszczą. W Niemczech i Szwajcaryi młodzież katolicka nie wstydzi się pukać i kołatać do Pana Boga i wychodzi z rękami pełnemi, z charakterem katolickim i organizacyą katolicką. Polska młodzież wstydzi się naprzykrzać Panu Bogu i wychodzi z rękoma pustemi, z indyferentyzmem religijnym w głowie, a zepsuciem moralnem w sercu. Wiem, że wielka część katechetów o $^1/_4$8 odprawiają codziennie Msze św. dla uczniów i do uczęszczania na nią dobrowolnego, do przystępowania częstego do Sakramentów uczniów zachęca; nie wszędzie się to jednak dzieje i to jest peccatum omissionis tem gorsze, o ile w naszych szkołach istnieje, jak stwierdza rozporządzenie c. k. Rady szkolnej krajowej, propaganda przeciwko praktykom religijnym. Jedno jednak nauczyłem się wysoko cenić u katechetów, — a przenoszony po całej Galicyi miałem sposobność sporą ilość ich poznać — t. j. ich ofiarność i dobroczynność dla uczniów. Pod tym względem nie wiem, czy nam kto wyrówna; i tutaj w całej pełni pokazuje się nasze poczciwe polskie serce. Wyznać jednak muszę, że jest w tej zalecie i pewne wygodnictwo. Stać nas na ofiarę choćby ciężką zmienia, — to nic łatwiejszego dla Polaka, jak ulitować się nad biedakiem, zdjąć choćby koszulę z siebie dla opuszczonego; nie stać nas wielu na ofiary duchowej, systematycznej pracy nadobowiązkowej nad uszlachetnieniem dusz. Nie wystarcza bowiem tych parę

godzin nauki religii i tego tygodniowego urzędowego nabożeństwa, by oddziałać skutecznie pod względem religijno-moralnym na młodzież. Dziś cały szereg szlachetnych nauczycieli urządza czytelnie dla młodzieży, kieruje kółkami filologicznemi, literackiemi, historycznemi, sportowemi, warstatami zręczności, zajmuje się tem przeważnie bezpłatnie, bezinteresownie, — czyżby nie stać było sług Bożych, których przecież sam Chrystus Pan zowie solą ziemi, na kierowanie kółkami etyczno-religijnemi, sodalicyami, by tylko zachować dusze młodzieży Panu?

Wiem, że jest szereg katechetów, którzyby dusze swe dali za młodzież, którzy mienie, wygodę i czas poświęcają dla niej. Ile razy czytam nazwisko ks. Gołby lub słyszę od byłych uczniów słowa wdzięczności i uznania dla ks. Dr. Pechnika, tyle razy pragnąłbym z podziwem i uznaniem uczcić tych przyjaciół młodzieży za pozaszkolną nadobowiązkową pracę, pracę zbożną, bezinteresowną, a skuteczną. Wiem, że czas i zdrowie poświęca dla młodzieży tylu innych katechetów, kierujących bursami, internatami itd. Podziwiam wprost umiejętną, rozumną, a tak wnikającą do duszy pracę WW. OO. Jezuitów w Chyrowie. Czy jednak wszyscy katecheci pracują równie gorliwie, umiejętnie i skutecznie nad charakterem katolickim młodzieży ich pieczy powierzonej? Czy wielu nie zadawala się wygodną archaiczną metodą: „Sic volo, sic jubeo“ i nią nie odstręcza sobie umysłów? Czy wszyscy na ten posterunek powołani są „the right man of the right place“? Najprzedniejsi zaś pracownicy winni zajmować posterunek katechety, jeżeli Kościół ma spełniać królewskie swe zadanie t. j. zdobycie spoganiałej już na poły inteligencyi polskiej. Z tego powodu obowiązków katechety nie można absolutnie kłaść na równi z obowiązkami zwykłego nauczyciela. Nauczyciel świecki bowiem przysposabia dobrych obywateli dla królestwa ziemskiego, nauczyciel religii nietylko dla królestwa ziemskiego, ale w pierwszej linii dla królestwa Bożego. Na to trzeba być za prawdę solą ziemi, która jeżeli zwietrzeje, staje się czemś gorszem, niż niczem.

Zaniedbania ze strony państwa w dziele wychowania.

Luki w ustawodawstwie naszem pod względem ochrony przed zgorszeniem.

Monopol nadzorczy w dziele wychowania uzurpowała sobie w obecnej dobie wszechwładza rządowa. Czy to jest dobrem czy złem dla społeczeństwa, nie chcę rozstrzygać; faktem jest, że czynnikiem kierującym w dziele wychowania jest państwo. Czy państwo zatem olbrzymie zadanie, jakie sobie zakreśliło, spełnia w należytej mierze? Czy spełnia je w obu dziedzinach swej działalności, jako władza ustawodawcza i wykonawcza?

Że w dziedzinie prawodawczej państwo nasze na polu wychowania okazało zdumiewającą wprost działalność przynajmniej na papierze, tego dowodem choćby dwutomowy zbiór ustaw i rozporządzeń dla samych tylko szkół średnich, prócz różnych instrukcyj, wskazówek itd. Czy właśnie jednak dla swej drobiazgowości, rozwlekłości, niejasności, niekiedy sprzeczności te rozporządzenia są wykonywane lub nawet wykonalne? Lecz mniejsza o wykonalność przepisów, pytam się, czy państwo swojem ustawodawstwem daje na całej linii młodzieży wychowywanej należytą ochronę przed złem i zgorszeniem? Otóż kto przeglądnął uważnie kodeks karny austryacki, ten musi swierdzić, że dostatecznej ochrony przed zgorszeniem ten kodeks absolutnie nie zawiera. Mamy co prawda surowe przepisy dyscyplinarne, grożące uczniom za każde poważniejsze przewinienie wydaleniem z zakładu, ale czy równocześnie z równą surowością występuje kodeks karny przeciwko gorszycielom, przeciw pornografii i pornosztuce, przeciw antyreligijnej propagandzie i bluźnierstwom publicznie w słowach i pismach miotanym? Wszędzie a wszędzie ustawodawstwo nasze, w części z czasów rozszalałego liberalizmu pochodzące, wykazuje przerażające braki tak, iż spokojnie stwierdzić musim, iż ustawodawstwo austryackie ma paragrafy i to ciężkie paragrafy przeciwko dzieciom i niedojrzałym wyrostkom, nie posiada ich jednak przeciwko wyzyskiwaczom, uwodzicielom, gorszycielom i nierządnicom. Dość powiedzieć, że wedle litery prawa

uprawianie nierządu z małoletnimi uczniami uchodzi całkiem bezkarnie i tylko zhańbienie chłopaka przed 14 rokiem życia podpada pod paragrafy karne.

Winy ze strony władz wykonawczych.

A władze wykonawcze jak się zachowują pod względem religijno-moralnego wychowania? Ogółem biorąc, wcale a wcale życzliwie. Władze nasze, znając najlepiej usterki w naszem ustawodawstwie, usiłują łagodzić niewczesny rygor paragrafów przestarzałych, hamować niejednokrotnie zbytni rygor u organów podwładnych lub łatać po austryacku dziury w ustawodawstwie, o ile chodzi o gorszycieli. Niemniej jednak czasami mimo najlepszych chęci wskutek tego, że różne władze rządzą szkolnictwem, przychodzą do skutku rozporządzenia wprost gorszące. Cytuję jeden przykład. Szkoły przemysłowe uzupełniające podpadają u nas w części pod kontrolę Wydziału krajowego, w części c. k. Rady szkolnej krajowej. Do końca roku 1907 głoszone były dla uczniów tych szkół egzorty w każdą niedzielę przed rozpoczęciem nauki; od pierwszego stycznia 1908 na skutek rozporządzenia Wydziału krajowego we Lwowie z dnia 22. października 1907 L. 96361 zredukowano liczbę tych egzort do liczby 5 rocznie. Ponieważ na przedstawienie organów c. k. Rady szkolnej krajowej przeniesiono 2 godziny nauki na niedzielę od 10—12 godziny przed południem, wynik tych rozporządzeń jest taki, iż młodzież zaledwie 5 razy w roku jest obecna na nabożeństwie niedzielnem, gdyż do 10-tej w niedzielę zwykle majstrzy zatrzymują ją w warstacie, a od 10-tej mają obowiązkową naukę. I takie zarządzenia uskutecznia się jakby z rozmysłu w chwili, gdy socyalizm święci wśród warstw rękodzielniczych niebywałe tryumfy w tym celu, aby cała młodzież rękodzielnicza, odzwyczajona od święcenia niedziel, stała się tem łatwiejszym łupem dla propagandy przewrotowej.

Konieczna potrzeba akcyi katolickiej na polu wychowania.

Przedstawiłem w ogólnym zarysie ujemne czynniki w religijno-moralnem wychowaniu naszej młodzieży nie w tym celu, ażeby kogokolwiek krytykować lub narzekać, lecz aby rozpatrzywszy się dokładnie w sytuacyi, skonstatować, gdzie wszelki

trud jest daremny, a gdzie otwiera się pole i zarazem obowiązek do skutecznej akcyi katolickiej. Stoimy bowiem wobec dylematu, że albo będziemy na wzór przeważnej części francuskich katolików siedzieli pilnie w kościele i zakrystyi, skarżąc się frasobliwie na niecną pracę tryumfujących wolnomularzy i socyalistów, lub na wzor niemieckich katolików zakaszemy rękawy do energicznej pracy i walki i przewrotowej robocie wrogów przeciwstawimy nietylko pobożne wzdychania, ale zwycięski czyn katolicki.

Stracone posterunki dla akcyi katolickiej.

Zdziałać tam nic nie można, gdzie rodzina z gruntu Kościołowi i religii jest wroga. Nie poradzimy nic na razie na indyferentyzm religijny przeważnej części naszej inteligencyi. Nie powstrzymamy rychło powolnego zaniku instynktu katolickiego wśród ludu roboczego, wystawionego na emigracyi na wpływy wrogie nietylko duchowieństwu, ale i Kościołowi. Nie powstrzymamy propagandy przewrotowej masoneryi i sprzymierzonego z nią socyalizmu; przeciwnie, spodziewać się należy, że ona będzie coraz silniejsza. Nie przeszkodzimy krzewieniu się pornograficznych „dziejów grzechu“ lub antyreligijnej propagandzie „wolnej myśli“ wśród młodzieży. Chińskim murem oddzielić od zgubnych wpływów ani ludu ani młodzieży dziś absolutnie się nie da. Nie rychło w naszych warunkach uzyskamy taką zmianę ustawodawstwa, któraby na polu religijno-moralnego wychowania młodzież przed zepsuciem wzięła w skuteczną obronę. Ani marzyć nawet nie możemy o wyznaniowych szkołach średnich. A gdybyśmy je nawet uzyskali, czyby one nie były tylko de nomine, a nie de facto wyznaniowemi, jeżelibyśmy nie mieli w nich katolickich naprawdę sił nauczycielskich?

Co się da zrobić w dziele wychowania katolicko-moralnego?

a) Towarzystwa rodziny i młodzieży katolickiej parafialne.

Z tem wszystkiem trzeba się liczyć i nie rozpraszać naszych sił na cele niewykonalne, natomiast należy się ograniczyć do tego, co się da na razie osiągnąć. Czy nie możemy nasamprzód katolickiego przywiązania w polskiej rodzinie wzmo-

cnić? Z pewnością. Uczynili to Niemcy katolicy przez organizacyę ojców i matek katolickich, młodzieży żeńskiej i męskiej. Jeżeli w Niemczech w najmniejszej parafii są różnego rodzaju związki katolickie, mające na celu zaszczepienie i ugruntowanie pierwiastku katolickiego we wszystkich stanach, w obu płciach, w różnych fazach wieku, dlaczegoby u nas ta praca udać się nie miała? Czy tam, co z reguły wygodny ksiądz Niemiec w trudniejszych warunkach dokazał, nie mógłby pełen poświęcenia z reguły ksiądz Polak dokonać? W Niemczech przy organizacyi katolickiej posługują się inteligentnym pierwiastkiem świeckim, który w pracy społecznej wszędzie występuje jako równorzędny czynnik z duchownym całkiem słusznie, raz aby spotęgować akcyę z podwojonemi siłami, powtóre, aby uniknąć zarzutu klerykalizmu, arcyszkodliwego nietylko dla idei katolickiej, ale samego duchowieństwa. Czyżby u nas tej akcyi absolutnie nie dało się przeprowadzić?

Towarzystwo opieki nad młodzieżą szkół średnich powiatowe.

Nie tylko po parafiach należałoby zakładać stowarzyszenia, mające na celu religijno-moralne wychowanie dorastających pokoleń, ale nadto potrzebne są powiatowe Towarzystwa opieki nad młodzieżą szkół średnich, któreby nie tylko miały troszczyć się o pomoc naukową dla ubogich uczniów, ale w porozumieniu z władzami szkolnemi, a i politycznemi, wedle możności czuwały nad moralnością tej młodzieży, broniły jej przed zgorszeniem i wyzyskiem, czuwały nad przestrzeganiem przez tę młodzież obowiązków katolickich i przepisów szkolnych w czasie wakacyj i t. d. Przecież już obecnie szlachetne jednostki w społeczeństwie naszem, zwłaszcza duszpasterze, zajmują się młodzieżą uboższą, uczęszczającą do szkół średnich. Jako dyrektor gimnazyum góralskiego poświadczyć mogę, ile dobrego szlachetne jednostki świeckie czy duchowne dla młodzieży czynią. Zechciejmy ująć my katolicy te wysiłki jednostek w systematyczną całość w zorganizowaną celowo akcyę katolicko-narodową, a pozyskamy dla wiary i ojczyzny większą część młodzieży szkół średnich, przeważnie z wierzących jeszcze warstw ludowych się rekrutujących. Nie zapominajmy, że tylko

do tego, kto zdobył młodzież, przyszłość należy; i dlatego, to o zdobycie tej młodzieży tylko innymi środkami i w innych zamiarach tak bardzo się kuszą apostołowie niewiary i przewrotu.

Kursa metodyczne dla kandydatów na katechetów.

W samych szkołach obowiązek katolickiego wychowania młodzieży naszej spada w pierwszej linii na ks. kalechetów. Ze względu na arcytrudne i pełne odpowiedzialności stanowisko katechety tylko dobrane i wypróbowane siły winny ten posterunek zajmować. Przedewszystkiem winni kandydaci na katechetów, na równi z kandydatami nauczycielskimi dla innych przedmiotów, przysposabiać się do zawodu na t. zw. kursach metodycznych, pod kontrolą wytrawnych sił katechetycznych, komisarza biskupiego i dyrektora wybranego na takie kursa zakładu. Jeżeli bowiem gdzie, to zwłaszcza w nauce dogmatyki i etyki odpowiednie przygotowanie metodyczne jest nieodzowne. Bez tego niejednokrotnie najlepsze siły, najlepsze intencye w niwecz się obracają i zamiast korzyści tylko szkody samej sprawie przynoszą.

Wyzyskiwanie dla katolickiego wychowania czytelni i kółek naukowych.

Obowiązek katolicko - moralnego wychowania młodzieży spoczywa nietylko na katechetach, ale i na wszystkich siłach nauczycielskich, które się czują katolikami. Jeżeliby katolickie żywioły nauczycielskie zdobyły się na poświęcenie i dla idei katolickiej w czytelniach i kółkach naukowych przy szkołach średnich obecnie się ozganizujących zechcieli pracować w duchu katolickim dla młodzieży, możnaby mimo indyferentyzmu przeważnej części nauczycielstwa wywrzeć olbrzymi wpływ i na miękkich przeważnie umysłach młodzieńczych wycisnąć wyraźne znamię katolickie. Katecheci zwłaszcza winni się starać o zakładanie sodalicyj maryańskich wśród młodzieży. Jeżeli takie bractwa kościelne pod przewodnictwem profesora zakładu mają wyłącznie dobro moralne i religijne młodzieży na oku, to chyba bezduszną maszyną byłaby ta władza szkolna,

któraby podobnych organizacyi miała zabraniać. Zresztą mamy dziś aprobowane przez władze formy organizacyi, mamy czytelnie. mamy kółka naukowe przy szkołach średnich; wyzyskajmy te związki dla celów religijno-moralnych! Możemy to uczynić, jeżeli zechcemy, ale trzeba nie tylko chcieć, ale poświęcić się i systematycznie, planowo pracować. Wstyd naprawdę byłby, gdyby katolik nauczyciel, gdyby katecheta z miłości Boga i bliźniego nie zdobył się na takie poświęcenie, na takie wysiłki, na jakie zdobywa się pierwszy lepszy apostoł przewrotu.

Na pierwszym planie w szkolnem życiu winno być kształcenie charakteru.

Katolickie żywioły w kraju dalej winny się starać o to, by w naszych szkołach nie intelektualizm stał na pierwszym planie, lecz kształcenie charakteru, wpajanie w młodzież na wzór angielski prawdomówności, sumienności i rzetelności. Dziś do szkoły jako równowagę przeciw zbytniemu kształceniu umysłu wprowadza się różne rodzaje sportu, naukę wszelaką zręczności, czytelnie; wprowadzajmy my wszyscy, od kogo to zależy, przedewszystkiem kształcenie charakteru katolickiego, a będzie to najwyższy tryumf dla szkoły, największy zysk dla społeczeństwa, a największa korzyść dla dorastającego pokolenia.

Konieczność dobierania charakterów katolickich na kierowników stanowisk w szkolnictwie.

Czy jednak takie charaktery wychowają ludzie bez charakteru katolickiego, choćby najzdolniejsi? Na posterunki zatem kierownika w szkolnictwie, na stanowisko nauczycieli religii tylko najdzielniejszych charakterów dobierać należy. Żadna protekcya, żaden wzgląd nie powinien tu odgrywać roli, skoro chodzi o rzecz najważniejszą dla sprawy katolickiej, o zdobycie przez młodzież przyszłej inteligencyi dla Kościoła. Obsadzanie najważniejszych posterunków wychowawczych katolickimi charakterami, to najważniejsza troska społeczeństwa katolickiego, a usuwanie niezdol-

nych, niedołężnych lub nawet przewrotnych pracowników, to najtrudniejszy ale konieczny obowiązek katolickich czynników decydujących, będzie to nawet w myśl dekretu Ojca św. de amovibilitate parochorum ze względu na dobro Kościoła.

Ustawodawstwa ochronne dla młodzieży przed zepsuciem.

Obowiązkiem dalej katolickich czynników jest dążyć do ustawodawstwa ochronnego dla młodzieży, któreby broniło maluczkich i niedojrzałych przed pornografią, pornosztuką, przed antyreligijną i rewolucyjną propagandą. Kto może się jednak tego domagać ze skutkiem? W pierwszym rzędzie zorganizowani posłowie katoliccy. Iluż ich jednak mamy? Gdzie mamy organizacyę katolicką, obejmującą cały kraj, z którąby się decydujące czynniki liczyć musiały. Ze słabymi i rozbitymi bowiem któżby się zechciał liczyć?

Zakończenie.

Organizacyę polityczną w społeczeństwie, w reprezentacyi państwa mają wrogowie katolicyzmu i oni z pewnością o antyreligijne, o antykatolickie ustawy kołatać nie przestaną. Niestety, my katolicy wierzący w tym kraju nie mamy organizacyi własnej, aby wedle naszej woli i naszych katolickich potrzeb domagać się ustaw potrzebnych do katolickiego wychowania. Choćbyśmy też najpiękniejsze wygłaszali referaty, wynurzali najszlachetniejsze życzenia katolickie, bez zdobycia wpływu w ustawodawczych czynnikach wszystko u nas jest zagrożone, nie pomoże na to i dobra wola władz wykonawczych. I w dziedzinie zatem wychowania religijno-moralnego wszystko tedy zależy, czy my katolicy wierzący w tym kraju zdolni jesteśmy do skupienia naszych serc, naszych dusz i naszych sił w jedno ognisko, w jedną zgodną, karną, sprężystą, czuwającą nad wszystkiem organizacyę, jakiej wzór nam stworzyli Niemcy katolicy, czy przeciwnie nie zgodni, nieufający sobie, podejrzliwi, chwiejni pozostaniemy nadal przedmiotem zuchwałych napaści ze strony wrogów Kościoła katolickiego, olbrzymią masą bez ducha, bez głowy, bez karności, bez zgody, przeznaczoną na same klęski, straty, poniewierki i szyderstwa?

Streszczając wywody powyższe formułuję następujące wnioski:

Kongres Maryański w Przemyślu uznaje w celu religijno-moralnego wychowania młodzieży szkół średnich potrzebę:

1) Organizowania katolickich towarzystw opieki nad młodzieżą.

2) Zaprowadzenia kursów dydaktyczno-metodycznych dla kandydatów nauczycieli religii. (Katecheci szkół średnich z Królestwa domagają się podobnych kursów w czasie wakacyj na Uniwersytecie Jagiellońskim).

3) Umożliwienia młodzieży dobrowolnych praktyk religijnych przez urządzanie nadobowiązkowych Mszy szkolnych przed rozpoczęciem nauki.

4) Zakładanie bractw żywego różańca lub Sodalicyj Maryańskich wśród młodzieży.

5) Wyzyskania zaprowadzonych obecnie czytelni, kółek naukowych do katolicko-etycznego wychowania przez żywioły katolickie w gronach nauczycielskich.

6) Kształcenia w pierwszym rzędzie charakteru u naszej młodzieży szkół średnich.

7) Obsadzania najwpływowszych posterunków wychowawczych przez ludzi zdolnych, o charakterze szczerze katolickim.

8) Ustawodawstwa ochronnego dla młodzieży przed demoralizacyą i propagandą antyreligijną.

9) Zorganizowania wspólnej zgodnej akcyi katolickiej w całym kraju, obejmującej wszystkie dziedziny życia, a zwłaszcza wychowanie dorastających pokoleń.

Rezolucye te przyjął Kongres jednogłośnie.

Jako drugi koreferent wygłosiła p. *hr. Jadwiga Łubieńska* odczyt na temat: *„O religijno-moralnem wychowaniu dziewcząt“*.

Otrzymałam w ostatnich dniach zaszczytne wezwanie, aby w zastępstwie pani, która przybyć tu nie mogła, wypowiedzieć kilka zdań o wychowaniu naszych dziewcząt.

Posłuszna temu rozkazowi starać się będę rzucić kilka pobieżnych uwag, o zasadach, jakich w wychowaniu panien,

przedewszystkiem klasy wykształconej, uważam, że trzymać się należy.

Na wstępie zaznaczam, że Kościół katolicki, spełniając wolę Zbawiciela świata, wydźwignął niewiastę z wiekowego poniżenia, w jakiem świat pogański ją pogrążał, i przypuścił ją do uczestnictwa we wszystkich skarbach duchowych, jakie religia Chrystusowa światu przyniosła.

W katechumenacie, utworzonym w pierwszych wiekach Kościoła, także i niewiasty pobierały naukę chrześciańską, którą potem udzielały swoim dzieciom. Wśród matek onych czasów, zajaśniały niektóre niezwykłą doskonałością w życiu i umiejętnością w naukach świętych; że wymienię tylko matkę św. Bazylego, św. Chryzostoma, św. Augustyna, św. Grzegorza Wielkiego, lub św. Paulę Rzymiankę.

W szkole takich matek ćwiczyły się dziewice święte, jak n. p. św. Agnieszka, św. Łucya, św. Cecylia, św. Makryna, św. Eustochium, św. Marcela, i wiele innych.

Sami Ojcowie Kościoła zajmowali się kwestyą wychowania, jak n. p. św. Hieronim, który w listach swoich podaje matkom dziwnie mądre i praktyczne wskazówki, jak wychowywać mają swe córki.

W średnich wiekach były, oprócz rodzin, ogniskami wiedzy i wychowania, klasztory żeńskie, a w nich niepospolitą cnotą i mądrością, a nawet i pismami, zasłynęła św. Hildegarda, św. Gertruda, św. Mechtylda, a później już św. Teresa.

W wieku 16, 17 i następnych, powstają już osobne zgromadzenia zakonne, mające za jedno z swych zadań kształcenie i wychowanie dziewic, jak n. p. SS. Urszulanki, SS. Wizytki, SS. Szkolne, SS. Angielskie.

Także na ziemi polskiej powstają podobne Zgromadzenia, które obecnie z wielkim pożytkiem pracują, jak n. p. SS. Wizytki, SS. Urszulanki, SS. Felicyanki, SS. Niepokalanki, Panie Serca Jezusowego, Nazaretanki, Benedyktynki, Boromeuszki itd.

Było przez wieki zasadą Kościoła, aby wychowanie młodzieży oprzeć na niewzruszonej podstawie religii. Dopiero w wieku 19. w kołach masońskich i wolnomyślnych poczęto propagować ideę, by wyrwać z rąk Kościoła, a nawet z pod wpływu Jego

usunąć wychowanie niewiast. Rzucono nawet hasło, że jeżeli uda się wyrwać kobietę z pod wpływu religii, ma się klucz do całej rodziny, by ją przejąć duchem niewiary. Tę samą zasadę rozszerza i dzisiaj masonerya i socyalizm.

Pierwsze szkoły dla młodych kobiet, tym duchem owiane, utworzono we Francyi, a gdy masonerya dobiła się do władzy, wyrugowano zakonnice ze szkół.

Jak straszne są skutki tego bezprawia, wszyscy z ubolewaniem widzimy, bo w ślad za wychowaniem anty-religijnem idzie zepsucie niewiasty i rozprzężenie rodziny.

Podobne prądy pojawiają się już niestety i w społeczeństwie polskiem, a fatalny ten kierunek idzie do nas z Warszawy. Tam utworzono już szkoły dla dziewcząt, pozbawione zupełnie wykładu religii, i tam także odzywają się głosy, by zawczasu uświadamiać dziewczęta w każdym kierunku,[9] a nawet wprowadzić koedukacyę panien i młodzieńców w jednej i tej samej szkole.

Otóż przeciwko tym prądom należy nam silnie wystąpić, i bronić stanowczo tej zasady, że w szkołach i konwiktach żeńskich ma być nietylko gruntowny wykład religii, z uwzględnieniem dzisiejszych potrzeb, ale nadto, że całe nauczanie i wychowanie ma być na wskróś przejęte duchem wiary.

Nie wystarcza tu, aby dziewczęta wyniosły ze szkoły czy konwiktu pewną dozę wiadomości z zakresu religii, umiały dobrze katechizm, i choć pobieżnie historyę Kościoła; ale konieczną jest rzeczą, aby zaprawiły się zawczasu w życiu religijnem przez spełnianie praktyk pobożnych, przystępowały często do spowiedzi i Komunii św., a tem samem nabrały silnych przekonań i nawyknień katolickich, którychby później żadne burze życia obalić nie zdołały. — Jest także rzeczą bardzo pożyteczną, by dziewczęta za młodu wpisywały się do Stowarz. Dzieci Maryi i do Żywego różańca.

Na pytanie, tyle razy stawiane, czy dzieci płci żeńskiej lepiej jest wychowywać w domu czy w konwiktach klasztornych, odpowiadam, iż mojem zdaniem, jeżeli matka jest osobą głęboko religijną, wyrobioną, rozumną, i pojmującą wysokość swego zadania, potrafi oczywiście lepiej kierować wychowaniem

swej córki, niż zakład wychowawczy, nic bowiem nie zastąpi ciepła miłości macierzyńskiej, i dobrego przykładu rodziców. Ale czy wszystkie matki posiadają te zalety? Dalej, czy każda jest w możności, nawet przy najlepszej chęci i woli, kształcić swoją córkę w domu, jeżeli niema do tego warunków odpowiednich. Znamy i matki, które znudzone i zmęczone obowiązkami rodzinnymi i macierzyńskimi, szukają rozrywek i wrażeń po za domem, całą zaś troskę o wychowanie i kształcenie córek składają na bony i guwernantki, nieraz cudzoziemki najgorzej dobrane, lub i demoralizujące dzieci.

Czy nie widzimy także matek, które uważając swe córki za lalki bezmyślne, dają im zamiast gruntownego wykształcenia i wiedzy, pozory tylko i blichtr nauki, i próżną ogładę zewnętrzną, czego wynikiem często pustka życia, lenistwo, szał zabaw, kaprysy, egoizm, marzycielstwo, podniecane przewrotną dzisiejszą literaturą i powieściami, życie nad stan, utrata majątku, czasem i zupełne wykolejenie. Oczywiście, że dla córek będących w tem położeniu, szczęściem jest, jeśli za młodu dostaną się pod opiekę dobrych zakonnic, które przykładem swym i wpojeniem silnych zasad, zaprawią je do życia chrześciańskiego. Nie potrzeba dodawać, że to życie chrześciańskie nie zasadza się jedynie na wykonywaniu pewnych pobożnych praktyk, ale i na trzymaniu się wiernem i stałem prawideł etyki chrześciańskiej, czyli na sumiennem spełnianiu wszystkich przykazań i obowiązków. Ważną tu jest rzeczą poprawa wad temperamentu, i wyrobienie silnego charakteru, jak również pielęgnowanie cnót w życiu codziennem koniecznych, których brak szkodzi nietylko samej niewieście, ale i rodzinie i społeczeństwu, — a to mianowicie cnoty skromności, słodyczy, cierpliwości, uprzejmości, pracowitości, oszczędności.

Rozumie się również, że wychowanie niewiast powinno odbywać się w duchu narodowym, aby te młode dusze przejęły się zawczasu zdrową miłością ojczyzny i poczuciem przyszłych swych obowiązków obywatelskich. Starajmy się z nich wyrobić zacne Polki, pełne szlachetnego patryotyzmu i niezłomnego charakteru, skore do wszelkich ofiar, miłujące swoją ziemię, swój język, swoje ideały narodowe, i dobre tradycye przeszło-

ści, i gotowe nietyiko dla ojczyzny pracować, ale i za nią cierpieć.

Trzeba w nie wpoić miłość ku wszystkim stanom i warstwom narodu, a osobliwie dla warstwy najwięcej dotąd opuszczonej i zaniedbanej, t. j. dla ludu wiejskiego, aby ideałem było dla takiej panienki przysporzyć temu ludowi światła prawdziwego, cnoty i chleba. To ma być gorącem pragnieniem tak córek obywatelskich, jak nauczycielek i panien w miastach. Jako środek do tego celu ma służyć uczestnictwo w stowarzyszeniach oświatowych i humanitarnych, a szczególniej w Sodalicyach Maryańskich i Tow. Panien Ekonomek, dalej pomaganie Pasterzom w zakładaniu biblioteczek parafialnych i kierowaniu związkiem katolicko-społecznym, pomaganie zakonnicom w pracach przy ochronkach, przytuliskach, szpitalach, w odwiedzaniu (w towarzystwie matek) ubogich i chorych, w gromadzeniu dzieci wiejskich na naukę katechizmu, robót, gospodarstwa wiejskiego itd.

Do tych zaszczytnych obowiązków wprawiajmy zawczasu młode Polki, aby później z zaparciem siebie, wytrwałością i poświęceniem, spełniały Apostolstwo Prawdy i Miłości!

Ponieważ już mędrcy pogańscy orzekli, że pożądaną jest dusza zdrowa w zdrowem ciele, przeto wychowanie dzisiejsze powinno uwzględnić zasadę zdrowej hygieny, a ztąd nie przeciążać dziewcząt w szkołach nawałem wiadomości, zwłaszcza abstrakcyjnych; w wykładzie zaś każdej nauki uwzględniać ich nastrój psychiczny; prócz tego trzeba pracę naukową przeplatać godziwą rozrywką, o ile możności na świeżem powietrzu i gimnastyką roztropnie dobraną, inaczej ze szkół i konwiktów wychodzić będą młode istoty ze starganemi zawczasu nerwami. — Czyż można przeto oświadczyć się zatem, aby wszystkie dziewczęta bez wyjątku posyłać do liceów, gimnazyów, uniwersytetów, skoro niektóre nie mają do tego potrzebnych zdolności lub moralnego przygotowania. Mogą pracę nad siły przepłacić utratą zdrowia lub wejść na fałszywe drogi, i pomnożyć liczbę niepożądanych u nas emancypantek.

Sądzę przeto, że wrota wyższych nauk, bezpieczniej otwierać tylko zdolniejszym, zdrowym i doskonalej wyrobionym, a

i te powinny, w życiu religijnem szukać lekarstwa przeciw pysze, która umysły niedouczone zbyt łatwo napada.

Nie jest także wolnem od niebezpieczeństw swobodne przebywanie młodych panien z uczniami uniwersytetu, jako ma ciemne strony i praktyka wprowadzona dzisiaj w życie, że w seminaryach żeńskich uczą młodzi nauczyciele.

Kończąc moje uwagi wyrażam życzenie, aby wychowanie dzisiejsze, uwzględniając smutne nasze stosunki materyalne, miało cechę praktyczną, tak aby każda panienka nawet z bogatszego rodu, mogła siebie zarobić na chleb powszedni, gdyby jej rodzinę spotkała katastrofa. Ztąd pożądaną jest rzeczą, aby dziewczęta w latach szkolnych nauczyły się dobrze szycia, kroju, gotowania, prasowania, rozumiały się na mleczarstwie, ogrodnictwie, chowie drobiu, rachunkowości i różnych gałęziach życia praktycznego.

O ileż więcej jeszcze należy uwzględnić te potrzeby w wychowaniu dziewcząt z klasy rzemieślniczej i włościańskiej. Ileż ich ginie za granicą w wychodźtwie za chlebem lub w niebezpiecznych zatrudnieniach! Państwo i społeczeństwo powinno tu dalej przybywać z pomocą, a ztąd zakładać szkoły przemysłowe, koszykarskie, koronkarskie, ect. jak ich już mamy kilka w kraju, rzeczą zaś stowarzyszeń jest urządzać szkoły i kursa dla gospodyń wiejskich, które już dzięki Bogu zaczynają wchodzić w życie.

Dużo dałoby się jeszcze powiedzieć o tej tak ważnej i blizkiej nam kwestyi wychowania kobiet, zostawiam to doświadczeńszym i światlejszym odemnie, ja zaś lękam się, że i tak nadużyłam cierpliwości tak świetnego i światłego zgromadzenia.

Rezolucye te przyjął Kongres jednogłośnie.

Po skończonych odczytach wywiązała się ożywiona dyskusya, w której zabierali głos: p. Zamoyska, przełożona zakładu wychowawczego z Zakopanego, ks. Lutosławski z Żytomierza, p. Zofia Wołowska z Warszawy, p. Marya Bocheńska i ks. Dr. Szulc ze Lwowa.

Pani M. hr. Zamoyska przemówiła temi słowy: Wobec ogólnej skargi na trudność wychowania w dzisiejszych czasach rozpowszechnionego folgowania sobie, a lekceważenia wszystkich i wszystkiego, jedenby tylko może był środek zaradczy: oparcie całej pracy wychowawczej na ścisłem i dokładnem pojęciu

uszanowania, rozwijanem w sobie i w dziecku, które się wychowuje.

Uszanowanie Boga i tego, co od Boga mamy; Kościoła i tego, co od Kościoła odbieramy; Ojczyzny i tego, co od Ojczyzny otrzymujemy; Bliźnich i tego, co od bliźnich otrzymujemy; Siebie samych i tego, co w sobie zastajemy, jako Boży dar.

Gdyby się kto uwziął, by wszędzie, w każdej okoliczności i w każdym stosunku pamiętać o tem, co się komu należy i pielęgnować w sobie i w dziecku poczucie uszanowania, miałby klucz wychowania, przeciwtrutkę na teorye dziś głoszone i zajmujący przedmiot do kontroli samego siebie, do rachunku sumienia — N. p.: uszanowanie Boga: Jego prawa do nas, Jego przykazań, woli, zastępców; Jego stworzeń, dzieł, Jego słowa, Jego obecności.

Uszanowanie Kościoła: Jego Głowy, zastępców władzy; Jego przykazań, nauki, rozporządzeń; Jego nabożeństw, środków poprawczych i uświęcających, uszanowanie osób, miejsc i rzeczy, poświęconych Bogu.

Uszanowanie Ojczyzny (co należy do 4-go przykazania): Jej ziemi, mowy, cierpień; jej przeszłości, pamiątek, zwyczajów; jej praw do naszej służby i ofiar.

Uszanowanie Rodziców, nietylko Ich władzy i woli, ale Ich życzeń i zleceń, Ich przywyknień.

Uszanowanie ludzi: ich dusz, ich zdolności, ich praw, ich sekretów i tajemnic, ich własności, ich czasu, ich dobrej sławy, ich słabości i wieku.

Uszanowanie siebie samego, swego życia, zdrowia, swych obowiązków, uszanowanie słowa danego, uszanowanie darów Bożych w sobie, uszanowanie przedewszystkiem duszy swej i Bożego w niej panowania.

Ks. Lutosławski domagał się, aby rodzice świecili dzieciom dobrym przykładem, bo verba volant, exempla manent.

Przemówienie *p. Zofii Wołowskiej* opiewało: Zabieram głos na podstawie długoletniej pracy zawodowej na polu szkolnictwa katolickiego w Warszawie.

Gdybym wypowiadać tu chciała ten nawał uczuć, jaki podaje do serca obecność na tym Kongresie, nie skończyłabym do północy, a tu pora spóźniona i chodzi o realne i konkretne rezultaty naszej pracy, nie o uczucia tylko.

Rozprawiamy o wychowauiu, które jest nerwem rdzennym całej akcyi katolickiej — ogólnego odrodzenia. Wychowujmy dobrze, a nie będzie potrzeba takiej walki z bezwyznaniowością i niemoralnością: chwasty te znikną same przez się.

„Jakie wychowanie — takie narody“ (słowa kanclerza Zamoyskiego). Ale chcę zwrócić uwagę, że na to, aby wychować dobrze po katolicku, dobre chęci, cnota, intuicyą sama dziś już nie wystarczą. Słyszę, że mówi się tutaj wyłącznie tylko o tych czynnikach, tymczasem moje 20-to letnie doświadczenie każe mi stwierdzić, że to nie wystarczy.

Są rodzice bardzo zacni i silnie wierzący, którzy mimo to na swoje dzieci wpłynąć nie umieją. Dzieci wymykają się z pod ich wpływu i idą swoją drogą.

To samo trafia się także wśród wychowanków szkół arcykatolickich, w rodzinnej atmosferze katolickiej wychowanych.

Więc potrzeba jeszcze U m i e j ę t n o ś c i, trzeba umieć oprzeć wychowanie na prawach psychologii, na zdobyczach nauki, na wymaganiach zdrowego postępu w tej pracy.

Pamiętajmy, że w sprawie wychowania, a w logicznej konsekwencyi, w sprawie przewagi ideowej ten zwycięża, kto najumiejętniej wpływ wywierać potrafi t. j., kto więcej posiędzie nauki i zręczności.

Czy nam tej umiejętności nie brak? Czy więcej i głębiej się kształcić w nowoczesnej sztuce wychowania nie potrzebujemy? Mnie się zdaje, że tak, że nie tylko o ilość szkół katolickich i nauki katolickiej, ale o jej jakość szczególniej chodzi. Powołuję się na słowa wielkiego katolickiego pedagoga ks. Fryderyka Owerberga, który z początku XIX wieku reformował w Niemczech opłakane wtedy tamtejsze szkolnictwo ludowe.

„Brak religii, niewiara — mówił — nie tyle pochodzi z braku jej nauczania, co do ilości godzin lekcyi, lecz z jakości nauczania, z nieumiejętnego, antypsychologicznego, wadliwego systemu.

Stawiam tedy konkretne żądanie przygotowania fachowego i ciągłego naukowego doskonalenia się i postępu w metodach nauczania i metodach wpływu dla katolickich pedagogów w rodzinie, w szkole.

W tym celu proponuję utworzenie komisyi wychowania katolickiego, któraby się zajęła badaniem w tej mierze zdobyczy zachodniego postępu i przyswajaniem z niego dla naszego szkolnictwa kat. tego, co istotnie przyswojenia godne. Komisya ta układałaby katalogi krytyczne książek pedagogicznych. Podaję jako przykład kat. Niemcy i kat. Szwajcaryę, Brukselskie katolickie międzynarodowe kongresy d' Education familiale', które mają już swoje roczniki, — Ligę wychowania katol. najpierw polską, później międzynarodową — i specyalnie wychowanie katolickie Kongresy: 1) lokalne 2) później międzynarodowe.

Przemówienie p. *Maryi Bocheńskiej*: *„Kilka uwag o wychowaniu dzieci"*.

„W zdrowem ciele, zdrowa dusza"! W tych kilku słowach mieści się całość obowiązków matki, a więc przedewszystkiem należy zacząć od podstawy zdrowego ciała.

Z początku zupełnie nie istnieje moralne wychowanie dziecka, niemowlęcia bowiem ani uczyć, ani zgorszyć nie można.

Cała troska matki powinna być skierowana ku fizycznej części wychowania. Przeto ubolewać należy, że matkami stają się zwykle osoby, nie mające pojęcia o pielęgnowaniu dziecięcia. Zagranicą powstają podobno specyalne zakłady, gdzie panny po ukończonem wykształceniu kilka miesięcy zajmują się maleńkiemi dziećmi, ucząc się wszelkich wymagań nowożytnej hygieny. U nas pod tym względem dużo jeszcze przesądów i pewnie wiele jeszcze dziesiątek lat upłynie, zanim panna będzie uważała swoje wychowanie dopiero wtedy za ukończone, gdy nietylko całą historyę, geometryę, algebrę, literaturę a nawet i astronomię posiędzie, ale gdy sama potrafi pielęgnować małe dziecko. Dziś zazwyczaj zastępujemy brak praktyczności, wyszukując opiekunkę fachową czyli bonę, a wstydząc się swej nieumiejętności, zostawiamy jej zupełny samorząd w wychowaniu dziecięcia. Rozumie się, że bona korzysta z tej swobody

działania, aby sobie życie wygodne urządzić, a my cieszymy się, gdy przynoszą do salonu dziecko w czystą ubrane sukienkę i z buzią przez łzy uśmiechniętą, nie zdając sobie wcale sprawy, ile pod uśmiechem kryje się nieraz męczeństwa, o ilu nadużyciach mogłyby nam opowiadać te sławne dziecinne pokoje.

Jaka na to rada?

Przedewszystkiem nigdy w swoje siły nie wątpić, zaraz od początku wziąć silnie w swoje ręce ster rządów nad dzieckiem. Jeden błąd, drugi błąd będzie oczywiście nieuniknionym, czem się nie należy zrażać. Nietylko kontrolować trzeba ciągle postępowanie bony, lecz samej pracować z nią razem nad pielęgnowaniem dziecka i być karmicielką swoich dzieci, pilnować punktualności w odżywianiu dziecięcia. Okres niemowlęctwa to najlepsze dla matki rekolekcye i żaden najwymowniejszy kaznodzieja jej tego nie nauczy, co jedna godzina, spędzona w ciszy nad kołyską dziecięcia. Przestrzegać trzeba jak największej czystości koło dziecka, znajdywać przyjemność w kąpaniu go i w tysiącznych innych posługach, których nikt lepiej nie wykona od kochającej ręki mamusi.

Do najważniejszych obowiązków matki zaliczam czujność w nocy i stanowczo twierdzę, iż w nocy dzieje się najwięcej nadużyć. I dlatego należy dziecię umieścić w swojej sypialni albo też w najbliższym pokoju i w nocy samej wstawać i doglądać maleństwa.

Naturalnie, że noc matki w pobliżu dziecięcia jest ofiarą a nieprzyjemnością, ale trudno; losem i obowiązkiem matki jest być ofiarniczką i daj Boże, aby tylko na tych kilkudziesięciu nocach ofiary się w życiu skończyły. I to czuwanie w nocy, chociaż później, mniej pilne, do 10-ciu lat dziecka ustać nie powinno. Musimy tak w dzień jak i w nocy, wszystko o naszem dziecięciu widzieć, aby za wczasu zło prostować.

Postępując tak krok w krok za pielęgnowaniem dziecka, wyrobimy się praktycznie i w kilku miesiącach potrafimy pokierować całą hygieną dziecka. Pomaga nam w tej pracy intuicya, którą każda z nas matek od Boga jest obdarzoną.

Dalekoby było więcej zdrowych i dorodnych w naszem społeczeństwie ludzi, gdyby matki trochę lepiej pod względem

wychowania fizycznego swe obowiązki pojmowały, a szczególnie wykonywały. Wykorzeniajmy u nas to fałszywe mniemanie, że pielęgnowanie dziecięcia czysto fizycznej natury jest poniżeniem. Przeciwnie! Budujmy ciało, w którem obraz i podobieństwo Boże rozwijać się będzie.

Zdrowe ciało ma być podstawą zdrowej duszy i to zdrowie duszy dziecięcia też Bóg nam matkom na barki włożył. I jeżeli trudno wychować zdrowe ciało, o ile stokroć trudniej wychować zdrową duszę.

Aby osiągnąć to zdrowie duszy, musimy znać dokładnie jej wszystkie choroby; to też należy nam matkom mieć ciągle oczy otwarte i zdawać sobie dokładnie sprawę ze wszystkich złych skłonności dziecięcia, aby ciągle je prostować, zanim opanują całkowicie jego duszę.

Te pierwsze lata świadomości dziecka są niesłychanie ważne w wychowaniu, ale zdaje mi się, że chcąc często dobrze i najlepiej postąpić, błądzimy, przesadzając nieraz wady dziecięcia. Przesadę tę, chociaż o niej nawet mówić nie będziemy, zaraz dziecko wyczuje i wtenczas traci ufność nietylko do nas, ale co gorsza, traci zaufanie w swe własne siły, a to zwątpienie to pierwszy podkład do tej tak fatalnie się między młodzieżą rozwijającej neurastenii. Dlatego też jeżeli z jednej strony musimy jak najdokładniej znać ciemne strony charakteru naszego dziecka, to nie odsłaniajmy mu wszystkich, ale wprawiając w cnoty przeciwne, wpajajmy w jego rozum i wolę to silne przekonanie, że, gdy tylko zechce, pokonać się potrafi. Otaczajmy optymizmem umysł dziecięcia, wskazujmy zawsze w każdym uczynku jasną jego stronę (złe i tak samo aż nazbyt prędko się ukaże) w naszem bowiem społeczeństwie jest tyle jadu pessymizmu, który niestety tylko zatruwa zdrowe nasze siły.

Pokazując dziecku otaczającą go nędzę i biedę, tłómaczmy mu ją jako sposobność zasługi dla cierpiącego.

Przestrzegajmy w naszych czynach i słowach jak najczystszej prawdy, przedstawiajmy kłamstwo dziecku jako rzecz poniżającą i podłą, prostujmy bez litości wszelkie upiększenia

prawdy, tępmy w zaraniu skłonność do blagowania, która się łatwo później stanie plagą otoczenia. Wykorzystajmy pilnie chwilę, gdy dziecko po raz pierwszy zacznie się uczyć. Niech odczuje, że zaczyna być członkiem społeczeństwa, że przyjmuje pierwsze na siebie obowiązki i że od ich dokładnego wykonywania zależeć będzie wartość moralna i użyteczność w społeczeństwie. Tu nie wystarczy mieć do dziecka kazanie, ale trzeba ciągłej nad niem czujności, aby się przyzwyczaiło naginać swą wolę do jak najwierniejszego wykonania swoich powinności. A jak szczęśliwe to dziecko, które z pomocą serdecznej ręki matki zwalczyło swoją swawolę za młodu; później karność nie będzie mu trudem, ale stanie się jego drugą naturą.

Tu zauważyć należy, jak wielką wagę w całokształcie nauk człowieka mają te cztery normalne klasy. Są one podstawą dalszej pracy umysłowej, a że w tych latach dziecko jest zwykle jeszcze całkiem pod opieką matki, trzeba więc, aby ona swem zainteresowaniem do nauk i postępów ciągle mu bodźca w pilności dodawała. Wiele tu jeszcze rzeczy i bez końca o wychowaniu mówićby można, lecz muszę i ja z powodu braku czasu, kończyć, bo i ja mam dzieci i sama je wychowuję.

Na zakończenie chcę parę słów poświęcić najważniejszej w tych latach dzieciństwa nauce, która jest nam matkom specyalnie powierzoną. Chcę mówić o katechizacyi swych własnych dzieci. Katechizować powinna i musi, jeżeli chce dobrze wypełniać swe obowiązki, matka sama. Potrzeba na to tylko, aby od 5-tego roku życia dziecka z początku po kwadransie tylko, później pół godziny, ale regularnie codziennie wlewać w czyste i niewinne serce dziecięcia tę najczystszą naukę Chrystusa. Mówią jedni, że to jest wielką dla matki zasługą, a ja twierdzę, że to jej nagroda za trudy i ofiary. Matka, jak nikt inny, potrafi swemu dziecku Boga łatwo i przystępnie przedstawić, a dziś, gdy dzieciom wolno tak wcześnie do Stołu Pańskiego przystępować, powinniśmy tem bardziej dbać o ten zaszczyt, abyśmy pod kierunkiem światłego kapłana serduszko naszych dzieci do tego największego aktu sposobiły. Zresztą, przyszłam do przekonania, że katechizacya dzieci dla samych matek jest niesłychanie zbawienną, gdyż zupełnie innym jest katechizm

wyuczony na pamięć w klasztorze lub na pensyi, a zupełnie innym ten, który przetrawić musimy, aby go dzieciom w łatwej podać formie.

Ukryte piękności w nim znajdziemy, a przechodząc przez nasz umysł i serce z pewnością stanie się on drogowskazem naszego życia.

Wiele więc w społeczeństwie i w wychowaniu zdziałać możemy, Bogu i ludziom nie jedną oddać wielką przysługę, ale bądźmy sercem naszych ognisk domowych, bądźmy prawdziwemi matkami. „Chowajmy same nam od Boga powierzone dzieci".

Ks. Dr. Szulc domagał się, aby nauczyciele w szkołach świecili młodzieży dobrym przykładem.

Tegoż dnia p. *Teodor Jeske-Choiński* odczytał referat *„o zgubnych skutkach nowoczesnej dekadenckiej literatury"*.

Mam mówić o naszej literaturze modernistycznej czyli dekadenckiej. Ponieważ w wąziutkich ramach kilkunastu minut, jakie mi program zakreślił, niema możliwości rozwinąć pełnego obrazu tego naszego ostatniego prądu literackiego, choćby tylko w formie szkicu, przeto muszę się ograniczyć do markowania jego cech znamiennych.

Wiadomo, że około r. 1890 zaczęła gasnąć doktryna pozytywistyczna, która panowała w Polsce przez lat dwadzieścia w nauce, literaturze i w życiu.

Trzeźwość jej okazała się zbyt trzeźwą, zbyt chłodną, zbyt oschłą, służącą tylko rozumowi, nie dającą nic sercu i wyobraźni. Więc sprzykrzyła się.

Dusza narodu, karmiona przez lat 20 samemi tylko praktycznościami, zatęskniła znów do wskazań i haseł podnioślejszych, a w literaturze łaknęła cieplejszego, barwniejszego słowa i tonu.

Wystarczało oprzeć się na tradycyach romantyzmu polskiego, wzmocniwszy go, wzbogaciwszy doświadczeniami, zdobyczami i potrzebami nowego społeczeństwa, w nowych wzrosłego warunkach, wystarczało po prostu nawiązać starganą przez pozytywizm nić naturalnej ewolucyi narodowej literatury polskiej, by się stało, czego dusza polska pragnęła.

Ale do takiego dzieła potrzeba było nowemu, około r. 1890 w życie wstępującemu pokoleniu, świętego ognia i wiary naszych romantyków i entuzyazmu patryotycznego i ofiary woli straceńców z r. 1863, rzuconych na krwawe pola, na których rozbrzmiewał ostatni rapsod naszej rycerskiej, szlacheckiej epopei.

A kimże byli ci t. z. młodzi Polacy, jakie siły, jaką wolę, jakie ideały wnieśli oni do literatury polskiej?

Trawiła ich wszystkich choroba woli, w skutek nadmiernego krytycyzmu, toczył ich wszystkich rak sceptycyzmu filozoficznego, robaczywy owoc bezwyznaniowości, byli wszyscy na progu życia neurastenikami, pesymistami.

Melancholia, tęsknota, smutek, zniechęcenie,
Są trucizną mojej duszy... Ze skrzydły złamanemi
Myśl ma zamiast powietrza przerzynać bezdenia
Włóczy się jak zbarczone żórawie po ziemi.

skarzył się Kazimierz Tetmajer.

Trawi nas „uczucie zwątpienia, co się chwieje jako dziecko na gzymsie kościoła“, energię naszą złamał „strach, co chwyta za piersi, jak zbój w starym lesie“ — przyznawał się Artur Górski w swojej odpowiedzi na oskarżenia Stanisława Szczepanowskiego i Maryana Zdziechowskiego.

Na progu życia, nie mogąc jeszcze znać tego życia, lamentował Włodzimierz Parzyński:

Bez młodzieńczej wiary idę w świat
Słońca nadziei duszy mi nie złocą,
Bo już przeżyłem wiele długich lat,
W moim pokoju nocą.

A Zdzisław Dębicki:

O filozofii gorzki kamień
Rozbiłem cudny kwiat omamień.

Z takiemi siłami bez siły, z taką wolą bez woli, z takim ideałem bez ideału, z takiemi duszami o zbarczonych skrzydłach trudno zbudować jakiś program dodatni, orzeźwiający, mocny. Można się tylko schronić w złocistym, fantastycznie przystrojonym pałacu sztuki, ostatniem zwykle schronisku natur znużonych, zblazowanych.

I tak się też stało.

Już Zenon Przesmycki (Miriam), pierwszy teoretyk nowego kierunku literackiego, usiłował w r. 1887 w swojem warszawskiem „Życiu“ zbudować świątynię sztuce dla sztuki, ale przyszedł jeszcze zawcześnie. Program jego podjął w lat dziesięć potem w r. 1897 w „Życiu“ krakowskiem, Ludwik Szczepański, ale ten nie umiał zgromadzić dokoła siebie szkoły. Dzieła tego dokonał dopiero, jak wiadomo, Stanisław Przybyszewski, który przybył do grodu podwawelskiego pod koniec roku 1898.

Przybył z Berlina, gdzie w towarzystwie: Arne Garborga, O. Hansona, Augusta Strindberga, rysownika Muncha, malarki Anny Costenoble i innych niemieckich i skandynawskich pesymistów i dekadentów przesiąkł jako młody student t. zw. neoromantyzmem.

Z taką wrzawą głośnobrzmiących frazesów, z tak hałaśliwą trąbą reklamy, z taką pogardą autorów starszego pokolenia weszli „młodzi Polacy“, zwani także modernistami, do literatury, iż zdawało się, że wnoszą do niej pochodnię nowego, oryginalnego, z najserdeczniejszych tęsknot i uczuć swojego narodu wykwitłego programu.

Byłoż tak?

Przypomnijmy sobie, czego uczył romantyzm francuski około r. 1830.

Wszelka sztuka powinna być tylko sztuką dla sztuki, oderwaną od życia; — uczyli romantycy francuscy — w sztucie niema miejsca dla filisterskiego rozsądku; króluje w niej swobodny, z wszelkich pęt zwolniony indywidualizm, puszczający wodze fantazyi i uczuciu, artyście wolno mówić i odczuwać wszystko, co mu się tylko podoba, bez zwracania uwagi na pospolitą etykę i obowiązki społeczne; artysta ma prawo gardzić życiem rzeczywistem i nienawidzieć wszystkiego, co krępuje swobodny rozwój indywidualizmu, albowiem on tylko jeden jest królem i bogiem — *seul le poète est roi, seul le poète est dieu;* przywilejem artysty jest kult namiętności, rozkosz miłości.

Obok tej doktryny francuskiego romantyzmu postawmy doktrynę naszego neoromantyzmu, ujętą w ramy wyraźnej for-

muły w *Confiteor* Przybyszewskiego, umieszczonem w pierwszym numerze krakowskiego „Życia“ na rok 1899.

Tylko sztukę dla sztuki uznaje Przybyszewski; sztuka nie powinna mieć według niego, żadnych zasad, ani moralnych uczuć społecznych, gdyż stoi ona ponad życiem, ponad światem, nieokiełznana żadnem prawem, nieograniczona żadną siłą ludzką. Tak samo, jak ona, stoi i jej kapłan, artysta ponad życiem, ponad światem, ponad moralnością i obowiązkami, albowiem on to jest: *ipse philosophus, daemon, deus et omnia.*

Nie koniec na tem.

Wszelkie jednostronne doktryny wyrodnieją z czasem, dochodzą do absurdu.

Formułka: sztuka dla sztuki, oderwała romantyzm francuski od narodu francuskiego, pchnęła go w błyskotliwe mgławice tematów egzotycznych i fantastycznych, wytworzyła sztukę sztuczną, bezkrwistą, martwą — protoplastkę późniejszego symbolizmu.

Kult indywidualizmu doprowadził romantyków francuskich do pogardy i nienawiści porządku społecznego, obowiązków narodowych, obywatelskich i chrześcijańskich, podminował wszelki obowiązek i wszelki autorytet.

Kult miłości płciowej zwrócił się pod komendą pani George Sand przeciw małżeństwu, stawiając na jego miejscu t. zw. wolną miłość.

Ostatecznym rezultatem romantyzmu francuskiego była zupełna anarchia pojęć, poglądów i uczuć, czyli dekadentyzm w literaturze i w życiu, podlany cuchnącym sosem neurastenii i zgniłego pesymizmu Beaudelaire'a i jego szkoły.

Wszystkie te cechy znamienne romantyzmu francuskiego i jego zwyrodnienia odnajdujemy w naszym neoromantyzmie, czy moderniźmie. By go dopełnić, trzeba jeszcze do tej mikstury dodać strzępy mądrości Fryderyka Nietzschego, co przewartościował w swojem mniemaniu wszystkie istniejące wartości, dalej ponury zgrzyt bezlitosnego pesymizmu skandynawskiego, w końcu głuchą rozpacz pesymizmu rosyjskiego, wylęgłego w katordze i w brudnych szynkach.

Nie trudno się domyślić, co się z takiej mikstury musiało wylądz. Literatura bez Boga i Ojczyzny, bez świętego ognia i obowiązku, literatura zblazowanych estetów, lub chorobliwych neurasteników, zdechlaczków bez męskiej siły i wysokiego lotu, literatura chorych z lubieżności płciowej zmysłów, literatura zgrzytów, jęków, lamentów, bluźnierstw i erotomanii.

Miał, chciał być nasz neoromatyzm dobroczynną, orzeźwiającą reakcyą przeciw rosnącemu zmateryalizowaniu narodu, a był bezwolnym neurastenikiem, bezsilnym sceptykiem i pesymistą, niezdolnym do wydobycia z siebie pełnych, dźwięcznych tonów, dodatnich haseł.

Miał, chciał nasz neoromatyzm stworzyć nowe ideały, do których tęsknił i opluł wszystkie ideały ludzkie zjadliwą śliną dekadenckiego pesymizmu.

Miał, chciał nasz neoromatyzm szukać nagiej duszy, a zamiast zstąpić do głębi duszy i wydobyć z niej to, co jest w niej idealnego pięknego, ku pokrzepieniu nieszczęśliwego narodu, grzebał się w halucynacyach i wizyach stanów psychopatycznych, w cuchnących brudach chorych zwycięstw, w „opętanej alkoholem monomanii erotycznej“ (Berent „Próchno“).

Ani jednej dodatniej, podnoszącej ducha i serce myśli nie rzucił w duszę swojego pokolenia, ani jednego dobrego słowa nie dał swojemu narodowi.

Wniósł on wprawdzie do naszej literatury cały splot nowych pojęć i sposobów artystycznych, jako to: nastrojowość, symbolizm, muzykalność słowa, ale cóż nam, narodowi pokonanemu, po takiej jubilerszczyźnie literackiej? Nam potrzeba nie cacek, nie błyskotek artystycznych, nie nastrojów, nowych, nie znanych dawniejszym pokoleniom dreszczów, lecz literatury zdrowego ducha, zdrowego serca, zdrowego ciała, podniosłych uczuć i gorącego słowa wiary i nadziei w jaśniejszą przyszłość, nam trzeba nie subtelnych majstrów przewykwintnej formy, lecz potężnych rzeźbiarzów oczyszczonego, odrodzonego ducha narodu.

Zapomniał o tym duchu narodowym, o tradycyach narodu nasz neoromatyzm, a nietylko zapomniał o nich, lecz odwróciwszy się od nich wprost, z wyjątkiem jedynego Wyspiań-

skiego, rozmyślnie, z całą świadomością, z pogardą, za co zasłużył słusznie na rychłą a zapomnianą mogiłę.

Przyszła rewolucya socyalistyczna w Rosyi i Polsce i zmiotła brutalną ręką żywiołowej siły wszystkie symbole, nastroje, wizye, newrozy, charłactwa naszego neoromantyzmu czy modernizmu, jak zmiata wicher zwiędłe liście.

Niechby sobie spoczywał ze swoimi zgrzytami, symbolami, nastrojami, wizyami, histeryami, newrozami, szlochami dekadenckimi, ze swojem charłactwem duchowem, moralnem i fizycznem w cieniach bezpowrotnej przeszłości, niechby ślady jego niefortunnych eksperymentów, zanieczyszczające dotąd naszą nowoczesną powieść, nowellę i nasz teatr, znikły, jak najprędzej, a miejsce ich niechby zajęła nowa, odrodzona, czysta, natchniona literatura polska, coby wypisała na swoim sztandarze *ad astra sursum corda...*

Na zakończenie zebrania zabrał głos *ks. Biskup Nowak,* sufragan krakowski i przemówił w te mniej więcej słowa:

Wygłoszone dzisiaj referaty wykazały w narodzie naszym różne braki. Braki te pochodzą niezawodnie z niedostatecznego wychowania młodzieży. A młodzież, to przyszłość Kościoła i narodu. Trzeba więc to wychowanie udoskonalić, trzeba w duszach młodzieży ożywić wiarę św. Któż ją ma ożywić, jeżeli nie rodzice i nauczyciele? Niechże więc oni będą głęboko wierzącymi, tedy będą mogli zaszczepiać wiarę św. i w sercach swoich dzieci i wychowanków. Niech wychowanie młodzieży odbywa się po myśli Boga i Kościoła św. Hasłem papieża Piusa X. są słowa: „Instaurare omnia in Christo“. Niech też i wychowanie będzie odnowione w Chrystusie.

W niektórych okolicach odpowiadają rodzice na pytanie: Czyje to dziecko, — Boskie i moje. Pamiętajmy i my, że dzieci są własnością Boską i że po Bożemu należy je wychowywać.

Lecz jak dziecko wzrasta, tak w niem powinna wzrastać i wiara św. Niech więc nad tem czuwają ks. katecheci w szkołach. Nie wystarczy uczyć dzieci tylko nauki religii, trzeba je nauczyć żyć po chrześcijańsku. Katechetów więc obowiązkiem jest zaprawiać dzieci do tego życia z wiary św. Nieprzyjaciel dusz nie śpi i ciągnie młodzież do różnych grzechów. Szerzy się więc wśród młodzieży swawola, krnąbrność, często nawet roz-

pusta. Powinni więc księża Katecheci wyrabiać w młodzieży zamiłowanie cnoty, poczucie godności chrześcijańskiej, a zarazem samoobrony. Stosowne pouczenie, odpowiednie przykłady z życia Świętych bardzo do tego celu posłużą. Niech księża katecheci zapisują młodzież do bractw religijnych i do Sodalicyj niech zachęcają ją do częstej Komunii św. Lecz sami księża Katecheci nie wiele dokonają, jeżeliby nie mieli poparcia ze strony rodziców i nauczycielstwa. Rodzice częściej stykają się z dzieckiem, lepiej znają jego wady, łatwiej mogą je wykorzenić niż ksiądz katecheta. Niechże więc oni nad wychowaniem dziecka swego współpracują.

Aby wpływ księży Katechetów na młodzież był skuteczny, muszą oni mieć w gronie należne poszanowanie. W szkołach ludowych posiadają to poszanowanie, ale nie zawsze jest ono w gimnazyach. Niech więc i grona nauczycielskie idą ręka w rękę z księżmi katechetami, a to ułatwi im pracę nad zbożnem wychowaniem młodzieży.

Jaka będzie nasza przyszłość, to zakryte jest przed naszemi oczyma, lecz jeżeli Bóg będzie z nami, któż przeciw nam? Przy pomocy Bożej zwyciężymy wszystkie trudności, zagrażające wierze naszej i narodowości i staniemy się silnym narodem. A chociaż są w naszym narodzie pewne braki i te usunąć z pomocą Boga możemy, gdyż uleczalnymi uczynił P. Bóg narody!

Po przemowie ks. Biskupa Nowaka zapowiedział JE. Biskup Pelczar porządek obrad na poniedziałek i zakończył zebranie modlitwą dziękczynną już koło godziny 9.

Tego samego dnia odbyło się w Gwieździe zebranie „Związku zawodowego chrześcijańskich robotników“ o godzinie 3. pod przewodnictwem ks. Godlewskiego z Warszawy, a referaty odczytali ks. Dr. Wojciech Szmyd i p. Zgórniak.

Przebieg tego zebrania był następujący:

Posiedzenie sekcyi społecznej w sali Gwiazdy.

Zgromadzili się licznie robotnicy z Przemyśla, delegaci z Krakowa, Lwowa, Tarnowa i t. d., jakoteż reprezentanci mieszczaństwa i zawodowych samoistnych przemysłowców z Przemyśla.

Urząd prezesa pełnił *ks. prałat Godlewski* z Warszawy, sekretarzami obrano p. Holeksę z Krakowa, zastępcą p. Skowrońskiego ze Stanisławowa.

Po krótkiem przemówieniu przewodniczącego zabrał głos *ks. Dr. Wojciech Szmyd,* profesor teologii z Przemyśla i wygłosił referat p. t.:

Kwestya robotnicza w dzisiejszej dobie.

Smutne objawy doli robotniczej w ostatnich czasach zwróciły uwagę ludzi, którym dobro społeczne i narodowe leży na sercu. My katolicy możemy się chełpić z tego, że najwyższy zwierzchnik Kościoła w genialnych encyklikach, a zwłaszcza w encyklice „Rerum novarum", traktującej o położeniu robotników podał wskazówki wytyczne, według których jedynie kwestyę robotniczą należycie rozwiązać można. Za głosem tym idą wielcy socyologowie chrześcijańscy a i wśród narodu polskiego coraz więcej na tem polu występuje szermierzy.

Hasło papieża Leona XIII „idźcie między lud" dało pobudkę do zakładania organizacyj robotniczych, opierających się głównie na zasadach wiary i etyki chrześcijańskiej. Już dziś wrogowie ładu liczą się z tą zorganizowaną potęgą, która przy usilnej pracy i poparciu ogółu może się stać ważnym czynnikiem w rozwiązaniu obecnych zagadnień społecznych.

Teoretycznie „Encyklika rerum novarum" rozwiązała kwestye sporne, istniejące między katolikami, jak n. p. co do interwencyi państwa, sprawiedliwej zapłaty, prawa koalicyi, atoli w praktyce wiele jeszcze w poszczególnych wypadkach należałoby uczynić, by cel zamierzony przez wielkiego papieża mógł być osiągniętym.

Pojęcie kwestyi robotniczej.

Chcąc przedstawić kwestyę robotniczą, należy najpierw podać krótkie wyjaśnienie, na czem ona polega i gdzie jej właściwie szukać należy?

Mylą się ci, którzy kwestyę społeczną w ogólności identyfikują z kwestyą robotniczą, a tem samem walkę ze socyali-

zmem uważają za środek jedynie stosowny do rozwiązania kwestyi społecznej. W rzeczywistości sprawa robotnicza jest tylko częścią kwestyi socyalnej, a walka z socyalizmem nie jest zasadniczym środkiem do usunięcia sprawy robotniczej, owszem istnienie socyalizmu jest jasnym dowodem, że wogóle obecne stosunki społeczne nie są pomyślne, jakkolwiek przyznać musimy, że w tym stanie rzeczy robotnik najwięcej cierpi. Nie ulega jednak wątpliwości, że kwestya robotnicza jest najważniejszą częścią kwestyi społecznej a to z następujących powodów: 1) Kwestya robotnicza zajmuje się pytaniem, jak należy przyjść z pomocą tym, którzy już utonęli w proletaryacie; przeciwnie kwestya rzemieślnicza, handlu i przemysłu podaje przeważnie środki, jak poszczególne stany należy ratować przed proletaryzacyą. 2) Nędza robotnicza poruszyła głównie społeczeństwa do zajęcia się kwestyą socyalną. 3) Socyalna demokracya i jej dążenia znalazły najwięcej zwolenników wśród robotników, których nędza i opłakany stan materyalny pobudzał do szukania sobie niepowołanych opiekunów.[1])

W zasadzie kwestya robotnicza jest kwestyą poprawy stosunku między pracodawcami a pracobiorcami. W najszerszem słowa znaczeniu obejmuje ona ludzi pracujących w gospodarstwie rolnem, leśnem, w rzemiosłach; dalej czeladź, posługaczy, pomocników handlowych, o ile człowiek w tych zajęciach fizycznemi siłami pracuje. W ścisłem słowa znaczeniu robotnik oznacza ludzi zatrudnionych we fabrykach, a właściwie w wielkim przemyśle fabrycznym i kopalniach.

Jeżeli weźmiemy na uwagę nasze stosunki galicyjskie, to przyznać nam wypada, iż kwestya robotnicza w tem ostatniem znaczeniu u nas jeszcze tak jaskrawo nie występuje a to z tego powodu, że brak nam jeszcze wielkiego przemysłu fabrycznego. Wprawdzie są u nas kopalnie nafty i węgla, w tych jednak — śmiało twierdzić mogę — większość robotników stanowi ludność wiejska, która dla zarobku, poprawy swej doli i wydobycia się z długów spieszy do pracy, by następnie, uzbierawszy nieco

---

[1]) Biederlack: Kwestya społeczna w tłumaczeniu Dra T. Rzymskiego str. 228.

grosza, powrócić na rolę, do dawnych swych siedzib, odziedziczonych po ojcach lub nabytych za zarobione pieniądze.

Nie brak jednak i u nas zwłaszcza po miastach proletaryatu, pod którym rozumiemy ludzi, prócz zdrowych rąk nieposiadających żadnego majątku.

Wielkie miasta i ich rozliczne potrzeby ściągają wiele ludzi, a że u nas mieszczaństwo upada, miejsce jego zajmuje żywioł nowy, rekrutujący się z łona zubożałych wieśniaków. Nadto miasto ze wszystkiemi swemi pokusami pociąga zwłaszcza młodzież, która żądna wrażeń porzuca często rodzinną wioskę i chętnie spieszy na bruk miejski.

Do robotników w ścisłem słowa znaczeniu należą nadto osoby zajęte w przemyśle domowym (Heimarbeiter). Pracują oni u siebie w domu, lecz często przy pomocy narzędzi dostarczanych przez przedsiębiorców. Surowce jakoteż produkta przez nich wytwarzane są własnością pracodawców i znajdują zbyt we wielkim handlu. Pominąć tu nie możemy także niezależnych robotników rolnych, którzy nie należąc do czeladzi pracują w majątkach lub przedsiębiorstwach rolniczych.

Materyalne i moralne położenie robotników.

Niebezpieczeństwo, jakie ze sprawą robotniczą ściśle się łączy i społeczeństwom zagraża, pochodzi głównie z nędzy panującej wśród warstw pracujących. W ogóle położenie robotników pomimo reform i zbożnych usiłowań ostatniej doby przedstawia się nader niepomyślnie. Pod względem gospodarczym robotnik co do bytu nie jest pewnym jutra. Wskutek coraz większego udoskonalenia maszyn i techniki coraz mniej potrzeba rąk do pracy, a więc robota tanieje. Wolność zaś i konkurencya przedsiębiorstw a czasem nieszczęścia sprowadzają częste przesilenia ekonomiczne, zatem idzie, że setki rąk robotniczych nie mają więcej miejsca ani zarobku. Ci zaś, którzy utracili miejsce, przenoszą się w inne okolice, zwiększają podaż pracy, a wobec tego obniżają wartość zarobku. Ta niepewność jutra zwiększa się jeszcze wskutek nieszczęśliwych wypadków, obrażeń cielesnych, bezrobocia i starości. W tych warunkach robotnik ze strachem patrzy w przyszłość, ciągła troska o byt przejmuje go niepokojem, zwłaszcza że z braku oszczędności

lub ubezpieczenia w czasie niezdolności do pracy lub bezrobocia pozostaje mu tylko kij żebraczy. Nic więc dziwnego, że robotnika dzisiejszego cechuje apatya i brak zadowolenia z pracy. Wszakże pracuje on tylko dla przedsiębiorcy; wprzągnięty w maszynę czynność swą spełnia mechanicznie i nie robi na nim wrażenia ani piękność ani wartość wykonanego wytworu.

Osobiste stosunki pomiędzy robotnikami i przedsiębiorcami pogarszają się z dniem każdym. Prócz luźnego kontraktu najmu, który się dziś zawiera, a jutro się zrywa, który z jednej strony wymaga pracy, a z drugiej wypłaty zarobku, żaden inny węzeł jak miłości lub przywiązania ich nie łączy. W zawieraniu umowy najmu robotnik widzi się stroną słabszą, pokrzywdzoną i w ten sposób powstaje antagonizm pomiędzy dwiema klasami. Ze wzrostem i skupieniem się kapitału rośnie potęga pracodawcy a z drugiej strony powiększa się zależność robotnika. Słusznie zatem powiada ks. Dr. Fr. Hitze w swem dziele p. t. Kwestya robotnicza[1]) i dążności do jej rozwiązania. „Zależność tę odczuwa robotnik tem bardziej, że liberalny prąd czasu absolutną wolność i równość jako ideał stawia i pod względem politycznym i prawnym ów ideał już urzeczywistnił. Ekonomiczna zależność jednostki zmusza ją coraz bardziej do zawierania organizacyi, organizacya wywołuje zrzeszenie się z drugiej strony, przeciwieństwo zaostrza się coraz więcej a liczba niezadowolonych wciąż się powiększa. Wydziedziczeni łączą się coraz ściślej ze sobą i to nietylko dla obrony przeciw bezprawnemu wkraczaniu w dziedzinę ich praw i dla wywalczenia sobie godniejszego stanowiska wobec pracodawcy, lecz domagają się wywłaszczenia kapitalistycznych wywłaszczycieli przez (socyalistyczne) społeczeństwo“.

Niezadowolenie robotników wzrasta jeszcze w miarę jak widzą, że ich pracobiercy odgradzają się od nich pod względem socyalnym jakby murem chińskim. Socyalna nierówność prowadzi do zazdrości, z którą łączy się nienawiść do wszystkich właścicieli i posiadaczy. Nie możemy tu pominąć i tej okoli-

[1]) Przekład Walerego Zielińskiego, Poznań 1909 str. 9. n.

czności, że pracodawcy ze swej strony złem obchodzeniem się z robotnikiem pracowali nad wykopaniem przepaści dzielącej te dwie klasy. Na domiar złego żądza panowania zbytek i rozkosze życia, któremi świat kapitalistyczny nie pogardzał, zanadto kłuł w oczy zubożałe warstwy społeczne. W tych warunkach hasła przewrotowe znalazły chętnych słuchaczy wśród robotników, i nie mogła już zaradzić złemu błyskotliwa humanitarność, jaką świat liberalny pragnął rozwiązać kwestyę robotniczą.

Ten zgrzyt społeczny, występujący przy każdej nadarzającej sposobności musiał zwrócić uwagę państw, a badanie stosunków robotniczych przy pomocy statystyki wykazało, jak wielkie niebezpieczeństwo z tej strony grozi społeczeństwu.

Nie o wiele lepiej przedstawiają się robotnicze stosunki mieszkaniowe. Łatwość komunikacyi jakoteż osobiste przyjemności pociągają ludność ubogą do miast i do większych środowisk przemysłowych. Z tego powodu następuje przeludnienie w dzielnicach robotniczych, które nadzwyczaj ujemnie wpływa na ceny pomieszkań.

Pod względem hygieny siedziby robotników pozostawiają wiele do życzenia. Często w jednej izbie mieszka kilka rodzin. Powietrze stęchłe i niezdrowe ułatwia panoszenie się gruźlicy. Nieznajomość prymitywnych zasad hygieny przyczynia się zaś do szerzenia się chorób niszczących zdrowie nietylko starszych lecz nawet niemowląt i młodzieży. Niskie lepianki o zapadłych w ziemię oknach, wilgotne suteryny lub ciemne poddasza oto miejsce przytułku dla tych wydziedziczonych. Często tej nędzy kryjącej się po suterynach towarzyszy zimno i głód, cóż więc dziwnego, że wspaniałe gmachy otoczone egzotycznymi kwiatami całym swym przepychem drażniąco działają na nerwy i tak już przez czasopisma i wiece podjudzonego robotnika.

Bezwzględność prawa w dochodzeniu należytości za wynajęte mieszkanie często zbyt boleśnie stosuje się do robotników, nieraz bowiem z tej przyczyny cała rodzina wyrzuconą zostaje na bruk i tam znajduje wśród słoty i zimna przymusowy nocleg.

Decydującym czynnikiem w życiu robotnika jest zarobek, który wskutek umowy najmu staje się jego własnością. Niestety pomimo znacznych reform pod tym względem płace

robotników są często niewystarczające. Nadto płaca obniża się znacznie wskutek wciągania do robót fabrycznych kobiet i sił młodocianych. Wskutek wolnej konkurencyi przedsiębiorcy, chcąc zniszczyć swych przeciwników starali się towar swój jak najtaniej sprzedawać, równocześnie jednak dla powetowania strat wciągali do pracy kobiety i dzieci, które otrzymywały znacznie mniejszy zarobek aniżeli dorośli robotnicy. Podobnie dla uniknięcia strat przedłużano czas pracy tak, że wartość pracy zamiast się powiększać stawała się coraz mniejszą.

Zależność ekonomiczna robotnika od pracodawcy ujawniła się rażąco w systemie wypłat t. zw. trukowym. Robotnik zamiast w gotówce otrzymywał wypłatę w towarach produkowanych w przedsiębiorstwach pracodawcy. Pewną już i dowiedzioną jest rzeczą, że ten system krzywdził robotników i równał się zatrzymaniu sprawiedliwej zapłaty. Jeżeli bowiem robotnik pragnął towar otrzymany tytułem zarobku zamieniać za inny mu potrzebny, nie otrzymywał go w takiej ilości jak za gotówkę. Wprawdzie system trukowy chroni warstwy pracujące przed rozrzutnością, w wielu nawet okolicach zwłaszcza dla robotników rolnych, przebywających zdala od siedzib ludzkich częściowa wypłata w towarach jest koniecznie potrzebna, atoli tyle budzi niezadowolenia, iż raczej usunąć go należy. Powód niezadowolenia pochodzi stąd, że każdy człowiek pragnie dowolnie rozporządzać swą własnością. Zarobek jest własnością robotnika, jeżeli więc zamiast wypłaty w gotówce otrzymuje towar, wolność rozporządzania doznaje znacznego skrępowania, choćby nawet wypłatę uskuteczniano w kwitkach lub bonach.

Z pracą przemysłową łączy się zazwyczaj niebezpieczeństwo życia i zdrowia. Pominąwszy wyżej przytoczone nadużycia przez wciąganie młodocianych robotników i kobiet zwłaszcza do pracy nocnej, zaznaczyć muszę, iż często okazuje się, że obszerność warstatów fabrycznych, jakoteż urządzenia pod względem światła, powietrza i przyrządów ochronnych okazują wiele braków. W prowadzeniu fabryki brak nieraz porządku; zaniedbuje się ostrożności przy używaniu przyrządów ochronnych, a zatem idą nieszczęśliwe wypadki a nawet i śmierć. W świecie medycznym znane już są choroby robotnicze, mające swe źródło

w niehygienicznych warunkach, w jakich robotnik zmuszony jest pracować.

Jeżeli doczesne i materyalne położenie robotników tak ciemne posiada strony, to moralny stan warstw pracujących bodaj czy nie gorzej się oczom naszym przedstawi. Fabryka dla robotnika jest jakby więzieniem, do którego przykuty jest w czasie swego zajęcia. Syk kotłów, gwizd lokomotywy, kurz i pył działają deprymująco na naturę ludzką. Powietrze nasycone oliwą, nawoływania i krzyki dozorców roztrajają nerwy; do tego robotnik wtłoczony w koła machiny jak automat a nie człowiek spełnia swą czynność. Natura ludzka ujarzmiona burzy się na ten gwałt jej zadany, to też z upragnieniem czeka robotnik tej chwili, gdy zostanie zwolnionym od pracy i pragnie się niejako wyżyć i rozerwać. Stąd powstają te niskie instynkta, które tak często występują wśród warstwy robotniczej, ta niemoralność grasująca znowu w wielkich ogniskach przemysłowych i to wyuzdanie i swawola przechodząca w rozwydrzenie.

Ten stan znajduje pogorszenie wskutek przymusowego zaniedbywania świąt i niedziel przez robotników. Całe setki nieraz nie mogą zadosyć uczynić temu prawu Bożemu i kościelnemu. Obojętność religijna wzrasta szybko tem więcej, że bieda materyalna zajmuje cały umysł i istotę robotnika. Z usłużną pomocą spieszą tutaj warstwom pracującym hasła przewrotowe i materyalistyczny światopogląd socyalistyczny, który szuka raju na ziemi bez Boga i religii.

Stosunki mieszkaniowe nie sprzyjają wcale moralności wśród robotników. Gdzie kilka rodzin przebywa pod jednym dachem nie ma mowy o rozwoju cnót rodzinnych, owszem doświadczenie uczy, ile złego w podobnych warunkach się dzieje. Kasarniane życie robotników, mieszkających wspólnie sprzyja nader nieobyczajności w samych małżeństwach, nie mówiąc już o tak częstem życiu na wiarę. W fabrykach zaś robotnicy męscy i robotnice pracują w tych samych ubikacyach. Szpetne rozmowy nie znajdują zbyt często żadnego skarcenia, a w takiej atmosferze najlepszy robotnik uledz może zgorszeniu. Sami kierownicy a nawet przedsiębiorcy nie są tu wolni od winy, gdyż albo patrzą przez palce, albo sami ciężkie popełniają przewinienia względem młodych robotnic.

Wzmagające się z nowoczesnym rozwojem przemysłu rozluźnienie życia rodzinnego jest jednym z najniebezpieczniejszych powodów upadku moralności. Nadmiernie długi czas odrywa ojca zupełnie od rodziny, zatrudnienie zaś robotnic zamężnych po fabrykach staje się wielką przeszkodą w należytem wychowaniu dzieci. Wychowuje je ulica a wczesne usamowolnienie synów i córek jest powodem, że z braku odpowiedniego wychowania popadają w sieci niemoralnych jednostek.

W tych warunkach nie ma mowy o cnotach społecznych jak oszczędność, pracowitość i sumienność. Szybko zmieniające się czasy dostatku i niedostatku, łatwe zmienianie warsztatu dla wygodniejszej pracy i znośniejszego bytu zabija w robotniku uczucie przywiązania, sumienności i co najważniejsze robotnik traci zmysł oszczędności tak bardzo potrzebny dla złagodzenia różnicy między czasem dobrobytu a niedostatku.

Robotnicy bezżenni, nieobarczeni ciężarem utrzymania rodziny często z braku zmysłu oszczędności, częściej jeszcze z żądzy zbytków i zabawy trwonią grosz krwawo zapracowany na hulankach i pijaństwie, które przez otwieranie szynków w niedzielę i święta coraz bardziej się rozszerza.

To krótkie przedstawienie materyalnej i moralnej doli warstw pracujących daje nam dowód, że kwestyi robotniczej lekceważyć nie można, przejdźmyż zatem do sposobów, które dzisiejsze nauki społeczne podają dla podniesienia materyalnego i moralnego stanu robotników.

Środki zmierzające do poprawy robotniczych stosunków życiowych.

Kwestyę robotniczą można rozwiązać tylko drogą zespolonej pracy wszystkich interesowanych czynników t. j.: 1) robotników samych, 2) pracodawców, 3) Kościoła, 4) państwa i gminy, wreszcie 5) przy współdziałaniu innych klas społecznych. Środki zmierzające do poprawy doli robotniczej są ogólnego rodzaju i środki, które specyalnie ochronę i podniesienie robotników mają na celu. Do środków ogólnych zaliczyć należy r o z u m n ą p o l i t y k ę h a n d l o w ą, która najmożliwszą ochronę swojskiego przemysłu z jak najskuteczniejszem

poparciem wywozu połączyć zdoła; pozyskanie kolonii i podniesienie wewnętrznego handlu n. p. przez kanały i światowego przez subwencyonowanie parowców. Wszelkie te środki wychodzą w pierwszej linii na korzyść przedsiębiorców w następstwie atoli i na dobro robotników. Do tych środków powinny również dołączyć się środki opiekuńcze wprost dla robotników obmyślone. Jako najgłówniejsze zadania wyłaniają się tutaj:

1. ochrona dóbr osobistych — ustawodawstwo, obronę robotników na celu mające.

2. Zapewnienie ustawicznego trwałego dochodu — ustawodawstwo o ubezpieczeniu robotników.

3. Podniesienie i uszlachetnienie sposobu życia.

Środki wymienione pod nr. 1. i 2. są w istocie swej zadaniem państwa, względnie państwowego ustawodawstwa i administracyi; podczas gdy środki pod nr. 3. zawarte należą do dziedziny prywatnej inicyatywy bądź robotników samych i ich towarzystw, bądź pracodawców i posiadaczy przy życzliwym współudziale państwa i gminy.[1])

Obowiązek i prawo ustawodawstwa państwowego co do obrony robotników.

Już prawie wszystkie państwa cywilizowane poczyniły na polu ustawodawstwa o ochronie robotników znaczne kroki. Najwcześniej rozpoczęła Anglia bo w r. 1802, za nią poszły Prusy w r. 1830 w przepisach mających na celu ochronę młodocianych robotników. Szwajcarya w r. 1877 wydała w tym celu osobną ustawę o warstatach i fabrykach, Francya w r. 1848 ogranicza pracę na 12 godzin, w r. 1873 i 1874 wydaje obszerne ograniczenia pod względem niezdrowych i niebezpiecznych przedsiębiorstw, Austrya w noweli procederowej z r. 1885 poczyniła widoczne postępy na polu ustawodawstwa ochronnego.

Pomimo zarzutów i protestów ze strony szkoły liberalnej nikt już dzisiaj nie przeczy, że państwo ma nie tylko prawo ale i obowiązek ustawowo ochraniać stan roboczy. Celem

[1]) Zob. Ks. Dr. Fr. Hitze: Kwestya robotnicza str. 21.

ochronnego ustawodawstwa jest ustanowienie pewnych warunków i granic dla zawierania i treści kontraktu roboczego, dla ochrony życia i zdrowia, sprawiedliwości, moralności, osobistej wolności i sprawiedliwego przeprowadzenia kontraktu. Nie ulega żadnej wątpliwości, że państwo ma obowiązek słabszego bronić wobec silniejszego. Państwu nie wolno nigdy przykładać swej silnej ręki do wypełnienia kontraktu z konieczności zawartego z uszczerbkiem dla życia, zdrowia i szczęścia rodziny, a nawet jest ono obowiązane we własnym interesie takim lichwiarskim kontraktom zapobiegać. W razie przeciwnym społeczeństwu i dobru publicznemu zagraża poważne niebezpieczeństwo, a powaga władzy traci szacunek i autorytet wśród warstw pracujących.

Maksymalny czas pracy.

Za długie przeciążanie pracą powoduje u człowieka stopniowe wyczerpanie i zanik sił, a wreszcie przyspiesza śmierć. Rozliczne choroby jak serca, suchoty, konsumpcya są z powodu tego częstem zjawiskiem wśród robotników. I nie dziw, gdyż człowiek nie jest maszyną, lecz istotą żyjącą, która koniecznie potrzebuje należytego wypoczynku. Jeżeli hygiena wyklucza nadmierną pracę, to u robotników ograniczenia czasu pracy mają nadto na celu zwłaszcza u robotników żonatych ochronę życia rodzinnego. Również rozumne ograniczenie nadmiernego czasu pracy powoduje uregulowanie produkcyi, a wpływa dodatnio na płacę robotników. Przez skrócenie czasu pracy powstaje w ogólnej wytwórczości pewien ubytek. Ceny towarów zatem będą się podnosić, a to zaś prowadzić będzie do liczniejszego przyjmowania robotników — obok ulepszenia przyrządów technicznych — i do podniesienia płacy. W ten sposób robotnik i pracodawca bezpośrednio przez zwiększenie się cen towaru i zarobku, a pośrednio przez zachowanie sił fizycznych i ochoty do pracy mogą odnosić korzyść. Robotnik w tych warunkach znajdzie czas do zajęcia się rodziną i wychowaniem dzieci, do zajęć umysłowych, oswiaty i postępu w swoim zawodzie.

Zarzut, iż ograniczenie czasu pracy wpłynie niepomyślnie na rozwój przemysłu, nie wytrzymuje krytyki, jeżeli zważymy

stosunek czasu do wydajności pracy. Stwierdzono bowiem, że robotnicy przy krótszym czasie zdołają lepiej i ochotniej pracować aniżeli przy długiej pracy, gdyż sił swoich tak prędko niezużywają.

W Austryi od r. 1885 a w Szwajcaryi od r. 1878 dla dorosłych robotników fabrycznych maksymalny czas pracy wynosi 11 godzin, we Francyi 12, w Rosyi 12½ godzin.

Domaganie się zaprowadzenia ogólnego ośmiogodzinnego czasu pracy, czego głównie żądają socyaliści nie odpowiada z jednej strony różnorodności pracy, gdyż są zawody, w których przez dłuższy czas jak ośm godzin bez uszczerbku pracować można, a z drugiej strony spowodować może fatalne następstwa ekonomiczne tak dla pracodawców jak i robotników. Przedewszystkiem obniżyłaby się zapłata robotników, gdyż jeżeli w poszczególnych zwłaszcza ciężkich zawodach ukrócenie czasu pracy zamiast szkody — jak to wyżej powiedzieliśmy — korzyść przynosi, to trudno przypuścić, aby na ogół w ośmiu godzinach tyle zdziałać można jak przedtem w 11 lub 12. Równocześnie z tem następstwem podniosą się ceny wyrobów (pominąwszy już podrożenie artykułów spożywczych), to zaś prowadzi do obniżenia zbytu i produkcyi, a tem samem do zwalniania od pracy i obniżania płacy zarobkowej.

Domaganie się ośmiogodzinnego czasu pracy nie jest więc samo w sobie i zasadniczo socyalistycznem, lecz jest ono takiem co do formy, w jakiej się go domagają t. j., że postulat ten rozciągają na wszystkie gałęzie pracy. Wprawdzie niektóre rodzaje jak n. p. górnictwo i hutnictwo wymagają od robotników bardzo ciężkiej pracy, i dla tych więc zawodów ośmiogodzinny maksymalny dzień roboczy byłby wskazany, lecz prócz tych są inne rodzaje pracy, które mogą być wykonywane dłużej aniżeli ośm godzin dziennie. Zasadę, którą należy się kierować przy oznaczaniu godzin pracy[1]), podaje Leon XIII w tych słowach: „Baczyć na to należy, aby dzień roboczy nie obejmował więcej godzin niż siły pozwalają. Jak długie zaś powinny być przerwy w pracy dziennej, o tem wyrokować należy z uwzględnieniem rozmaitego rodzaju zajęć, okoliczności czasów i miejsc i samego

[1]) Leon XIII Encyklika Rerum novarum.

zdrowia robotników. Górnicy i inni robotnicy zatrudnieni w kopalniach, mają zajęcie uciążliwsze i szkodliwsze zdrowiu od innych, więc praca ich krótkością dnia roboczego powinna być zrównoważoną. A zważać też trzeba na pory roku, bo temu samemu rodzajowi pracy często podołać można w pewnym czasie, w innym albo z największą trudnością tylko, albo zgoła podołać nie można".

Zastrzeżenie prawa koalicyi i korzyści jakie z niej dla robotników płyną.

Nie ulega żadnej wątpliwości, iż robotnicy mają prawo a w pewnym stopniu nawet obowiązek łączenia się w towarzystwa zawodowe, aby przez tworzenie kas wsparć, kas pośmiertnych, przez zorganizowanie biur pośrednictwa pracy, zakładanie gospód, bibliotek i t. d. mogli popierać swe materyalne i moralne interesa. Jeżeli bowiem pracodawcy dla poparcia wspólnych spraw mają prawo łączenia się w kartele, trusty, to tem bardziej robotnikom, jako słabszym prawa tego odmawiać nie można.

Towarzystwa zawodowe przynoszą dla robotników nieocenione korzyści. W nich cała nadzieja warstw pracujących, gdyż łączą one dążenia robotników, którzy w zakresie istniejącego ustroju społecznego pragną znaleść środki do polepszenia swego bytu. Ks. Hitze[1]) w następujący sposób streszcza korzyści płynące z organizacyj zawodowych: „Zamiast gonić za mrzonkami i zmorami państwa przyszłości nie żałują robotnicy ofiar materyalnych na najbliższe praktyczne cele, zamiast pielęgnowania przekonań o proletaryjnej kastowości, wywalczają w obrębie swego stanu zawodowego korzyści dla siebie i starają się o podniesienie swego stanu zawodowego. Zapatrując się trzeźwo na sprawę, są zmuszeni liczyć się z narodowymi i międzynarodowymi stosunkami na rynku towarowym, po przykrych częstokroć doświadczeniach dowiadują się o tem, że obok sprzeczności interesów jeszcze i o solidarność interesów między pracodawcami i robotnikami chodzi, że pomyślny stan przemysłu

[1]) Kwestya robotnicza str. 89.

jest pierwszym warunkiem dobrej płacy i t. d.; uświadamiają towarzyszy zawodowych pod tym względem, że uczą umiarkowania i przestawania na tem, co osięgnąć jest możliwem. Tak oto nadają się owe towarzystwa istotnie do przeciwdziałania socyalnej demokracyi i są najlepszym środkiem we walce z socyalizmem".

Dla podniesienia religijności i społecznego wyszkolenia robotników katolickich służą katolickie stowarzyszenia robotnicze. Zadania tych pożytecznych zespołów są następujące:

1) pielęgnowanie religijności i moralności;

2) podnoszenie cnót i czci stanu robotniczego;

3) pielęgnowanie koleżeństwa i przyzwoitej towarzyskości;

4) popieranie ogólnego zawodowego wykształcenia przez wykłady, kursy, wycieczki, wypożyczalnie książek;

5) agitacya i organizowanie robotników do pracy przy zbliżających się wyborach do kas chorych, ubezpieczeń, do urzędów robotniczych, popieranie organizacyj zawodowych i ich tworzenie;

6) wzajemna samopomoc i kooperatywa pod względem ekonomicznym jak zakładanie kas oszczędności, wspólne zakupywanie żywności względnie tworzenie konsumów, zakładanie spółek budowlanych, zbieranie funduszów na przypadki nadzwyczajnej potrzeby, opieka nad wdowami i dziećmi zmarłych członków.

W Galicyi wiele pod tym względem zdziałały towarzystwa oparte na gruncie chrześcijańskim jak „Przyjaźnie, Skały, Gwiazdy" i t. d., a przyznać musimy, że stanowiły one zespoły, gdzie warstwy pracujące znajdowały pierwsze początki uświadomienia społecznego i narodowego. Te początkowe zrzeszenia robotników były niejako fundamentem, na którym następnie budować nam wypada organizacye zawodowe, nie wykluczając z nich zadań wyżej wyłuszczonych.

Nie można tu pominąć milczeniem towarzystw czeladzi i terminatorów, które wzorując się na stowarzyszeniach zakładanych przez ks. Kolpinga mają dla społeczeństwa ogromne znaczenie. W nich młodzież rękodzielnicza przyzwyczaja się do

sumienności i moralnego życia i znajduje pomoc tak materyalną jak i moralną do zawodowego wykształcenia się.

Społeczeństwo powinno całemi siłami popierać zdrowe organizacye robotnicze. Tam bowiem główna ostoja moralności i zapora przed niegodziwą agitacyą, uderzającą głównie w słabą stronę niedoli robotniczej, aby ją wyzyskać dla swych celów. Niestety aż nadto dowodów mają robotnicy, że warstwy cywilizowane nie wiele o te organizacye dbają, owszem tu i ówdzie zdarzają się wypadki, że się je dla źle zrozumianych interesów zwalcza. Cóż więc dziwnego, że towarzystwa robotnicze oparte na gruncie chrześcijańskim i narodowym u nas marny wiodą żywot, jeżeli robotnik widzi tę obojętność i brak poparcia a z drugiej strony, jeżeli agitacya socyalistyczna wyzyskując jego nieuświadomienie obiecuje mu raj na ziemi.

Kwestya sprawiedliwej zapłaty.

Najważniejszą lecz niestety najtrudniejszą kwestyą jest sprawa sprawiedliwego zarobku należącego się robotnikowi za pracę. Że kwestya ta jest trudną dowodzi ta okoliczność, że tyle namnożyło się pojęć co do praw rządzących płacą, jakoteż co do sposobów wymierzania sprawiedliwej zapłaty. Dla krótkości czasu pomijam zapatrywania innych szkół, a wyłuszczyć pragnę zapatrywania szkoły katolickiej co do sprawiedliwego zarobku.

Według ogólnego zapatrywania socyologów sprawiedliwa zapłata robotnika ma być taka, iżby wystarczała na przyzwoite utrzymanie robotnika i całej rodziny, przy skromnej pracy żony i dzieci. W oznaczeniu zaś tej sprawiedliwej miary należy przedewszystkiem baczyć na to, co robotnik, zawierający z pracodawcą umowę ze swej strony daje[1]). Należy więc uwzględnić przedewszystkiem:

1) Czas, siłę, zręczność i ten stopień inteligencyi, której wymaga odnośne zajęcie.

2) Przygotowanie i wykształcenie robotnika o ile one mają znaczenie dla odnośnego zatrudnienia.

---

[1]) Biederlak Kwestya społeczna i jej rozwiązanie str. 168.

3) Odpowiedzialność, którą robotnik bierze na siebie.

4) Niebezpieczeństwo, połączone z pracą dla zdrowia i życia.

Jeżeli przy obliczaniu zapłaty weźmiemy te czynniki na uwagę, wtedy ta płaca łącznie z zarobkiem żony i dzieci wystarczy na utrzymanie rodziny nawet z kilku osób złożonej. Wyraźnie powiedzieliśmy, że do utrzymania ma się przyczyniać praca żony, która obok troski o rodzinę znajdzie jeszcze dosyć czasu na płatne zajęcie a uniknie szkodliwego próżnowania. Co do dzieci zaś sprawa jest jasna, gdyż dzieci małoletnie, będące na utrzymaniu rodziców wszelki zarobek rodzicom oddawać powinny. W tym celu pożądaną byłoby rzeczą, aby zaprowadzono książki zarobkowe dla małoletnich, aby ojciec, matka lub opiekun po każdej wypłacie swym podpisem poświadczyć mogli, że im książkę przedłożono. Pomimo tego, co wyżej powiedzieliśmy zachodzi pytanie, czy na podstawie prawa przyrodzonego mogą żądać robotnicy płacy familijnej t. j. płacy mającej wystarczyć na utrzymanie całej rodziny. Ci którzy to prawo przyznają, powołują się na następujące słowa[1]) Leona XIII: „Jeżeli robotnik pobiera płacę dość wysoką, by starczyła mu na przyzwoite utrzymanie siebie samego, żony i dzieci wtedy, jeśli jest rozsądnym, będzie on pamiętał, że trzeba być oszczędnym, i idąc za głosem samej natury, będzie ograniczał swe wydatki, aby w ten sposób przyjść do skromnego majątku". Sądzimy jednak, że papież w tym ustępie o płacy familijnej wcale nie mówi a ci, którzy się na encyklikę powołują, mają o tyle słuszność o ile z zasady podanej przez papieża dla określenia sprawiedliwej zapłaty indywidualnej daje się też udowodnić sprawiedliwość płacy familijnej.

Ogólne i bezpośrednie ustanowienie minimalnej zapłaty przez państwo lub gminę ze względu na różnolitość warunków konkurencyjnych i na codzień zmieniające się stosunki ekonomiczne jest niemożliwem. Ustanowienie minimalnej płacy przez państwo wymagałoby także ustanowienia minimalnej pracy, którąby robotnik za ową minimalną płacę

---

[1]) Encyklika rerum novarum.

wykonywać musiał i pociągałoby za sobą wydalenie takich robotników, którzyby z powodu wieku, niezgrabności i t. d. miary przepisanej wykonać nie mogli; dalej prowadziłoby ono do ustanowienia cen za towary i skazywałoby przedsiębiorstwa, któreby takich cen na rynku towarowym uzyskać nie mogły, na bankructwo. Natomiast możliwem jest i słusznem, aby państwo i gmina, jeżeli same w charakterze pracodawcy występują, dobrym służyły przykładem.

W końcu ustawodawstwo państwowe powinno czuwać nad tem, by kontrakt umowy najemnej był należycie dotrzymywanym. Warunkiem takiej ustawy musi być zastrzeżenie, że jej przepisy tak do robotników jak i pracodawców zastosowywane będą. Z takiem stanowiskiem nie liczy się niestety cały szereg ustaw i to tak dalece, że ustawy kryminalne w razie zerwania kontraktu przewidują tylko kary na robotników.

Sposoby podniesienia egzystencyi robotnika.

Istnieją trzy drogi, któremi można dążyć do podniesienia doli robotniczej[1]). Pierwszą jest strejk, drugą ustawodawstwo, czyli interwencya państwa w ubezpieczeniach, trzecią współdziałanie czyto robotników między sobą, czyteż z przedsiębiorcami.

Strejkiem nazywamy zawieszenie pracy przez robotników na podstawie wspólnej *zmowy*. Dziś już nikt nie odmawia robotnikom prawa do zmowy. Jeżeli bowiem pracę uważa się za towar, to robotnikowi wolno go sprzedać lub wynająć pod warunkami, które on sam naznaczy. Ponieważ strejk jest stanem wojennym między robotnikiem a pracodawcą, przeto i skutki jego często są bolesne dla obydwu stron, lecz nie ulega żadnej wątpliwości, że ten środek wywalczył robotnikom znaczne podniesienie płac. Warunkiem atoli skuteczności strejku jest, aby się opierał na silnie zorganizowanych stowarzyszeniach. Przykład daje nam Anglia gdzie silne towarzystwa robotnicze zw. Trade-Unions wywalczyły warstwom pracującym nadzwyczaj dogodne warunki bytu.

[1]) Gide Zasady ekonomii politycznej str. 437.

Z etycznej strony wolność strejkowania domaga się następujących warunków:

1) Aby zapłata, której podniesienia domagają się robotnicy, nie wynosiła minimalnej sprawiedliwej zapłaty.

2) Aby robotnicy strejkujący wstrzymywali się od gwałtów i wykroczeń zakłócających spokój publiczny.

3) Aby gwałtem i środkami niedozwolonemi nie zmuszali swych towarzyszy do zaprzestania pracy.

4) Należy ile możności dokładać starań, aby spory o zapłatę załatwiać w drodze polubownej, a do tego służą sądy rozjemcze i izby ugodowe.

Aby sądy polubowne mogły osiągnąć swój skutek muszą istnieć silne organizacye robotnicze posiadające taką dyscyplinę, aby robotnicy poddali się wyrokowi, to też nie wiele jest krajów, gdzieby już dziś do tego doszło. Jedynie w Anglii w pewnych gałęziach przemysłu istnieją sądy rozjemcze, i ugodowe, których działalność wydaje bardzo pomyślne skutki.

Istniejące w Austryi i w Niemczech t. zw. rady fabryczne albo rady robotnicze są wydziałami zorganizowanymi w niektórych przedsiębiorstwach dla wysłuchania skarg robotników ale tylko z głosem doradczym, który nie wiąże przedsiębiorcy.

Ubezpieczanie robotników.

Wprawdzie niemożliwą jest rzeczą, by państwo oznaczało wysokość sprawiedliwej zapłaty, może jednak drogą ustawodawstwa zapewnić robotnikom ciągłość egzystencyi przez ubezpieczanie go przeciw nieszczęściom i wypadkom bezrobocia.

Pięć nieszczęść grozi robotnikowi a mianowicie choroba, starość, śmierć, nieszczęśliwe wypadki i bezrobocie. Wszystkie wywołują ten sam skutek, pozbawiają go czasowo lub raz na zawsze pracy. Leży więc w interesie społeczeństwa zapobiegać podobnym nieszczęściom.

Co do ubezpieczania na czas choroby wystarczy inicyatywa prywatna i rzeczywiście robotnicze związki samopomocy nawet przy niskich wkładkach są w stanie zapłacić lekarza, aptekę a nawet pewne odszkodowanie na czas choroby. Lecz w czterech innych wypadkach inicyatywa prywatna bardzo mało

znaczy, gdyż nie ma należytej egzekutywy wobec robotników, a tem mniej wobec pracodawców, w których interesie robotnik ponosi straty. Dla przeprowadzenia więc ogólnego ubezpieczenia potrzeba interwencyi państwa, a ta interwencya może się objawić w trojaki sposób:

1. Państwo postanawia zasadę przymusu t. j., że każdy robotnik musi się ubezpieczyć, lecz pozostawia się mu swobodę, gdzie chce i jak się chce ubezpieczyć.

2. Jeżeli państwo prócz przymusu nie dostarcza środków[1]). Ponieważ w tym wypadku przymus jest dla klas pracujących bardzo twardym obowiązkiem, przeto socyaliści żądają, aby państwo samo ubezpieczyło wszystkich robotników, podobnie jak z zaprowadzeniem przymusu szkolnego obowiązanem jest postarać się o szkoły dla wszystkich dzieci.

3. Najstosowniejszą formą ubezpieczenia jest, jeżeli państwo stwarza specyalne organy ubezpieczenia, które część premii asekuracyjnej pobierają od klasy robotniczej, część od pracodawców, a w małej części przyczynia się samo państwo.

Na tej podstawie w Niemczech między rokiem 1883—1889 uchwalono szereg ustaw tworzących system ubezpieczeń przeciw chorobie, nieszczęśliwym wypadkom i przeciw starości.

Gorzej ma się sprawa z ubezpieczeniem na wypadek bezrobocia, gdzie całe tłumy robotników pozbawione są pracy i utrzymania. Wprawdzie są tacy, którzy utrzymują, że państwo w takich wypadkach ma obowiązek zapewnić robotnikom sposobność do pracy, lecz niestety nie może ono każdemu zabezpieczyć pracę, chyba tylko wtedy, jeżeli się zamieni w państwo kolektywistyczne. W razie bezrobocia nie pozostaje więc nic innego jak wspieranie robotników z funduszów publicznych, lecz w tym wypadku jest to już kwestya ubogich.

Ochrona zdrowia i moralności, ochrona kobiet i młodocianych robotników.

W interesie dobra publicznego przedsiębiorcy powinni być ustawowo zobowiązani lokale fabryczne, maszyny i narzędzia

---

[1]) Gide. Zasady ekonomii politycznej str. 444.

tak utrzymywać i urządzać, aby robotnicy od niebezpieczeństw zdrowia i życia ochronieni byli.

W szczególności należy się starać o dostateczne światło, wystarczającą przestrzeń powietrza i wentylacye, usuwanie pyłu, odprowadzanie wyziewów i gazów przy pracy się wywiązujących. Tak samo należy fabrykę zaopatrzyć w przyrządy, które się okażą koniecznymi dla ochrony robotników.

Celem ochrony moralności powinien we fabrykach istnieć rozdział robotników podług płci. Zakłady, w których praca łączy się z przebieraniem i umywaniem, mają mieć osobne lokale dla męskich i żeńskich robotników do ubierania się i mycia. Niemoralne czyny przedsiębiorców i urzędników, którzy nadużywając stosunku zależności dopuszczają się na kobietach nadużyć lub uwodzą młode robotnice, powinny być surowo karane.

Daleko idące ograniczenie pracy kobiet w zakładach przemysłowych okazuje się niezbędnie koniecznem tak z etycznych, jakoteż ekonomicznych względów. W ostatnich czasach prawie wszystkie państwa ograniczyły pracę kobiet zwłaszcza zamężnych. W Austryi w przedsiębiorstwach przemysłowych wszelkiego rodzaju nie wolno zatrudniać położnic przez 4. tygodnie po rozwiązaniu.

Ponieważ młode robotnice pracujące po fabrykach nie mają i nie mogą mieć należytej wprawy do prowadzenia gospodarstwa domowego, zatem wskazanem byłoby urządzić szkoły, w których mogłyby się wyuczyć wszystkich dla gospodyń potrzebnych robót, jak gotowania, prania, prasowania i t. d.

Ciężka praca podcina zdrowie młodocianych robotników a zarazem cierpi na tem ich wychowanie, przeto ustawodawstwo państwowe powinno w szczegółach uregulować ich pracę. W Austryi nie wolno zatrudniać w przemyśle dzieci niżej lat 14, dzieci poniżej lat 14 nie więcej jak 8 godzin dziennie (przytem nie wolno zaniedbać obowiązku uczęszczania do szkoły). Praca nocna młodocianych robotników jest zupełnie zakazana.

Nad wykonaniem i zachowaniem tych ustaw ustanowieni są inspektorowie fabryczni, których władzę należałoby znacznie rozszerzyć.

Odpoczynek niedzielny i świąteczny

jest dla zdrowia robotników niezbędnym lecz przyczynia się on także do podniesienia życia rodzinnego przez to, że robotnik przynajmniej raz w tygodniu rodzinie swej poświęcić się może. Również wchodzi tu w grę moment religijny, aby robotnik mógł wypełnić przykazanie Kościelne i przez wysłuchanie mszy św. i kazania odnieść korzyść duchową. Wprawdzie wprowadzenie 36-godzinnego odpoczynku, jak tego domagają się socyaliści, nie da się uzasadnić, to jednak wskazaną byłoby rzeczą, aby w wigilie świąt i niedziel przynajmniej zamężne robotnice wcześniej wolne były od pracy. W Austryi wszelka praca niedzielna w przemyśle zakazaną jest od 6 rano przez 24 godzin. Prawo to jest niewystarczające, gdyż wchodzi w konflikt z prawem kościelnem, a prócz tego nie uwzględnia szczegółowo zawodów tak, że widzimy jak karygodnie nieraz przedsiębiorcy spoczynek niedzielny łamią.

Jeżeli pielęgnowanie religijności i moralności wśród robotników jest obowiązkiem Kościoła, to zadaniem ustawodawstwa jest ochrona zewnętrznych warunków i odpieranie niebezpieczeństw, które religijności, moralności i życiu religijnemu zagrażają. Dlatego też państwo ma ścisły obowiązek przestrzegać odpoczynku niedzielnego, gdyż tylko w tym wypadku robotnik może spełnić swój obowiązek religijny, i znaleść pobudkę i motywa do moralnego życia i sumienności.

Dobroczynność a kwestya robotnicza.

Nie możemy zaprzeczyć, że dobroczynność oparta na miłości bliźniego przyczynić się może bardzo do złagodzenia doli robotniczej. Do tych dzieł dobroczynnych przedewszystkiem zaliczyć należy tanie mieszkania robotnicze.

Robotnik rzadko posiada odpowiedni fundusz na wybudowanie własnego domu. Musi się on więc zadowolnić mieszkaniem wynajętem i to albo w nędznej lepiance w warunkach, które urągają wszelkiej hygienie, albo w koszarach budowanych przez spekulantów a obliczonych na wysokie zyski. Koszary te przez robotników „kasarniami“ zwane, zazwyczaj przeludnione są zbiorowiskiem wszelkich możliwych rodzin, bez

wystarczającej ilości powietrza i światła tak, że wymaganiom pod względem zdrowia i życia rodzinnego wcale nie odpowiadają.

Nie ulega wątpliwości, że własny dom jest najodpowiedniejszem mieszkaniem dla robotnika. Jako właściciel domu nie czuje się proletaryuszem, nie jest pozbawiony rodzinnego zakątka, a posiadając stałe domowe ognisko przywiązuje się do niego, do miejscowości i do kraju. Społeczeństwo zatem powinno ze swej strony popierać podobne usiłowania, a ponieważ nie zawsze robotnik chce i może nabyć dom na własność, potrzeba przynajmniej ułatwić mu sposób mieszkania i obronić go przed wyzyskiem spekulantów budowlanych.

Istnieje pięć[1]) sposobów zmierzających do rozwiązania kwestyi mieszkań robotniczych:

1) Tworzenie towarzystw filantropijno - kapitalistycznych, które z góry zadawalniając się drobnym zyskiem n. p. 4% budują dogodne i zdrowe domy dla robotników. Pewna liczba takich stowarzyszeń istnieje we Francyi; w Niemczech sławnem jest stowarzyszenie Dolfussa, w Dornbach pod Mylhuzą, u nas są podobne stowarzyszenia w Krakowie i w Warszawie. Niestety towarzystwa budowlane jak dotąd nie mogły się należycie rozwinąć, gdyż nie posiadały dostatecznego taniego kredytu ani odpowiedniego poparcia ze strony władz. Do tej samej kategoryi zaliczyć można domy robotnicze budowane przez wielkich przedsiębiorców w tym celu, by robotników skoncentrować w pobliżu fabryk. W Austryi ministeryum kolei w wielu miejscach założyło t. zw. „Kolonie kolejowe“, które składają się z większej ilości domków, przeznaczonych na mieszkania dla robotników lub funkcyonaryuszy kolejowych.

2) W niektórych krajach sami robotnicy tworzą towarzystwa współdzielcze, mające za zadanie budowę tanich i dogodnych mieszkań. Tego rodzaju stowarzyszenia bardzo liczne są w Anglii i w Stanach Zjednoczonych; w mieście n. p. Filadelfii, które z tego powodu otrzymało piękną nazwę *City of*

[1]) Karol Gide. Zasady ekonomii politycznej str. 463 n.

Homes wzniosły one więcej jak 65000 domów, a każdy z nich zamieszkały jest przez robotniczą rodzinę.

3) Fundacye wieczyste, przeznaczone dla budowania domów robotniczych, a z których dochód ma być użyty znowu do budowy nowych domów robotniczych. Typem tego rodzaju jest sławna fundacya Peabody w Londynie, istniejąca przeszło 40 lat, posiadająca około 5100 domów, w których mieści się dziś około 25000 lokatorów.

4) Budowa domów przez gminy i zarządy miejskie. Niektóre miasta jak Berno w Szwajcaryi, Glasgow i Frankfurt nad Menem poszły już tym torem. Nadmienić wypada, że tego rodzaju rozwiązanie kwestyi mieszkaniowej domaga się szkoła socyalistyczna, co więcej chciałyby je uogólnić i rozciągnąć na wszystkie mieszkania tak, aby gminy i zarządy miast zostały właścicielem wszystkich domów i wynajmywały je po cenie kosztów.

5) Przemiana już dziś istniejących mieszkań na czyściejsze i tańsze i przyzwyczajenie do porządku klasy robotniczej, która ma je zamieszkać. System ten 35 lat temu wprowadziła w życie w Londynie *Miss Octavia Hill* z uwielbienia godnem poświęceniem. Jest on przeznaczonym dla klas najbiedniejszych. Miss Octavia Hill wyszła z tego założenia, że na nic zdałoby się robienie biednych ludzi właścicielami a nawet lokatorami pięknych apartamentów, jeżeli przedtem nie zmieni się ich przyzwyczajeń i nie wpoi się im uczucia potrzeby czystości i porządku.

Wogóle dobroczynność chrześcijańska może rozwinąć szeroką działalność nad złagodzeniem doli robotniczej. Jeżeli gdzie, to tutaj przykładem powinny być dla nas słowa Chrystusa Pana „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście a ja was ochłodzę“ (Mat. XI, 25). Przedmiotem miłosierdzia jest wszelka nędza tak fizyczna jak moralna, choroby ciała i duszy. Widzieliśmy zaś wyżej, że pod tym względem warstwy pracujące szczególniej potrzebują pomocy. Niedostatek to stały gość w rodzinach robotniczych, a z nim często łączy się nędza moralna, upadek życia religijnego i zepsucie obyczajów. Stosownie więc do potrzeb dobroczynność chrześcijańska może

się zająć materyalną lub moralną nędzą robotnika. I nietylko pracodawcy, którzy bez wątpienia więcej powinni się poczuwać do dobroczynności dla swego robotnika, ale i inne osoby a nawet państwa i gminy mogą na tem polu tworzyć dzieła i urządzenia, zmierzające do złagodzenia niedoli klas pracujących. Do takich instytucyj należą:

1) Tanie kuchnie przy fabrykach, utrzymywane przez pracodawców dla robotników nieżonatych lub daleko mieszkających, gdzie za niską cenę mogą otrzymać ciepły obiad. Zauważyć jednak należy, iż pożądaną byłoby rzeczą, aby robotnicy i robotnice w czasie na posiłek przeznaczonym gromadzili się w odrębnych ubikacyach.

2) Przy większych przedsiębiorstwach nadzwyczaj potrzebne są ochronki dla dzieci robotniczych, których rodzice zajęci są pracą po fabrykach. Zarząd i opiekę nad niemi spełniać mogą kongregacye zakonne.

3) Z ochroną można połączyć szkoły gospodarskie dla młodych robotnic, jak szkoły gotowania, prasowania, szycia i t. d. a panie z warstw zamożniejszych znalazłyby w nich szerokie pole do popisu. W wielu miejscach ukończenie kursu gospodarskiego jest dla robotnic ściśle nakazane, i tylko pod tym warunkiem mogą znaleść zajęcie we fabryce.[1])

4) Domy robotnicze przeznaczone na zebrania, przedstawienia i t. d. Są one ogniskiem życia robotników. W nich znajdują przytułek wszystkie stowarzyszenia robotnicze jak: kółka śpiewackie i muzyczne, koła amatorskie, kasy i t. d. Jeżeli zaś przedsiębiorca i jego rodzina podobnemi instytucyami chętnie się zajmują, przyczyniają się tem samem do wyrównania przepaści, jaka się wytworzyła między robotnikami a pracodawcami.

5) Nad utrwaleniem ducha religijnego pracują bractwa kościelne, do których robotników i robotnice wpisywać należy. Na czele bractw stoi robotnik lub robotnica, obowiązana czuwać nad religijno-moralnem życiem członków. Święto patrona

---

[1]) We Fryburgu proboszcz musi płacić karę, jeżeli się ośmieli dać ślub dziewicy, która szkoły dla gospodyń nie ukończyła.

swego obchodzą członkowie bractwa uroczyście przez wspólne nabożeństwo, spowiedź i Komunię św. Bractwo Różańca św. Najśw. Rodziny i Najśw. Sakramentu nadaje się szczególnie do zakładania wśród robotników.

6) Do podniesienia punktualności i pilności wśród robotników służą nagrody ustanowione przez pracodawców. Podobne nagrody otrzymują również w wielu przedsiębiorstwach robotnicy, którzy wystrzegają się gorących napojów. U nas szczególnie, gdzie pijaństwo tak zastraszające zatacza kręgi, pożądaną byłoby rzeczą, w ten sposób podnosić wstrzemięźliwość wśród warstw najuboższych.

7) Przy wielkich przedsiębiorstwach należałoby zakładać przytuliska zwłaszcza dla niezamężnych robotnic, narażonych zbyt często na utratę cnoty. Tego rodzaju przytulisko (Mädchenheim) dla polskich robotnic założyła dyrekcya fabryki juty w Bischweiler w Alzacyi, a zarząd nad niem oddała zakonnicom Serca Jezusowego. Pożądaną byłoby rzeczą, aby zarząd fabryki położył za warunek, iż tylko te robotnice do pracy przyjęte zostaną, które się zdecydują zamieszkać w przytulisku.

8) Wielki pożytek przynoszą robotnikom biura wywiadowcze i biura pośrednictwa pracy. Tutaj mogą robotnikom przyjść z pomocą państwa i gminy. W Niemczech powstał w r. 1898 związek miejskich biur wywiadowczych, do którego już w r. 1907 przystąpiło przeszło 110 miast. Z biurami wywiadowczemi łatwo da się połączyć biuro porady prawnej, które we wielu sprawach dotyczących robotnika udziela mu wskazówek i porady.

Miłosierdzie chrześcijańskie obok wyżej wymienionych urządzeń dobroczynnych znajdzie jeszcze wiele środków dla złagodzenia przykrego położenia robotników. Miłość bliźniego bowiem, jak uczy historya i doświadczenie, nie zasklepia się tylko w pewnych formach, lecz szuka sobie coraz nowych dróg, tworzy coraz nowe dzieła dla ulżenia nędzy ludzkiej.

Wśród ludzi zajmujących się sprawą robotniczą wielu jest takich, którzy tylko z obawy przed utratą stanu posiadania, przed rewolucyą lub ze względów politycznych zajmują się dolą robotnika, my katolicy mamy jednak przykazanie miłości, które

nas pobudza do pracy nad polepszeniem bytu klasy pracującej, nadto mamy przyobiecaną nagrodę w słowach, które wyrzekł Chrystus Pan: „Błogosławieni miłosierni albowiem oni miłosierdzia dostąpią“.

W sprawie referatu zabrał głos przewodniczący i wyraziwszy prelegentowi uznanie zaznacza, że ogół nie pojmuje należycie kwestyi robotniczej. Wielu tylko z bojaźni przed anarchią i utratą stanu posiadania zajmuje się dolą warstw pracnjących tymczasem powinniśmy się wziąć do pracy w myśl idei chrześcijańskiej miłości.

Z kolei wygłosił *p. Stanisław Zgórniak* referat: *„O związkach zawodowych“*.

Referent wspomniał na wstępie o związkach angielskich tzw. Trade-Unions, które przez zorganizowanie tysięcy członków stały się wzorem i prototypem dzisiejszych Związków zawodowych. Obszernie następnie omówił działalność i organizacyę „Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników“ z siedzibą w Krakowie, w końcu wezwał obecnych do popierania spraw robotniczych.

Nad referatem znakomicie obmyślanem i z werwą wygłoszonym wywiązała się żywa dyskusya, na którą jednak niestety nie było wiele czasu.

Najpierw zabrał głos *ks. Dr. Dutkiewicz,* profesor Teologii z Tarnowa, i domagał się reformy ustawy budowlanej w tym kierunku, by budowa tanich mieszkań dla robotników łatwiej i korzystniej przeprowadzoną być mogła.

P. Dr. Rydygier żali się, iż obradom nad kwestyą robotniczą pozostawiono zbyt mało czasu, a nadto na ten sam czas wyznaczono przemówienie p. Tarnowskiego, na które rozumie się większa część uczestników ze szkodą dla sprawy robotniczej pospieszyła.

Zebranie uchwaliło następujące rezolucye.

II. Kongres maryański domaga się:

1) Zaprowadzenia przymusowego ubezpieczenia społecznego na wypadek niezdolności do pracy (choroby), wypadku

i starości w instytucyach na to przez rząd ustanowionych, z uwzględnieniem robotników sezonowych.

2) Reformy Kas chorych i ściślejszej kontroli ze strony państwa.

3) Kongres domaga się, aby czynniki autonomiczne i rządowe przy współudziale pracodawców zajęły się urządzeniem szkół gospodarczych dla młodych robotnic, burs robotniczych, biur pośrednictwa pracy, odpowiedniej ilości szkół przemysłowych, rękodzielniczych i kursów fachowych.

4) Celem wykorzenienia pijaństwa, Kongres domaga się zamykania szynków od soboty wieczorem do poniedziałku zrana, a zanim tego rodzaju ustawa wejdzie w życie, zarządzenia wypłat w dnie powszednie z wykluczeniem soboty.

5) Kongres apeluje do szerokich warstw społeczeństwa jakoteż do władz kompetentnych o popieranie usiłowań zmierzających do budowy tanich mieszkań robotniczych, oraz domaga się odpowiedniej zmiany ustawy budowlanej w kierunku dla robotnika korzystnym.

6) Kongres uznaje korzyści płynące z towarzystw robotniczych i dlatego wyraża nadzieję, że Polski związek zawodowy chrześcijańskich robotników, z siedzibą w Krakowie znajdzie odtąd szerokie poparcie wśród społeczeństwa jako instytucya, która dąży do zorganizowania na gruncie katolickim i narodowym wszystkich naszych robotników.

7) Kongres domaga się ścisłego przestrzegania ustaw o spoczynku niedzielnym oraz takich reform dotyczącej ustawy, aby między prawem świeckiem a państwowem ścisła zapanowała harmonia.

8) Kongres domaga się daleko idących reform w ustawodawstwie ochronnem a mianowicie co do długości dnia roboczego, co do pracy kobiet i dzieci.

9) Kongres domaga się urządzania częstych kursów społecznych zwłaszcza wśród warstw inteligentnych, celem zapoznania ich z kwestyą robotniczą jako integralną częścią dążeń całego narodu polskiego.

Zebranie samoistnych kupców i przemysłowców chrześcijańskich.

Obrady sekcyi społecznej zakończyły się zebraniem samoistnych kupców i przemysłowców chrześcijańskich z miasta Przemyśla.

Przewodnictwo objął *p. Janicki* i powołał na sekretarza *p. inżyniera Plinkiewicza.*

Po zagajeniu zebrania przez przewodniczącego zabrał głos *ks. Infułat Federkiewicz* i wygłosił referat: *„O położeniu mieszczaństwa i drobnych przemysłowców“.*

Przedstawiwszy opłakane położenie naszych mieszczan i przemysłowców, referent podał środki i sposoby zmierzające do materyalnego i moralnego podniesienia mieszczaństwa.

W dyskusyi, która się po przemówieniu ks. Infułata wywiązała, pierwszy zabrał głos *p. Dr. Rydygier* i domagał się od naszych przemysłowców oszczędności i solidności.

Ks. Mytkowicz z Krakowa przemawiał w sprawie wypierania naszego mieszczaństwa przez żydów i wykazał potrzebę oświaty fachowej w kupiectwie.

Dla spóźnionej pory na tem dyskusyę zakończono i jednogłośnie uchwalono następujące rezolucye:

1) Kongres maryański uznaje potrzebę dokładania wszelkich starań, by stan mieszczański w miastach i miasteczkach podniósł się oświatowo i materyalnie.

2) Kongres apeluje do społeczeństwa, aby również tak się zajęło stanem mieszczańskim, jak dotąd zajmowało się stanem włościańskim.

3) Zebrani na Kongresie maryańskim samoistni przemysłowcy, kupcy i rękodzielnicy chrześcijańscy z Przemyśla przyłączają się w zupełności do rezolucyj uchwalonych na zebraniu robotników chrześcijańskich.

Na zakończenie przewodniczący przemówił gorąco do zebranych i wezwał wszystkich do wspólnej pracy.

IV.

Dnia 28. sierpnia 1911.

PONIEDZIAŁEK.

W poniedziałek rano od godziny 5-tej odprawiali wszyscy Biskupi i kapłani ciche msze św.

O godzinie 8-mej rano rozpoczęły obrady trzy sekcye, a mianowicie w „ujeżdżalni wojskowej“ obradowały „Sodalicye Maryańskie“; w „Sokole“ obradowała sekcya społeczna t. j. Bractwo Najśw. Panny Maryi, Królowej Korony Polskiej i połączony z niem Związek katolicko-społeczny, Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, Stowarzyszenia opieki nad terminatorami i nad zaniedbanymi chłopcami. Obrady tej sekcyi przeciągły się tak, że je przerwano o godz. $10^1/_2$ i prowadzono dalej po południu o godz. $2^1/_2$ też w sali „Sokoła“.

W sali „Domu robotniczego pod wezwaniem św. Józefa“ (Przyjaźń“) przy ulicy Grodzkiej obradowały rano stowarzyszenia opieki nad służącemi i nad opuszczonemi dziewczętami, jakoteż Stowarzyszenie „Ochrony kobiet“.

I. Przebieg obrad „Sodalicyj Maryańskich“ w „ujeżdżalni“.

Prezesem tej sekcyi był p. *Gorayski*, a jego zastępcą ks. Stefan Bratkowski T. J., sekretarzem *ks. Dr. Kazimierz Kotula*. Obrady zagaił ks. Bratkowski T. J. temi słowy:

Maryę nazywamy naszą Królową — i słusznie. Lecz jako Królowa winna mieć w narodzie swoim prócz ogółu poddanych, zastępy i hufce obronne. W tym to celu budzi do życia Soda-

licye swego Imienia. W przewidzeniu obecnych dni, tak smutnych dla wiary, chce mieć słusznie na zawołanie kadry zwarte obrońców karnych, czynnych, zawsze gotowych na Jej skinienie w sprawie Syna, w królestwie Jego w Kościele św., na ziemi naszej.

Obrona chwały Maryi i Jej Syna to przecież zadanie, do którego zobowiązują się wszyscy, wpisując swe imię w księgi Kongregacyi Maryańskich. Maryę nazywamy Matką i słusznie. Dzisiaj Ona w szczególniejszy sposób zaznacza, iż nam Matką jest, i chce nadal pozostać, a to w całej pełni tego słowa; więc jako matka chce nam wrócić przedewszystkiem życie — nie lada jakie — lecz życie Boże. Wpatrzona w duszę narodu swego, widząc jak życie Boże zamiera coraz bardziej u ogółu dusz, niestety nawet u tych co Ją Matką zowią, jako Matka prawdziwa chce ponad wszystko temu spustoszeniu zapobiedz, chce, by ten Jej naród nie tylko wołał do Boga „Ojcze nasz", ale stał się napowrót dzieckiem Boga, by Ona nie była mu tylko „Ucieczką" — lecz Matką!

Aby to ziścić Sodalicye na nowo do życia wzbudza.. — Czemu Sodalicye? Gdyż ich zadaniem zasadniczem jest żyć trwale w łasce poświęcającej, to jest żyć życiem Bożem.

Wstąpienie bowiem do Sodalicyi jest dobrowolnem i świadomem podjęciem trybu życia prawdziwie chrześcijańskiego, a więc w łasce poświęcającej, oraz zobowiązaniem się używania tych środków, które to życie Boże w duszy krzewią i wzmacniają, a w razie utraty posiadają moc na nowo Boga i łaskę Jego duszy łaknącej powrócić.

Tak bez wątpienia. Marya widzi jak ten naród Jej nieustannie walcząc o życie swe polityczne, ekonomiczne, społeczne, umysłowe itd. w tej walce nieprzerwanej powoli zapoznał to, co jest duszą wszelkiego godziwego życia t. j. życie nadprzyrodzone! Ona więc to właśnie życie usiłuje nam jako Matka zwrócić i zapewnić, chce w nas troskę i staranie o to życie rozbudzić. Wielką tę ideę uchrześcijanienia na nowo swej Polski zamierzyła przeprowadzić w wielkiej mierze za po-

mocą Sodalicyi. To wielkie dzieło jest już w czynie, chrystyanizacya dusz już rozpoczęta.

Setki lub tysiące dusz sodalicyjnych, to mają być setki i tysiące dusz w łasce i miłości Bożej żyjących, walczących i działających w kraju. Gdyby Boże broń, Sodalicye lub która z nich zapoznawała to szczytne swe posłannictwo, nosiłaby czcze miano tylko!

Z tego to punktu zapatrywania wychodząc, Sodalicye są na dzisiejsze czasy Opatrznościowem dziełem w ręku Maryi Matki i Królowej naszej. Nam bowiem ponad wszystko i przedewszystkiem tego życia potrzeba. Póki to iście Boże światło nie pocznie stale płonąć w duszach jednostek, rodzin i społeczeństwa, póty Bóg nas karać nie przestanie i póty pomocy i błogosławieństwa Jego nawet w godziwych przedsięwzięciach naszych spodziewać się nie możemy.

Że Sodalicye są dziełem Opatrznościowem dowodzi i ten fakt, że mimo obecnych warunków tak smutnych dla wiary, w jakich kraj nasz się znajduje, nie tylko że Sodalicye istnieją, ale nadto widocznie wzrastają. To dowodzi, iż ich imię, środki i cel przemawiają do serc wszystkich warstw społeczeństwa naszego.

Podczas gdy na Kongresie katolickim we Lwowie w r. 1895 zaledwie Sodalicye liczyły w kraju kilkaset członków, obecnie ścisłe wykazy nam przedstawiają ich liczbę 9.000 przeszło, wśród których przypada na same sfery nauczycielskie parę tysięcy, a również lekko licząc przynajmniej do 2.000 jest w Sodalicyach samej młodzieży męskiej różnych stanów i zawodów.

Tu skoro mówimy o młodzieży męskiej, skupiającej się w Sodalicyach Maryańskich, śmiem zwrócić uwagę szanownych słuchaczy, że tej młodzieży męskiej coraz mniej się spotyka we wszystkiem, co ma związek z religią i czcią Bożą. Prócz młodzieży rzemieślniczej, grupującej się od paru lat, w związkach katolickich zawodowych, nigdzie Jej nie widać, tylko w jedynych Sodalicyach! Są one widocznie Opatrznościowe dla młodzieży naszej! Do serc młodzieży lepszej przemawia cześć Maryi oraz idea wyrabiania się

wewnętrznego za pomocą pracy ściślej nad własną duszą. Wobec tłumów młodzieży bezmyślnie odstępujących, a następnie zaprzepaszczających w sobie wszystko co świętе i wielkie, walka o najświętsze ideały bronią bożą, stosowanie życia do zasad wiary, pociąga młodzież szlachetniejszą w szeregi sodalicyjne. Ich dusze tam rozkwitają, charaktery mężnieją i przysposabiają się do koniecznej działalności w obecnych czasach. Marya przez Sodalicye cząstkę jakąś młodzieży polskiej ratuje i ocala i jako Matka do dalszego żywota chrześcijańskiego sposobi! Pamiętajmy o tem, osobliwie rodzice i wychowawcy młodzieży!

Opatrzność nie tylko wzbudziła do ponownego życia Sodalicye, lecz widocznie je sama prowadzi w ich życiu i rozwoju. Kto się wpatrzy głęboko, a rozważnie w dzieje Sodalicyi Maryańskiej w okresie tego ostatniego 25-cio lecia, to przyznać musi, że takowe przechodziły w swej obecnej egzystencyi wyraźne dwie fazy. Do pierwszej fazy zaliczyć można czas, w którym się Sodalicye głównie szeregowały, tworząc swe placówki po całym kraju. Czy w tej epoce odpowiedziały od razu swemu posłannictwu? To pytanie. Sądzę, że podówczas przeważnie uderzał w nich kierunek ku wzrostowi liczebnemu. Działanie zewnętrzne prawie w każdej Sodalicyi rozpoczęło się wraz z jej powstaniem, lecz takowe bywało nierównomierne, nie rzadko nietrwałe, nie zawsze też wydatne. Niektórzy z jej członków, nie zdając sobie jasno sprawy, po co wstępują, po czasowem w niej bytowaniu — odpadali. Czuło się, że Sodalicyom czegoś wewnątrz nie dostaje, coby w nich spoistość, siłę i zapał św. utrzymywało. Istnienie ich w pierwszej fazie nie zasługuje w pełni na owe określenie, dane przez Tertuliana współczesnym mu Chrześcijanom: „Magna vivimus“ — „Wielkiem życiem żyjemy“. Mimoto jednak już i wówczas dawały one impuls i zaznaczały doraźnie żywotność swoją, choćby jak to widzimy na Kongresie Maryańskim we Lwowie, w roku jubileuszowym 1904. Lecz w Sodalicyach chodzi ponad wszystko o wierność i konsekwencyę zasad i czynów w ciągłości życia i działania. — To niedomaganie, przejawiające się w Sodalicyach przypisać należy temu: „Że nie wszystkie miały widocznie dość światła i odwagi, by pracę swą

zacząć od siebie samych, opierając na fundamencie wyrobienia wewnętrznego, swe działanie na zewnątrz. Lecz, jak rzekłem, Opatrzność czuwała i kierowała krokami Sodalicyj naszych, cicho lecz stale naprowadzała je na drogę, wiodącą do celu im właściwego.

Z ust Piusa X padło wielkie hasło: „Odnowić wszystko w Chrystusie". To słowo wniosło wielkie światło do wnętrza Sodalicyj i stało się poniekąd twórczem w ich egzystencyi. Zrozumiały one, że jeśli czyjem, to ich zadaniem, to hasło wprowadzić w czyn życiowy. A więc odrodzenie życia duszy w Chrystusie, odrodzenie życia wiary i miłości, odrodzenie jednostki, rodziny i społeczeństwa, oświaty i pracy — to pole wskazane bezpośrednio Sodalicyom. Zrozumiały, że w tym programie Apostolskim tkwi ich cel właściwy, przyczyna wskrzeszenia ich do ponownego życia i posłannictwo zasadnicze. Lecz równocześnie jasnem im się to stało, iż temu zadaniu odpowiedzą tylko wtedy, gdy przystąpią bez ociągania się odważnie do gruntownej, wytrwałej pracy nad sobą. Pod wpływem ożywczym tego światła stwierdzić się godzi, że życie Sodalicyj przeszło do drugiej fazy, zacząwszy gruntowniej się rozwijać, co zaznaczało się coraz wyraźniej w ich osobistych stosunkach odnośnie do Boga i wiary, jako też i do dzieł, przez nie przedsiębranych dla dobra bliźniego.

Opatrzność ze swej strony gotowała Sodalicyom nowy zasób światła i sił ku wzmożeniu ich i utrwaleniu w życiu wewnętrznem, nadprzyrodzonem. Dekret Piusa X o Komunii św. częstej, choćby codziennej, zabrzmiał z bożą siłą w gmachu Kościoła katolickiego. Był on niczem innem, jak głosem z nieba, głosem tego, który już usty ewangelisty zapowiedział, czem zamierzył być na ziemi dla dusz przez wieki całe: „Jam jest chleb żywy", a w wieczerniku, urzeczywistniając Boską mocą swą obietnicę, orzekł, w jakim celu daje ten chleb: „Bierzcie i pożywajcie". Papież wziął z ust i z serca Jezusa słowa i pragnienia jego i światu słabnącemu i obumierającemu w życiu Bożem, wskazał dobitnie z potęgą świętego wezwania — źródło prawdziwego odrodzenia.

Nie odrazu Sodalicye, usłyszawszy — zrozumiały doniosłość życiową tego wezwania — powoli jednak przychodzi coraz głębsze zrozumienie tej prawdy, że jeśli wszystkich chrześcian ten głos ma porwać, to przedewszystkiem sodalicyjne zastępy winny przodować w tym biegu św. do Stołu Pańskiego. I faktem już jest, że to zrozumienie wzrasta i rozszerza się w łonie Sodalicyi wszystkich stanów. Już idą gromadnie, idą coraz częściej a nawet wielu codziennie i z tych to zastępów żywiących się „Chlebem Bożym“ i żyjących życiem Bożem wniknie skuteczne odrodzenie chrześcijańskie w kraj nasz. Głos wołający: „Bierzcie i pożywajcie“ przenika i dociera osobliwie skutecznie do dusz młodzieńczych, a doświadczenie uczy, że ci z pośród młodzieży, co do Komunii św. przystępują często, lub codziennie stają się siłą swych Sodalicyj i duszą prac przez nie podejmowanych. Z nich formuje się legion czystych, a dzielnych, płonących miłością sprawy świętej, znajdujących odwagę i siłę stawić czoło ponętom świata i nienawiści nieprzyjaciół Kościoła i wiary. „Haec est generatio quaerentium Deum“. O b y ś m y t ę f a z ę d r u g ą w ż y c i u S o d a l i c y i z r o z u m i e l i, oby ten Kongres, dający sposobność zaczerpnięcia nowych sił i przeniknięcia światłem Bożem nanowo utwierdził Sodalicye w ich świętem posłannictwie pracy nad odrodzeniem życia w Chrystusie tak w sobie, jakoteż i w społeczeństwie, biorąc siły niespożyte na każdy dzień spożywania „Chleba naszego powszedniego“, który ukazując nam i podając go nam, woła słowy swego Pana namiestnik jego na ziemi: „Bierzcie i pożywajcie“.

Po tem przemówieniu odczytał referat *ks. Jan Roztworowski* T. J., redaktor pisma „Sodalis Marianus“ p. t. „Pogląd na stan obecny Sodalicyi maryańskich w Galicyi i na warunki ich rozwoju w przyszłości“.

Omawiając przyczyny niedomagania akcyi katolickiej w kraju naszym, zwykło się wskazywać na różne niedostatki naszej polskiej naturze właściwe: na wygórowany indywidualizm i skłonność do anarchii, na bujność planów, a brak konsekwencyi i wytrwałości w ich wykonaniu, na niezdolność do tego poświęcenia, czy ograniczenia swej osobistości, jakiego wymaga organizacya.

Prócz tych błędów znanych i niestety aż nadto rzeczywistych, wartoby zwrócić uwagę na błąd inny, którego może mniej jesteśmy świadomi, a który wielkie rany zadaje naszej pracy katolickiej, przedewszystkiem związkowej.

Uczestnicząc dwa lata temu w wielkim wiecu sodalicyjnym austryacko-niemieckim, uderzony byłem dziwnie potężnie... nie wzorowem przygotowaniem zebrania, nie doborem referatów, nie liczbą uczestników, nie wspaniałością uroczystych posiedzeń. Uderzała w tym wiecu i poprostu przebijała z twarzy wiecujących pogodna atmosfera jakiejś wesołej życzliwości i wzajemnego zadowolenia ze siebie, oraz gotowości do przychylnych sądów, atmosfera ufności w swój sztandar i w ogóle jakiegoś zdrowego optymizmu.

I słusznie mogło to imponować.

Bo umiarkowany optymizm, nie ten, co lekkomyślnie zamykając oczy na niedostatki, upaja się fikcyjnem powodzeniem, ale ten, co widząc braki, umie jednak patrzeć i na rzeczywiste dobre strony; ten optymizm, co nie egzageruje cieni, ale cieszy się światłem, bo wie, że światło zwycięży — on jest dowodem wielkiego rozumu i źródłem wielkiej siły i rękojmią ostatecznego tryumfu.

A tego zdrowego optymizmu u nas niestety tak często brakuje!

Wrażliwa natura polska tak żywo odczuwa niedostatki, tak prędko chciałaby dojść do ideału, a tak lęka się długiej pracy nad jego osiągnięciem, że w próbach akcyi katolickiej, w dziełach katolickich już rozpoczętych, często widzi same tylko braki i cienie, często, zamiast wydoskonalać, co już jest dobrego, destruktywną krytyką burzy, co zbudowano, by ciągle napowrót zaczynać od fundamentów i znowu dla nowych planów, porzucać zaczęte budowy.

Ten duch wygórowanej krytyki i niezdrowego pesymizmu, jak wielu sprawom katolickim, tak szkodzi dziełu sodalicyi maryańskich.

Gdyby brać za dobrą monetę, co słyszy się o sodalicyach, nie rzadko z ust samych sodalisów, możnaby urobić sobie przekonanie, że sodalicye nasze, to po części, garść ludzi pobo-

żnych, ale bez żadnej inicyatywy i tęgości katolickiej, po części zbiór jednostek całkiem obojętnych i nieczynnych, którym dla dekoracyi tylko włożono medal sodalicyjny na szyję; że sodalicye prawie nic nie robią, że w kraju pracy ich nie znać, że to, co się mówi o ich działalności, to wywoływanie jakiejś sztucznej fata morgana, której w rzeczywistości nic nie odpowiada. Za tym sądem idą nieraz projekty daleko idących reform sodalicyjnego ustroju, próżne dyskusye i plany, często zniechęcenie do pracy lub jakaś nieśmiałość i brak ufności w ideę sodalicyjną i zwątpienie o jej przyszłem zwycięstwie.

Nie jestem zwolennikiem próżnych panegiryków i wzajemnej adoracyi, daleki jestem od przekonania, że w naszych sodalicyach wszystko już jest idealne, owszem, w drugiej części niniejszego referatu pozwolę sobie zwrócić uwagę na pewne strony sodalicyjnego życia, które potrzebują jeszcze staranniejszego pielęgnowania.

Sądzę jednak na podstawie sumiennej obserwacyi i porównania sodalicyi naszych z sodalicyami zagranicy, że na naszej niwie sodalicyjnej ogólnie dzieje się dobrze i bardzo dobrze, że wszystko pozwala wróżyć coraz świetniejszy rozwój w przyszłości. Na poparcie zaś tego twierdzenia, szeregiem cyfr i faktów, pragnę narzucić obraz stanu sodalicyi naszych w chwili obecnej. Obraz ten doprawdy może i powinien podnieść na duchu poczuciem, że już jesteśmy niemałą siłą, może i powinien rozszerzyć serca ufnością, że siła ta wzrośnie niebawem, aż do rzeczywistej potęgi.

Zaczynam od cyfr statystycznych, które wszakże odnoszą się tylko do sodalicyi polskich Galicyi, Bukowiny i austryackiego Śląska. Z ważnych powodów nie mogę uwzględnić w tem zestawieniu ani niemieckich sodalicyi w Galicyi, ani licznych i kwitnących kongregacyi polskich pruskiego Śląska, księstwa Poznańskiego, Królestwa, Litwy, Wołynia, Ukrainy, ani wreszcie sodalicyi polskich luźno rozrzuconych po świecie jak w Wiedniu, Paryżu, Essen, Koszycach, itd.

Otóż na wspomnianem terytoryum, na którem przed laty 10 istniało sodalicyi 26, przed laty 20 zaledwie 7, dzisiaj, o ile udało mi się dociec, istnieje sodalicyi polskich 117, rozsypanych

po 38 miejscowościach, z tego sodalicyi męskich 47, żeńskich 70.

W bliższem wyszczególnieniu rozpadają się te cyfry jak następuje: sodalicyi kapłanów 2, sodalicyi większego i mniejszego seminaryum duchownego 3, sodalicyi panów 19, sodalicyi pań i dorosłych panien 34, sodalicyi panów nauczycieli i seminaryum nauczycielskiego męskiego 4, sodalicyi pań nauczycielek 12, sodalicyi akademików 2, sodalicyi słuchaczek wyższych kursów 1, (druga jest w formacyi), sodalicyi kupców i pomocników handlowych 2, sodalicyi uczniów szkół średnich 7, sodalicyi uczennic szkół średnich i panienek w pensyonatach zakonnych 14, sodalicyi mieszczan i rękodzielników 4, sodalicyi obywatelek miejskich 3, sodalicyi młodzieży pracującej 4, sodalicyi dziewcząt pracujących w różnych gałęziach przemysłu 5, sodalicya pokutnic 1.

Rozkładając tę ogólną liczbę na dyecezye otrzymujemy: w dyecezyi przemyskiej sodalicyi 31, w archidyecezyi lwowskiej i dyecezyi tarnowskiej po 29, w dyecezyi krakowskiej 24, w archidyecezyi wrocławskiej (w granicach powyżej zakreślonych) 4.

Jeśli znów rozłożymy całą sumę na pojedyńcze miejscowości — na pierwsze miejsce wybija się z 22 sodalicyami Kraków, we Lwowie istnieje ich 10, w Nowym Sączu 9, w Tarnowie 7, w Jarosławiu i Chyrowie po 5, w Tarnopolu i Starejwsi po 4; w Czerniowcach, Grybowie, Kołomyi, Przemyślu, Rzeszowie, Stanisławowie po 3; w Bochni, Cieszynie, Gorlicach, Jaśle, Karwinie, Krośnie, Łańcucie, Mielcu, Starym Sączu po 2; w Brzesku, Chorkówce, Czortkowie, Dębicy, Zbylitowskiej Górze, Jazłowcu, Kochawinie, Łagiewnikach, Sanoku, Samborze, Sokalu, Staniątkach, Stryju, Tuchowie, Złoczowie po 1.[1])

Dzieląc ogólną liczbę sodalicyi wedle charakteru moderatorów, 48 znajduje się pod kierunkiem kapłanów świeckich, 69 pod kierunkiem Towarzystwa Jezusowego. Dokładna liczba wszystkich sodalisów i sodalisek z powodu ustawicznych flu-

---

[1]) Gdyby w te dane statystyczne wkradła się jakaś niedokładność, autor referatu prosi gorąco o nadesłanie mu sprostowania. Zwłaszcza wdzięczny będzie za uwiadomienie o istnieniu sodalicyi, tu pominiętych.

ktuacyi z zupełną ścisłością ustalić się nie da, w każdym razie jednak przenosi 8000, dochodząc zapewne do 9000[1]).

Oto krótkie statystyczne dane. Zachodzi pytanie ważniejsze i głębiej wchodzące w istotę rzeczy: co te sodalicye robią?

Jak wyżej wspomniałem — niejednokrotnie spotkać się można z zarzutem, że robią mało.

Czy to jest prawda?

Pierwszorzędny cel sodalicyi maryańskich, zwłaszcza tak młodych jak przeważna liczba naszych, leży w sferze pracy wewnętrznej nad udoskonaleniem własnem; chociażby więc nie znać było na zewnątrz bardzo rozgłośnych skutków ich działania, zarzut inercyi byłby i tak bezpodstawny, albo przynajmniej jednostronny. Ale on jest więcej niż bezpodstawny i jednostronny, on nawet w sferze pracy zewnętrznej, najzupełniej rozmija się prawdą.

Jako redaktor sodalicyjnego organu, odbierając ze wszystkich stron kraju, nie dziesiątki, ale setki sprawozdań i korespondencyi, będąc nadto z wielu sodalicyami w osobistym kontakcie, poczuwam się do miłego obowiązku stwierdzenia, że wspomniane wyżej, pesymistyczne poglądy nie mają żadnego uzasadnienia, bo niektóre sodalicye nasze pracują wprost nad siły, znaczna ich większość pracuje w mierze zupełnie dostatecznej, przeciętna ilość pracy wykonywanej przez sodalicye nasze najzupełniej dorównywa albo i przewyższa ilość pracy, podejmowanej przez najlepsze sodalicye zagranicy.

Dowody na to twierdzenie, by módz służyć świeższym materyałem, wyjmuję z korespondencyi, nie wszystkich, ale bez żadnego tendencyjnego wyboru, tych tylko 51 sodalicyi, które nadsyłały mi swe sprawozdania w ciągu ubiegłego i pierwszej połowy bieżącego roku.

---

[1]) Dodaję, że z wyjątkiem 2, nie wciągnąłem w ten obrachunek mniejwięcej 30 kwitnących kółek Dzieci Maryi, pozostających pod kierunkiem W. W. O. O. Misyonarzy Lazarystów i Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, a rozrzuconych po 14 miejscowościach Galicyi. Stowarzyszenie to bowiem, łubo opatrzone tymi samymi odpustami co sodalicye nasze i ogromnie do nich zbliżone tak celem, jak ustrojeniem — nie jest agregowane dla naszej macierzystej *prima primaria*, a przeto tworzy odrębny związek pobożny.

Zaczynam od dzieł ogólniejszej natury, mających doniosłość religijną, kulturalną, narodową dla całego kraju.

Z łona sodalicyi wyszło, pracą sodalisów głównie rozwija się i stoi stowarzyszenie, które mimo niezliczonych trudności, zaczyna powoli obejmować kraj siecią zbawczej działalności skierowanej ku poparciu katolickiego piśmiennictwa — Towarzystwo imienia Piotra Skargi.

Przez sodalicye i w sodalicyach dochodzi do skutku inne dzieło wprost nieobliczalnej doniosłości, że od lat kilku corocznie około 2000 panów i pań, nauczycieli i nauczycielek ludowych, a więc mniejwięcej ¹/₇ całego nauczycielstwa naszego, odprawia gruntowne rekolekcye, oraz że rozwija się już pomyślnie, zwłaszcza w Galicyi wschodniej stowarzyszenie katolickich czytelń nauczycielskich, dostarczających wychowawcom naszych dzieci zdrowej, nauczającej i rozrywającej lektury.

Jedna sodalicya prowadzi dzieło tak ogromnej wagi, jak wydawanie popularnej doskonale redagowanej gazetki dla kobiet wiejskich, bardzo zdrowych i praktycznych odczytów dla ludu, która w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy rozchodzi się już po kraju, wreszcie dobrego religijno-kulturalno-gospodarczego kalendarza.

Inna znów sodalicya z niemałym wysiłkiem pracy i kosztów dała początek sprawie tak wielkiej, jaką jest otwarcie domu rekolekcyjnego dla pań, podobnego do tych, jakie w dwóch miejscowościach naszego kraju istnieją już dla mężczyzn.

Z inicyatywy sodalicyi wyszła i coraz szersze kręgi zatacza walka z tym ohydnym rakiem toczącym społeczeństwo nasze, jakim jest pornografia, walka, która objawiła się już szeregiem wieców, publikacyi, zbiorowych i prywatnych interwencyi u władz krajowych a nawet centralnych i organów publicznego porządku.

Kilka sodalicyi dało inicyatywę do dzieła opieki nad młodemi kobietami, które podróżując same, padają często ofiarą głębokiej nędzy moralnej i ohydnego wyzysku.

Lecz prócz tych dzieł na większą skalę zakrojonych, których szereg mógłbym znacznie jeszcze powiększyć, nie mniej imponująco przedstawia się suma prac o charakterze bardziej lokalnym, przez poszczególne sekcye sodalicyjne uprawianych.

I tak — zaczynając od dziedziny pobożności i zewnętrznego kultu Bożego, z wspomnianych 51 sodalicyi, 20 ma stałą, zorganizowaną adoracyę Najświętszego Sakramentu, a 19 Komunię św. wynagradzającą, 12 zajmuje się i to w wydatnej mierze wykonywaniem robót kościelnych, a 6 ozdobą ołtarzy, 9 pracowało z wybornym skutkiem nad zorganizowaniem rekolecyi publicznych, nietylko po swoich miastach, ale po innych miejscowościach swych okręgów, 4 zbierało ubogie lub opuszczone dzieci, by je wykształcić w katechiźmie i przysposobić do pierwszego przyjęcia sakramentów świętych — pomijam udział wszystkich prawie sodalicyi w niezliczonych nabożeństwach i obchodach religijnych, pomijam zbiorowe pielgrzymki pobożne, z których niektóre wyrosły do rozmiarów prawdziwej manifestacyi katolickiej.

Na polu pracy społecznej 16 sodalicyi z ogromnem poświęceniem oddawało się moralnej, materyalnej i kulturalnej opiece nad służącemi, pracownicami igły i robotnicami innych zawodów, organizując dla nich schroniska, wykłady, zabawy, stowarzyszenia ekonomiczne itd. 7 sodalicyi prowadziło bursy lub internaty dla młodzieży szkół średnich lub seminaryów nauczycielskich; 8 założyło lub miało pod swym kierunkiem tanie kuchnie i herbaciarnie dla ludu lub ubogiej młodzieży; 11 zajmowało się moralną i materyalną opieką nad uczniami szkół średnich albo ludowych; 3 opieką nad terminatorami; 7 rozwijało akcyę oświatową wśród ludu lub uboższych warstw ludności miejskiej, przez systematyczne wykłady albo formalną szkołę.

Na polu miłosierdzia chrześcijańskiego 15 sodalicyi posiadało własną zorganizowaną pomoc dla ubogich albo odgrywało główną rolę w miejscowem Towarzystwie św. Wincentego a Paulo; 3 odwiedzało chorych po szpitalach lub mieszkaniach prywatnych; 8 urządzało na dobroczynne cele przedstawienia amatorskie, wieczorki, koncerty.

Całkiem dokładnego wyszczególnienia prac dokonanych przez sodalicye nasze na wszystkich tych dziedzinach podać oczywiście nie mogę; ale żeby zdać sprawę jak konkretnie wygląda działalność, której podałem sumaryczne zestawienie, żeby

dać odczuć ile poświęcenia i wysiłków zamykają w sobie te suche cyfry, które zacytowałem przed chwilą — pozwalam sobie z nadsyłanych mi sprawozdań wyrwać przygodnie kilka krótkich obrazków, które z całą prostotą i cyfrową dokładnością opisują roczny dorobek kilku tylko sodalicyi różnych stanów.

Pewna sodalicya n a u c z y c i e l e k w następującej lakonicznej formie reasumuje swe dzieła:

Działalność zewnętrzna kongregacyi skupiała się w 5 kółkach:

I. Udzielało bezinteresownej pomocy w naukach i zaopatrywało w przybory szkolne ubogie uczennice szkół miejskich;

II. Zaopatrzyło najuboższą dziatwę 11 szkół w 417 sztuk własnoręcznie uszytej odzieży zimowej.

III. Rozdało między dwie podupadłe rodziny 16 sztuk odzieży i 12 K gotówką.

IV. Dostarczyło 17 ubogim kościółkom 180 sztuk robót i przedmiotów niezbędnych w każdej świątyni. W tem 11 ornatów i 2 chorągwie z obrazami malowanymi olejno.

V. Obznajamiało kongreganistki z najnowszą literaturą w zakresie apologetyki, etyki i innych działów literackich.

Dzielna sodalicya a k a d e m i k ó w, takie podaje zestawienie swych prac jednego roku:

I. Sekcya eucharystyczna: Wspólne 3 Komunie św., 10 całodziennych, 4 całonocne adoracye, 10 nabożeństw miesięcznych, 3 żałobne, 5 nadzwyczajnych, udział w 3 procesyach, rozszerzanie broszur eucharystycznych, codzienna Komunia św. wynagradzająca. Pracowało w sekcyi sodalisów 95; posiedzeń sekcyi 4.

II. Sekcya apologetyczna: Odczytów w kółku 10, nadto 2 publiczne; w posiedzeniach sekcyi brało udział 33 sodalisów; z biblioteki korzystało 25, wypożyczając 81 tomów.

III. Sekcya „pogadanek środowych“ mająca za zadanie kształcenie swych członków w wygłaszaniu referatów i prowadzeniu dyskusyi, odbyła 13 posiedzeń, odczytów 17. Pracowało w tej sekcyi sodalisów 30.

IV. Sekcya opieki nad ubogą młodzieżą szkół średnich ma za zadanie niesienie pomocy tak materyalnej, jak i moralnej niezamożnym uczniom szkół średnich.

W tym celu istnieje od jedenastu lat t. zw. „Herbaciarnia“, polegająca na tem, że przez 8 miesięcy w godzinach dyżurowych (od 7 do 8 rano) trzech akademików rozdaje bezpłatne śniadania (garnuszek herbaty z mlekiem i 2 bułki) biednym studentom.

W roku ubiegłym 111 chłopców korzystało z tych śniadań, których rozdano 18.325, koszta czego wyniosły 1.513 kor. 89 hal. Z ramienia sodalicyi akademickiej siedmiu studentów korzystało z bezpłatnych obiadów i kolacyi; w sześciu wypadkach wyszukano im miejsca. Starała się też sekcya zapobiedz brakowi bielizny i mundurów, przychodząc z pomocą najbiedniejszym. Ogółem rozdano 13 sztuk ubrań i 189 sztuk bielizny.

W zakresie moralnej i intelektualnej pomocy dla tychże studentów wprowadzono: 1. dyżury w bibliotece (otwarta dwa razy na tydzień przez 6 miesięcy), z której wypożyczono 380 książek; 2. wywiady konferencyjne w szkołach; 3. wycieczki za Kraków; 4. pięć bezpłatnych wycieczek po muzeach krakowskich i 5. wizyty akademików po stancyach ubogich chłopców (86).

Prócz tego z porady lekarskiej korzystało 17 chłopców w 28 wypadkach, wizyt lekarskich w domu 11, odwiedzin akademików w klinice lub szpitalu 7. lekarstw bezpłatnych udzielono 20 razy.

W sekcyi tej pracowało ogółem 28 sodalisów.

V. Sekcya pracy społecznej zajmowała się opieką nad terminatorami w P. Z. K. U. R. gdzie urządziła 27 popularnych odczytów z historyi, geografii, przyrody, sztuki, wynalazków, podczas których rzucono 321 obrazów świetlnych; prowadziła 1. kółko eucharystyczne (dwie wspólne Komunie św.), 2. kółko śpiewackie (lekcyi 31, pieśni przećwiczyło 82, występów 18), 3. kółko amatorskie (przygotowało dwa wieczorki, sześć przedstawień), 4. kółko wzajemnej pomocy (24 kor. oszczędności), 5. opiekę lekarską, która interweniowała 13 razy), 6. odwiedziny akademików w domach (19), w szpitalach (44). 7. pomoc prawno-

przemysłową (111); od kwietnia zaś praca sekcyi przeniosła się do Grupy katolickich czeladników, gdzie urządziła: a) 38 odczytów, b) 4 wycieczki, c) 5 wycieczek po muzeach, prowadziła, d) opiekę lekarską 8) porad), e) odwiedziny akademickie (23), f) pomoc prawno-przemysłową (27), g) kółko oszczędnościowe (991 kor. 82 h.), h) kółko śpiewackie (lekcyi 21, pieśni 51, występów 2), założyła i) klub piłki nożnej, który odbył 10 matche'ów i 30 trainingów.

W sekcyi tej pracowało 42 sodalisów.

VI. Sekcya św. Wicentego a Paulo zajmowała się niesieniem pomocy, ubogim wstydzącym się żebrać, których znaczną ilość miała w swojej opiece. Posiedzeń 52; bonów na chleb, kaszę, mięso i węgiel rozdano 3600; gotówką 200 kor.

Do sekcyi tej należało 22 sodalisów.

Sodalicya panów z prowincyonalnego miasta przesyła o swych pracach zewnętrznych następujące dane:

Staraniem naszej sodalicyi odbyły się w tym roku rekolekcye dla inteligencyi w Starym Sączu, Grybowie, Muszynie, Limanowej i Mszanie dolnej. Nadto odbyły się staraniem sodalicyi rekolekcye dla nauczycieli, które zgromadziły około 30 uczestników.

Sodalisi nasi pracowali w tym roku w następujących Towarzystwach i instytucyach:

1. W konferencyi św. Wincentego a Paulo 7, z tych 1 jako prezes.

2. W Towarzystwie katolickiej Taniej kuchni 3, z tych 1 jako prezes.

Kuchnia posiada własny lokal i wydała w ciągu roku: 22.154 obiadów (po 24 h.) 15.363 herbat (po 2 h.) i 27,953 sztuk pieczywa (po 4 h.). W ostatnim czasie sprzedaje się i rozdarowuje książki wydawnictwa: Apostolstwo Modlitwy, Głosy katolickie.

3. Towarzystwo imienia Piotra Skargi znalazło w łonie naszej Sodalicyi chętne poparcie. Stworzyliśmy koło miejscowe, którego kierownictwo objął jeden z sodalisów. Broszurki wy-

dane przez to towarzystwo: Piotr Skarga, Czerwone prawdy, Grunwald i pornografia znajdują licznych odbiorców.

4. W towarzystwie opieki nad młodzieżą szkół gimnazyalnych i wydziałowych pracowało 6 sodalisów, z tych 1 jako wiceprezes, 1 jako skarbnik.

5. W wydziale towarzystwa bursy gimnazyalnej im Kościuszki pracowało sodalisów 3.

6. W końcu nadmienić wypada o internacie uczniów seminaryum nauczycielskiego w Starym Sączu, który jest dziełem i własnością sodalicyi naszej.

Internat rządzony jest przez kuratoryę, w której skład wchodzą: prefekt sodalicyi jako prezes, 2 sodalisów, burmistrz miasta Starego Sącza i katecheta tamecznego seminaryum.

Rok szkolny 1908/1909 pozwolił nam rozszerzyć internat na 24 uczniów, która to liczba wychowanków i w roku szkolnym bieżącym znalazła pomieszczenie w internacie. Stan kasowy w r. 1908/1909 wynosił w przychodach 7304 kor, 53 h. w rozchodach 6373 kor· 57 h.

Obecnie poczyniła sodalicya kroki celem zakupienia gruntu pod budowę własnego domu.

Z innego prowincyonalnego miasteczka oto, co pisze sodalicya pań:

Prace kongregacyi naszej przedstawiają się jak następuje: Założono tanią kuchnię dla ubogiej młodzieży szkolnej i kół rzemieślniczych, która wydając dzisiaj do 150 obiadów dziennie, chroni wiele ubóstwa od fizycznego i moralnego zatrucia po żydowskich szynkach i restauracyach. W roku następnym powstał przy taniej kuchni pod opieką sióstr Służebniczek internat dla dziewcząt szkół wydziałowych i seminarzystek. Założone równocześnie stowarzyszenie dla sług i robotnic posiada już własne schronisko, urządza niedzielne dla nich zebrania wraz z szkołą dla analfabetek. Staraniem kongregacyi naszej odbywają się co roku rekolekcye dla pań i panów z inteligencyi, a w roku ubiegłym urządzono takież ćwiczenia duchowne dla służących i robotników, uwieńczone skutkiem tak pomyślnym, że ich około 3000 do generalnej Komunii św. przystąpiło. W tym zaś roku odbędą się ponadto rekolekcye dla młodzieży

szkolnej, poblizkiej szkoły rolniczej oraz seminarzystek. Kongreganistki gorliwie zajmują się ochronką. Na drzewku urządzonem zeszłego roku rozdawano dziatwie ubrania szyte na zebraniach tygodniowych, podczas których przy głośnem czytaniu zebrane panie wykonują prace przeznaczone dla ubogich i kościoła. Po czytaniu wywiązuje się nieraz dyskusya nad przeczytaną kwestyą, dająca sposobność do bliższego wzajemnego poznania się, wymiany myśli, prostowania pojęć i zasad. Dla wyrugowania kosztownego a bezcelowego zwyczaju ubierania grobów na dzień zaduszny chwyciła się Kongregacya tego sposobu, że w dzień przeznaczony pamięci zmarłych sprzedaje u wrót cmentarnych t. zw. krzyże zaduszne, obracając dochód na cele dobroczynne. Pracujemy nadto wpływem i przykładem nad usunięciem zbytków, życia nad stan, wyszukanych strojów; staramy się walczyć przeciw niestosownym rozmowom towarzyskim, przeciw kupowaniu u żydów lub w dni świąteczne albo na kredyt; popieramy przemysł krajowy. Temu lat kilka urządzono nawet staraniem Kongregacyi wystawę gwiazdkową, z której dochód przeznaczony był na wychodzących ze szpitala ubogich. Mamy maleńką wypożyczalnię książek treści duchownej dla pań i ruchomą bibliotekę książek poważnych i dobrych powieści, dalej bibliotekę książek dla młodego wieku na porę wakacyjną, wreszcie bibliotekę dla sług. Staramy się również jak możemy o zaopatrzenie biblioteki szpitalnej. Tworzymy dwie róże bractwa czci Najśw. Sakramentu. Kongregacya adoruje po kościołach w czasie 40 godzinnego nabożeństwa i bierze udział w procesyach. Na maj i październik ubieramy ołtarz w kościele parafialnym. Przed 8-mym grudnia odprawiamy wspólnie nowennę do Niepokal. Poczęcia z chwilą rozmyślania. Kongreganistki należą wreszcie do Tow. św. Wincentego a Paulo i do koła Tow. szkoły ludowej, którego prace starają się popierać i w duchu katolickim kierować. Dzieci pań kongreganistek zawiązały się d. 5. I. 1907 r. w stowarzyszenie Dzieciątka Jezus, które gromadzi się co miesiąc w kaplicy kongregacyjnej.

Oto kilka nielicznych próbek, a proszę mi wierzyć, że obrazków podobnych mógłbym wyrywać całe dziesiątki. Kiedy się czyta te sprawozdania, doprawdy, aż serce rośnie na widok

tak niepospolitej zapobiegliwości i poświęcenia w szerzeniu królestwa Bożego.

Ale to, co dotąd podałem, to dopiero sodalicye miejskie, które z natury rzeczy podejmować się mogą dzieł o charakterze bardziej związkowym.

A cóż powiedzieć o tej właściwości polskiego sodalicyjnego typu, o sodalicyach wiejskich pań i panów, nauczycieli i nauczycielek — w których praca z konieczności ma charakter bardziej indywidualny i osobisty? Doprawdy, że w najwyższym stopniu budujące i pocieszające są szczegóły cichej a wytrwałej pracy tych sodalisów i sodalisek rozrzuconych po wioskach naszego kraju, co wyzyskują każdą sposobność robienia dobrze naokoło siebie i składania dobrych cegiełek na budowę religijnej i narodowej przyszłości ojczyzny.

Niech znowu przemówią wyjątki z kilku chociażby sprawozdań.

Działalność nasza — tak pisze prezydentka sodalicyi nauczycielek wiejskich — koncentruje się przeważnie w szkole i we wsi. Staramy się przedewszystkiem, ponad to czego urzędowy nasz obowiązek wymaga, dać dziecku Boga na życie całe.

W maju i październiku każda z nas ma w klasie ołtarzyk, który dzieci stroją kwiatami i światłem. Odmawiamy litanię do Matki Boskiej, śpiewamy pieśni, a w październiku dziesiątkę różańca, przed nauką a cząstkę wieczorem. W czerwcu wiele z nas modli się z dziećmi do Serca Jezusowego.

Jedna z nauczycielek zaprowadziła adoracyę Najśw. Sakramentu. Dzieci należące do stowarzyszenia wykonują dla ubogich kościołów roboty, jak hafty, koronki, wyszywania na tiulu. Roboty te zabierają nawet do domu, ofiarując na ten cel maleńskie datki.

Każda z nas pomaga ks. katechecie nauczając religii, przygotowując do pierwszej spowiedzi i pierwszej komunii św.

W pewnej miejscowości nauczycielka sama stara się o porządek i czystość w kościele. W kilkunastu szkołach prowadzą nauczycielki śpiew kościelny z dziećmi.

Jedne z nas urządzają pogadanki z matkami, odczyty dla kobiet z dziedziny wychowania, hygieny, gospodarstwa i t. p.

inne łączą się z matkami lub dziewczętami dorosłemi w żywym różańcu lub Komunii wynagradzającej.

Jedna z nauczycielek naszej sodalicyi założyła stowarzyszenie dorastających dziewcząt pod nazwą „Jutrzenka“. Zbierają się dziewczęta na odczyty, pogadanki, mają statut, wkładki roczne, prenumerują gazetki, urządzają pouczające wycieczki.

Inna nauczycielka, chcąc zapobiedz wychodźtwu dziewcząt do Prus, skąd przynoszą zepsucie — otworzyła własnym nakładem pracownię robót drutowych maszynowych, która prosperuje pomyślnie, zatrudnia wiele dziewcząt i cel choć w części osiąga.

Tu i ówdzie wchodzi nauczycielka do Rad sierocych, idzie nawet na posiedzenie Rady gminnej i wpływem swoim wstrzymuje niejedno złe, a niejedno dobre przeprowadza n. p. agitując za zniesieniem karczmy, a otwarciem gospody chrześcijańskiej bez alkoholu itd.

W pewnej wsi nauczycielka z poświęcenia, własną ręką przeszczepiła drzewa owocowe w chłopskich sadach, by wprowadzić doborowe owoce — wykorzenić zwyczaj czynienia szkody w cudzych ogrodach, a zwiększyć dochody ze sprzedaży owoców. W kilkunastu szkołach urządzano Jasełka, teatrzyki i t. p.

Pogląd na prace sodalicyi pań wiejskich podaje następujące sprawozdanie:

Zakres pracy naszej obejmuje przedewszystkiem domy nasze, służbę, wieś, kościół i szkołę. Panie zajmują się urządzaniem rekolekcyi dla służby, starają się o osobne mieszkania dla służby żeńskiej i męskiej, nauczają dzieci historyi polskiej, katechizmu, przygotowują do spowiedzi i komuuii św. dzieci bardziej opuszczone i nie chodzące do szkoły; urządzają również Gwiazdkę dla dzieci — w tym roku np. kongreganistki nasze ubrały 417 dzieci. Na wsi zawiązują panie „Żywe róże“ z kobiet, z dziewcząt i dzieci. W czterech domach zawiązano bractwo Matek chrześcijańskich między kobietami wiejskiemi i coraz się one rozwijają. W kilku wsiach za staraniem kongreganistek powstały „Czytelnie“, przy których odbywają się odczyty dla ludu, teatry amatorskie, w których kongreganistki dzielnie dopomagają, łącząc się w tej pracy z pp. nauczycielkami; biorą

też panie udział w egzaminach szkolnych i uroczystem urządzaniu pierwszej komunii św. dzieci szkolnych. Odwiedzają chorych, zajmują się biednemi starcami, opiekują sierotami, zbierają starsze dziewczęta dla nauki kroju, szycia i robót kościelnych; uczą też robienia guzików, co nawet w niektórych miejscowościach przynosi zysk dzieciom wiejskim; w jednej wsi założono też szkołę gospodarstwa dla 30-stu dziewcząt. Wszystkie nasze kongreganistki mają piecze o swoje kościoły, szyją dużo bielizny kościelnej, ornatów, urządzają adoracye wspólne ze służbą i kobietami wiejskiemi, przystrajając ołtarze kwiatami i światłem. Rok rocznie za staraniem naszej kongregacyi odbywają się rekolekcye dla nauczycielek, co roku liczba uczestniczek ich wzrasta; w tym roku blisko 100 osób brało w nich udział.

Obecnie mamy już także mały początek składu rekolekcyjnego, t. zn. sprzętów najpotrzebniejszych, jak poduszki, koce, sienniki, umywalnie, których używamy przy liczniejszych zjazdach rekolekcyjnych tak własnych, jak nauczycielstwa.

Nie chcę już nużyć innymi podobnymi wyjątkami ze sprawozdań sodalicyi wiejskich z różnych części kraju, ale łatwo już z tych kilku przykładów wywnioskować jaka to ogromna suma religijnego, kulturalnego, dobroczynnego wpływu promieniuje z tych kilkuset dworów i szkół naszego kraju, w których pan lub pani, nauczyciel lub nauczycielka, stojąc pod sztandarem sodalicyjnym, szukają tylko sposobności czynienia dobrze!

Oto bardzo pobieżny rzut oka na prace sodalicyi jako takich!

Dodajmy teraz do tego pracę sodalisów i sodalisek po innych przeróżnych związkach i stowarzyszeniach społecznych, dobroczynnych, oświatowych!

Bez przesady powiedzieć można, że niektóre z tych stowarzyszeń, wyłącznie, inne w przeważnej, inne jeszcze w bardzo znacznej mierze stoją i działają współudziałem sodalisów i sodalisek.

Za dowód niech znów posłużą fakta i cyfry.

Najliczniejsza sodalicya pań w naszym kraju następującą tabelą uwidocznia udział swych członków w różnych stowarzyszeniach:

Wykaz statystyczny udziału Dzieci Maryi w stowarzyszeniach.

Nazwa stowarzyszenia	liczba członków	w wydziale	w prezydyum
Związek Towarzystw dobroczynnych .		7	1
Katolicki Związek kobiet polskich . .	72	6	3
Arcybractwo Prz. Sakramentu	89	7	1
Towarzystwo św. Wincentego a Paulo .	52		2
Towarzystwo dam dobroczynności . .	20	4	1
Stowarzyszenie Dzieciątka Jezus . . .	21	8	
Towarzystwo św. Salomei	26	6	1
Stowarzyszenie „Praca kobiet“	13	10	1
Stowarzyszenie pracownic konfekcyi damskiej	27	6	1
Stowarzyszenie sług św, Zyty		2	1
Towarzystwo miłosierdzia „Opatrzność“	15	4	1
Towarzystwo panien Ekonomek . . .	4	2	1

Inna sodalicya pań podobnie:

57 z nas należy do arcybractwa Przen. Sakramentu, 43 do związku niewiast katol., 18 do tow. św. Wincentego á Paulo, 8 do Biura sprawdzań nędzy, 8 do panien ekonomek. Należą do kongregacyi: Wiceprezydentka tow. św. Wincentego á Paulo; W. prezydentka, skarbniczka, sekretarka i szafarka pp. ekonomek; Sekretarka i skarbniczka arcyb. Przen. Sakramentu; W. prezydentka i skarbniczka zakładu św. Jadwigi; Sekretarka i skarbniczka związku niewiast katolickich; Prezydentka i sek. stow. św. Zyty; Przewodnicząca sekcyi pedagogicznej związku niewiast katol.; Przew. sekcyi tanich kuchen; Sekretarka sekcyi III rady opiekuńczej; Sekretarka stow. pracownic fabryki cygar; W. prezydentka i sekretarka sekcyi młodzieży związku niewiast katol.; W. przewodnicząca towarz. Protection de la jeune fille. Tow. Piotra Skargi, liczy w naszej kongr. członków 53, z których 7 czynnych a na ich czele gorliwa wiceprezydentka.

Identyczne stosunki panują w wielu innych sodalicyach pań i panów, których tylko dlatego nie przytaczam, by zbyt wielu liczbami nie nużyć.

Doprawdy więc, jeżeli przypomnimy sobie, że w tem zestawieniu uwzględniłem tylko 51 sodalicyi na 117, jeżeli nadto weźmiemy w rachubę ogromne trudności na wewnątrz i na zewnątrz, z jakiemi wiele sodalicyi ma do walczenia, musimy stwierdzić, że zarzut bezczynności w ogólnej swej formie jest niesprawiedliwy i oparty chyba jedynie na nieznajomości rzeczywistego stanu rzeczy.

Tyle o działalności zewnętrznej sodalicyj naszych. Jakże wygląda na wewnątrz ich własne życie związkowe?

Przedewszystkiem skonstatować należy, że wyszliśmy prawie zupełnie z okresu pewnej niejasności, czem sodalicya jest i być powinna, jaki jej cel, środki, organizacya. Statuty szczegółowe albo niedostateczne albo mniej harmonizujące z zasadniczemi ustawami zostały w znacznej mierze przerobione lub uzupełnione; uwieńczenia tej pracy oczekujemy w najbliższej przyszłości przez wydanie ustaw zasadniczych dla sodalicyi polskich, na podstawie reguł, jakie wydał niedawno dla sodalicyi całego świata Generał Towarzystwa Jezusowego.

Powtóre uderza w oczy pocieszający fakt, że w sodalicyach polskich wyraźne czyni postępy praca duchowa nad udoskonaleniem własnem. Częstsze i gruntowniejsze nabożeństwa, poważniejsze rekolekcye, szczersza pobożność. Do nielicznych wyjątków dziś należą sodalicye, któreby poprzestawały na trzy- lub czterokrotnej do roku wspólnej komunii świętej. W wielu kongregacyach przystępuje się do Stołu Pańskiego na każdem prawie zebraniu; bardzo już liczne są te szeregi sodalisów i sodalisek, co poszły za głosem Stolicy świętej, wzywającym do Komunii świętej częstej a nawet codziennej.

W równej mierze z postępem duchowym szła trudna, ale doniosła praca usuwania ze sodalicyi jednostek mniej gorliwych lub niebudujących. „Wykluczono z sodalicyi z powodu niespełnienia przyjętych obowiązków — 12“ tak notuje w swem rocznem sprawozdaniu dzielna sodalicya panów stołecznego miasta. „Rok ten przerzedził znacznie nasze szeregi“ pisze inna soda-

licya panów. „Niezrozumienie wzniosłych celów sodalicyjnego życia spowodowało wykreślenie opieszałych członków“· „30 musieliśmy wykreślić za niedbałość i nienależne zachowanie“ tak donoszą nam z trzeciej strony. Wobec tej niezmiernie chwalebnej energii, jest nadzieja, że niezadługo prawdziwie wyborowy zastęp stać będzie u nas pod sztandarem maryańskim.

Wyraźny postęp objawia się dalej na polu organizacyi. Prawie wszystkie sodalicye podzieliły się na sekcye, które z wielkim pożytkiem, każda w swej dziedzinie rozwijają działalność; w wielu sodalicyach zaprowadzono częstsze i kontroli podległe zebrania; obmyślano i przeprowadzono sposoby do utrzymania wśród sodalisów częstszego kontaktu.

Nakoniec, ogólne a bardzo pocieszające uczucie potrzeby kształcenia się w rzeczach wiary, doprowadziło we wszystkich nieomal sodalicyach do zawiązania poważnych bibliotek apologetycznej, społecznej, ascetycznej treści, a w parze z podniesieniem dobrej lektury weszła w życie praktyka pouczających odczytów i referatów z dyskusyą połączonych, co bardzo korzystnie wpłynęło na ożywienie towarzyskich zebrań.

Jeżeli tedy to wszystko weźmiemy w rachubę, dojdziemy do rezultatu, który bezstronnemu obserwatorowi narzuca się z nieprzepartą oczywistością, że sodalicye polskie tak liczebnie, jak pod względem jakości i pracy są w ciągłym i świetnym rozwoju, że więc dużo mamy powodów do wdzięczności dla Boga i Najświętszej Panny, dużo powodów do uzasadnionej nadziei, że wnet staniemy się potęgą, która zaważy w sprawie katolickiego odrodzenia naszej ojczyzny[1]).

---

[1]) Ponieważ rozwój sodalicyj polskich wobec liczebnego rozwoju sodalicyi zagranicznych wydaje się czasem znikająco nieznacznym, pozwalam sobie zwrócić tu uwagę na następujące punkty widzenia: Prawda, że kiedy u nas ogółem istnieje sodalicyj 117, w jednych tylko Niemczech i Szwajcaryi przez ostatnie 4 lata sam przyrost wynosi sodalicyj 1119, w Austryi przyrost 541, we Francyi przyrost 445 itd. — ale ogromne te cyfry po części wytłómaczone daleko rozleglejszem terytoryum, jeszcze z innego względu nie powinny bynajmniej zawstydzać nas i przerażać. Nie ulega bowiem wątpliwości, że sodalicye nasze, choć ilościowo słabsze, pod względem jakości stoją bardzo wysoko. U nas bowiem grupuje się w sodalicyach prawie wyłącznie ten materyał, w którym idea sodalicyjna może wcielić się w całej pełni, t. j. inteli-

I z tem dobiegłem do końca sprawozdawczej części mojego referatu.

Przechodząc z kolei do omówienia warunków dalszego rozwoju sodalicyi na przyszłość, winienem zrobić na wstępie dwa zastrzeżenia.

Po pierwsze, wskazując na pewne strony sodalicyjnego życia, które wymagają jeszcze pilniejszych zachodów, nie mam zamiaru twierdzić, jakoby w tej mierze dawały się odczuć znaczniejsze braki, owszem już wyżej miałem sposobność zaznaczyć niemały postęp na tych właśnie polach, których obecnie dotknąć zamyślam.

Powtóre wypada mi zaznaczyć, że myśli, które narzucę, nie są bynajmniej nowe, ale stare i dobrze znane, na ustawach sodalicyjnych oparte. Są tacy, co podniesienia sodalicyi oczekują po inwencyi coraz to nowych planów organizacyi i nowych sfer działania. Do tego poglądu przychylić się nie mogę. Nowe myśli i plany, o ile były istotnie pożyteczne, Kościół dostatecznie uwzględnił, wydając przez kompetentną władzę nowe ustawy zasadnicze. Poza tem cały postęp sodalicyi, jak sądzę, stoi w stosunku prostym do wierności tym zasadom, z których sodalicya powstała, w których więc leżeć będą warunki dalszego jej wzrostu.

Pierwszy z tych warunków jest czysto wewnętrznej natury.

W refleksyach swoich, w których składał przez długie lata owoce swych modlitw i doświadczeń, oto co napisał jeden z najwybitniejszych moderatorów, jakich kiedykolwiek miała so-

---

gencya dojrzałego albo młodego wieku. Sodalicyi prostego ludu nie mamy prawie wcale; sodalicye dzieci i małych panienek, nieliczne. Tymczasem zagranicą na wielkie liczby poprzednio cytowane, składa sie mniejwięcej 75% sodalicyi dziecinnych (n. p. w roku 1910 na ogólną liczbę przyrostu 1132 było 866 sodalicyi dziecinnych; podobnie w innych latach), a z 25%, który przypada na starszych i dorosłą młodzież, z pewnością 15 do 20% odliczyć trzeba na sodalicye prostego ludu, który się w Austryi i Niemczech całemi parafiami do sodalicyi wpisują. Już zaś wiadomo, że wśród wiejskiego ludu sodalicya oczywiście dużo dobrego zdziałać może, ale typu swego w całej pełni rozwinąć nie potrafi i, nieomal zawsze, schodzi do rzędu zwyczajnego bractwa. Tak więc pod żadnym względem nie mamy powodu do wstydu i zbytniej krytyki naszych stosunków.

dalicya maryańska: „Sodalicya to związek o charakterze wyłącznie nadprzyrodzonym. Jej cele i środki należą jedynie do sfery i łaski; sodalicya wtedy cuda zdziała a raczej Bóg zdziała cuda przez nią, jeżeli w niej pulsować i z niej tchnąć będzie życie nadprzyrodzonej łaski Bożej".

Wielkie i prawdziwe to słowa!

Sodalicye działają i działać powinny na zewnątrz, lecz cała ta działalność, żeby była trwałą i skuteczną, musi być objawem i owocem tej wewnętrznej pracy, na którą składa się cudownie wysiłek człowieka i wpływ Ducha świętego, mieszkającego w sercach czystych.

Słyszałem raz o starym oryginale, byłym kapitanie wojsk polskich, który zwykł był powtarzać: „Zwyciężymy wroga, ale dajcie mi 2000 ludzi wolnych od grzechu śmiertelnego i żyjących życiem łaski Bożej".

Jeśli to zdanie wywołuje uśmiech na usta, gdzie chodzi o strategię ziemską, jest ono w całej pełni prawdziwem, gdzie chodzi o duchowne boje w obronie Królestwa Bożego, a sodalisom i sodaliskom sam Kościół wyznacza w tej walce pierwsze szeregi.

Jesteśmy tu w rodzinnem kółku sodalicyjnem, więc nazwijmy rzecz po imieniu.

Koniecznym warunkiem rozwoju sodalicyi jest, by teoretycznie, a bardziej jeszcze praktycznie zakorzeniał się pogląd, który Bogu dzięki już znacznie utorował sobie drogę, że sodalis, że dziecko Maryi — przedewszystkiem być musi dzieckiem Bożem, to znaczy, że musi żyć w stanie łaski, jej całą duszą strzedz, nad jej pomnożeniem pracować, jeśli miał nieszczęście utracić ją przez ciężki upadek, uciekać się natychmiast do tych środków, które Bóg i Kościół dla jej odzyskania ustanowił.

Ale czy ten warunek tak ściśle wewnętrzny i duchowny nie usuwa się zupełnie z pod wszelkiej, nietylko kontroli, ale możliwości zbiorowego dążenia?

Czy jakiś poszczególny człowiek żyje lub nie w łasce Bożej, to oczywiście samemu Bogu wiadomo. Sodalicya jednak jako taka ma sposoby po temu, aby po ludzku mówiąc, zapewnić swym członkom życie łaski.

Do sposobów tych należy przedewszystkiem ostrożność w przyjmowaniu.

Czy sodalicya zawiązuje się po raz pierwszy, czy wzrasta przez przyjęcie nowych członków — nie powinna nigdy dopuszczać do swego łona jednostek sobie nieznanych, wątpliwej cnoty lub niezupełnie zdecydowanych, by nad własnem udoskonaleniem szczerze pracować; powinna jasno i bez ogródki oświadczać wstępującym, jakie obowiązki na siebie przyjmują.

Powtóre — w całem prowadzeniu sodalicyi powinien być na to położony jak największy nacisk, by członków w stanie łaski utrzymać i podźwignąć przez te trzy potężne środki sodalicyom właściwe, jakiemi są codzienny rachunek sumienia, częste przystępowanie do sakramentów świętych, gruntowne doroczne rekollekcye, o ile możności poważniejsze niż te, które odprawia zazwyczaj ogół wierzącej inteligencyi.

Po trzecie wreszcie, gdyby z zewnętrznych oznak wnosić można, że w jakimś członku sodalicyi życie łaski zamarło i praca nad jego odzyskaniem ostygła, po odpowiednich upomnieniach i usiłowaniach ze strony moderatora a czasem może prefekta lub prezydentki — należałoby chwycić się stanowczego środka, który ustawy sodalicyjne przewidują, gdzie mówią o wykluczeniu. Środek to przykry i nieraz trudny, ale konieczny. Nie da się to widzieć, jak szkodzi sprawie katolickiej i sodalicyjnej, gdy dają się słyszeć słowa: Patrzcie jak ten a ten żyje, a jednak nosi publicznie medal i ryngraf Najśw. Panny.

To byłby pierwszy warunek, na którym osnuty będzie projekt pierwszej rezolucyi.

Drugi postulat tyczy się również wewnętrznego życia lecz bardziej z intelektualnej strony.

Jest smutną, ale niestety niezaprzeczoną i już na obecnym kongresie kilkakrotnie stwierdzoną właściwością pewnej części inteligencyi naszej, duża ignorancya w rzeczach wiary i z wiarą związanych, w historyi Kościoła, jego pracach, walkach, interesach, poglądach. Wśród sodalicyi jest pod tym względem oczywiście lepiej, ale ubóstwo naszej literatury i publicystyki prawdziwie katolickiej, niedostatek środków takich, jak dobre wykłady i konferencye apologetyczne, a potrochu wreszcie i pewna

doza opieszałości w czytaniu i prenumerowaniu pism dobrych, składają się na to, że nawet w kołach sodalicyjnych zamało jest na ogół znajomości katolickiej nauki, spraw i zasad.

A jednak — rzecz oczywista, że wybitny katolik i wybitny sługa Kościoła, oprócz czystości serca i ciepła szczerej pobożności, koniecznie powinien mieć kryształowo czyste poglądy katolickie i wszechstronne uświadomienie w sferze rzeczy, które dotyczą wiary i Kościoła. Wskazanie i zalecenie środków do tego uświadomienia służących, a więc dobrej lektury, konferencyi, dyskusyi sodalicyjnych — będzie treścią projektu drugiej rezolucyi.

Po trzecie, pilna obserwacya liczebnego rozwoju wielu sodalicyi i liczebnego postępu w zawiązywaniu nowych każe postawić sobie następujące pytanie: Czy przez sodalicye obecnie istniejące i przez aktualne ich rozmiary już się wyczerpał cały materyał ludzi w kraju naszym, nadających się pod sodalicyjny sztandar? Czy doszliśmy już, że tak powiem, do punktu nasycenia, poza którym trudno już wydobyć ze społeczeństwa naszego nowe elementy dla idei sodalicyjnej?

Chyba nie.

Pobieżny rzut oka na kartę Galicyi naucza, że sporo jest jeszcze miast i miasteczek ideą sodalicyjną nie dotkniętych, że w innych miastach mogłyby powstać nowe sodalicye, a te co już istnieją znacznie się rozszerzyć.

Czemu to się nie dzieje?

Zdaje się, że, z pewnymi chlubnymi wyjątkami, zamało jest na ogół ducha propagandy idei sodalicyjnej. Prawdziwie żywotny organizm potrzebuje ekspanzyi i do niej dąży. Stąd obowiązkiem dobrego sodalisa, obowiązkiem, który z naciskiem podnosi 43-cia reguła nowych ustaw zasadniczych, jest staranie o pozyskanie dla sodalicyi nowych a odpowiednich członków. Nie wystarczy czekać aż zgłoszą się sami. Odpowiednie jednostki trzeba zdobywać, ewentualne uprzedzenia rozpraszać, z faktem istnienia sodalicyi się nie kryć, ale owszem starać się, by o niej wiedziano i znano drogę, jaka do niej prowadzi. Prócz tego jednym z wybitnych środków do rozszerzania sodalicyi jest zakładanie takowych wśród młodzieży szkół średnich. O ogro-

mnych owocach tej pracy zwłaszcza wtedy, gdy już w niższem gimnazyum młodego chłopca idea sodalicyjna obejmie, świadczy bardzo pocieszające doświadczenie kilku już istniejących sodalicyi młodzieży.

Otóż projekt trzeciej rezolucyi ma położyć na serce tak wydziałom jak poszczególnym sodalisom usilną troskę o zakładanie nowych sodalicyi, zwłaszcza wśród młodzieży, oraz o rozszerzanie istniejących.

Przechodząc z kolei do wewnętrznego, organicznego życia sodalicyi naszych, musimy skonstatować na tem polu jedno niedomaganie dosyć powszechne. Siłą sodalicyi jest jej zwartość, a zwartość osiąga się przez jak najczęstszy kontakt wzajemny członków. Świeżo wydane ustawy zasadnicze rozumieją to tak dobrze, że w regule piątej zawierają przepis,bardzo stanowczy i bardzo daleko idący: „Zebrania sodalicyjne", cytuję dosłownie, „powinny mieć miejsce przynajmniej raz na tydzień". Dla niektórych sodalicyi, nic już nie mówiąc o sodalicyach wiejskich, jest może powyższa reguła zbyt trudna do przeprowadzenia z całą ścisłością. Czy jednak duchowi reguły odpowiada, czy w ogóle istocie sodalicyi odpowiada praktyka urządzania zebrań kongregacyi miejskich 4 razy do roku? Sądzę, że nie może być dwóch zdań w tej kwestyi. Sodalisi, którzy spotykają się raz na kwartał nigdy nie zrosną się z sobą w spoistą całość, ich zbiorowe życie sodalicyjne nigdy nie zabije żywszem tętnem — taka sodalicya nigdy się nie dźwignie ponad anemiczną egzystencyę, śpiącej wegetacyi.

Jak często powinny mieć miejsce zebrania, tego oczywiście żadna rezolucya szczegółowo przepisać nie może, bo rzecz ta zależy od konkretnych warunków bytu każdej sodalicyi. Niewątpliwie jednak pożądaną i skuteczną będzie ogólna wskazówka, że dążyć powinny sodalicye nasze do tego, by przez jaknajczęstsze i podległe ścisłej kontroli zebrania, nietylko dewocyjne, ale naukowe, towarzyskie, sekcyjne, coraz bardziej wzrastał kontakt wzajemny sodalisów, a przez to sprężystość poszczególnych organizacyi.

Wreszcie ostatnia uwaga.

Zastanawiając się nad obrazem prac zewnętrznych sodalicyi naszych, konstatuje się, jak zaznaczyłem wyżej, że robią

dużo, po części bardzo dużo, ale nie można się ochronić wrażeniu, że ta praca jest nieco dorywcza, a więc w ogólnym obrazie cokolwiek chaotyczna. Czy przez to nie marnuje się dużo sił? Czy z tych cegiełek, z których kleci się luźno małe domki, nie dałby się wznieść za wspólnem porozumieniem gmach większy i trwalszy?

Przyświeca mi tu myśl, której doniosłość tak odczuć się daje, że raz po raz pojawiała się i u nas i zagranicą tendencya, której nowe ustawy sodalicyjne poświęcają cały osobny rozdział, myśl zawiązania bliższych stosunków pomiędzy sodalicyami.

Jak to uskutecznić?

Wielką pomocą w tym kierunku może być organ sodalicyjny byle był w dostatecznej mierze prenumerowany, czytany i zasilany dobremi sprawozdaniami z prac, oraz myślami, projektami, które się w poszczególnych sodalicyach wyłonią. Ten sposób porozumienia jest bardzo ważny i ufam, że nie natrafię na opozycyę, proponując, aby zebranie zechciało pilniejsze używanie tego środka zalecić.

Jednakże przy obecnej liczbie i sile sodalicyi naszych martwy organ nie wystarcza.

Sądzę, że i w tem nie rozminę się z zapatrywaniem uczestników zebrania, jeżeli w myśl nowych reguł sodalicyjnych podniosę projekt rezolucyi, by co 3 lub 2 lata urządzać wiece sodalisów i moderatorów.

Czy jednak i ten drugi środek będzie zupełnie dostateczny? Czy wiece przy swej rzadkości, mnogości uczestników, koniecznej nawet przy najlepszem kierownictwie, nieudolności funkcyonowania wielkiego parlamentarnego aparatu — czy te wiece, pytam, osiągną cel, do którego dążyć musimy: stałe porozumienie sodalicyi i jednolity kierunek ich działania? Doskonale zdaję sobie sprawę, że poruszam kwestyę najeżoną mnóstwem trudności i przy pozorach prostoty wielce skomplikowaną w konkretnem przeprowadzeniu, kwestyę, która już postawiona we Lwowie lat temu 7 i jeszcze dawniej lat temu 16, nie doszła do ostatecznego rozwiązania. Odwagi jednak dodaje mi ta okoliczność, że myśl ta niejednokrotnie wyszła na jaw

z samych kół sodalicyjnych u nas i zagranicą, a wreszcie znalazła dobitny wyraz w nowych ustawach zasadniczych sodalicyi maryańskich. Tak bowiem brzmi w dosłownym przekładzie reguła 68 wymienionych ustaw: „Do chwały Bożej i czci Najświętszej Panny przyczyni się zawiązywanie, w miarę możności stałych związków (po łacinie *confoederatio)* wśród sodalicyi jednego stanu i jednego kraju, z wspólną radą na czele".

Oto myśl i wskazówka głównego, z ramienia Kościoła, prawodawcy sodalicyi maryańskich.

Czy u nas jest ona już wykonalna i w jakich granicach; czy poprzestać może na dorocznych zjazdach delegatów i delegatek, które od lat kilku odbywają się z pożytkiem w tarnowskiej i przemyskiej dyecezyi, czy przy ewentualnem ustanowieniu rady naczelnej wyjść po za obręb jednej dyecezyi, ale nie wychodzić z granic jednego stanu n. p. pań lub panów wiejskich, nauczycieli i nauczycielek, mieszczan i rękodzielników itd. — czy może dążyć do ustanowienia rady istotnie ogólnej dla wszystkich sodalicyi naszego kraju, — jeśli tak — jak określić skład, kompetencyę i sferę działania — to wszystko pozostawiam dyskusyi. Myślę, że projekt rezolucyi w tej ogólnej formie, by dążyć do wprowadzenia w życie stałej rady lub rad sodalicyjnych, na trudności napotkać nie powinien.

I z tem dobiegłem do końca mojego przedmiotu. Pozostaje mi tylko sformułować projekty rezolucyi, które przedłożone zostaną dyskusyi i głosowaniu.

1. W przeświadczeniu, iż życie sodalicyjne jest i z najgłębszej swej istoty być musi nadprzyrodzonem życiem łaski Bożej, wiec wyraża gorące pragnienie, by sodalicye polskie jak dotąd tak i nadal do tego główną przywiązywały wagę, by członków swoich w życiu łaski uświęcającej zachować i pomnożyć, a jako środek do tego celu wskazuje ostrożność w przyjmowaniu nowych i stanowczość w usuwaniu nieodpowiednich członków, jak najczęstsze używanie sakramentów świętych, gruntowne rekolekcye doroczne, wielki nacisk na obowiązek codziennego rachunku sumienia.

2. Pragnąc, by w kołach sodalicyjnych coraz bardziej wzrastało uświadomienie w przedmiocie katolickich dogmatów,

zasad, poglądów, interesów — wiec zaleca sodalicyom polskim usilne staranie o ciągłe pomnażanie zasobu jasnych katolickich pojęć i wiadomości a to przez odpowiednie wspólne czytania, konferencye, referaty członków a nadewszystko dyskusye sodalicyjne.

3. Konstatując, że idea i organizacya sodalicyjna, nie zatoczyła w kraju naszym dość szerokich kręgów, wiec zaleca sodalicyom staranie o żywszą ekspanzyę i propagandę, przez pozyskiwanie nowych członków dla sodalicyi istniejących i przez zakładanie nowych, zwłaszcza wśród młodzieży szkół średnich.

4. Ponieważ siła sodalicyi zależy od jej zwartości, a warunkiem zwartości jest częsty kontakt członków, wiec zaleca sodalicyom, zwłaszcza miejskim, dążność do zaprowadzania jaknajczęstszych i podległych kontroli zebrań sodalicyjnych, nietylko pobożnych, ale naukowych, towarzyskich, sekcyjnych,[1])

5. *Dla wzmocnienia stosunków między sodalicyami a przez to dla osiągnięcia większej jednolitości pracy, wiec poleca: 1) prenumerowanie, czytanie i zasilanie przez odpowiednie korespondencye sodalicyjnego organu; 2) uchwala zwoływanie co lat 3 ogólnych wieców sodalisów i moderatorów; 3) wyraża pragnienie, by w poszczególnych dyecezyach a może i w całym kraju utworzone zostały stałe rady sodalicyjne tak dla sodalicyi poszczególnych stanów, jak dla wszystkich polskich w Galicyi.*

Kilka myśli o utworzeniu stałej Rady naczelnej dla sodalicyi maryańskich w Galicyi.

Myśli, które tu przedkładamy rozwadze WW. Ks. Moderatorów i Wydziałów sodalicyjnych, są li tylko projektem, który,

---

[1]) Powyższe cztery rezolucye zostały jednomyślnie przyjęte. Nad rezolucyą piątą miała się rozwinąć dyskusya, której stanął na przeszkodzie brak czasu. Zapadło więc postanowienie, by myśl w tej piątej rezolucyi zawartą w dokładniejszem opracowaniu przedstawić w „Sodalisie“ do rozważenia wydziałom sodalicyjnym. Śpełniamy to życzenie wiecu w następującym artykule bieżącego zeszytu, łącząc usilną prośbę, by wydziały wszystkich sodalicyi polskich w Galicyi zechciały na ręce „Sodalisa“ przesłać swą opinię o tym projekcie z wyszczególnieniem motywów *pro* i *contra*.

żeby mógł przejść w życie, prócz zgody samych sodalicyi, potrzebuje aprobaty duchownych zwierzchników sodalicyi, Najprzewielebniejszych księży Biskupów i Wielebnego Ojca Prowincyała polskiej prowincyi Towarzystwa Jezusowego. Nie ulega jedak wątpliwości, że ze strony tych ostatnich możemy spodziewać się poparcia dla każdej myśli, z rzeczywistym pożytkiem sodalicyi połączonej. Chodzi nam więc przedewszystkiem o to, by zbadać co Ks. Ks. Moderatorowie i Wydziały o tym planie sądzą, a przez to utorować sobie drogę do dalszych kroków w przeprowadzeniu tego dzieła. Gorąco prosimy o opinię tak o całym projekcie jak o poszczególnych jego punktach, a ewentualnie o lepsze propozycye.

Cel i racya bytu naczelnej rady sodalicyjnej zamykają się w tych dwóch myślach: Czuwać nad rozwojem sodalicyi w kraju i nadawać kierunek wspólnym jej pracom.

Sfera działania Rady przedstawiałaby się jak następuje:

Do Rady należałoby zwoływanie i urządzanie wieców czy to ogólno sodalicyjnych, czy moderatorów. czy delegatów.

Rada upatrywałaby miejscowości, w których nowe sodalicye powstać powinny i dążyłaby do ich zawiązania.

Rada wydawałaby bądź w „Sodalisie“, bądź osobno, komunikaty do sodalicyi z wskazówkami praktycznemi w zakresie sodalicyjnego życia.

Rada mogłaby na żądanie wysyłać ze swego ramienia delegata, który objeżdżając od czasu do czasu sodalicye, przez praktyczne kursa i instrukcye, dopomagałby do rozwoju sodalicyjnej organizacyi.

Rada wskazywałaby najważniejsze w danej chwili pola pracy n. p. walkę z pornografią, popieranie katolickiego piśmiennictwa, urządzanie rekolekcyi lub konferencyi apologetycznych itd. itd. i starałaby się osiągnąć w tych kierunkach jednolitą akcyę.

Rada jednem słowem byłaby centralnym organem dyrektywy sodalicyjnego życia i pracy; wykonanie jej wskazówek, jakoteż całe wewnętrzne życie każdej sodalicyi, należałoby w jedynej i ostatniej instancyi do moderatora i wydziału, w zależności oczywiście od odnośnej władzy kościelnej.

Skład Rady mógłby być następujący:

Ponieważ z wielu względów niemożliwą jest rzeczą, by wszyscy jej członkowie na stałe przebywali w jednem miejscu, wchodziliby w skład Rady: 1) czterej kapłani świeccy z ramienia i mianowania ks. ks. Biskupów czterech dyecezyi galicyjskich; 2) każdoczesny redaktor „Sodalisa“ i inny jeszcze kapłan Towarzystwa Jezusowego, mianowany przez W. O. Prowincyała polskiej prowincyi; 3) 6 członków sodalicyi, 3 panów i 3 panie.

Wyborem tych ostatnich musiałaby oczywiście kierować zasada, że większe i ruchliwsze sodalicye, o ile możności różnych stanów, mają przed innemi prawo do tego, by były reprezentowane w Radzie. W praktyce — dokonałoby wyboru tych sodalicyi porozumienie sześciu kapłanów, którzy z mianowania w Radzie zasiądą, a w łonie samych sodalicyi głosowanie, bądź to wydziału bądź ogólne. Możliwy jest zresztą i ten sposób wyjścia, by prawo wyboru świeckiego członka Rady naczelnej co rok lub dwa przechodziło koleją do innych sodalicyi.

W łonie samej Rady istniałyby wybieralne za wspólnem porozumieniem, urzędy prezesa, wiceprezesa, sekretarza i skarbnika.

Zważywszy niemożliwość pobytu członków Rady na jednem miejscu, sposób jej funkcyonowania byłby następujący: Zjazdy odbywałyby się raz lub dwa razy do roku, a w razie potrzeby i częściej. Poza tem porozumienie dokonywałoby się przez korespondencyę. Celem ustalenia tego sposobu kontaktu, prócz wymiany listów przygodnie potrzebnej, możnaby wprowadzić listy członków do prezesa w stałych terminach n. p. co dwa miesiące.

Ponieważ działalność Rady nie mogłaby się obejść bez pewnych kosztów, sodalicye do związku należące, składałyby w miarę swej możności stałą roczną wkładkę na ogólny fundusz sodalicyjny, z którego Rada publicznie zdawałaby liczbę.

Po skończonym referacie wywiązała się dyskusya, w której zabierali głos: *hr. Ignacy Bobrowski* stawia wniosek, aby Wydziały Sodalicyi rozważyły propozycye ks. Rostworowskiego i starały się je wprowadzić w czyn.

Akademik *Witold Łaszczyński* z Krakowa przemówił imieniem Sodalicyi akademickiej krakowskiej na temat: *„Eucharystya a młodzież“*.

Zamieszanie pojęć, które jest cechą naszego wieku, sprawiło, że młodzież z natury rzeczy pochopna do skrajnego wyrażania swych uczuć w większej swojej części dawała i daje się nadużywać do propagowania idei oraz haseł, które nietylko jej zwykłym szlachetnym porywom są obce, lecz co gorsza wprost zgubnie działają na jej charakter a zarazem fatalnie paczą jej etykę, usiłując każdy przejaw myśli katolickiej uważać za zacofanie i skrępowanie wolnej myśli ludzkiej. Nic więc dziwnego, że gwałtowna i bezustanna agitacya w tym kierunku prowadzona, a sankcyonowana przez większość prasy i rozmaitych, podejrzanej wartości luminarzy społeczeństwa z jednej strony, zaś dzięki złotemu milczeniu i bezmyślnej bierności reszty społeczeństwa z drugiej strony, wydała owoce takie n. p. jak ostatnie wydarzenia na Uniwersytecie Jagiellońskim w sprawie rzekomej klerykalizacyi Wszechnicy oraz inne, z których zanik podstaw katolickich a nawet etycznych wśród młodzieży współczesnej, aż nazbyt jasno wynika. Nic dziwnego — stało się tak, bo inaczej być nie mogło, gdyż gdzie brak ustalonych poglądów, tam wielkie błędy uważane są za prawdę, a gdzie zabraknie prawdy, tam dużo rozprawia się o prawdach, a wśród tych rozpraw i serca jałowieją i pola. A jednak młodzież to rola tak żyzna i wdzięczna, ale siewców brak, aby zdrowe ziarno zeszło i plon dało obfity. Krzywda to wielka, że pozwolono chwastom wzrosnąć na tej niwie przyszłości naszej. To też młodzież zostawiona własnym siłom, jedynie dzięki kilku jednostkom dobrej woli, a owianych duchem prawdziwego poświęcenia i umiłowania młodych, rozpoczęła pracę nad sobą samą i dziś już z pewnymi rezultatami na tym Kongresie stanąć może.

Kiedy Ojciec Święty wydał orędzie o częstej Komunii św. odczuła Sodalicya nasza głębokie jego znaczenie. Do roku 1908 bowiem zwyczaj adoracyi dziennych, uczestniczenia w procesyach był zupełnie dobrowolny; oddawała się im zaledwie część wybranych, znaczna ilość obojętniejszych stała zdala, nie biorąc nic, i nic nie korzystając. Dopiero z czasem pod

wpływem klęsk, spadajacych na Kościół i naród obudziła się świadomość tego, że i młodzieży katolickiej należy się głos w sprawie zadośćuczynienia Bogu za bluźnierstwa, że wreszcie za liczne odstępstwa powinni ci, co wierni zostali, tem wierniejszymi się jawnie okazać.

I oto cztery lata temu powstała w sodalicyi akademickiej „Sekcya eucharystyczna". Zgodnie z rozporządzeniem Ojca św. wzięliśmy sobie za cel rozszerzanie czci Przenajśw. Sakramentu najpierw między towarzyszami z ław uniwersyteckich, a następnie w innych warstwach młodzieży, aby zniweczyć doszczętnie *ten między czynami a zasadami istniejący przedział i zbliżyć życie do jego źródła, które płynie z ołtarza.* Pracę naszą w Sodalicyi oddaliśmy i oddajemy pod opiekę Pana Jezusa wierząc, że „tem, co świat zdobył bez oręża i nam zwycięstwa zeszle dzień". Nie zawiedliśmy się — ilość Komunii św. wzrosła od tego czasu sześciokrotnie, tak, że obecnie na 100 sodalisów bawiących stale w Krakowie, dziewięćdziesięciu kilku bierze stale udział w Komunii wynagradzającej, której ilość w nieprzerwanym szeregu wynosi 100 miesięcznie. Powstało również i Kółko Komunii św. wynagradzającej tygodniowej, do którego zaraz na pierwszem zebraniu wpisało się 21 sodalisów. Jest również pewien zastęp przystępujący do codziennej Komunii św. Komunia częsta wydała bezpośrednio w duszach młodzieńczych dwa znamienne owoce: czystość życia i nieustraszoną odwagę. Prócz tego odbywają się rocznie 4 adoracye całonocne, urządzane w ostatnich czasach już przez nas samych podczas, gdy poprzednio odbywały się wspólnie z Sodalicyą panów. Adoracye dzienne mimo licznych przeszkód w życiu akademickiem odbywają się regularnie dziesięć razy do roku. W każdy pierwszy piątek miesiąca od 7-mej rano do 5-tej wieczór przeciętnie 49 sodalisów po dwóch adoruje w skupieniu utajony Majestat Zbawcy. Przewodniczący tej sekcyi czuwa, by żadna godzina opuszczoną nie była. Sodalicya bierze wreszcie gremialny udział w dwu procesyach: św. Jana Kantego, w której występuje senat akademicki, oraz Bożego Ciała, expiacyjnej Najśw. Serca Jezusowego. Należy również wspomnieć o 10 wspólnych nabożeństwach miesięcznych i 3 wspólnych Komuniach nie licząc wielkanocnej, również bierze licznie udział w przepięknej procesyi.

Niezawodnie, że siłą z Eucharystyi czerpaną sodalisi bronili mężnie słusznych praw na uniwersytecie. Niejednokrotnie trzeba było podziwiać karność i ducha poświęcenia, z jakim nasi stawiali się na zebranie czy wiece, nie dając się powstrzymać żadnym przeszkodom. Nie prowadziły ich tam względy ludzkie, bo nie szli na chwałę, lecz na zniewagi. A jednak szli, bo wiódł ich Chrystus. Wzmocnieni Nim, w walce o Niego stawali się prawdziwymi bojownikami w tym zakresie, jaki im był dostępny. Starała się również nasza sodalicya budzić spiącą cześć i miłość dla Pana Jezusa, ukrytego w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza, między kolegami, studentami gimnazyalnymi, młodzieżą rzemieślniczą i kupiecką. Bóg tej pracy pobłogosławił tak, że w roku ubiegłym powstały 3 Kółka eucharystyczne młodzieży: a) czeladników. b) studenckiej, c) kupieckiej z naszej inicyatywy i z naszem współdziałaniem. Obojętność też ogółu jest jeszcze potężną, czego dowodem, że na 3.000 słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego jest nas zorganizowanych w sodalicyi tylko $4^1/_2$%. Świadczy to, że program nasz, chociaż tak bardzo życiowy i tak swoją koniecznością jasny, jednak spotyka się z czemś, co obraz jego paczy i podaje go sądowi widzów czy badaczy w tendencyjnem oświetleniu. A zdziwienie nasze musi się jeszcze wzmódz, gdy się dowiemy, że powodem stronienia od sodalicyi ludzi zbliżonych do nas i wiarą i sposobem życia, jest obawa podjęcia trybu życia rdzennie chrześcijańskiego! Jakżeż może być inaczej, jak można kochać Boga, którego się nie zna, Chrystusa się nie odwiedza, który raz na rok albo i rzadziej jeszcze gości w sercu, na którego wyniszczenie nie patrzyło się nigdy w świetle wiary, nad którego męką nie myślało się nigdy? Rodzice, bracia i opiekunowie! mówię tutaj do was, jako towarzysz pierwszych kroków życiowych synów waszych i braci, jako kolega i przyjaciel z ławy szkolnej i uniwersyteckiej; mówię do was we własnym waszym interesie i w imię przyszłości Ojczyzny: „Ratujcie dzieci wasze, ratujcie przyszłość w nich, ratujcie wiarę w przyszłości, ratujcie ognisko domowe i stare lata wasze! Wszczepiajcie synom waszym gorącą *wiarę* w Boga, dajcie im poznać zasady tej nauki świętej i jej obowiązki, by spełniając je mogli mieć *nadzieję* na przyszłość; a przedewszystkiem prowadźcie ich od

najmłodszych lat często do stołu Pańskiego, by zaczerpnęli *miłości* gorącej i płomiennej ku samemu Zbawicielowi. Jeżeli pójdą w życie z takiem przygotowaniem, nie bójcie się o nich— Bóg ich poprowadzi. Pójdą razem z nami pod pieczą Maryi, jako nowozaciężni w szeregach szermierzy katolickich.

Przemówienie me kończę słowami, które powiedziano o nauce polskiej, a które my młodzież katolicka w Sodalicyi skupiona stosujemy do naszej pracy: *„gdy wrogowie krzyczą nam i naszym ideom requiescat, my odpowiadamy gloria“.*

P. Sulimirski z Łańcuta postawił wniosek, aby Sodalicye same stawiały propozycyę co do mianowania dla nich moderatora.

P. Bocheńska postawiła wniosek, aby Sodalicye Maryańskie, wiejskie często się zbierały, szczególnie sekcyami i po wsiach, gdyż nie zawsze jest czas do miasta jechać.

P. Adamczewski z Poznania przemówił imieniem sodalicyi kupieckiej w Poznaniu i postawił następujący wniosek:

„Drugi Kongres Maryański w Przemyślu uważa za potrzebę czasu rozszerzanie Sodalicyi wśród młodzieży stanu kupieckiego. — Wobec grożącego, a wynikającego z natury zawodu niebezpieczeństwa zmateryalizowania, potrzeba temu stanowi silnych pobudek idealnych dla utrzymania równowagi. Do zaszczepienia tych pobudek nadaje się praca w Sodalicyach, jednakowoż nie powinna ona wchodzić w zakres ściśle zawodowych towarzystw“.

Ostatni przemówił *p. Michalak* z Essen, imieniem sodalicyi robotników polskich z nad Renu. Sodalicya ta liczy 230 członków, którzy zaoszczędzili 230.000 marek. Do komunii św. przystępują oni często. Postawił wniosek, aby zaprowadzić kontrolę komunii św. członków, bo komunia św. w sodalicyach to rzecz najważniejsza.

O godzinie $10^1/_2$ zamknął obrady tej sekcyi prezes p. Gorayski.

II. Przebieg obrad sekcyi społecznej w sali „Sokoła“.

Prezesem tej sekcyi był radca dworu *p. Laskowski* z Bażanówki, sekretarzem *p. Stanisław Horowicz* z Krakowa.

Pierwszy referat odczytał *ks. Kuznowicz* T. J. na temat: *„Obecny stan polsko-katolickich Stowarzyszeń młodzieży rękodzielniczej i robotniczej w Galicyi“.*

W tym samym czasie, kiedy Marks swą doktryną i odezwą komunistyczną do świata całego, skazuje na zagładę i śmierć drobne rękodzielnictwo, w świecie chrześcijańskim Opatrzność Boża powołuje dwóch wielkich mężów: biskupa Kettelera i kapłana Kolpinga do tworzenia potężnych i niespożytych dzieł, mających na celu zachowanie i podniesienie rękodzieła. Przy końcu bowiem pierwszej połowy wieku XIX. rozpoczynają swą działalność katolicko-socyalną od organizowania młodzieży rękodzielniczej, t. j. od terminatorów i czeladników, stawiając przez to, jakby fundament przyszłej, potężnej budowy katolicko-chrześcijańskiego odrodzenia katolickich Niemiec. Pod ich wpływem zabrały się inne narody do pracy na tem polu. Mam zamiar pokrótce przedstawić stan dotychczasowej działalności w sprawie zorganizowania polsko-katolickiej młodzieży rękodzielniczej w naszym kraju.

W tym referacie, dla uniknięcia niejasności, będę miał na względzie przedewszystkiem i na pierwszem miejscu kwestyę młodzieży rękodzielniczej, chociaż stosować się też może częściowo i do młodzieży robotniczej fabrycznej. Powtóre na pierwszym planie mowa tu będzie o młodzieży rękodzielniczej, będącej jeszcze w praktyce, chociaż starać się będę też potrącić o katolickich czeladników. Po trzecie mowa tu będzie o Stowarzyszeniach kulturalno-społecznych z wykluczeniem z zakresu niniejszego referatu Związków czysto zawodowych. Po czwarte uwzględniać będziemy tylko katolicką pracę na tem polu.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, dlaczego uwzględniać będziemy przedewszystkiem młodzież rękodzielniczą, bo, z powodu mało rozwiniętego wielkiego przemysłu fabrycznego, sprawa młodzieży fabrycznej jest jakby, można powiedzieć, drugorzędna, a przeciwnie sprawa młodzieży rękodzielniczej dla krytycznych stosunków naszych miast i miasteczek, jest pierwszorzędnego znaczenia.

I.

Początki katolickiej pracy nad organizacyą młodzieży rękodzielniczej i robotniczej w naszym kraju.

Społeczeństwo chrześcijańskie zawsze, nawet w największym upadku ekonomicznym odnosiło się do rękodzielnika z pewnym pietyzmem, bo zawsze chrześcijaństwu stał przed oczyma Chrystus Pan, jako rzemieślnik-cieśla.

To też i u nas w naszym kraju, pod zaborem austryackim, w czasach, w których mało zajmowano się kwestyą społeczną, były jednostki, które zwracały oczy na młodzież rękodzielniczą. Widać to z rozmaitych fundacyj Potockich, Rzewuskich, biskupa Łętowskiego i t. p.

Początek ruchu w sprawie zrzeszenia młodzieży rękodzielniczej rozpoczyna się od r. 1890, w którym można powiedzieć, po raz pierwszy w naszym kraju, w stolicy dawnej Polski, w Krakowie, wielki filantrop, Dr. Henryk Jordan, począł gromadzić młodzież rękodzielniczą około swej osoby. Wprawdzie było to zupełnie luźne zrzeszenie, polegające początkowo na wspólnych zabawach w założonym przez niego parku. Następnie Dr. Jordan zawiązał z nich klub gimnastyczny i kółko śpiewackie. Zebrania prócz zabaw parkowych miewali w sali pofranciszkańskiej w Krakowie, obecnie sala Muzeum Przemysłowego. Zrzeszenie to własnym kosztem Dr. Jordan utrzymywał.

Lecz, jak już wspomniałem, było zupełnie bez jednolitego programu i jasno wytkniętego celu.

Dopiero na początku roku 1896 Ks. Błażej Szydłowski, pierwszy w kraju stworzył patronat, czyli, jak potem powszechnie nazywano w kraju „Opieka św. Stanisława Kostki“ we Lwowie. W następnym roku 1897 przy końcu podobny patronat założył w Krakowie. Na wzór tych patronatów lwowskiego i krakowskiego z biegiem czasu powstało kilka podobnych patronatów po innych miastach, jak Tarnopol, Tarnów, Przemyśl, N. Sącz, Czerniowce, Kołomyja, Bochnia, patronat nad młodocianemi pracownicami w Krakowie i t. p.

Nad utworzeniem i rozwojem katolickich patronatów pracowali tak świeccy, jak i duchowieństwo.

W roku 1906 rozpoczyna się nowy okres pracy nad młodzieża rękodzielniczą i robotniczą. Coraz więcej opłakany stan

po miastach rękodzielników, opanowanie rękodzielnictwa przez żydów, niewolnicze traktowanie młodzieży i jej zaniedbanie coraz bardziej poruszały katolickie czynniki do pracy nad tą młodzieżą.

Poczęto pisać w prasie o tej sprawie, nawołując katolików do pracy, wyszła nawet osobna broszura: „W kwestyi terminatorów naszego kraju", przedstawiająca smutny stan religijny, umysłowy, materyalny i społeczny tejże młodzieży. W krótkim czasie obiegła ona cały kraj.... i wielu poruszyła do zajęcia się tą młodzieżą.

Oto w tym czasie, w roku 1906, powstał nowy rodzaj zrzeszenia się młodzieży rękodzielniczej i robotniczej, tak zwany „Polski Związek katolickich uczniów rękodzielniczych pod wezwaniem św. Stanisława Kostki" w Krakowie.

Związek ten przerobiony został z dawnego patronatu. Związek krakowski swą działalnością i wydawaniem corocznych swych sprawozdań z swej działalności zwrócił uwagę całego kraju i poruszył rozmaite czynniki do większego ruchu na tem polu. Powstały nie tylko nowe patronaty po rozmaitych miastach kraju, ale nawet podobne Związki, oparte na samorządzie młodzieży, jak w Przemyślu, Chrzanowie, Żywcu. W tym czasie od 1906 poczęto coraz więcej zwracać uwagę na szkoły wieczorne zawodowe uzupełniające i procent uczęszczających mniejwięcej z 40% podniósł się na 90%. Powstały nie tylko nowe szkoły krajowe, państwowe, ale i miasta i gminy poczęły wszędzie tworzyć szkoły dla młodzieży rękodzielniczej. A w wielkich miastach, jak Kraków i Lwów powstały szkoły czysto zawodowe: osobne dla ślusarzy, szewców, krawców, stolarzy, piekarzy, rzeźników i masarzy i t. p. Nawet dla młodocianych robotnic osobne zawodowe szkoły powstały, jak dla krawczyń i modniarek i t. p.

Również na polu polepszenia bytu materyalnego poczęto więcej się troszczyć. Powstały rozmaite bursy wyłącznie dla młodzieży rękodzielniczej. Nie mówimy o tych zakładach, gdzie uczono od dawna rzemiosła: w Miejscu Piastowem Ks. Markiewicza, w Oświęcimie XX. Salezyanów, w zakładzie Lubomirskich i zakładzie Ks. Siemaszki w Krakowie, w Drohowyżu i t. p. Ale mam na myśli bursy w ścisłem tego słowa znacze-

niu, jak bursa rękodzielnicza im. Dekerta lub bursa w Opiece im. św. Stanisława Kostki lub Ligi Przemysłowej we Lwowie. Podobne powstały w Kołomyi 8 sierpnia 1908 staraniem Ks. Ludwika Morawskiego T. J., — 1 listopada 1908 r. w Czerniowcach staraniem i kosztem państwa Mitkiewiczów, w Stanisławowie, w Tarnowie i t. p. Na dobre ruch na korzyść burs rękodzielniczych już z pewnym planem zorganizowanym rozpoczął się w roku 1909, kiedy to w Krakowie za staraniem W. Witołda Ostrowskiego c. k. instruktora przemysłowego powstała bursa rękodzielnicza i kupiecka im. Andrzeja Potockiego. Od tej chwili w całym kraju ruch za bursami się rozwija coraz większy i wiele miast już potworzyło bursy rękodzielnicze, a inne już są w toku.

W ostatnich czasach na początku roku 1911 wyszły dwie odezwy w sprawie zakładania Stowarzyszeń młodzieży rękodzielniczej i robotniczej. Pierwszą w Notyfikacyach dyecezyi krakowskiej wydał Ks. Biskup Anatol Nowak do dyecezyi krakowskiej, rozporządzając, by kapłani i czynniki katolickie po wszystkich miastach i miasteczkach i miejscowościach fabrycznych zakładali jak najprędzej Stowarzyszenia tejże młodzieży na wzór Związku krakowskiego uczniów rękodzielniczych. Druga odezwa, prawie równocześnie, wyszła za staraniem instruktoratu przemysłowego, która podaje informacye zakładania wszędzie tak zwanych „Ognisk terminatorskich“ o formach patronatu.

Pod wpływem więc także i tych dwóch odezw tak polscy katolicy, jąk tak zwane żywioły czysto narodowe rozpoczęły jeszcze z większą energią pracować w sprawie organizowania Związków, ognisk, patronatów, burs i t. p. młodzieży rękodzielniczej i robotniczej.

Tak więc rok 1911, można powiedzieć, będzie nowym etapem w pracy Stowarzyszenia tej młodzieży naszego kraju. Zwłaszcza, że w Krakowie powstała tak zwana R a d a g e n e r a l n a, na czele której stoi Ks. Biskup Nowak, celem której jest założenie we wszystkich miastach dyecezyi krakowskiej katolickich Związków młodzieży rękodzielniczej i na październik zapowiedziany jest zjazd delegatów w tej sprawie z całej dyecezyi do Krakowa.

Dla jaśniejszego poznania podaję drugą część tego referatu, w której chcę pokrótce przedstawić, jaki jest stan liczbowy polsko-katolickich Stowarzyszeń młodzieży rękodzielniczej i robotniczej.

II.

Obecny stan liczbowy katolickich Stowarzyszeń młodzieży rękodzielniczej i robotniczej w naszym kraju.

Zwiedzając miasta zagraniczne i czytając ich sprawozdania, możemy się przekonać[1]), że samych katolickich Stowarzyszeń młodzieży rękodzielniczej i robotniczej, będącej jeszcze w praktyce, a więc bez czeladników, n. p. Wiedeń w roku 1910 ma systemu Orela 24, systemu Kunschaka 23, razem 47. Monachium 18, Berlin 25 katolickich Stowarzyszeń w formie Związku krakowskiego, lub n. p. w Belgii, sama Bruksela ma 42 katolickich patronatów, Antwerpia 24.

Porównajmy to z katolickiemi Stowarzyszeniami tejże młodzieży w naszym kraju.

Lwów ma przeszło 4 tysiące młodocianych rękodzielników i robotników. Na tę liczbę Opieka św. Stanisława Kostki, św. Kazimierza, św. Marcina i jeszcze coś dwa patronaże, z których patronat im. bł. Jana z Dukli podobno już nie istnieje. Kraków i Podgórz ma przeszło 3000: jeden Związek katolickich uczniów rękodzielniczych w Krakowie, a drugi maleńki w Podgórzu.

Dalej kilkanaście miast ma po jednem, większość miast kraju nie ma żadnego katolickiego Związku lub patronatu.

A tymczasem ostatnie sprawozdanie 1906 z. r. inspektoratu przemysłowego Austryi wykazuje, że sama Galicya ma czeladników 23.860, uczniów rękodzielniczych 15.231.

Zauważmy, że w tę liczbę nie wchodzą uczniowie rękodzielniczy, których przez r. 1906 wielu majstrów ukrywało przed władzami. Również w tę liczbę nie są wpisani młodociani fabryczni, ani młodociani murarscy, ani młodociani uczniowie kucharczyki. Dotychczas inspektoraty państwowe nie mają dokładnej staty-

---

[1]) „*Wśród młodocianych katolickich rękodzielników i robotników za granicą*". Broszura X. M. Kuznowicza T. J. Kraków.

styki Galicyi. Otóż możemy śmiało przypuścić, że samych uczniów młodocianych bez czeladników w całym kraju jest przeszło 20.000.

Jeślibyśmy się chcieli trzymać systemu angielskiego, za którym już inne narody idą, to jest, że w Stowarzyszeniu młodocianych rękodzielników i robotników, nie powinno być więcej nad 100, w takim razie powinno u nas być Stowarzyszeń przeszło 200.

Przypuśćmy, że połowa z tych Stowarzyszeń przypadłaby na Stowarzyszenia socyalistyczne, żydowskie i czysto narodowe, lub niektóre miasta nie mogłyby dostarczyć 100 katolickich członków, tylko zaledwie 30, 40 lub 50, a za to po miastach większych trzeba od 100 aż do 300 członków zrzeszać, to według obliczeń w naszym kraju powinno być przynajmniej przeszło 100 katolickich Stowarzyszeń młodzieży rękodzielniczej i robotniczej o liczbie przeszło 10.000 członków.

A dodajmy jeszcze liczbę czeladników, których samych w kraju w r. 1906 było 23.860. Nie licząc w to młodych robotników fabrycznych i młodocianych pomocników murarskich, których, jeśli dodamy, to liczba ta przejdzie 30.000. Licząc po 100 czeladników i młodych robotników w Stowarzyszeniu, to powinniśmy mieć w Galicyi przeszło 300 Stowarzyszeń czeladników i pomocników fabrycznych. A jeśli znowu połowę rozdzielimy na Stowarzyszenia socyalistyczne, żydowskie i czysto-narodowe, to katolicy według liczby powinni mieć przeszło 150 kulturalno-oświatowych Stowarzyszeń katolickich czeladników. Tak się przedstawia sprawa młodzieży według danych statystycznych.

A gdybyśmy sprawę katolickich Stowarzyszeń według miast chcieli rozpatrzyć, to w takim razie liczba Stowarzyszeń musi być znacznie większa. Bo w każdem mieście, miasteczku i miejscowości fabrycznej powinno być narodowo-katolickie Stowarzyszenie. A ponieważ miast i miejscowości przemysłowych i fabrycznych w kraju jest znacznie więcej, niżeśmy dotychczas przypuszczalnie naliczyli katolickich Stowarzyszeń, to i tem samem katolickich Stowarzyszeń młodzieży powinno być więcej, bo choćby miasteczko lub jakaś gmina przemysłowa miała zaledwie 20 terminatorów katolickich, to katolicy powinni i tych 20 połączyć w jedno polsko-katolickie Stowarzyszenie.

Otóż porównując stan Stowarzyszeń, jaki powinien być w dobrze zorganizowanem społeczeństwie z obecnym stanem katolickich stowarzyszeń młodzieży rękodzielniczej i robotniczej w naszym kraju, to się przekonamy, że stan jest dla katolików wprost opłakany.

Zaledwie kilkanaście miast posiada czysto-narodowo-katolickie Stowarzyszenia uczniów rękodzielniczych, a prawie żadnego samodzielnego Stowarzyszenia katolickich czeladników.

Z historyi i z danych liczb rzeczywistych czy przypuszczalnych widać w całej sile konsekwencyi: ogromne jest pole jeszcze leżące odłogiem i że wiele jeszcze pracy czeka katolików, by wszystkie zagony katolicko-społeczne były uprawione i wydawały owoce.

A więc siłą logiki do pracy... Ale jak?

III.

Trzeba więc zorganizować katolicką młodzież rękodzielniczą i robotniczą, bo w naszych czasach niemal tylko w organizacyi wyrabia się uświadomienie, wytwarza się siła i tylko organizacya może wywierać wpływ na rozwiązanie kwestyi młodzieży rękodzielniczej i robotniczej, Trzydziestu zorganizowanych młodocianych przedstawia większą siłę i donioślejsze znaczenie dla społeczeństwa i stanu rękodzielników, niż tysiąc nie organizowanych. Dalej tylko zorganizowany hufiec może podjąć się walki z innym zorganizowanym. Tylko planowa i zorganizowana praca może na trwalsze powodzenie i wydatne i pożyteczne skutki rachować.

Jeżeli więc katolickie Związki młodzieży rękodzielniczej i robotniczej mają przedstawiać siłę wpływową na ukształtowanie się stosunków i jeżeli mają być istotnie pożytecznymi, tak dla sprawy katolickiej, jak dla sprawy polskich i katolickich miast, to muszą być dobrze, umiejętnie i celowo organizowane.

Nie będę się tu zastanawiał, czy stowarzyszenia mają być w formie patronaży, czy też w formie ścisłego stowarzyszenia

ze współudziałem młodzieży w rządach. (Patrz broszurę: „Sprawie patronaży i samorządu młodzieży rękodzielniczej i robotniczej“, X. M. Kuznowicz T. J. Kraków).

Również nie będę mówił, jak organizować i jakiemi zasadami trzeba się kierować w prowadzeniu, na to odpowie podręcznik. (Patrz „Jak organizować i prowadzić polsko-katolickie stowarzyszenia młodzieży rękodzielniczej i robotniczej“ X. M. Kuznowicz T. J. Kraków).

Chodzi mi tylko o przedstawienie samego programu organizacyi, który powoli, systematycznie, umiejętnie przeprowadzić trzeba w samym kraju.

A więc:

1) Najpierw powinny we wszystkich miastach i miasteczkach i miejscowościach fabrycznych powstać stowarzyszenia tejże młodzieży, oparte na zasadach czysto katolickich i narodowych;

2) We większych miastach, jak Kraków, Lwów, Przemyśl i t. p. postarać się o założenie więcej katolickich stowarzyszeń według dzielnic miasta;

3) Po większych miastach starać się, o ile się da, osobno zorganizować młodzież rękodzielniczą, osobno fabryczną, osobno murarską;

4) Na czele każdego stowarzyszenia k o n i e c z n i e i e s e n c y o n a l n i e niech stanie kapłan katolicki, czy to świecki, czy zakonnik, a do pomocy niech sobie dobierają katolickich nauczycieli, profesorów, adwokatów, lekarzy i t. p. Z wyjątkiem stowarzyszeń katolickich robotnic, tam na czele niech staną katolickie panie, a kapłani w rodzaju patronów lub kuratorów stowarzyszenia;

5) Stowarzyszenia miejscowe muszą się złączyć w jeden związek okręgowy, okręgowy w dyecezalny, a związki dyecezalne w związek ogólny, krajowy z centralnym zarządem.

Jasna rzecz, nie jest to sprawa jednego miesiąca ani jednego roku, ale do tego koniecznie i bezsprzecznie trzeba dążyć.

A jak?

Otóż potrzebaby na wzór Konsystorza biskupiego w Krakowie wydać odezwę do duchowieństwa reszty dyecezyj w kraju, by bezzwłocznie się zajęli organizowaniem stowarzyszeń miejscowych,.. Następnie, tak jak w Krakowie, utworzyć radę generalną lub coś podobnego, której prezesem najodpowiedniej byłby sam biskup dyecezalny, a której celem jest zakładanie i rozwój katolickich stowarzyszeń w całej dyecezyi. W tej sprawie niech rada generalna często ma swe posiedzenia, i niech też postara się, o jak najwcześniejsze zebranie delegatów kapłanów z całej dyecezyi. A gdy już kilkanaście powstanie miejscowych stowarzyszeń, wtedy będzie można myśleć o związku dyecezalnym, a z nich konsekwentnie siłą rzeczy powstanie związek ogólno-krajowy.

Ale to jeszcze nie koniec. Praca nad młodzieżą rękodzielniczą i robotniczą wprostby była przelewaniem z próżnego w próżne, gdyby miejscowe katolickie czynniki nie pomyślały o stworzeniu stowarzyszeń katolickich czeladników. A potem konsekwentnie utworzenie związku katolickich majstrów i katolickich przemysłowców fabrycznych.

Wprost szkodaby było naszej pracy, sił, talentów, zdrowia, gdyby praca nad młodzieżą kończyła się na ich wyzwolinach, stąd conditio sine qua non dla ogólno-polsko-katolickiej akcyi społecznej w dalszym ciągu organizowanie katolickich czeladników, katolickich majstrów... katolickich pracowni...

Zakończenie.

Nie trzeba udowadniać potrzeby organizacyi młodzieży rękodzielniczej i robotniczej w naszym kraju...

Wymagają tego nasze polsko-katolickie miasta, które z powodu upadku rękodzielników są w opłakanym stanie tak pod względem wiary, jak przemysłu i dobrobytu.

Żądają tego nasze wsie i lud wiejski, który musi patrzeć, jak ich synowie dla braku katolickiej organizacyi giną marnie

po miastach, tracąc wiarę i zdrowie duszy i ciała, jak inni muszą się tułać po Saksach i Ameryce.[1])

Ale ponad wszystko woła o pomoc sama młodzież rękodzielnicza i robotnicza po miastach opuszczona, zaniedbana i zostawiona na los szczęścia i na pastwę bezbronną żywiołów przewrotnych i korupcyi moralnej, żąda też organizacyi młodzieży stan rękodzielniczy, by mógł się podnieść z niewoli żydowskiej, z materyalizmu i przygnębienia i żyć życiem chrześcijańskiem i wolnem, obywatelskiem, w średnim dobrobycie...

Wymaga tej organizacyi polski przemysł wielki i mały. Bo na rękodzielnictwie, jakby na fundamencie stoi dobrobyt i rozwój miast; silne duchowo i ekonomicznie rękodzielnictwo to szczeble do stałego i pewnego rozwoju przemysłu wielkiego, a im silniej będzie utrwalony mały przemysł drobnych rękodzielników miast naszych, to tem większa nasza niezależność ekonomiczna, a zatem bliższa jest też świetność duchowa i ekonomiczna całego społeczeństwa.

Na stanie drobnych rękodzielników również opiera się jakoby na wielkim i silnym filarze znaczenie i wpływ Kościoła św. katolickiego naszych miast. Tak rozumieli wszyscy po wszystkie czasy w chrześcijaństwie. Tego dowodem, to ks. biskup Ketteler, który pierwszy z ks. Heinrychem zorganizował uczniów rękodzielniczych, a z ks. Kolpingiem czeladników i majstrów. Na tych pierwszych organizacyach rosło i szło do potęgi społecznej: centrum katolickie i potężny ruch katolicko-socyalny w Niemczech.

Takim dowodem niedawno zmarły kardynał Gruscha, arcybiskup wiedeński, który pierwszy w Wiedniu, jako młody duchowny, założył katolicko-socyalny związek czeladników, a potem katolicki związek majstrów i w ten sposób, jak nawet sami wrogowie Kościoła katolickiego piszą: „Stworzył podwaliny obecnego ruchu katolicko-socyalnego w całej Austryi".

Położenie katolicyzmu w naszym kraju jest z dniem każdym cięższe. Prócz zewnętrznych niebezpieczeństw zagrażają mu

---

[1]) Patrz: „Młodzież wiejska a rękodzielnictwo" X. M. Kuznowicz, Lwów.

coraz bardziej niebezpieczeństwa wewnętrzne. Niebezpieczeństwa te wszyscy odczuwamy. Wróg nie zbliża się dopiero, ale jest wśród nas. Wielki czas, kto wie, czy nie ostatni czas, by się ocknęły katolickie siły, by się skupiły i zgromadziły i zespoliły ściślej, niż kiedykolwiek, nie tylko do wspólnej pozytywnej walki w obronie naszych świętych praw wiary św. katolickiej, naszych chrześcijańskich ideałów w celu odzyskania naszych katolickich miast i wsi i własności od wieków, ale przedewszystkiem do wspólnej pracy, do pracy polsko-katolickiej... A tą pracą, to jest organizacya wszystkich i wszystkiego, co polskie i katolickie,

Organizacya katolickich stowarzyszeń młodzieży rękodzielniczej i robotniczej jest nie już palącą, ale krzyczącą w krzyku rozpaczy gwałtowną koniecznością.

Jakiś lęk polskich katolików opanował przed energiczną pracą najeżoną trudnościami, przeszkodami i t. p. i niczego się tak nie boją, jak wytrącenia ich z beztroskliwego i zwyczajowego spokoju... Wprawdzie wszyscy wołają, że trzeba pracować, a nawet wiele znakomitych i licznych wypracowują programów, ale na tem się kończy i mało kto się bierze do systematycznej i codziennej, a umiejętnej pracy.

Otóż to trzeba przerwać, przełamać, zwyciężyć. Sądzę, że ten lęk jest źródłem, dlaczego wołania dotychczasowe Biskupów i innych katolickich czynników nie wiele pomogły... A więc jeszcze raz pracy wspólnej, pracy pełnej trudów, i pracy nie bojącej się trudności, pracy umiejętnej, pracy opartej na zasadach Kościoła św. katolickiego i złączonej z Chrystusem i pracy uwzględniającej potrzebę naszego narodu, a kończę słowami ks. Kolpinga, które sobie postawił jako motto przy napisaniu pierwszej broszury w sprawie organizacyi młodzieży rękodzielniczej, a potem i całej jego pracy: „Miłość czynna leczy wszystkie rany, słowa same mogą tylko powiększyć rany".

Uchwalono następującą rezolucyę:

I. Stwierdziwszy wielki jeszcze brak organizacyi katolickiej młodzieży rękodzielniczej i robotniczej w naszym kraju, co jest ze szkodą tak dla samej katolickiej młodzieży, jak też dla ca-

łego katolickiego stanu rękodzielniczego i robotniczego, Kongres drugi maryański wzywa polskich katolików do jak najprędszego zorganizowania stowarzyszeń młodzieży rękodzielniczej i robotniczej po wszystkich miastach, miasteczkach i miejscowościach fabrycznych naszego kraju. Również należy dążyć do zorganizowania młodocianych katolickich pracownic.

II. Zważywszy wielkie niebezpieczeństwo dla sprawy katolickiej z powodu wielkiej odwłoki pracy nad tąż młodzieżą, II. Kongres Maryański uprasza Biskupów całego kraju, by jaknajprędzej wydali polecenie i odezwę do duchowieństwa i katolickich czynników świeckich, by bez żadnej zwłoki przystąpili do organizowania młodocianych, będących w praktyce, jako też katolickich czeladników.

Drugi referat wygłosił p. *Dr. Angerman* z Przemyśla p. t.: *„Krótki rys o potrzebie organizacyi opieki nad ubogimi“*.

Jedną z pierwszych cnót wiary chrześcijańskiej — jest cnota miłosierdzia. Gdzie więc tylko chrześcijaństwo choćby pierwsze kroki poczyniło, wszędzie tam, jak wskazuje historya, natychmiast ustanawiano zakłady miłosierdzia, mające na celu ulżenie nędzy i biedy ubogich, pomoc dla chorych, starców, niedołężnych i kalek, czy to pod nazwą szpitali, zakładów dla sierót, kalek, ochronek i t. p.

Zakłady te rozwijały się z biegiem czasu pod kierunkiem głównie, a początkowo wyłącznie duchownych i zakonów. Później zajęły się tymi zakładami i towarzystwa katolickie, a dopiero w czasach ostatnich uznały kwestyę opieki nad ubogimi miasta, kraje i państwa, jako kwestyę społeczną i nią się nieco zainteresowały.

I istotnie ubóstwo i nędza jest chorobą, niedomaganiem każdego społczeństwa, narodu — nie zna granic i końca, a stosownie do wzrostu i bytu społeczeństwa danego, stosunków kulturalnych i ekonomicznych tegoż — wzrasta względnie maleje — lecz nigdzie nie ustaje. W danym więc bycie społeczeństwo, ani stan duchowny w ogóle, ani pojedyńcze jednostki, ani nawet pojedyńcze stowarzyszenia, nie są w stanie sprostać obowiązkom i zadaniu miłosierdzia. Zadanie to ma na celu bowiem nie tylko ulżenie biedzie i nędzy — lecz także zapobieganie jej, możliwe jej usuwanie i naprowadzenie ubogich na

drogi pracy odpowiedniej, czyniącej z osobników biernych — osoby czynne dla siebie i dla drugich, pracowicie siły zużywające, ma za zadanie z pasożytów i zaniedbanych uczynić ludzi pożytecznych, dobrych członków społeczeństwa. Tutaj zatem tylko ogół społeczeństwa musi odczuć brzemię tego zadania; organizacye społeczne tak autonomiczne jak i rządowe muszą łącznie współdziałać z towarzystwami, zaś każdy członek społeczeństwa powinien czuć się częścią składową organizmu, mającego spełnić ten szczytny religijny i obywatelski obowiązek. W tej wspólnej idei, w tej potrzebie zrozumienia wspólności obowiązków — leży właśnie konieczność należytej organizacyi opieki nad ubogimi. Ustawodawstwo powszechne dzisiejsze zna tylko obowiązki krewnych, blizkich co do opieki nad ubogimi, i gmin i kraju nad przynależnymi swoimi. Jest to nader niewystarczająca legislacya i jak doświadczenie okazuje — przepi sy te wcale ubóstwa nie uchylają.

Krewni ubogich — najczęściej ich znać nie chcą, a niema instytucyi, którąby imieniem tych nieszczęśliwych praw ich dochodziła; ciężar na gminie ciążący jest do pewnego stopnia za uciążliwy i funduszc ubogich wydatkom podołać nie mogą, a ponadto obowiązek ten w sposób biurokratyczny spełniany nie odpowiada zadaniu, bo tutaj kierować musi tak organizacyą, jak i pojedyńczemi jednostkami duch poświęcenia się, duch wiary chrześcijańskiej.

Pomoc zaś kraju jest tylko subsydyarna i jako taka niewystarczająca i dla kraju za uciążliwa.

W wielu więc krajach i miastach — organizacyę opieki nad ubogimi już ujęto w pewne ramy, opierając ją głównie na miastach i pomocy szerokich warstw społecznych. U nas w ostatnich czasach miasto Lwów i Kraków także bardzo wiele już zdziałały i organizacya opieki tamże naprzód raźnie postępuje. Zresztą w miastach prowincyonalnych galicyjskich panują w tym kierunku dawne tradycye: gminy w ramach swego funduszu dla ubogich i stowarzyszenia filantropijne w miarę ofiarności i poświęcenia się jednostek działają, co mogą — ludzie miłosierni świadczą nieraz ponad swe siły — a rezultaty niestety są bardzo nikłe — gdyż ubóstwo wzrasta, nędzy szczególniej po mia-

stach przybywa, prawdziwie biedni często są pomijani, a niezasłużeni otrzymują po kilka razy z różnych stowarzyszeń wsparcia, co wywołuje narzekania u ubogich, a zniechęcenie u członków stowarzyszenia.

Społeczeństwo więc nasze powinno zrozumieć, że organizacya opieki ubogich wszędzie, zwłaszcza w miastach musi być systematycznie przeprowadzoną i należycie wykonaną — aby między miejscowościami było w sprawach ubogich porozumienie, kontrola i pomoc.

Nasze miasto Przemyśl dotąd niestety jeszcze także w tej pracy niewiele naprzód postąpiło. Opieka nad ubogimi polega dotąd w ingerencyi gminy, kilku towarzystw i licznych jednostek z obywatelstwa. To jest jednak niewystarczające, zwłaszcza, że do miasta w ostatnich latach ściągnęły się rzeszy ubogich ze wsi, a nadto stosunki ekonomiczne doprowadziły wielu z rzemieślników i robotników do istotnego ubóstwa. Toteż Związek katolicko-społeczny pierwszy podjął już przed kilku laty myśl zorganizowania opieki nad ubogimi chrześcijańskimi i po dłuższych studyach i naradach przyjął za zasadę, iż taka organizacya musi opierać się:

1) na wspólnej pracy gminy i towarzystw filantropijnych;
2) na opodatkowaniu się dobrowolnem na rzecz ubogich;
3) na współdziałaniu obywatelstwa;
4) na technicznym systemie elberfeldskim z zachowaniem zupełnej autonomii stowarzyszeń humanitarnych;
5) na jedności manipulacyi i kasowości w rękach gminy z unikaniem możliwej biurokracyi.

Oparcie się na władzy publicznej gminy jest konieczne dlatego, ponieważ ona jedyna ustawowo ma do tego prawo i obowiązek a nadto egzekutywę, bez której wszelka akcya opieki organizacyjnej jest nadaremną.

Z mocy tych zasad pragniemy skupić w rękach Magistratu czynności: ewidencyi ubogich, ich przynależność, kasowe, kontrolne i korespondencyi, tudzież egzekucyi — natomiast zaś wszelkie inne czynności jak badania przyczyn ubóstwa, przydzielanie wsparć czy to w pieniądzach, czy w naturze, zapobiegawcze środki przeciw ubóstwu, bezpośrednia opieka nad ubogi-

mi, sklasyfikowanie ubogich, dostarczanie opiekunów i opiekunek ubogich, pewnego rodzaju zgromadzenie funduszów, kontrola finansowa i w ogóle moralna opieka i religijna pomoc ubogim — należeć ma do stowarzyszeń filantropijnych.

Zachodzi w tej mierze słuszna obawą, że połączenie tego rodzaju gmin ze stowarzyszeniami humanitarnemi w jednej pracy może obustronnie osłabić inicyatywę, energię i chęci w wykonaniu obowiązków. Nad tym zarzutem Związek katol.-społ. zastanawiał się głęboko i przyszedł po zasięgnięciu zdań osób w materyi tej pracujących a to wybitnych współpracowników i współpracowniczek Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, że obawa jest płonną. Mianowicie wyjawiono zdanie, że dopiero w łączności tych instytucyi leży gwarancya rozwoju idei opieki należytej, poświęcenia się i altruizmu, że wówczas dopiero rezultaty pozytywne dadzą się osiągnąć, a wtedy owoce pracy będą zachętą do dalszej czynności i zapału tudzież wzmagania się pojedyńczych towarzystw.

Na podstawie tej ankiety wygotowała już komisya Rady miejskiej projekt statutu, który w magistracie miasta Przemyśla wyczekuje dalszej aprobaty i zatwierdzenia przez Radę miejską.

Stosunki przemyskie są mniej więcej jednakowe i w wszystkich miastach prowincyonalnych, a po części i w gminach wiejskich w Galicyi — dlatego też przedstawiona wyżej konieczność organizowania opieki nad ubogimi jest wszędzie kwestyą społeczną piekącą.

Inicyatywę w tej akcyi podjąć powinni wybitni katolicy i ponad wszystkimi nasi wielebni duszpasterze, by wkrótce cały kraj objąć współpracującemi zorganizowanemi instytucyami i stowarzyszeniami, któreby ideę miłosierdzia należycie zrealizowały a pośrednio moralność i dobrobyt kraju podniosły.

Kongres więc raczy powziąć i w życie wprowadzić następującą rezolucyę:

II-gi Kongres Maryański w Przemyślu uznaje za konieczne wprowadzenie organizacyi na polu opieki nad ubogimi chrześciańskimi w każdej gminie na zasadzie współdziałania gminy z nadal autonomicznie rządzić się mającemi stowarzyszeniami filantropijnemi.

Trzeci referat odczytał p. *Dr. Bronisław Olearski* z Krakowa na temat: *„Braki w akcyi miłosierdzia chrześcijańskiego“.*

Z dwojakiego punktu widzenia można się zapatrywać na miłosierdzie. Ze stanowiska subjektywnego jako dobry uczynek jest akt miłosierdzia spełnieniem obowiązku, zasługą na nagrodę po śmierci. W tym względzie decydującą, jest intencya, pobudka działania, a rezultat, jaki czyn miłosierdzia dla indywiduum czy społeczeństwa przyniesie rzeczą drugorzędną i podrzędniejszą. Z drugiego jednak punktu widzenia, objektywnie uważane jest miłosierdzie jedną z funkcyj życia społecznego tem doskonalszą, im większe dla społeczeństwa przynosi rezultaty, jest poniekąd korrekturą różnych nieprawidłowości i niesprawiedliwości z winy ludzkiej, tkwiących w społeczeństwie jego instytucyach, prawach lub zwyczajach. Pod tym względem możnaby postawić ogólną zasadę, że obok stałych przyczyn ubóstwa, wszędzie się pojawiających w danem społeczeństwie tem więcej nędzy, a zatem tem silniejszej potrzeba akcyi miłosierdzia chrześciańskiego, tem intenzywniejsze musi być to miłosierdzie, tem praktyczniej z możliwie największym rezultatem wykonywane, im mniej jest w urządzeniach społecznych sprawiedliwości, pojętej w najogólniejszem znaczeniu, nie tylko tej prywatno-prawnej między jednem a drugiem indywiduum, która naruszona prostuje się wyrokiem sądowym, ale sprawiedliwości w normach, zwyczajach i instytucyach powszechnego dobra.

Wystarczy wskazać na kilka najwybitniejszych przykładów ze współczesnych urządzeń społecznych, aby się o tej prawdzie przekonać. Powszechna służba wojskowa, zakaz małżeństw żołnierzy z jednej strony — a taka ujemna instytucya, jak bezkarność prasy pornograficznej, widowisk, wystaw i przedstawień z drugiej strony, wywołują niemoralność obyczajową, w dalszej konsekwencyi wzrasta ilość dzieci nieślubnych, najczęściej opuszczonych, zaniedbanych i porzuconych, — a temi zajmie się miłosierdzie chrześcijańskie. Propinacya, szynki, karczmy i nie wykonywanie ustaw przeciw pijaństwu rozbijają rodziny, wtrącając żony i dzieci w nędzę, a temi ofiarami pijaństwa zajmie się znowu miłosierdzie. Wadliwy układ produkcyi, brak dostatecznego zarobku spowoduje emigracyę ze wszystkimi jej skut-

kami, oszustwami ajentów, lekkomyślnem pozbywaniem ojcowizny, powrotem o kiju żebraczym, a wtedy nieszczęśliwemi rozbitkami zajmie się miłosierdzie. Nawet sama nierówność podziału dóbr ekonomicznych, w zasadzie konieczna, na ludzkiej naturze oparta i historycznie wyrobiona, wymaga ciągłego wyrównywania przez miłosierdzie bogatych względem ubogich, a jeżeli się połączy z brakiem poczucia solidarności społecznej ofiarności i miłosierdzia, może wywołać nawet ogólne klęski jak peryodyczne w XIX wieku głody na latyfundyach ludów angielskich, w Zelandyi lub w środkowych guberniach Rosyi, — terenie ogromnych dóbr koronnych i apanażowych. Możnaby więc i drugą zasadę postawić, że miłosierdzie ma tem większą rolę sprostowawczą, korrektorską, im nierówniejszy jest podział dóbr materyalnych w społeczeństwie. Nasz stary świat europejski i polski — jest w obu tych konstellacyach; przy nierówności podziału wielka ilość zarządzeń społecznych i zwyczajów, którychby sławnemi i sprawiedliwemi nazwać nie można. Dlatego też tem większe jest społeczne znaczenie i zadanie miłosierdzia, korrektury błędów socyalnych; należy zatem, aby akcya w kierunku miłosierdzia największy możliwie rezultat przyniosła czyli aby praktycznie była urządzona i działała, żeby jak najmniej wysiłków, zabiegów i funduszów się bez rezultatu marnowało. Z tego punktu widzenia pragnę dodać z doświadczeń krakowskich kilka spostrzeżeń.

W zbiorowej akcyi miłosierdzia potrzeba tak samo jak na innych polach działania zbiorowego — ludzi, organizacyi i rzeczy czyli środków finansowych. O każdym z tych trzech czynników kilka uwag.

W społeczeństwach chrześcijańskich zdawałoby się, że wszyscy posiadający, ludzie o większej inteligencyi i oznaczniejszych dochodach powinni brać udział w zbiorowej akcyi miłosierdzia, w rozlicznych stowarzyszeniach według swego wyboru i usposobienia. Ale tak nie jest, bo ogromna większość społeczeństwa zdala od stowarzyszeń nie tylko nie bierze w nich udziału czynnego, ale nawet nie pomaga funduszami. Ztąd pochodzi, że chcąc od tych obojętnych na nędzę ludzką wydobyć pieniądze — trzeba uciekać się do urządzania zabaw, balów, loteryi, went i kiermaszów, aby przez swoją zabawę przynaj-

mniej dzieło miłosierdzia wsparli. Forma składek najgorsza, bo wielki procent oddaje się jako koszta urządzenia komu innemu, ale w obecnych czasach prawie konieczna. Ztąd także, z tej obojętności ogółu wynika, że w miastach większych ci sami ludzie działają w tych samych stowarzyszeniach, a mając nadto swoje obowiązki stanu, nie mogą podołać pracy w kilku lub kilkunastu stowarzyszeniach. Przeglądając spisy członków czynnych krakowskich stowarzyszeń dobroczynnych widzi się ciągle te same nazwiska kilkudziesięciu ludzi. W męskich stowarzyszeniach zadziwia nadto brak bogatego mieszczaństwa i arystokracyi rodowej. Co do pierwszego przyczyną jest, a właściwie było liberalne usposobienie tych warstw, które wzbraniają im brać udział w stowarzyszeniach, które im się wydawały klerykalnemi a w miarę jak takie przekonania ustępują, można rachować na coraz większy udział zasobnego chrześciańskiego mieszczaństwa w stowarzyszeniach dobroczynnych. Trudniej wytłómaczyć sobie brak historycznych imion w wykazach stowarzyszeń i dawniej, 20 lub 15 lat temu, tak nie bywało. Mniej więcej w czasie, kiedy zaczął się ruch ludowy po wsiach a robotniczy w miastach zaczęło coraz mniej ludzi z tej sfery brać udział w stowarzyszeniach, aż doszło do tego, że ich przy pracy w stowarzyszeniach wcale nie ma. W kilku stowarzyszeniach figurują nieliczne wyjątki w rubryce członków wspierających, a nie czynnych. Jest to tem dziwniejsze, że panie z tych sfer biorą czynny i liczny udział w akcyi miłosierdzia.

Na ogół biorąc materyał ludzki w akcyi miłosierdzia jest dosyć mały, tem więcej więc zależy na tem, aby był dobrze zorganizowany, aby jak najmniej pracy tych niewielu ludzi się marnowało. Nie o wszystkich jednak stowarzyszeniach, ani w ogóle o akcyi miłosierdzia można powiedzieć, żeby była praktycznie zorganizowaną. Kardynalnym błędem organizacyi miłosierdzia przynajmniej na gruncie krakowskim, jest tworzenie dla jednakiego celu na jednem terytoryum kilku towarzystw oczywiście słabych, zamiast jednego silnego. Często powodem takiego rozdrobnienia akcyi jest różnica przekonań i usposobień założycieli. Tak jak było z Towarzystwem oświaty ludowej, które pewnym ludziom zdawało się zbyt konserwatywne i zamiast wejść w nie, założyli Towarzystwo szkoły ludowej niby

demokratyczne czy liberalne, tak samo dzieje się ze stowarzyszeniami dobroczynnemi. Czasem nawet trudno zrozumieć jak przekonania polityczne, nawet religijne mogą taką odrębność do stowarzyszeń wprowadzać n. p. w kwestyi ratowania niemowląt. Tak n. p. w Krakowie istniało już towarzystwo opieki nad opuszczonemi dziećmi, kiedy zamiast wstąpić do tamtego już istniejącego i wzmocnić je, założono w tym samym celu nowe Towarzystwo im. Pasławskiego, zaczęła się więc zgubna dla celu konkurencya, a skończyło się na tem, że odciągnięto część funduszów, jakieby mogły wpłynąć do pierwszego towarzystwa, a nowo założone stowarzyszenie — nic nie zdziałało, owszem runęło na dobre i nie zbiera się wcale. Z takiego procederu pochodzi zjawisko, że stowarzyszeń w policyi wykazanych jest więcej, niż rzeczywiście działających, a działających więcej niż w oznaczonym kierunku i zadaniu potrzeba. Ztąd pochodzi, że w Krakowie stowarzyszeń opieki nad dziećmi i młodzieżą szkolną jest we wykazach kilkanaście, a wliczając żydowskie — kilkadziesiąt, ale to tylko na papierze. A właściwie w rozdziale działania powinien decydować jeden tylko wzgląd, wyznanie religijne, to znaczy, że na Kraków wystarczyłyby dwa Towarzystwa ochrony dzieci, ale zasobne w wielką ilość czynnych członków, zamiast kilkudziesięciu słabych i wegetujących.

Każde stowarzyszenie z osobna powinno być zorganizowane w ten sposób, aby jak najmniej czasu tracić na czynności administracyjne, żeby wprawdzie prezes czy zarząd kierował, ale pracowali członkowie zwykli. Innemi słowy statut ma być jak najprostszy, żadnych nie zawierać podziałów i organów zbytecznych, a jasno określić cel. Pod tym względem ustawy Towarzystwa św. Wincentego á Paulo, produkt praktycznego ducha francuskiego, może służyć za wzór jasnego a prostego zorganizowania ludzi do pracy dobroczynnej. Konferencya św. Wincentego nie ma żadnych wydziałów, zarządów, walnych zgromadzeń, komisyj rewizyjnych i t. p. przyborów. Prezes kierownik całej działalności, kasyer i sekretarz tworzą biuro i załatwiają to, cobyśmy mogli nazwać administracyą wewnętrzną, wykazy, rachunki i wypłaty, a wszyscy członkowie zajęci wyłącznie tem, co jest celem stowarzyszenia, uczynkami miłosierdzia. Przeciwnie w towarzystwach o charakterze więcej świe-

ckim, jakie w Krakowie powstały w ostatnich latach od r. 1905, statuty na wzór niemieckich sprowadzają taką ciężką maszyneryę, taką ilość Zarządów, Wydziałów, Zgromadzeń, Sekcyi, Komisyi rewizyjnych, Kółek, Kółeczek, sprężyn, że wielu stowarzyszonych nie wie, co ma robić i gdzie ich miejsce — i w rezultacie nic nie robi. W takich stowarzyszeniach z ciężkim niemieckim statutem trafia się, jeźli się znajdzie jeden członek gorliwy, zwłaszcza prezes, że robi za wszystkich, a obok niego wszystko usypia. Podział zaś na sekcye robiony a priori na zielonym stoliku sprawia, że albo pozostają one na papierze, albo jeżeli się zdarzy, że sekcya ma jednego lub kilku członków gorliwych i energicznych, wybuja ponad towarzystwo, jak dowodzi Rada opiekuńcza w Krakowie i jej III sekcya, zabierająca fundusze na zbyteczne ochronki popołudniowe, podczas gdy główny cel Towarzystwa, ratowanie dzieci bez opieki, nie może być w wielu wypadkach osiągnięty dla braku funduszów. Dzieje się to wtedy wewnątrz towarzystwa, co nie raz w całem społeczeństwie, że wydaje się pieniądze na mniej potrzebne cele, a brakuje ich na najnaglejsze. Drugim brakiem w organizacyi działania humanitarnego jest rozbieżność w tej akcyi czyli zupełny brak porozumienia między Towarzystwami i Instytucyami. Prawie żadne nie wie co się w drugiem Towarzystwie dzieje, jaką i komu niesie się pomoc, a skutek tego taki, że ci biedni, którzy za sobą umieją chodzić, zgłaszają się do kilku naraz Towarzystw, biorą z różnych źródeł, a przeciwnie nie poradni i skromni nic nie raz nie otrzymują. Dla uniknięcia takich niedogodności, dla rozłożenia między poszczególne stowarzyszenia różnych rodzajów pracy, potrzebny jest centralny organ, łączący stowarzyszenia ze sobą. Taki związek stowarzyszeń dobroczynnych istnieje we Lwowie i okazał się pożytecznym. W Krakowie jeszcze nie funkcyonuje, chociaż statut Związku jest drukowany i dawno zatwierdzony.

Nakoniec o trzecim czynniku w akcyi humanitarnej o funduszach zbieranych i rozdawanych przez Stowarzyszenia trzeba na ogół powiedzieć, że są one nie wystarczające. Są wprawdzie bogate fundacye, jak Skarbkowska, Lubomirskich o milionowym kapitale lub Arcybractwo Miłosierdzia, którego majątek liczy się na krocie tysięcy, ale są nieliczne a liczba zgłoszeń do

tych najbogatszych fundacyj o pomoc dowodzi, że wobec nędzy panującej w kraju a zwłaszcza po większych miastach fundusze nawet najbogatszych stowarzyszeń i instytucyj są nie wystarczające. Wogóle nie znam stowarzyszenia ani instytucyi, któraby miała zasoby pieniężne stosowne do otwierającego się pola działania, któraby wskutek braku dostatecznych funduszów nie była zmuszona ograniczać się w swej działalności i nie ratować nędzy na wyrywki. Z tego wniosek prosty i jasny, że społeczeństwo należy ciągle nawoływać do ofiarności na ratowanie bliźnich i że to jest obowiązek daleko silniejszy i pilniejszy niż wiele innych ofiar w społeczeństwie podejmowanych, niż wystawianie pomników choćby najwięcej zasłużonym znakomitościom.

Ale pomimo nawoływania do ofiarności, gdyby one nawet jaki skutek odniosły, co jest więcej jak wątpliwe, trzeba sobie powiedzieć otwarcie, że jest jeden dział akcyi miłosierdzia chrześcijańskiego, który wymaga takich środków finansowych, że o ich zebraniu w drodze dobrowolnych datków mowy być nie może. Trzy są bowiem główne działy dotychczasowego działania starcy i kaleki, ubogie rodziny — a nareszcie trzeci, sieroty i dzieci z jakiegokolwiek powodu opuszczone i zaniedbane. O tym właśnie ostatnim należy powiedzieć, że miłosierdzie im nie podoła finansowo. Według sprawozdania Wydziału krajowego z listopada 1906 — było dzieci opuszczonych i sierót w Galicyi 40393 a to we dwa lata poniżej, według spisu przez Namiestnictwo zarządzonego i przeprowadzonego przez Starostwa — już przeszło 60000, we Lwowie przeszło 5 a w Krakowie po 3000. Stawiam więc pytanie, czy jest możebne, gdyby nawet ofiarność ze strony społeczeństwa była wydatna, uratować taką ilość istot opuszczonych, potrzebujących szybkiej pomocy? A przecież to jest pierwszorzędnym interesem i obowiązkiem całego społeczeństwa. Za tamtem pierwszem idzie więc drugie pytanie, czy rząd, organ kierujący społeczeństwa (nie roztrzygam czy rząd kraju lub państwa) może czekać, aż miłosierdzie prywatne zlituje się nad temi najwięcej litości godnemi, nad tą rzeszą przeznaczonych na zgubę fizyczną i moralną, niektóre uratuje i załamie ręce w swej niemocy, że więcej uratować nie zdoła. Cóżby to był za rząd, bez poczucia odpo-

wiedzialności, któryby wiedząc, że 60000 ludzi ginie, nie ruszył się w swym olimpijskim spokoju, jakby go to nic nie obchodziło. Nie będzie więc trąciło paradoxem stwierdzenie, że to jest przedewszystkiem sprawa nie miłosierdzia, lecz administracyi publicznej. Zresztą została ona za taką uznana w ustawie gminnej z 3 grudnia 1863; § 221 kod. cyw. lecz mylnie i nie praktycznie załatwiona. Nie słabej gminie, ani nawet powiatowi, lecz państwu i krajowi trzeba było przekazać stronę finansową tej kwestyi, daleko bardziej piekącej i donioślejszej niż opieka nad starcami albo ubezpieczenie na starość, o którą parlament tak zdaje się troszczyć dlatego chyba, że chodzi o wyborców i ich głosy. Dzieci nie głosują, ale ztąd nie wynika, żeby dla kraju obojętną było rzeczą czy będzie mieć 40000 czy 60000 więcej wyrzutków społeczeństwa. Jakkolwiek więc stowarzyszenia humanitarne, a zwłaszcza nieocenione w tym względzie zgromadzenia zakonne od pracy dla ratowania dzieci się nie usuwają, owszem gotowe nadal z tem samem poświęceniem jak dotychczas pracować w tym kierunku, byłoby złudzeniem nie zgodnem z realnym stanem rzeczy, spodziewać się, że stronie finansowej one potrafią podołać czyli zebrać dobrowolnych składek i zapisów tyle, ile na ratunek 60000 a choćby tylko 40000 dzieci potrzeba. Dlatego zasługą jest krakowskiej Rady Opiekuńczej, że w swojej petycyi do Sejmu galicyjskiego z 9 marca 1907, śmiało tę sprawę podniosła i zwróciła uwagę na doniosłość jej i niemożność załatwienia bez czynnej pomocy kraju i państwa. Dotychczas petycya ta skutku nie odniosła, ale miejmy nadzieję, że Sejm galicyjski spełni swój obowiązek wobec kraju.

Wiec wyraża przekonanie:

1) Działanie miłosierdzia chrześcijańskiego w stowarzyszeniu powinno być w jak najprostszy sposób zorganizowane, a statuty jeśli wogóle mają być na wzorach zagranicznych oparte, to chyba na francuskich a nie na zawiłych niemieckich.

2) Konieczną jest rzeczą, aby działające na jednem terytoryum (powiecie lub mieście) różne stowarzyszenia przez centralny Związek pozostawały w stałym ze sobą kontakcie i wiadomości o zakresie działania.

3) Pożądany byłby żywszy niż dotychczas, udział warstw bogatszych w akcyi miłosierdzia.

Ponieważ p. *Bartynowski z Krakowa* był nieobecny, odczytano jego referat n. t.: *„Towarzystwo św. Wincentego a Paulo — czynnikiem w pracy społecznej“.*

Otrzymawszy od Najdostojniejszego Inicyatora naszego Kongresu wezwanie do napisania referatu o Towarzystwie św. Wincentego a Paulo, znalazłem się wobec pewnej trudności, pochodzącej z ogromu materyału; wszak instytucya, o której mam mówić, siedmdziesiąty ósmy rok rozwija już coraz szerzej i dalej i głębiej swą działalność, a znają ją przeróżne kraje wszystkich części świata; w samej Ojczyźnie naszej istnieje to Towarzystwo już z górą pół wieku. Na szczęście przemawiam w gronie, w którem ta instytucya jest dla wielu z praktyki dobrze znaną — dla nikogo zaś, jak sądzę, nie jest zupełnie obcą, zaczem okoliczność ta uwalnia mię od rozwodzenia się nad powstaniem i zasadami tego Towarzystwa; wystarczy, jeżeli pragnących zaznajomić się lepiej z jednem i drugiem odeszlę do broszury wydanej staraniem Najprzewielebniejszego Pasterza przemyskiego, którą można otrzymać u XX. Misyonarzy na Kleparzu w Krakowie.[1]) Natomiast z uwagi, że nasz Kongres poświęcony jest organizacyi pracy społecznej pod opieką Najśw. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej, będę miał zaszczyt Dostojnemu Zebraniu wykazać, że jednem z ogniw tej pracy jest właśnie Towarzystwo św. Wincentego a Paulo.

Celem tej instytucyi jest uświątobliwianie jej członków przez spełnianie przez nich uczynków miłosierdzia względem ciała i duszy. Zaraz tu możemy spotkać się z zarzutem socyalistów, że jałmużna wstyd przynosi biorącemu i że nie można jej uważać za środek załatwienia kwestyi socyalnej. W twierdzeniu tem jest tyle prawdy, że z jałmużną niekiedy spływa wstyd na wyciągającego po nią rękę, ale to tylko wówczas, jeżeli to otrzymuje człowiek, który mógłby sobie sam zapracować i dlatego też nie ulega wątpliwości, że choć jałmużna ani jedynym ani najważniejszym sposobem załatwienia kwestyi społecznej nie jest, to jednak jest konieczną w tych wypadkach, w których

---

[1]) *Towarzystwo św. Wincentego a Paulo — jego założenie, rozwój, ustrój i dzieła.* Odbitka *Kroniki dyecezalnej,* Przemyśl, 1906.

z jakiegobądź powodu nie można bliźniemu w inny sposób dopomódz, a i on również sam sobie nie umie czy nie może poradzić. Mimochodem tylko godzi się tu wspomnieć, że sposób świadczenia jałmużny, praktykowany w Towarzystwie św. Wincentego a Paulo odpowiada zupełnie tak zasadzie roztropności, jak i miłości bliźniego, pojętej w duchu Chrystusowym. Pierwsza z nich nie pozwala wspierać każdego, co rękę wyciąga, ale każe wprzód zbadać, czy on na to zasługuje, a jeżeli się przekonamy, że mamy przed sobą człowieka godnego wsparcia, to nie wolno ograniczać się na daniu odczepnego, ale trzeba wziąć tego ubogiego w stałą opiekę, jak długo on jej potrzebować, a my jej udzielać będziem mogli. I stąd płynie reguła odwiedzania ubogich w ich mieszkaniach przynajmniej raz na tydzień, obowiązek zasadniczy i istotny wszystkich, co chcą w sposób czynny należeć do Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Miłość bliźniego znowu w duchu Chrystusowym pojęta, nie poprzestaje na dobrze czynieniu pod względem doczesnym, ale każe w jałmużnie materyalnej widzieć ułatwienie podania wsparcia dla duszy.

Nie ogranicza się jednak praca Towarzystwa św. Wincentego a Paulo na zanoszeniu jałmużny doczesnej i duchowej ubogim do ich mieszkań co tydzień; owszem właśnie to odwiedzanie, dzięki któremu zapoznajemy się z różnemi stronami ich potrzeb i niedostatków, nasuwa nam troskę nietylko, w jaki sposób można im przyjść w pomoc, ale jakby w przyszłości innych ubogich od narażenia się na te próby uchronić i oto otwiera się przed nami drugie pole działalności Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, pole, na którem spostrzegamy szereg różnych dzieł, z których każde z osobna niczem innem nie jest, jak sposobem systematycznego przychodzenia w pomoc jakiejś potrzebie ściśle określonego rodzaju. Wiele z tych dzieł pragnie nadto polepszyć w przyszłości los swych pupilów w sposób, któregoby oni z jednej strony własnemi siłami uskutecznić nie mogli, ale który z drugiej strony wymaga od nich samych pewnego współdziałania. Dzieła tego właśnie rodzaju poświęcone są już w ścisłem znaczeniu pracy społecznej; jak się one rozwinęły za granicą, a jak u nas, o tem słów kilka raczy posłuchać Dostojne Zebranie.

Zacznijmy od dzieła, które po odwiedzaniu rodzin kto wie, czy nie jest najważniejszem od Patronatów nad młodzieżą i nad robotnikami.[1]) Znaczeniu i doniosłości tych opiek osobny referat na niniejszym wiecu będzie poświęcony; my tylko powiemy, że w Szkocyi ma ich Towarzystwo 62, a w Brukseli i okolicach 24, liczących 4.000 młodzieży, 7 patronatów w Antwerpii wykazuje 1.400 wychowanków, przystępujących często do Stołu Pańskiego. Podobnie jak jest pożądanem, aby dyecezye i parafie były liczne, ale nie przeludnione, tak samo i patronaty belgijskie trzymają się tej zasady i dlatego prosperują. Jeżeli więc w Nowym Yorku 2.200 z górą dzieci znajduje opiekę zaledwie w 3 patronatach, bo tłumaczy się to zaledwie trzyletnim czasem ich istnienia. Osobna wzmianka należy się tu opiece nad dziećmi szkolnemi w czasie poza lekcyami, jaka dzięki fundacyi ś. p. Häckera istnieje we Wiedniu i w Dolnej Austryi; jakoż w 16 patronatach czuwała w roku pozaprzeszłym nad 1.115 dziećmi. Ale i zakładanie szkół nie jest obcem Towarzystwu; napotykamy je w niejednej miejscowości w Hiszpanii, gdzie n. p. w Bilbao 800 dzieci z górą uczęszczało do szkoły wieczornej; w Monachium wydano w tym celu około 30.000 M. a w Holandyi na utrzymanie szkół katolickich poświęcono 629.216 fr.

Po skończeniu roku szkolnego nadchodzi lato; wszyscy pragną zaczerpnąć świeżego powietrza, dla niektórych z naszych wychowanków jest ono bardzo potrzebnem, są i tacy, dla których nawet koniecznem. Czyż można więc pozwolić, by oni, a jeszcze bardziej ich rodzice, patrzyli z zadrością na tych, którym się wydaje, że lata nikt w mieście nie przepędza, dlatego że ich stać na wyjazd dla przyjemności? A więc w wielu miejscach we Francyi, w Anglii, w Stanach Zjednoczonych są dzieła t. zw. świeżego powietrza czy zdrowych wakacyj; w Medyolanie poświęcono na to 26.000 fr., a w Nowym Yorku korzystało z tego kolejno seryami 2.200 dzieci, z których 75 przy tej okazyi przygotowano do pierwszej Komunii św.

---

[1]) Co do dat, odnoszących się do dzieł zagranicą |p. *Rapport général sur les Conférences et les Qeuvres de la Société de Saint-Vincent de Paul pendent l' année 1909 r.* Paris 1910.

W urządzeniu zabawy przyjemnej, a zarazem pożyteczne celują Anglicy; jakoż w okręgu Rady Centralnej manchesterskiej są liczne i nader kwitnące stowarzyszenia sportowe dla młodzieży pod opieką Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Konferencya św. Jana w Burnley n. p. zbiera chłopców ośmnastoletnich na zabawę w krykieta, w piłkę nożną, uczy ich pływać — to dla ciała — ale dzieła te pamiętają i o duszy swej młodzieży, więc w każdą III. Niedzielę miesiąca jest Komunia św. generalna oraz wykład katechizmu. Boże Narodzenie znowu i św. Mikołaj są po wielu Konferencyach, jak n. p. w Belgii, Anglii, Szkocyi okazyą do urządzania świąt rodzinnych; obdarzając wówczas dzieci różnymi podarunkami, pozyskuje się wdzięczność i zaufanie rodziców, czynnik nie do pogardzenia w pracy społecznej. A kiedy mowa o dzieciach i młodzieży, to wspomnijmy o jednej instytucyi, co socyalistom może się nie podobać, a przecież jest ona bardzo pożyteczną, a nawet i konieczną. Oto w Nowym Yorku znaczna liczba rodziców powierza swe dzieci opiece państwa i spycha je na barki dobroczynności publicznej. Wobec tego nad temi dziećmi z rodzin katolickich Towarzystwo św. Wincentego a Paulo rozciąga swą opiekę i stara się zastąpić im ognisko rodzinne.

Czem dla młodszych i dla starszych jest dobra książka lub uczciwa gazeta, zbyteczna się rozwodzić, a gdyby kto jeszcze mógł mieć pod tym względem wątpliwość, to mu powiemy, że w San Antonio w Stanie Texas członkowie Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, nawiedzając szpitale i przytuliska ubogich, zanoszą im setki książek i gazet katolickich, a odwiedziny te nie były nadaremne, gdyż pobożne staranie odwiedzających, uwieńczone zostały ośmiu nawróceniami do religii katolickiej i siedmiu wypadkami powrotu do spełniania praktyk religijnych. Mnóstwo też Konferencyj po różnych krajach zrozumiało doskonale ono apostolstwo uczciwej pracy. W Belgii wydawnictwo kalendarza katolickiego i pisma p. t. *De Waarhaid* (Prawda) rozchodzi się w setkach tysięcy egzemplarzy; toż samo we Francyi *Almanachy*, wydawane przez Towarzystwo i publikacya p. t. *Petites Lectures* mają ustaloną reputacyę i popyt. W okolicy Antwerpii dzięki bibliotekom Towarzystwa około 30.000 tomów rocznie kursuje między rodzinami. W Holandyi jest 40

bibliotek, we Wiedniu w ciągu roku rozdano 10.000 książek pomiędzy Konferencye, różne stowarzyszenia oraz biblioteczki parafialne w 176 miesiącach, a doniosłość tego dzieła zrozumiała nawet południowa Afryka, gdzie w okolicach Port-Elisabeth rozpożyczono 1.700 tomów. Tu dodać można, że na Wyspach Filipińskich istnieje Liga antypornograficzna. Dostarczając posiłku dla umysłu, nie zapomina Towarzystwo o organizacyi dostarczania taniego, a zdrowego artykułu żywności. Urządza więc Tanie kuchnie, jak n. p. w Bolonii, gdzie wydano 86.314 porcyj; tanie mieszkania dla robotników; daje nagrody za utrzymanie porządku w mieszkaniach odwiedzanych przez siebie ubogich; oddaje ubogim pod uprawę kawałki gruntu, który w tym celu się dzierżawi. Specyalnie dostarczaniem pracy oraz udzielaniem bezpłatnem pomocy prawnej zajmują się t. zw. sekretaryaty ubogich; w samym Paryżu jest ich 21, a w ciągu roku załatwiły one 4.799 spraw na 6.662, które wniesiono; cyfry to wymownie świadczące i o pracowitości tych, co swój czas temu oddają i o pożyteczności ich pracy. O przyszłość pod względem materyalnym ludności uboższej starają się kasy oszczędności i kasy czynszowe. Konferencya św. Patrycyusza w Edynburgu ma mały bank oszczędności, co w roku przeprowadził 4.390 transakcyj; kasy czynszowe w Genui, Bolonii, 2 w Medyolanie, w kilku miejscowościach we Francyi; polegają one na tem, że wkładki złożone przez ubogich a przeznaczone na zaspokojenie komornego, gdy nadejdzie czas jego zapłaty, bywają im zwracane ze znacznym naddatkiem, a to celem zachęcenia ich, by troski o mieszkanie nie spychali na ostatek.

Po tych datach zagranicznych przypatrzmy się tego rodzaju dziełom, które Towarzystwo św. Wincentego a Paulo w naszej Ojczyźnie założyło; tu jednak ograniczamy się tylko na okręgu Galicyjskiej Rady Wyższej dlatego, że układając niniejszy referat mieliśmy pod ręką daty jedno z jej archiwum.

Przedewszystkiem przypomnijmy tu jedną ze zasad naszego Towarzystwa, obowiązującą wszystkich jego członków, że wszelkie kwestye polityczne są nam zupełnie obce, zaczem, gdy jakiś katolik prosi nas o pomoc, to pierwsze pytanie jest, czy on jej naprawdę potrzebuje, a nie, jakiego jest obrządku. I dlatego też powtarzamy tu nasze zdziwienie, któremuśmy już

nieraz dali wyraz, dlaczego w naszym gronie tak mało należących do obrządku grecko-ruskiego? Wykluczenie polityki nie wymaga jednak od nas, byśmy w naszych pracach wyrzekli się miłości ziemi ojczystej i troski o przyszłość następnych pokoleń; a że to w znacznej części zależy od tego, jacy będą nauczyciele ludowi, więc by ułatwić wychowanie bodaj ich cząstki, założyło Towarzystwo lat temu 33 w Krakowie Internat czyli bursę dla uczniów Seminaryum nauczycielskiego, a w ślad zatem poszły Konferencye we Lwowie, Tarnowie i Stanisławowie. Internat krakowski jest od lat kilku instytucyą zupełnie samoistną, mającą własną podmiotowość prawną, do zarządu jej jednak należy z urzędu jeden z członków Towarzystwa. Najwięcej wychowanków, bo rocznie przeszło 70, przyjmuje Internat tarnowski; mieści się on, jak i inne, we własnej nieruchomości. Alumni na swe utrzymanie oddają stypendya rządowe lub krajowe, po 20 K. miesięcznie; rzecz prosta, że z tej kwoty utrzymać ich trudno, musi więc spieszyć tu w pomoc ofiarność publiczna czy prywatna. Bezpośredni nadzór nad wychowaniem ma jeden lub dwóch nauczycieli, zazwyczaj katechetów; ogólny kierunek i troska o zdobycie funduszów ciąży na Komitecie z członków Towarzystwa złożonym.

Pokrewnem Internatom jest najmłodsze w Tarnowie dzieło Towarzystwa, bursa dla terminatorów rzemieślniczych. Założono ją w r. z. w tym celu, aby młodzież rzemieślniczą, żyjącą zazwyczaj w biedzie materyalnej, a często w jeszcze gorszem zaniedbaniu moralnem, skupić jakby w jedną rodzinę i wychować ją religijnie i patryotycznie". Na pomieszczenie bursy zakupiło Towarzystwo dom za 56000 K. częścią z daru otrzymanego na ten cel od Najprzewiel. Pasterza dyecezyi, częścią z pożyczki. Zarząd bursy podobny jak Internaty, a na kierownika bezpośredniego poświęcił się jeden z dygnitarzy Kościoła, należący do Towarzystwa.

Tarnów i Lwów odznaczają się ilością dzieł na polu pracy społecznej: więc w obu tych miastach są patronaty młodzieży rękodzielniczej. W Tarnowie jest nim Stowarzyszenie „Ojczyzna" założone samodzielnie r. 1892, objęte pod opiekę Towarzystwa r. 1896, liczyło r. z. 57 członków zwyczajnych i 17 wspierających. Posiada własną biblioteczkę, a zebrania są w niedziele

i święta z pagadankami popularnemi, czasem zabawy, połączone z deklamacyami i śpiewami. Stowarzyszenie posiada własny dom.

We Lwowie Opieka nad terminatorami pod wezwaniem św. Kazimierza korzysta dotąd z gościny szkoły męskiej wydziałowej pod wezwaniem św. Antoniego. Tu w ciągu r. z. urządzono 61 zebrań w niedzielę i święta; na jedno zebranie przybywało średnio 35 terminatorów. Ogromną pomocą w tej mierze dla Komitetu są trzej alumni Seminaryum wielkiego, którzy dzięki łaskawemu zezwoleniu JE. X. Arcybiskupa Bilczewskiego i X. Biskupa Bandurskiego swą wytrwałą pracą wprawiali się do tego, co później w ich zawodzie będzie jednym ze sposobów ich działalności dla dobra wiernych do pracy społecznej. W czasie wielkanocnym przystąpiła młodzież po dwu przygotowawczych naukach do Spowiedzi św. i Stołu Pańskiego, oprócz tego większość uczniów spowiadała się przed Bożem Narodzeniem. W wycieczce do Krakowa i Wieliczki urządzonej w sierpniu przez Towarzystwo Opieki nad terminatorami pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, wzięło z naszej Opieki udział 4 uczniów i 6 czeladników. Wyjazd uczniów ułatwił datek IMC. X. Biskupa Bandurskiego, a Opieka przyczyniła się także pewną kwotą. Dzieło ma biblioteczkę a założona r. 1909 kasa oszczędności dla terminatorów polegająca na tem, że ci składali do rąk jednego z kleryków swe drobne oszczędności, była czynną i w r. z. Nadto postanowiono składać ku czci N. M. P. Różańcowej po 4 h. tygodniowo w połowie na fundusz żelazny, a w połowie na fundusz zapomogowy, gdyby który z terminatorów pomocy w razie choroby lub nieszczęścia potrzebował.

Dziełem Konferencyi w Bochni są 2 stowarzyszenia katolickie: jedno dla terminatorów, drugie dla robotników, a to ostatnie jest również i w Tarnowie, gdzie istnieje od 1895. Buduje tu tanie mieszkania, w których niektórzy członkowie za mały czynsz mają tu pomieszczenie, a niedołężni i starzy nawet za darmo; daje zapomogi w czasie choroby; zapomogi na ubrania ubogim dzieciom; ma kasę pogrzebową; urządza odczyty i pogadanki, a dla dzieci zabawy; wypożycza książki; urządza obchody narodowe i t. p. Towarzystwo posiada obecnie

7 domów drewnianych, a w nich 45 mieszkań; członków ma około 200, kasa zaś pogrzebowa liczy o wiele więcej członków, gdyż do niej należą żony i dzieci robotników, a nadto i pewna ilość robotnic.

Wreszcie istnieje w Tarnowie jako dzieło Towarz. św. Wincentego a Paulo Stowarzyszenie stróżów katolickich „Braterstwo". Założone 1908 liczy 250 członków. Co niedzielę i święto popoł. odbywają się zebrania podobnie, jak w innych pokrewnych stowarzyszeniach, na razie w sali domu X. X. Misyonarzy. Mimo skromnych źródeł dochodu, Stowarzyszenie udziela zawsze doraźnej zapomogi na wypadek choroby i śmierci; urządza święcone, rozdaje koło N. Roku ubrania dla dzieci najuboższych członków, jakoteż urządza loteryę fantową dla dzieci wszystkich członków raz w rok. Członkowie Stowarzyszenia mogą bezpłatnie zasięgać informacyj w „Biurze porady prawnej".

Biblioteczki utrzymują Konferencye w Krakowie, Lwowie, Bochni, Tarnowie i Tuchowie; niektóre z nich rozdają ubogim publikacye peryodyczne, jak: Intencye Apostolstwa, Głosy katolickie.

Jakież się tedy uwagi z powyższych dat nasuwają?

Oto przedewszystkiem, gdy warunkiem powstania jakiegoś dzieła jest istnienie Konferencyi, przeto należy zwrócić uwagę Szan. Zebrania na to, że ich mamy za mało. W dyec. lwowskiej jest agregowanych do Towarzystwa Konferecyj 13, w krakowskiej 9, w przemyskiej i tarnowskiej po 6. Prócz tych agregowano jeszcze 7 Konferencyj, ale te z biegiem czasu przestały funkcyonować lub nie stosują się do ustaw Towarzystwa w ich istotnych punktach. Celem rozszerzenia znajomości zasad Towarzystwa i jego prac wydaje Rada Wyższa od lat 6 czasopisma p. t.: Miłosierdzie Chrześcijańskie, oraz ogłosiła inne odpowiedne broszury, które wraz z przytoczoną wyż rozprawą, będącą odbitką z Kroniki dyec. przemyskiej dostać można u X. X. Misyonarzy w Krakowie. Mimo to jednak liczba Konferencyj od pewnego czasu bardzo powoli wzrasta wbrew temu, że i synod dyecez. przemyski i różne wiece katolickie u nas poprzednio odprawiane zalecały rozwój Towarz. św. Wincentego, to zaś powtarzanie tych uchwał nie tylko świadczy, że

one nie zapadały dorywczo, ale nadto widać w niem pewne naleganie na potrzebę ich wykonania.

To jedna uwaga, a za nią nasuwa się druga, która powiada, że jeżeli Towarzystwo św. Wincentego ma spełniać dobrze swe zadanie tam, gdzie istnieje, to nie wystarczy, by choćby najliczniejsze Konferencye ograniczały się jedno na odwiedzaniu ubogich w ich mieszkaniach, gdy chociaż to ostatnie jest podstawą działalności naszej, to jednak obrazem siły Konferencyi są owe różnorodne dzieła, jakie ona spełnia. Toteż, jeżeli jedna z Konferencyj pisze w rocznem sprawozdaniu, że do zakładania dzieł ani miejscowość, w której się znajduje, ani ona sama jeszcze nie dorosła, to twierdzenie takie może mieć chwilową wartość, ale niech Pan Bóg broni, by Konferencya miała myśleć, że to zdanie może być na czas dłuższy prawdziwem. Tylko dzieła liczne przynoszą Konferencyi pomyślność, gdyż ją ożywiają, a wypędzają z niej nudy i ospałość. Zapewne, że w miejscowościach ludniejszych częstsza jest sposobność do zaprowadzenia dzieł i większa łatwość, by dobrze funcyonowały, ale z doświadczenia wiemy, że Konferencye i po mniejszych miejscowościach znajdą dla siebie i pod tym względem pole do pracy.

Szanowne Zgromadzenie! Trzy tygodnie temu zebrali się w Moguncyi katolicy z całej Rzeszy niemieckiej na swój zjazd doroczny, który w tym roku był nadto uczczeniem setnej rocznicy urodzin wielkiego socyologa' biskupa Kettelera.

Jedna z rezolucyj onego świetnego zebrania zawiera następujące słowa: „Zjazd katolików niemieckich widzi w działalności Towarzystwa św. Wincentego a Paulo nietylko wypełnienie przykazania chrześcijańskiej miłości bliźniego, ale także skuteczny środek do wyrównania przeciwieństw społecznych i ważny czynnik pomocniczy w pracy pasterskiej na polu miłosierdzia. Działanie członków Towarzystwa św. Wincentego a Paulo jest szkołą przygotowawczą do pracy społecznej".

Z przyjemnością wyczytałem to wytrawne zdanie takiej powagi, jak 58 Zjazd katolików niemieckich, gdyż widzę w tych słowach streszczenie i uzasadnienie tego, com przed chwilą miał zaszczyt wypowiedzieć, a co kończę wnioskiem uchwalenia dwóch następujących rezolucyj:

I. Drugi Kongres polski Maryański przypomina uchwały poprzednich Wieców katolickich polskich w sprawie Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i zachęca gorąco do zakładania nowych Konferencyj.

II. Drugi Kongres Maryański wyraża życzenie, by Konferencye Towarzystwa św. Wincentego á Paulo, nie poprzestając wyłącznie na odwiedzaniu ubogich rodzin w ich mieszkaniach, zajmowały się zgodnie ze swemi ustawami i nadal dziełami popierającemi pracę społeczną.

W dyskusyi zabierał głos p. *Dr. Thullie*, rektor politechniki lwowskiej i postawił następującą rezolucyę:

Kongres Maryański w Przemyślu poleca katolikom zakładanie nietylko stowarzyszeń opieki nad terminatorami, lecz także towarzystw czeladników i majstrów. Co do współdziałania władz w dziełach miłosierdzia, mowca nie bardzo je ceni. Natomiast wskazuje, aby katolicy starali się dostać pod swój wpływ instytucye publiczne, zajmujące się miłosierdziem i w nich pracować.

Przemawiali jeszcze p. *Bujnowski* i *ks. Kuznowicz* T. J.

Przedpołudniowe obrady zakończył *ks. Biskup Fischer*, sufragan przemyski, następującą przemową:

Pierwszem słowem nam znanem, które N. P. Marya wypowiedziała do Pana Jezusa, gdy już rozpoczął urząd swój nauczycielski, było wstawienie się za ubogimi.

Wypowiedziała N. P. Marya to słowo na weselu w Kanie Galilejskiej, a było to słowo: *Wina nie mają* (Jan 2, 3).

Gospodarzom wesela zabrakło wina. W Palestynie wino nie jest tak drogie, jak u nas; każdy kto posiada jaką piędź ziemi, hoduje na niej szczepy wina i oliwy. Musieli ci gospodarze wesela być bardzo ubodzy, skoro im, gdy się gości więcej nadspodziewanie zebrało, zabrakło wina. Spostrzegłszy N. Panna ich zakłopotanie i zawstydzenie, prosi kornie Syna za nimi: *Wina nie mają.*

Wstawiając się za ubogimi, pierwsze słowo swoje do Pana Jezusa, gdy rozpoczął urząd swój nauczycielski, wypowiadając w interesie ubogich, — N. P. Maiya dała nam przez to naukę, że powinniśmy mieć pilną pieczę o ubogich.

Gdy Pan Jezus wstępował do nieba, nie wziął tam zaraz ze sobą N. P. Maryi. Według podań starożytnych pisarzy, między nimi niektórych Ojców i Doktorów Kościoła, N. P. Marya po wniebowstąpieniu Pana Jezusa żyła jeszcze na ziemi lat trzynaście do piętnastu.

Dlaczegoż Pan Jezus, wstępując do nieba, nie wziął tam N. P. Maryi zaraz ze sobą? — Chciał, by N. P. Marya, jak piastowała Jego, gdy był dziecięciem, tak też wypiastowała Jego Kościół, gdy był jeszcze jakoby w kolebce, by pierwszych Chrześcijan uczyła swym przykładem, jak według zasad Ewanielii żyć mają.

Apostołowie Pańscy uczyli ludzi swemi słowy, bo wzięli Ducha świętego, który ich nauczył wszelkiej prawdy, bo byli to *viri inspirati, legati divini*, mężowie natchnieni, posłańcy Boga, tak, że przez ich usta sam Bóg przemawiał; uczyli także przykładem swego świętego życia. Ale Pan Jezus chciał, by także Matka Jego, w zaraniu powstającego Kościoła, przykładem swoim ludzi uczyła, bo przykład Matki samego Mistrza — Boga musiał potężnie działać.

I jakże wypiastowała Marya Kościół Chrystusów w kolebce będący?

Tak, że pierwszych Chrześcijan cechowały głównie te dwie rzeczy: 1) cześć bez granic dla Najśw. Sakramentu, 2) wielka troska o ubogich.

Cechowała pierwszych Chrześcijan cześć bezgraniczna dla Najśw. Sakramentu. *Trwali*, mówią o nich Dzieje apostolskie, *w nauce apostolskiej i w uczestnictwie łamania chleba* (2, 42), *codzień łamiąc chleb po domach pożywali pokarmu z radością i w prostocie serdecznej* (2, 46). O jakim chlebie, o jakim pokarmie tu mowa, poznać możemy ze słów św. Pawła: *Chleb który łamiemy, iżali nie jest uczestnictwem Ciała Pańskiego?* (I Kor. 10, 16). Codzień wieczór pierwsi Chrześcijanie schodzili się na Mszę św. i Komunię św. Wieczór zrazu Msza św. się odprawiała, bo Pan Jezus wieczór Najśw. Sakrament ustanowił. Gdy liczba Chrześcijan mimo prześladowania stała się bardzo wielką, nie mogli wszyscy na Mszę i Komunię św. codzień się schodzić, ale jak świadczy św. Justyn filozof, *die solis*, w nie-

dzielę wszyscy się schodzili, — teraz już z powodu prześladowań nie wieczorem, lecz późno w noc, przed świtaniem. Gdy prześladowania zbyt się srożyły, bywało, że wszyscy, mężczyźni i niewiasty, nosili Najśw. Sakrament pod postacią chleba przy sobie w czystych lnianych chusteczkach, by, gdyby byli porwani na męczeństwo, posilić się tym anielskim chlebem. Wieleby o tem mówić i miło byłoby mówić, ale dziś na to nie pora.

I cechowało pierwszych Chrześcijan miłosierdzie dla ubogich. *Wszyscy,* mówią znów Dzieje apostolskie, *którzy wierzyli, byli pospołu i wszystko mieli spólne. Osiadłości i majętności przedawali i podzielali nimi wszystkie, jako każdemu było potrzeba* (2, 44, 45). — *Żadnego między nimi nie było niedostatecznego* (t. j. niedostatek cierpiącego), *gdyż którzykolwiek mieli role albo domy, przedawszy przynosili zapłatę za ono, co przedawali i kładli przed nogi apostolskie i rozdawano każdemu, ile komu było potrzeba* (4, 34, 35). Dobroczynność publiczna była zorganizowana i to wzorowo. Gdy liczba Chrześcijan się zwiększyła, Apostołowie dyakonom powierzyli opiekę nad ubogimi.

Że pierwszych Chrześcijan cechowała tak wielka cześć N. Sakramentu i tak wielka dobroczynność, sprawił to bez wątpienia obok nauki apostolskiej przykład N. P. Maryi. Na to Ją Pan Jezus, wstępując do nieba, na ziemi zostawił, by przykładem swoim wiernych uczyła, jak żyć mają.

I my więc na tym Kongresie Maryańskim zgromadzeni, jeźli nim N. P. Maryę prawdziwie uczcić chcemy, na tym Kongresie postanówmy jak z miłości Boga naszego zbliżać się jak najczęściej do Stołu Pańskiego, tak z miłości Boga i bliźniego razem miłosierdzie i litość według możności naszej okazywać i czynić ubogim bliźnim naszym.

Miłosierdzie nasze powinno być rozumne. Dobroczynność nasza powinna być zorganizowaną, jak była za czasów apostolskich. Powinniśmy starać się społeczeństwo tak wyrobić i ukształcić, by nikt nie był zmuszony żebrać i by rzeczywiście nikt nie żebrał, jeśli zarabiać może, — i oczywiście, by nikt z głodu nie ginął.

Nad tem pracują u nas Stowarzyszenia takie, jak Bractwo Królowej Korony polskiej i złączony z niem Związek katolicko-społeczny, jak Towarzystwo św. Wincentego à Paulo, Sodalicya Maryańska, Stowarzyszenie opieki nad terminatorami, nad zaniedbanymi chłopcami, nad opuszczonemi dziewczętami i t. d. W jakim kierunku prace tych Stowarzyszeń iść mają, o tem mówiono już dzisiaj dosyć wiele i bardzo dobrze.

Mnie więc na zakończenie przypada tylko zawołać do Was: Za przykładem Matki miłosierdzia pracujcie dalej z całym zapałem nad tem, by jak u pierwszych Chrześcijan, tak i u nas nikogo nie było *niedostatecznego* t. j. niedostatek cierpiącego! Wszystkim obecnym w tej sali i obecnym na tym Kongresie pracownikom na polu dobroczynności publicznej z całego serca błogosławię!

Obrady tej samej sekcyi popołudniowe.

O godz. 2·30 rozpoczęło się na nowo posiedzenie. Najpierw ukończono dyskusyę, rozpoczętą rano.

Prof. Groch z Żółkwi przemawiał w sprawie zakładów ks. Markiewicza w miejscu Piastowem. Przedstawił ich cel i zadanie, jakie spełniają i wniósł rezolucyę, w której Kongres poleca opiece społeczeństwa popieranie dzieł ks. Markiewicza,

Redaktor *Horowicz* poruszył sprawę zamykania szynków w niedzielę i święta. Sprawa ta była przedmiotem rozpraw komisyi sejmowej, ale zasadę, o którą chodzi, zupełnie wypuszczono, gdyż projekt ustawy nie odpowiada życzeniom katolików. Wobec tego postawił następującą rezolucyę:

II. Kongres Maryański w Przemyślu domaga się, aby Wysoki Sejm odesłał obecny projekt ustawy o zamykaniu szynków z powrotem do komisyi i przyszedł z innym wnioskiem przed plenum.

P. Dr. Wisłocki postawił następujący wniosek:

II. Kongres Maryański poleca zakładać w miasteczkach i wsiach ochronki dla sierót i małych dzieci, prowadzone przez katolickie zakonnice,

Po tej dyskusyi wygłosił p. *Dr. Dulęba* ze Lwowa referat: „O organizacyi Kółek rolniczych“ i postawił następujące rezolucye:

1) II. Kongres M. wyraża przekonanie, że należy akcyę Kółek rolniczych jak najenergiczniej popierać i w niej uczestniczyć.

2) II. Kongres M. wyraża przekonanie, że należy w całym kraju dążyć do zakładania składnic towarowych, a przedewszystkiem poprzeć jak najprędzej powstającą składnicę w Przemyślu.

Referat p. t. *Spółki oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena i inne spółki rolnicze,* odczytał ks. kanonik Sarna z Przemyśla.

Obok pracy w Kółkach rolniczych rozwija się praca katolicko-społeczna w spółkach oszczędności pożyczek, w spółkach mleczarskich i w innych spółkach rolniczych.

Powszechnie jest wiadomem ile dobrego przynoszą spółki oszczędności i pożyczek. One przez to, że pracują zupełnie bezinteresownie, gdyż członkowie zarządu i rady nadzorczej z wyjątkiem jednego kasyera spełniają obowiązki swoje bezinteresownie, wykonują miłość bliźniego czynnie. Każda spółka ma to zadanie, aby krzewić wśród swych członków to rozumienie i przyzwyczajenie, że każdy winien się troszczyć w swej codziennej zarobkowej pracy nietylko o swój interes, o swoje dobro, lecz równocześnie także o interes i potrzeby swego sąsiada, swego bliźniego. Zamiast walki konkurencyjnej o osobiste korzyści, zamiast nieokiełzanego samolubstwa, mającego tylko własny interes, nakłada spółka obowiązek na wszystkich członków, iżby się wzajemnie w pracy wspomagali, napełniając serca i umysły życzliwością wzajemną.

Spółka uczy cnoty oszczędności tak mało znanej i pielęgnowanej u naszego ludu, który ciężko na grosz pracuje, ale częstokroć lekko się go pozbywa. Spółka uczy dalej cnót i umiarkowania, ładu, skromności, panowania nad pokusami, które oszczędzający musi zwyciężać, ilekroć odkłada i oszczędza zarobiony grosz. Tym sposobem wytwarza się dzielny charakter ludu, gdyż ich wolę się hartuje i poddaje panowaniu rozsądku,

krzewi się i utrwala cnota przezorności, która przyzwyczaja ludzi do troszczenia się nietylko o zaspokojenie chwilowych potrzeb, ale do pamiętania także o jutrze, o przyszłości własnej, o przyszłości swojej rodziny, swojej gminy i swego narodu. Udzielając kredytu ma spółka to moralne zadanie, aby rozróżniać ludzi dobrych od złych, zasługujących na kredyt przez swe osobiste przymioty od niezasługujących na tę pomoc wskutek osobistych wad; przez to wyrabia się między ludnością dobra pożyteczna opinia publiczna, podniecająca do dobrego postępowania, które budzi zaufanie i ułatwia uzyskanie pomocy, skoro tego zajdzie potrzeba. Spółka ma ważne moralne zadanie, aby przyzwyczajać ludność do kredytowej uczciwości, do słowności i punktualności w dotrzymywaniu przyjętych zobowiązań i czynić to wtenczas, gdy udzielając kredytu w najdogodniejszych warunkach wymaga rzetelnej spłaty w terminach oznaczonych w porozumieniu z dłużnikiem.

Dalszy moralny pożytek tkwi w tem, że spółka zatrudnia obywatelską pracą pewną ilość osób z pomiędzy włościańskiej i małomieszczańskiej ludności bądźto w Zarządzie bądź w Radzie nadzorczej lub na stanowisku kasyera, a przez tę pracę krzewi się i rozpowszechnia praktyczne rozumienie i pewna wprawa w pożądnem załatwianiu różnych czynności prawnych, manipulacyjnych i rachunkowych, co dla podniesienia ogólnej oświaty obywatelskiej i uzdolnienia zarobkowego ludności ma nie małe znaczenie.

W spółce Raiffeisenowskiej łączą się z sobą, dla wspólnej pracy ludzie różnych zawodów, różnego wykształcenia i różnej zamożności, więc z rolnikami mniejszymi rolnicy na większych obszarach, księża, nauczyciele, kupcy, urzędnicy, lekarze i t. p. a przez tę wspólną pracę obywatelską, przez częstszą styczność ze sobą, przez zastanawianie się nad stosunkami i potrzebami miejscowej ludności poznają się lepiej wzajemnie, pozbywają wielu uprzedzeń i uczą się nawzajem cenić. Przez to łagodzą się społeczne różnice i otwiera się pole do ogólnego działania, które dźwiga ludność w dobrobycie i oświacie, budując dla kraju lepszą przyszłość.

Spółki Raiffeisenowskie uprawiają grunt dla rozwoju innych także spółek, które pogodzą się tylko wtenczas, jeżeli członko-

wie rozumią już wspólny interes, jeżeli dla osiągnięcia wspólnego znaczniejszego celu, są zdolni do ofiar mniejszych, do poświęcenia chwilowych korzyści osobistych. Przygotowawczą, praktyczną szkołą tego działania zbiorowego czyli assocyacyi jest spółka oszczędności i pożyczek; w niej inne spółki znajdują nie tylko zachętę, ale też i środki potrzebne do swego skutecznego działania.

Spółek oszczędności i pożyczek pod koniec roku 1910 było 1165. Z tych, dzieląc kraj na 3 mniej więcej równe części, przypadało w r. 1910

na Galicyę zachodnią	389	spółek,	czyli	35·73%
„ środkową	371	„	„	34·06 „
„ wschodnią	329	„	„	30·21 „

Różnice w rozsiedleniu spółek nie są zatem zbyt znaczne. Spółki tej obejmowały 3.507 gmin wiejskich i małomiejskich a mianowicie:

1.575	gmin	w Galicyi	zachodniej
1.070	„	„	środkowej
862	„	„	wschodniej

Ponieważ w Galicyi jest 6216 gmin wiejskich i małomiejskich, wyłączając miasta liczące ponad 10.000 ludności, przeto z końcem r. 1910 było jeszcze 2709 czyli 44·96% takich gmin, które nie posiadały czynnych spółek oszczędności i pożyczek. Zarządy patronackich spółek oszczędności i pożyczek składają się zazwyczaj z 5 do 7 członków, rady nadzorcze z 6 do 12 członków, ogółem pracowało w 1080 czynnych spółkach:

członków Zarządu	6.280
„ Rad nadzorczych	1.954
doliczając nadto kasyerów	1.089
otrzymamy	15.323 osób

należących do składu organów zawiadowczych czynnych z końcem r. 1910. w Spółkach oszczędności i pożyczek. Zgodnie z zasadą Samopomocy i przeznaczeniem Spółek włościanie zastąpieni są najliczniej w organach zawiadowczych nawet na kierowniczych stanowiskach. Obok włościan najczynniejsi są

księża, zajmujący po największej części stanowiska Zarządów Spółek, które to stanowiska wymagają wiele bezinteresowności, poświęcenia i zrozumienia właściwych celów i charakteru Spółek, pracy społecznej i assocyacyjnej. Nauczyciele ludowi głównie na stanowiskach kasyerów i właściciele obszarów dworskich, głównie jako przewodniczący rad nadzorczych — stanowią obok włościan i księży najliczniejsze grono pracowników w Spółkach. Ogólna ilość członków we wszystkich Spółkach czynnych wynosiła z końcem r. 1910. 224.902. Stan udziałów wpłaconych w Spółkach wynosił z końcem r. 1910. 2,032.847 K 86 hal. Wkładek oszczędności było 41,618.253, a wypadło przeciętnie na jedną Spółkę 38.258. Suma pożyczek zaciągniętych przez Spółki wynosiła 4,851.927 koron. W roku 1910. udzieliły Spółki członkom 70.632 pożyczek na kwotę 22,663.199 K 15 h. Ogólny stan udzielonym członkom pożyczek po koniec 1910 r. wynosił 43,683.906 K 85 h. Według statystyki przeprowadzonej za rok 1909. największa część pożyczek t. j. 37% z ogólnej ilości była przeznaczoną na spłatę uciążliwych długów; pożyczki na ten cel zaciągnięte stanowiły trzecią część ogólnej sumy pożyczek. Pożyczki na kupno gruntów stanowiły 19% ogólnej ilości i 27·6% ogólnej sumy pożyczek. Po tych dwóch rodzajach pożyczek najliczniejszemi były pożyczki na budynki (14%) na kupno inwentarza 11% na spłatę rodziny 5·5%. Koszta administracyjne wynosiły 329.423 K 66 h. czyli przeciętnie 302 kor. na jedną Spółkę. Stan funduszów rezerwowych wzrósł w r. 1910. do 2,128.851 K 79 h., przeciętnie więc na jedną Spółkę przypadało funduszów rezerwowych 1.945 kor. Obroty kasowe wynosiły w r. 1910. 94,321.959 K 44 h. Procent płaciły Spółki od wkładek najniższy 4%, najwyższy 5½%; brały od pożyczek najniżej 4½%, najwyżej 6½%. Obok kas oszczędności pożyczek rozwijają się bardzo dobrze w kraju naszym Spółki mleczarskie, zostające również pod patronatem Wydziału krajowego. W roku 1910. pozostawało pod patronatem Wydziału krajowego 57 spółek mleczarskich, z których 48 było już z końcem roku w pełnym ruchu, 6 Spółek wykończało swe budynki mleczarniane lub ich urządzenia maszynowe, trzy zaś znajdowały się dopiero w organizacyi. Czynne w końcu 1910 r. Spółki liczyły ogółem 10.268 członków, którzy dostarczali mleka od 20.091 krów;

przeciętnie więc na jedną Spółkę przypada 214 członków z 419 krowami. Spółki czynne w r. 1910. posiadały ogółem 50 mleczarń. Z tych 50. mleczarń, 44 mleczarni używały jako popędu siły rąk ludzkich, jedna (lwowska filia Spółki mleczarskiej w Rudkach) posługiwała się motorem elektrycznym, 5 zaś: mianowicie Spółki mleczarskie w Krasnem, Kniażoduce, Rumnie, Rudkach i Szczurowej używały popędu parowego i częściowo ręcznego. 40 mleczarń posiadało kompletne urządzenia do wyrobu masła, 8 mleczarń urządzonych było tylko do odbioru mleka i dostawy śmietany, 2 zaś mleczarnie we Lwowie i Nowym Sączu prócz przyrządów do wyrobu masła posiadały także urządzenia do niskiego chłodzenia i flaszkowania mleka. We własnych budynkach mieściło się 21 spółek, pozostałe urządzone zostały w budynkach wydzierżawionych i odpowiednio na mleczarnię przerobionych. Wartość bilansowa budynków i urządzeń wszystkich 48 spółek, wynosiła z końcem 1910 r. 477.772 K 94 hal. W roku sprawozdawczym dostarczono do wszystkich spółek ogółem 11,595.366 litrów mleka, przeciętnie więc dostawa wynosiła:

241.570 litrów na jedną spółkę
1·129 „ „ jednego członka
577 „ „ jedną krowę
671 „ w jednym dniu.

Z ogólnej ilości 9,294.677 litrów mleka dostarczonego do 46 mleczarń typowo wiejskich, sprzedano bezpośrednio lub w postaci śmietany 830.077 litrów. Na masło przerobiono 8,464.600 litrów, otrzymując 343.717¼ kg masła. Na jeden więc kg. masła zużywały typowe Spółki wiejskie po 24·7 litrów mleka. Przeciętna produkcya roczna na jedną Spółkę wynosiła 9.045 kg. masła. Przeciętna cena masła uzyskana przez Spółki wynosi 2·69 kor. Spieniężenie śmietanki z jednego litra mleka w Spółkach wynosiło netto t. zn. już po potrąceniu wszystkich wydatków handlowo-administracyjnych i odpisów na amortyzacyę budynków i urządzeń 9·41 halerza; przeciętnie zaś spieniężenie mleka pełnego 11·55 halerza. Stan majątkowy Spółek przedstawia się w ten sposób, że ich fundusze własne wynoszą 132.429·29 korony, z czego przypada na udziały koron 87.454·28,

na fundusz rezerwowy 44.975, podczas gdy zobowiązania Spółek wynoszą ogółem 555.036·17 kor. Stosunek funduszów własnych do obcych wyraża się jak 1:4·19. Wysoki stan funduszów obcych w naszych Spółkach tłumaczy się tem, że całe urządzenie wewnętrzne mleczarni otrzymują Spółki od Wydziału krajowego, pełną wartość którego wykazują jako swą wierzytelność do Wydziału krajowego amortyzowaną po 20% rocznie; z drugiej strony deklarowane przez członków udziały wpłacane są ratami, przyczem w początkach istnienia liczą Spółki małą stosunkowo ilość członków. Wpłacone udziały wynosiły przeciętnie na jedną Spółkę 1·860·73 K. Na jedną zaś starą Spółkę 2.469·05 kor. Fundusz rezerwowy posiada 29 Spółek w kwocie 44.975·— kor. w tem 27 spółek typowo-włościańskich 37.788·61 kor. czyli po 1.399 K 57 hal.

Oprócz Spółek powyżej wymienionych jest w kraju pod patronatem Wydziału krajowego 19. Spółek handlowo-rolniczych, które liczyły 2.527 członków, posiadały wpłaconego kapitału udziałowego 16.775·60 K. Magazyny własne posiadało 6. Spółek z nich jedna bocheńska magazyn oborowy wartości 18.190 K. inne zaś spółki magazyny wartości łącznej 29.343 K. Obroty towarowe tych Spółek handlowych przedstawiają się następująco w cetnarach metrycznych:

	kupno	sprzedaż
zboże i inne ziemiopłody	2.642·24	2.122·85
nasiona	233·90	181·48
pasze	4.994·47	3.397·95
nawozy sztuczne	16.534·06	14.365·21
węgle i inne	2.024·91	1.388·37
Razem	24.420·58	21.455·86
czyli wagonów	264 214	
(w roku 1909	610 571)	
nadto maszyny i narzędzia rolnicze sztuk		74 30
(w r. 1909 sztuk		70 102).

Wartość ogólna powyższych obrotów wynosiła 629.629·29 K. (w obec 884.457·62 K w r. 1909). Spółek wytworczych było 4 mianowicie: Spółka sadownicza w Jabłonowie, a celem jej było popieranie produkcyi owoców jakoteż wspólna sprzedaż i przeróbka owoców uprawiana przez członków Spółki; 2) Spółka prze-

mysłowa rolnicza w Albigowej, przemiał zboża we własnym młyłynie, wyrób cegły, dachówek i drenów we własnej cegielni; 3) Spółka dla chowu i sprzedaży drobiu oraz jaj w Bachowicach, miała na celu popieranie chowu drobiu, kur zielononóżek i wspólną sprzedaż jaj dla wylęgu i konsumcyi. Miała ona własny zakład chowu drobiu ze sztuczną wylęgarnią, utrzymywała szkołę gospodyń wiejskich mieszczącą się w budynku własnej spółki. Spółka gorzelnio-rolnicza w Siedliskach pod Brzostkiem miała na celu przeróbkę ziemniaków i innych ziemiopłodów, wyprodukowanych przez członków na spirytus, użycie wywarów na karmę dla bydła członków.

Spółka ta wywarła już tak poważny wpływ na podniesienie gospodarstwa rolnego i chowu bydła u członków, że okazali się gotowymi do poniesienia znaczniejszych nawet ofiar dla utrzymania wspólnej gorzelni, która już prawdopodobnie na bieżący rok wykaże zyski po prawdopodobnem zupełnem uporządkowaniu swych interesów.

Z powyższego przedstawienia rzeczy wypływa, że u nas w kraju bardzo pięknie i zbawiennie dla kraju rozwijają się Spółki oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena i Spółki mleczarskie. Celem tem większego zajęcia się temi dwiema sprawami, stawiam następujące rezolucye:

I. Zważywszy zbawienne skutki Spółek oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena tak dla wsi jak i dla miasteczek II. Kongres Maryański w Przemyślu uważa za rzecz bardzo potrzebną zakładanie tychże spółek w każdej parafii, jeśli nie w każdej wiosce lub miasteczku.

II. Zważywszy nader doniosłe znaczenie Spółek mleczarskich dla podniesienia dobrobytu ludności wiejskiej uważa II. Kogres Maryański za sprawę bardzo doniosłą zakładanie Spółek mleczarskich, gdzie potemu są potrzebne warunki.

III. Zważywszy nader opłakane stosunki katolickiej ludności rękodzielniczej w naszych miastach i miasteczkach II. Kongres Maryański uważa za konieczne zorganizowanie młodzieży rękodzielniczej i majstrów w każdym mieście czy miasteczku i tworzenie tamże spółek zawodowych.

Rezolucye te uchwalono.

P. *Horowicz* odczytał referat i rezolucyę nieobecnego p. Dr. *Stanisława Dąbskiego: „O wychodźtwie za robotą“.*

W zapatrywaniach na sprawę wychodźtwa nastąpił u nas w ostatnim czasie pewien przełom i znaczne zbliżenie poglądów. Daleko już za sobą mamy epokę, w której wyłączną przyczynę emigracyi upatrywano w agitacyi, a za najlepszy na nią środek uważano prohibicyę. Wyszliśmy też już z następnej epoki, którą cechowała na zupełnej nieznajomości tego problemu oparta apatya i obojętność władz i społeczeństwa, w której wychodźca zdany był wyłącznie na własne siły. Ostatnie lata zaznaczyły się u nas obok niesłychanego wzrostu ruchu wychodźczego także znacznie większem zainteresowaniem się niem ze strony ogółu i czynników do tego powołanych. Sejm uchwalił ustawę o publicznych Biurach pośrednictwa pracy, które rozpoczęły swą działalność pod kierunkiem Krajowego Biura pracy przy Wydziale krajowym. W Królestwie i w Galicyi powstały pod patronatem poważnych obywateli specyalne instytucye, zajmujące się sprawą wychodźtwa i bardzo ożywioną na tem polu rozwijają akcyę. Sprawa wychodźtwa staje na porządku dziennym dwóch pierwszych wieców katolickich w Krakowie i we Lwowie, a następnie na porządku dziennym całego szeregu zjazdów naukowych i towarzystw oświatowych i gospodarczych w naszym kraju, nie schodzi niemal z łam prasy, wypełnia specyalne peryodyczne wydawnictwa. Przezwyciężając wreszcie liczne trudności a przedewszystkiem brak dostatecznych dat urzędowych, zakwita w naszych oczach nauka o wychodźtwie, wydając szereg ważnych, niekiedy znakomitych prac temu przedmiotowi poświęconych. To wszystko jednak to dopiero pierwsze kroki, zadatki niejako i zapowiedź właściwego zajęcia się sprawą wychodźtwa ze strony władz i społeczeństwa. Bardzo cennym jednak rezultatem tego wstępnego już okresu jest lepsze oryentowanie się ogółu, usunięcie niedawnej rozbieżności w zapatrywaniach na przyczyny, naturę, cele, kierunki i skutki emigracyi. Ustala się powszechna mianowicie opinia, że wychodźtwo nasze jest zjawiskiem żywiołowem gospodarczego życia kraju, produktem względnego w nim przeludnienia obok zewnętrznej niewątpliwie agitacyi, że obowiązkiem więc społeczeństwa jest skierować ten ruch w takie łożysko, by jak największy pożytek

a jak najmniejsze szkody przyniósł wychodźcom, krajowi, narodowi.

Znaczenie naszego wychodźtwa leży przedewszystkiem w jego nadzwyczajnie wielkich, z każdym rokiem rosnących rozmiarach.

Jedna piąta część narodu polskiego przebywa stale lub czasowo poza granicami etnograficznej i historycznej Polski, tworząc czwartą, obie półkule obejmującą, nie najmniej ludną dzielnicę naszej Ojczyzny.

Około $^3/_4$ miliona ludzi z trzech dzielnic Polski wychodzi co roku za robotą na czas dłuższy lub krótszy. Przeszło ćwierć miliona ludzi wychodzi z samej Galicyi, w tem znacznie więcej niż połowa Polaków.

Skutki tak olbrzymiego ruchu ludności naszej do bliższych i dalszych krajów odbijać się muszą w kraju we wszystkich dziedzinach.

Wychodźtwo wyprowadza więc w zasadzie z kraju nadmiar rąk do pracy, które tu tylko lichy zarobek lub żadnego zarobku nie mogłyby znaleść. W skutek tego jednak maleje w kraju ich podaż i w pewnych okolicach kraju i w pewnych okresach powstaje brak rąk do pracy, potrzebnych dla produkcyi krajowej, a temsamem dla bogactwa krajowego groźny. Z drugiej strony wszakże, właśnie w skutek zmiejszenia się rąk do pracy, podnoszą się zarobki i płace w kraju, co znowu jest objawem korzystnym dla najliczniejszej warstwy, a tem samem dla całego kraju.

Wychodźtwo wprowadza dalej do kraju napływ milionowych kapitałów zarobionych przez wychodźców za granicą u obcych. Kapitały te zwiększają zasoby gotówki w kraju, poprawiają silnie nasz bilans płatniczy, pokrywają nasz deficyt w obrocie międzynarodowym. Kapitały te umożliwiają tysiącom ludzi co najmniej przezimowanie, w znacznej części wszakże mają wartość wybitnie produkcyjną, idą bowiem na spłatę długów ciążących na ziemi, na budowę budynków gospodarczych, a przedewszystkiem na kupno ziemi, wpływając w sposób decydujący na cały niezmiernie doniosły ruch parcelacyjny, na niezwykle wysoką cenę ziemi w kraju.

Na obczyźnie, w krajach o wyższym poziomie kulturalnym, rozszerza się horyzont myśli naszego robotnika, uczy się on tam intenzywnej pracy i nowych, postępowych metod gospodarki, przyzwyczaja się do wyższej stopy życiowej t. j. do nowych potrzeb i do lepszego zaspokajania dawnych, słowem zyskuje pod względem cywilizacyjnym.

Z drugiej strony, ile niebezpieczeństw i pokus czyha nań na obczyźnie, na jak wielkie szkody i na duszy i na ciele i na majątku naraża emigracya wychodźców i ich rodziny, a z nimi i w nich na jak wielkie, niepowetowane straty i klęski naraża Kościół i naród nasz, tego w tem gronie duchownych i świeckich katolików i Polaków ani wyliczać ani bliżej uzasadniać nie potrzebuję.

Korzyści wychodźtwa z jednej a szkody z drugiej strony odbijają się więc w kraju na wszystkich polach, bo i na polu religijnem, rodzinnem, narodowem, gospodarczem i kulturalnem, społecznem i politycznem. I one to właśnie łącznie t. j. możność zdobycia dla wychodźców a temsamem i dla kraju wszystkich z emigracyi płynących korzyści wraz z nieustannem niebezpieczeństwem utraty korzyści i poniesienia nadto szkody stanowi przyczynę, dla której zająć się należy emigracyą, t. j. do minimum ograniczyć niebezpieczeństwo strat i szkód z niej płynących, natomiast osiągnięcie wszystkich jej korzyści zapewnić.

Godzimy się więc na to wszyscy, że tylko nadmiar rąk roboczych, nie znajdujący w kraju odpowiedniego zajęcia i zapłaty, winien odpływać za granicę.

Pierwszeństwo w tym względzie należy się tym krajom zagranicznym, które przedstawiają najlepsze dla naszych wychodźców warunki moralne, fizyczne i materyalne. Skierowywać należy więc wychodźtwo tam, gdzie najmniejsze panuje niebezpieczeństwo dla duszy, dla wiary i dla wynarodowienia się wychodźcy, gdzie w warunkach dla zdrowia fizycznego najkorzystniejszych znajdzie stosowną dla siebie pracę i najwyższe możliwie za nią wynagrodzenie. I to jest pierwsza w rezolucyę ujęta zasada, o której uchwalenie upraszam.

Pierwszem więc i najważniejszym zadaniem na polu opieki nad wychodźcami jest dokładna i wszechstronna, ciągłej rewizyi

poddawana znajomość terenów wychodźczych, znajomość konjunktur i tych wszystkich czynników, które na zapotrzebowanie rąk do pracy i na wysokość zarobków w nich wpływają. Pod tym względem bardzo szczupłym dotąd rozporządzamy materyałem. Przedewszystkiem zaś brak nam sprawnego i sprężystego aparatu urzędowego, któryby w lot chwytał wszystkie zmiany i fluktuacye na zagranicznym targu pracy i dla użytku naszych wychodźców go spożytkowywał. Brak nam w ogóle najbardziej podstawowych dat, bo dokładnych cyfr o liczbie wychodźców, o wysokości ich zarobków, o wysokości wszystkich sum do kraju przewożonych względnie przysyłanych, wreszcie o powrotnej fali emigrantów. Wszystko co o tem wiemy, a w ostatnich latach i pod tym względem znaczny nastąpił postęp, to tylko fragmenta i to z drugiej, obcej ręki otrzymywane.

Druga więc rezolucya, którą proponuję, zawiera stwierdzenie potrzeby dalszych naukowych i urzędowych, w pierwszej linii statystycznych studyów nad wychodźtwem.

Opieka nad wychodźcą obejmować powinna cały czas od chwili, gdy powziął zamiar wyemigrowania z kraju aż do chwili powrotu jego do kraju. Rozpoczyna się więc ona udzieleniem mu informacyi o widokach osiedlenia się względnie zarobków za granicą. I tu rozszczepia się na dwa główne działy w miarę tego, czy wychodźtwo jest osadnicze czy zarobkowe. Ruchu wychodźczego osadniczego, pomijając ruch do Kanady, przeważnie Rusinów obejmujący, nie ma niemal w tej chwili w naszym kraju. Cały bieżący ruch wychodźczy jest zarobkowym w ścisłem znaczeniu słowa, t. j. obejmuje zdolne do pracy jednostki i rodziny, emigrujące „za robotą“ na pewien czas, który wynosi na kontynencie przeważnie co roku parę miesięcy do roku, za morzem zaś parę lat, często z kilku nawrotami. Technika opieki inną jest w razie wychodźtwa kontynentalnego, inną zaś w wypadku wychodźtwa zamorskiego, obejmującego przeważnie Stany Zjednoczone Północnej Ameryki. W tym ostatnim wypadku zawarcie umowy o pracę z góry jest wzbronionem, stanowi przeszkodę wylądowania. Tu więc opieka polega na pośredniem zapewnieniu miejsca i na wskazaniu odpowiedniej przewozowej kompanii okrętowej. W pierwszym wypadku t. j. wychodźtwa zarobkowego kontynentalnego podstawą działal-

ności opiekuńczej jest pośrednictwo w zawarciu formalnej pisemnej umowy o pracę. W pierwszym i drugim wypadku obejmuje opieka cały szereg zarządzeń ochronnych, mających na celu zapobieżenie wyzyskowi wychodźcy, zapewnienie mu zupełnego bezpieczeństwa fizycznego i moralnego w podróży z domu aż do miejsca pracy. Zarządzenia te wszystkie wchodzą przeważnie w zakres zadań i obowiązków administracyjnych względnie specyalnych emigracyjnych organów państwa, i tworzą kompleks obejmowany zazwyczaj specyalną ochronną ustawą emigracyjną. Tu należą środki karne przeciw ajentom, nieprawnemu werbunkowi, kłamliwej reklamie, oszukańczej propagandzie emigracyjnej, normy w sprawie odpowiedzialności pośredników i towarzystw przewozowych, w sprawie legitymacyj komisarzy emigracyjnych i t. p.

W państwie austryackiem nie ma osobnej ustawy emigracyjnej. Obowiązujące dotąd w tym względzie normy z powodu przestarzałej, bo z r. 1862 pochodzącej definicyi emigranta, są zupełnie niewystarczające, zwłaszcza dla sezonowego wychodźtwa z naszego kraju. Dlatego w dalszej rezolucyi proponuję oświadczenie się za wydaniem państwowej ustawy emigracyjnej, uwzględniającej specyalne właściwości galicyjskiego wychodźtwa. Ostatnia mowa tronowa i odpowiedź kierownika Ministerstwa handlu na interpelacyę członka Izby panów hr. Ździsława Tarnowskiego i towarzyszy stanowią pożądaną odpowiedź energiczniejszej działalności państwa na tem tak bardzo zaniedbanem dotąd polu.

Prócz państwa mają tu także i organa nasze autonomiczne. Biura pracy w szczególności, bardzo wielkie pole do działania. Ogarnęły one dotąd drobną, 10% nie przenoszącą część wychodźtwa (w r. 1911. zapośredniczyły za granicę dwadzieścia kilka tysięcy robotników). Biura te w obecnym swym ustroju nie spełniły nadziei, które do nich przywiązywano. Nie opanowały ruchu wychodźczego, nie rozwinęły też na polu pośrednictwa pracy w kraju samym wybitniejszej działalności. Przyczyną niedomagania tych Biur były dwie zasady, o które oparła organizacyę obowiązująca ustawa z r. 1904, mianowicie: decentralizacya i oparcie Biur o samorząd powiatowy. Ustawa nie liczyła się z tem, że nie ma już miasta ani powiatu w kraju,

w którymby miejscowe warunki decydowały o podaży i popycie pracy. Wobec ruchu wychodźczego wszędzie targ pracy lokalny zmienił się w międzynarodowy. A zadaniom stąd dla Biur wobec krajowej produkcyi z jednej strony a wychodźców z kraju z drugiej strony się wyłaniającym nie mógł sprostać samorząd powiatowy, o który Biura te oparto. Samorząd ten nie dorósł temu zadaniu ani intelektualnie ani materyalnie. Okazał się na prowincyi po powiatach brak zrozumienia wielkiego zadania, brak gotowości do wysiłków do kierowania i kontrolowania Biur, okazała się wreszcie tendencya do opędzenia kosztów utrzymania tych Biur jak najmniejszym nakładem. Wobec tego personal Biur nie mógł odpowiedzieć zadaniu.

Wydział krajowy przedłożył więc w r. 1908 Sejmowi wniosek o oparcie organizacyi publicznego pośrednictwa pracy na zasadzie ukrajowienia wszystkich Biur pracy, gdyż „tylko przez ukrajowienie da się wytworzyć potrzebna ilościowo i jakościowo organizacya Biur wyposażonych w doborowy, inteligentny, przywiązany personal, działający karnie, sprężyście, i sprawnie pod jednolitem kierownictwem centralnego „Krajowego Urzędu pracy“. Odnośnego przedłożenia Wydziału krajowego Sejm dotąd nie uchwalił, dlatego w dalszej rezolucyi proponuję oświadczenie się za ukrajowieniem powiatowych i miejskich Biur pracy, odpowiadającem niewątpliwie postulatowi sprężystej opieki nad wychodźtwem.

Postulatem też tej opieki, któremu też w dalszej rezolucyi daję wyraz, jest, by dążyć do monopolu krajowych Urzędów pracy na polu pośrednictwa pracy za granicą kraju. W praktyce toczy się na całej linii nietylko w naszym kraju walka pomiędzy publicznem, reprezentowanem przez publiczne Biura, a prywatnem, zarobkowem pośrednictwem pracy, reprezentowanem przez ajentów. Walka ta toczy się także w teoryi, w nauce i jest jakby odgłosem spóźnionem wielkich walk między zasadą „laissez faire“, a zasadą interwencyi a nawet absorbcyi ze strony władz w imię dominującego interesu publicznego. Przeważnie przyznają publicznemu pośrednictwu etyczną, a prywatnemu techniczną wyższość. W interesie naszego wychodźtwą leży niewątpliwie, by w pośrednictwie poza granice kraju nie grał najmniejszej roli moment materyalnego zysku, który jest nie-

odłączony od zarobkowego pośrednictwa, stanowi bowiem jego racyę bytu i cel jedyny. My nie powinniśmy dopuścić do tego, by o losie, o miejscu i warunkach pracy setek tysięcy naszych wychodźców decydował interes prywatny, chęć zysku a nawet konieczność zarobku kilku czy kilkunastu jednostek. Jest to interes publiczny, który tylko organ publiczny, na zysk się nie oglądający, całym autorytetem władzy otoczony i wszystkiemi jej środkami rozporządzający, może korzystnie zaspokoić. Inne też całkiem warunki skuteczności opieki i ochrony przedstawia pośrednictwo publiczne.

Tylko monopol biur publicznych może utrzymywać emigracyę we właściwych, zdrowych, interesowi i samych wychodźców i kraju odpowiadających granicach. Tylko publiczne biura mogą nie werbować za granicę i wysyłać tam tylko nadmiar zbędnych w kraju rąk do pracy, skierowując ruch poszukujących pracy przedewszystkiem do kraju.

Przedewszystkiem jednak za monopolem krajowych urzędów pracy na tem polu przemawia wzgląd na konieczność zcentralizowania całej akcyi wychodźczej. Pozytywna wartość wychodźtwa dla kraju zależy po pierwsze od pomyślnego rozwiązania pytania, dokąd, na jakich warunkach i w jakim czasie winni wychodźcy udawać się za robotą, a powtóre od konsekwentnego, jednolitego i systematycznego przeprowadzenia powyższych wskazań polityki emigracyjnej. To zadanie spełnić może skutecznie tylko organ, rozporządzający wyłącznie całym aparatem odnośnym, mogący kierować jego ruchami i za jego ruchy też odpowiedzialny. Wszelka konkurencya na tem polu otwarłaby na oścież wrota licytacyi in minus na niekorzyść wychodźców, licytacyi dyktowanej wszelkimi innymi względami tylko nie względami na interes publiczny, unicestwiłaby w rezultacie wszelką celową, racyonalną, krajową politykę emigracyjną. Wobec zagranicy, potrzebującej i wabiącej też naszych wychodźców stanąć musimy w zbroi nowoczesnej organizacyi, odpowiadającej potrzebom narodu, wykazującego tak znaczną emigracyę. Tą zbroją może być tylko monopol publicznych biur pracy na tem polu, gdyż tylko tak uzbrojeni, silni solidarnością narodową i zawodową wychodźców możemy dykto-

wać zagranicy prawa i zdobywać na niej coraz lepsze dla wychodźtwa, a tem samem i dla kraju warunki.

Prócz władz państwowych i publicznych biur pracy ważne zadanie już w tem pierwszem stadyum ma do spełnienia samo społeczeństwo. Ono winno przedewszystkiem przeciwdziałać skutecznie wykrzywieniu się i wyrodzeniu się ruchu emigracyjnego w ruch sztuczny, nie naturalny i nie zdrowy. Zdziałać to może tylko przez wytworzenie jednolitej opinii publicznej, uświadamiającej pod tym względem najszersze warstwy, przedstawiającej im skutecznie warunki, wśród których wychodźtwo jest uzadnionem i odróżniającej je dokładnie od wypadków, w których wychodźtwo równa się ruinie. Kraj nasz jest zasypany formalnie ulotnemi kartkami, pismami, anonsami, ogłoszeniami, zachwalającemi to ten to inny kraj zagraniczny, tę lub ową ajencyę, względnie kompanię przewozową. Docierają one do każdej wioski, do każdej już niemal chaty. Krociowe, milionowe kapitały wraz z całą armią rutynowanych ajentów bywają na usługach tego czy owego przedsiębiorstwa zagranicznego, wyszukującego u nas taniego robotnika. Te wszystkie zakusy skutecznie sparaliżować i odwrócić od naszego kraju może tylko wyrobiona i rozpowszechniona jednolita opinia, że żaden wychodźca kontynentalny nie powinien opuszczać kraju bez kontraktu podpisanego przez pracodawcę, a o ile możności przez publiczne biura otrzymanego, a wychodźca zamorski bez urzędowej informacyi o pewnym i dobrym zarobku za morzem. Targ pracy musimy koniecznie przenieść na terytoryum kraju, pod nadzór i kontrolę naszych władz. I w tym też duchu proponuję rezolucyę.

Robotnik opuszczający granice bez gotowego kontraktu naraża się z góry na wyzysk, bo na czekanie z tamtej strony granicy tygodniami całymi i miesiącami na miejsce i na konieczność przyjęcia go bez żadnych gwarancyj za każdą cenę.

Powtóre opinia publiczna przeciwdziałać powinna emigracyi nieletnich dzieci. Publiczne biura i ajentów prywatnych obowiązują w tym względzie bardzo surowe przepisy. Nie mogą one jednak wstrzymać emigracyi młodzieży poza biurami i ajencyami. Tę młodzież tylko znowu własne, powszechne przeko-

nanie całego społeczeństwa o zgubności takiej emigracyi może zatrzymać w domu, względnie oddać ją na emigracyi pod opiekę starszych. I w tym kierunku wnoszę uchwalenie rezolucyi, której bliżej uzasadniać nie potrzebuję. Jak wielkie spustoszenia fizyczne i moralne wśród młodzieży robi przedwczesna jej emigracya, wiemy i bolejemy nad tem wszyscy.

Wychodźca, jak wspomniałem, nie powinien wychodzić z pod opieki przez cały czas pobytu swego za granicą. Opiekę tę sprawować winno państwo przez konsulaty i specyalnych emigracyjnych inspektorów czy komisarzy, kraj przez sekretaryaty emigracyjne Krajowego Urzędu pracy, wreszcie społeczeństwo przez odpowiednie instytucye i ich organa. Potrzebę utworzenia krajowych sekretaryatów emigracyjnych uzasadnił Wydział krajowy wobec Sejmu w motywach projektu o ukrajowieniu Biur pracy w następujących słowach:

„Rozwiązanie problemu opieki nad emigracyą leży w utworzeniu we wszystkich ważniejszych terenach wychodźczych „sekretaryatów emigracyjnych". Obserwowanie ciągłe warunków i sposobności pracy i zarobku na danym terenie, przyjmowanie zamówień od pracodawców, odbieranie i rozsyłanie robotników przybyłych z kraju, opieka radą i czynem nad emigrantem, ułatwianie powrotu lub przesyłki zarobków i cały szereg podobnych niezmiernie doniosłych zadań da się spełnić tylko przez ulokowane n a m i e j s c u, pod powagą władzy tutejszej działające, zupełnie bezinteresowne, publiczne sekretaryaty emigracyjne. Dopiero sieć dobrych i sprawnych biur w kraju z jednej, a szereg sekretaryatów emigracyjnych za granicą z drugiej strony, w łącznem współdziałaniu pod naczelnem centralnem kierownictwem utworzyłyby całość organizacyi, przy pomocy której kraj mógłby przeprowadzić swoją politykę emigracyjną".

„Kraj nie powinien i nie może od swoich obowiązków wobec emigracyi uwolnić się przez przekazanie ich i pozostawienie jakimkolwiek instytucyom czy stowarzyszeniom p r y w a t n y m. Prywatne bowiem instytucye emigracyjne naprzód z natury swojej nie mają trwałego bytu, następnie zaś ulegają w swem działaniu ciągłym fluktuacyom pod wpływem zmian w składzie członków i w składzie zarządu, nie mają wreszcie

zwykle dość silnych podstaw finansowych. Prosta zmiana osób kierujących lub zachwianie finansowe może uczynić prywatną instytucyę bierną i bezczynną, albo nawet co gorsze, nadać jej kierunek szkodliwy przez dążność do zysku, do czego emigracya nastręcza dużo sposobności (opłaty od emigrantów, od pracodawców, od firm przewozowych, od pośredników i t. p.). Kraj obowiązki opieki nad emigracyą musi zatem sam podjąć i wykonać, co oczywiście nie wyklucza, że pozostanie jeszcze dość pola do pracy pożytecznej dla inicyatywy prywatnej i dobrej woli obywatelskich czynników. Te jednak mogą akcyę publiczną tylko uzupełniać, nie zaś zastępować".

W tym duchu też proponuję rezolucye.

Obowiązkiem zarówno państwa jak kraju jest użyczenie poparcia wszystkim instytucyom, które dla opieki nad wychodźcami na miejscu pracy powołuje do życia inicyatywa społeczeństwa. Instytucye te mają na celu umocnienie wychodźców tych pod względem religijnym, narodowym i gospodarczym. Społeczeństwo macierzystego kraju winno organizacye takie na obczyźnie wśród wychodźców istniejące popierać, względnie powoływać do życia.

Na polu opieki religijnej piękne i obszerne otwiera się pole dla naszego duchowieństwa, które już niejedną trwałą na tem polu zaskarbiło sobie zasługę. Kongresowi proponuję uchwalenie rezolucyi, upraszając Najprzewielebniejsze Ordynaryaty o zorganizowanie stałej opieki duchownej nad wychodźcami. W tem dziele liczyć mogę na współdziałanie i poparcie ze strony Wydziału krajowego, któremu Sejm otworzył w b. r. dosyć znaczny kredyt na podróże duchownych dla odwiedzania naszych wychodźców.

W pracy nad zaspokojeniem potrzeb gospodarczych i oświatowych wychodźców, nad ich narodowem uświadomieniem, koniecznym jest pomiędzy dotyczącemi instytucyami pewien podział pracy, któryby umożliwił ogarnięcie całości wychodźctwa i spełnienie zadań na społeczeństwie w tym względzie ciążących. Zaniedbanie na tem właśnie polu tem boleśniejsze, że tu nie możemy się ani wymawiać brakiem kompetencyi, ani składać winy za zaniedbania dotychczasowe na państwo, kraj lub

inne publiczne czynniki. Na tem polu każdy Polak i katolik powołany jest do współpracownictwa. Wszyscy mamy obowiązek utrzymania żywego kontaktu z wychodźtwem, podtrzymywania w niem ducha wiary i narodowości, zajęcia się temi wszystkiemi ich choćby drobnemi potrzebami, których zaspokojenie przez kraj macierzysty zacisnąć musi wzajemnie łączące nas węzły. Obowiązek ten ciążyć będzie na społeczeństwie tak długo, póki przez uprzemysłowienie kraju, zmianę gospodarki rolnej exstenzywnej na intenzywną i robocizny rolnej dziennej na sezonową, a wreszcie przez podjęcie wielkich publicznych robót w kraju nie zdoła się zapewnić wszystkim mieszkańcom kraju na własnej ziemi równych jak za granicą warunków egzystencyi. Chwila to niestety nie tak bliska!

Reasumując powyższe wywody wnoszę następujące rezolucye:

II. Kongres Maryański polski w Przemyślu:

1. potępia werbowanie do wychodźtwa, uznając za uzasadnione wychodźtwo tylko tych, którzy w kraju nie mogą znaleźć utrzymania i to tylko do tych krajów, w których obok dobrego wynagrodzenia i korzystnych dla zdrowia wychodźców warunków nie grozi im niebezpieczeństwo utraty wiary, moralności i wynarodowienia;

2. uznaje potrzebę urzędowych i dalszych naukowych studyów nad sprawą wychodźtwa;

3. oświadcza się za wydaniem w jak najkrótszym czasie państwowej ochronnej ustawy emigracyjnej, uwzględniającej specyalne potrzeby wychodźtwa z Galicyi;

4. oświadcza się za jak najrychlejszem ukrajowieniem publicznych Biur pośrednictwa pracy;

5. oświadcza się za monopolem powyższych Biur na polu pośrednictwa pracy poza granice kraju;

6. oświadcza się za stworzeniem krajowych Sekretaryatów emigracyjnych we wszystkich terenach wychodźtwa z naszego kraju;

7. uprasza Najprzewielebniejsze Ordynaryaty o zorganizowanie stałej opieki religijnej naszych wychodźców;

8. uznaje potrzebę jak najintenzywniejszej akcyi ze strony Towarzystw emigracyjnych i oświatowych na polu opieki nad

wychodźcami i wzywa całe polskie katolickie społeczeństwo do użyczenia jej poparcia;

9. oświadcza się za jak najszerszą propagandą wśród kontynentalnych wychodźców zasady, by wychodzili za granicę wyłącznie tylko z gotową, podpisaną przez pracodawcę formalną umową o pracę;

10. oświadcza się za jak najszerszą propagandą zasady, że nieletnia młodzież obojga płci wcale nie powinna brać udziału w wychodźtwie, o ile zaś musi koniecznie w niem wziąć udział, to powinna znajdować się przez cały czas pracy pod opieką rodziców lub starszych krewnych.

W dyskusyi polecał *ks. Łazowski* zakładanie kas groszowej oszczędności, zwłaszcza wśród młodzieży.

Ks. Kozak, Salezyanin z Przemyśla, przedstawił cele i zadanie księży Salezyanów.

Rolnicy: *Magryś* z Handzlówki i *Ścieżka* wystąpili ostro przeciw wprowadzaniu polityki do Kółek rolniczych.

P. dyr. *Nowosielecki* postawił następującą rezolucyę:

„Kongres uchwala popierać zakładanie „Związku katolicko-społecznego“ i „Bractwa Królowej Korony Polskiej“.

Wszystkie postawione rezolucye sekcya przyjęła, a obrady zakończył X. Biskup Pelczar krótką przemową, poczem postawił wniosek, aby przez aklamacyę wybrać Radę dyecezalną Bractwa Królowej Korony Polskiej i połączonego z nią Związku katolicko-społecznego. Jakoż wybrani zostali na 3 lata:

Dr. Stanisław Angerman
Dr. Stanisław Biały
Ks. Ludwik Bikowski
Kajetan Chyliński
Książę Witold Czartoryski
Dr. Władysław Czaykowski
Dr. Feliks Drużbacki
Ks. Jakób Federkiewicz
Stanisław Goliński
Wojciech Gonet
August Gorayski
Stanisław Jędrzejowicz
Ks. Antoni Koleński
Ks. Dr. Kazimierz Kotula
Wiktor Krzanowski
Kazimierz Laskowski
Ks. Teofil Łękawski
Ks. Wojciech Owoc

Piątek, włościanin z Trzciany
Aleksander Pragłowski
Władysław Rellinger
Józef Rohm
Antoni Różycki
Ks. Paweł Sapecki
Książę Wł. Sapieha
Walenty Ścieżka z Grodziska (poczta Dobrzechów)
Dr. Stanisław Starowieyski,
Jerzy Turnau
Ks. Antoni Tyczyński
Ks. Dr. Wojciech Szmyd
Stanisław Zalasiński.

Przebieg obrad Stowarzyszeń opieki nad służącemi i nad opuszczonemi dziewczętami jakoteż Stowarzyszenia „Ochrony kobiet“ w sali Domu robotniczego „Przyjaźn).

Prezesową tej sekcyi była p. namiestnikowa *Bobrzyńska*, jej zastępczynią p. hr. *Szołdrska* z Poznania, sekretarką p. *Rychłowska* z Poznania.

Ks. scholastyk *Józef Stachyrak* z Przemyśla wygłosił referat: *„O potrzebie opieki nad sługami“*.

W roku 1884 w Tarnowie zostało zawiązane za inicyatywą Przew. Ks. Prałata Łukowskiego, Filipina, Towarzystwo sług katolickich, a po pięciu latach jego istnienia otworzono w r. 1899 Schronisko dla sług we własnym domku, gdzie początkowo przyjmowano tylko sługi należące do Towarzystwa, a chwilowo będące bez miejsca.

Wkrótce jednak okazała się potrzeba poratowania i tych, które nie znając Stowarzyszenia, pozostawały bez żadnej opieki a temsamem więcej narażone były na zepsucie i wykolejenie. Jednogłośnie zdecydowano się rozszerzyć zakres działalności, umożliwiając wstęp do Schroniska i tym, które do stowarzyszenia nie należały, a uprzedzone lub źle objaśnione stroniły od Schroniska, które dla nich miało być domem rodzinnym.

Powoli praca i opieka nad sługami, pomimo wielu trudności, niezrozumienia i zastarzałych uprzedzeń rozwijała się ciągle. Paniom opiekunkom szło głównie o to, aby zyskawszy zaufanie służących, wpływać na nie odpowiednio, służąc im radą, wskazówkami, tak w pełnieniu ich obowiązków, jak i w trudnych nieraz okolicznościach, a w jakich zostają często młode i niedoświadczone dziewczęta.

Dający się ustawicznie odczuwać brak sług odpowiednio przygotowanych, wskazywał potrzebę umożliwienia im odpowiedniego fachowego wyrobienia. Przeto w r. 1906 powiększono znacznie zakład, przeniesiono go do nowo wybudowanego domu i otworzono dział gotowania, przy istniejącem już nauczaniu prania, prasowania i innych robót służebnych.

Dział gotowania znajduje stale kandydatki, pragnące się wyuczyć swego fachu, w czem zakład stara im się pomódz, udzielając niezamożnym lub bez opieki będącym nauki bezpłatnie.

Zbliżenie się do sług wykazuje wielką potrzebę nietylko fachowego wyrobienia, ale potrzebę pracy nad jednostkami przez zyskanie ich zaufania i postawienia ich w stosunku rodzinnym do Schroniska.

W zakładzie znajdują pomieszczenie sługi chore lub rekonwalescentki, małoletnie służące, najczęściej sierotki lub jeszcze w smutniejszem położeniu będące, bo wyrwane z otoczenia nieraz bardzo szkodliwego, i sługi staruszki, niezdolne do pracy, bez żadnych funduszów.

Przy zakładzie istnieje od lat kilku szkoła analfabetek, w której każdej niedzieli i święta udzielaną bywa przez kapłana nauka religii i nauka czytania, pisania i rachunków.

W kaplicy zakładowej każdej niedzieli i święta zbierają się służące na naukę zastósowaną do ich obowiązków i potrzeb. Każdego roku przed św. Zytą odbywają się trzydniowe rekolekcye w kaplicy zakładowej przy udziale znacznej liczby służących.

Od czasu do czasu urządza się w zakładzie pewne rozrywki dla sług, aby przez dostarczenie godziwej przyjemności, odciągnąć młodsze od zabaw dla nich szkodliwych i źle oddziaływających. W tym celu urządza się już loteryę fantową, jużto jakieś odpowiednie przedstawienie, przystępne do ich pojęć, wreszcie coroczną wspólną wilię.

Istnieje też przy zakładzie pośrednictwo w umieszczaniu służących w odpowiednich według ich uzdolnienia obowiązkach.

Pod opieką Związku katolicko-społecznego jest w Przemyślu Dom opieki nad sługami pod wezwaniem św. Antoniego, założony w r. 1897.

Przy tym domu opieki nad sługami istnieje Stowarzyszenie wzajemnej pomocy dla służących, (złączone z żywym Różańcem, istniejącym w kościele katedralnym) i bezpłatne bióro pośrednictwa pracy. Zadaniem Zakładu jest: fachowe nauczanie robót i prac słudze właściwych, oraz zajmowanie się w duchu chrześcijańskim dolą każdej sługi, (która sama z tej opieki korzystać zechce), aby jej w trudnych warunkach życia dom rodzinny zastąpić, od przytułku u stróżów, żydówek, faktorek i t. p. osób obronić, przybywające ze wsi i innych miast, od pokątnych stręczycieli broniąc, do służby w uczciwych domach skierować; w czasie zmiany miejsca pouczyć zasad wiary i moralności, obowiązków sługi uczciwej, oraz zajęć codziennych: prania, prasowania, gotowania, sprzątania, naprawek i t. p.

Słabowite, wychodzące ze szpitali, a niezdolne jeszcze do pracy, oraz spracowane sługi stare bez żadnych środków do życia przygarnąć w ich ostatecznej potrzebie, w miarę możności. Dom opieki stara się o zdrowie sług, a dzięki ludziom dobrej woli ma i bezpłatną poradę lekarską, zniżoną cenę lekarstw, bezinteresowną poradę prawną, oraz pomoc lekarzy specyalistów: okulisty, dentysty etc. Niekiedy i chorym w mieście służącym dziewczętom, przychodzi zakład z pomocą, posyłając na ich zastępstwo inne sługi.

Podczas przebywania w domu opieki, sługi pobierają bezpłatną naukę gotowania, prania i prasowania wzorowego. Nadto w zakładowej kaplicy jeden z kapłanów ma w każdą niedzielę dla sług naukę do ich stanu i obowiązków zastosowaną. Raz w roku odbywają się dla sług w jednym z kościołów trzydniowe rekolekcye, tym zaś które z nich korzystać nie mogły, zarząd domu opieki dopomaga, by je same w innym czasie odprawiły.

W domu opieki mają sługi naukę katechizmu, czytania, pisania, rachunków i pouczające pogadanki, do pojęcia sługi zastosowane, a niekiedy rozrywki godziwe pod okiem pań opiekunek, i doroczny wspólny opłatek w wigilię Bożego Narodzenia.

Z biblioteki zakładowej korzystają nietylko sługi w domu opieki przebywające, ale i w służbie będące, w wolnych od zajęć chwilach.

Przy związku sług istnieje też kasa zapomogowa dla udzielania pożyczek bezprocentowych lub wsparć w istotnej potrzebie lub chorobie, za zgodą Wydziału i według uznania X. Dyrektora.

Zebrania miesięczne starszych sióstr Żywego Różańca odbywają się w domu opieki pod kierunkiem X. Dyrektora i pań opiekunek dla omówienia spraw stowarzyszenia i kasy, oraz naradzenia się nad bieżącemi potrzebami związku wzajemnej pomocy.

Zapewne nieprzygotowanie sług do ich zawodu, rozpoczynanie służby w przedwczesnym wieku, bo w roku dziewiątym lub dziesiątym najczęściej w sierocej doli, u stróżów, żydów, lub w domach przeważnie ludzi ubogich, gdzie częstokroć nazły przykład i zgorszenie wystawioną jest ta przyszła sługa nasza, a stąd spaczenie pojęć, rosnące z wiekiem złe skłonności i wady, nieraz nawet zepsucie moralne i zguba duszy — wołają gwałtownie o zajęcie się dolą małych najuboższych dziewcząt, wskazują na wielką potrzebę specyalnych zakładów, w których wychowywanoby sieroty na dobre sługi. Dlatego dom opieki, nie posiadając jeszcze środków na utworzenie oddziału stosownego dla dzieci, a dążąc stale do tego celu, ma zawsze tymczasowo chociaż kilka sierót najbiedniejszych, które przez lat parę wychowując, daje potem jako sługi do domów dobrze znanych, wspiera je radą i pomocą w dalszem życiu, a dziewczęta te dom opieki za dom rodzinny mając — udają się tam nieraz po radę w trudniejszych chwilach życia i inne znajome służące do tego zachęcają. Dla niesłużących jeszcze nieletnich sierót ubogich przy zakładzie, jeden z kapłanów miewa nauki przygotowujące do pierwszej spowiedzi i Komunii św. Panie i Panny opiekujące się sierotami, dziećmi opuszczonemi lub zaniedbanemi, zbierają je w gromadki i kolejno je do pierwszej spowiedzi przygotowują. Dzieci te na życzenie Najprzew. Arcypasterza przystępują do pierwszej Komunii św. w kaplicy Domu opieki, a i później przystępują wedle możności w tej kaplicy do św. Sakramentów; stąd zawczasu powstaje już

łączność sługi z zakładem, który ma jej dom rodzinny zastąpić.

W ubiegłym roku zgłoszeń sług dorosłych do zakładu było 560, z tych 230 umieszczono w służbie, inne korzystały z nauczania w zakładzie, lub do domów swych wróciły.

W domu opieki przebywało w r. 1910 około 300 służących, z tych 30 chorych przez czas dłuższy w nim przebywało, 5 oddano do szpitala, 20 sług było w zastępstwie u chorych w mieście. Jedna służąca zupełnie ociemniała w służbie, po przetrzymaniu jej przez lat 3 w Domu opieki, zmarła tamże świątobliwą i budującą śmiercią.

Przy Domu opieki jest stowarzyszenie opieki nad młodemi kobietami przejezdnemi, które często funkcyonaryuszka tegoż towarzystwa z kolei do zakładu przyprowadza.

Po skończonym pierwszym referacie odczytał ks. Stachyrak drugi referat dodatkowy p. t. *„Opieka Służebnic Serca Jezusowego nad służącemi“*.

Zgromadzenie służebnic Serca Jezusowego, działając w duchu swoich ustaw, objęło w r. 1894 zarząd przytuliska dla służących, które w r. 1892 staraniem X. Józefa Sebastyana Pelczara, wówczas profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i kilku pań należących do Bractwa N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej, założone zostało w Krakowie. Zakład ten, połączony ze szkołą praktyczną gotowania, prania i prasowania, mieści się od r. 1896 w domu własnym Zgromadzenia przy ulicy garncarskiej.

Bezpośrednią nad nim opiekę ma Siostra Ochmistrzyni, której w miarę potrzeb pomagają inne Siostry; ona to przyjmuje służące, przewodniczy im we wspólnej modlitwie i w czytaniu duchownem, rozdziela prace i daje nauki, a wiele z nich przysposabia do spowiedzi.

Służące bez miejsca lub osłabione chorobą bywają przyjmowane bezpłatnie, a otrzymują wikt w tym razie, jeżeli pracują dla zakładu. Mogą w nim zabawić przez sześć tygodni, dłużej zaś tylko wtenczas, gdy są słabe lub zapisały się do szkoły gotowania czy prasowania. Ciężko chore odsyła się do szpitala.

Wszystkie winny stosować się do regulaminu domowego, słuchać Ochmistrzyni, bywać na wspólnych lekcyach i nabożeństwach. Obowiązkiem jest Ochmistrzyni dać każdej służącej, opuszczającej przytulisko potrzebne przestrogi, a z drugiej strony wyszukać jej lub polecić bezpłatnie odpowiednie miejsce, gdzieby nie natrafiła na złe przykłady lub niebezpieczne pokusy i nie była obarczona zbyt ciężką pracą lub niesumiennie wyzyskiwana, gdzieby też miała swobodę i czas na wysłuchanie Mszy św. w niedzielę i święta i mogła choć raz w miesiącu przystąpić do Sakramentów św.

Chore służące z przytuliska i z miasta mają w Krakowie raz w tydzień, albo i częściej, bezpłatną poradę u lekarza klasztornego i bezpłatnie lekarstwa, a parę starych służących opiekę aż do śmierci.

Dla służących z przytuliska i z miasta urządza zgromadzenie corocznie po Bożem Narodzeniu jasełka albo zabawę z loteryą fantową, a w Wielkim Poście kilkudniowe rekolekcye i wspólną Komunię św. w kościele N. Serca Jezusowego. Krom tego w tymże kościele bywają miewane kazania w każdą niedzielę popołudniu, we Lwowie zaś w kaplicy Zgromadzenia.

Dla rozszerzenia opieki nad służącemi utworzył X. prałat Józef Sebastyan Pelczar jeszcze w r. 1897 za pozwoleniem Księcia Biskupa Puzyny i władzą z Rzymu otrzymaną „Stowarzyszenie Żywego Różańca i wzajemnej pomocy służących“ przy kościele Zgromadzenia w Krakowie. Odtąd raz w miesiąc zbierają się w przytulisku, pod przewodnictwem X. Dyrektora, zelatorki wszystkich róż, by omówić duchowne i materyalne potrzeby służących, a ewentualnie uchwalać dla biedniejszych lub chorych pożyczki czy zapomogi ze wspólnej kasy, do której każda służąca wkłada na rok koronę. Takie stowarzyszenie istnieje także we Lwowie; a w jednym i drugim domu przechowuje się za rewersem książeczki kasy oszczędności służących.

Co do działalności Zgromadzenia na tem polu w jednym tylko roku 1910: w Krakowie zgłosiło się 7061 służących po obowiązek, radę lub pomoc; z tych przyjęto do przytuliska 547 zdrowych i 52 chorych, dano do służby 605, umieszczono

w szpitalu 9, wysłano do ich rodzin 94. Ogółem dni przytuliska było 13.571, dni żywienia służących 8.277, naukę gotowania pobierało 40, naukę prania i prasowania 44. Na utrzymanie w przytulisku wydało Zgromadzenie z własnych funduszów 3.263 koron, oprócz 300 koron, danych przez Bractwo N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej.

We Lwowie przyjęto w r. 1910 do przytuliska (założonego w r. 1896) 560 służących, dano do obowiązku 469, odesłano do szpitala 16, do domu poprawy 4, leczono lżej chorych 20, utrzymywano stale dwie kaleki. Po miejsce zgłaszało się 565 służących, uczyło się prasować 17. Na wikt i opał dla służących wydano 3.495 koron. W sierpniu r. b. przenosi się zakład do nowego i obszerniejszego domu przy ulicy Sieniawskich, tuż przy kościółku św. Jana, gdzie odbywać się będą regularne nabożeństwa dla służących.

W *Zakopanem*, w nowo założonem przytulisku przyjęto w ciągu roku 94 służących, a przebywało chorych lub osłabionych 39. Dni żywienia służących było 1.500.

Po ks. Stachyraku zabrała głos p. *Rychłowska* i odczytała referat n. t.: *„O pracy nad służącemi w Krakowie“*.

W zakresie pracy społecznej kobiet, opieka nad sługami należy do jednego z najwdzięczniejszych, ale z pewnością nie najłatwiejszych działów. Zrozumieć psychologię tych rzeszy cichych pracownic — zjednać sobie ich zaufanie — znaleść drogi i sposoby, aby być przez nie już nietylko zrozumianym, ale przyjmowanym z ufnością i wiarą — to zadanie z pewnością nie łatwe. Zwłaszcza w chwili obecnej, gdy antagonizmy między klasą pracującą a inteligencyą zaostrzają się ustawicznie dzięki niesumiennym agitatorom, grającym na nizkich instynktach zawiści, uczuciu, które w klasie pracującej znajdzie zawsze odpowiednie podłoże.

Z natury rzeczy, działalność na tem polu opierać się musi przedewszystkiem na zasadach szczerze religijnych, gdyż tylko wtedy liczyć można na wyrozumiałość na błędy i przywary z jednej strony, z drugiej zaś na bezinteresowne, szczere zajęcie się losem tej rzeszy pracujących, przez te jednostki z grona służbodawców, które i w słudze chcą widzieć równego sobie

człowieka. Ruch na tem polu rozwinął się u nas przed kilkunastu laty, najpierw przez wydawanie popularnych broszur o św. Zycie — pierwowzorze i patronce sług chrześcijańskich — później w Krakowie za pomocą miesięcznika *„Przyjaciel sług“* który dziś cieszy się wielkiem uznaniem i poczytnością w bardzo już szerokich sferach.

Redakcyę tego pisemka objęła pani Dziewicka, która też na tem polu pyłożyła wielkie zasługi. Ona to wspólnie z Wiel. O. Leduchowskim i O. Sopuchem doprowadziła w r. 1899 do formalnego zawiązania stowarzyszenia sług katolickich pod wezwaniem św. Zyty, — wybrana została prezesową tegoż stowarzyszenia i przez lat 7 niezmordowanie w niem pracowała, oddając nawet początkowo swoje własne mieszkanie do użytku stowarzyszenia. Cały więc swój rozwój stowarzyszenie jej zawdzięcza. Już wtedy zaczęto myśleć o stworzeniu schroniska dla dziewcząt, które z jakichkolwiek powodów pozostają chwilowo bez zajęcia, — aby im w ten sposób dać możność czy to chwilowego wypoczynku, czy wyuczenia się jakichś potrzebnych czynności, wprawienia się w gotowaniu, sprzątaniu itp.

W krótkim stosunkowo czasie udało się projekt ten zrealizować; dzięki ofiarności grona życzliwych osób nabyto na ten cel własny domek w Krakowie, który stopniowo z biegiem lat i rozwoju stowarzyszenia zadaptowano do rozlicznych, z założeniem i dążnością tegoż związanych celów.

Powstają więc kolejno w niedługich odstępach czasu: Biuro pośrednictwa pracy, wzorowa kuchnia, szkółka dla analfabetek, schronisko dla sług, szpitalik, misya kolejowa, wreszcie schronisko dla staruszek. O znaczeniu, o użyteczności każdego z tych oddziałów rozwodzić się nie będę, chcę tylko podać kilka ogólnych dat świadczących o bardzo szybkim i nadspodziewanie pomyślnym rozwoju tychże.

Ogólnie zatem zaznaczamy, że stowarzyszenie liczy obecnie z górą 2.000 członków, a działalność poszczególnych oddziałów przedstawia się w ogólnych zarysach jak następuje:

Biuro pośrednictwa pracy stworzone celem ochrony dziewcząt przed wyzyskiem pokątnych pośredników, pośredniczy w umieszczaniu służby zupełnie bezpłatnie, pobierając jedynie wkładkę ze strony służbodawców w kwocie 2 koron. Zaufanie

do tego biura, w którem bezinteresownie i z całem poświęceniem pełnią dyżury panie należące do Polsk. Związku niewiast katolickich wzrasta tak szybko, że prawie z reguły niema możności zaspokojenia wszystkich zgłaszających się służbodawców.

Pomijając korzyści materyalne, z uwagi na bezpłatne pośrednictwo — należy przedewszystkiem pamiętać o tem, że biuro to oddaje nieocenione usługi moralne, chroniąc w połączeniu ze schroniskiem i misyą kolejową zwłaszcza obce dziewczęta przed w padnięciem w ręce niepowołane, przed narażeniem ich skutkiem nieznajomości miasta i stosunków lokalnych, na objęcie obowiązku czy to w domach innowierców, czy ludzi pod względem religijnym obojętnych lub wprost wrogich.

Wzorowa kuchnia założona w r. 1903 stanowi dziś podstawę materyalną całej egzystencyi stowarzyszenia. Założona pierwotnie w bardzo skromnych rozmiarach celem wyszkolenia dziewcząt w sztuce kulinarnej (kurs trwa przez trzy miesiące, a korzysta z niego każdorazowo po 6 dziewcząt) stała się z biegiem czasu rzeczywiście „wzorową“ i ściąga liczne zastępy stałych czy dorywczych stołowników. Dzięki zaś temu, że stowarzyszenie posiada własny lokal i bezpłatną pomoc z uczących się, można było mimo rzeczywiście nizkich cen, po jakich się wydaje obiady, dawać jedzenie przedewszystkiem zdrowe, smacznie przyrządzone i obfite. Cyfra wydanych w ciągu r. 1910 obiadów — blizko 57 tysięcy świadczy najwymowniej o rzeczywiście stałym rozwoju tego działu, który też przynosi stowarzyszeniu odpowiednie zyski.

Szkółka dla analfabetek. Dzięki bezinteresownemu poświęceniu się ze strony pań nauczycielek, można było zorganizować taką szkołę, przeznaczając niedziele na popołudniową naukę czytania i pisania. Z górą 50 dziewcząt korzysta z niej co roku — a o dobrych rezultatach świadczą zarówno doroczne popisy — jak i coraz żywsze zainteresowanie się dziewcząt biblioteką stowarzyszenia, którą co roku się starannie uzupełnia. Również i zainteresowanie się miesięcznikiem *„Przyjaciel sług“* wzrasta ciągle, a dziewczęta korzystają z każdej sposobności, aby na łamach tegoż dzielić się z czytelnikami swemi wrażeniami, troskami i radościami.

Schronisko dla sług obejmuje dwa działy:

Jeden to chwilowe schronisko dla dziewcząt bez zajęcia, z którego mogą korzystać bezpłatnie najwyżej dwa razy w roku po dwa tygodnie — zajmując wolny chwilowo od obowiązków czas spełnianiem codziennych czynności, przepisanych osobnym regulaminem. Oddział ten mieści 20 łóżek i wykazuje na rok 1910 — 427 dziewcząt, które z niego korzystały.

Ideą przewodnią jest zapewnić dziewczętom spokojny kącik — ochronić od złych postronnych wpływów, od tułania się po różnych mieszkaniach „kątem" w suterenach, między szumowinami społeczeństwa; wreszcie dać im możność spokojnego wyszukania sobie odpowiedniej służby, a nie pod grozą utraty sposobu zarobkowania i przytułku chwilowego.

Drugi oddział — to schronisko właściwie dla starszych sług, steranych długoletnią pracą. Niestety środki jakiemi rozporządzamy — pozwalają nam jak dotąd tylko na pomieszczenie 13 staruszek jednorazowo, dokładamy jednak starań, aby oddział ten, tak rzeczywiście bardzo potrzebny, rozszerzyć. Jakiem dobrodziejstwem jest on dla tych biedaczek, steranych długoletnią pracą, które, skoro nogi i ręce odmówią posłuszeństwa, muszą ustąpić miejsca młodszym — a same tułać się — zarabiać z trudnością ledwie na kęs chleba i ciasny kącik, o tem rozwodzić się nie trzeba.

Stowarzyszenie daje im mieszkanie i opał bezpłatnie, mając zapewniony punkt oparcia i troskliwą opiekę i pomoc w stowarzyszeniu mogą czy to praniem, czy obsługą zarobić sobie spokojnie na ciepłą strawę.

Szpitalik. Obecnie liczy on już 20 łóżek, w trzech widnych, miłych salkach, — rok 1910 wykazuje 157 chorych z 3.960 dniami leczenia, a kwotą 1—2 koron dziennie wypadającą na jedną chorą tytułem kosztów leczenia.

Poza tem poczekalnia i pokój ordynacyjny, gdzie lekarz stowarzyszenia udziela co dnia porady w godzinach porannych.

Wkładka roczna od sługi wynosi kor. 4·80 wpłacana przez nią samą, lub przez służbodawców — za co należąca do stowarzyszenia służąca ma zapewnioną bezpłatną poradę lekarską i aptekę w razie choroby. Jeden pokój w szpitaliku przezna-

czony jest dla nieuleczalnie chorych, w którym znajdują się już 4 takie biedaczki, nie mające nikogo z rodziny — i zostaną tam do śmierci. Chore oprócz opieki lekarskiej i wszelkich wygód mają także pociechy religijne — stałego kapelana, który im przynosi często Komunię św. — a obecnie uzyskaliśmy pozwolenie na urządzenie kapliczki w szpitaliku i odprawianie Mszy św.

Misya kolejowa założoną została w r. 1906 na wzór takichże misyi, istniejących od lat dziesiątek na Zachodzie. Zadaniem jej — opieka nad dziewczętami, przyjeżdżającemi do Krakowa z prowincyi, nieznającemi miasta, jego pokus i czeluści. Plakaty umieszczone na wszystkich większych dworcach zwracają na misyę tę uwagę, — przy wszystkich pociągach znajduje się stała delegowana dyżurna, z odpowiednią odznaką na ramieniu, której zadaniem jest, dziewczętom przybywającym iść z pomocą, życzliwą radą czy przestrogą, dawać potrzebne informacye i wskazówki — względnie dziewczęta zupełnie obce i bezdomne sprowadzać do stowarzyszenia. Tam znajdą one obszerny specyalnie na ten cel przeznaczony pokój (z 6 łóżkami) gdzie mogą wypocząć, odetchnąć, a w tym samym domu biuro pośrednictwa stow., które im bezinteresownie wynajduje odpowiednią służbę. Zatem uchronione od wszelkich ubocznych złych wpływów, uwolnione od troski o chwilowy przytułek, od opłacania się zgrai niesumiennych agentów — spotykają się przy samym przyjeździe z przyjęciem serdecznem, ciepłem, z opieką życzliwą, która trwa aż do przejścia ich z chwilowego ich przytułku do służby.

Tu szczególnie początki były trudne. Z jednej strony zawiść faktorów, starających się misye te zdyskredytować, z drugiej zrozumiała zresztą nieufność takiej dziewczyny, przyjeżdżającej nieraz z zapadłej wioski po raz pierwszy do wielkiego miasta. Jednak pomału misya ta zjednywała sobie coraz większe zaufanie — stawała się znaną w całej Galicyi, — całe setki dziewcząt już co roku się przesuwa — dziewcząt, które same się zgłaszają po przyjeździe — czy też skierowane bywają do nas przez ks. proboszczów na prowincyi, lub instytucye i misye podobne, w innych wielkich miastach istniejące. — Tutaj pole działania jest jeszcze bardzo obszerne i bardzo wdzięczne.

Na zakończenie chcę wspomnieć o kilku ważniejszych obchodach i zwyczajach, dzięki którym stow. nasze nie staje się jakąś biurokratyczną instytucyą, lecz poprostu jedną wielką rodziną, w której wszystkich członków — bez względu na stanowisko społeczne — łączą mocne węzły wzajemnego zaufania, miłości i braterstwa. I tak: w samej organizacyi, na czele której stoi jako kurator i ojciec duchowny Wielebny O. Lic, stoi wydział, złożony z prezesowej i wiceprezesowej (z grona pań) oraz 10 członków, po połowie z grona służbodawców i sług. Już tutaj zatem wybija się ten rys demokratyzacyi zgodnego współdziałania obu stron. Sługi same wespół z służbodawcami radzą nad swym losem, a to na stałych miesięcznych zebraniach wspólnych — wybierają same na walnem dorocznem zebraniu Wydział na rok następny — mają prawo i możność kontrolowania rachunków i decydowania o dalszych losach stowarzyszenia.

O pokarmie duchowym nie zapominamy — co niedziela przystępne wykłady katechizmu, wielkanocne rekolekcye.

Obok tego co roku wspólna wieczerza wigilijna, dla dziewcząt bez zajęcia, czy chorych, lub starych niezdolnych do pracy, — obchodzona bardzo uroczyście z udziałem Ojca Kuratora i pań wydziałowych, — również i święto Wielkiej nocy obchodzone bywa w ten sam uroczysty sposób.

Wreszcie co roku uroczyste rozdawanie nagród za długoletnią służbę w jednem miejscu, w obecności pań reprezentantów władzy i J. Eminencyi ks. Biskupa — uroczystość bardzo podniosła i zostawiająca silne wrażenie. Naturalnie, że staraniem stow. jest dać odpowiednie rozrywki umysłowe; a więc loteryjki, przedstawienia amatorskie itp.

Na ogół dążeniem stowarzyszenia jest stworzyć dla sług rodzaj ogniska, gdzie mogą swobodnie wymieniać myśli, znaleść w razie potrzeby życzliwą radę i pomoc, gdzie czuć się mogą jak w jednej wielkiej rodzinie, połączonej jednem wielkiem i wspólnem dążeniem, — żyć i pracować zbożnie na chwałę Bożą i pożytek bliźnim, wzorując się na swej wielkiej patronce.

Jeszcze tylko parę słów pragnę powiedzieć o założonej niedawuo filii stowarz. krakowskiego w Zakopanem. Widząc jak

wielki procent służących umiera na gruźlicę, Stowarzyszenie rozwijając się z roku na rok, mogło urzeczywistnieć dawno powzięty zamiar, otworzenia w Zakopanem schroniska dla służących zagrożonych tą straszną chorobą; wynajęto na ten cel dom z ogrodem na ul. Ks. Kaszelewskiego na I. piętrze urządziliśmy dwie sale dla dziewcząt, jedna dla chorych, druga dla tych, co na wypoczynek przyjeżdżają, zarazem jest otwarta i szkoła gotowania, gdzie sobie wydają świeże i zdrowe obiady. Rok dopiero ta filia otwarta, a wielkie oddaje usługi, ile to już służących odzyskało tam zdrowie i siły do dalszej pracy.

Wysyła się tam służące zagrożone suchotami, w jakichś chorobach ciężkich na rekonwalescencye o ile po paromiesięcznem leczeniu się tam, wracają do swych zajęć i dalej pracować nie mogą. Jest tam także biuro pośrednictwa, są katechizmy co niedzielę, są zebrania, pogadanki, zbierają się dziewczęta bardzo licznie w tym swoim domku, a Stowarz. tak w Krakowie, jak w Zakopanem stara się wszelkiemi siłami umoralniać służące i pouczać o sumiennem spełnianiu swoich obowiązków, ta praca jest celem i zadaniem Stowarzyszenia.

Dlaczego jest tyle narzekania na złe sługi? Bo takie prądy są wszędzie i do nas też idą, żeby robić jak najmniej a dużo pieniędzy brać, służące źle to rozumieją naturalnie źle pouczają je o tem iudzie niedobrzy, nie Stowarzyszenie nasze, nie! a one biedne, źle wychowane słuchają i są złemi sługami. Jakby temu zaradzić? Wniosek: starać się zakładać przy Stowarzyszeniach szkoły dla sług, gdzieby można było małe dziewczęta wychowywać na dobre sługi, uczyć od dzieciństwa pracy i sumiennego wypełniania swych obowiązków. Trzebaby jednak do tego i współudziału służbodawców, trzebaby tę sługę uważać za człowieka, a nie za płatną maszynę do roboty.

Przyjęto jednogłośnie następującą rezolucyę:

„Drugi Kongres Maryański w Przemyślu uważa za sprawę nadzwyczaj ważną i naglącą, tworzenie w miastach domów opieki nad sługami, a przy nich oddziałów dla małych dziewcząt, by je wychować na dobre i pożyteczne sługi“.

Po referacie p. Rychłowskiej odczytała p. *Wilczyńska* ze Lwowa referat p. *Czapelskiej: „O opiece nad młodemi kobietami“.*

W ręku szanownego zgromadzenia znajduje się właśnie biało-żółta broszura, streszczająca dotychczasową działalność lwowskiej Opieki. Niemniej rzecz ta zawiera także sporo szczegółów do całej już pracy ochronnej w Polsce i zagranicą. Któż zresztą z bliskich katolickiej akcyi nie słyszał o Opiece, tej straży nad duchem i ciałem kobiet, któżby mógł dziś jeszcze pytać o jej cele i użyteczność? lub powątpiewać o jej konieczności?!

Konieczną ona jest, jak koniecznym niestety! stał się ruch zarobkowy niewieści, przybierający wszędzie, więc i u nas, coraz to szersze rozmiary. Zła wprawdzie w zarodku samym nie zwalczą, ale zmniejszyć go mogą — i przy Bożej pomocy — zmniejszyć m u s z ą organizacye nasze opiekuńcze, patrononowane z miejsca Najwyższego posłuchu, ze stolicy Piotrowej! Tej orce bowiem przez Namiestników Swoich błogosławi Sam Bóg, błogosławi Pani świata i Królowa!

Mamy więc na całym obszarze ziem Rzeczypospolitej polskiej: silną już organizacyę w W a r s z a w i e — Towarzystwo ochrony kobiet — wraz z kilku oddziałami w główniejszych miastach prowincyonalnych Królestwa; odnajdujemy rodzaj jej w K r a k o w i e; jest Opieka we L w o w i e, a i punkt obecnych naszych narad, P r z e m y ś l pochlubić się może dorobkiem w tym kierunku.

Cóż jednak to wszystko wobec ogromu kwestyi i potrzeby? cóż znaczą te wątłe usiłowania nasze, kiedy każda niemal godzina alarmuje o ratunek dla ginących ciał i znieprawionych dusz?!

Należy postawić rzecz jasno i otwarcie. A więc przedewszystkiem l i c z b a naszych Towarzystw Opieki jest zgoła n i e d o s t a t e c z n ą, w stosunku do zagranicznych instytucyj prawie że kompromitującą! Dość przejrzeć nader ciekawe publikacye Związku katolickiego w Fryburgu, z którym w ciągłym pozostajemy kontakcie, aby przekonać się jak dalece Polska pozostala tu w tyle za innemi społeczeństwami! Jesteśmy na

samym szarym końcu — chociaż w smutnym nad wyraz „eksporcie“ zdobyliśmy pierwszeństwo!

Pozostawiając w tej chwili Królestwo polskie na uboczu — bo ono z przysłowiowo ofiarną Warszawą rychlej pewno upora się z tą bolączką bolączek — powinniśmy dzisiaj, w tak uroczystym dniu wiecowym, uprzytomnić sobie niezbędność co najspieszniejszego tworzenia Opiek w Galicyi, w takim Stryju, Stanisławowie, Kołomyji, Tarnopolu, w pogranicznych stacyach kolejowych i we wszystkich większych miastach zachodnich galicyjskich.

Kto je ma tworzyć, kto podtrzymywać, kto duchem być ożywczym tych najbardziej katolickich czat i warowni? Sodalicye Maryańskie. Przykładem tego chociażby Lwów. Tu inicyatywa wyszła z Kongregacyi Dzieci Maryi w klasztorze Sacré-Coeur, ona przekazała ją Polskiemu Związkowi Niewiast katolickich, a Związek ten powołał zaraz do współpracy młodą i energiczną Sodalicyę Pań polskich, kiedy zaś zbrakło jeszcze rąk, znaleziono je w gronie pań nie należących wprawdzie do Sodalicyi, ale Polek i katoliczek z przekonania i z chwalebnego dla Boga i Polski żywota!

Tak też powinny postąpić Sodalicye żeńskie miast tutaj wyżej wymienionych — to ich dzisiaj najpilniejszy obowiązek, to robota, która nie znosi już zwłoki! Opieka lwowska służy każdej chwili wskazówkami, czynną pomocą. I koszta nie będą zrazu znaczne i rzecz nie zda się przytrudną — byle była dobra wola i to serce kobiece, współczujące zawsze gorzkiej niedoli. Pamiętajmy zaś, że „z serc właśnie pochodzą wielkie myśli“, i że one rodzicielkami są wielkich czynów! To tak łatwo! — czcigodne panie! Zbierzcie się w Kongregacyi, rozejrzyjcie pomiędzy sobą, zwróćcie osobliwą uwagę na bezdzietne koleżanki, lub też mniej obowiązkami domowemi obarczone, albo ofiarniejsze i oto prawie zarodek Opieki! Gdyby zaś pomiędzy wami, czcigodne panie, znajdowały się żony urzędników kolejowych, na dworcu lub w jego pobliżu zamieszkałe, to już macie na wzór lwowski gotową misyę kolejową.

Zacznijcie tylko, zacznijcie, a staną przy was dziesiątki pań chętnych, nawet z poza Sodalicyi! Bo ta robota opiekuń-

cza ogarnia, zajmuje, zapala i najobojętniejsze! Bo tu widzi się niejako natychmiast wynik swoich usiłowań. Bo tu zadowolenie i radość ze spełniania prawdziwie dobrego czynu rozjaśnia czoła, dodaje otuchy, nakłania, zniewala wprost do dalszych, do codziennych już zabiegów, do poświęceń! Chronisz ciała, ocalasz dusze, przysłużasz się tak skomplikowanej u nas sprawie kobiecej, usuwasz wielkie niebezpieczeństwo społeczne, pracujesz dla Boga i Ojczyzny!

Boć przecie nietylko stolica kraju, ale i znaczniejszych grodów naszych mieszkańcy widzą już jasno, jak wielkiem złem jest dziś opuszczenie szukających pracy kobiet, i zdanie ich na łup ulicy, wyzyskiwaczy, albo uwodzicieli, jak przepada w naszych oczach, marnieje, ginie sromotnie słabe, naiwne, lekkomyślne dziecko miasteczka lub wsi głuchej, nieszczęsne to dziecko, które sięga ręką po gwiazdę, a stacza się w czeluście nędzy nad nędzami! „Społeczeństwo nie zwalczające ze wszystkich sił swoich handlu żywym towarem — powiada niemiecki statysta — jest niejako samo bezpośrednim sprawcą tego okropieństwa, wspólnikiem największej hańby naszego stulecia!“

Toż ukazała się przed niedawnem czasem zagranicą publikacya — dzienniki polskie podały z niej wyjątki — w której podkreślono znów ku bezmiernemu poniżeniu naszemu, żeśmy to „klasycznym krajem nędzy i handlarstwa żywym towarem“. Przytoczono cyfry — zaiste potworne w swej wysokości! I nie pocieszajmy się nie po chrześcijańsku, że w żyłach tych uwiezionych, sprzedanych płynie tylko krew semicka!... Nie! nie! Tam też za morzami i w haremach Wschodu frymarczy się bez skrupułu i pardonu krwią aryjską, polską czy ruską, a każda jej kropla spada i na nasze sumienia! Tak, bośmy obojętne, nieczułe, ślepe i głuche, bo nie czynimy nic „dla jednego z tych maluczkich“, których przed innymi ukochał nasz Zbawiciel!

Więc dla kobiety katolickiej, dla kongreganistki Maryańskiej — powtarzamy — najważniejszem, najpilniejszem do spełnienia teraz zadaniem musi być: opieka nad opuszczoną, ubogą kobietą, podanie jej wszechstronnej pomocy, obrona przed wyzyskiem, nastręczenie jej go-

dziwej pracy, rozpięcie dachu nad skołataną głową sług i wszelkich pracownic, słowem: czyn miłości bliźniego, według wskazań Pisma i według drogiej tradycyi narodowej.

To jedno.

Rzecz druga o wiele jeszcze ważniejsza.

Jeden z książąt Kościoła, pasterz po myśli Bożej, zwrócił już szczególną baczność na ustęp sprawozdania Opieki nad młodemi kobietami we Lwowie.

Brzmi on następująco:

...„Nie tylko przemijająca, łatwa do spłoszenia bieda kołacze do drzwi Schroniska lwowskiego. Prócz analfabetek i córproletaryatu, snujących się za byle jaką „służbą“, oprócz nieustannych kandydatek na „posady“ i podróżniczek, przybyłych ze z góry oznaczonym celem, jawią się także tutaj opłakania godne bohaterki najrozmaitszych dramatów życiowych. Nieraz same nie wiedzą dobrze, po co wpadają do nas, te zbiegłe z domów rodzicielskich i mężowskich, owładnięte zniechęceniem, w rozterce ze wszystkiem i wszystkimi, pokłócone z religią i ładem społecznym, wyczerpane do ostateczności, bliskie samobójstwa, albo tuż po zażyciu trucizny, czy po chybionym strzale. Zdarzały się dni takie, w których przyszło nam mniemać z boleścią, że napływają do nas męty całego kraju, że się wzburzyła cała otchłań nędzy i wypiera na jaw ofiary powszechnej zgnilizny, cynicznego zepsucia, nawet z niestartym hańby stygmatem!“

Żal się Boże, tak jest, niestety!

Więc obok organizowania Opiek w liczbie jak największej wysunęła się zaraz konieczność tworzenia uzdrawiających „przystani“ dla rozbitków.

Bo zważmy tylko. Niemowlęciem i jego opuszczoną często matką zajmuje się Dom Dzieciątka Jezus. W ochronkach kształcą podrostki. Sieroty przytulają specyalne zakłady. W szkołach opiekują się najuboższemi dziewczętami. Szukająca pracy, bezdomna podróżniczka za chlebem, znajduje u nas ratunkowe pogotowie. I tylko ta jedna... blizka upadku, czy już upadła ma być odrzucona, wydana bezlitośnie na zagładę, chociaż ze łzami, na klęczkach żebrze o ratunek?!

Czyż zapomniany już jeden z największych czynów Chrystusowych? Czyż mamy prawo, lub śmiemy potępiać tę, której „odpuszczone są grzechy?“ Nie wyniesionoż na ołtarze Pańskie św. Magdaleny?!

Jednoroczna praktyka Opieki lwowskiej dowodzi aż nadto wymownie, że instytucya, o której mowa, nie może się już obyć bez owej pomocniczej „przystani“, jeśli dzieło opieki i ratunku kobiety ma być zupełne, w myśl katolicką i ogólno ludzką. Filantropia graniczy tu najściślej z humanitaryzmem, dobry uczynek z szerzeniem konsekwentnem moralności i gruntowaniem cnoty.

Zwiedziawszy się o istnieniu Opieki, poczęli gorliwi kapłani odsyłać pewną kategoryę penitentek do drzwi Schroniska. Co czynić? Zaryglować się przed niemi? — znaczyłoby pchnąć je dalej ku ostatniemu z rzemiosł ludzkich. Przyjąć je otwartemi rękoma? Naturalnie. Ale gdzież je umieścić? Czy może razem z uczciwą, nieskalaną dziewczyną, która winnaby unikać najlżejszego nawet zetknięcia z brudem?

Położenie straszne, prawie bez wyjścia, ale jakżeż częste i jakich wymagało zmagań się i wysiłków, byle postąpić według sumienia i litości?!

Przyszła zatem Opieka nad młodemi kobietami we Lwowie do przekonania — i to tutaj poddaję zgromadzonym pod rozwagę — że równie pilną, społeczno-humanitarną potrzebą jest zakładanie wspomnianych „przystani“, choćby tylko w trzech czterech głównych punktach kraju. Świetne podobno rezultaty, jakie osiągnął w kierunku tym Kraków, uwieńczone jest powodzeniem doświadczenia Warszawy, liczącej kilka takich uzdrowisk, oto, co nietylko dla Lwowa, ale i dla większych miast naszych jest wskazówką i obowiązującem pouczeniem.

Nie zaopiekujemy się nigdy w pełni kobietą, jeśli odwrócimy się wstydliwie od tej, która sama wstydzić się jeszcze pragnie z duszy całej! Rosną miasta, panoszy się i hula zepsucie, szaleje czarny duch niszczycielstwa Wiary i jej przykazań. Więc „na moc złego — jak rzekł wieszcz — musi się znaleść moc dobrego“. Z ludu wstać ma Polska nowa, niechżeż córka ludu tego czystą będzie i zdrową. Tyle się u nas czyni dla

oświaty, gospodarstwa, przemysłu i handlu, dla piśmiennictwa i sztuki, dla konserwacyi starych zabytków, dla sportów nawet najcudaczniejszych, a tu obojętność, milczenie, wzgarda, lub najczęściej obłudny rumieniec?!

Bądźmy Chrystusowe, idźmy za Nim i w Jego ślady przenajświętsze. I spieszmy, jako ten ofiarodawca, który od czasu do czasu nadsyła na ten cel Opiece lwowskiej bezimienny datek z lakonicznemi słowy: „od Augustyna“, co wskazuje, że w społeczeństwie naszem znalazłoby się takich współczujących Augustynów więcej, gdybyśmy podjęły nareszcie świeckie dzieło ratunku grzesznej kobiety. A nie zawiodłaby chyba i apelacya do całego kraju!

Tyle już przedsięwzięć naszych gorliwych kongreganistek wydało najpiękniejsze owoce. Wyliczać ich tutaj nie sposób. Gdybyż jeszcze powiodło się im, dzięki organizacyi sodalicyjnej i wpływom jej na różne warstwy społeczeństwa, przeprowadzić i te dwa doniosłe nowoczesnego humanitaryzmu postulaty: Opiekę z misyami kolejowemi i „przystanie“. Będzie to dzieło wielkie, wymagające odwagi, ukochania, zaparcia się nieraz samej siebie — ale bez tego wszak nie masz apostolstwa?! Apostolskiego zaś ducha i pługa doprasza się ta zachwaszczona tyle niwa. Musimy sobie też uprzytomnić i pamiętać wciąż o tem, że nowe czasy nakładają na nas także nowe obowiązki! Znana śmiała propagatorka ruchu opiekuńczego kobiet w Fryburgu, baronowa de Montenach zawołała właśnie: „Precz z dawną ciasnotą towarzystw religijnych, uprawiających wyłącznie: pruderyę, dewoteryę lub tanią, groszową jałmużnę! Nastała dzisiaj epoka szerszych koncepcyi, a potężna organizacya, zwalczająca przedewszystkiem uprzedzenia i nienawiści klasowe, jaką jest Opieka, wysunąć się musi ze wszystkich robót katolickich na plan pierwszy!“

I o tem także nie zapominajmy ani na chwilę, że nie jesteśmy w tej pracy same, że naszemu biało-żółtemu sztandarowi przeciwstawia się... czerwony, pod którym mówi się „ochronionym“ o prawach — bez obowiązków, o moralności — bez Boga!

W imię upośledzonej, poniewieranej kobiety-ofiary podnieśmy stąd krzyk słyszalny na Polskę całą, a niewiasta polska,

dziecko Maryi, katoliczka, oby stała się co rychlej ziemskim Aniołem-stróżem wyciągającej ku niej ręce siostry-pracownicy!

Oto, co było tu pobieżnie do powiedzenia i co w formie rezolucyj wiecowych przedstawia się jak następuje:

„Drugi Kongres Maryański w Przemyślu:

uznaje i podkreśla ważną potrzebę rychłego tworzenia w większych miastach prowincyonalnych Towarzystw lub filii Opieki nad młodemi kobietami;

Wzywa reprezentacye miejskie do poparcia wszelkich usiłowań w tym kierunku czynionych i subwencyonowania powstałych instytucyi;

Zaleca zakładanie „Przystani“ dla kobiet upadłych;

Prosi o ponawianie rozporządzeń ministeryalnych, jak również komunikatów dyrekcyi kolejowych w sprawie ciągłego opiekowania się samotnie podróżującemi kobietami ze strony stacyjnej i pociągowej;

Domaga się zwiększenia liczby wagonów dla kobiet, jak również koncesyi ministeryalnej na umieszczenie ogłoszeń Opieki katolickiej we wszystkich wozach kolei galicyjskich;

Doradza połączenie istniejących i powstać mających opiekuńczych instytucyi w jedno ciało związkowe;

Wyraża niepłonną nadzieję, że w najkrótszym czasie odbędzie się w tym celu umyślny zjazd delegatek wszystkich polskich, katolickich Towarzystw Opieki nad młodemi kobietami, a to celem ujednostajnienia działalności ich na przyszłość“.

Po odczycie wywiązała się dyskusya. P. hr. *Przeździecka* z Warszawy mówiła o opiece nad kobietami za granicą i wzywała panie do łączenia się w stowarzyszenia celem wspólnej opieki.

Posiedzenie skończyło się po godzinie 10-ej.

Ogólne zebranie w „ujeżdżalni wojskowej“ o godz. 10½.

Jako pierwszy referent przemówił prof. dr. *Włodzimierz Czerkawski* na temat: *„Przyczyny niedomagania akcyi katolicko-społecznej i środki zaradcze“.*

Dr. *Włodzimierz Czerkawski,* wybitny nasz socyolog i profesor na Wszechnicy Jagiellońskiej, wyłuszczając uczestnikom Kongresu racye, dla których niedomaga u nas akcya katolicka, mówił mniej więcej tak:

„Onegdaj wygłaszaliśmy sobie życzenia, wczoraj wypowiadano krytykę, a dziś mamy sobie powiedzieć nieco słów prawdy. Gdy na Zachodzie zaczęto zwalczać katolicyzm, to jako największy zarzut stawiano mu, że katolicyzm nie może się pogodzić z ideą narodową. My Polacy nie możemy powiedzieć tego. U nas religia tak ściśle splotła się z narodowością, że śmiało można powiedzieć: Polak — to katolik. Nasze rycerstwo z pieśnią „Boga Rodzica“ na ustach szło na krwawe boje, z krzyżem w ręku szliśmy nawracać sąsiedni naród litewski. Prześladowanie kraju tak ściśle się złączyło z prześladowaniem religii, że pierwsze strzały padły do procesyi. Przeto też wrogowie katolicyzmu u nas nie mają w walce z nim tego atuta, co na Zachodzie.

„Zapytać się należy, co, mimo takiego znaczenia u nas katolicyzmu, sami katolicy znaczą? Łagodna odpowiedź brzmieć musi: Mało, a prawdziwa... nic. Myśmy zasnęli, bo się nam wydaje, że wszystko zrobione, że wroga nie ma. Dziś szukamy przyczyny złego, ale nie znajdujemy jej tam, gdzie ona jest, to jest u nas.

„My, zamiast wziąć się do pracy, szukamy nowych form organizacyjnych, nad tem debatujemy, i właściwie na tem wszystko się kończy.

„Jeżeli się dziś mówi o niedomaganiach u nas organizacyi katolickiej, to nie myślę tu mówić o formach tej organizacyi. Bo forma w porównaniu z treścią jest drobnostką. Gdybyśmy nawet w najgorszą organizacyę tyle włożyli pracy, ile wkładamy w szukanie nowych form, to ta organizacya jużby się polepszyła.

„Powodów naszego niedomagania jest wiele, wymienię ich kilka.

„Pierwszym z nich — to chęć ogarnięcia naraz wszystkiego. Stawiamy programy wspaniałe, a nie wiemy o tem, że wykonanie tych programów wymaga nie jednego, ale dziesiątków,

ba nawet setek lat wytężonej pracy. Wszystko, albo nic — taką maksymę stosujemy w akcyi katolickiej. A przecież wszystkiego zrobić nie możemy, przeto kończy się cała akcya na żalach, na biadaniu.

„Pierwszą zasadą realnej pracy musi być dostosowanie akcyi do środków, jakimi się rozporządza. W stowarzyszeniach katolickich mamy wielu członków, ale nie mamy takich, którzyby coś robili. Najmniejsza u nas organizacya stawia sobie za cel wielkie programy, których nigdy nie wykona. Na Zachodzie jest inaczej. Każda organizacya wyszukuje sobie pewną platformę i ściśle na jej podstawie działa. U nas zaś każde stowarzyszenie ma arkuszowy program, którego odczytanie wymaga godzinę czasu, a gdy przyjdzie do przedłożenia sprawozdania o działalności tego stowarzyszenia, to ono da się odczytać w jednej minucie.

„Jednem słowem organizacye katolickie u nas chcą za dużo spraw objąć, a gdy to się nie uda, następuje zrażanie się i zniechęcenie.

„Przeszkodą także, która tamuje rozwój w naszych organizacyach, to polityka w codziennem tego słowa znaczeniu. W ścisłem znaczeniu politykami nie jesteśmy. U nas ta polityka ma polegać na akcyi w sejmach i parlamencie.

„Wśród wszystkich partyi politycznych sytuacya partyi katolickiej jest nadzwyczaj trudna. Organizacye katolickie bowiem stać muszą zasadami, a polityka jest najczęściej szeregiem kompromisów, oportunizmu. I w tym kierunku my musimy być stale słabsi, niż stronnictwa niekatolickie, bo katolicyzm nie może się godzić na kompromisy. Jak trudną dla obozu katolickiego jest polityka, tego dowodem Austrya. Gdy jej zabrakło jednego człowieka (Luegera), to rezultat 20-letniej pracy już się zachwiał. A więc trudna jest dla nas polityka tam u góry. Dlatego też przenosimy ją na życie codzienne. Tymczasem polityka u dołu — to rozbijanie. Dowód tego — to każdorazowe wybory, które niszczą owoce pracy kilkuletniej.

„Może to dla braku kultury i wyszkolenia społecznego spotykamy się u nas z faktem, że człowiek nadzwyczajnie uzdolniony do pracy w swoim zakresie, uważa się za uzdolnio-

nego do każdej pracy, do przejścia na szerszą arenę życia społecznego. Przez to zdarza się, że u góry mamy coraz więcej ludzi bez znaczenia w życiu politycznem, a u dołu tracimy bardzo pożytecznych pracowników. Zapobiedz temu bardzo trudno, bo ludzie są ludźmi, a nie aniołami. I z tym objawem musimy się pogodzić.

„Dlatego też za jedyny środek zaradczy uważam wykluczenie z akcyi katolickiej wszelkiej polityki. Wtedy to nie będzie prób, by organizacye katolickie zamieniać chwilowo przez czas wyborów na organizacye polityczne. Że ten środek jest jedynym, wskazać mogę na Królestwo i Poznańskie. Tam drogę do akcyi politycznej faktycznie zamknięto, a tem samem praca cała koncentrować się musi u dołu·

„Trzecim powodem niedomagania naszej akcyi — to mylne zapatrywanie się na jej cele. U nas mówi się ciągle o obronie katolicyzmu.

„Obrona w ten sposób pojęta jak u nas jest rzeczą szkodliwą. Jedyną obroną może być atak. Wróg bowiem tam rozpoczyna akcyę, gdzie jest silny, a więc nie należy dopuszczać do tego, by stał się silnym. Obrona ze względów praktycznych powinna polegać na ataku dlatego, że atak wymaga energii; polegać na ataku winna także i dlatego, że mamy do odebrania wrogowi tak tych, którzy do wroga należą, jako też tych, którzy są w połowie drogi do niego, lub dla sprawy katolickiej są obojętni.

„Trzeba sobie powiedzieć, że wrogów katolicyzmu jest u nas mało, ale siłę dajemy im my sami. My im powinniśmy narzucić program, a nie od nich przyjmować zakres działania. Wtedy nie będziemy musieli żalić się na ataki wrogów.

„To są zasadnicze powody niedomagania naszej akcyi. Należy sobie uświadomić, co byłoby wskazane, by tego rodzaju stosunki uzdrowić. Nie będę mówił o naszych próbach organizacyi katolickiej. Uważam bowiem, że nie należy tworzyć czegoś nowego, ale pracować z tem, co już jest. Pierwszem więc zadaniem naszem byłoby wlać życie w dzisiejsze organizacye katolickie, a to w ten sposób, że w każdej miejscowości wybierze się dla istniejącej tam organizacyi cel taki, który tam

jest potrzebny i da się przeprowadzić. Przy ograniczaniu celu do możliwości zdobędziemy w organizacyach pracowników. Dziś organizacye nasze stoją jednym człowiekiem, a to dlatego, że program ich jest obszerny, że członkowie nie mogą go zrozumieć i nie mogą się zoryentować w całej sprawie.

„Mamy w kraju cały szereg towarzystw dobra publicznego, wprawdzie nie katolickich, ale też nie wrogich katolicyzmowi. Tych towarzystw nie należy odrzucać, ani też od nich się usuwać. To byłoby rzeczą bardzo szkodliwą. Towarzystwa te bowiem nad usuwającymi się przechodzą do porządku dziennego, a o ile sprzyjają okoliczności, stają się wrogiemi katolicyzmowi. Zadaniem naszem musi być wejście do tego rodzaju organizacyi i wprowadzenie do nich ducha katolickiego.

„Brak w naszej akcyi inteligencyi katolickiej. Skąd ją wziąć? Stamtąd, gdzie ona pracuje, a pracuje głównie w tych organizacyach, które są rzeczywiście pożyteczne. I tam nam iść należy, by pokazać tym ludziom, że i my w kierunku przez nich obranym dążymy. Trzeba im pokazać, że dążność ich stowarzyszeń będzie prędzej spełniona, gdy oprze się na zasadach chrześcijańskich. Taki udział w stowarzyszeniach nie katolickich, ale też nie wrogich jest zdobyciem i pozyskaniem dla katolickiej sprawy tych, którzyby mogli być najpożyteczniejszymi...

„Wywody swoje streszczam w następujące rezolucye:

„1) Drugi Kongres Maryański uznaje, że dotychczasowe rezultaty akcyi katolickiej są niewystarczające nie tyle wskutek braków organizacyjnych, ile raczej z powodu zbyt małej działalności, którą rozwijają stowarzyszenia katolickie.

„2) Kongres uznaje: a) że należy ożywić istniejące organizacye katolickie przez określenie i osiągnięcie zadań, które w każdym konkretnym wypadku osiągnąć można; b) że należy tworzyć dla poszczególnych potrzeb społecznych i wyznaniowych Związki katolickie, a na ich podstawie organizacyę ogólną; c) że katolicy powinni brać żywy udział i starać się przeprowadzić swe zasady we wszystkich organizacyach dobra publicznego, które nie są zasadniczo katolicyzmowi wrogie; d) że w organizacyach katolickich polityka czynna ma być wykluczona“.

Po p. prof. Czerkawskim zabrał głos książe *Paweł Sapieha* i wygłosił referat: *„O unii katolickiej“* w Austryi.

W roku 1906-ym pisał J. E. Najprzew. X. Arcybiskup Teodorowicz: „tem pewniej czyn spalił na panewce — im bardziej myślano nad tem, c o p o w i e d z i e ć — a im mniej przemyślano nad tem, j a k z r o b i ć“.

Czem bardziej do serca i umysłu trafiło mi to klasyczne określenie sytuacyi w naszem społeczeństwie — streszczające poniekąd także świetne wywody czcigodnego p. prof. Czerkawskiego — z tem większem wahaniem decyduję się przemawiać do was szanowni panowie — bo w sprawie, o której mam mówić do czynu daleko; bo w sprawie niemal przesądzonej i chwilowo bezprzedmiotowej, bo wysoce niepopularnej, trudniej niż w każdej innej, wskazać „jak zrobić“.

A jednak sprawa ta poważną i ważną być musi, skoro mi J. E. Najprzewielebniejszy X. Pasterz o niej przemawiać polecił. Za prawdziwy zaszczyt sobie poczytać mam prawo, iż tak niepopularne zadanie — mnie poruczyć raczono.

Jak przed wiekami, w czasie gdy bisurmańska nawała zagładą światu chrześcijańskiemu groziła, tak i dziś z Wiednia rozbrzmiewa alarm i przychodzi do nas wezwanie, do wspólnej akcyi, do wspólnej obrony.

Czy groza sytuacyi dzisiejszej równa ówczesnej, na to pytanie niech odpowie garść szczegółów illustrujących stan rzeczy w zachodnich Monarchii częściach:

Wielki, z dużym sprytem prowadzony, całość naszego kontynentu obejmujący ruch t. zw. „wolnej myśli“ skoncentrował się od lat szeregu przeciw prastarej, katolickiej, habsburgskiej monarchii, ostatniej quoad formam przynajmniej, obyczaju katolickiego twierdzy w środkowej Europie.

Jak wiadomo wydrukował w roku 1908 almanach, wydawany przez centralne biuro międzynarodowej „wolnej myśli“ w Bruxelli, gwałtowny artykuł wymierzony przeciwko Austryi. Między innemi powiedziano tam: „W Austryi musi się rozegrać stanowczo walka pomiędzy postępowo myślącą ludzkością, a papiestwem“.

Ostatnia ta rozstrzygająca bitwa już rozpoczęta! Wolnomyślni Austryacy nie mogą jej jednak wygrać — jeżeli pozostaną odosobnieni".

Był to sygnał do ogólnego szturmu, który się ześrodkował w Pradze i ostrze swe szczególnie pomiędzy czeską ludność zwrócił.

Na odbytym w Pradze międzynarodowym wolnomyślnym światowym kongresie, w którym brali udział ludzie tej marki co Furnémont, Francesco Ferrer, profesor Gisleri, Niemojewski i Boczkowski, uchwalono obchodzić w roku 1915-ym pięćsetletnią rocznicę śmierci Jana Hussa ponownym kongresem światowym w Pradze.

Jeneralnemu sekretaryatowi wolnomyślnych w Bruxelli postanowiono przydzielić tłumacza dla języków słowiańskich, celem tem łatwiejszego działania pośród Słowian, których postanowiono dla „wolnej myśli" pozyskać.

Tu przypomnieć warto, że „der Zirkel" organ austryackich wolnomularzy jeszcze w r. 1907 konstatował, że „wolna myśl" jest przyrodnią siostrą wolnomularstwa. To samo ma pochodzenie i te same cele.

Przez stworzenie rosyjskiego, czeskiego i słoweńskiego organu wolnomyślnego, dalej przez owładnięcie czeskiego Sokolstwa i związku kandydatów adwokackich, przez nawiązanie stosunków z wiedeńską „Freie Schule" przez założenie 2-halerzowego pisemka p. t. „Havlicek" rozrzucanie niezliczonych kart, pism ulotnych, broszur, z pomocą wreszcie „hussyckiej narodowej biblioteki ludowej" ma być odpowiednio przygotowany teren, aby zamierzony kongres w roku 1915-tym uświetnić, wystąpieniem z kościoła katolickiego całych kroci tysięcy.

Już w roku 1907-ym odpadło na rzecz bezwynaniowości 1626 osób, w roku 1908-ym 1549 osób a w r. 1909-ym 1782 osób, i to samych Czechów.

Czeska „Wolna Myslenka" liczy 118 grup miejscowych, z czego siedem na Szlązku; tak zwana partya realistów, obejmuje wielką część nauczycieli szkół średnich, urzędników, setki słuchaczy wyższych szkół, a grupa profesora Massaryka działa w tym samym duchu zapomocą dziennika „Czas" i miesię-

cznika „Nasza doba“. Wychodzący w Nowym Yorku organ niemieckiej loży p. t. „Führer“ umieścił w r. 1909 notatkę, według której polecono wielkiej loży państwa niemieckiego przedsięwziąć potrzebne kroki, by zniewolić rząd austryacki do udzielenia formalnego pozwolenia na wprowadzenie do Austryi, wolnomularskiego „zakonu“, dotąd nie posiadającego takiego uprawnienia. Równocześnie pouczono Amerykańską wielką lożę, by wszelkich dozwolonych użyła środków, celem wpłynięcia na odnośne czynniki, aby przez ambasadora amerykańskiego w Wiedniu wymogły na rządzie austryackim uznanie oficyalne dla wolnomularstwa.

Chodzi tu jedynie o oficyalne uznanie, gdyż faktycznie loża istnieje i działa w Austryi bez żadnej ze strony władz przeszkody.

W samych Czechach istnieje 13 wolnomularskich związków, a na kongresie Brukselskim, który się odbywał od 21—23 sierpnia 1910 brat Vojan przywiózł pozdrowienie od 300.000 wolnomyślnych Czechów z północnej Ameryki, doktor Bartosek zdawał sprawę o postępach od ostatniego wolnomyślnego kongresu w Pradze, brat Denes przemawiał w imieniu austryackich wolnomularzy, ba nawet znalazł się tam i reprezentant Polaków.

Nastrój panujący na tem zebraniu charakteryzuje odezwanie się jednego z mowców, który wołał: „Duch Ferrera unosi się nad nami, on naszym obradom przewodniczy!“ Delegat Stein oświadczył, że „Austrya oczekuje od szkoły i nauczycielstwa uwolnienia od klerykalizmu“.

Na kongresie tym wystawili Czesi zbiór pism wolnomyślnych, których w samych Czechach, w ostatnich dwóch latach przeszło 5 milionów egzemplarzy się rozeszło.

W Czechach to samych 8000 nauczycieli przystąpiło do europejskiego wolnomyślnego związku nauczycieli, który na swym sztandarze wypisał dwa hasła: „Rozdział szkoły od kościoła i rozdział państwa od kościoła“. Zawsze ta sama taktyka, co we Francyi. Walkę zaczyna się od zmobilizowania nauczycielstwa przeciw duchowieństwu. Dodajmy do tego działalność „Wolnej Myśli“ pomiędzy ludnością niemiecką, gdzie Bund

ewangelicki rocznie 600.000 rozmaitych pism rozsyła, gdzie „Gustaw Adolf Verein“ do roku 1908 na propagandę protestancką rzucił był 16.320.000 marek (za co stworzono 246 nowych stacyj kaznodziejskich, 51 samoistnych gmin i 112 kościołów i kaplic), dodajmy rozkładową działalność socyalnej demokracyi, dodajmy wreszcie znany fakt omówiony w dziele A. J. Petersa „klerikale Weltanschaung u. freie Forschung“ — i Prof. Donata „die Freiheit der Wissenschaft, ein Gang durch das moderne Geistes Leben“, że profesorowie wszechnic austryackich, z nielicznymi wyjątkami, prowadzą niemal czynną propagandę buntu przeciwko autorytetowi kościoła i tronu, a otrzymamy choć blady i niedokładny, obraz rozmiarów szturmu, jaki zbratane, antykatolickie, międzynarodowe czynniki przeciwko wierze i kościołowi w zachodnich prowincyach monarchii zwróciły.

Tu niech mi wolno będzie przytoczyć, co twórcy „Unio catholica“ sami o niej mówią.

„Aby zapewnić katolikom austryackim odpowiedni wpływ potrzebowaliśmy przedewszystkiem jednolitego i świadomego celu zespolenia sił, które to siły istnieją, ale do pełnego wyrazu przyjść nie mogą.

Obfite, błogosławieństwami ciężarne siły, drzemiące w naszym kościele i w tej Monarchii, trzeba nietylko zbudzić i rozwinąć, ale skierować ku jednolitym wielkim celom. Nawet tam, gdzie katolickie związki istnieją i kwitną, brakło dotąd odpowiedniej centralnej organizacyi, brakło centralnego organu, brakło ścisłego zespolenia sił, a to przedewszystkiem dlatego, bo polityczne i klasowe interesa były silniejszymi od poczucia wspólności katolickiej.

Mamy najrozmaitsze związki, dla każdego wieku stanu i zawodu. Wieśniacy i rzemieślnicy zorganizowali się już w niektórych prowincyach na podstawie chrześciańskiej; istnieją rozgałęzione chrześciańskie konfraternie, związki robotników i robotnic, czeladnic, czeladników i majstrów, nawet terminatorzy związali się w dwa wielkie związki pracującej młodzieży, istnieją stowarzyszenia młodzieńców i panien, w których rozmaite zawody mają swoich przedstawicieli, patronaże i dzieło św. Filipa Neri otaczają opieką dziewczęta; maryańskie kongregacye, to

wyborowe wojsko, budzą katolickiego ducha we wszystkich stanach; nieprzeliczona ilość dobroczynnych towarzystw stara się miłością koić rany, zadawane przez chorobę, nędzę i ubóstwo, te nieodstępne towarzyszki wielkiego przemysłu i proletaryzacyi szerokich mas.

Dotąd istniał tylko centralny komitet niepolitycznej, katolickiej organizacyi, jako łącznik dla całej tej olbrzymiej armii.

Działalność jego jednak nie wyszła poza stworzenie pewnej liczby komitetów dyecezalnych i poza zwołanie i przygotowanie ostatnich ogólnych wieców katolickich.

Obecnie jednak pragnie on w zmienionej formie i zmienionym składzie, jako *Unio catholica* być organicznem zespoleniem wszystkich katolickich stowarzyszeń i związków całej Austryi.

Episkopat austryacki powitał, jak najradośniej powstanie Unii i mianował swym stałym w jej łonie reprezentantem J. E. ks. Biskupa hr. Huyna.

Na czele Unii stoją książę Lobkowitz, hr. Rességuier, ludzie dający w całej pełni rękojmię, że potrafią z konsekwencyą i energią wielkie to dzieło w czyn wprowadzić.

Unio catholica odnosi się z jednakową absolutnie sympatyą do wszystkich narodowości, docenia ona w całej pełni znaczenie i idealną wartość właściwości każdego odłamu narodowego.

Licząc się ze słusznemi zasadami chrześciaństwa złagodzonem poczuciem narodowem, pragnie ona jako niepolityczna organizacya, widzieć w swem łonie przedstawicieli wszystkich stronnictw politycznych, o ile są gotowi w interesie świętej naszej wiary pracować i walczyć. *Unio catholica* wyznaje bowiem zasadę, że odwiecznie te same zasady kościoła mogą i dadzą się stosować do najrozmaitszych stosunków i zagadnień konkretnego życia i że może im być nadaną rozmaita forma stosownie do danych potrzeb.

Umożliwienie dostosowania zasad katolickich do potrzeb życia społeczeństwa i państwa, umożliwienie osiągnięcia tego ideału, przyświecającego wszystkim katolickim związkom i stowarzyszeniom — ma być zadaniem Unii katolickiej, która w wiel-

kich, ważnych, decydujących zagadnieniach i chwilach ogół katolicki obchodzących będzie powołaną do pośredniczenia, do wskazywania kierunku, wydawania haseł.

Dzisiaj wskutek rozbicia i braku porozumienia, są stowarzyszenia i związki katolickie zupełnie bezsilne, podobne do armii liczbą silnej, mającej wprawdzie duchowych wodzów w Biskupach, ale nie mającej sztabu generalnego.

Stworzenia jednak takiego sztabu domaga się gwałtownie obecna sytuacya.

Obóz przeciwny dysponuje rozgałęzioną organizacyą, sprawną i zręczną prasą i wielkimi środkami pieniężnymi. Zwalcza Chrystyanizm na najrozmaitszych polach życia prywatnego i publicznego i stara się zewsząd go usunąć i wszędzie odosobnić.

Jeżeli temu skoncentrowanemu atakowi nie przedstawimy dobrze przemyślanej, wytrwałej i nieustannej obrony, to nie łudźmy się, grozi nam los Francyi, Portugalii lub Włoch, których ludność planowo ateizowano (pozbawiano wiary w Boga), co tem łatwiej przychodziło, że brakło i tam zupełnie organizacyi w celu obrony.

Przeciwnie w cesarstwie niemieckiem. Tam mają katolicy stanowisko nakazujące szacunek, bo są znakomicie zorganizowani, bo mają do dyspozycyi znakomitą swoją prasę i nie lekceważą sobie niebezpieczeństw wciąż i dokoła grożących.

Nie chrystyanizmowi, nie kościołowi katolickiemu grożą niebezpieczeństwa — lecz charakterowi chrześcijańskiemu państw i narodów, a więc ich przyszłości.

Tyle organizatorowie „Unii“ o niej.

Konstrukcya wewnętrzna „Unii“ przedstawia się w ogólnych zarysach jak następuje:

U góry w centrum, komitet centralny — na prowincyi, w dyecezyach, komitety dyecezalne — w parafiach mężowie zaufania. Komitety dyecezalne wobec centralnego najzupełniej autonomiczne.

Łącznikiem między nimi, coroczne zebrania delegatów. Członków swych komitet centralny połowę kooptuje — drugą połowę wybierają zgromadzenia delegatów. Reprezentantów narodowości mianują komitety dyecezalne.

Celem zamanifestowania na zewnątrz istnienia obozu katolickiego, policzenia sił, dodania otuchy, a zwłaszcza przyspieszenia wyników praktycznych pracy na poszczególnych polach — zwoływać ma Unia corocznie, albo ogólne wiece katolickie państwowe, albo krajowe, albo nawet dyecezalne... Aby stworzyć materyalne środki dla komitetu centralnego, miałyby komitety dyecezalne przesyłać mu datek po pół korony na każdych 1000 katolików.

Ta, tak pojęta i tak skonstatowana ogólno austryacka organizacya katolicka zaprasza nas obecnie do wspólnej pracy — a chwilowo prosi jedynie, abyśmy jej dali sposobność zetknięcia się bezpośredniego z naszem społeczeństwem. Prosi o urządzenie w każdej dyecezyi zebrania, na któremby wobec przedstawicieli kół katolickich, jej wysłannik mógł przedstawić jej zamiary i cele, wysłuchać uwag i krytyki. — W Krakowie zebranie takie miało już miejsce. O ile wiem, ku wielkiemu zadowoleniu stron obu!

Idea przewodnia „Unii“ i jej wewnętrzna konstrukcya, zasady jej i taktyka — to przedewszystkiem skonstatować należy — w niczem zupełnie autonomii, jak najdalej idącej, naszych krajowych organizacyj, związków, stowarzyszeń n i e z a g r a ż a. Przeciwnie dając głos i krzesło w łonie naczelnej swej władzy przedstawicielom wszystkich narodowości, zaprasza je w imię zasad federalistycznych do rozważania i stanowienia communi consensu o wspólnych sprawach, a zaprasza może i w tym celu, by porozumienie ich, a daj Boże i zgodę na terenie katolickim umożebnić i przyspieszyć...

Podkreślając absolutną autonomię dyecezalnych komitetów Unia otwiera zarazem naszym przedstawicielom szerokie pole działania, bo daje możność wywierania wpływu na stanowisko i sposób postępowania tak ogółu, jak pojedynczych odłamów społeczeństwa katolickiego w łonie tej monarchii, chwilowo, bądź co bądź, wiążącej nas węzłem państwowej jedności. Mądrzy, roztropni przedstawiciele nasi, potrafią z pewnością wpływ wywrzeć...

Oprócz względów pewnej lojalności i kurtuazyi wobec katolików całej reszty państwa rakuskiego, są poważne, czysto praktyczne względy, wobec których akces do Unii może się

w korzystnem przedstawić świetle. Przedewszystkiem nieobecni nigdy i nigdzie nie mają racyi! Wszyscy tam będą, druga narodowość kraj nasz zamieszkująca będzie tam przedstawioną... a nas będzie brakować?...

Dalej, nie stojąc w żadnym, stałym, uporządkowanym kontakcie ze światem katolickim zachodu wogóle, a zachodnio-austryackim w szczególe, — nie możemy też korzystać, w całej pełni, z zebranych tam doświadczeń, z owoców rozbudzonej już dzisiaj silnie umysłowej pracy obozu katolickiego.

Za pośrednictwem Unii możnaby stworzyć cenny kontakt z pracą katolicką zachodu... Grupy i stronnictwa sprawie naszej nieżyczliwie, często wrogie, urabiają opinię kół n. p. wiedeńskich, nawet najmiarodajniejszych, na swoją modłę — a my — cierpimy nad tem, sprawa narodowa cierpi na tem — ale złemu zaradzić nie umiemy i nie możemy... chyba dorywczo, na ochotnika, bez ciągłości, ale co gorsza, bez autorytetu żadnego.. I drzwi katolickich nawet redakcyj zastajemy nieraz zamknięte..., bo za takim ochotnikiem nikt nie stoi... tam o nim nic, lub za mało wiedzą... Wreszcie już nie tyle praktyczny, co zasadniczo doniosły wzgląd.

Słyszeliśmy wczoraj z ust Książęcia Kościoła, że chwila wybuchu ostrej walki o sprawy dla istnienia katolickiej społeczności zasadniczej wagi — może niedaleka. Gdy przyjdą, jako straże przednie kulturkampfu propozycya reform zasadniczych ustaw przed forum ciał reprezentacyjnych — gdy ukaże się niezbędną potrzeba porozumienia się z zachodem, wpłynięcia na miarodajne czynniki (nie oficyalnemi drogami, bo te nie zawsze stoją dla nas otworem) pytam kto to uczynić potrafi, jeśli nie będziemy mieli zorganizowanego z tym zachodem stosunku?...

. . . . . .

Ale Panowie, jest jeden jeszcze wzgląd, o całe niebo nad wszystkiemi innemi górujący, tak je zaćmiewający, że sam starczyć winien, by nasz wstręt do wszystkiego co Niemcem trąci — przezwyciężyć, na milczenie skazać.

Nam nigdy ani na chwilę zapominać nie wolno, żeśmy tylko częścią całości, że mamy obowiązek służyć czem się da

i jak się da całej reszcie Polski, i jej interesa mieć nieustannie na oku.

Interes kościoła polskiego nie tu, lecz tam, za kordonem — stan tego kościoła tam — niebezpieczeństwa, jakie się wkoło niego piętrzą w sposób i w rozmiarach zaiste przerażających, a iście szatańska przewrotność z jaką dziś wróg wszystkiego co dla nas święte kusi się o podminowanie twierdzy Chrystusowej w sercu Polski — czy to nie wystarczające dla nas motywa, by choćby z pewną ofiarą z naszych sympatyi, imać się wszystkiego, co dać nam może sposobność i możność przeciwdziałania, krzyżowania zakusów, informowania świata katolickiego, informowania pewnych czynników jeszcze przecie możnych i istotnemi wpływami dysponujących!

Powiedział ktoś „drutów nam trzeba“, aby za ich pośrednictwem szybko, sprawnie i pewnie nie jednemu złu przeszkodzić... Czem ich więcej i na różnorodniejszych polach mieć będziemy, tem taniej służyć potrafimy... Czemuż „Unia“ takim przewodem być by nie miała?...

. . . . . .

Kończę prośbą, byście Panowie zechcieli uchwalić następującą rezolucyę:

„Kongres Maryański, uznając potrzebę utrzymywania stałych stosunków z katolikami innych prowincyi Monarchii austryackiej, wyraża opinię, że pojedyncze dyecezye winny wysłuchać reprezentanta Unii katolickiej, celem porozumienia się co do sposobu utrzymania takiego kontaktu“.

W dyskusyi, jaka się wywiązała nad referatami zabrał głos pierwszy ks. prałat Dr. *Czesław Wądolny* z Krakowa. W swojem przemówieniu podniósł mowca kilka ważnych momentów i dlatego przemówienie to dosłownie podajemy:

Sprawa, o której wysłuchaliśmy co dopiero 2 referatów, należy do kwestyj bodaj czy nie najważniejszych w obecnej chwili — nie najaktualniejszych.

Wszyscy mamy tę świadomość, iż żyjemy w groźnych dla Kościoła i wogóle dla spraw katolickich czasach. Na niebezpieczeństwa dalsze, jakie nam grożą — nam społeczeństwu polskiemu w szczególności — wskazał wczoraj w swej świetnej

i głębokiej jak zawsze mowie dostojny i w pracach naukowych posiwiały prezes Akademii Umiejętności J. Ex. p. Tarnowski. Zwrócił uwagę na to, co się stało we Francyi, we Włoszech i w Portugalii i co zagraża Hiszpanii i dlaczego się to stało. W ogólnych zarysach wskazał mowca na to, gdzie już spokojnie dalej Boga chwalić nie możemy i co czynić wypada, by do tego złego — co tam, nie daj Boże — nie przyszło!

Dziś słyszeliśmy 2 wymowne referaty o przyczynach niedomagania akcyi kat. społ. i o środkach zaradczych — a drugi wprost o potrzebie skupienia się wszystkich katolików i nie katolików.

Aby nie powtarzać tego, co było powiedziane, powiem krótko: całem sercem popieram jedną i drugą sprawę.

Dobrze jest, że ta d y a g n o z a o niedomaganiach na takich zjazdach zostaje przeprowadzoną. Musimy sobie zdać sprawę z tego, że choroby u nas nurtują i że się trzeba leczyć.

Lat 26—25 temu socyalizm dopiero nieśmiałe stawiał kroki a dziś stanowi on u nas potęgę, z którą się liczyć trzeba.

Mówiliśmy sobie, niema u nas fabryk — a dziś na wieś się wciska.

Z socyalizmem w sojuszu idzie żydostwo — i nie łudźmy się, ono nigdy polskiem — jak nie było dotąd, tak nie będzie. Żadnymi wyjątkami się nie rozczulajmy, jak się to dzieje.

Do czego zdąża socyalizm — to świadczy Francya, Portugalia, Włochy.

U nas? to samo. Mówi się, ze religia rzecz prywatna — a zwalcza się dogmaty — zohydza się Kościół i doszło do tego, że młodzież socyalna w uniwersytecie Jag. protesty podnosi, że gorszący rokosz podnosi, że o wstydzie, nawet do naszych wrogów po pomoc się zwraca przeciw swojemu polskiemu senatowi.

Religia rzecz prywatna, ale przywódca socyalistów publikuje, że ich największymi wrogami są sutanny fioletowe. Jeden zaś z młodzieży powiedział, że socyaliści dotąd działać nie przestaną póki krzyż z Maryackiej wieży nie zniknie.

I że do tego stale zdążają, to dowodem apel przed kilku dniami w „Arbeiter Zeitung“... precz z kościołami, burzyć je i ki-

łopami rozkopywać miejsca, czy one są dziełem sztuki lub nie — bo one są obronnemi warowniami katolików.

Co robić? to co oni — s k u p i a ć, z r z e s z a ć s i ę — s ł o w e m organizować. To zrobili Niemcy przez swe wiece, i proletaryusze wszystkich krajów łączcie się — katolicy wszystkich stanów łączcie się — żołnierz w pojedynkę nic nie znaczy, ale armia karna pod jednym wodzem to siła.

A drugie: p r a s a k a t., broszury, pisma — popierać pisma. Gwałt się gwałtem odpiera...

I ja zamykam — organizujmy się i popierajmy co sił uczciwą katolicką prasę.

Drugi mowca ks. arcybiskup *Teodorowicz* zaznaczył, że co do referatu o „Unii katolickiej“ wszelka dyskusya jest zbyteczna. Mowca uznaje potrzebę centralnych organizacyi katolickich.

Ks. Biskup Pelczar stawia wniosek, aby Kongres uprosił Biskupów, aby oni zwołali ludzi chętnych i zarazem naradzili się nad organizacyą centralną.

Tak rezolucye referentów, jak mowców przyjęto jednogłośnie. Zebranie skończyło się już po godzinie pierwszej.

W czasie obrad plenarnych zawiadomił prezes Kongresu Stanisław hr. Tarnowski uczestników, że imieniem ich wysłał do Ojca św. Piusa X telegram następującej treści:

Roma Vaticano.

Eminenza Cardinale Merry del Val.

Eminentissimus Dominus dignetur verba quae sequuntur Sanctissimo Domino nota facere.

Beatissime Pater! Poloni congressus in honorem Deigenitricis Mariae Premisliae celebrati participes praesidentibus Episcopis Galiciae, ad pedes Sanctitatis Tuae procumbunt, pro Tua benignissima benedictione quam maximas gratias agunt, injurias Tibi nuperrime ab Ecclesiae hostibus illatas abhorrent et damnant, omnimodam libertatem ac independentiam pro Sede

Apostolica expostulant, ob valetudinem Sanctitati Tuae a Deo restitutam summum gaudium exprimunt, pro se suisque firmissime spondent, se Deo Sacratissimae Virgini et Christi Vicario mansuros esse semper fideles.

Nomine omnium

Stanislaus Comes Tarnowski

Ladislaus Princeps Sapieha,

Praesides Congressus Mariani. Premisliae in Galicia austriaca

W tłóaczeniu:

Roma Vaticano.

J. Em. Kardynał Merry del Val.

Wasza Eminencya raczy przedłożyć Ojcu Świętemu słowa następującej treści:

Ojcze Święty! Uczestnicy Kongresu Maryańskiego polskiego razem z wszystkimi arcypasterzami kraju zebrani w Przemyślu, ścieląc się do stóp Twoich kornie dziękują Ci Ojcze Święty za miłościwie przesłane nam błogosławieństwo, protestują przeciw zniewagom, które Cię spotkały w tym roku od wrogów Kościoła, domagają się należnej Ci wolności w rządach Kościołem, wyrażają największą radość, że Ci Pan Bóg wrócił zdrowie, modlą się o siły dla Ciebie na długie lata i przysięgają, że zostaną Bogu, Matce Najświętszej i namiestnikowi Chrystusa semper fideles.

Imieniem wszystkich:

Stanisław hr. Tarnowski

Władysław książę Sapieha

Prezesi Kongresu Maryańskiego w Przemyślu, w Galicyi austryackiej.

Poniedziałek popołudniu.

O godzinie 2½ odbyło się zebranie Stowarzyszenia im. ks. Piotra Skargi, Tow. katolickiej Oświaty ludowej, katolickich Związków młodzieży akademickiej w sali „Gwiazdy". Prezesem tej sekcyi był radca dworu, rektor politechniki lwowskiej, Dr. Thulie, sekretarzem p. Bolesław Czuruk, akademik.

Pierwszy przemówił p. *dr. Henryk hr. Badeni* o „Towarzystwie Piotra Skargi" i wniósł następujące rezolucye.

Drugi Kongres Maryański w Przemyślu w uznaniu pożytecznej i zbożnej pracy Tow. P. Skargi uchwala poprzeć ją wszelkiemi siłami, a w szczególności uchwala:

1. popierać energicznie „Kronikę powszechną" przez jednanie dla niej prenumeratorów i współpracowników;

2. popierać akcyę Tow. Piotra Skargi około rozpowszechniania zdrowej literatury przez zakładanie składnic skargowskich, mających na celu rozsprzedaż tanich, a w dobrym duchu pisanych dziełek;

3. popierać akcyę około dostarczania zajmującej, a zdrowej literatury dla sfer wykształconych przez zakładanie lokalnych kółek czytelnianych Tow. Piotra Skargi;

4. w należytem ocenieniu znaczenia Piotra Skargi dla narodowej i katolickiej przeszłości dołożyć wszelkich starań, aby rocznica Skargowska w r. 1912 godnie na ziemiach polskich obchodzoną była, a mianowicie, aby obchody Skargowskie w jak największej liczbie miejscowości się odbyły, rozpowszechniając w jak najszerszych kołach cześć Skargi.

Kongres wyraża życzenie, ażeby z obchodem rocznicy Piotra Skargi połączonym był zjazd pisarzy katolickich lub inny analogiczny zjazd katolicki w Krakowie lub we Lwowie.

Następny referat wygłosił p. inspektor *Rellinger: „O potrzebie, ruchach i środkach pracy katolickiej nad rozszerzeniem oświaty ludowej"*.

Szerzenie oświaty ludowej stało się u nas hasłem tak powszechnem, że niema prawie liczniejszego zebrania, na któremby hasła tego nie podniesiono. Wszyscy bowiem odczuwamy to aż nadto dobrze, iż zaniedbanie przez przodków naszych szerzenia oświaty ludowej, sprowadziło na Ojczyznę naszą wiele klęsk i nieszczęść i spowodowało w narodzie naszym utratę samoistnego bytu i liczne prześladowania. Te bolesne ciosy obudziły nas wreszcie z uspienia i w dzielnicy, którą zamieszkujemy, zabrano się już od lat czterdziestu nader gorliwie do pracy nad oświatą wszystkich bez wyjątku warstw naszego społeczeństwa. Na podstawie uchwał Sejmu krajowego zakładano i organizowano liczne szkoły ludowe, w których każdego roku gromadziło się coraz więcej młodzieży obu płci, łaknącej wiedzy, a przynajmniej możliwości do jej nabycia. Statystyka stwierdza, że od tego czasu rok rocznie przybywa znaczna liczba umiejących czytać i pisać, a równocześnie maleje liczba analfabetów. Wielką pod tym względem zasługę przypisać należy licznym Stowarzyszeniom oświatowym w naszym kraju. One to bowiem dawały inicyatywę do zakładania rożnych szkół i szkółek, a co ważniejsze docierały do takich zakątków i miejsc ustronnych, do których ustawowa szkoła dla braku właśnie ustawowych warunków dotrzeć nie mogła i bez nich nie tak szybko byłaby tam dotarła. Największą w tym kierunku zasługę położyło „Krakowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej“, na którego czele przez cały szereg lat stali Mężowie, przejęci gorącą miłością ludu wiejskiego i kraju rodzinnego, jak n. p. Jego Ekscellencya Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Dr. Józef Pelczar. Zakładane przez to Towarzystwo czytelnie objęły gęstą siecią nie tylko Galicyę zachodnią, czego dowodem są dziś jeszcze często po wioskach spotykane resztki dzieł przez to Towarzystwo wydawanych i do czytelni przez nie założonych wysyłanych.

Doświadczenie wszakże poucza, że szkoła ludowa, dając możność do zdobycia wiedzy, nie spełnia jednak, bo nie może spełnić całkowicie zadania, jakie społeczeństwo, a w szczególności społeczeństwo katolickie od niej się domaga. Najważniejszą zaś przeszkodą tego jest jej ustrój, oparty na zasadach liberalnych, tudzież to, że zbyt wcześnie, w wieku bardzo mło-

dym wypuszcza uczniów i wychowanków ze swojej opieki, skutkiem czego nabyte w szkole ludowej wiadomości, przedewszystkiem zaś umiejętność czytania i pisania służy im później nieraz do zdobycia wiedzy, sprzecznej z zasadami religii chrześcijańskiej. Nie można się więc dziwić, ze nieraz słyszymy ubolewanie i narzekanie na szerzenie oświaty i uzasadnione może twierdzenie, iż byłoby lepiej, gdyby szersze warstwy społeczeństwa nie umiały czytać i pisać. Jako zwolennicy szerzenia oświaty we wszystkich warstwach społeczeństwa nie możemy podzielać tego ostatniego zdania, a ubolewać i narzekać na niewłaściwe zużytkowanie wiadomości czytania i pisania w dalszem życiu przestaniemy wówczas, jeżeli niezwłocznie szczerze i gorliwie zabierzemy się do pracy katolickiej w czasie szerzenia oświaty ludowej.

Oświata ludowa płynie za naszych czasów tak wartkim prądem, że niema, zdaniem naszem, siły, któraby prądowi temu oprzeć się zdołała i powstrzymać go mogła. Chodzi więc tylko o to, ażeby prądowi temu nadać taki kierunek, jakiego domaga się nasze polskie i katolickie społeczeństwo.

W tym celu należy przedewszystkiem zaopiekować się młodzieżą, która opuszcza szkoły ludowe wszelkiego rodzaju. Doświadczenie poucza, że młodzież nasza po ukończeniu szkoły ludowej pragnie kształcić się dalej, chętnie korzysta z każdej sposobności, ażeby usłyszeć coś nowego i ciekawego i chciwie czytać wszystko, co jej wpadnie w ręce. Wyzyskując tę okoliczność winni ludzie światli a dobrej woli — podać młodzieży tej sposobność do dalszego kształcenia się w duchu i na zasadach naszej wiary katolickiej. Tymczasem obecnie dzieje się u nas często coś przeciwnego. Na opiekunów młodzieży, opuszczającej szkoły ludowe narzucają się osoby z religią katolicką nie będące w żadnym związku a mające swoje ukryte cele. Wobec tego nie można się nawet dziwić, że w naszych miastach, miasteczkach i wioskach nurtują i coraz groźniej objawiają się prądy, przeciwne naszej świętej Wierze i naszym aspiracyom narodowym. Chcąc temu tamę położyć należy przedewszystkiem zająć się szczerze tymi, którzy ukończywszy szkoły ludowe, poświęcają się zawodowi praktycznemu. Opiekę taką wykonać najłatwiej, jeżeli młodzież tę wciągnie się do

stowarzyszenia „Bractwa Najświętszej Panny Maryi Królowej Korony Polskiej i połączonego z niem „Związku katolicko-społecznego“, który w dyecezyi przemyskiej jest już bardzo rozpowszechniony, a w wielu miejscowościach zapuścił już silne korzenie.

Stowarzyszenie to, oparte na miłości chrześcijańskiej, obejmuje wszystkich i wszystko, co tylko może mieć zródło w miłosierdziu chrześcijańskiem. Roztacza swe skrzydła nad wszystkimi, którzy potrzebują opieki moralnej i materyalnej, gdyż jego zadaniem i celem jest umoralniać nie tylko swoich członków, lecz wogóle wszystkich chrześcijan-katolików, a zarazem pomagać i wspierać ich materyalnie. Do tego celu zmierza ono w pierwszym rzędzie przez zakładanie czytelni, które zaopatruje w dzieła, pisma i różnego rodzaju wydawnictwa, oparte na zasadach wiary katolickiej i oddziaływujące umoralniająco na swoich czytelników. Gdyby taka czytelnia istniała w każdej gminie i gdyby każda z nich prenumerowała tylko dzienniki, wydawane w duchu katolickim, wówczas dzienniki takie, nieobliczone na wyzysk czytelników, mogłyby z łatwością podjąć się wydawnictw innych dzieł i podręczników tak bardzo potrzebnych dla naszych czytelń ludowych, zwłaszcza z zakresu gospodarstwa domowego, przemysłu i handlu. Jest więc naszym obowiązkiem czytelnie takie zakładać i gorąco popierać dzienniki i wydawnictwa zgodne z zasadami naszej św. Wiary.

Ponieważ jednak wspomniane wyżej „Bractwo“ troszczy się nietylko o stronę moralną, lecz także dba o stronę materyalną swoich członków, przeto obok zakładania czytelń jest rzeczą konieczną organizowanie dla młodzieży różnych kursów praktycznych dla wykształcenia szczególniej członków młodszych w tym zawodzie, jakiemu się większość danej miejscowości poświęca. Z tego wynika, że po wioskach kursa takie miałyby na celu podawanie wiadomości z zakresu gospodarstwa, a po miasteczkach i miasach z zakresu handlu i przemysłu, najbardziej w danej miejscowości rozpowszechnionego. Obok tych kursów, przeznaczonych przeważnie dla mężczyzn, należałoby koniecznie organizować także kursa przeznaczone dla gospodyń wiejskich, które zwłaszcza w ostatnich czasach zyskały u nas wielkie uznanie i cieszą się liczną frekwencyą.

Ze względu, że systematyczne kursa wymagają koniecznie sił fachowych, a ich urządzenie pociąga za sobą tak znaczne wydatki, iż w wielu miejscowościach nie możnaby tym wydatkom podołać, przeto celem wzbudzenia zainteresowania się książkami, znajdującemi się w czytelniach, tudzież zachęcenia do czytania — należałoby koniecznie urządzać dla członków „Bractwa“ popularne wykłady. Na pierwszem zaś miejscu stawiamy wykłady apologetyczne celem pogłębienia wiadomości z zakresu religii i celem utwierdzenia szerszych warstw naszego społeczeństwa w wierze chrześcijańsko-katolickiej. Popularne wykłady obok wiadomości z dziejów ojczystych i ziemi rodzinnej, obok wiadomości z nauk przyrodniczych, gospodarstwa, handlu i przemysłu, obejmować winny także wiadomości i wyjaśnienia ze stanowiska religii katolickiej wszystkich spraw bieżących, w dziennikach poruszanych i omawianych a tendencyjnie przedstawianych. Wykłady takie wyjaśniłyby niejedną kwestyę częstokroć przez szersze warstwy fałszywie pojętą i błędnie zrozumianą.

Bardzo już rozpowszechnione obecnie obrazy świetlne mogłyby być wielką atrakcyą. Wyjaśnienie w czasie wykładów nowo — wydawanych, a nawet dawniej wydanych, lecz jeszcze obowiązujących ustaw i rozporządzeń, byłoby dla wielu bardzo korzystnem.

Założenie (gdzie to jest możliwem) biura porady prawnej byłoby także bardzo pożądanem.

Uroczyste obchody roczne przynajmniej najważniejszych naszych zdarzeń dziejowych winny być również jednym ze środków w naszej pracy katolickiej.

Do takich środków należałoby zaliczyć również zakładanie teatrów ludowych i organizowanie towarzystw dobroczynności i wstrzemięźliwości, lecz kwestyj tych, które mają być obszernie i dokładnie przedstawiane przez innych referentów tutaj omawiać nie będziemy, natomiast zastanowimy się nad tem, komu należałoby powierzyć kierownictwo „Bractwa Najświętszej Panny Maryi, Królowej Korony Polskiej“, tudzież założonej przez to „Bractwo“ czytelni. Wiadomo, że od kierownictwa zależy po-

wodzenie i żywotność każdego stowarzyszenia. Obecnie praktykuje się u nas w ten sposób, iż cały ciężar pracy, starań i usiłowań wszelkiego rodzaju składa się na wsi na barki Księdza Proboszcza lub na nauczyciela. Doświadczenie jednak poucza, że osoby te, obarczone sprawami różnemi pracy ledwie podołać mogą i mimo najszczerszych chęci wszystkiem jednakowo gorliwie zająć się nie mogą, a jeżeli się faktycznie zajmują, to tylko przez przeciąg pewnego czasu, później zaś ustają a z czasem nawet dla najlepszej sprawy obojętnieją. To było powodem, że nader ruchliwe w swoim czasie Towarzystwo Oświaty Ludowej w Krakowie i we Lwowie pomimo tego, iż wydało już bardzo pokaźne sumy na książki i pomimo tego, iż pozakładało bardzo wiele czytelń po wsiach i po miasteczkach, nie osiągnęło dotychczas takich rezultatów, jakichby po niem spodziewać się było można. Chcąc więc, zdaniem naszem, zapewnić powodzenie założonemu „Bractwu", względnie założonym przez „Bractwo" czytelniom ludowym, należałoby koniecznie podać kierownictwo tychże w ręce ludu. W tym celu konieczną jest rzeczą wyszukać w gminie osobę, którąby szczerze zajęła się powierzoną jej czytelnią i czuwać pilnie nad jej rozwojem. Wyszukanie zaś takiej osoby nie natrafi w naszych czasach na zbyt wielkie trudności, jeżeli rozglądniemy się należycie i zaznajomimy się ze stosunkami miejscowymi. Dziś juz w każdej niemal gminie znajdują się osoby tak inteligentne, że dobrze poprowadzą czytelnię według danych im wskazówek, jeżeli tylko potrafimy wzbudzić w nich w tym kierunku ambicyę. Najlepszym tego dowodem są wrogie katolicyzmowi stowarzyszenia, które wszędzie znajdują adherentów, a z nich wyrabiają sobie nawet fanatyków. Dlaczegożby my nie mieliśmy ich pod tym względem naśladować? Gdyby zaś na razie osobistości takiej gdzieś brakło, winien ksiądz względnie nauczyciel ująć wszystko w swoje ręce i kierować czytelnią tak długo, dopóki nie przygotuje sobie wypróbowanego zastępcy i następcy.

Reasumując to wszystko, co się dotychczas omówiło, przedstawiamy Szanownemu Zgromadzeniu następującą rezolucyę do uchwalenia:

„Zebrani na Kongresie Maryańskim i wiecu stowarzyszeń i organizacyj katolickich polskich w Przemyślu dnia 28. sier-

pnia r. 1911 uznają konieczną i niezbędną potrzebę intenzywniejszego, niż dotychczas rozwinięcia pracy katolickiej nad rozszerzeniem oświaty ludowej".

Za najodpowiedniejsze zaś do rozwinięcia tej pracy uważają:

1. Założenie w każdej nawet najmniejszej gminie „Bractwa Najświętszej Panny Maryi, Królowej Korony Polskiej".

2. Założenie w każdej gminie pod opieką tego Bractwa przynajmniej jednej czytelni.

3. Zaopatrywanie czytelń Bractw tylko w takie dzienniki, pisma peryodyczne, dzieła i różne inne wydawnictwa, które są oparte na zasadach wiary katolickiej i tylko takie czytelnie popierać.

4. Urządzanie jak najczęściej popularnych wykładów, szczególnie wykładów apologetycznych, dalej z dziejów ojczystych, o ziemi rodzinnej, o najnowszych wynalazkach i zdobyczach naukowych, nie pomijając nawet spraw bieżących, politycznych, a osobliwie obowiązujących ustaw i rozporządzeń.

5. Urządzanie biur porady prawnej i pośrednictwa pracy.

6. Posługiwanie się w czasie wykładów obrazami świetlnymi.

7. Zapraszanie na prelegentów tylko takie osoby, które są szczerze przejęte duchem katolickim.

8. Urządzanie praktycznych kursów z zakresu gospodarstwa, handlu i przemysłu, tudzież z zakresu gospodarstwa domowego celem wykształcenia i wyszkolenia gospodyń wiejskich i małomiejskich.

9. Opiekowanie się sierotami.

10. Ściąganie i zachęcanie do przystąpienia do Bractwa przedewszystkiem młodzież, która opuszcza szkoły ludowe.

11. Staranie się usilne o to, ażeby kierownikami czytelń byli włościanie, mieszczanie i małomieszczanie.

Potem p. Dr. *Kazimierz Lubecki* z Krakowa wygłosił referat n. t.: *„Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej"*.

Wezwany jestem do przedstawienia Krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej. Zamierzam w najkrótszem streszczeniu

nakreślić jego cele, historyę i stan obecny. Rzecz stoi w ścisłym związku z bieżącym wiecem katolickim i Kongresem Maryańskim. Z wiecem — ponieważ w ruchu społecznym pod hasłami katolicyzmu i polskości Towarzystwo oświaty ludowej pierwszorzędną odgrywa rolę i to przez parę lat dziesiątek; z Kongresem — ponieważ wielbionej na nim Maryi, Stolicy mądrości, Towarzystwo oświaty ludowej czynem hołd oddaje, zbożnie podnosząc umysłowość ludu na wsiach i w miastach, a krzewiąc wiedzę nawet w zapadłych i odległych zakątkach.

I.

Celem tego Towarzystwa jest szerzenie oświaty narodowej wśród polskiej ludności w Austryi (a więc w możliwie najobszerniejszych ramach prawnych), działanie ma być zgodne z zasadami wiary katolickiej (§ 1. statutu Towarzystwa). Ten katolicki charakter Towarzystwa zagwarantowany jest także przepisem § 9., iż w Zarządzie głównym zawsze musi być przynajmniej dwóch duchownych katolickich, oraz tą okolicznością, że protektorem Towarzystwa jest Ordynaryusz dyecezyi krakowskiej.

Towarzystwo urzeczywistnia swoje cele w sposób następujący:

a) zakłada czytelnie ludowe, których zadaniem jest podniesienie oświaty i moralności, przez szerzenie zamiłowania do czytania pożytecznych książek i czasopism;

b) urządza okolicznościowe przedstawienia oraz publiczne odczyty;

c) pośredniczy bez zysku w nabywaniu książek dla czytelń i bibliotek ludowych polskich, a w miarę możności wspiera je z własnych zasobów;

d) popiera kształcenie się nauczycieli szkół ludowych, dostarczając im książek, pism peryodycznych i innych środków naukowych;

e) udziela nagrody celującym uczniom szkół ludowych;

f) wydaje książki i czasopisma, odpowiadające celom Towarzystwa;

g) wnosi do ciał prawodawczych i władz przedstawienia i prośby o uzyskanie zarządzeń, popierających cele Towarzystwa.

h) w miarę możności wspiera inne Towarzystwa lub osoby pracujące w kierunku zgodnym z celami Towarzystwa (§ 2).

Organizacya pracy oświatowej jest silnie skoncentrowana w Zarządzie głównym, w którym corocznie zmienia się trzecia część członków, a więc uzyskuje się ciągłe odnawianie sił, a zarazem nowi członkowie mają czas i sposobność zaznajomić się doskonale w gronie dawniejszych ze sprawami Towarzystwa. Centralizacya, niezbędna dla ideowej jednolitości działania nie jest tu jednak sztywna, ponieważ statut zezwala na tworzenie oddziałów okręgowych w miejscowościach, gdzie liczba członków Towarzystwa przewyższa 20. Oddziały te mają własny zarząd, obracają część wkładek na własne potrzeby i są organem nadzorczym dla czytelń w ich okręgu leżących oraz pośredniczącym dla nich do Zarządu Głównego, (§§ 12 i 13). Instytucya delegatów, jako pełnomocników Zarządu Głównego, przyczyniła się do ruchliwego załatwienia wielu spraw zasadniczych, do zakładania oddziałów, ożywienia słabnącej gorliwości w dalekich nieraz miejscowościach i szczegółowego a szybkiego spełniania żądań członków (wedle § 20).

Znamienne dla charakterystyki Towarzystwa oświaty ludowej jest postanowienie § 25, mocą którego w razie rozwiązania Towarzystwa, stają się czytelnie z zapasami książek i urządzeniem, własnością szkół ludowych tych gmin, w których istniały. Inne fundusze Towarzystwa i majątek przechodzi na własność „Macierzy polskiej“, która dochodu z majątku, oddzielnie jako „fundusz Krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej“ administrowanego, używać ma wyłącznie na wydawnictwa popularnych książek polskich treści historycznej, dotyczącej dziejów narodu polskiego lub na zakładanie bezpłatnych czytelń ludowych. Tym sposobem zapewnione jest statutowo, iż nawet żadne kwalifikowane Walne Zgromadzenie nie może obrócić majątku Towarzystwa na cele niezgodne z ideą przewodnią, a przeto nawet w razie zupełnej zmiany osób założy-

ciele i ofiarodawcy mogą być spokojni o los włożonej pracy i darów.

II.

Co się tyczy dziejów krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, to stoimy teraz w trzydziestym roku jego działania a w przededniu zapowiedzianych obchodów jego trzydziestoletniego jubileuszu, bo właściwego srebrnego nie można było w swoim czasie odbyć, gdy Polska była strasznymi wypadkami lat 1905 i 1906 zakrwawiona. Z pośród tak długiej a nader wszechstronnej pracy Towarzystwa, z której sprawozdanie utworzy tom obszerny, niewiadomo doprawdy, co wybrać dla dania jakiegotakiego szkicu naszego dzieła oświatowego. W każdym razie przy niniejszej sposobności da się zaledwie rzucić okiem na tok rozwoju oświaty i przedłożyć kilka przykładów z jej kulturalnych usiłowań.

Przedewszystkiem rzeczą jest niepospolitej doniosłości, że Towarzystwo oświaty ludowej uczyniło w Galicyi początek wszelkiej wogóle pracy oświatowej tego typu; ono to jest pionierem i przewodnikiem oświecania ludu, jest ono nieco starsze nawet od Macierzy polskiej i Towarz. Kółek rolniczych, a w dziedzinie czysto oświatowej jedynem przez pierwszych lat dziesięć swojego istnienia. W uciążliwem torowaniu dróg przez nieufność ludu, nie rozumiejącego wówczas bezinteresowności naszych pracowników, ani potrzeby kształcenia się w ówczesnym braku doświadczenia i wzoru, jak należy szerzyć oświatę, kierunek Towarzystwa był nieco chaotyczny, zwłaszcza że w niem grupowali się wtedy, jako w jedynem, wszyscy ochotnicy oświecania bez względu na przekonania religijne i narodowe; były więc w łonie stowarzyszenia i prądy radykalne. Zrazu także terytoryalnie zamierzano się ograniczyć do W. Księstwa Krakowskiego, poczem pozostała dotychczas nazwa „Krakowskie“ Towarz. oświaty ludowej. Nie śmiano przewidywać późniejszego rozkwitu. W owych czasach zakładało Towarzystwo naturalnie czytelnie, których liczba jednak w pierwszem dziesięcioleciu wobec początkowych trudności nie doszła do pięciuset. Przytem wszakże próbowano zakładania kursów ogrodnictwa, pszczelnictwa, rolnictwa, zakładania wzorowych ogro-

dów, nauki robót kobiecych, kursów polskiego języka dla dorosłej młodzieży żydowskiej, wniesiono do Sejmu petycyę o zniesienie chajderów i o zmianę ustawy szkolnej, aby nauczyciele ludowi mogli być zarazem pisarzami gminnymi, urządzano przedstawienia i szeregi odczytów popularnych, w Krakowie i na prowincyi, zwłaszcza w r. 1883 jako w dwóchsetną rocznicę odsieczy wiedeńskiej, w r. 1890 z okazyi sprowadzenia zwłok Adama Mickiewicza na Wawel, w r. 1891 jako w setną rocznicę Konstytucyi 3. Maja itp., pośredniczono bez zysku w nabywaniu książek dla czytelń i bibliotek ludowych polskich, zwłaszcza w Ameryce, i ofiarowano im dary w liczbie kilkunastu tysięcy książek. Ta działalność krakowskiego Towarz. oświaty ludowej znalazła powszechne uznanie, którego wyrazem był w r. 1890 wniosek komisyi budżetowej w Sejmie o roczny zasiłek dla Towarzystwa w kwocie 1.000 złr., ponieważ: „sprawozdanie wykazuje rezultaty tak obszerne i doniosłe, że na szczególną uwagę Sejmu zasługują".

Atoli kierunek ideowy Towarzystwa nie był jeszcze jasno zdecydowany. Tymczasem praktyka wykazywała, że do ludu polskiego można trafić jedynie zapomocą jawnych i szczerych haseł katolickich. Postanowiono więc ten wyraźny charakter nadać Krakowskiemu Towarz. Oświaty ludowej i zwrócono się o poparcie wprost do J. Em. kardynała Dunajewskiego, za którego wskazówką wprowadzono do statutu owe katolickie paragrafy niezłomnie odtąd wykonywane też w praktyce. Trzeba przyznać, że na to zgodziły się nawet takie żywioły, jak ówczesny członek Zarządu Głównego żyd Warszauer, znany też z dobroczynności, który za taką stanowczą reformą przemawiając, sam konsekwentnie wystąpił z Towarzystwa. Malkontenci zaś z powodu już tak wyraźnego i wyłącznego stanowiska katolickiego, zajętego przez Towarz. Oświaty ludowej, w znacznej liczbie się usunęli i postarali się o powstanie odrębnego związku w celach oświatowych. Towarzystwo Oświaty ludowej przez tych lat dwadzieścia od r. 1891, chociaż narażone na naturalną nieprzyjaźń ze strony praktycznych akatolików, szło śmielej własnymi, prostymi torami.

Coraz nowe prace dodawało do poprzednich: zakładało biblioteczki przy seminaryach nauczycielskich, tworzyło pierwsze

w kraju biblioteki ruchome, wydawało na znaczną skalę książki, zazwyczaj patryotyczne, powieści historyczne i popularne studya z historyi polskiej, urządzało kursy dla dorosłych analfabetów, założyło systematyczną szkołę sług żeńskich w Smoleńsku z inicyatywy i pod dyrekcyą radcy Juliana Maciołowskiego, dotychczas doskonale funkcyonującą, objęło w latach dziewięćsetnym teatr ludowy w Krakowie, zorganizowało ruchomy teatr wiejski, a przedewszystkiem pomnażało i uzupełniało czytelnie, urządzało mnóstwo wykładów i odczytów, zawsze tylko naukowych z ideą katolicko-polską a z wykluczeniem jakiegokolwiek politykowania. I nigdy nie poniżyło swego sztandaru, nigdy pomimo pieniężnych pokus, acz niezamożne, nie sprzedało swojej godności na popieranie firm i przedsiębiorstw podejrzanych i czerpanie stąd rabatu lub na dwulicową agitacyę wśród społeczeństwa celem przysporzenia sobie członków i dochodów.

Prezesami Towarzystwa byli już sami luminarze katoliccy, mianowicie J. E. X. Biskup Dr. Sebastyan Pelczar, naówczas kanonik krakowski i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, potem radca dworu X. Dr. Stanisław Spis, kanonik krakowski i profesor Uniwersytetu Jagiell., obecnie zaś p. radca dworu Dr. Bolesław Wicherkiewicz, prof. Uniwersytetu Jagiell. W Zarządzie Głównym, z różnych sfer złożonym, zasiadali pomiędzy innymi: hr. Andrzejowa Potocka, pr. Dr. Kazimierz Morawski, prezydent Krakowa Dr. Leo, Dr. Łucyan Rydel, Dr. Stanisław Tomkowicz, poseł Dr. Hupka, X. prałat Dr. Wądolny, dyr. Dr. Krotoski, dyr. Zawiliński i wiele równie wybitnych osobistości. Szczególną pracowitością przez lat kilkanaście zaznaczył się Dr. Antoni Małkiewicz niezmordowanem organizowaniem odczytów, prof. Józef Gancarczyk pilnem bezpłatnem udzielaniem nauki w szkole sług żeńskich na Smoleńsku przez lat kilkanaście, X. magister A. Leszczyński, kaznodzieja katedralny. Lista członków Towarzystwa jest spisem znakomitych osób z obozu katolickiego w towarzystwie tysięcy miłośników oświaty, z całej Polski zapisanych.

W roku mniejwięcej 1905 i paru następnych osłabła jednak działalność Towarzystwa; z różnych to stało się przyczyn, a zwłaszcza — wyznajmy to dla prawdy — z powodu osobistych niesnasek w Zarządzie. To pewne zaniedbanie było nie-

zmiernie szkodliwem dla Towarzystwa i dla jego świętej sprawy, gdyż odstręczyło wielu zacnych i poważnych członków, a równocześnie inne ruchliwsze organizacye rozsławiły się i rozgłosem swoim jęły niemal sobie monopolizować oświecanie ludu, a to pomimo tego, że żadna z nich tradycyą, wszechstronnością zasług i czystością postępowania od towarzystwa Oświaty ludowej nie jest wyższą. Najmniej wszakże ku wielkiej szkodzie religijno narodowej kultury, opinia publiczna za tę przemijającą opieszałość zapomniała znacznie o krakowskiem Towarzystwie Oświaty ludowej.

III.

Jakiż jest jednak stan obecny Towarz. Oświaty ludowej? Otóż od trzech lat nastąpiło odrodzenie i to własną siłą Towarzystwa. W Krakowie dokonano skupienia niedość czynnych Kół miejscowych: panów, pań, akademików i panien w jeden Oddział okręgowy, któremu mam zaszczyt przewodniczyć; obok tego założono specyalne Koło robotnicze. Oddział krakowsk urządził cykle odczytów przez profesorów Uniwersytetu lub członków Akademii Umiejętności dla publiczności krakowskiej, odczyty popularne w Domu robotniczym, wydał ulotnie parę odczytów wzorowych i stosowne widokówki, postarał się o urządzenie kilku biblioteczek w różnych istytucyach katolickich, a zwłaszcza o założenie publicznej wypożyczalni samegoż Towarzystwa, liczącej około 3.000 tomów, a kierowanej przez prof. Gancarczyka, urządził uroczysty wieczór patryotyczny w Starym Teatrze w Krakowie i zajął się żmudnem urządzaniem kilku tysięcy obchodów w rocznicę Grunwaldu i Konstytucyi po wszystkich czytelniach Towarzystwa.

Równocześnie pod przewodnictwem X. Andrzeja Mytkowicza zaczęła sprężyście działać komisya organizacyjna, żądając sprawozdań, przeprowadzając kontrolę i lustracyę, zakładając po paręset czytelń rocznie, a szczególniej tworząc silne oddziały okręgowe, do których zawiązania mnie delegowano, a których szybki rozrost w kilkunastu miejscowościach skłonił też tarnowskie Towarzystwo Oświaty ludowej, że za sprawą swego prezesa X. prof. J. Kalicińskiego, przystąpiło do naszego Towa-

rzystwa, jako Oddział okręgowy. Tymi sposobami w jednym roku 1910 przybyło tysiąc paręset nowych członków.

W tymże okresie spełniło się dawne życzenie Towarzystwa, aby wydawać własne czasopismo. Wychodzi ono od stycznia 1910 r. jako obszerny kwartalnik p. t. „*Oświata Ludowa*“ pod naczelną redakcyą niżej podpisanego, a zawiera zasadnicze artykuły oświatowe i biuletyn Towarzystwa. Z innych wydawnictw należy wymienić przynajmniej prześliczne „Treny“ X. Józefa Morelowskiego, pisane w roku ostatniego rozbioru Polski 1795 r., a prawie nikomu dotąd nieznane, mimo swojego artyzmu i tej ważnej cechy, że są jedynym współczesnym wyrazem literackim naszej najboleśniejszej tragedyi narodowej.

Jeszcze parę dat statystycznych w okrągłych cyfrach. Krakowskie Towarzystwo Oświaty ludowej ma obecnie członków 3.000, czytelń 1.500, książek 500.000, czytelników 150.000, funduszu 7.000 K.

We wszystkich objawach życia religijnego, narodowego i kulturalnego bierze czynny, obywatelski udział.

Ostatnie Walne Zgromadzenie powzięło szereg uchwał, których wykonanie polepszy niezawodnie szczytną sprawę oświaty, lecz o tych postanowieniach mówić teraz przedwcześnie, trzymam się bowiem jedynie faktów dopełnionych.

Roczna wkładka członka zwyczajnego wynosi 2 K, prenumerata pisma 1 K, adres Towarzystwa: ul. Kanoniczą l. 19 w Krakowie.

Przepraszając za pobieżność spowodowaną brakiem czasu na referat i polecając sercu czcigodnych słuchaczy uzupełnienie sądu o Towarz. Oświaty ludowej, mam nadzieję, że zebrani przyjmą łaskawie następującą rezolucyę:

„II. Polski Kongres Maryański w Przemyślu raczy uchwalić:

Zważywszy, iż krakowskie Towarzystwo Oświaty ludowej od lat trzydziestu pracuje wielorako nad podniesieniem katolicko-polskiej kultury wśród ludności, zawsze bezpłatnie i bezpolitycznie, II. Polski Kongres Maryański w Przemyślu zaleca społeczeństwu to stowarzyszenie.“

P. *Czuruk*, akademik ze Lwowa, przemawiał: *„O pracy społecznej akademików“*.

Młodzież akademicka, imieniem której głos zabieram, rozumie, że nauka jest najpierwszym jej obowiązkiem, że nabyciem gruntownej i prawdziwej wiedzy przyczynia się do duchowego podźwignięcia narodu, „bośmy żywi przedewszystkiem duchem, bośmy potężni kulturą, bo to nasza opoka najsilniejsza“. Dlatego też na pierwszem miejscu kładzie pracę w salach wykładowych, w laboratoryach i seminaryach uniwersyteckich.

Dopiero potem, choć pracuje w warunkach bardzo ciężkich, chętnie poświęca wolne chwile od zajęć obowiązkowych, na prace w Towarzystwach oświatowych, ekonomiczno-społecznych, dobroczynnych i innych. Teraz bowiem w młodości, czas ku temu; teraz rozum i serca nasze stoją otworem dla wielkich idei; teraz na sobie samych doświadczyć możemy prawdy, wyrażonej przez pewnego ekonomistę, ze rozumienie nauk społecznych więcej od serca, niż od rozumu zależy. Chętnie zajmujemy się kwestyą społeczną, gdyż wiemy, że w przyszłości, jakiekolwiek obierzemy zajęcie, nie zdołamy jej uniknąć; wznosić się ona będzie przed nami w samotnej pracowni, przy spełnianiu pracy zawodowej, przy pracy nad ludem, przy wykonywaniu któregokolwiek z obowiązków obywatelskich; spotkamy ją na każdym kroku. Musimy się więc nią zająć. Jest ona dla każdego z nas konieczną i obowiązkową, jako dla tych, którzy, posiadając wykształcenie uniwersyteckie, mają przewodniczyć narodowi.

Ten tylko jest powołany do pracy nad podniesieniem i dobrem ludu, który zna go dokładnie. Aby zaś lud poznać dobrze, trzeba z nim długo przestawać, do niego się zbliżyć, brać udział w jego cierpieniach i radościach, bo lud nie potrzebuje uprzejmości, lecz bezinteresownej przyjaźni. Zbliżenie się takie mogłoby przynieść wiele korzyści, a przedewszystkiem tym tylko sposobem można rozbudzić ducha patryotycznego, obalić złe przekonania przez nieżyczliwych zręcznie podsycane.

Celem pracy społecznej ma być nietylko materyalne dobro ludu, ale i jego oświata. Wprawdzie na tem polu uczyniono u nas wiele, ale wiele jeszcze do zrobienia pozostaje. Gdzie arcy-

dzieła naszego piśmiennictwa w wydaniach dostępnych dla mas? Gdzie artystyczne reprodukcye naszej sztuki? Jak mało dobrych pism i wydawnictw ludowych! A przecież wprowadzenie zdrowej codziennej strawy na rynek ludowy, to rzecz wielkiej wagi. Źródło, z którego czerpać możemy, istnieje, a jest niem ten skarbiec myśli polskiej, u którego wrót stoją: Kościuszko, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński i inni. — Czerpać nam z tej ożywczej krynicy i wskazać ją ludowi i wołać: Bierz, bo to twoje dziedzictwo, boś synem kultury narodowej!

Jednem słowem, pokazać trzeba ludowi, że jest lepsze wewnętrzne życie, budzić w jego sercu tęsknotę do tego życia.

„Mówić mu trzeba, że do wrót,
Gdzie lśni niezłomny prawdy krzyż,
Można dojść tylko drogą cnót,
Po przez hartowny woli spiż".

Gdy rozbudzimy wśród ludu to pragnienie pokarmu duchowego, wówczas ziarna oświaty padną na rolę urodzajną.

Z podniesieniem oświaty łączy się dobrobyt gospodarczy i społeczny. Jeśli praca nad oświatą ludu jest dobrze pojętą, to prowadzi ona do tworzenia Związków i Towarzystw ekonomicznych. W organizowaniu takich towarzystw i w ich pracach młodzież akademicka udział brać powinna.

Dalej działalność społeczna kół akademickich musi być bezinteresowną i pełną zaparcia, bez oglądania się na sławę i nagrodę. Ma ona szanować istniejące organizacye, a gdy zajdzie potrzeba, udzielać im pomocy. Tu nie chodzi o to, by robić odkrycia, ale aby zbierać doświadczenia. Tylko praca spokojna, a dobrze uplanowana przynosi rezultaty.

I jeszcze jedno: praca społeczna młodzieży akademickiej bez ducha wewnętrznego nigdy nie będzie wydatna. Użyteczność nasza jest wykluczona, jeżeli zasad etycznych nie posiądziemy. Pragnąc zostać użytecznym dla społeczeństwa, nie będąc moralnym, jest to samo, co kierować okrętem bez sternika.

Nad szarzyznę dzisiejszego życia wnieść się wzwyż należy, zaczerpnąć świeżego powietrza i karmić się chlebem najpożywniejszym, Nam potrzeba ludzi, którzyby byli filarami dla kraju.

„Filar zaś nie może być kruchy, zbutwiały, wątły, nadgniły, boć sklepienie nad nim wsparte wnętby runęło. Filar być powinien z twardego granitu, cały, silny, zdrowy, mocno zbudowany".

To są w głównych zarysach postulaty naszej pracy, cały nowy świat, do którego iść trzeba, by dokonać skupienia społecznego, tak bardzo pożądanego. Przykładu nam na tej drodze i zachęty nie brak. Początki takiej pracy już mamy. Obok wydatnej pracy Towarzystwa Oświaty poważne miejsce zajęło obecnie Akademickie Koło prelegentów Towarzystwa im. Piotra Skargi.

Koło to ma za zadanie: rozszerzyć i pogłębić wśród młodzieży znajomość zasad oraz ideałów katolickich, objaśnić młodzież w kwestyach często mylnie przez nią pojmowanych, wykształcić wreszcie szereg działaczy, którzyby pracując wśród ludu rzucali zdrowe ziarna posiewu społecznego.

Jednem słowem Koło jest na małą skalę szkołą nauk społecznych. Program pracy zostaje na początku każdego półrocza ułożony. W ubiegłym roku istnienia Koło zajmowało się kwestyą robotniczą. Zamierza omówić jeszcze w szeregu referatów i koreferatów kwestyę rzemieślniczą, agrarną, handlową, dobroczynności i inne. Dodać jeszcze muszę, że członkowie Koła wyniki swej pracy stosują praktycznie. W ciągu roku istnienia wygłosili 70 odczytów i pogadanek, pracują wśród robotników, zgrupowanych przy Towarzystwie, prowadzą kurs dla analfabetów, pracują wśród ludu w czasie wakacyj, ich też dziełem wystawa piśmiennictwa.

Ciekawym bardzo rysem Koła jest wielka w dodatnim znaczeniu tego słowa karność, bez której nigdy nic trwałego nie zbudowano i posłuszeństwo dobrowolne, które jest podstawą wolności i siły moralnej. Choćby tylko z tych dwóch rysów sądząc, twierdzić mogę, że Koło prelegentów odda rzetelne usługi społeczeństwu naszemu.

Podnieść także i zaznaczyć muszę, ów przyjacielski stosunek, jaki panuje między członkami Koła — a starszymi członkami Towarzystwa Piotra Skargi i Zarządem tegoż Towarzystwa. W smutnem, ciemnem, koczowniczem życiu naszej młodzieży konieczne są takie stosunki przyjacielskie, któreby mo-

gły ją wspomódz, troski rozjaśnić, dobrą radą służyć, złe nieraz zamiary oddalić. — Nie dziwmy się temu, że młodzież nie znalazłszy często wśród swoich najbliższych potrzebnego wsparcia i otuchy, zwraca się na inne tory.

W Kole akademickiem im. Piotra Skargi jeden duch wszystkich ożywia, jeden sztandar nad wszystkimi powiewa — sztandar, na którym wypisano hasło: „Bóg i Ojczyzna".

Pod tym sztandarem nam żyć, walczyć, cierpieć za to, co się kocha, czci, za Sprawiedliwość, Wolność, Wiarę i Ojczyznę; być sercem mężnem, mieć słowo śmiałe, niezachwiane, na które liczyć można.

Prawda, że przed nami dziś tysiące dróg, szlaków, gościńców, ścieżek, błędnych wabideł, zwodniczych, jaskrawych haseł... ale także prawda, że w sercach naszych ogień zapału, miłości Ojczyzny, uniesień szlachetnych, tysiące ogni, płonących nadzieją... i ta jeszcze prawda:

„Nad moją kolebką matka się schylała
I po polsku pacierz mówić nauczała".

— — — — — — — — — — — — — — — —

Wytrwamy więc pod sztandarem, który wspólnemi dłońmi dzierżymy i do nas należy staranie, by praca nasza coraz większe zataczała kręgi, by grono nasze wzrastało liczebnie i wartościowo.

Historyk powstania listopadowego w te słowa odzywa się o młodzieży ze szkoły podchorążych: był ich zastęp niewielki — powiada — była ich garstka tylko, ale każdy z nich znał komendę dywizyi i brygady jak jenerał, a robił bronią jak szermierz". Dziś jeszcze nie nadszedł dzień trzeci, przepowiedziany przez Skargę — dzień zmartwychwstania — dzień, o którym marzyli poprzednicy nasi. Dziś należy nam władać bronią cnoty, pracy i karności — władać tak, jak tamtą podchorążowie.

Siłą ukochania niech się połączą młode i starsze ramiona nasze do wspólnej pracy na dalszą i jaśniejszą przyszłość. Przodownikom zaś tej pracy, imieniem młodzieży akademickiej, cześć składam i miłość serdeczną.

P. Mikułowski, akademik z Krakowa, przemawiał: *„O kierunkach działalności młodzieży, wskazanych stanem sprawy katolickiej w naszem społeczeństwie“.*

I.

Galicya jest klasycznym krajem wielkich ludzi do małych interesów. Nie brak ich w społeczeństwie wielkopolskiem i w Kongresówce, lecz najliczniejszy niezawodnie zastęp posiada społeczeństwo galicyjskie.

Ostatnie wybory, ich przebieg, pozwoliły ponownie stwierdzić ten fakt, rozwiewając, — najoczywiściej pod tym względem nieuzasadnione, — wątpliwości, jeśli wogóle kiedy powstały w czyjejś głowie. Podziwienia godna trzeźwość i praktyczność święciły niezaprzeczone tryumfy. Kandydaci, zupełnie godni, kandydujący na hasła i programy, które każdy obywatel Polak popierać powinien, nie mogli być pewni swoich wyborców — nie mówię już ze sfer ludowych, ale wyborców z inteligencyi, jeśli nie używali argumentów pieniężnych, dla zjednania sobie głosów ludzi skądinąd zgodnych mniej więcej z kandydatem zapatrywań.

Wobec takiego usposobienia, w gruncie rzeczy obojętnego na sprawy i kierunki polityczne — o ile bezpośrednio nie wiążą się z interesami materyalnymi jednostek — nic dziwnego, że kwitnie karyerowiczowstwo w życiu publicznem, a wybory są polem popisowego obłowu dla rozmaitych macherów prowincyonalnych.

Apatya ta nietylko względem ideałów i dążeń wyższych w życiu publicznem daje się odczuć, lecz również w sprawach tyczących się katolicyzmu i prądów i dążeń w jego łonie, znamionujących w nim żywotność, prowadzących go do nowych zdobyczy i rozwoju w dziedzinie moralnej życia ludzkości.

Charakterystycznem w tym względzie jest stanowisko prasy, która w znacznej większości przecież uznaje się za katolicką. Otóż znaleźć w niej można artykuły informacyjne, mniej lub więcej suche w tonie, o stosunkach i akcyi katolickiej w innych krajach, lecz bardzo nieliczne tylko organy zajmują się stanem katolicyzmu u nas. Chodzi tu oczywiście o pracę poważniejszą,

przeznaczoną dla szerokich kół inteligencyi i przez nie zasilaną. Odnosi się wrażenie, jak gdyby ogół nasz tak był pewny łączności katolicyzmu z polskością, że przestał myśleć o swojej katolickości.

Taka ogólna atmosfera duchowa nie mogła pozostać bez wpływu na charakter ruchu katolickiego u nas.

Akcyę pobudzają głównie z zewnątrz przychodzące podniety: ataki socyalistyczne i masońsko-żydowskie w rodzaju Zimmermaniady — że wymienię tylko dla przykładu najświeższe. Im jaskrawszą przybierają formę tem lepiej, bo tem szerszą wywołują reakcyę wśród ogółu katolickiego jeszcze.

Budzony jednak w ten sposób ruch nabiera charakteru częścią manifestacyjnego, częścią politycznego, zależnie od terenu, na jaki napierają przeciwnicy. Jest to zupełnie naturalną konsekwencyą, nie pożądaną jednakowoż, przeszkadza bowiem zapuszczeniu głębszych korzeni w życie społeczne akcyi katolickiej, skierowując pracę głównie na zewnątrz i zajmując uwagę przedewszystkiem przeciwnikiem i jego taktyką. Nam tymczasem trzeba przedewszystkiem wewnętrznego odrodzenia samych siebie. Że dla wytworzenia w społeczeństwie prądu, dążącego w tym kierunku nie potrzeba koniecznie awantur socyalistycznych, otwierających dopiero oczy na grożące niebezpieczeństwo, a tylko gorętszego ducha, tego dowodem ruch katolicki polski na Litwie, zwłaszcza wśród młodzieży. U nas inaczej. W gnębionej też atmosferze duchowej naszej należy przypisać brak głębszego prądu religijno-społecznego u nas, nie udało się go wytworzyć mimo usiłowań. Zrzeszenie pod hasłami katolickiemi, organizacye gospodarczo-społeczne lub kulturalne, tworzą się stosunkowo dosyć łatwo; lecz wykonanie haseł programowych, pociągających za sobą gruntowniejszą rewizyę wewnętrzną własnych zapatrywań i sprostowanie w świetle nauki Chrystusowej stosunku do otoczenia, przychodzi z wielką trudnością i szwankuje znacznie.

Dotychczasowa jednak akcya osiągnęła niezaprzeczone rezultaty dodatnie w społeczeństwie, doniosłe dla jej rozwoju w przyszłości. Objawiają się one w dwu zjawiskach głównie.

Po pierwsze daje się z łatwością dostrzedz ogólny wzrost praktyki religijnej wśród inteligencyi naszej. Należy zaznaczyć, że w znacznej mierze przyczyniła się do tego praca rekolekcyjna, prowadzona przez Jezuitów i inne zakony. Jest to rezultat bardzo doniosły: stanowi zadatek pogłębienia ruchu katolickiego u nas, bez zbliżenia do Boga bowiem, nie można ludzi pociągnąć do pracy dla Boga.

Po drugie, przestano się w sferach katolickich inteligencyi wstydzić publicznie się przyznawać do swych przekonań. Minęła już faza, kiedy szanujący się człowiek, np. ze świata naukowego, wzdrygał się pisać w „Przeglądzie Powszechnym", boby się skompromitował w swoich kołach, naraził na opinię nieuka czy czegoś w tym rodzaju. Dziś epitet, esprit fort, nadany komuś trąci już tylko ironią, uleciało z niego zupełnie dawne pochlebne znaczenie. Zdobyło się więc dla światopoglądu chrześcijańskiego w życiu publicznem i w świecie naukowym prawo obywatelstwa i powagę w opinii publicznej. Zdobycz ta również ważna dla akcyi katolickiej — ze względu na jej expanzywność, umożliwia bowiem organizacyę na szeroką skalę sfer wierzących wśród inteligencyi.

Mimo to, nie można powiedzieć, reasumując wszystko, że ruch katolicki zyskał już silne podstawy w naszem społeczeństwie, tak, że można by bez obawy mówić o jego przyszłości. Przeciwnie.

To, co dotychczas zrobiono jest raczej ogółem związku, robotą przygotowawczą, rusztowaniem na budowę, gromadzeniem materyału. Przytem objawiają się nadto tendencye, nie przyczyniające się do wzmagania wewnętrznego żywotności ideowej i siły twórczej ruchu.

Za taką należy uważać zbytnią pochopność do naśladownictwa obcych szablonów organizacyjnych, zawierających w tamtejszych stosunkach treść żywotną, które jednak w naszych stosunkach ze względu na nasze potrzeby okazują się za szerokie czasem, nie współmierne wogóle z ich rozmiarami i wskutek tego całe gałęzie w takiej przeszczepionej organizacyi — o ile się przyjmie — wegetują, wydajność pracy jest stosunkowo mała, a wreszcie po rozczarowaniu zniechęcenie ogarnia praco-

wników. Obok tej pochopności do naśladownictwa szablonów obcych, daje się wyczuć w ruchu naszym pewien konserwatyzm, t. j. duch troski o obronę, głównie zagrożonego status quo ante katolicyzmu, innemi słowy dbałość przedewszystkiem, by zachować to co było, dotychczasowy ogólny stan posiadania katolicyzmu. Wprowadza to niekorzystny nastrój defenzywny w pracę, odwracając uwagę od gruntownej reformy wewnętrznej i osłabiając energię twórczą w pracy.

Tak więc nie można zupełnie śmiało powiedzieć, że sprawa katolicka ma u nas zapewnioną pomyślną przyszłość.

Na razie bowiem grozi ruchowi nieusunięta jeszcze ewentualność wyjałowienia wskutek zbyt zewnętrznego jego charakteru dotychczasowego. Jeżeli się nadto uwzględni, że karm intelektualna naszej inteligencyi, zwłaszcza literatura beletrystyczna, poruszająca coraz częściej aktualne problemy społeczno-etyczne owiana jest duchem obcym katolicyzmowi lub wręcz socyalistycznym, jeśli się uwzględni z jednej strony siłę suggestywną tych poglądów i idei przyszłości, tem większą, że wylęgły się z bolu nad nędzą i z namiętnego pragnienia lepszego życia, a z drugiej strony fakt, że dla ogółu te powieści stanowią źródło zapoznawania się i oryentacyi w sprawach społecznych, że brak w literaturze przeciwwagi w duchu katolickim tym wpływom — jeśli się wreszcie zwróci uwagę na radykalizowanie się ludu, który ma wprawdzie uczucie religijne, ale nie ma świadomości katolickiej, to wyłoni się w dali widmo reakcyi.

Ustąpi ono wtedy, gdy faktycznie do głębi przeniknie nasze społeczeństwo katolickie duch: instaurandi omnia in Christo.

* * *

Perspektywy przyszłości, która zależy przecież nie tylko od działających obecnie czynników ale od przyszłych, dziś nie wchodzących w grę, mogą się okazać i są zazwyczaj fantasmagoryami. Niemniej jednak każdy dla kogo przyszłość nie jest obojętną, bo dąży do czegoś, stawia je sobie i stawiać musi

chcąc mieć wskazówki, co mu dziś gwoli swoich celów, czynić wypada.

* * *

II.

Jakież więc kierunki działalności młodzieży katolickiej, zwłaszcza uniwersyteckiej, wskazuje w jej pracy przygotowawczej dla przyszłości dzisiejszy stan katolicyzmu u nas?

Praca nad pogłębieniem i rozwijaniem wśród siebie strony ideowej ruchu katolickiego zdaje się wysuwać na pierwszy plan. Same zresztą warunki życia akademickiego, odsuwające dla nauki, dla przygotowania do przyszłego zawodu od praktyki życia, wskazują młodzieży tę dziedzinę pracy, ograniczając do niej prawie młodzież. My bowiem — właściwie obserwujemy tylko co było i co jest, wsłuchujemy się w tętno życia w około nas, wybierając lub wytwarzając sobie idee czy to w dziedzinie fachowej przewodnie czy też w życiu zbiorowem i miarkując, jak dla nich pracować wypada.

W dzisiejszych czasach polem pracy, otwierającej widoki nowego rozkwitu katolicyzmowi, jest dziedzina społeczna życia zbiorowego.

Mimowoli przypomina się mit starożytny w olbrzymie Anteuszu, który czerpał swe siły z dotknięcia ziemi, gdy się widzi jak katolicyzm ściągnięty z napowietrznej dziedziny sporów metafizyczno-teologicznych w przyziemną sferę akcyi społecznej, w zetknięciu z realnemi jej zagadnieniami, odświeża się, czerpie stąd nowe ożywcze prądy myśli, jak z dnia na dzień wzrasta w Europie jego potęga ideowa i wpływ moralny na życie.

Ku dziedzinie społecznej zatem zwrócić się powinna młodzież w swej pracy nad pogłębieniem ideowem ruchu katolickiego u nas.

Pogłębić ideowo prąd zbiorowy, to znaczy zaszczepić mu głębsze pobudki.

Jest to więc do pewnego stopnia praca samowychowawcza, rozpocząć ją należy od rozbudzenia w sobie i w swojem otoczeniu poczucia odpowiedzialności społecznej.

Ustrój polityczny państw kontynentu europejskiego, uformowany przez rewolucyę francuską, wprowadził w praktykę życia społecznego zasadę wolności indywidualnej każdego, wypływającą z równości wszystkich wobec prawa, a wyeliminował mimochodem zasadę służby wobec warstw niższych, związanej z wyższem stanowiskiem społecznem jednostki, która niegdyś, zanim została spaczona, a następnie zniszczona przez absolutyzm, stanowiła uzasadnienie wzajemnego stosunku warstw w ustroju feudalnym.

W obecnym ustroju na państwo przeszedł wyłącznie obowiązek służby, każdemu obywatelowi na równi. Jednostka została zwolniona od jakichkolwiek ciężarów w tym względzie, a obdarzona pełną swobodą zabiegania w granicach prawnych o indywidualne swoje interesy, nie oglądając się na innych, pomoc i opiekę przytem przyrzekło państwo w stopniu równym dla wszystkich, bez względu na różnice położenia społecznego. Odbiło się to na zapatrywaniach społecznych, których ducha klasycznym wyrazem stała się liberalna szkoła ekonomiczna, z jej wysławionem hasłem „laissez faire, laissez aller!“ w świadomości zaś ogółu zanikło tak dalece poczucie obowiązku pracy społecznej, że i dziś jeszcze uważa się ją za pewnego rodzaju dobroczynność nadprogramową ze stanowiska indywidualnego lub jako dobrze zrozumiany interes ekonomiczno-polityczny. Wychowanie też, stosując się do otaczającej atmosfery ogólnej, nie uświadamia odpowiedzialności, ciążącej na każdym, za trwanie krzywd, upośledzenia moralnego i materyalnego, niesprawiedliwości społecznych, z której właśnie płynie obowiązek pracy nad poprawą bytu materyalnego i podniesieniem moralnem warstw upośledzonych.

Ten brak wychowania musi zatem uzupełnić własną samowychowawczą działalnością młodzież. Przedstawia to mniej trudności w naszych stosunkach niż może gdzieindziej, patryotyczny bowiem nastrój duszy polskiej wytwarza już podatny grunt.

Zaszczepienie powyższych pobudek moralnych przyczynić się może nie tylko do wzmocnienia wewnętrznej energii akcyi społecznej, lecz zarazem rozszerza jej horyzonty, nadając jej

charakter ruchu kulturalno-etycznego. To jest zresztą właściwy jej charakter, który wszędzie mieć powinna, i stąd to właśnie jest oną dla katolicyzmu w dzisiejszych czasach tak potężnym środkiem odrodzenia społeczeństw i jednostek w Chrystusie.

Kwestya społeczna dzisiejsza bowiem nie jest w gruncie rzeczy tylko ekonomiczną, dowodem chociażby to, że w krajach azyatyckich (Turcyi np.) nie istnieje choć nędza panuje tam straszna. Budzi ją wymagająca wyższego stopnia kultura, świadomość krzywdy moralnej i poczucie godności ludzkiej. „Siła i głębia dzisiejszego ruchu socyalnego — jak słusznie mówi Peabody w swem studyum „Jezus Chrystus i kwestya społeczna“ — leży w namiętnem żądaniu zewsząd głoszonem, aby zadość się stało sprawiedliwości, aby swoboda i braterstwo nie były czczemi słowami, aby nareszcie wyższe życie ludzkie stało się dostępnem dla wszystkich. Gdyby nie te etyczne względy — dodaje — ileż szlachetnych umysłów odwróciłoby się od kwestyi socyalnej!“ Z drugiej znów strony reforma zewnętrznych warunków bytu z pewnością nie uzdrawia sama społeczeństwa i nie usunie kwestyi społecznej. Ileż faktów to stwierdziło?

Płaca robotnicza w niektórych działach przemysłu tak wysoka, że równa się średniej pensyi urzędniczej, czyż powstrzymuje tłumy robotników angielskich, nie mówiąc o naszych, niższej oświaty — od topienia dobrobytu w wódce? Rozwinięta przez państwo akcya społeczna ustawodawcza na szeroką skalę, w Niemczech na korzyść stanu robotniczego, nie rozwiązała tam również wcale kwestyi społecznej.

Większość chorób społecznych — zauważa wyżej cytowany autor — pochodzi z rozkładu moralnego serc ludzkich, i odwrotnie daje się leczyć tylko oddziaływaniem zdrowych i silnych moralnie jednostek“, w pełni świadomych, że zło społeczne z warunków zewnętrznych płynące, utrzymuje się grzechami indywidualnymi. „Nie skończy się nigdy zatarg między kapitałem a pracą, dopóki trwać będzie chciwość i bezwzględność kapitalisty, roznamiętnienie i znieprawienie klas robotniczych. ...I tak w każdej sferze objawów społecznych — dodaje dalej tenże autor — spotykamy ten sam fakt zasadniczej płon-

ności środków reformy zewnętrznej, dopóki ona nie oprze się na wyższości i czystości charakterów, albowiem dużo zła wypływa z bezładu społecznego, ale więcej nierównie z zatwardziałości serc ludzkich".

Akcya katolicka osiągnie u nas swój cel nie wtedy, gdy silne organizacye powoła do życia w całym kraju, ale wtedy dopiero, gdy wytworzy duchową chrześcijańską oryentacyę społeczną.

Na ten więc kierunek na kulturalno-etyczną tendencyę ruchu, położyć nacisk powinna młodzież w swej pracy. Wskazują jej to nie tylko warunki życia akademickiego ale i wzgląd, że pod wpływem poglądów socyalistycznych na reformę społeczną, w naszej akcyi podobnie zresztą jak gdzieindziej, objawia się skłonność upatrywania w zewnętrznych organizacyach i innych mechanizmach społecznych, głównego środka poprawy stosunków — rozwiązania kwestyi socyalnej. Przeciw temu eksternalizmowi zaczęła się już na zachodzie reakcya, u nas zapobiedz mu tylko wypada.

* * *

Realizacya powyższych kierunków działalności, ujmując sprawę w konkretne ramy, zarysowuje dwie główne sfery pracy młodzieży, równoległe do siebie.

Jedna: pracy wewnętrznej, moralnej, mógłbym ją nazwać religijną.

Pogłębianie ducha chrześcijańskiego w sobie, jest zupełnie oczywistą potrzebą dla każdego, kto chce działać w imię haseł nauki Chrystusowej. Ze względu na kierowniczą myśl o pracy społecznej, nie chodzi tu tylko o zaznajamianie się z nauką życia, zawartą w Ewangelii, ażeby z Niej, jako ze źródła, czerpać nowe myśli i wskazówki w działalności, nie tylko o wyrobienie sobie sumienia społecznego: o uświadomienie siebie o obowiązkach moralnych pracy dla bliźnich, ciążących na jednostce wobec następstw społecznych grzechu indywidualnego, ale o rozbudzanie w sobie tej tęsknoty, za złączeniem człowieka z Bogiem, która jest tajemnicą postępu w dziejach ludzkości, a stanowi istotę religijności.

Sodalicya maryańska zdaje się instytucyą, jakby stworzoną dla tych celów.

Drugą sferę stanowi praca nad zapoznaniem się z konkretnymi warunkami życia, składającymi się na kwestyę socyalną. W przeciwstawieniu do duchowego i indywidualnego charakteru pierwszej sfery, możnaby tę nazwać realną. Oczywistą jest rzeczą, że chcąc na wyższą modłę nastroić praktykę zbiorowego życia, chcąc ją ożywić wznioślejszą myślą, musi się znać warunki zewnętrzne, obniżające jej poziom, uniemożliwiające postęp wyżej. Nędza jest złym doradcą, zwłaszcza gdy jej dotkliwość wzmaga poczucie krzywdy, wyrządzanej stosunkami, powszechnie panującymi, w dziedzinie ekonomicznej. Niedostatek, pochłaniający całą myśl walką o chleb codzienny, troską, żeby się koniec z końcem przy jako tako zaspokojonych potrzebach życia zeszedł, nie usposabia do wyższych dążeń ducha, ponad sferę interesów materyalnych. Obroty handlowe i przemysłowe uformowane przez zasadę, „każdy sobie“, czyż nie wyradzają egoistycznego nastroju duszy, zmuszając nieraz w praktyce do bezwzględnego postępowania? Braki moralne żywiołów kierowniczych wytworzyły niekorzystne i niesprawiedliwe formy społeczne, ale te siłą swej bezwładności utrzymują zło, łamią logikę biegu rzeczy, przez nie kierowanego, dobre zamiary jednostek ku powstrzymaniu się od krzywdy, jątrzą, naprężają stosunki, słowem wytwarzają kwestyę socyalną. Żeby ten zwikłany kłąb stosunków doprowadzić do porządku, nie przerywając poszczególnych nici, nie szkodząc całości, trzeba się dokładnie w nim rozejrzeć.

Idee, zasady moralne, stanowią tworzywo nowych form bytowania dla społeczeństw ludzkich, ale żeby ów gmach przebudować, trzeba również odpowiednich umiejętności technicznych.

Jakież drogi do ich nabycia prowadzą w danych młodzieży warunkach?

Mniej zróżniczkowane, jak w krajach zachodnich, stosunki nasze zawierają wiele kwestyi zaledwie w zawiązku, jedynie więc drogą książkową wogóle zapoznawać się z niemi można, a zatem mniej lub więcej teoretycznie.

Kwestyę społeczną rozwiązywać jednak będziemy na naszym gruncie, więc z nim zaznajomić się przedewszystkiem należy, a na to nie wystarczą statystyki, sprawozdania, — drukowane słowo wogóle. Trzeba wejść w środowiska klas pracujących, naocznie przypatrzeć się ich życiu, nawiązywać trwalsze osobiste stosunki, zwłaszcza wśród młodzieży pracującej — gdzie to zresztą łatwiej przychodzi — by poznać psychologię, usposobienie, pojęcia, prywatne warunki bytu tych ludzi, uczęszczanie bowiem na zgromadzenia, czy też dorywcze zbliżenie się przy sposobności wygłoszenia odczytu, dać mogą tylko powierzchowny pogląd na życie tych warstw społecznych, podobnie zresztą jak i innych, jeśliby o poznanie chodziło.

Wzorem pod tym względem w pracy mogą być organizacye dla pracy społecznej angielskiej młodzieży uniwersyteckiej.

Nie wchodzi w zakres mój obecnie szczegółowe sprawozdanie o konstrukcyi tych organizacyj, ograniczam się więc do podania charakterystycznych rysów ducha pracy społecznej, tamtejszej młodzieży uniwersyteckiej.

„Pracę społeczną uważa się za obowiązek każdego. Nie stanowi jej łożenie materyalnych środków, potrzeba tu bowiem osobistej pracy, której się każdy, o ile mu zawód i warunki prywatne pozwalają, poświęcać powinien. Szczególnie ciąży obowiązek pracy społecznej na sferach, które urodzeniem i wychowaniem, powołane są na stanowisko kierownicze w narodzie, zatem na sferach, o akademickiem wykształceniu. Żeby skutecznie dla dobra ludu pracować, trzeba go znać, na to zaś trzeba przez jakiś dłuższy czas z nim żyć, nie tylko zewnętrznie się zbliżyć, ale wniknąć uczuciami w jego troski i pragnienia. Nie potrzeba ludowi zniżania się do niego, lecz bezinteresownego zaprzyjaźnienia się z nim. W pracy społecznej chodzi nie tylko o materyalne, ale i duchowe podniesienie ludu. W Anglii znikła opinia, że korzystanie z dóbr duchowych, przez sztukę i naukę ku upiększeniu i uszlachetnieniu życia nagromadzonych, jest przywilejem klas wyższych. Przy oświecaniu ludu nie podaje mu się jednak bezkrytycznie zdobyczy nauki i skarbów sztuki, chodzi o to głównie, żeby obudzić i rozwinąć potrzebę wyższych, duchowych rozkoszy. Ponieważ podniesienie duchowe

ludu zależy od jego dobrobytu ekonomicznego i społecznego, prowadzi każda poważnie pojęta praca nad podniesieniem kulturalności ludu, do popierania akcyi reformy społecznej i gospodarczej.[1]) Akademicka praca społeczna powinna być bezinteresowna, nie dla widoków sławy, czy nagrody podejmowana. Tendencye demagogiczno-agitacyjne, czy też partyjno-polityczne wykluczone. Powinna głównie uwzględniać organizacye istniejące już dla potrzeb postępu ludu, i gdzie tego dobra sprawa wymaga, nieść tym organizacyom swe usługi. Nie chodzi o to — jak się wyraża prof. Sieper, z którego czerpię tę charakterystykę — by robić odkrycia, ale zbierać doświadczenia. Wszyscy zdają sobie sprawę, że ta bezinteresowna praca nie jest bez korzyści duchowych, dla wykształconego człowieka. Daje ona jedyną sposobność nawiązania węzłów łączności z ludem i wszczepia w społeczeństwo zdrowe poczucie wspólności i łączności pomiędzy tak bardzo odgrodzonemi od siebie warstwami. Z drugiej strony, bogacąc doświadczenie poznaniem powikłanych ze sobą dobrych i złych stron spraw ludzkich, rozszerza i pogłębia rozumienie życia".

Jak widzimy charakter przygotowawczy do akcyi społecznej jest w zakresie pracy młodzieży angielskiej dobitnie uwydatniony: od organizowania środowisk robotniczych i udziału w ich zarządzie młodzież jest odsunięta; wchodzi to już bowiem w dziedzinę właściwej pracy społecznej. W angielskich stosunkach, gdzie organizacya klas pracujących jest już na wielką skalę rozwinięta, można powyższą zasadę ściśle zastosowywać, u nas jednak, gdzie zaczynają się dopiero, wraz z rozwojem gospodarczym, tworzyć organizacye, mogą nieraz słuszne okoliczności uzasadnić odstąpienie od niej w praktyce. Nie mniej, pozostanie ona zawsze wytyczną, dla stanowiska młodzieży wobec akcyi społecznej. Jedyną gałęzią właściwej pracy społecznej zasadniczo w pełni dostępną wszędzie dla młodzieży uniwersyteckiej, jest akcya oświatowa. Udział w niej na równi z innemi sprawami inteligencyi jest zresztą naturalną odpłatą za pieniądze łożone przez lud, na utrzymanie instytucyi nauko-

[1]) np. Ruskin.

wych. Różnica poziomu kulturalnego i stopnia rozwoju gospodarczego dwu krajów nie przesuwa punktu ciężkości pracy oświatowej, obudzenie bowiem w masach potrzeby wyższego życia duchowego, ażeby sobie uświadomiły wartość pracy umysłowej klas wyższych, leży w interesie społecznym ogółu, zarówno u nas jak w Anglii. A w naszych warunkach nie chodzi tylko w pracy oświatowej o wzmocnienie przez nią spoistości społeczeństwa, dla spraw katolicyzmu i polskości również bowiem pożądanem nie jest, by wraz z postępem dobrobytu materyalnego, zacierały się drzemiące w duszy ludu idealne porywy, by dusza polska w nim jałowiała, a natomiast — że użyję utartego terminu — amerykanizowała się, słowem, by naród merkantylniał.

W naszem położeniu w ogóle myśl o interesie narodowym, całą pracę społeczną przenikać musi. Nie mając własnego państwa, jak Anglicy, samoobroną społeczną musimy zabezpieczać byt i rozwój naszej narodowości. Dlatego też, chociażby przygotowawcza praca społeczna katolickiej młodzieży uniwersyteckiej była podobnie prowadzona jak w Anglii, ducha jej wybitnie odróżniać musi od tamtej myśl o interesie narodowym.

Czegoż się jednak właściwie spodziewać można dla sprawy katolicyzmu i polskości po naszkicowanych poprzednio kierunkach działalności młodzieży?

Głównie — wytworzenia w odnośnych środowiskach młodzieży atmosfery sposobnej do wykształcenia nie tylko robotników, ale i sił twórczych dla pracy na niwie społecznej. Brak ich daje się odczuwać zawsze i wszędzie dziś zwłaszcza, bo one stanowią o rozwoju w każdej dziedzinie dążności ludzkich.

Siła bowiem wpływu idei jakiejś na sprawy ludzkie zależy od miary wielkości ludzi, którzy dla niej żyją i działają. Zwycięską siłę Chrystusa nad złem mogą mieć tylko ludzie upodobnieni do Niego. Dlatego też, żeby akcya katolicko-społeczna poprawiła stosunki potrzeba jej ludzi, którzy nie tylko wielkością swego umysłu oświeciliby jej zadania i wskazali drogi, ale zarazem potęgą świętości ducha, potrafili odmienić serca ludzkie.

Wychowywać lub ułatwiać oddziaływanie na ogół społeczeństwa żywym, twórczym indywidualnościom — mają za zadanie związki i organizacye społeczne.

W dyskusyi przemówił pierwszy *ks. Cieszyński* z Poznania i wyraził życzenie, aby się młodzież nie dzieliła na 3 obozy według trzech dzielnic, lecz aby wszyscy mieli jednego ducha polskiego. Prosił też o poparcie organu polskiej młodzieży akademickiej, wychodzącego w Poznaniu p. t. „Filareta".

Ks. Komusiewicz ze Lwowa, przedstawił cele i zadania nowo założonego we Lwowie bractwa wydawniczego pod wezwaniem św. Józefa. Celem tego bractwa jest szerzenie oświaty i wiedzy religijnej wśród ludu, przez wydawnictwo odpowiednich książek.

P. Szarski, akademik z Krakowa, postawił następującą rezolucyę:

„Drugi Kongres Maryański zanosi prośbę do ludzi starszych, ażeby młodzieży w ciężkich chwilach nie odmawiali swej rady i kierownictwa, a do prasy, ażeby wysiłkom młodzieży udzielała poparcia".

P. Strehlówna, akademiczka z Krakowa, mówiła o potrzebie zakładania Sodalicyi maryańskich wśród słuchaczek uniwersytetów.

W tym duchu postawiła następującą rezolucyę:

„II. Kongres Maryański wzywa Polki, słuchaczki uniwersytetów i wyższych kursów do zakładania sodalicyj maryańskich słuchaczek, oraz do zrzeszenia się w organizacye akademickie i nadania życiu słuchaczek polskich narodowo-katolickiego charakteru".

W sprawie nader doniosłej przemówił *ks. dr. Kazimierz Kotula.*

W obecnej dobie zajęto się bardzo dziecięciem i stawia się dlań ochronki, szpitale, zakłada zdrowotne ogrody, osobne szkoły zabaw i ćwiczeń; zajęto się znacznie rolnikiem, przemysłowcem, robotnikiem, służbą, a także młodzież gimnazyalna ma zapewnioną u nas prawie po wszystkich miastach opiekę w bursach. Tymczasem najmniej tej opieki ma młodzież uniwersytecka, chociaż ona zajmuje w społeczeństwie ważną rolę,

bo ma tworzyć w przyszłości warstwę inteligentną. Trzebaby więc koniecznie się zająć więcej młodzieżą uniwersytecką. Lecz jak? Zapewne, że zakładanie wśród niej sodalicyj maryańskich, stowarzyszeń narodowo-katolickich na wzór dzisiejszej „Polonii“, urządzanie osobnych dla niej rekolekcyi, zbliżanie się do niej serdeczne ludzi starszych, utrzymanie z nią stosunków dawnego katechety i inne tym podobne sposoby wielu uratowałyby od zgubnych wpływów. Lecz sądzę, że najważniejszym w tym względzie środkiem byłoby wybudowanie we Lwowie i w Krakowie domów akademickich katolickich, do którychby przyjmowano młodzież tylko z przekonaniami katolickiemi i wychowywanoby ją po katolicku tak, aby z uniwersytetu wychodziła z silnemi przekonaniami katolickiemi. W ten sposób moglibyśmy sobie wychować inteligencyę katolicką.

Jako wzór takich domów akademickich podał mowca dom akademicki katolicki w Buda-Peszcie, założony przez profesora uniwersytetu tamtejszego, a obecnie biskupa dra Glattfeldera. Ks. prof. Glattfelder ofiarował na ten cel swój rodzinny majątek, rząd dał mu 300.000 koron, a resztę zebrał z obligacyj, na ten cel wypuszczonych i dziś istnieją w Buda-Peszcie dwa ogromne domy, wychowujące 400 akademików zupełnie po katolicku, a stojące pod kierownictwem księży. Domy te noszą nazwę: „Kolegium św. Emeryka“ w Buda-Peszcie. Podobny dom mają też akademicy w Monachium. I u nas dałoby się to zrobić, trzeba tylko ofiarności, a wielu akademikom pomogłoby się w swoim czasie ukończyć studya uniwersyteckie i uchroniłoby się ich od wykolejenia.

W tym duchu postawił mowca następującą rezolucyę:

„II. Kongres Maryański uznaje potrzebę budowy domów akademickich katolickich we Lwowie i Krakowie, stojących pod zarządem ludzi z przekonań katolickich i wychowujących młodzież akademicką po katolicku i wzywa społeczeństwo, aby przystąpiło do tego dzieła“.

Ostatni przemówił *ks. Mytkowicz* z Krakowa o potrzebie popierania i rozszerzania peryodycznej prasy katolickiej, zwłaszcza codziennej, która stanowi jeden z najpotężniejszych środków obronnych katolickich zasad i chrześcijańskiego światopo-

glądu. Ponieważ takim dziennikiem katolickim jest „Głos Narodu", przeto prosi o jego popieranie.

O godzinie 4½ posiedzenie sekcyi zamknięto.

Równocześnie tj. o godz. 2½ po południu odbyło się zebranie w sali „ujeżdżalni wojskowej" Pań z Kongregacyi Maryańskich, Towarzystwa Matek chrześcijańskich, Związku niewiast katolickich i Kół Ziemianek.

Przewodniczyła temu zebraniu pani ministrowa *Helena Zaleska,* jej zastępczynią była księżna *Witołdowa Czartoryska,* sekretarką pani *Amelia Starowieyska.*

Nadesłany przez p. *Celinę Przetocką,* przewodniczącą „Związku Niewiast katolickich" ze Lwowa, referat odczytała p. Sternalówna.

Referat ten nosi tytuł: *„Polski Związek Niewiast katolickich we Lwowie".*

W obecnej dobie bardzo już rozwiniętego ruchu kobiecego, skierowanego w dwóch różnych kierunkach, a mianowicie, ruchu celem zdobycia praw politycznych i stanowiska politycznego kobietom — i ruchu czysto społeczno-humanitarnego, my, Kobiety Polki i Katoliczki, w przejawach tego ostatniego bezczynnemi i obojętnemi pozostać nie mogłyśmy i nie możemy.

Warunki, wśród których ruch ten u nas rozwijać się może, są bez porównania cięższe i trudniejsze, aniżeli te, wśród których pracują niewiasty krajów zachodu. U nas ciężkie wypadki dziejowe ubiegłych stu lat, wynikające stąd nad wyraz ciężkie położenie finansowe w całym kraju i społeczeństwie, brak oświaty nawet elementarnej w tej dobie, kiedy takowa na zachodzie się ustalała i rozwijała, — wszystko to opóźniło i utrudniło niesłychanie da naszego społeczeństwa nabycie prawdziwej kultury i cywilizacyi.

Gdy w tym właśnie okresie czasu ludy zachodu posunęły się olbrzymim krokiem naprzód ku dobrze pojętej oświacie i stąd ku rzeczywistej kulturze i cywilizacyi, my pozostaliśmy znacznie w tyle, zmuszeni wywalczyć sobie najelementarniejsze prawa, tak w dziedzinie oświaty, jak i w każdej innej gałęzi ustroju społecznego. Nic więc dziwnego, że gdy w obecnej

dobie, dzięki tak bardzo ułatwionym i rozpowszechnionym środkom komunikacyi, społeczeństwo nasze zetknęło się z przejawami zachodniej kultury i cywilizacyi i zechciało ją sobie przyswoić, padły one na grunt zupełnie nieprzygotowany, na społeczeństwo, zdaniem mojem, jeszcze nie dojrzałe, a co głównie, nie wychowane odpowiednio. Z tego to powodu spotykamy u nas tyle anomalii, tyle braków podstawowych pojęć, bez których niepodobna wyobrazić sobie całości oświeconej i kulturalnej. Przeskok był olbrzymi i zbyt szybki, pozostała ogromna luka u podstaw a brak ten na każdym kroku życia społecznego odczuwać się daje. Obowiązkiem naszym, kobiet kulturalnych, polek i katoliczek, jest właśnie praca w kierunku niwelowania tych braków. A więc uczyć, organizować, pomagać, wspierać, radzić, wprowadzać na właściwe tory, słowem, wychowywać te szersze warstwy, z któremi się stykamy, budzić i ustalać w nich pojęcia etyczne i kulturalne.

Rozumieją to dobrze wrogie nam żywioły i usilnie pracują, by wpływ i zasady swoje tam wszędzie wprowadzić, gdzie tylko pole ku temu; organizują one szersze masy pod hasłem wrogiem i szkodliwem. My temu przeciwdziałać musimy i w pracy tej przeciwstawiać hasła nasze — hasła miłości i zgody.

Tego rodzaju stowarzyszeniem społecznem i kulturalnem na gruncie zasad katolickich opartem a duchem narodowym owianem jest założony w roku 1906 we Lwowie „Polski Związek Niewiast Katolickich“. O tym to Związku pragnę pomówić, zdać pokrótce sprawę z jego dotychczasowej działalności i podjętych prac, by zapoznawszy szersze koła z jego programem i jego czynnością, zdobyć mu jak najwięcej sympatyi i poparcia. Pierwszy ustęp statutu „Polskiego Związku Niewiast Katolickich“ brzmi następująco: 1) Dopomagać członkom do gruntownego obznajamiania się z obecnymi pądami i potrzebami społecznemi z szczególniejszem uwzględnieniem lokalnych stosunków. 2) Łączyć wszystkie polskie niewiasty do wspólnej pracy nad społecznem odrodzeniem kraju ojczystego na podstawie zasad katolickich.

W tych dwóch zasadniczych punktach programowych tkwi cały kierunek pracy, podjętej przez Związek. Zastosowawszy się do nich, o ile możności najściślej, podzieliłyśmy czynności

„Polskiego Związku N. K.“ na sekcye, autonomicznie się rządzące ze swą przełożoną na czele, a podległe zasadniczo zarządowi głównemu. Sekcyi tych ma lwowski Związek dotąd cztery: Sekcyę oświatowo-odczytową, Sekcyę opieki nad dziećmi czyli katechizmową, Sekcyę opieki nad młodemi kobietami i Sekcyę tanich kuchen studenckich i ludowych.

Zadanie Sekcyi odczytowej polega na urządzaniu zebrań towarzyskich dla członków, dalej odczytów i konferencyi, czerpanych z tematów aktualnych. Praca tej sekcyi daje we Lwowie z rokiem każdym coraz to lepsze wyniki i mamy nadzieję, że przez nią obudzić zdołamy wśród naszych inteligentnych kobiet żywsze odczucie spraw natury ogólnej, kwestyi społecznej, potrzeb naszych narodowych.

Do Sekcyi katechizmowej należące Panie gromadzą dzieci przeważnie nie uczęszczające do szkół na naukę religii, przygotowują je do św. Sakramentów, do spowiedzi, Komunii św., Bierzmowania — urządzają wśród tych dzieci Kółka Komunii św. wynagradzającej. Przytem po odbytych lekcyach katechizmu odbywają się z dziećmi czytania odpowiednie do wieku słuchaczy i pory roku kościelnego śpiew choralny. Dzieciom tym urządza się rok rocznie w styczniu „gwiazdkę“, by je przy tej okazyi w ciepłą odzież i buciki zaopatrzyć, ubiera się je odpowiednio i schludnie, gdy do komunii św. przystępują, a w lecie staraniem sekcyi zaopatrzone w odpowiednią wyprawkę, wysyła się na kilka tygodni wakacyi na wieś. Praca w tej sekcyi nad wyraz wdzięczna i nie trudna. Dzieci na katechizacyę uczęszczają bardzo chętnie, a w dużem mieście, gdzie dzieci pozbawionych troskliwej opieki, dzieci biednych jest bardzo wiele, rozwija się ona łatwo. Wpływ zbawienny i cywilizacyjny tej pracy uwidocznia się na dzieciach w bardzo krótkim już czasie, co z uznaniem i wdzięcznością podnoszą i oceniają również rodzice.

Chcąc przedstawić wyczerpująco i dokładnie pracę i działalność, pożytek i piekącą potrzebę sekcyi „Opieki nad młodemi kobietami“, na to potrzeba osobnego sprawozdania, tak bowiem obszerny tu przedstawia się materyał, tyle tu jest do powiedzenia. Nie miejsce jednak na to w ramach obecnego treściwego referatu. Ograniczyć się muszę je-

dynie do wskazówek zasadniczych. Myśl, cel praca tej sekcyi, zaopiekowanie się tą liczną rzeszą kobiet młodych, które gnane chęcią uzyskania lepszego, łatwiejszego i milszego zarobku, nie mniej chęcią poznania nowych warunków życia i użycia uciech i zabaw stolicy, zjeżdżają same i niedoświadczone — prawie zawsze bez środków materyalnych na wielkomiejski bruk, gdzie czekają je tysiączne niebezpieczeństwa i trudności. Ochronić je przed temi niebezpieczeństwami, zaopiekować się niemi — niejednokrotnie moralnie podnieść, dać zajęcie i pracę, oto działalność, oto praca dla „Opieki". Środkami, za których pomocą powyżej wymienione zadania wykonujemy, są przedewszystkiem „Misye kolejowe" — Schronisko i Biuro pośrednictwa pracy i porady. W ciągu roku 1910 interweniowała Misya kolejowa w 356 wypadkach. W schronisku przebywało od 1-go lutego do końca roku 1910, 545 kobiet, a do biura porady zgłosiło się w tym samym czasie 395 kobiet z prośbą o pracę, o pomoc. W obecnym, bieżącym roku wzmogły się one znacznie i świadczą, iż instytucya się popularyzuje, oddając rzeczywiste usługi tym, którzy się do niej udają. Zbytecznie zda mi się wykazywać aktualność i pożytek tej pracy Związku naszego. Ktokolwiek chociażby tylko pobieżnie tą kwestyą się zajmował i jej się przyjrzał, poznawszy stosunki wielkomiejskie w tym kierunku, temu nie obce są nadużycia i wyzyski, których ofiarą padają rok rocznie setki kobiet młodych i niedoświadczonych, piętnując kraj nasz nazwą „klasycznego kraju nędzy i handlarstwa żywym towarem". Bronić się nam przed tym sromem koniecznie wypada, i dlatego nie szczędźmy ni pracy, ni środków, zakładajmy o ile możności w miastach i miasteczkach naszych schroniska „Opieki", a tą drogą niewątpliwie ocalić zdołamy i na dobrą drogę zwrócić niejedną duszę, która bez tej pomocy niechybnieby zginęła.

Sekcya „Tanich kuchen" obejmuje powstałą przed kilku laty i doskonale się rozwijającą „Kuchnię studencką". Myśl i cel tej pracy wszędzie jednakowy: dostarczenie niezamożnej uczącej się młodzieży i uboższej ludności zdrowego i posilnego pożywienia, za możliwie najniższą cenę. W studenckiej kuchni Związku, wydano w roku 1910 ogółem 32.150 obiadów w tem 1423 bezpłatnych. Z rokiem każdym frękwen-

cya młodzieży wzrasta, a wspomagając tą drogą uczącą się młodzież naszą, spełniamy niewątpliwie czyn wysoce humanitarny względem tych, którzy są przyszłością społeczeństwa i narodu naszego, a którzy nieraz w czasie studyów w szalenie trudnych i ciężkich pozostają warunkach.

Oto w streszczeniu i krótkości podany program, cel i dorobek „Polskiego Związku Niewiast Katolickich“ we Lwowie. Oczywista, iż w stosunku do potrzeb naszego społeczeństwa, do tego, co by się zrobić dało i powinno, jeszcze bardzo niewiele, ale trudność ujęcia odrazu bardzo szerokich kręgów dla pracy naszej leży przedewszystkiem w braku funduszów, których na wszystko potrzeba, a o których staranie się niemałą przedstawia trudność, a nadto w ogromnym braku osób, mogących społecznej robocie serdecznie się oddać. Da Bóg, podejmiemy w bardzo niedługim już czasie, nową pracę w Związku, a będą nią „niedzielne patronaże dla dziewcząteк“, które naukę szkolną już ukończyły; wobec zwiększania się pracy, potrzeba nam coraz to większego poparcia i życzliwości u naszych, oby jak najliczniejszych członków; potrzeba nam u członków naszych wyrobić to gruntowne przekonanie, że pomimo, iż w pracy naszej społecznej w wszystkich jej przejawach na zewnątrz widnieje jeszcze pewien dyletantyzm, mamy wyrabiać i kształcić musimy siły nowe i już wytworniejsze do pracy.

Do pracy więc ofiarnej i chętnej nawołuję w „Polskim Związku Niewiast·katolickich“, a nie wątpię, że i my z czasem dorównać potrafimy organizacyom tych krajów, które w szczęśliwszych od nas pozostają dotąd warunkach.

P. Wanda Drużbacka odczytała referat p. t. *„O Związku Kółek Polskich Ziemianek w Galicyi“*.

Zabieram dziś głos na wyraźny rozkaz Najprzewielebniejszego naszego Arcypasterza J. E. biskupa przemyskiego.

Potrzeba na to nielada odwagi, zważywszy, że szanowni słuchacze i słuchaczki słyszeli już tak wiele mądrych i poważnych referatów, wygłoszonych przez najświetniejszych w kraju mowców.

Odwagi tej dodaje mi ta okoliczność, że J. E. wyznaczył mi temat gorąco przezemnie umiłowany i dobrze mi znany.

Mam pokrótce przedstawić program działalności galicyjskich Kółek Ziemianek, oraz centralnego ich Związku, który przed kilku miesiącami powstał we Lwowie. Jakkolwiek jest to stowarzyszenie zupełnie świeckie, jednak na Kongresie Maryańskim mówić o niem wolno, bo hasłem jego: „Bóg i Ojczyzna", a Patronką Najświętsza polskiej Królowa Korony.

Historya naszego Związku nie długa, bo i sam Związek bardzo jeszcze młodziutki. Powstał on na wzór warszawskiego Zjednoczonego Koła Ziemianek. W Królestwie, przed laty około dwudziestu już organizowała czcigodna p. Marya Kleniewska Kółka Ziemianek i Kółka włościanek; młode panny zapraszała do domu swego, na naukę gospodarstwa kobiecego i pracy społecznej i urabiała wytrwale opinię publiczną w celu tworzenia jaknajliczniejszych kółek. Praca ta zataczała coraz szersze kręgi, aż nareszcie ogarnęła całe Królestwo, gdzie powstała wielka ilość kółek, które w roku 1907-mym zorganizowały się w jeden wielki Związek zalegalizowany przez rząd rosyjski, noszący nazwę Zjednoczonego koła Ziemianek.

W innych krajach Europy również od dawna istnieją kółka ziemianek, mianowicie w Szwecyi, Francyi i Belgii, gdzie wydają w Leuze swoje specyalne czasopismo p. t. „La fermière".

U nas w Galicyi w kilku punktach prawie równocześnie powstały małe kółka, przeważnie jako sekcye Kongreg. Maryańskich.

Z początku w epoce krystalizowania się, kółka zaczęły pracować na polu samokształcenia i filantropii społecznej.

Spotkały się na początku swego istnienia z niedowierzaniem i brakiem poparcia ze strony ogółu. Ironizowano na temat braku parlamentarnego wyrobienia pań wiejskich — upatrywano podobieństwo do feministycznego Związku równouprawnienia kobiet; krytykowano nie znając, jak to często się zdarza wtedy, gdy do jakiejś poważnej pracy biorą się u nas same kobiety.

Panowie zwłaszcza nie szczędzili ziemiankom swej pouczającej, acz ostrej krytyki. Jedni upatrywali w tej organizacyi tendencyę do zaniedbywania domowych obowiązków, inni twier-

dzili, że obok Kongregacyi Maryańskich, Kółka Ziemianek nie mają racyi bytu.

Z biegiem czasu przyzwyczajono się do nich i przestano się niemi zajmować.

Twierdzenie, że wobec istnienia Kongregacyi pań wiejskich, Kółka Ziemianek nie mają racyi bytu, nie wytrzymuje krytyki.

Kongreganistka — ma przedewszystkiem na celu podniesienie i wyrobienie własnej duszy: szerzy cześć Najśw. Panny, przysiągłszy uroczyście, iż: „Nie dozwoli, aby jej podwładni cokolwiek czynili lub mówili przeciw czci Najświętszej Panny".

Ziemianki — zadaniem jest praca na ziemi i dla ziemi ojczystej, pojęta jaknajszerzej.

Im który naród wyżej stoi na drabinie postępu, tem się w nim więcej daje zauważyć kooperatyw, spółek, stowarzyszeń, kółek zrzeszających się w imię idei lub wspólnego interesu. Jest to jedną z wybitnych cech kultury bieżącego stulecia. Kraj najwyższej cywilizacyi, — Anglia, ma takich stowarzyszeń najwięcej. Stowarzyszenie — to siła jednostki, podniesiona do potęgi wielkiej. I, w istocie, ramiona pojedynczego człowieka nie są w stanie udźwignąć ciężaru, który stu ludzi z łatwością podniesie; jedna para oczu może nie dojrzeć wszystkich części danego przedmiotu, jedno sumienie, jeden obserwujący umysł, choćby najbystrzejszy, może ominąć niejeden ważny szczegół.

Ideę zbiorową może na chorągwi swej wypisać tylko zbiorowa siła.

I im wyższa kultura, tem się stowarzyszenia bardziej różniczkują. Odcienie bardzo drobne znajdują często swój wyraz w tworzącem się nowem kółku.

Dawniej ludzie zrzeszali się tylko jako zgromadzenia religijne i zakonne — lub w kierunku przeciwnym jako spiskowcy i bandyci, dziś są kluby i kółka tak różnorodne, że czasem aż cechy śmieszności noszące.

I do nas, z kulturą, zajrzała potrzeba i zdolność tworzenia wyraźnych grup politycznych i ideowych, zakładanie związków i stowarzyszeń, które, z natury rzeczy, muszą być silniej-

sze i skuteczniejsze niż wysiłki pojedyńczych osób. Możemy naprzykład owocniej pracować dla naszych ideałów, niż nasi przodkowie, którzy te same ideały w duszy mieć mogli. Wszak nasze babki i matki, owe matrony, dla których cześć w narodzie się zachowała, pracowały w imię prawie tych samych wiar i umiłowań, które nami kierują, ale pracowały odosobnione i bez tej zachęty, jaką daje praca wspólna, a szczególniej bez tej autokrytyki, którą wyrabia, wreszcie bez tej kontroli, którą moralnie rozciąga i bez jednolitego programu, który sprawia, że praca objąć może szersze kręgi.

Kontrola, program, zachęta — to są wszystko bardzo wielkie podniety, bardzo silne bodźce! Spływają one błogosławieństwem na tych, dla których praca podjętą została.

Rozumie się, że jest to, gdy mowa o Kole Ziemianek, praca podjęta w celu nieegoistycznym, bo jakkolwiek mamy w programie pracę nad podniesieniem własnego gospodarstwa, jednak przedewszystkiem dobro rodzinnego kraju mamy na widoku. Mam jednak przekonanie, że dla nas samych, stowarzyszonych jest ta nasza wspólna praca bardzo pożyteczną szkołą. My się wzajemnie uczymy, wzajemnie się wspieramy i mężniejemy, urabiając się do tych zadań, któreśmy sobie jako cel postawiły. Przynosimy tu wszystkie bogatą rudę dobrych chęci, którą wspólność działania przekuć ma na „czynów stal". Kształcimy się w odwadze i poświęceniu, gdyż trzeba nam przełamywać niejedno uprzedzenie, zwyciężyć niejedno niedowierzanie, i czynić wiele ofiar z drogiego czasu, z niełatwo przychodzącego grosza. To nas hartuje i droższem czyni to, cośmy już zdobyły.

Idziemy razem pod jednym sztandarem — to nas uczy solidarności, której tak zawsze brakło i dotąd braknie naszemu narodowi.

Uczymy się nasze czyny społeczne poddawać jakiejś regule i działać karnie — czego też nie umieli nasi przodkowie. Córkom i synom naszym dajemy przykład pracy społecznej i narodowej, czem przygotowujemy przyszłe pokolenie czynne i ofiarne. Nasze zgromadzenia, nasze referaty i przemówienia uczą nas myśleć poważnie i z planem. Z każdego zebrania na-

szego każda z nas wynosi choćby tylko odrobinę nowego światła i kilka myśli, które w jej umysł zapadają, a zatem go pogłębiają. I, powiedzmy to sobie: pracując na niwie ogólnej, nie egoistycznej, my nasze dusze dźwigamy wyżej, podnosimy je ponad osobiste cele, a zatem uzacniamy je i uszlachetniamy. To dążenie do szczytnego celu oczyszcza je z drobnych próżności, z błahej miłości własnej i zaciekawienia do osobistych spraw bliźniego. Poznajemy się też wzajemnie jako obywatelki jednego kraju, które inaczej przechodziłyby obok siebie obojętnie. Stowarzyszenie nasze poczęte jest z miłości — miłości Boga i miłości Ojczyzny, ale szafując z tego skarbca, my miłość w sobie zwiększamy. Lud, nad którym pracować pragniemy nasi ubodzy, nasza służba, nasi uczniowie, wszystko to ma przystęp do naszego serca. Zaczynamy pojmować wiele rzeczy, na które patrzyłyśmy bezświadomem okiem przyzwyczajenia. Łatwiej nam zrozumieć maluczkich; lud ze wszystkiemi fermentami, ciemnotą i dzikimi instynktami, wyzyskiwanymi przez agitatorów. Pracując nad zmniejszeniem niedoli i zła, doszukujemy się jego źródeł, co nam dać musi wielką wyrozumiałość i litość, a co jednocześnie rozsuwa i rozszerza nasz horyzont umysłowy. Uświadamiamy sobie stosunek jednostki do społeczeństwa i pogłębiamy w sobie zrozumienie własnej odpowiedzialności.

Stajemy się pokorniejsze, bo stawiamy sobie przed oczy wzory i widzimy jak dorównanie im jest trudne. Stajemy się cierpliwsze i wytrwalsze, bo twarde i mozolne zadania nasze wymagają wytrwałości i wyrabiają ją. Stajemy się przedewszystkiem czynne i pracowite, bo zewsząd spada na nas roboty więcej, niż przerobić można. Stajemy się przewidujące, gdyż zdajemy sobie sprawę z tego, iż nie my zbierać będziemy plon z zasiewu naszego — myślimy zatem o przyszłości i pracujemy dla niej. Przyszłość? Co ona przyniesie? Jakie tajemnice chowa w swem łonie? Pan Bóg zakrył ją przed naszemi oczyma, a jednak my w imię przyszłości działać musimy, wyobraziwszy sobie to idealne społeczeństwo, w którem żyćbyśmy pragnęły i pracować tak, jak gdybyśmy je budowały. Cegiełkę po cegiełce dokładać musimy, a gdy przyczyny żywiołowe, lub ręce złego człowieka naszą robotę zepsują, powinnyśmy zaczy-

nać na nowo. Rzadko wszakże, praca idzie zupełnie na marne, a gdy jest ciągła, wytrwała i rozumna, musi ślad po sobie zostawić. Przychodzi mi na myśl powiastka, którą Georges Sand w starości napisała dla swoich wnuków. Pewien człowiek przeniósł górę z jednego miejsca w drugie. Potem urosło podanie, że to była robota olbrzymów i czarnoksiężników, a uczynił to jeden zwyczajny człowiek. Ale pracował nad tem całe życie. Nosił kamień po kamieniu, grudkę po grudce, nosił wytrwale, nie opuszczając ani jednego dnia. Sam nie przypuszczał że zdoła to uczynić, miewał chwile rozpaczy i zniechęcenia ale pracował dalej systematycznie i bez przerwy. W późnej starości, gdy już siły go opuściły, mógł przygasłem okiem zobaczyć owoc swej pracy. Zostawiał dzieciom i wnukom pole zupełnie równe, bez jednego kamienia, a z olbrzymiej góry, która zasłaniała słońce i żadnego promyczka nie dopuszczała do jego domku, nie zostało ani śladu. — W tej allegoryi leży olbrzymia prawda.

Wiara w pożyteczność, a czystość zadania i praca wytrwała góry przenieść zdolne!

Z dziedziny umysłowej i moralnej można zacytować żywot Heleny Keller głuchej i ślepej od najmniejszego dzieciństwa. Z tego dziecka głuchoniemego i ślepego praca jednej nauczycielki, umiejętnej i poświęconej, uczyniła istotę inteligentną, żywo czującą, zdającą sobie sprawę ze wszystkich objawów życia, spisującą to, co czuje i myśli i zapomocą druku przemawiającą do szerszej publiczności. Prawie uwierzyć w to trudno. Pierwsze pojęcie, jakie dano małej Helence Keller, było: w o d a. Podstawiono jej rękę pod strumień wody, a potem na dłoni jej napisano: w o d a. To musiało się powtarzać przez tygodnie całe zanim dziecko zrozumiało, o co chodzi. I tak trzeba było jej przedstawić wszystkie dotykalne przedmioty, a potem wytłomaczyć jej wszystkie pojęcia oderwane. Rozległość tej pracy i doprowadzenie jej do skutku wprawia w podziw. Trzeba schylić czoło przed osobą, która miała wytrwałość, odwagę i siłę do prowadzenia tego głuchoniemego i ślepego stworzenia, do zupełnego umysłowego i moralnego rozwoju. Ten fakt życiowy prawie mocniej zdumiewa, niż allegoryczne przeniesienie góry.

Medycyna uzbraja się też w długotrwałą cierpliwość i pracę, by prostować krzywizny i naprawiać niedokładności ciała ludzkiego, i na tem polu dochodzi do zdumiewających rezultatów. Pomyślmy, jaką drogą artyści dochodzą do doskonałości: ile godzin, ile lat ciężkiej pracy poświęcić muszą danemu instrumentowi, zanim się w swej sztuce wydoskonalą. Koronczarki całemi latami robienia swej pajęczyny uczyć się muszą i są dziś ściegi umiane tylko przez dogasające powoli staruszki, gdyż już nikt z młodych nie ma cierpliwości na odbycie długiej szkoły.

To wszystko przykłady, dające miarę skuteczności długiej i wytrwałej pracy, której żadne chwilowe porywy i entuzyazmy zastąpić nie mogą, która wreszcie niczem zastąpić się nie da, nawet hojnem rzuceniem grosza, bo najemne siły nigdy nie dorównają dobrowolnym, na wyżynach idei poczętym wysiłkom.

Praca, praca i wytrwałość!

Cecylia Platerówna, jedna z wybranych dusz ludzkich, uznaje za główną naszą wadę narodową: b r a k p i e r w i a s t k a r o z u m o w e g o w n a s z y m n a r o d z i e. Schylając głowę przed rozumem i zasługą czcigodnej autorki, muszę wyznać iż obok tamtej, inna wada wydaje mi się wybitną i powszechną w naszym narodzie, mianowicie brak w y t r w a ł o ś c i. Znamy niemało ludzi, umiejących radzić innym, znających się na danej rzeczy, a nie mających wytrwałości kroczyć w raz obranym kierunku. Wieluż znamy dobrych nawet gospodarzy, wydzierżawiających żydom lub niemcom ziemię ojczystą i opuszczających ją z lekkiem sercem, bo im się gospodarować s p r z y k r z y ł o! Zniechęcamy się łatwo, skrzydła nam się łamią, opuszczamy ręce. Jesteśmy jak konie wyścigowe, które na krótkiej przestrzeni przesadzają przeszkody i szybko dosięgają mety, ale nie pociągną spokojnie i wytrwale naładowanego wozu.

W naszej gospodarce narodowej daje się spostrzegać tyle chwiejności, tyle niekonsekwencyi, tyle niedbalstwa... tyle wreszcie nieporządku, a nieporządek to też tylko brak wytrwałej systematyczności; zaś p o r z ą d e k — to porządek dzień i noc trwający, ciągły, nie ten który się robi w danej chwili, ale ten który się u t r z y m u j e.

Mam na myśli porządek nietylko w domu i gospodarstwie, ale porządek w myśleniu, w planowem działaniu, według raz powziętej zasady, nie zaś według chwilowej zachcianki, w chwili nerwowego podniecenia. Wydaje mi się, że ogólna nerwowość w naszem społeczeństwie pochodzi z ciągłego pośpiechu, z ciągłego szarpania się wskutek braku porządnego planu postępowania, wskutek złego rozkładu godzin i zajęć dnia całego.

My ziemianki, choć mamy pracę tak rozległą, że spełnienie wszystkich obowiązków, które na nas wołają, jest prawie nad siły ludzkie, my ziemianki mamy dla ćwiczenia wytrwałości naszej warsztat podatny. Nie mamy przed oczyma tego rozpraszającego myśl kalejdoskopu, łamiącego się w tysiączne kształty, jakim jest miasto. Nie odwołują nas od pracy wszystkie niespodziane, a zabierające czas pogwary miejskie i obowiązki towarzyskie. Cisza i jednostajność wsi pomagają nam do skupienia się. Ziemia, ta niestrudzona żywicielka nasza, daje nam też coś ze swej siły i ze swej wytrwałości.

Ziemia, to rachmistrz i płatnik surowy. Uczy nas pracy i wytrwałości i tylko za nią się wywdzięcza. Aby w ziemi pracować trzeba ją k o c h a ć, jak ją kochała Konopnicka, która do niej przemawiała tak gorąco, jak do rodzonej matki: „Ziemio, ziemio, ziemio!“ Znam kogoś kto mówi, że ziemię tak miłuje, że chciałby ją „jeść łyżką“. Ten ziemianin gorliwie pracuje i z pewnością zawodu nie dozna. Wytrwałość to nie poryw, to cnota licząca na czas i jego bieg niewzruszony; a my, będąc przyrośnięte do ziemi na dłuższy przebieg lat, mamy przed sobą przystań, w której na dalszą metę działać możemy.

Wytrwałość, ta cnota niepolska, jest dla nas ziemianek przystępniejszą, niż dla mieszkanek miasta.

Ziemia, rola — wieś, oto pole przed nami leżące i o pracę naszą się dopominające.

O obowiązkach osobistych na pierwszym planie leżących, mówić tu nie zamyślam. Mąż, dzieci, rodzina mają tak gorącego rzecznika w naszem sercu, że przemawiać za ich pierwszorzędnemi prawami nie potrzeba. Z natury rzeczy zajmują stanowisko, które im się należy.

Nasze społeczne obowiązki znamy dobrze. Chęć spełniania ich nas tu zgromadza. Wspomnę pokrótce o nich, jąkkolwiek uczył ich nas J. E. ks. Biskup Pelczar w prześlicznym liście swoim do panów i pań obywatelek.

A więc w najbliższym promieniu koła, w którem żyjemy, są nasi służący. Wynagradzamy ich usługi groszem, ordynaryą, ale nieraz spostrzegałam, że nie dajemy im życzliwości, opieki starszych braci, sprawiedliwego poglądu na ich ułomności. Są po większej części służącymi nieakuratnymi, leniwymi, nie znającymi poszanowania cudzej własności, ale takimi zrobiły ich wieki złego z góry przykładu i zaniedbania, takimi uczyniły ich stosunki; słowem, nie oni sami winni temu, czem są. Alkohol i rozpusta ich toczy, nieuczciwa agitacya demoralizuje.

Dajmy im zrozumienie ich doli, życzliwość i opiekę moralną; dajmy im przykład pobożności i sprawiedliwości, a potrafimy może choć trochę ich poprawić i wzajemną ich życzliwość obudzić. Tymczasem, myśląc o przyszłości, dbajmy o ich dzieci, o które oni sami często dbać nie umieją. Nasze siostry z Królestwa polskiego ciężko odpowiadają przed rządem rosyjskim za nauczanie dzieci wiejskich; my mamy drogę otwartą, nikt nas karać nie będzie za nauczanie pacierza choćby setek dzieci. Służbę naszą powinniśmy uczyć oszczędności. Składanie do kasy daje człowiekowi ogromną zachętę i pewne ambicye osobiste, a nawet ogólno-ludzkie.

W szerszym promieniu koła działania naszego jest wieś. I tu wiele, wiele uczynić można, a nawet trzeba. Przykład, rady, pomoce mogą dużo wpłynąć zarówno na moralne, jak na ekonomiczne warunki wsi. Rozwój handlu, drobnego przemysłu, nauka guzikarstwa, koszykarstwa, szczotkarstwa, koronkarstwa, kroju, szycia; rady i wskazówki co do prawidłowej uprawy ziemi. Słowem rozumna opieka człowieka kulturalnego nad młodszym w cywilizacyi bratem. Z tym bratem naszym stykajmy się, przypatrujmy się jego życiu, nie brzydźmy się nim. Wiele z nas poprostu nie wie, jak to życie wygląda i jakimi ciężarami jest obarczone. Trzeba się o nie ocierać, by je zrozumieć. Nie trzeba do wydziedziczonych przychodzić jako nadczłowiek, lecz jako brat — i bratem, a nie nadczłowiekiem względem nich się czuć. I jak najmniej należy ich opuszczać...

Nasza epoka jest epoką ciągłych podróży, przenoszenia się z miejsca na miejsce, przebywania w rozmaitych miastach w zimie, a w miejscach spokojnych i cienistych w lecie. To jest dla sprawy szkodliwe. Taine upatruje jedną z przyczyn rewolucyi francuskiej w opuszczaniu siedzib wiejskich przez szlachtę francuską, w celu skupiania się na wersalskim dworze. Nasi synowie uganiają się za złotymi kołnierzami w Wiedniu, a wsie swoje parcelują, lub wypuszczają w dzierżawę w nieodpowiednie i nie polskie ręce. Cóż nam pozostanie, gdy ziemi nam zabraknie? Gdzie będzie nasza ojczyzna? Tylko z blizka, tylko przy stosunku osobistym klasy wyższe mogą na niższe warstwy oddziaływać. „Rządzić można z daleka, administrować trzeba z blizka". Zastępcy w administracyi bywają najczęściej ludźmi bez szerszych idei, uważający robotników i służbę jako maszyny, a nie widzący w nich nawet ludzi, a cóż dopiero — braci?

*

* *

Nasz lud ciemny, zabobonny, nieufny, oporny dla wszelkiego postępu. To nas nie powinno zniechęcać do pracy nad nim i z nim. Musi ten nasz lud z własnej inicyatywy i własnemi siłami podnieść się i moralnie i materyalnie. My zaś z naszej strony powinniśmy dopomagać mu do tej ewolucyi w sposób umiejętny i skuteczny. Nie mówię w tej chwili o pomocy czysto materyalnej, o ciągłem rozdawaniu zadarmo pieniędzy, lub ziarna na zasiewy, o ciągłej jałmużnie. Słyszałam z ust jednego z naszych poważnych działaczy społecznych takie zdanie: „My się już od ciągłych subwencyj dławimy". Było to powiedziane żartem, a jednak jakże głęboką prawdę zawiera! Włościanin nasz ciągle wygląda jakiejś subwencyi, czy ze strony rządu, czy ze strony władz krajowych, a tymczasem ręce opuszcza. Jest to mojem zdaniem mylne założenie. Jałmużna nieroztropnie rozdawana zawsze poniża — obdarowany coraz mniej ją sobie ceni i coraz więcej żąda, a jednocześnie zatraca coraz bardziej wiarę we własne siły i wszelką godność osobistą.

Pracę nad ludem naszym wiejskim pojmuję jako pracę z nim wspólną, jako rozbudzanie w nim odpowiedzialności osobistej, jako uświadamianie w nim jednostki społecznej, czło-

wieka dojrzałego i obywatela własnego kraju. Nie należy włościanina traktować jak dziecko, któremu się daje zabawki i łakocie, aby tylko było grzeczne. Nie powinien on wiecznie oglądać się za jałmużną i spodziewać się jej jako należącej mu się słusznie z tytułu jego nędzy, a właściwie jego ciemnoty.

Główną przyczynę nizkiego poziomu moralnego i materyalnego naszego włościanina upatruję w braku dobrej żony, dobrej matki i dobrej gospodyni. — Proszę sobie bowiem przedstawić życie naszego rolnika. Od świtu ciężko pracuje. Wynoszą mu w pole śniadanie: chleb napół surowy, źle wypieczony, barszcz, lub wstrętną kawę. Na południe wraca do domu, czeka go na obiad misa ziemniaków, znowu barszcz lub jakaś polewka, czasem rosół nieumiejętnie ugotowany z mięsa ostatniego rzędu. Wszystko to mdłe, źle przyrządzone, niesmaczne. Żadnej rozmaitości nie ma, prawie cały tydzień to samo. Cóż dziwnego, że człowiek tak źle żywiony odczuwa instynktowny pociąg do jakiejś odmiany — jego organizm wprost tego wymaga. Idzie do karczmy, na kieliszek wódki. Tam spotyka innych, którzy przyszli w tym samym celu, a że natura ludzka słaba, a żyd uprzejmie zaprasza, więc po tym kieliszku wychyla się drugi i trzeci — wyrabia się powoli nałóg tak silny, iż znam ludzi, którzy jak sami twierdzą, m u s z ą wypić codziennie wódki za 20 hal. Panowie w miastach zapewne dla tego samego powodu chodzą do handelków na śniadanka. Przyczyna? Brak dobrej gospodyni w domu. Przytem obok nieumiejętności w sztuce kulinarnej, ta nasza wiejska sąsiadka z pod słomianej strzechy, nie ma najprymitywniejszych nawet wiadomości z dziedziny hygieny. Straszne zacofanie pod względem hygieny ciała jest powodem niezliczonej ilości ciężkich chorób lub chronicznych niedomagań. Potrzeba koniecznie choć odrobiny więcej światła w głowach naszych kobiet wiejskich. Ja osobiście uważam szkoły, a przynajmniej kursy gospodarskie dla młodych dziewcząt i kobiet wiejskich za postulat bodaj najważniejszy w obecnej dobie. Oświecenie gospodyni i matki stawiam prawie wyżej nawet, niż opiekę nad jej dziećmi. Wydaje mi się bowiem, że gdyby matki były mądrzejsze i lepsze, to wszelkie ochronki i ogródki dla małych dzieci stałyby się rzeczą pożyteczną i piękną, ale nie konieczną. W ochron-

kach uczą się dzieci pewnej ogłady, nabierają pewnej cywilizacyi, jednak zły wpływ atmosfery domowej psuje po większej części pracę naszych zakonnic i ochroniarek. Wyszedłszy z ochronki, dziecko w epoce pasienia krów dziczeje i zatraca dobre obyczaje. Należałoby wpływać na gospodynie, aby pasienie bydła oddawały pod opiekę jakich starszych, najętych ludzi, a za to, aby ich własne dzieci pozostawały w domu i pracowały w polu pod dozorem rodziców.

Dreszcz zgrozy przejmuje, gdy się pomyśli, jak nasze wiejskie kobiety obchodzą się z dziećmi, a zwłaszcza z niemowlętami swemi. To biedne małe stworzenie cierpi od urodzenia nieopisane męczarnie. Gdy tylko ujrzy światło dzienne, babka wiejska, ta plaga ludzkości, wykonywa z niem najdziwaczniejsze gusła. Kąpie je w wodzie tak gorącej, że ono całe wygląda jak ugotowany rak. Potem naciąga mu w nieludzki sposób rączki i nóżki, to się nazywa m i e r z e n i e. Wiem o jednym wypadku śmierci noworodka z powodu, iż babka wykąpała go w zupełnie zimnej wodzie studziennej mówiąc: „hartuj się kiedyś chłop“. Matka karmi dziecię co chwila, nie zważając na stan trawienia, trzyma je w brudnej kołysce i nieprzewietrzanej izbie, gdzie biedactwo cierpi od robactwa i strasznego niechlujstwa. Paromiesięcznemu już daje „kosztować“ owoce, wódkę, piwo, kiełbasę i gruby chleb. „Niech się przyzwyczaja“ powiada naiwnie. Cud Boski, że mimo takiej terapii dziecko wychować się może! Ale co za straszna śmiertelność wśród dzieci na wsi! Jak olbrzymi procent kalek, skrofulicznych, rachitycznych matołków! Jak mało ludzi czerstwych, zdrowych, dobrze i prosto wyrośniętych! Zapewne wiele winno temu ubóstwo i niedostatek, ale jakże ogromna wina w tem, że matka nie ma najmniejszego wyobrażenia o hygienie!

O poziomie umysłowym i moralnym nawet nie wspominam. Wiemy wszyscy jak jest opłakany. I znowu wina domowego wychowania. Szkoła publiczna oświeca i zwalcza analfabetyzm, ale gdy nie ma poparcia w atmosferze domowej, mały wpływ pod względem moralnym wywierać może. Po wsiach czternastoletnie dzieci wychodzą zupełnie z pod opieki szkoły. Zajęcie się młodemi dziewczętami powyżej wieku szkolnego uważam za sprawę niesłychanie ważną i konieczną dla moral-

nego i materyalnego podniesienia wsi polskiej. Społeczeństwo nasze od lat kilku zrozumiało doniosłe znaczenie tej akcyi, to też ciągle czytamy i słyszymy o kursach kilkomiesięcznych lub kilkotygodniowych, urządzanych czy to przez Tow. kółek rolniczych, czy też przez Kongreg. Pań wiejskich, lub przez Kółka Ziemianek. Wskutek wielkiego zapotrzebowania fachowo wykształconych nauczycielek dla tych kursów, okazał się ich brak dotkliwy. Znalazły się osoby dobrej woli, które pragnąc złemu zaradzić, myślą o stworzeniu seminaryum gospodarstwa kobiecego dla nauczycielek kursów gospodarczych.

Ma to być zakład w rodzaju podobnej instytucyi hr. Platerówny w Chyliczkach pod Warszawą. W tym celu jedna z pań ziemianek galicyjskich ofiarowała grunt pod Lwowem dla wybudowania na nim szkoły. Towarz. Gospodarskie obiecało dać subwencyę w kwocie 10000 koron. Potrzeba jednak na początek 100.000 koron, których dotychczas jeszcze niema. Jednakże szkoła taka jest postulatem tak ważnym, jest sprawą tak ogólnego znaczenia, że chyba wątpić nie można, iż społeczeństwo nasze poprze ją gorąco, zwłaszcza zaś panie ziemianki z całej Galicyi, rozumiejące dobrze, iż gdy będziemy mieli dobre gospodynie na wsi, to i ogólny dobrobyt się podniesie i poziom moralny włościanina naszego zupełnie stanie się inny; ustanie nienawiść i nieufność kastowa, osłabnie alkoholizm i emigracya do Pru.. Może Szan. Panie nie wezmą mi za złe, jeżeli w imieniu naszego Związku ośmielę się prosić o czynne poparcie tego pięknego celu.

Zatrzymałam się za długo może na sprawie pracy nad ludem naszym. O gospodarstwie domowem w dworach i dworkach naszych dużo mówić nie będę. Każdy wie, że dzisiejsza dobra gospodyni różni się wiele od tej, którą dawniej za wzór uważano. Dziś dobry zarząd domem nie polega na obfitem a kosztownem wyposażeniu spiżarni w jak największą ilość wędlin i konserw wszelkiego rodzaju, ale na dokładnym i ścisłym rachunku oraz na roztropnej oszczędności. Dziś dobrą gospodynią jest ta pani domu, która dokładnie wie, co i jak się opłaca i która zdaje sobie sprawę z tego, że utrzymanie domu nie powinno zbytnio obciążać rocznego budżetu męża. Dom nie powinien być pasożytem, zjadającym wszystkie dochody z gospo-

darstwa rolnego. Kółka ziemianek jako główne zadanie wzięły sobie podniesienie i udoskonalenie gospodarstwa domowego. W tym celu na zjazdach swoich ziemianki zwiedzają wzajemnie swoje gospodarstwa, ucząc się praktycznie zastosowania niejednego ulepszenia, n. p. w naszem przemyskiem kółku, po zwiedzeniu gospodarskich ubikacyi i urządzeń, musi pani domu przedstawić rachunki swoje gospodarskie (nie osobiste oczywiście). W ten sposób przez porównanie można wiele się nauczyć i skorzystać.

Na zakończenie wspomnę pokrótce o tem, co Związek nasz już zdziałał w ciągu swego krótkiego istnienia. Zanim kółka związały się w jedno stowarzyszenie, były podzielone na wschodnie i zachodnie. Wschodnie, których było 9, wyszły wszystkie z łona Kongregacyi Kochawińskiej za inicyatywą duchownego jej przewodnika J. E. ks. Arcybiskupa Teodorowicza, który niezmordowanie zachęcał panie wiejskie do zgromadzania się dla wymiany myśli i wzajemnej zachęty w pracy społecznej i narodowej.

Powstały więc kółka: Rohatyńskie, Halickie, Kałuskie, Wojniłowskie, Husiatyńskie, Buczackie, Tarnopolskie i dwa kółka Lwowskie, z których jedno ma biuro informacyjne dla wszystkich tych kółek. Trudno wyliczyć długą listę prac i zasług tych wszystkich kółek. Pracują one częścią po wsiach częścią po małych miasteczkach wspólnie z Tow. Szkoły Ludowej i z Tow. Straży Polskiej. Pracują nad utrzymaniem i rozbudzaniem ducha polskiego na Rusi. Utrzymują czytelnie, szwalnie, zakładają ochronki, stawiają kaplice, należą wszystkie do Tow. Gospodarskiego jako członkowie, mają kółka samokształcenia. Mają szkołę pończoszkarską w Sarnkach oraz szkołę koronkarską w Baryszu. Zachodnie kółka, t. j. Jarosławskie i Przemyskie pracowały niezależnie jedno od drugiego, zachowywały jednak pewien kontakt między sobą. Jarosławskie kółko ufundowało w Pruchniku przytulisko dla biednych sierót, organizuje kółka włościanek, ma ochronki dla dzieci, urządza rekolekcye dla ludu i t. d. Niedawno podziwialiśmy wyroby dziecinne na jarmarku lwowskim z ochronki w Różwienicy.

Przemyskie kółko urządziło już 4 kolonie wakacyjne dla szkolnych dziewcząt miejskich, oraz 3 kursy gospodarskie dla

dziewcząt wiejskich. Urządza rekolekcye dla ludu, utrzymuje kilka ochronek, ma okrężną czytelnię dla swoich członków oraz drugą dla ich dzieci. Pracuje wspólnie z Tow. Szkoły Ludowej w kilku wsiach. Są to daty bardzo abstrakcyjne i ogólne — statystyki w liczbach i cyfrach podać niepodobna. Rozporządzamy małymi funduszami, zaś inicyatywy osobistej poszczególnych ziemianek, obliczyć nie można. Mam jednak nadzieję, pewność nawet, że za lat kilka, będziemy miały wspólne sklepy, mleczarnie, lub też inne gospodarskie spółki i wtedy będziemy mogły podać naszą statystykę w cyfrach dokładnych.

Jak na początek, cieszymy się tem, cośmy już zdobyły i ufamy, że w przyszłości, przy Bożej pomocy, osiągniemy lepsze rezultaty naszej pracy.

Idziemy śmiało i wytrwale naprzód, z tą zasadą w sercu i na ustach, że tylko wzajemna miłość i wyrozumiałość może jedność i łączność w stowarzyszeniu utrzymać i umocnić.

W imię Boże zaczęłyśmy naszą pracę — w imię Boże pójdziemy dalej!

Wnoszę rezolucyę: „Drugi Kongres maryański w Przemyślu wyraża życzenie, by panie na wsi mieszkające, starały się propagować i szerzyć myśl przewodnią Koła Ziemianek i aby cała Galicya, podobnie jak Królestwo, pokryła się gęstą siecią kółek polskich ziemianek".

P. Straszewska, mająca referat p. t. *„O pracy społecznej kobiet katolickich w miastach"*, na Kongres nie przyjechała z powodu kuracyi, lecz referat nadesłała, więc też go umieszczamy:

Łaskawe Panie!

Wobec szerokiego zakresu obecnego zjazdu, poruszenie całego szeregu zagadnień, odnoszących się do pracy społecznej kobiet, nie jest czemś nadprogramowem; ono narzucało się samo i musiało się znaleźć na porządku dziennym obrad przemyskiego Kongresu.

Nie stoimy tu bowiem wobec zamiarów, ale wobec niezaprzeczonego faktu. Praca społeczna za granicą pociąga coraz większe zastępy kobiet, rośnie — różniczkuje się — ma swoją organizacyę, swoje statuty, wypowiada się na coraz częstszych

zjazdach i w coraz liczniejszych publikacyach własnych organach prasowych.

Ale właśnie wobec faktu tak doniosłego w następstwa wtłaczającego w nowe formy egzystencyę wielu kobiet, faktu, który niewątpliwie zacięży na życiu przyszłego pokolenia niewiast, a pośrednio i na stosunkach rodzinnych — w niejednej i to roztropnej głowie budzić się może niepokój, czy w tej gorączkowej działalności nie ma czegoś sztucznego, czegoś chorobliwego, wtedy nawet, gdy obleka się w płaszcz katolickich dążności i chce służyć kościelno-narodowej sprawie?

Czyż matki nasze nie zasługiwały się także Kościołowi i społeczeństwu, stojąc na straży domowego ogniska, wychowując dzielnych w boju rycerzy, wytrawnych obywateli, przekazując swym córkom tradycyę życia bogobojnego?, czyż nie pośredniczyły między wyższymi, a niższymi stany opieką, macierzyńską otaczając domowników, włościan, rękodzielników stykających się z niemi, niosąc słowo kojące do suteren i na poddasza, dając zasiłek pieniężny tak, aby lewa ręka nie wiedziała o tem co czyni prawa?! Niewątpliwie, moje panie, była w tem cichem, obwarowanem życiu niewiast dawniejszych poezya i dostojność wielka; — ich dobroczynność wydawała kwiaty, których woń rozlewała się wokoło, zdobywała się nieraz na czyny bohaterskie, które zapisywała historya.

I było w tem wszystkiem, pomimo krępujących kobietę granic zakreślonych jej działalności więcej pola do indywidualnej inicyatywy, niż nam się dziś wydaje. Więc nie dziw, że naprzeciw zbyt szumnie rozwiniętego sztandaru pracy społecznej wysuwa się czcigodny z pokolenia na pokolenie przekazywany sztandar pracy domowej i miłosierdzia chrześcijańskiego. Możnaby mi zarzucić, że to, co tu mówię to ogólniki przedawnione, a zapominam o tej nowszej formie dobroczynności, czyniącej już w większej mierze zadość potrzebie zrzeszania się i zbiorowego oddziaływania na opuszczone warstwy, jakiemi są „patronaty“ zorganizowane przez kongregacye maryańskie. Któż zaprzeczy, że czyni się w nich bardzo wiele dobrego i z prawdziwem zaparciem, bo każdy wysiłek, każde poświęcenie zapisuje się tu na rachunek zbiorowego ciała, jakiem jest sodali-

cya, wijąca w ten sposób wspaniały wieniec uczynków miłosiernych u stóp swej Pani? Gdziekolwiek istnieje taki dom „Kongregacyjnej opieki“ — tam liczne zastępy młodzieży znajdują przystań, w której zaczerpnąć można ciepła, siły, zachęty do dalszego borykania się z zimną i twardą rzeczywistością, gdzie dusza łowi nie jedno ziarno prawdziwej mądrości chrześcijańskiej, nabywa odporności na zło moralne, wstrętu do brzydkiej i nieuczciwej rozrywki, bo upodobania w godziwej i szlachetnej, gdzie umysł roztwiera się i rozjaśnia przez naukę katechizmową, ciekawą pogadankę, dobrą książkę — a wreszcie przez otarcie się o zacne, wykwintne serca. A czyniąc to wszystko ku czci Maryi, nie wychodzi się przecież po za ramy dobroczynności chrześcijańskiej, niepewnym hasłom tegoczesnym żadnych nie robi się ustępstw; przytem można pracować bezpiecznie, bez narzucania się uwadze przeciwników, nie wyzywając ich do walki.

A jednak walka musi być stoczoną — i to na gruncie społecznym, tam właśnie, gdzie operują zwarte szeregi nieprzyjaciół prawa Bożego i chrześcijańskiego ładu!

Sytuacya jest poważną, jak to wykazali główni tego zjazdu mowcy i wymaga łączności wszystkich sił katolickich dla obrony każdego posterunku, na którym tli jeszcze choćby najsłabszy płomień życia katolickiego i narodowego. Kobiety polskie nie mogą w tej pracy obronnej pozostać na uboczu. W wyprawach wojennych rzadko pojawiały się niewiasty, ale wewnątrz rodzimych okopów widywano je nieraz mężne, nieustraszone, zagrzewające drugich do boju; a wszak to w samym obrębie najważniejszych warowni naszych, bo w w szkole, bo w rodzinach starają się nas wyprzeć i pokonać?! Gdy pospolite ruszenie wyludniało z mężczyzn domy polskie — kobiety podejmywały organizacyę obrony — nietylko swego domowstwa, ale i najbliższego otoczenia. Czy sądzicie panie, że zapominano o obowiązkach względem drobnej dziatwy, o chorych i ubogich? że wszelki ład gospodarczy zaniedbywano? Zbyt roztropne były te matrony polskie, ażeby nie wiedziały, że byłoby się to odbiło na powodzeniu domu i powadze rodziny — ale rozdzielano mądrze pracę między siebie — jedno szło obok dru-

giego, a wszystko zmierzało do obrony zagrożonego polsko-katolickiego posterunku. To wskazówka dla nas na obecne czasy — drogie Panie — to zachęta, ażeby zjednoczyć wszystkie siły, a pracę, jakiej się od nas domaga dobro Kościoła i narodu rozdzielić między siebie tak, ażeby żadna ręka nie została bez zajęcia, żaden umysł nie popadł w gnuśność, żadne serce nie tonęło w sobkowstwie. A więc wychowajmy nadal nasze dzieci, strzeżmy ładu i wdzięku naszego domu, miejmy uśmiech zachęty dla naszych mężów i braci, ale niech znajdzie się nietylko dość takich, co tak jak wy czcigodne sodaliski przygotowujecie dzieci do ŚŚ, Sakramentów, gromadzicie młodzież w „patronatach", odwiedzacie chorych, opatrujecie rany w ambulatoryach, lecz w wielkiej liczbie zapisujmy się także do organizacyi pracy społecznej, — zajrzyjmy wszystkim potrzebom, brakom ustroju społecznego w oczy, idźmy pomiędzy braci i siostry nasze biedniejsze, mniej oświecone nietylko po to, ażeby dla nich działać, ale ażeby i z niemi współdziałać, aby ich przekonać, że dobro ich więcej nam leży na sercu niż socyalistom, bo nasze pojęcie braterstwa świętsze i głębsze ma źródło, w wielkiej rodzinie chrześcijańskiej żaden organ nie może cierpieć, ażeby tego całe nie odczuło ciało. Ależ to się robi, zawołacie moje Panie! Nasze Kółko ziemianek, nasze kongregacye Pań wiejskich podjęły nietylko religijne, ale i społeczno-kulturalne zadanie, a wszakże słyszy się wiele o działalności obu Związków Niewiast katolickich w Krakowie i we Lwowie?

Niezawodnie moje Panie! Ale pozostawiając na boku działalność pań po wsiach i zwracając się do tych centrów, gdzie życie społeczne bije najpełniejszem tętnem, gdzie handel i przemysł czy rękodzielniczy czy fabryczny wytworzyły największą rozmaitość fachów i zawodów, to przedewszystkiem narzuca się uwadze naszej fakt, że tych związków jest stanowczo na kraj nasz za mało, bo praca nasza wtedy dopiero silnego nabrać może oparcia, gdy stanie się siecią rozciągającą się na wszystkie ważniejsze miasta wszędzie tam, gdzie są potrzeby zawodowe, gdzie istnieją niezorganizowane jeszcze zastępy pracowniczek. — Powtóre, co także uderza to, że do owych dwóch Związków lwowskiego krakowskiego należy dotąd tak zadziwia-

wiająco mała liczba osób — w każdym z nich nie wiele jest ponad 300 „de nomine“, jeszcze mniej „de facto“, a czynnych stale i odpowiedzialnie w nich pracujących iluż na prawdę? Kto śledzi rozwój Związków wie, że to zaledwie 10% ogólnej liczby.

I trzeba doprawdy zdumiewać się nad żywotnością idei, jaką te związki reprezentują, że przy tak małym udziale głów i rąk a względnie takiej obojętności ogółu zdołały już podjąć tyle zadań, nie jednej sprawie zapewnić już trwałość, inną silnie pchnąć naprzód. Liczą się z nimi już i zagraniczne Związki i czynniki krajowe obce naszej działalności, zwracają się do nich z zaufaniem inne stowarzyszenia i związki.

Ale pomyślcie moje panie o ile wydatniejszą byłaby nasza praca, o ile bardziej rozgałęzionym nasz wpływ, gdyby zamiast 30 dajmy 40 osób czynnych w każdym z tych Związków było ich 200, a popierające liczyły się na tysiące?! Że te zastępy jeszcze na widownię nie wystąpiły, to może i wina naszych związków, że nie dość silnie prowadzą propagandę — i praca uświadamiająca pozostaje u nich w zaniedbaniu, ale wszelka propaganda wymaga sił i to z pomiędzy najlepiej inicyowanych, a nasza garstka nie wie, czego pierwej się imać; każdy tu oficerem i szeregowcem zarazem, każdy — z małymi wyjątkami, spełnia swe zadanie mniej dokładnie, niżby to czynił gdyby więcej miał pomocy i obejmywał tylko jedną pracę, a nie kilka równocześnie. Że leniwe rozgałęzienie Związków trzeba przypisać w znacznej części temu brakowi sprężystej propagandy, to już z tego da się zauważyć, że pomimo wydawanych corocznie sprawozdań, i pojawiających się od czasu do czasu gazeciarskich wzmianek, ciągle jeszcze można się spotkać z pytaniem, do czego właściwie związki te zmierzają, jakieby w nich można znaleźć zajęcie — na czem właściwie polegają społeczne zadania kobiet katolickich, zamieszkujących miasta?

Podejmując to pytanie nie będę się zapuszczała w szczegóły — szczegóły, moje panie, wysuwają się jak z kłębka, z samej akcyi. Zadania te jednak, gdy się w nich rozpatrzymy bliżej, dają się ująć i rozsegregować w kilka kategoryj prac.

A mianowicie da się tu rozróżnić: 1) pracę uświadamiającą, 2) zapobiegawczo ochronną, 3) czynność społeczno zawodową, 4) pedagogiczną, 5) społeczno-ekonomiczną.

Rozpatrzmy się bliżej.

Pracę uświadamiającą położyłam na pierwszem miejscu nietylko dlatego, że wyraża się ona w pierwszych zaraz paragrafach statutów wszelkich tego rodzaju związków, ale i dlatego, że sam rozum poparty doświadczeniem poucza, że można pokochać i spełnić dokładnie tylko to, co się dobrze rozumie, co się jasno w głowie przedstawia. A więc trzeba koniecznie wykazywać, uświadamiać, przekonywać, że tu chodzi o nasze najświętsze dobro, że trzeba nam się zabrać do pracy w zwartych szeregach i szybko, bośmy się już zapóźniły, że to nie żadne sprzeniewierzanie się dawnej katolickiej tradycyi, ale jej r o z s z e r z e n i e na zewnątrz jak przystało czasu obrony i walki, że tu pole szerokie także i dla inicyatywy indywidualnej i dla najtkliwszych objawów chrześcijańskiego miłosierdzia. Dalej — do tego uświadamiającego zadania należy oryentowanie jednostek, jakie prace odpowiadałyby najlepiej ich usposobieniu, stopniowi przygotowania, odporności, ilości wolnego czasu i t. p. Pouczanie przez konferencye, rozmowy, nawet artykuły gazeciarskie, jakie działy wymagają jeszcze pomocniczek, jakie należy położyć podwaliny teoretyczne pod działalność praktyczną, ażeby uniknąć dyletanckich niezręczności, co się czyni w tym względzie za granicą? i t. p. Cóż to za rozległe pole już w tej pierwszej kategoryi pracy społecznej, ileżby tu kobiet wykształconych mogło znaleźć wdzięczne dla siebie zajęcie! Zrozumiano to dobrze za granicą; w takim katolickim Frauen-Bundzie n. p. widzimy w obsłudze tego działu liczny sekretaryat załatwiający stosy informacyjnych korespondencyj, i biuro udzielające ustnych wskazówek i kilka czasopism notujących wyniki i potrzeby Związku i zjazdy, na których się rozwija cały program działania wobec tysięcy słuchaczek i wielu słuchaczy.

Zanim przyjdę do rozpatrzenia dalszych punktów, zaznaczyć muszę, że w praktyce nie rozwijają się one w tym porządku, w jakim, je tu zestawiłam. W naszym krak. związku, n. p. zaostrzający się stosunek warstw, niebezpieczeństwa za-

grażające pracownicom różnych zawodów, sprawiły, że zabrano się najpierw do rozpatrzenia stosunków społeczno-zawodowych bez należytej teoretycznej podstawy, bez odpowiedniego wyszkolenia — ale nie było czasu do stracenia — teorye wzywano do pomocy w miarę potrzeby — posługiwano się przy tem programami zagranicznymi i przy dobrej woli, zdolnościach organizacyjnych kilku osób, pomocy dzielnych kuratorów duchownych, a dzięki temu, że i socyalizm spóźnił się był u nas z przeprowadzeniem organizacyi zawodowych kobiecych, uczyniono w tym dziale bardzo wiele. Opierając się na znanej mi najlepiej działalności krakowskiego Związku przypomnę, w których to zawodowych stowarzyszeniach akcya społeczna kobiet katolickich najlepiej się uwydatnia. Najświetniejszego rozkwitu doczekało się — a mówię zawsze o Krakowie — stowarzyszenie sług św. Zyty. Ile tam pola do pracy i jakie wdzięczne, do jakich doprowadzono już wyników, jak rozbudzono wśród służących uznanie dla jego działalności o tem nabrać można było pojęcia z referatu jego niezmordowanej kierowniczki p. Rychłowskiej, a choć dziś znakomicie puszczone w ruch, stowarzyszenie to i nadal zajmywać będzie wiele rąk i głów, którymby ta praca odpowiadała — wiem, że i tu jeszcze uczuwać się daje czasem brak dostatecznej pomocy n. p. przy redakcyi dzienniczka, który z jednej strony przyczynia się do oświecania, z drugiej do podtrzymywania łączności między oddalonemi od pnia macierzystego, nie tylko w kraju, ale i w Ameryce.

Oprócz służących był w Krakowie drugi zawód, domagający się szybkiego zaopiekowania i organizacyi. Był nim zawód pracowniczek fabryki cygar. Potrzeba ta wywołała organizacyę stowarzyszenia pod wezwaniem św. Józefa, które pod względem dobrodziejstw ekonomicznych, jakie świadczy swym członkom rozwija się może jeszcze świetniej niż św. Zyta. Dzięki bezprocentowym pożyczkom, udzielanym przez Stowarzyszenie, paręset rodzin robotniczych zostało wyrwanych ze szpon lichwy żydowskiej, a obrót roczny kasowy jest wprost imponujący. Przy prowadzeniu kasy, przy rozpatrywaniu i załatwianiu rozmaitych dezyderatów i spraw stowarzyszonych potrzeba oczywiście sił kilku, a ponieważ jest ich za mało, ogra-

niczono się tu przeważnie do strony ekonomicznej. Wpływ uświadamiający w kierunku moralno-kulturalnym nie mógł się należycie rozwinąć, zwłaszcza, że ma się tu z wyjątkowemi trudnościami do czynienia i zżycie się z kobietami tej warstwy, pociągnięcie ich na zebrania, pogadanki wymagałoby grona osób chcących i mogących się oddać z całem zaparciem, obeznanych z położeniem rodzin robotniczych, któreby trzeba odwiedzać, bo pracownice fabryki cygar, to po większej części kobiety zamężne. Ale pole do pracy jest i czeka. A ileż tu sposobności do spełnienia oprócz z góry określonego obowiązku i cichego czynu miłosierdzia chrześcijańskiego, do otarcia łzy, wlania otuchy, naprowadzenia na dobrą drogę!...

Żadna może warstwa społeczna nie zasługiwała bardziej na przyjście jej z pomocą, jak pracownice igły. Kto wglądnął w ich egzystencyę, jak często są igraszką losu, jak niepewnym jest ich zarobek, jak niewystarczającym wobec przepracowania fizycznego, a pokus wypływających z samej natury ich fachu. Ta piekąca potrzeba społeczna dała powód do założenia w Krakowie trzeciego z rzędu katolickiego stowarzyszenia kobiecego pod wezwaniem św. Antoniego. Pole pracy i tu szerokie. Wiedzą o tem dobrze i panie lwowskie, cieszące się ponoć lepszemi od nas wynikami swej wytrwałej, a pełnej poświęcenia pracy w stowarzyszeniu św. Józefa.

Czy dla obsługi biura pośredniczącego w wyszukaniu zajęcia, czy dla zorganizowania zarobku w czasie peryodycznego zastoju czy przy bibliotece i urządzaniu pogadanek, zabaw, czy dla zaopiekowania się choremi, spracowanemi — wszędzie przyda się pomoc osób chętnych, roztropnych, z miłością i zrozumieniem zbliżających się do tej warstwy, aby z nią współ pracować i dźwigać.

Taki jest obecnie zakres społeczno-zawodowy w związku krakowskim, do którego należę, ale czyż sądzicie łaskawe panie, że tak we Lwowie, jak w Krakowie nie dałoby się zorganizować więcej stowarzyszeń zawodowych kobiecych? A panny sklepowe, a zajęte w drukarniach, a praczki i tyle tyle innych?

Że forma stowarzyszenia jest jedynie aktualną, o ile ma się do czynienia z kobietami samodzielnie już pracującemi i zarobkującemi, najlepszym może dowodem to, że zarząd „Opieki“

stworzonej przez sodalicyę pań krakowskich, dąży obecnie do wydzielenia ze swego patronatu wszystkich starszych pracownic i zawiązania z nich oddzielnego znowu stowarzyszenia. Odruch to całkiem naturalny i za granicą wprowadzony już w czyn.

Czy społeczno-zawodowa działalność pań ma się tylko ograniczać do kobiet, fakta wykazują, że nie. Zapoznajcie się łaskawe panie ze stowarzyszeniem dla młodzieży rękodzielniczej męskiej, a przekonacie się, ile tu pod mądrem kierownictwem duchowego kuratora i w porozumieniu z nim zdziałało parę kobiet. Czyż mogłyby się były bez pomocy pań rozwinąć i pralnia i szwalnia, tak znakomite usługi oddające tej młodzieży? a któż prowadzi ich kasę jeżeli nie znana z swej inicyatywy społecznej p. Drzewicka.

W miarę rozwoju tego stowarzyszenia będzie wciąż przyrastać pracy, więc znowu wdzięczne dla kobiet zamieszkujących miasta zadanie. Ale czas mi przejść do innych kategoryi pracy społecznej.

Czynność zapobiegawczo-ochronna i odczucie jej potrzeby występuje zwykle dość późno w życiu społecznem. Trzeba lęku przed znacznymi już postępami złego w pewnych kierunkach, ażeby skłonić umysły do obmyślenia środków mogących to zło w przyszłości zatamować. Znaczna część reform czy prawodawczych czy ekonomiczuych, czy wychowawczych wypłynęła z tego odczucia konieczności zapobieżenia pewnym szkodliwym objawom od dłuższego czasu już się powtarzającym. Nic dziwnego więc, że i w akcyi społecznej, związków kobiecych względnie i później się rozwija. Wprawdzie w założeniu stowarzyszeń zawodowych tkwi już pewna myśl prewencyjna, jednakowoż pod czynnością ochronną rozumiem przedewszystkiem to, co ma na celu ochronę od zgubnych wpływów, od zboczeń fizycznych i moralnych, od utraty zdrowia i dobrych obyczajów młodszego pokolenia warstw pracujących.

Dobre są zrzeszania terminatorów, dobrą opieka niedzielna, ale to nie dość, a przedewszystkiem to obejmuje tylko pewne warstwy młodzieży z zupełnem prawie wykluczeniem innych. Wszak uczęszczających do szkół, wszak kształcących się na

przyszłych nauczycieli i nauczycielki, wszak sposobiących się w szkołach średnich do różnych intelektualnych zawodów są dziś legiony. Od tego w jakiej atmosferze dokona się ich rozwój umysłowy i fizyczny zależeć będzie wpływ, jaki oni wywrą na otoczenie, w którem będą działać.Mogą siać dobre ziarno albo roznosić zarazę. A wina za to spadnie w części i na to pokolenie, które patrzało się obojętnie, jak ta młodzież rosła w opuszczeniu, w nędzy, wśród warunków najopłakańszych i najszkodliwszych zarówno dla ciała jak i dla ducha. Szkoła tu ma bardzo szczupłą ingerencyę. Najlepsza nie pomoże, jeżeli nie ma ciepła i nie ma czujności rodzinnej, a jakżeż liczne po miastach zastępy tych, co ich są zupełnie pozbawieni! Podjąć wobec nich to zadanie jakie w stosunkach normalnych spełnia rodzina, to jedna z najpiękniejszych misyj społecznych i najbardziej odpowiadająca powołaniu kobiety.

Tu znajdą zastosowanie wszelkiego rodzaju bursy, schroniska, ochronki popołudniowe, bursy dla uczni szkół średnich, dla seminarzystek, dla dziewczynek bezpłatnie zajętych po pracowniach krawieckich i mód, schroniska dla dzieci więźniów, ochronki popołudniowe dla dziatwy szkół ludowych, której rodzice lub opiekunowie do późnego wieczora zajęci są poza domem, a dalej wszelkie kolonie wakacyjne, mające na celu pokrzepienie zdrowia, wprowadzenie wątłych okazów egzystencyi miejskiej w ożywczy kontakt z przyrodą wiejską, samym swym kontrastem tak szybko nieraz oddziaływującą. Nawet kuchnie studenckie, dające młodzieży szkół średnich zdrowe i tanie pożywienie, nie waham się podciągnąć pod ten dział zapobiegawczo-ochronny. Związek nasz krakowski czyni od lat dwóch znaczne postępy w tym kierunku, a panie, któreby pociągała tego rodzaju praca ochronna z cechą wybitnie chrześcijańsko-filantropijną mogę zapewnić, że otwiera się przed niemi pole do bardzo wdzięcznego poświęcania się, do iście macierzyńskiego oddziaływania na młodzież.

Jak sobie wyobrazić w związkach społecznych kobiet katolickich czynność pedagogiczną? Przedewszystkiem nie będzie ona nigdy dydaktyczną, nawet w ochronkach ograniczyć się ma głównie do moralnego i kulturalnego oddziaływania. Byłoby

zbytecznem przysparzać sobie roboty, którą lepiej wykonać mogą odpowiednio wykwalifikowane czynniki. Ale z drugiej strony kobieta katolicka, czująca powołanie do tego działu pracy, powinna szukać porozumienia z tymi wykwalifikowanymi czynnikami, powinna, nie zrzekając się własnej obserwacyi i wolnego od rutyny macierzystego instynktu, korzystać z ich doświadczeń, z ich wprawy w rozpoznawaniu zdolności czy skłonności dziecinnych. Dalej jest szerokie pole do śledzenia prądów, nurtujących wśród młodego pokolenia, wśród kotłujących się tak u nas, jak za granicą planów reform szkolnych tak co do sposobu nauczania, jak co do zadania wychowawczego szkoły, orientowania się wśród zamętu nieraz całkiem sprzecznych poglądów na stosunek rodziców do szkoły, na ingerencyę w sprawie religijnego wyrabiania charakteru i t. p.

Tu pole do udziału w konferencyach, poświęconych tym zagadnieniom, do urządzania kursów pouczających, do wymiany poglądów, do przeprowadzania ankiet w rodzaju tej, jaką podjął nasz Związek rok temu, a która niestety na 3000 rozesłanych egzemplarzy wywołała tylko 30-kilka odpowiedzi. Panie zamieszkujące centra życia umysłowego, jakiemi są Lwów i Kraków, odczuły to zapewne, że nie wspomniałam dotąd o stanowisku, jakie kobiety katolickie powinny zająć wobec rozpędu młodzieży żeńskiej dorosłej i dorastającej do wiedzy uniwersyteckiej. Jakkolwiek z przekonania zwolenniczka gruntownego i szerokiego wykształcenia śmiem twierdzić, że jest w tym rozpędzie coś sztucznego i przesadnego. Przedewszystkiem wykształcenie nie potrzebuje koniecznie być uniwersyteckiem, ażeby było gruntownem. Rozumieją to wszyscy zwolennicy jak największej rozmaitości typów szkół i wyższych uczelni. Ale ten rozpęd jest i z nim trzeba się liczyć. Więc przygotowując powoli nowe drogi dla przyszłych pokoleń, kobiety katolickie nie mogą być obojętne na to, co się dzieje między uczęszczającemi obecnie na uniwersytety i wyższe kursa naukowe pannami. Wszak i one wpłyną kiedyś na kierunek życia rodzinnego w Polsce? A więc czyż może nas nie obchodzić, jak one się prowadzą, jak żyją, jakim ulegają wpływom? Więcej niż kursa, jakich słuchają, oddziaływa na nie otoczenie, w którem się obracają poza godzinami wykładowemi. Więc czyż nie jest wa-

żną rzeczą wejść w potrzeby życiowe tych słuchaczek, przypatrzeć się, jak się urządzają, zastanawiać się nad sprawą internatów, domu akademickiego dla nich i t. d. Ze zrozumienia tego obowiązku wyniknęło zbliżenie się sekcyi młodzieży naszego związku do różnych stowarzyszeń słuchaczek uniwersyteckich i kursów Baranieckiego i wejście w skład komitetu dla budowy domu akademickiego. Nie pora ani miejsce przesądzać, jakie ta akcya wyda rezultaty wobec niezdrowego w tych sferach fermentu, więc nie wyczerpawszy wcale tej kategoryi pracy społecznej, przechodzę do czynności społeczno-ekonomicznej.

Oczywiście pod tem wyrażeniem nie mam na myśli materyalnego podniesienia samych związków; to sprawa wewnętrzna zarządu, to środek, a nie żaden z wytkniętych sobie celów. Ale chodzi o to, ażeby kobieta katolicka dopomogła przez Związki do ekonomicznego wyzwolenia i rozwoju pewnych warstw społecznych, a w pierwszym rzędzie kobiet, ażeby niezbędnym potrzebom warstw pracujących przyszła z pomocą bez jałmużny, bez karotowania bogatszych.

Temu zadaniu czynią już poniekąd zadość tanie kuchnie różnej stopy i rodzaju, ale tylko poniekąd, bo obok pożywienia i najbiedniejszy ma jeszcze inne potrzeby. Jakżeby ważną n. p. było rzeczą zorganizowanie składów tanich, a jednak porządnych ubrań kobiecych krajowemi katolickiemi rękami sporządzanych! Co jednak najwięcej przyczynić się może do podźwignienia pewnych warstw, to ich wydoskonalenie w rozmaitych zawodach, w różnych gospodarskich czynnościach. A więc szkoły kroju i szycia, szkoły gospodarstwa domowego, odpowiedniego potrzebom klas mniej zamożnych, pralnie wzorowe i t. p. Obok tego, co tu zarządzić powinno państwo, czy podjąć autonomia krajowa, będzie zawsze jeszcze szerokie pole dla inicyatywy związkowej czy prywatnej kobiet, zaś dla wykwalifikowanych kierowniczek czy nauczycielek nie tylko sposobność do prywatnej pracy społecznej, ale i do materyalnych korzyści, bo tylko wyjątkowo zgodzić się można na to, ażeby całkowite oddanie się pewnej pracy pozostało bez odpowiedniego wynagrodzenia.

Dla braku czasu ograniczam się i w tym dziale do zaznaczenia najważniejszych kierunków prac, do kilku zaledwie uwag.

Czy na tem miałaby się już zakończyć ingerencya kobiet katolickich polskich w miastach? Czujemy to dobrze, że nie. Nigdy nie bywało tak, ażeby jakiś silniejszy podmuch przechodzących przez ludzkość prądów umysłowych i duchowych nie dosięgnął i kobiety zwłaszcza zamieszkującej miasta. Między matkami naszemi bywały kobiety niepospolicie wykształcone, baczne na wszelkie objawy życia kulturalnego, przyjmujące z pewnym krytycyzmem jego chorobliwe wybryki; czasem im ulegające. Było i takich nie mało, które między wstrząsającymi światem poglądami, umiały się wybornie oryentować, umiały w pewnych razach dać dyrektywę swemu otoczeniu. A dziś, gdy dla oczów i umysłów kobiet okna na rozcież otwarte na świat szeroki, gdy najlżejszy powiew myśli dosięga je z błyskawiczną szybkością przez książki, tłómaczone na wszystkie języki tem prędzej im więcej narobiły hałasu, przez prasę, dla której chwytanie w lot wszelkich nowinek jest kwestyą żywotną, a szkoła i wyższe uczelnie oswajają je z tyloma naukowymi terminami — czyżby kobiety mogły być obojętne na to, co światem wstrząsa, czyż mogłyby nie zdawać sobie sprawy z tego, jak bardzo zmiany ustroju społecznego wpłynęły i na ich własne stanowisko, na ich zakres pracy? jak się całkiem odmiennie ułożyły dla większości kobiet ich stosunki życiowe, rodzinne, jak ważną jest rzeczą, ażeby przy następnych reformach nie zapomniano i o ich interesach, a ż e b y n i e s t a ł y s i ę c z y n n i k i e m w y z y s k i w a n y m, a l e p r z e c i w n i e d o p e w n e g o s t o p n i a r ó w n o w a ż ą c y m zbyt szalone rozpędy wahadła społecznego czy możemy jako katoliczki - polki do tradycyi narodowej przywiązane być obojętnemi na to, co zamyśla przeprowadzić antychrześcijański socyalizm w prawodawstwie, normującem stosunki małżeńskie, rodzicielskie, wyznaniowe w szkole, w różnych instytucyach publicznych; czy możemy ścierpieć, ażeby, wprowadzając nie jedną słuszną reformę, zapomniano o zniesieniu zastarzałych duchowi chrześcijaństwa i ewangelicznej moralności przeciwnych przesądów, i nadużyć jak pojedynki, jak tolerowane domy roz-

pusty i gry — jak prostytucye i handel ludzkim towarem, jak ułatwienia robione nieraz z ohydnego wyrachowania alkoholizmowi? Czyż nie powinny nas pobudzać do solidarnego protestu zakusy zniesienia religijnego wpływu po szkołach, a kojącego widoku krzyża i oblicza Maryi w szpitalach, a jeszcze bardziej straszne spustoszenia moralne, jakie czyni pornografia w najrozmaitsze sposoby? Czyż nie mamy nic do powiedzenia o kierunku widowisk, na które uczęszczamy same i na które prowadzimy nasze dzieci, które jeszcze i mężów naszych deprawują? Przecież to kwestye najżywotniejsze, przecież tu chodzi o wszystko, co nam najświętsze? Więc w obronie tych najdroższych dóbr, powinnyśmy stanąć murem, ręka w rękę, ramię przy ramieniu, owiane jednym duchem, rozpalone jedną wspólną miłością, z jednej i tej samej krynicy ewangielicznej czerpiące natchnienie do mężnej obrony i do pracy.

Potrzebę takiej solidarnej akcyi zrozumiano już gdzieindziej; idą więc postulaty jasno sformułowane, lub energiczne protesty w imię wyższej sprawiedliwości do ciał prawodawczych, do różnych instytucyi krajowych i państwowych, bez względu na to czy na razie osiągną pożądany skutek, ale żeby dać dowód, że kobiety nie zaspały chwili, w której winny były wytężyć całą baczność, stać z całem zaparciem na zagrożonych szańcach! [1]) Ale i u nas dzięki Bogu znaczny krok zrobiony w tym kierunku. Stowarzyszenie Piotra Skargi tak żywą rozwijające działalność od roku w celu zwalczania niemoralności i pornografii zrozumiało, że potrzebne tu współdziałanie kobiet, a co ważniejsza kobiety same poczuły się do obowiązku poparcia nietylko wpływem swoim, ale i pracą szczytnych zadań tego stowarzyszenia. Obyż jak najwięcej znalazły naśladowczyń i pomocnic, bo jeżeli gdzie, to tu pole pracy rozszerzać się będzie z każdym dniem.

A teraz pytanie: jakie mają być granice tej społecznej działalności kobiet katolickich? Słyszeliśmy zdanie bardzo po-

---

[1]) Z niemieckiego katolickiego Związku kobiet parę razy łącznie ze Związkiem kobiet ewangielickich w sprawach ogólnej moralności i ochrony kobiet.

ważnego mowcy, ostrzegające związki społeczne przed niebezpieczeństwami jakiejkolwiek akcyi politycznej. Jeżeli to się stosuje do męskich, to o ileż bardziej taka przestroga dotyczeć może stowarzyszeń kobiecych! Uprawianie polityki w obrębie stowarzyszeń zawodowych n. p, mogłoby niewątpliwie oderwać od produktywniejszej i dość już absorbującej pracy społecznej, mogłoby zamącić bezstronne intencye pracowników. A jednak czy wogóle godzi się kobiety katolickie wstrzymywać od zainteresowania się prądami politycznymi, a w stanowczej chwili od zajęcia wobec nich czynnego stanowiska? Wszak już wiele z objawów życia społecznego wyżej wymienionych, a tak żywo nas wszystkie obchodzących, wchodzi w zakres polityki wewnętrznej, bo zanim odnośne do nich ustawy przejdą w prawodawstwo, bywają przedmiotem obrad w radach miejskich, sejmach, parlamentach? Nie śmiałabym na to pytanie odpowiedzieć przecząco. Może niedaleka rozstrzygnie je przyszłość; w jakimkolwiek kierunku wypadnie odpowiedź, jedno jest pewnem, że w rzeczach tych trzeba więcej niż w innych rozwagi, ostrożności, wytrawnej dyrektywy i tego subtelnego, ewangielicznego taktu, jaki daje silna wiara i gruntowne katolickie wychowanie, nim wiedzione nie pójdziemy z pewnością za daleko, nie narazimy niczego, nie uprzedzimy wypadków, ale się też i nie zapóźnimy w pracy i w obronie.

Mówiąc o działalności kobiet katolickich po miastach, nie mogłam pominąć i tych doniosłych zadań kobiecej katolickiej organizacyi, a tak obok pięciu poprzednich wyłoniła się i szósta kategorya pracy społecznej. Wprawdzie jest w niej niebezpieczeństwo popadnięcia w powódź frazeologii, wojowania na słowa, a nie na czyny; przeciwwagę pod tym względem dadzą nam zawsze poprzednie rodzaje pracy, gdzie mniej pola do popisów słowem, do szumnych projektów, a za to więcej realnych do osiągnięcia wyników. Jedna dobrze prowadzona kuchnia zawsze więcej będzie warta od najwspanialej brzmiącego, ale na razie do niczego nie prowadzącego politycznego adresu! O tem nie zapominając, nie powinnyśmy tracić z oczu i szerszych widnokręgów i stanowiska, jakieby nam przyszło zająć wobec zmian ustroju politycznego, gdy przyjdzie chwila stanowcza.

W tym pobieżnym, a jednak już przewlekłym referacie, nie wyczerpało się wcale przedmiotu i czytający mógł zauważyć mnóstwo ważnych punktów całkowicie przemilczanych. Nie jeden może zarzucić, że nie dotknęłam wcale sprawy współudziału kobiet w obronie narodowych posterunków przed zakusami wrogich nam żywiołów, jak uświadamianie ludu w kierunku patryotycznym przez odpowiednio dobrane czytelnie, zakładanie szkół kresowych i t. p. Odpowiadam tylko, że tak samo jak związki społeczne, o których tu była mowa nie mogą uprawiać zadań specyalnie religijnych, pozostawiając je bractwom i kongregacyom, tak samo nie mogą wytykać sobie celów ściśle patryotycznych, do jakich dążą tego rodzaju Związki, jak Straż polska, szkoła ludowa i inne. Należenie do Związków społecznych nie stoi bynajmniej na przeszkodzie należenia tak do jednych, jak do drugich — Związki zaś społeczne, pracując nad podniesieniem i uzdrowieniem różnych warstw społeczeństwa polskiego pod względem ekonomicznym, kulturalnym, etycznym, a czyniąc to wszystko na gruncie narodowo-katolickiej tradycyi, spełniają tem samem podwójne obowiązki względem Kościoła i Ojczyzny, praca ich jest równocześnie chrześcijańską i patryotyczną.

Proponuję więc następującą rezolucyę:

1) Zebrane na Kongresie Maryańskim w Przemyślu kobiety polskie w uznaniu doniosłości pracy społecznej kobiet dla interesów katolicko-narodowych, oraz potrzeby zszeregowania się dla silnego rozwoju tej pracy zobowiązują się popierać słowem i czynnym udziałem oba polskie Związki niewiast katolickich krakowski i lwowski oraz do wytworzenia kół związkowych po ważniejszych miastach galicyjskich;

2) zebrane na Kongresie Maryańskim w Przemyślu kobiety polskie uznają potrzebę wciągnięcia w program wykształcenia dorastającej młodzieży żeńskiej teorytycznego obznajamiania z zasadami społecznego ustroju oraz z teoretycznemi podstawami społecznego działania.

Następnie przemówiła o zadaniach i potrzebach Kół Ziemianek oraz Kół Włościanek p. *Starowieyska.*

W dyskusyi przemawiały jeszcze panie: *Bocheńska, Oborska, Łozińska* i *Wołowska*. P. *Bocheńska* poruszyła myśl zakładania przy Kółkach rolniczych Kółek gospodyń wiejskich, a p. *Wołowska* żądała pogłębienia wiedzy u kobiet na polu pedagogicznem.

O godzinie 4½ zamknęła przewodnicząca p. ministrowa *Zaleska* posiedzenie tej sekcyi.

ZAKOŃCZENIE KONGRESU.

W poniedziałek o godzinie 5-tej po południu sala ujeżdżalni wypełniła się po brzegi uczestnikami Kongresu. Mimo, iż końcowe zebrania są zwykle mniej liczne niż początkowe, uczestników było jeszcze więcej, niż przy otwarciu.

Przewodniczył hr. Stanisław Tarnowski. Po rozpoczęciu zebrania sekretarze odczytali rezolucye, uchwalone na poszczególnych sekcyach. — *Dr. Kazimierz Lubecki* przedłożył rezolucye sekcyi oświatowej i sekcyi opieki nad kobietami. Ks. *Dr. Kazimierz Kotula* przedłożył rezolucye sekcyi robotniczej, kupców i przemysłowców i sekcyi Stowarzyszeń pań i Sodalicyi Maryańskich zaś *Wład. Horowicz* przedłożył rezolucye sekcyi ekonomicznej i Związku kat.-społecznego.

Kongres przyjął te rezolucye do wiadomości i wszystkie uchwalił oklaskami. Od tej chwili stały się one rezolucyami całego Kongresu.

Po uchwaleniu rezolucyi, odczytał Ks. *Dr. Kazimierz Kotula* nadesłane telegramy:

OSOBY:

1. Jego Cesarska i Apostolska Mość Cesarz Franciszek Józef I.:

Bad Ischl. S. K. u. K. Majestaet danken allergnädigst für die im Namen des in Przemyśl tagenden, polnischen, marianischen Kongresses dargebrachte Huldigung.

Kabinetskanzlei.

Ischl. Jego Cesarski i Królewski Majestat dziękuje najłaskawiej za hołd złożony Mu w imieniu polskiego, maryańskiego Kongresu, odbywającego się Przemyślu.

(Kancelarya gabinetowa).

2. J. E. Nuncyusz wiedeński Bavona.
3. Wszyscy Arcybiskupi i Biskupi polscy.
4. J. E. p. Namiestnik Bobrzyński.
5. Ks. A. Bielecki — Lwów.
6. Ks. Wł. Jasiński — Kalisz.
7. Ks. Danek — Budapeszt.
8. WP. Dobrowolski — Nowy-Sącz.
9. WP. Stanisław Smolka — Rudawa pod Krakowem.
10. WP. St. Jasiński — Okocim.
11. WP. Marya Turska — Rabka.
12. Ks. Dr. Sapieha — Rzym.
13. Dr. Mieczysław Gałecki.
14. WP. Helena Kunnertowa — Tarnopol.
15. Profesor Wicherkiewicz.
16. WP. Adamczyk — Sanok.
17. WP. Józef Brzeziński — Bolęcin; prof. uniwer. Kraków.
18. WP. Aniela Szarłowska — Buczacz.
19. WP. Stefan Trzecieski — Dynów.
20. W. X. prob. Wł. Rychlik —
21. Dr. Surzycki — Tomaszów.
22. Prof. Fr. Walczak — Stryj.
23. Przew. X. Dziekan Jan Szewczyk — Zator.
24. JWP. Długosz — poseł sejmowy.
25. Ks. Dr. Antoni Stojan, prob. w Welehradzie na Morawie.
26. Kollegium Welehradzkie.
27. JWP. Cecylia z Potockich Kaczkowska.
28. JWP. Cecylia Łubieńska.
29. X. Lic T. J. z Krakowa.
30. X. Rektor Kraupa T. J. ze Starej Wsi.
31. Mieszkańcy miasta Częstochowy wraz z zakonem OO. Paulinów.

Towarzystwa i korporacye:

1. Sodalicya maryańska Panów w Stanisławowie.
2. „ „ Pań „ „
3. „ Matek chrześcijańsk. „ „
4. Stowarzyszenie św. Józefa „ „
5. „ Robotników katol. „Praca“ w Bochni.
6. Związek kat. towarzystw dobroczynnych we Lwowie.
7. Sodalicya maryańska Panów Polskich — Czerniowce.
8. Kongregacya maryańska Nawiedzenia N. M. P.—Kraków.
9. Polskie towarzystwo akademickie „Lechia“ – Czerniowce.
10. Związek nauczycieli i nauczycielek Polskich na Bukowinie.
11. Sodalicya uczenic Zakładu SS. Rodziny Maryi w Czerniowcach.
12. Czeska Liga akademicka — Praga.
13. Redakcya Polskiego czasopisma katolickiego pedagogicznego „Rodzina i Szkoła“.
14. Kongregacya maryańska nauczycielek — Stanisławów.
15. Redakcya „Przewodnika katolickiego“ — Poznań.
16. Redakcya „Gazety polskiej“ w Czerniowcach.
17. Towarzystwo akademików polskich „Ognisko“ w Czerniowcach.
18. Czytelnia Tow. Szkoły Lud. pow. czerniowieckiego.
19. Wszystkie czytelnie T. S. L. powiatu Waszkowce (Bukowina).
20. Towarzystwo św. Winc. a Paulo w Kołomyi.
21. Sodalicya młodzieży kupieckiej — Poznań.
22. Sodalicya maryań. Pań — Jasło.
23. „Wisła“ towarzyst. lud. wzajem. ubezp. Lwów.
24. Sodalicya maryańska kupiecka — Kraków.
25. Towarzystwo „Eleusis“ — Kraków.
26. Redakcya „Gońca“ — Lwów.
27. Polski związek katol. czeladników — Kraków.
28. Polski związek katol. uczniów rękodziel. — Kraków.
29. Kołomyjskie sodalicye pań i panów.
30. Zakład wychowawczy św. Rodziny Maryi — Czerniowce.
31. Zarząd czytelni katolickiej — Lwów.

32. Polskie towarzystwo gimn. Sokół — Czerniowce.
33. Zarząd główny T. S. L. — Kraków.
34. Towarzystwo Bratniej Pomocy i czytelnia Polska — Czerniowce.
35. Towarzystwo „Przyjaźń“ — Grybów.
36. Sodalicya mieszczańska — Mielec.
37. Sodalicya maryańska — Grybów.
38. Młodzież katol. rękodzielnicza — Lwów.
39. Towarz. „Gwiazda“ — Czerniowce.
40. „ „Jedność“ w Essen.
41. Stowarzyszenie sług katol. — Poznań.
42. Kolonia Polska w Paryżu.
43. Towarzystwo Polaków w Essenruhr.
44. Sodalicya maryańska — Mielec.
45. Kongregacye, Bractwa i Towarzystwa polskie w Białej.
46. Zarząd Archikonfraterni literack. — Warszawa.
47. Arcybractwo Matki B. Pocieszenia przy kościele św. Marcina — Warszawa.
48. Redakcya Dziennika czeskiego — Praga.
49. Koło polskie na Bukowinie.
50. Koło T. S. L. w Czerniowcach.
51. Bractwo dobrej śmierci w Krakowie.
52. Kongreg. Kochawińska Pań wiejskich.

Ważniejsze depesze przyjmowano oklaskami. Teraz postawił Biskup Pelczar następujący wniosek: „Uczestnicy Kongresu przesyłają choremu Kardynałowi JE. Puzynie wyrazy współczucia i czci“. Rezolucyę tę przyjęto oklaskami.

Mowa Biskupa Wałęgi.

Jako ostatni mowca zabrał głos Biskup tarnowski *Dr. Leon Wałęga* i przemówił w te słowa:

Jesteśmy u końca tych pięknych dni, a mnie przypadło zamknąć przemową to wielkie święto, jakie nasza prowincya, a przez delegatów cała Polska obchodziła w tutejszym grodzie. I znowu po raz, już nie wiem który, złożyliśmy dowód, że

pięknie umiemy obchodzić nasze święta, nie tylko narodowe, ale i religijne.

Po takiem święcie powinien nastąpić szereg dni roboczych i znojnych, aby nas znowu nie spotkał zarzut, żeśmy narodem „tylko od święta“. Nie po to przecież uchwalaliśmy rezolucye, aby je rzucić na stos dawniejszych, ale aby nas popychały do pracy.

A pole przed nami szerokie!

Sądzę, że w ciągu tych dni dostatecznie uświadomiliśmy sobie smutne nasze położenie i niebezpieczeństwa, jakie nam grożą. I nasze społeczeństwo wchodzi na tę równię pochyłą, po której ludy zachodnie stoczyły się na dół aż do zupełnego odstępstwa i niewiary.

Niektórzy wśród nas już stanęli u kresu, wielu stoi w połowie odstępstwa i nie dużo brakuje, by szybko podążyli za tamtymi — dość wspomnieć całe masy naszej młodzieży. Nie zawsze możemy wskazać na pewno, kto jest naszym wrogiem, czujemy to jednak wszyscy, że on już jest wśród nas i prowadzi swą robotę planowo i systematycznie. Ostatni to już czas, by się zabrać do ratowania naszych świętości i odparcia wroga!

Nie będę szczegółowo przypominał i zalecał uchwalonych rezolucyj, chcę tylko zebrać je wszystkie w jedno hasło, z którem mamy opuścić to nasze zebranie. Radbym, by to hasło rozległo się po całym kraju naszym, by nam towarzyszyło w boju i prowadziło do zwycięstwa. A hasłem tem niech będą słowa Pisma św.: „A zwycięstwo to, które zwycięża świat, jest wiara nasza“ (I Jan V. 4). Innemi słowy: jeżeli pragniemy zwycięstwa sprawy Chrystusowej wśród nas, bądźmy wierni zasadom katolickim, miejmy żywą i silną wiarę, a P. Bóg da nam zwycięstwo. W tych słowach Pisma św. mieści się ważna dla nas wskazówka, którą warto wziąć pod rozwagę. Zazwyczaj przyczyn wszystkiego złego upatrujemy w nieprzyjaciołach zewnętrznych, w tych ludziach i pismach, które szerzą zepsucie i niewiarę. Tymczasem wina w znacznej części leży w nas. Wróg nawet najzaciętszy nie mógłby tryumfować, gdybyśmy mu przeciwstawili nieugiętą wierność zasadom Chrystusowym, czyli silną wiarę. Historya Kościoła naszego świadczy, że o taką

wiarę skruszyła się moc i potęga cezarów, mądrość światowa filozofów, przebiegłość i chytrość polityków. I nie w tem największe nieszczęście czasów dzisiejszych, że mamy wrogów licznych, różnorodnych i potężnych — wszystko to już było — tylko w tem, że nas dzisiaj nie stać na wiarę naszych przodków.

Alboż zabrakło już wiary wśród naszego społeczeństwa? — Polonia semper fidelis — lubimy powtarzać i tą przechwałką, czasem może nieświadomie, łudzimy siebie i drugich. Może to kiedyś było prawdą, dzisiaj niestety już nią nie jest!

Wprawdzie, Bogu dzięki, u nas może jeszcze lepiej niż u wielu innych narodów, dużo jeszcze jest wiary wśród naszego społeczeństwa; odstępstwa są u nas wyjątkami, choć, co prawda, coraz liczniejszymi. Ale czy to jest wiara taka, która daje zwycięstwo?

Mamy wprawdzie tradycye świetne, mamy jeszcze formy chrześcijańskie wielkie i wspaniałe, na zewnątrz może jeszcze czasem imponujemy objawami wiary naszej. Ale tym formom już nie odpowiada wielka treść. U nas prawie jeszcze każdy nazwie się katolikiem, ale ten nasz katolicyzm nie rzadko bywa przykrojony nie na modłę katechizmu, tylko według własnej fantazyi i upodobania. U nas i ten uważa się za dobrego katolika, co w czasie narodowych obchodów zamawia w bóżnicy nabożeństwo i sam w niem bierze udział, — i taki, co z okazyi wyborów nazywa siebie wiernym synem Kościoła katolickiego, ale „równie ceni i szanuje inne wyznania".

I ten brak wiary konsekwentnej, czyli brak wierności zasadom katolickim, to zdaniem mojem najsłabsza nasza strona. Dlatego nie jesteśmy zdolni do silnego oporu, nie możemy się zdobyć na jednolitą i energiczną akcyę.

Gdzieindziej łatwo rozróżnić człowieka wierzącego od niedowiarka, łatwiej się wierzącym zszeregować, zorganizować, — wśród nas te różnice zacierają się i giną, pośród mnóstwa rozbieżnych poglądów, często niezgodnych z podstawowemi zasadami katolicyzmu.

* * *

Ciężki zarzut rzuciłem w oczy naszemu społeczeństwu, powinienem go należycie usprawiedliwić. Jakoż jestem w nie-

małym kłopocie nie tyle dla braku dowodów, ile raczej co do ich wyboru. Poprzestanę na najogólniejszych.

Weźmy to dzisiaj tak popularne hasło: oświata. Wszyscy o niej mówią, wszyscy się jej domagają; no i niezaprzeczenie oświata szerzy się u nas bardziej niż kiedykolwiek. Gdy się jednak tej oświacie bliżej przypatrzymy, widzimy w niej, co prawda, dużo pierwiastku narodowego, ale coraz mniej P. Boga. Wszak nie brak oświecicieli, co pragną czystej oświaty, bez przymieszki religijnej, gdyż oświata w duchu katolickim wydaje się im partyjną, a oni chcą być bezpartyjni. I tacy znajdują wśród naszego społeczeństwa środki i licznych pomocników. A przecież taka bezpartyjna oświata to największy wróg Kościoła, to wyraźne odstępstwo od P. Boga. Czyż P. Bóg już przestał być naszym wspólnym Ojcem i Panem, a stał się tylko partyą, której się niepotrzebnie nie drażni, ale, której się nie popiera?

Czem dla niższych warstw oświata, tem dla wyższych, wykształconych są hasła: Kultura, postęp, wiedza i pod pokrywką tych haseł przemyca się wiele pojęć nie katolickich.

Kultura nie pozwala nam nieraz na silniejszą afirmacyę naszych przekonań religijnych, gdyż takie twierdzenia uchodzą za „nienaukowe“, a objawem wyższej kultury ma być powątpiewanie o wszelkiej prawdzie bezwzględnej poza nauką. Kulturalnem jest, co najwięcej, poszukiwanie prawdy, jakbyśmy już od tylu stuleci nie byli w posiadaniu prawdy nieomylnej!

„Ależ powiadają, nie należy silną afirmacyą zrażać i odpychać ludzi niewierzących, trzeba się do nich zbliżać, osłaniając ostre kanty naszej wiary, trzeba przystosować dogmaty do umysłów współczesnych, pogodzić je z nowoczesnymi poglądami. Niewierzącym trzeba podać rękę, rzucić pomost, po którymby do nas przyszli!“

I rzucamy nieraz takie pomosty, tylko po nich nie oni do nas, ale nasi do nich zbiegają. Rozpoczyna się pewnemi zamilczeniami, pewnemi ustępstwami, a kończy się ofiarą z tej lub owej prawdy, za którą cierpiał Chrystus Pan i tylu Męczenników śmierć poniosło.

I taką ofiarą pragniemy sobie zjednać przeciwników lub okupić spokój; tymczasem, co najwięcej, zyskujemy sobie przy-

domek katolika „nieciasnego", postępowego i bodaj, czy nie o to najczęściej chodziło. Jeżeliśmy tak drogo okupili ten przydomek wątpliwej wartości, bądźmy przynajmniej szczerzy i nie nazywajmy się dobrymi katolikami.

Bożyszczem dla wielu stała się wiedza i nauka, jej wyniki a często proste domysły uczonych, to dla nich pewniki niezachwiane, tylko to, co P. Bóg powiedział, nie budzi w nas pewności, to jeszcze ulega dyskusyi. Gdyby, przypuśćmy na chwilę udało się nowoczesnym fizykom odkryć jakąś prawdę, która równocześnie jest dogmatem wiary naszej, wszyscy z uszanowaniem uchylilibyczoła przed tem odkryciem i nazwaliby ignorantem każdego, ktoby się odważył na zaprzeczenie, lub przynajmniej powątpiewanie. Ale Objawienie Boże — to jakieś podlejsze źródło prawdy, na którem nie zawsze polegać można!

Co więcej, myśmy sprofanowali samo pojęcie Objawienia i nazywamy objawieniem fantazye naszych poetów, których stawiamy na równi z prorokami, a nawet ponad nich.

A cóż mam powiedzieć o naszej współczesnej literaturze tak zwanej pięknej? — Tyle chyba, że dzisiaj bezpieczniej dawać młodzieży do ręki autorów pogańskich, niż utwory wielu nowoczesnych pisarzy! I znowu nie w tem leży największe zło, że takie rzeczy wśród nas się pojawiają, gdyż szatan miał zawsze na swoje usługi pióra i to wcale tęgie, — ale w tem, żeśmy się zrobili dziwnie wyrozumiali i pobłażliwi dla talentów. Zwalniamy ich i dyspenzujemy od wszelkiej prawowierności, od wszelkich przykazań Boskich i kościelnych, nawet od wymagań prostej przyzwoitości, bo „pięknie piszą".

Niesiemy im w dani uznanie, hołdy, wieńce itp. Czasem tylko jakiś uczciwszy recenzent uczyni jakieś nieśmiałe zastrzeżenie, by za to tem silniej pochwalić piękność stylu. I pod płaszczykiem piękna literackiego rozlewa się tyle niewiary i moralnego błota, że w niem formalnie topi się nasza młodzież. I prawie nikt nie ma odwagi potępić głośno tej ohydy, bo nie chce uchodzić za wstecznika, nikt śmiało i publicznie nie chce wystąpić w obronie wiary i cnoty naszej młodzieży, która dość często z obowiązku szkolnego musi takie rzeczy czytać.

Piękny opis namiętności chyba nie zmniejsza niebezpieczeństwa — lubieżnica, im piękniejsza, tem niebezpieczniejsza.

Podobnie jak z ujmą naszych zasad chylimy czoła przed talentami w literaturze, tak w polityce oklaskujemy powodzenie, choćby ono było okupione pogwałceniem prawa Bożego.

Wprawdzie polityka już oddawna nawykła chodzić swojemi drogami, nie oglądając się na żadne przepisy moralne, ale dotychczas lubiła się ukrywać dyskretnie i to jej się po części udawało, dopóki była w ręku kilku czy kilkunastu jednostek. Dzisiaj jednak, gdy wszystko od góry do dołu politykuje, tkwi w polityce może największe niebezpieczeństwo zdeprawowania mas całych, jeżeli nie pójdzie drogą etyki katolickiej.

A przecież mimo wszelkich osłonek coraz bardziej przejrzystych z naszej polityki wszędzie wygląda nie zasadniczość, ale oportunizm chwilowy. W imię tego oportunizmu powstają kompromisy, co najmniej dziwne, najpierw z partyami, potem z własnem sumieniem. Do takiego kompromisu każda partya dobra, ale tylko pod warunkiem, by była dość silną — sukces wynagrodzi kompromitacyę i uświęci wszystko. Na ludzi uczciwych i zasadniczych polityka się nie ogląda, jeżeli nie są zorganizowani i silni; owszem, czasem bywają niewygodni, bo nie zawsze ich można użyć.

Zastrzegam się, że mówię w ogólności i nie mam na myśli nikogo z osobna — to odstępstwo od katolickich zasad w polityce przestało być monopolem tej lub owej partyi, stało się powszechnem we wszystkich stronnictwach. Dość wspomnieć nasze wybory, a mam na myśli nie tylko ostatnie. Zda się, że nie tylko monarcha, ale sam P. Bóg nadał ludziom konstytucyę i zawiesił Swoje przykazania na czas wyborów i pozwolił ludziom chodzić swojemi drogami. I działy się rzeczy wprost wstrętne: i licytowanie i kłamstwa i przekupstwa i roznamiętnianie i rozpajanie ludu! Jeszcze kilka, kilkanaście takich wyborów, a podkopiemy do reszty poczucie katolickie u ludu. Wprawdzie lud nasz po każdej takiej gorączce, po każdym takim szale powoli się uspokaja, ale każdy taki paroksyzm wyborczy pozostawia na dnie jego duszy pewien osad, którego nie łatwo się pozbyć, gdyż rośnie przy powtarzających się często okazyach.

I zaszedł poraz pierwszy fakt, bądź co bądź, znamienny, że żaden kapłan nie otrzymał mandatu poselskiego. Nie żal jakiś stanowy mówi przeze mnie, podobne utyskiwanie słyszałem z ust osób świeckich, poważnych w kraju; nawet stronnictwa uważały za potrzebne czy stosowne usprawiedliwiać się z tego. Tylko z tych usprawiedliwiań było widocznem, że byłyby się one może zgodziły na księdza w roli pokornego i posłusznego kapelana, ale nie w roli sędziego sumień. Ja osobiście kontent jestem z tego, wolę to, niż gdyby do parlamentu miał wejść kapłan nieodpowiedni i wbrew woli i życzeniom biskupa. Może to i lepiej, że się tak stało, lepiej, że żaden kapłan nie został wybrany, niż gdyby otrzymał mandat drogą nie bardzo czystą i musiał potem aprobować wszystkie sztuczki wyborcze przynależnością do tej lub owej partyi.

Polityk zawodowy zechce mnie zapewne zapytać, jak daleko ja myślę zajść z mojemi zasadami? Odpowiem krótko: Trzymając się wiernie zasad Chrystusowych mam nadzieję zajść bardzo daleko, dalej niż do parlamentu, bo aż do-nieba! — A to przecież powinno być ostatecznym celem wszystkich naszych pragnień i dążeń!

Z uśmiechem politowania przyjmie polityk odpowiedź taką, ale i ja, gdyby mi było do śmiechu, miałbym prawo uśmiechnąć się nad jego katolicyzmem.

„Ależ kiedy bez tych sztuczek politycznych, nie zawsze może czystych, nie uda się przeprowadzić żadnej dobrej sprawy!“ — Na to mam znowu w odpowiedzi najwyraźniejszą zasadę katolicką; „non sunt facienda mala, ut eveniant bona“! Nie wolno katolikowi popełnić nawet małego kłamstwa, choćby ono miało sprowadzić nie wiem jakie błogie skutki, choćby nawet za cenę jego odkupił świata zbawienie! — Czyż już tak dalece zatarło się wśród nas poczucie katolickie, że człowiek trzymający się wiernie i konsekwentnie zasad Chrystusowych niczego dobrego zdziałać nie zdoła, będzie stał odosobniony, jak jakiś dziwak, którego przez delikatność nazywa się „naiwnym“?

Jestem bardzo dobrze tego świadom, że stojąc wiernie przy zasadach świętej wiary naszej nie zawsze będę górą, mogę pozostać w mniejszości i być przegłosowany, — co więcej, mogę

sprowadzić na siebie lekceważenie, pogardę, a nawet ucisk i prześladowanie — wszak historya Kościoła i dawniejsza i współczesna liczne podaje wypadki tego rodzaju. Ale nie dobry to katolik, któryby nie był zdecydowany zstąpić napowrót do katakumb, gdy tego zajdzie potrzeba; nic mu to nie ubliży, a co najważniejsza nie ubliży jego katolickiemu sumieniu. Z katakumb blizko do tryumfu, któregoby z pewnością nie było, gdyby Kościół swoje panowanie chciał okupywać ustępstwami z swoich zasad.

„Ależ, powiedzą dalej, — „to polityka katastrof i ostrego rozdziału społeczeństwa!“ — Chyba zasady Chrystusowe nigdy nie sprowadzały katastrof społecznych; a zresztą, mówiąc językiem polityków, bodaj czy nie lepsza chwilowa katastrofa, któraby oczyściła atmosferę, niż powolne, a masowe zatruwanie społeczeństwa.

Co się zaś tyczy rozdziału, to zapewne nic boleśniejszego nad to rozdarcie społeczeństwa na dwa ciągle ze sobą walczące obozy: ludzi jasno i wyraźnie wierzących i zdecydowanych przeciwników, jakto widzimy u niektórych ludów zachodnich. Ale cóż na to poradzimy, kiedy nieubłagana konsekwencya doprowadzi nas do tego wcześniej czy później. Rozdział ten nawet się już u nas zarysował. I bodaj czyby nie było lepiej, gdyby ten rozdział nastąpił wcześniej, zanim całe masy zobojętnieją dla prawdy, gdyż obecnie jeszcze większość narodu znalazłaby się w naszym obozie. — Nie łudźmy się — tamci nie umieją się cofać, żadnymi kompromisami nie zdołamy okupić sobie trwałego pokoju.

* * *

Miarą i probierzem uczuć katolickich jest s t o s u n e k d o K o ś c i o ł a k a t o l i c k i e g o.

Przypatrzmy się jeszcze, czy ten nasz stosunek do Kościoła wytrzyma katechizmową krytykę.

Według katechizmu w rzymsko-katolickim kościele powinno się koncentrować całe nasze życie duchowe, gdyż stamtąd czerpiemy naukę, wskazówki i łaski. Poza kościołem niema innego pośrednika między Bogiem a nami, niema po prostu przystępu

do Boga. On nam zastępuje samego Chrystusa Pnaa tu na ziemi i do niego, jak do samego Chrystusa, powinniśmy się odnosić z zaufaniem, posłuszeństwem i miłością.

A przecież mimo to wszystko trafiają się wśród nas ludzie, którzy chcą po swojemu służyć P. Bogu, chodzą, jak to mówią, luzakiem i chełpią się z tego, że sprawy swojej duszy bezpośrednio z samym Bogiem załatwiają. Nazywają się wprawdzie katolikami, ale obchodzą się bez kościoła oficyalnego.

Ciągle jeszcze pokutuje między nami typ, który wyłącznie naszą jest specyalnością, typ katolika, który się sam nazywa „naszym", „polskim" katolikiem w przeciwieństwie do „rzymskiego" katolika — czyli innemi słowy katolik pełen uprzedzeń do Rzymu, do Papieża, który lubi powtarzać: „pierwej Polak, potem katolik" — na co się sam Ojciec św. w tegorocznej rozmowie przede mną żalił.

Wprawdzie tradycyjnie prawie wszyscy czujemy potrzebę kościoła, zwłaszcza przy naszych narodowych obchodach domagamy się jego współudziału dla większej parady. Poza tem wielu z tych, co uczestniczą w nabożeństwach patryotycznych, nie bardzo liczy się z Kościołem, z jego rozkazami i życzeniami. Często zapominamy o tem, że Kościół ma władzę i to pełną, której winniśmy posłuszeństwo, nieposłusznych nie tylko może, ale i musi karać, a uparcie nieposłusznych musi wykluczać. Tymczasem żądamy od niego, by rezygnował ze swej władzy, a kierował się tylko jakąś szeroką miłością i pobłażliwością. Darujcie mi to porównanie: chcielibyśmy z Kościoła zrobić starą kuzynkę, którą się niby szanuje, sadza się na honorowem miejscu, ale poza tem nawet dzieci sobie nic z niej nie robią, gdyż czują, że się jej do niczego mieszać nie wolno. (Przykazanie postu, zakaz czytania złych książek itp.)

* * *

Tutaj pragnę jeszcze zdemaskować jednego straszaka, którego wymyślili wrogowie wiary, aby wiernych od Kościoła odstręczyć — i przyznać trzeba, że skutecznie nim wojują; a temu straszakowi na imię: k l e r y k a l i z m.

Z ustanowienia Bożego istnieje w Kościele stan duchowny, czyli kler i stan świecki; oba stanowią Kościół Chrystusowy i bez kleru niema katolicyzmu. Obydwa te stany powinny tworzyć jedność, wspólne mają interesa i wspólne cele, razem mają służyć P. Bogu i dążyć do nieba, które jest jedno dla wszystkich. Gdzie tej jedności braknie, tam nastaje rozstrój, osłabienie i upadek społeczeństwa.

Jakoż zrozumieli to dobrze nasi nieprzyjaciele; nie mogąc nas pokonać w otwartej walce, zmienili taktykę. Zostawiają pozornie w spokoju P. Boga i Kościół, a starają się natomiast odwrócić serca wiernych od kierowników duchownych. Gdy im się uda kłamstwami, oszczerstwami zohydzić kapłanów, któż wtenczas będzie słuchał ich kazań, kto będzie przyjmował z ich rąk Sakramenta św. Patrzcie na przykład Francyi, Portugalii — tam wszędzie zaczynało się od antyklerykalizmu; lękam się bardzo, czy nie pójdziemy w ich ślady, skoro się jeszcze wśród nas antyklerykalizm wzmoże. Mówię „wzmoże“, bo on już u nas jest. Pomijam tych, którym dość widoku sukni duchownej, by wpadali w szał nienawiści — tacy z pewnością tutaj nie przybyli — czasem nawet ludzie wierzący lękają się uchodzić za klerykałów, nie mówią i nie działają tak, jak im każe ich wiara, ich sumienie. Lękają się wszelkiego objawu wiary, gdyż to w oczach niejednego za klerykalizm uchodzi.

Nie chciałbym mówić pro domo sua, gdyż sam z łaski Boga do kleru należę i nie zamykam oczu na nasze wady i ułomności, ale jako biskup mam obowiązek zwrócić uwagę na grożące z tej strony niebezpieczeństwo dla sprawy katolickiej.

Jeżeli „klerykalny“ w pojęciu naszych przeciwników znaczy tyle, co katolicki, nie widzę powodu, dla któregoby szczery katolik miał się lękać tego nazwiska. Nie lękajcie się, że przez to poprzecie „przesadne uroszczenia“ kleru do panowania w rzeczach świeckich. Ani nam to w głowie, ani czasy dzisiejsze są potemu. Domagamy się wprawdzie, aby prawa Boże były przestrzegane wszędzie w domu, szkole i w życiu publicznem, ale chętnie pójdziemy w służbę takiego społeczeństwa, w którem Bóg panuje i rządzi. Gdzie jest wiara, tam żądania kapłanów nikogo nie rażą i są zupełnie zrozumiałe; dopiero,

gdy zaczyna brakować katechizmu, tam najczęściej nasze upomnienia wydają się „wygórowanemi“ i „urojonemi pretensyami“.

W polskich tradycyach nie było śladu antyklerykallzmu. Polscy kapłani mogli śmiało chlubić się przed innymi, że ludu tak przywiązanego do swoich pasterzy, jak lud polski, niema na całym świecie. Naraz w czasach ostatnich zaszła zmiana, nawet chłopi na wsi wyrzekają się klerykalizmu, choć często nie rozumieją tego wyrazu. Gdzie szukać przyczyny tej zmiany? Z ręką na sercu powiem, że po naszej stronie nic się nie zmieniło, a jeżeli jest jaka zmiana, to, przyznają nawet ludzie świeccy, chyba na lepsze. A więc gdzieindziej, poza klerem trzeba szukać przyczyny antyklerykalizmu — a gdzie? — powiedziałem poprzednio.

Temat to za obszerny, bym go mógł w dzisiejszej przemowie przedstawić wyczerpująco. Krótko powiem: Wy macie prawo domagać się od kleru dobrego przykładu i większej doskonałości życia, my jesteśmy sługami dusz Waszych, — ale obok tego z woli Bożej jesteśmy Waszymi przewodnikami duchownymi, pośrednikami między Bogiem a Wami, jesteśmy Waszymi przełożonymi duchownymi, czyli, jakto dawniej powszechnie mówiono: ojcami duchownymi. I tego nic nie zdoła zmienić, ani czas, ani postęp, ani nawet parlament, bo taka wola Boża, taki odwieczny ustrój Kościoła. Tej woli Chrystusa nie zmienią i nie wywrócą nawet upadki w naszych szeregach, nawet te niegodne jednostki, których się wstydzimy i nad któremi bolejemy wespół ze wszystkimi dobrymi katolikami!

* * *

Czas jednak już powrócić do pierwotnego założenia. Zdaje mi się, żem dostatecznie, niestety, udowodnił mą smutną tezę, że wiara nasza ma wielkie braki, że nie jesteśmy wierni we wszystkiem zasadom Chrystusowej nauki, że się jej w wielu i ważnych punktach sprzeniewierzamy.

A to przecież minimum tego, co P. Bóg i wiara od nas żąda, to same rzeczy zasadnicze. Z tego co powiedziałem, nic

nie mogę cofnąć, choćbym nawet przez to miał kogoś odsunąć od naszego obozu. Na to nie tylko „ciasny“, ale każdy katolik pisać się musi.

Dobry katolik, za jakich prawie wszyscy uchodzić chcemy, na tem, że tak powiem, minimum poprzestać nie może, nie powinien. Wiara nasza posiada przepastne głębiny, a katolik dobry powinien w nie wniknąć i żyć pełnem życiem tej wiary.

Podstawą i istotą życia katolickiego to życie nadprzyrodzone — jakżeż nie wielu wśród nas rozumie naturę i cenę łaski poświęcającej!?

Kaznodzieje powtarzają za katechizmem, że grzech śmiertelny jest największem nieszczęściem dla człowieka — któż to dzisiaj bierze na seryo!? A cóż dopiero mówić dzisiejszym katolikom o potrzebie naśladowania Chrystusa Pana, o pokorze, o umartwieniu, zaparciu się, poświęceniu, o znaczeniu cierpienia i t. p. — to język zupełnie dla nas niezrozumiały. Obecny Ojciec św. z wielkim naciskiem poleca wszystkim częstą, a nawet codzienną Komunię sw., bo tylko tam dzisiejszy katolik znajdzie wytrwałość i hart potrzebny, — a u nas prawie każdy mężczyzna, który się zdobył na Komunię wielkanocną, mniema, że już wypełnił wszystko, co powinien, że więcej ani Pan Bóg, ani Kościół nie ma prawa żądać od niego.

Najmilsi, gdzie słaba wiara, tam i siła niewielka i zwycięstwo wątpliwe.

Przeto się nie dziwmy, że nasi przeciwnicy z lekceważeniem na nas spoglądają, szydzą sobie z naszych nadziei tryumfu i zapowiedzi blizkiego zwycięstwa. Czują to, że z naszą słabą wiarą dadzą sobie radę i oby nie mieli racyi. Pomyślmy tylko: gdyby dzisiaj wybuchło prześladowanie, czy dużo naliczylibyśmy wśród nas męczenników w porównaniu z odstępcami?

Jeżeli tedy pragniemy zwycięstwa dobrej sprawy, musimy przeciwstawić naszym przeciwnikom wiarę silną i konsekwentną we wszystkiem, musimy przeciwstawić pełnię życia katolickiego. Zwracajmy się przeto często do siebie i opatrujmy dobrze tę broń, która nam ma zapewnić zwycięstwo. Oddajmy nasz katolicyzm pod ocenę fachowego rzeczoznawcy t. j. świa-

tłego spowiednika i polerujmy go na nauce Kościoła, by się pozbył szczerb i rdzy. Na czasy spokojne może od biedy wystarczy broń taka, ale w czasie wojny nie będzie ona zwycięską. Bądźmy skromniejsi w nazywaniu się „dobrymi katolikami", a natomiast ściślej jednoczmy się z duchem Kościoła katolickiego i stamtąd czerpmy światło i siłę.

* * *

Na zakończenie jeszcze słów kilka o akcyi katolickiej u nas. Sprawa ta ściśle wiąże się z wiarą i z niej, jak ze swego źródła wypływać powinna. Słabą i niejednolitą jest nasza wiara, a te braki odbijają się na naszej działalności. Od szeregu lat obserwuję pilnie naszą tak zwaną akcyę katolicką i widzę w niej dziwną plątaninę programów, haseł i prób. Nie brakuje nam widocznie inicyatywy, gdyż programy i plany gonią jedne za drugimi, — nie brak i zapału i pewnego, że tak powiem, rozmachu. A przecież ciągle jeszcze jesteśmy w początkach, bo więcej działamy pod wpływem naszego naturalnego temperamentu, niż pod wpływem wiary.

Z natury zbyt wrażliwi na wszystko, rozstrzelamy naszą uwagę i siły na różne strony i rozpoczynamy zadużo na raz, chociaż wystarczyłoby jedno lub drugie dzieło konsekwentnie przeprowadzone, by nas zawieść do celu. Gorączkowi z usposobienia, nie możemy pozbyć się w działalności pewnej nerwowości, pragniemy szybkiego sukcesu i oglądamy się za środkami czysto światowymi, które jednak w dziełach Bożych stale zawodzą. Wspomnę tylko huczną reklamę, która zazwyczaj chodzi w parze z pewną blagą. Niekarni z natury i niejednolici w poglądach nie umiemy skupić się i zszeregować około jednej myśli i jednego dzieła, zwlaszcza, jeżeli ono nie schlebia naszej wrodzonej chełpliwości. A co najgorsza, cała nasza akcya katolicka nosi na sobie wyraźne piętno naszej narodowej wady t. j. braku wytrwałości. Jednostajność nas nuży, gotowiśmy każdej chwili porzucić dobrze rozpoczęte dzieło dla świeżej i bardziej pociągającej myśli.

Czyż nigdy nie wyjdziemy z tego zaklętego koła i nie postąpimy naprzód?

Chyba nigdy, jeżeli naszej działalności nie oprzemy na wierze i ściśle jej z wiarą nie związemy.

Lękam się, by pod względem religijnym nie powtórzyło się z nami to, co się stało pod względem politycznym. Nasi przodkowie długo przed upadkiem Ojczyzny przeczuwali grożące niebezpieczeństwo — były programy i próby naprawy, ale na próbach skończyło się wszystko. Nie daj tego Boże, aby takiesamo nieszczęście spadło na nas pod względem religijnym, gdyż wtedy nasz upadek byłby zupełny i beznadziejny.

A jestże jakie lekarstwo na tę naszą wadę narodową, na ten brak wytrwałości?

Niestety nie umiem wskazać środka naturalnego i szybko działającego — trzebaby dopiero wychować inaczej całe nowe pokolenia. Na szczęście idzie tu o sprawy Boże, które powstają i rosną nadprzyrodzonymi środkami. Jakoż jest jeden środek nadprzyrodzony, pozornie mdły, w oczach świata wzgardzony, a przecież niesłychanie potężny, zdolny dokonać wielkich dzieł i wielkich przeobrażeń i ukazaniem tego środka pragnę zakończyć moje przemówienie. Środkiem tym to m o d l i t w a.

Człowiek płytkiej i powierzchownej wiary zdziwi się i może się uśmiechnie na wzmiankę o modlitwie i gotów zawołać: „Jakto! nam potrzeba więcej ruchliwości, więcej czynów, a ty nam ukazujesz środek z natury swej bierny. — Teraz nie pora bawić się w kontemplacye i zajmować się odmawianiem pacierzy, — lepiej ten czas obrócić na działanie, jak to czynią nasi ruchliwi przeciwnicy!“

To prawda, że nasi ruchliwi przeciwnicy imponują nam swoją ruchliwością, ale się jej nie dziwmy, boć oni w zepsutej naturze ludzkiej znajdują ciągłą i świeżą do działania podnietę, która im spoczynku nie daje. Przeciwnie my w pracy katolickiej musimy ustawicznie wznosić się ponad naturę i stamtąd czerpać pobudki i siły do wytrwania. Bez codziennie powtarzającej się modlitwy natura nasza szybko się znuży i ustanie. Modlitwa zatem nie jest bynajmniej środkiem biernym, jak niektórzy sądzą, owszem leży w niej dziwna potęga i moc, która nie tylko zapoczątkowała, ale wykończyła te wszystkie dzieła wielkie, jakie podziwiamy w Kościele katolickim.

Nie łudźmy się pozorami naturalnej ruchliwości i nie przywiązujmy nigdy do niej więcej wagi, niż do modlitwy. Zwłaszcza my Polacy, którym nie wystarcza jednorazowe pchnięcie, potrzebujemy koniecznie, aby nas ciągle jedna i ta sama myśl, jedna i ta sama idea zapalała i pchała do czynu, aby w nas podtrzymywała zapał i dodawała wytrwałości — a tego dokaże codzienna modlitwa. Kto codziennie i z głębi serca powtarza w modlitwie Pańskiej: „Przyjdź królestwo Twoje“ — ten codziennie będzie się pilnie krzątał około sprowadzenia tego królestwa na ziemię. Gdy nas znuży jednostajność i obudzi się pragnienie zmiany, kiedy fantazya nasza będzie nam ukazywać coś nowego, efektowniejszego, wołajmy usilnie: „Bądź wola Twoja“ — a wtenczas sumienie ukaże nam rozpoczęte dzieło jako wolę Bożą, od której odstępować nie wolno. Skupienie w modlitwie uleczy naszą fantazyę ze zbytniej ruchliwości i wytworzy w nas tę ciszę i spokój wewnętrzny tak potrzebny do systematycznego i wytrwałego działania.

W końcu jeszcze dodam i to, że modlitwa sprowadza błogosławieństwo Boże, bo oczyszcza nasze serca i prostuje nasze intencye, a do dzieł Bożych potrzeba czystych rąk i czystego serca.

Warto o tem pamiętać, gdyż niektórzy działacze w dobrej zapewne myśli, w nadziei szybkiego sukcesu, zaprzęgali do pracy ludzi bez wyboru, krzykliwych, ale nie bardzo pewnych i czystych. Był może tryumf, lecz bardzo krótki.

Kierujmy się zawsze tą zasadą, że im kto lepiej i ściślej z Bogiem zjednoczony, ten bardziej się nadaje do pracy katolickiej czy to jako dziennikarz, czy jako działacz społeczny lub polityczny.

Weźmy tedy modlitwę i to koniecznie w plan naszej akcyi katolickiej. Módlmy się nie tylko wtenczas, gdy czujemy nastrój, nie tylko w jakichś nadzwyczajnych okolicznościach, ale uważajmy modlitwę jako codzienną potrzebę duszy, jako codzienną obowiązkową daninę Panu Bogu, a uleczymy naszą zmienność i niewytrwałość. Modląc się, rozszerzajmy serca nasze i polecajmy Panu Bogu nie tylko potrzeby nasze osobiste i naszych najbliższych, ale ogarniajmy

sercem rozmodlonem także i potrzeby społeczne, a sprowadzimy dla akcyi katolickiej błogosławieństwo Boże!

Na zakończenie Kongresu przemówił prezes *Stanisław hr. Tarnowski* temi słowy:

„Drugi Kongres Maryański jest skończony. A z radością, że się odbył, łączymy wdzięczność dla tych, którzy go przygotowali, a w pierwszym rzędzie dla gospodarza na Kongresie, X. Biskupa Pelczara, oraz dla całego naszego episkopatu.

Wielka wdzięczność należy się również tym, którzy z pod zaboru rosyjskiego i pruskiego na nasz Kongres przybyli. My tu w Galicyi, którzy zażywamy względnej swobody, patrzymy na Wasze tam walki i wzmaganie się z nawałą wroga. Czynnie Wam pomódz nie możemy, ale uczuciem jesteśmy z Wami i modlimy się za Was.

Szczera podzięka należy się od całego Kongresu przedstawicielom prasy, którzy nie żałując trudu przybyli tu, by obrady Kongresu podać do ogólnej wiadomości. Ciężka była ich praca i poświęcenia pełna. Złożyli oni dowód, że sprawie katolickiej chcą jak najlepiej służyć. Kongres powinien im się za to wywdzięczyć. Mam nadzieję, że praca prasy katolickiej nie zostanie dla uczestników Kongresu obojętna, że odtąd prasa katolicka dozna ze strony społeczeństwa poparcia, które dotychczas było bardzo niedostateczne.

W naszych słowach, które na wiecu wypowiedzieliśmy, była szczerość. Będzie ta szczerość zapewne i w naszej woli, a uczucia nasze nie będą bezowocne. Słowa bowiem, to marna zaledwie połowa naszych dzieł życia. Rozchodzimy się z wiarą, że odtąd sprawa katolicka chyżym naprzód postępować będzie krokiem.

Na zakończenie składam oświadczenie, że my episkopatowi dotrzymamy wierności, że uznajemy w nim posłannictwo Kościoła, że my chcemy żyć i umierać w służbie Bożej. I z tem przyrzeczeniem prosimy o błogosławieństwo".

Całej mowy hr. Tarnowskiego wysłuchali dygnitarze na estradzie, jakoteż cała publiczność, stojąc. Wzruszająca była chwila, kiedy za przykładem czcigodnego prezesa Kongresu

wszyscy zebrani padli na kolana, a nad ich głowami siedmiu arcypasterzy kraju znaczyło znak Krzyża św.

Kongres został zamknięty. Uczestnicy udali się do katedry na uroczyste „*Te Deum*“. Rzęsiście oświetlony kościół był przepełniony. Środek zajęły cechy ze sztandarami, obie nawy publiczność, stalle w presbyteryum dygnitarze, przed wielkim ołtarzem zasiedli Biskupi.

Po wystawieniu Najśw. Sakramentu zaintonował Arcybiskup Bilczewski „*Te Deum*“. W wielu oczach łzy błysły, kiedy Biskup trzy razy śpiewał: „*Salvum fac populum Tuum Domine*“ i kiedy Najświętszym Sakramentem błogosławił zebrane tłumy.

Potem Arcybiskup Bilczewski, klęcząc z innymi Biskupami u stóp ołtarza, ofiarował całe społeczeństwo polskie opiece Najśw. Panny Maryi, Królowej Korony Polskiej. W końcu wszyscy Arcypasterze, stanąwszy na stopniach ołtarza, pobłosławili jeszcze raz zebranych.

Wspaniały był widok, kiedy po skończonem nabożeństwie, powracali księża biskupi do zakrystyi. Siedmiu książąt Kościoła w złotych mitrach, wspartych na pastorałach, kroczyło poważnie wśród klęczącej kilkotysięcznej rzeszy, błogosławiąc jej nieustannie. Zaintonowano pieśń „Serdeczna Matko“, której melodya długo jeszcze rozbrzmiewała wśród starych murów katedry przemyskiej.

Wieczornymi pociągami zaczęli powracać uczestnicy kongresu do domów. Wszyscy opuszczali Przemyśl z otuchą w sercu, że chociaż może nie na wszystkich polach naszej pracy narodowej i katolickiej widać już wydatne owoce, to przecież będzie z czasem lepiej, bo wszędzie znać ruch i dążenie naprzód. Podniosły nastrój, który się objawił zaraz na pierwszem zebraniu, przetrwał przez cały czas i pozostawi niezatarte wspomnienie u wszystkich, którzy w nim brali udział.

Równocześnie z kongresem zamknięto i wystawę ruchomą wydawnictw katolickich urządzoną przez Tow. im Piotra Skargi, która obecnie będzie objeżdżać inne miasta prowincyonalne. Na wystawie, której techniczną stroną zajmowała się księgarnia Feliksa Westa z Brodów, były reprezentowane następujące polskie firmy: Gubrynowicz i Spółka, wydawnictwa: OO. Jezuitów,

Tow. pedagogicznego lwowskiego, Echa z Afryki, Prądu, Tow. im. Piotra Skargi, Sodalicyi Pań w Starej Wsi, Jadwigi z Łobzowa, Szczepkowskiego z Warszawy, księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, krakowskiej Spółki wydawniczej. Nadto wystawiono: kursa dla analfabetów systemu Promyka, dużo dat statystycznych sodalicyi maryańskich i Tow. Skargi. Pawilon, mieszczący wystawę, zdobiło 70 trójbarwnych reprodukcyi z dzieł malarzy polskich, wydawanych przez warszawską firmę „Malarstwo polskie". Ulotnych broszur, przeznaczonych dla ludu wiejskiego i miejskiego, oraz inteligencyi, sprzedano za 300 kor. Frekwencya osób, które zwiedziły wystawę wynosi około 2.500.

Sześć tygodni później odbyła się w pałacu arcybiskupim we Lwowie I. konferencya kilku księży Biskupów i kilku osób wybitnych mężów świeckich w celu naradzenia się nad przeprowadzeniem organizacyi katolickiej w kraju. Jest nadzieja, że ta sprawa, która jest pierwszorzędnym postulatem II. Kongresu Maryańskiego w Przemyślu, przy pomocy Bożej, przyjdzie do skutku.

DODATEK I.

KAZANIE J. E. ARCB. JÓZEFA TEODOROWICZA*.

Dzisiejsza ewangelia zawiera przypowieść Chrystusa Pana o człowieku, który idąc drogą jerychońską, napadnięty zostaje przez zbóje, poraniony, złupiony i porzucony. Przechodzą mimo niego jedni, oczy ich widzą go w okropnym stanie, ale serce milczy. Przychodzą i odchodzą, aż znalazł się Samarytanin. Przyszedł, obaczył, wzruszył się i przybliżył do zranionego, uczynił lekarski opatrunek ran, nalawszy w nie oliwy i wina i jeszcze potem zajmuje się jego nieszczęśliwym stanem.

Scenę żywo i z nadzwyczajną plastyką narysował Zbawiciel, ażeby zamiast suchej definicyi szkolnej dać w historycznym obrazie, przemawiającym odrazu, odpowiedź, w czem tkwi miłość zwrócona ku bliźnim.

Nie będziemy w kłopocie, ażeby tę scenę dzisiaj podaną przez ewangelię przystosować do wspaniałego obchodu maryańskiego. Wszakże potrzebujemy tylko ujrzeć w człowieku poranionym, ujrzeć nasze społeczeństwo, nasz kościół, naszą ojczyznę. Nie potrzebujem nawet symboliki. Krew za wiarę ściekała wszakże z ran ludu naszego, a nie pytać nam dziś, gdzie są rany, pytać raczej, gdzie ich niema; a w przechodzących mimo, to kapłanie to Lewicie, to samych znowu siebie, dopatrzmy się nauki dla nas i sądu o nas.

Myśmy to razem zranieni, a równocześnie powołani na lekarzy samarytańskich naszego biednego społeczeństwa i naszego kościoła.

---

* Kazanie to umieszczamy w dodatku, gdyż nadesłano nam ją później.

Rany dobywające się i krew ciekąca wołają na nas: nie oswajajcie się z tym stanem cierpienia, nie przechodźcie mimo mnie z okiem szklanem a sercem wyziębłem. Dotknijcie mnie miłością samarytańską, mówi społeczeństwo i ojczyzna, a zwolna z ran moich się uleczę i powstanę żywa. Myśmy właśnie tu się zjechali, by radzić nad naszą socyalną akcyą, podjętą w znaku miłości ku Maryi. Przybyliśmy z daleka i z bliska a tem samem stwierdziliśmy, że się chcemy podjąć posługi samarytańskiej dla naszego kraju, społeczeństwa, kościoła naszego. My chcemy lepiej się nauczyć, jak te posługi pełnić mamy.

Więc wpatrzmy się w scenę ewangieliczną i zróbmy ze sobą rachunek, gdzie jest nasze miejsce; bo albośmy Samarytaninami albo lewitami i kapłanami przechodzącymi obojętnie ponad zranione społeczeństwo. Uczmy się też, jakie to mają być czyny nasze Samarytańskie. A na znak naszej gotowości do Samarytańskiej obsługi Kościoła i ojczyzny budujmy nasze dyskusye i postanowienia wiecowe.

Gdzież i kiedyż Najmilsi wołać nam sposobniej o czyny, jeśli nie na wiecu katolickim, który na to wiecuje, aby swe postanowienia i rezolucye przetopić na czyny. Prawie, że to zbytek i luksus sięgać po dowody tutaj w takiem zebraniu i wykazywać, iż probierzem miłości jest czyn.

Ale myśmy zawsze tak skorzy do rozrzutności w słowach i uczuciach, że jednak przydatną a może potrzebną jest rzeczą przypomnieć, że i najpiękniejsze uchwały nasze to tylko zadatki czynów tak, jak piękne kwiaty zadatkiem są owocu.

I cały charakter chrześcijańskiej miłości tkwi właśnie w czynach. Nie będę wam tu przypominał już nawet słów św. Pawła o wierze, która bez uczynków martwa jest, nie będę sięgał po inne cytaty a tyle ich jest w Pismie Św., zawołam do was jeno dzisiaj: popatrzcie na obraz, a on wam da odpowiedź. Popatrzcie na Samarytanina i na tem wejrzeniu już poprzestać możecie.

Chrystus Pan właśnie na czynie Samarytańskim okazał charakter miłości, który tak wymownie sam za sobą przemawiał, że odrazu zwyciężył i uprzedzenia i ciemności w zmysłach tych, którzy Chrystusa słuchali. Spojrzeli na obraz i mieli

dosyć i zrozumieli odrazu czem jest miłość. Każde bowiem serce ludzkie musi odrazu się na to podpisać, czego ten obraz uczy. Prawo, które rządzi uczuciem i miłością, jest wszędzie jednakie, ono musi działać. Kto zdoła rwącemu strumieniowi przykazać, by nie toczył przed siebie żwiru i kamieni, by z brzegu się nie wylewał, by łąk nie użyźniał?

Kto wzniosłemu uczuciowi tamę postawi, by tylko w głębinach duszy krążyło, a nie rzucało swych ogni na świat, nie zapalało czynów?

A któreż z skłonności wzniosłych jest wznioślejsze, a z ognistszych ognistsze nad Chrystusową miłość?

Chcemy zaś wiedzieć, jak bardzo ona do czynów przynagla, to posłuchajmy zwierzenia św. Pawła, który obrał zasadę ogólną, ale dobył ją z własnego doświadczenia, kiedy powiedział: „iż miłość Chrystusa nas przynagla“, nawet gorący ognisty temperament Prawdy nie może jej dotrzymać kroku; jeszcze jest on jej za powolny i za mdły; jeszcze potrzebuje od niej docinku i ostrogi, ażeby szedł rychlej a działał pełniej.

Natura tej miłości zawsze jest w działaniu; ona nie może patrzeć obojętnie, gdy są zagrożone Chrystusowe interesa; posiada ten zmysł, którym odczuwa niebezpieczeństwa naprzód, nim się pokażą; jest w niej odwaga, by im mężnie stawić czoło; ma też w sobie niespożytość, która jej nie pozwoli zrazić się trudnościami i zniechęcić; ona wreszcie, obejmując wielkie rzeczy, zwraca baczną uwagę i na najdrobniejsze symptomata, które wskazują, gdzie są interesa Chrystusowe w grze, od czego potrzeba i kiedy zacząć i czego się uchwycić, w co uderzyć.

O najmilsi! stańmy przed obrazem miłosiernego Samarytanina i obojętnych przechodni, stańmy, upokorzmy się i uderzmy się w piersi. Ale jakże często wygoda i brak zrozumienia są powodem, że katolicy hołdują niebezpiecznej zasadzie: beati possidentes. My przecie mamy wiarę, wołają, i w imię tego skarbu już się dyspenzują od pracy nad jej rozszerzeniem i pogłębieniem. My mamy przecie zasady, wołają, i w imię ich już się rozgrzeszają od szczepienia tych zasad i rozszerzenia w życiu i czynach. Swoją zaś karygodną bierność, swoje wygodne samo-

lubstwo i egoizm podszywają pod szczytną zasadę, ale przez nich wypaczoną: godzenie się z wolą Bożą. Żadnej u nich inicyatywy, żadnego przemyślenia. Wrogi szańce budują dokoła, robią podsypy pod społeczeństwo chrześcijańskie, a katolicy milczą. Ba gdyby milczeli, oni spią. Jeszcze przecie pocieszają się tem: wrogie hasła odzywają się słabo, nie boimy się wroga, wszak nasze ideały tak szczytne. Wróg już się pokaże, zagraża a wtedy się woła: dopust Boży, wola Boża i liczy się na nadzwyczajne jakieś zdarzenia, na cuda Boże w historyi.

Wy leniwi i obojętni mówicie: Wola Boża, dopust Boży. Tym szczytnem hasłem i znakiem chrześcijańskiego posłuszeństwa chcecie przykrywać wasze sobkostwo, waszą opieszałość, wasze grzechy i zaniedbania.

Nie sądźcie wszakże, że się tego sztandaru zalęknę; owszem pochwycę go: Wręcz powiem, że jeśli jakie czyny mam na myśli toć przedewszystkiem te, które z woli Bożej z ducha Wiary płyną. Pójdę jeszcze dalej, — i powiem, że jest jedna miłość, która się wylewa w czyny zewnętrzne, a jest i miłość, która się cała stapia w czyn wewnętrzny; a raczej jest to jedna i ta sama miłość, która swą pracę czynną dzieli na dwie fazy, na dwa okresy, w pierwszym pracuje nad sobą i tu jej warstatem jest świątnica duszy przed światem szczelnie zamknięta, drugim zaś jest czyn zewnętrzny. Te dwa peryody nie kłócą się ze sobą; jeden pierwszy przygotowuje drugi jak to wyłożył prześlicznie Chrystus Pan w przypowieści o ziarnie, które wprzód musi obumrzeć w ciemnościach i głębinach ziemi, ażeby potem owoc wydać.

Jest tedy miłość i czekająca i działająca; i skryta i widoczna, lecz w tych swoich dwu znakach cała przepaść ją przedziela od obojętności, od samolubnych wymówek. Te zagradzają drogę wszelkiemu czynowi, mówiąc, że i tak na nic się nie zda, że w trudnych warunkach trzeba się z wolą Bożą pogodzić; miłość zaś prawdziwa, jeśli się kryje albo jeśli czeka, to tylko na to, by się tem lepiej do czynów przysposobić, by się tylko na tem czystszy i pełniejszy czyn zdobyć.

Jeśli więc przed złudzeniem niebezpiecznem tych, co nie chcą działać pod pokrywką pobożności wszystkich ostrzegam,

to znowu najgoręcej wszystkich zachęcam do takich czynów, które płyną z ducha modlitwy i pracy wewnętrznej. Tu nawet zwleczenie i czekanie wróci się z bogatym zyskiem późniejszej działalności.

O Bismarku powiedział jego dziejopisarz, że pomimo całej energii i gorączki działania jednak nie rwał się do czynu i czekał tak długo, aż usłyszał kroki Boże w historyi.

Czy to były kroki Boga w historyi, mybyśmy o tem coś powiedzieć umieli.

Ale bądźcobądź ten człowiek czynu umiał czekać, umiał iść przeciwko sobie samemu, przeciw palącej gorączce działania, umiał poświęcać i uśmiercać własne ambicye mniejsze, dla jednej ambicyi wielkiej. Podobnie i miłość umie czekać, ale czeka inaczej.

Jeśli nie spieszno do czynu, który oko ludzkie widzi, to dlatego iż chce wprzód przez czyn wewnętrzny lepiej się przysposobić! Chce wprzód wypalić w sobie, naturalną, ludzką niecierpliwą gorączkę, ubić przedwczesną chętkę popisania się działaniem, walkę wypowiedzieć samolubstwu, które się w intencyach kryje, chce słowem jednem ułożyć swą duszę do czynu zbożnego. To nie czekanie bierne, to tylko zamiana energii, którą miłość wprzód zwraca przeciw sobie i uśmierca swoje ja, by już w intencyi i przygotowaniu do czynu żył Chrystus.

Jakże wysoko wspina się taka dusza.

Już w niej nieomal nie słychać głosu ciała i krwi i już w grób ułożyła, co światowe i ziemskie, już tylko podnosi się ku swemu oblubieńcowi, by z jego ust usłyszeć słowa podobne, jakie wyrzekł do swojego ucznia:

„Błogosławionyś..... gdyż ciało i krew nie objawiły tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech“ (Św. Mat. R. XVI. w. 17).

Jakże taka śmierć przysposabia do pełnego życia; taka czystość i takie wyrzeczenie do czynów czystych, a silnych jak miłość. Taka zwłoka w czynie, która wypływa z mocowań się wewnętrznych i z oczyszczenia duszy, jest jakoby przyczajeniem się miłości do tem pewniejszego skoku duszy w czyn doskonały i działalność doskonałą.

A właśnie dalsza nauka, jaką nam daje dzisiejsza Ewangelia, dotyczy czynów skończonych i pełnych.

W Przypowieści o Samarytaninie uderza nas mnóstwo prawie drobiazgowych szczegółów; jest to istna mozaika drobnych aktów Samarytanina, który najpierw opatruje chorego rany, potem wlewa w nie oliwę i wino, potem sadza go na bydlę, potem wiedzie do gospody, a jeszcze potem z gospodarzem się zmawia i obiecuje powrócić.

A jednak te drobne czyny jakby wiązanka, paciorek na sznureczku, jakby drobne kamyczki w mozaikowym obrazie, są ujęte w jeden pełny czyn. Gdyby się zerwała jedna pacioreczka, porozsypywałyby się inne. Gdyby zabrakło jednego kamyczka, nie mielibyśmy pełnego i całego obrazu. Chrystus Pan przemyślnie podobierał te szczególiki i włożył je z takim wielkim realizmem w obraz swój, ażeby i przez to zrzeszenie faktów, dać nam jeszcze osobno naukę o potrzebie pełnego i skończonego czynu miłości, bo i patrzcie:

Gdyby Samarytanin zawiązał był tylko rany chorego, byłby to niezawodnie już czyn miłości, ale nieskuteczny; bo powściągnąłby tylko upływ krwi, ale nie leczyłby pobitego, Samarytanin dał nadto oliwę i wino. Był to niezawodnie znowu czyn miłości. Ale gdyby na tem poprzestał raniony, umarłby z wyczerpania i głodu. Samarytanin zrobił coś więcej, bo włożył go na bydlę swoje, i wprowadził do gospody. Gdyby i na tem przystanął, zrobiłby wiele, ale jeszcze za mało, bo gospodarz wyrzuciłby obdartego, nie mającego czem zapłacić. Więc w tym szeregu posług, z których każda jest tak celowo dobrana do potrzeb chorego, kładzie Samarytanin ostatnią, będącą uwieńczeniem jego miłości: a nazajutrz wyjął dwa grosze, dał gospodarzowi i rzekł: Miej staranie o nim, a cokolwiek nadzwyż wydasz, ja gdy się wrócę oddam tobie.

Zapytacie mnie, o jakie czyny mamy się starać, o jakich czynach radzić na wiecu naszym? Odpowiem na to: Uczcie się z przypowieści o Samarytaninie wybierać czyny celowe, dostrojone do najbardziej piekących potrzeb społeczeństwa, a następnie czyny skuteczne.

Wybierajcie czyny celowe, a nie kierujcie waszej działalności na chybił trafił. Patrzcie, gdzie najniebezpieczniejsza rana

i gdzie najcięższa choroba. Gdzie społeczeństwo i Kościół najbardziej ubity i zraniony, skoroście poznali, poszlijcie w te miejsca czyny wasze dokonywane z uporem miłości, która nie spocznie, aż póki w czyny się nie wykona i nie wypełni. I podług tego wysokiego ideału sądźmy samych siebie; naszą całą działalność. Jakże wtedy będziemy powściągliwi w naszym optymizmie, a nawet nieraz w naszych słowach. Bo jakżeśmy skorzy nieraz do tego, by zachwalać nasze małe kramiki działalności katolickiej. Towar może dobry, ale tani, a my mówimy, że sorta najlepsza, wmawiamy w siebie, wmawiamy i w drugich.

Rozumiem naszą pokusę; a zresztą nawet i potrzebę: bo wszakże potrzeba nam podzielić się wzajemnie swoją pracą, by się i uczyć i zachęcać. Tylko nie łudźmy siebie, że to bardzo wiele, a już najmniej przynośmy społeczeństwu złudzenie, że to jest wszystko, złudzenie, za którem idzie zazwyczaj rozczarowanie i zniechęcenie do nowych wysiłków. Jeszcześmy się nie upocili do znoju, jeszcze nie wyczerpali do krwi; jeszcześmy grosza w ofiarności nie wyrzucili tyle, ile go wydać potrzeba.

Gdybyśmy mieli oczy samarytańskie, ujrzelibyśmy to samo; tyle tylko byłoby uznania, ile go trzeba, by się do nowych czynów zachęcić, ile potrzeba, by w sprawiedliwości owoce dobre rozsądzić.

II.

Staliśmy przed obrazem Samarytanina i poznaliśmy charakter chrześcijańskiej miłości. Wewnętrzną jest ona razem i czynną w działalności, przemyślną, a w wykonaniu skończoną. Oto są znamiona wszelkiej katolickiej akcyi.

W Samarytaninie wszakże widzim tylko uczynek jednostki; lecz ten jest już temsamem typem dla działalności zbiorowej, o jaką tutaj na wiecu nam przedewszystkiem chodzi.

Więc już sami rozwińmy w sobie i rozszerzmy miłość samarytańską na naszą działalność społeczną i publiczną. Kanwą zaś dla tej nauki niechaj będą słowa św. Pawła o różnych powołaniach Ducha św. Św. Paweł naucza o różnych powołaniach Ducha św.

„A każdemu bywa dane ukazanie ducha ku pożytkowi. Jednemu przez ducha bywa dana mowa mądrości, a drugiemu

mowa umiejętności, według tegoż ducha: innemu wiara w tymże duchu, drugiemu łaska uzdrawiania w tymże duchu. Drugiemu czynienie cudów, drugiemu proroctwo, drugiemu rozeznanie duchów, innemu rozmaitości języków, a drugiemu tłumaczenie mów. A to wszystko sprawnie jeden a tenże Duch, udzielając z osobna każdemu jako chce. Albowiem jako ciało jedno jest, a członków ma wiele, a wszystkie członki ciała choć ich wiele jest, wszakże są jednem ciałem: takżeć i Chrystus".

Duch św. w każde serce osobną skrę wkłada, osobną barwą je zaprawia, a wszystkie te promyki świecące i grzejące wkłada po jednemu niby świece w lichtarze, w różne posterunki społeczne. Z tych świateł razem zebranych ma się rozgorzeć myśl Chrystusowa, ma zrodzić czyn chrześciański.

Jak śliczne to pojęcie obsługi chrzesciańskiej społeczeństwa przez samego Ducha św., działającego w darach dawanych ludziom. Właśnie różnorodność i różnolitość woła o różnorodność i różnolitość czynów, które dopiero są budulcem organizmu ciała Chrystusowego i królestwa Bożego.

Miłość zaś Chrystusowa niech będzie i sztandarem i znakiem i natchnieniem naszej wspólnej działalności.

W duszy narodu jest zawsze wielka wrażliwość na to hasło Chrystusowe. I nieraz, kiedy inne hasła niezdolne nas skupić, to jedno obudzone i rozbudzone dokonać było zdolne cudów zjednoczenia. Gdy inne hasła przygrywają choć dobre i zbożne, kroczymy jakby rozpierzchłe wojsko maroderów; bez porządku, z wyrywaniem się niewczesnem jednych, z włóczęgą na tyłach drugich. Ale dusza nasza jednak tak Chrystusem jest zaprawiona pod wpływem pracy wieków, że gdy On przemówi, jeszcze się zespoli i w karne szeregi, w karne wojsko przemieni. Dlatego cieszę się, widząc tutaj tak liczne, katolickie organizacye, cieszę się nadzieją, że i te będą się mnożyć i na duchu tężeć. Cieszę się, bo wiem, że w miarę ich rozrostu budzić się wśród nich będzie ów święty płomień miłości, który wytrawia lenistwo, egoizm i waśnie, a na ołtarzu wspólnym wszystkie serca zapala ku wspólnej pracy i wspólnemu poświęceniu.

Cieszę się też, bo wiem, że u nas rozum pod wpływem miłości i czynów z niej idących, jest jak oko zdrowe, które dobrze widzi. Izajasz prorok powiada: „Gdy wylejesz łaknącemu duszę twoją, a duszę utrapioną nasycisz, wznijdzie w ciemności światłość twoja, a ciemności twoje będą jako południe“ (Izajasz R. 58. w. 10).

Biorę na przykład tego, co powiedziałem, świetlaną chwilę z naszej przeszłości, która jest z najświeższej naszej pamięci: Grunwald.

Wiem, że tkwi pokusa w powoływaniu się nawet na minioną przeszłość. Zbyt skorzyśmy bowiem do tego, by stroić nasze ubóstwo bogactwem przeszłości i mieć to złudzenie, żeśmy przez to samo z długów wobec niej skwitowali, skorośmy szaty jej odświętne na się włożyli. Lecz idziem po naukę do niej, jeśli pytamy, co z niej wziąć nam w nasze dzisiejsze życie i w nasze dzisiejsze programy. Wtedy jest inaczej: wówczas historya nauczycielką jest i kierowniczką naszą.

I właśnie teraz chwila po temu, ażeby z uroczystości Grunwaldzkiej wyprowadzić wnioski praktyczne.

Jesteśmy jeszcze pod ciepłem wrażeniem jednego wielkiego uniesienia narodu całego, jednego potężnego nastroju, który obchód Grunwaldzki wywołał. Po chwilach takich uniesień duszy i serca dopiero winna się zacząć analiza spokojna i krytyczna, która strzeże wielkie przypomnienia, by nie skonały wraz z wzniesionymi pomnikami i wygłoszonemi mowami. Analiza ta jest „arką przymierza“ między dawnymi a nowymi czasy. Stawia chwile minione za model żywy i nie daje im obsiąść kurzem i pyłem zapomnienia.

Mówiłem wam, najmilsi, o czynie chrześcijańskim, a gdzież mam szukać piękniejszego zespołu chrześcijańskiej kultury i czynu, jeśli nie pod Grunwaldem. I oto w Grunwaldzie i w epoce Grunwaldzkiej, która jest kolebką polskiej kultury i najbogatszym jej posiewem, widzimy wpływ nadprzyrodonej miłości i chrześcijańskiej kultury na nasze czyny.

Epoka Grunwaldu, to epoka Świętych, którzy niby chórem otaczają Świętą Królowę. Jej chrześciańskie myśli, Jej apostolstwo zbiega się razem z planami politycznymi.

Chce ona nawrócić Litwę, bo Litwa pogańska, ale Apostolstwo Litwy jest zarazem najdonioślejszym aktem politycznym i narodowym. Idee Królowej wsączyły się w serce jej małżonka, pod Grunwaldem wschodził posiew. Wielkie zwycięstwo Grunwaldzkie, które staje się węzłem przyszłości narodowej, jest zarazem wielkiem zwycięstwem Chrystusowych idei. Powiedziałem powyżej, że w duszy naszego narodu jest zawsze wrażliwość na to, co dotyczy Chrystusa; interesa zaś Chrystusowe stają się najskuteczniejszym kitem naszym.

W Grunwaldzkiej epoce znajdujemy pierwsze urobienie się w wielkim dziejowym procesie duszy narodowej na model Chrystusa.

I doprawdy nie wiedzieć, co bardziej zwyciężyło pod Grunwaldem, czy nagi miecz, czy też duch tchnięty z serca św. Królowej i całego zastępu świętych w polskie społeczeństwo. Oboje zwyciężało. Wielki duch narodowy i chrześciański czerpał jak z krynicy, z kultury chrześciańskiej duszy. A ta znów kultura nie zamknęła się w samej modlitwie, ale parła do czynów śmiałych a dużych. Oto powiązanie prześliczne pierwiastku nadprzyrodzonego i działalności i czynu.

Pod Grunwaldem się też pokazało, że zresztą skłonni do niekarności, potrafimy być zjednoczeni.

Czy to nie wzór, czy to nie model dla nas, czy to nie potwierdzenie przez samą historyę prawd wygłoszonych i dla mnie i dla Was. Czy to nie nauka, że tylko czyny chrześcijańskie stają się też czynami najbardziej narodowymi, a gdybyśmy poszli w dalsze dzieje, znaleźlibyśmy, że wszędzie tam, gdzie się rodzi jakaś wielka i podniosła chwila narodowa, dzwięczy też grunwaldzka nuta zespołu pierwiastku nadprzyrodzonego i czynu. Jak muzyk motyw znanej pieśni potrafi odnaleść w każdym kawałku muzycznym, tak historyk polski, który ma ucho muzyczne, chrześcijańskie, odnajdzie ów motyw grunwaldzki pod Wiedniem czy pod Częstochową, czy nawet w mniej rozgłośnych, ale w żywotnych chwilach.

Co więcej powiem, że ten motyw duchowy pożenienia wiary i czynu jest jak motyw pieśni narodowej, narodowego

hymnu, w którym też i charakter najcenniejszy narodu się przebija.

Więc chwyćmy motyw i w ton pieśń powszednią dzisiejszej chwili zakręćmy ją, osądźmy ją, niechaj się w niej stanie powtarzaną zwrotką, przewodnim akordem i tonem tem bardziej, że chwila dzisiejsza choćby w miniaturze potrzebuje tych samych posiewów, które się złożyły na potęgę grunwaldzkiej epoki, potrzebuje tej samej spójni, która była główną podstawą ówczesnego zwycięstwa.

* * *

Co jednak jest wspólnego między hasłami Grunwaldu, a hasłami dzisiejszej chwili?

Przedewszystkiem tu i tam chodziło o zwycięstwo chrześcijańskiej i polskiej kultury. Wtedy chciano ją zdusić w kolebce, dzisiaj zamierzają się na nią już dojrzałą, już wiekowemi dziejami i cierpieniem wzmocnioną. A jak wtedy tak i dziś chodzi o hasło: zginąć albo żyć. Boć już się rozpętuje dziś walka o Chrystusa żyjącego w narodzie, o spuściznę jego i duchowe życie nasze. Nie łudźmy się, że o wiarę naszą zastawiać się nam nie potrzeba, że możemy spać bezpiecznie. Czy nie widzimy chmur nadciągających na nas coraz to czarniejszych, coraz żałobniejszych, czy nie słyszym daleki może jeszcze i głuchy, ale dość wyraźny pomruk nadciągającej burzy.

Za kordonem szerzy się prześladowanie kościoła i narodowe straszliwiej i srożej niźli w epokach najcięższego ucisku. Kiedy zaś dawniej w chwilach ciężkich rozumieli wszyscy łączność interesu religijnego i narodowego, to dziś nam przybywa wróg wewnętrzny, który tam w Królestwie plwa i lży chrystyanizm i Chrystusa, obałamuca młodzież i poczyna zatruwać zdrowe dotąd serce ludu.

A że ta propaganda przeciska się i do nas, natośmy mieli dowody w smutnych ostatnich zajściach wśród naszej młodzieży.

Nawet literatury naszej, która była skarbnicą najczystszych i najdroższych ideałów, nie oszczędza duch rozkładu. Bogu dzięki, nie skaził jej jeszcze, ale już podminowywać poczyna.

Jak więc pod Grunwaldem tak i dzisiaj hasłem naszej pracy niechże będzie walka o naszą chrześcijańską i narodową kulturę. Nie szczędźmy w tej walce ofiar. Jeśliby nawet nas nie stać było, by pierwszą podnietą do walki była miłość, to przynajmniej niechaj nią będzie obawa przed spustoszeniem nienawiści. Bo to nienawiść Imienia Chrystusowego, która godzi w naszą kulturę, w naszą młodzież, i w nasz lud; to nienawiść, która popularyzuje w broszurach i książkach złą i przewrotną naukę; to nienawiść, która się podstępnie skrada i przemysłem rafinowanym godzi w nasze ideały.

Jak więc pod Grunwaldem przewidujący zmysł chrześciański umiał odgadnąć wroga chrześciańskiej kultury nawet pod pancerzem Krzyżackim, tak i my dziś zrozumiejmy i poznajmy, że nie należy niedoceniać i lekceważyć już dzisiaj licznych symptonów już to ukrytego już to otwartego wroga naszej kultury.

Jak pod Grunwaldem, tak i dzisiaj, interesa kultury chrześcijańskiej są te same, co i kultury narodowej, boć i u nas dzisiaj, czy w wychowaniu czy literaturze tam, gdzie biorą górę pierwiastki niereligijne, tam też zaraz się zatraca i duch polski i zdrowy zmysł narodowy.

* * *

Oto program z przeszłości, co się staje programem walki i pracy na dziś i na jutro. Do nas tylko należy program taki przemyśleć i do dzisiejszych naszych potrzeb przystosować. Niechże przedewszystkiem do czynów chrześciańskiej kultury, wliczy się zaczynieniem, pierwiastkiem duchowych serc naszej młodzieży. Nieraz do tego prowadzi droga przez pomoc jej materyalną. Nieprzyjaciele chrześciaństwa przemyślniejsi tu są od nas. Jak umieją nieraz w sidła swoje uchwycić niebacznego młodzieńca, czy dając mu stanowisko czy inną pomoc. Gdzież u nas podobne organizacye pomocy dla naszej młodzieży. Czy dbamy, pytam dalej dla naszej młodzieży o ogniska duchowe, których korzeniem religijne i narodowe ideały? Czy starsi w narodzie myślą dosyć o tem, ażeby swoją spuściznę przez żywe słowo, przez wymianę myśli, przez zetknięcie się przekazywać młodzieży? Bolejemy nad tem, że młodzież idzie w złe

ręce i truje się w ogniskach zepsutych; ale co my czynimy, by temu przeciwdziałać? Czy dbamy wreszcie, ażeby nasze życie społeczne, publiczne i polityczne wyrażało zawsze te ideały, które radzibyśmy jako przewodnie przekazać naszej młodzieży?

Jeśli my w życiu praktycznem będziemy tylko czcili sukces, to jakim prawem będziemy się mogli domagać od naszej młodzieży, by się wyrzekała ziemskich korzyści dla górnego ideału? Jeśli w ludziach będziemy popierać spryt i zręczność więcej, niż zasługę i cnotę, to na co zdadzą się nasze wzywania młodzieży, by uczciwość i zasady stawiała przed wszystkiem innem. Pamiętajmy więc, że nasze życie publiczne (gdyż tu mówię o zbiorowem życiu i zbiorowej pracy) jest poniewolną szkodą dla pokolenia młodego. Pamiętajmy, że przykład z góry czyni ją albo szkołą moralnego zdrowia albo też cynizmu i skażenia zasad.

Zaczyńmy chrześcijańską kulturą lud nasz.

On ją ma, ale my musimy mu pomódz do jej obrony i do jej rozwinięcia i do włożenia jej w nowy ustrój jego życia społecznego i politycznego. Ile tu czynów zaniedbania nie wyrzuca nam sumienie nasze?

Jakże wiele czynów samarytańskich zabrakło w powadze społecznej naszego ludu? Zamiast całego szeregu niezbędnych czynów samarytańskich, poprzestawało się nieraz tylko na jednym i to najtańszym. Oddawało się lud drogą umowy w ręce innych. Ot i to wszystko.

Nawróćmy nasze zaniedbania, nie przez pośredników, ale my sami okażmy temu ludowi serce i miłość, i opaszmy go czynami samarytańskiej troskliwości. W końcu skupmy się wszyscy pod Chrystusowym sztandarem dla obrony naszej duchowej kultury. Zatknijmy ten sztandar i w życie nasze domowe i w życie społeczne, ale też i w życie nasze polityczne.

Powiedziałem przed chwilą, że życie nasze polityczne jest szkołą naszej młodzieży; teraz dopowiem, że jest też i szkołą dla naszego ludu.

Nie wolno nam w imię jakichkolwiek politycznych kombinacyi przed oczyma ludu łamać prawa, tłumacząc sobie i wmawiając w innych, iż to chodzi tylko o drobnostki. Bo co dla

nas wydaje się być drobnostką, to nie jest drobnostką dla ludu, Dla niego paragraf i prawo jest wyrazem i znakiem autorytetu, a stąd i wyrazem woli Bożej i znakiem religii. Nauczony przez nas obchodzić czy łamać prawo, w jednem lud ten albo się nami zgorszy i nas odtrąci, albo też pójdzie za naszym przykładem, lecz będzie je już łamał nie w jednem, ale we wszystkiem.

A za złamaniem prawa nieraz pójdzie w jego duszy w tropy i zachwianie się religii. Bo on na szczęście nie rozróżnia pomiędzy etyką prywatną a etyką publiczną; nie rozróżnia też między moralnością niezależną a zależną.

U niego jedno jest prawo, jeden zakon, przykazania i jeden twórca tego prawa, Bóg. Kto w jego duszy podważył prawo, temsamem podważył i tego, który w sumieniu ludu z tem prawem jest związany, to jest Boga. Więc wielkim czy małym powtarzajmy za Matatiaszem: „Niech nam Bóg będzie miłościw, nie jest nam pożyteczno odstąpić zakonu, i sprawiedliwości Bożej". (Ks. Machab. R. 2. w. 21).

W końcu zespólmy wszystkie siły ku obronie interesów Chrystusowych i z nimi związanych interesów narodowych.

Jeśli my tego nie uczynim, to uczynią to za nas inni; uczynią to wszakże bez nas, a bodaj czy i nie przeciw nam. Powstaną wśród nas i dokoła nas związki polityczne czy socyalne czy kulturalne, w których nie kultura chrześcijańska, ale chwilowa konstelacya, rachunek, chwilowa korzyść kastowa czy partyjna rozstrzyga o wszystkiem i sprzymierzy się choćby, a może najchętniej, z wrogiem chrystyanizmu. I gdy my się kłócić i srorzyć będziemy, takie związki zwykle solidarne narzucą się nam, opanują nas, zmuszą, byśmy tam szli, gdzie nie chcemy i gdzieśmy iść nie powinni.

Dziś w Austryi chmury czarne gromadzą się nad naszemi głowami. Walka ochrzczona nazwą walki kulturnej wprawdzie nie jest otwartą, ale jest przygotowywaną. Projekta wymierzone przeciw chrześcijańskiemu małżeństwu, przeciw szkole, przeciw klerowi i Kościołowi, tylko czekają na sposobną chwilę. Biada nam, gdy nas ta chwila zaskoczy nieprzygotowanych i niezespolonych. Zrzeszajmy się około naszych najdroższych haseł już dzisiaj, uprzedzając wypadki.

P. Marszałek w pozdrowieniu Kongresu wypowiedział imieniem Sejmu wspaniałe słowa, które są równocześnie i publicznem wyznaniem sztandaru Chrystusowego i Jego Kościoła i zapewnieniem, iż Sejm przy tym sztandarze stać i jego bronić będzie. Wdzięczni jesteśmy bardzo za te słowa tak krzepiące, znajdą one niewątpliwie echo i w naszej wiedeńskiej reprezentacyi, lecz i tu w kraju i tam we Wiedniu wzmocnijmy jeszcze te słowa przez pokazanie silnych i zwartych szeregów katolickiego obozu i te szeregi i te hasła, pod któremi one stoją, będą dla naszych reprezentacyj politycznych siłą i pomocą.

Silna i zwarta katolicka opinia w kraju będzie strzegła nasze reprezentacye od pokusy wchodzenia w niepewne sojusze, w których religia może być narażona, albowiem niedość żywego i energicznego bronienia interesów Chrystusowych.

I co Pismo św. mówi o Judaszu Machabejczyku, to się wonczas da przystosować do tak zrzeszonego obozu Chrystusowego. „I tak odegnani są nieprzyjaciele ich dla bojaźni jego, a wszyscy sprawce nieprawości byli zatrwożeni, i szczęściło się wybawienie w ręce jego“ (Ks. I. Machab. Roz. 3. w. 6).

Oto zarysy naszego zbiorowego i publicznego programu samarytańskiej działalności i miłości. U końca tej mojej nauki powtarzam wołanie do was wszystkich raz jeszcze, o samarytańską miłość.

Niechże więc zbudzą się wśród nas czyny samarytańskie. Niechże miłość przetwarza nasze zimne, samolubne serca na serca samarytańskie. „Miłości ciebie przyzywam, ty bądź tych czynów rodzicielką, stroicielką, rzeźbiarką, ty ich natchnieniem, ty ich pełnością, ty ich wytrwaniem, ty nad potęgą piekieł zwycięska“.

Pozostaje nam tylko jedno jeszcze. Pozostaje nam modlitwa o błogosławieństwo na prace wiecowe i o wytrwałość w powziętych przedsięwzięciach. Oddajmy też zamysły nasze i postanowienia dobre opiece Tej, której miłość i imię stały się wiecu tego i treścią i osią.

Otośmy tu przybyli, Najświętsza Matko, ze siebie ubodzy, ale miłością Twoją, ale nadzieją w Tobie położoną bogaci.

Tuśmy przybyli, niosąc mimo naszych wszystkich ułomności i słabości niezmienną ufność w Tobie.

Słabiśmy, błądzimy, upadamy i zaniedbujemy niejedno, ale jednak mamy szczerą i prawdziwą chęć służenia Tobie o Pani! Ty, któraś w Kanie Galilejskiej prosiła o cud przemiany wody we wino, uproś nam teraz przemianę dla naszych serc, by je miękkie i miałkie niby zaprawą starego wina rycerskim duchem Syn Twój zaprawił. Nie dziw się też Pani naszej nędzy i naszym niedostatkom. Zbyt wiele spiknęło się i krzyżów i ucisków, a myśmy nazbyt słabi. Raczej spraw, o Pani, by nasza nędza, wołająca do Ciebie o pomoc, Ciebie, a przez Ciebie Chrystusa chwaliła. Przez ten Kongres odnawiamy się w wiekowej i tradycyjnej czci ku Tobie, ale wiemy, że odnowisz nas przez tę cześć i miłość i łaskę swą na życie nowe i życie obfitsze, a pomnij Pani także o tych tutaj, dzisiaj, którym ucisk zamyka usta i zabrania z nami hołd Tobie składać. Prawieby brała pokusa rzec Tobie, o Pani, że już za wiele krzyżów, za wiele ucisków. Z chwilą, gdy się zdawało, że one łamią się i umniejszają, one jeszcze potężnieją i olbrzymieją.

Ale odpychamy precz od siebie niebezpieczną pokusę zwątpienia i wołamy z ufnością, iż Syn Twój zna miarę krzyża i widzi świetlane drogi, które zamierza mimo, iż nam pociemniało i poczerniało w oczach.

Ale Ciebie Pani prosim, cuć na duchu, krzep na siłach, trzymaj mocno zwątlałe ręce przy Twoim sztandarze. Oto prośba nasze i błaganie nasze!

My wszyscy oddajem Ci się, o Pani, na nowo na Twoje sługi wierne i chętne. Złącz więc nas i złączaj zawsze na nowo pomimo wszystkie rozdziały, abyśmy jedno byli we wierze i miłości, jedną cząstką Chrysłusowego ciała, jednem duchowem Królestwem Twojem, zjednoczeni wnętrznie i narodowo przez kit i siłę nadprzyrodzonej miłości. Amen.

DODATEK II.

REZOLUCYE

uchwalone na drugim Kongresie Maryańskim polskim i wiecu stowarzyszeń katolickich, polskich w Przemyślu 26—28 sierpnia r. 1911.

I. *O obowiązkach względem Ojca św.* (str. 22).

II. *O niebezpieczeństwach grożących obecnie społeczeństwu polskiemu pod względem wiary i obyczaju w ogólności* (str. 58).

III. *O powstrzymaniu pieniactwa i pijaństwa* (str. 70).

IV. *O zapobieżeniu pornografii* (str. 79 - 80).

V. *O wychowaniu religijno-moralnem domowem i szkolnem.*

a) *w ogólności* (str. 89).

b) *co do wychowania religijno-moralnego w szkołach średnich* (str. 89).

c) *co do nauczania dzieci katolickich w szkole ludowej przez żydów i żydówki* (str. 81).

VI. *O kwestyi robotniczej* (str. 153—154).

VII. *O położeniu mieszczaństwa i drobnych przemysłowców* (str. 155).

VIII. *O Sodalicyach Maryańskich* (str. 185—186).

IX. *O stowarzyszeniach młodzieży rękodzielniczej i robotniczej* (str. 203—204).

X. *O organizacyi opieki nad ubogimi* (str. 207).

XI. *O brakach w akcyi miłosierdzia chrześcijańskiego* (str. 214).

XII. *O udziale Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w pracy społecznej* (str. 224).

XIII. *O zamykaniu szynków* (str. 227).

XIV. *O popieraniu zakładów dla zaniedbanych chłopców (także zakładu X. Bron. Markiewicza w Miejscu Piastowem), jakoteż ochronek dla sierót i małych dzieci* (str. 227).

XV. *O organizacyi Kółek rolniczych i składzie towarowym* (str. 228).

XVI. *O zakładaniu spółek oszczędności systemu Raiffeisena i innych spółek rolniczych* (str. 228).

XVII. *O zorganizowaniu młodzieży rękodzielniczej i majstrów* (str. 234).

XVIII. *O wychodźtwie za robotą* (str. 245).

XIX. *O pracy nad służącemi i opiece nad młodemi kobietami (o misyi kolejowej* (str. 259 i 266).

XX. *O przyczynach niedomagania akcyi katolicko-społecznej i o środkach zaradczych* (str. 270).

XXI. *O Unii katolickiej w Austryi* (str. 279).

XXII. *O Towarzystwie Piotra Skargi* (str. 283).

XXIII. *O pracy katolickiej nad rozszerzeniem oświaty ludowej* (str. 288—289).

XXIV. *O Towarzystwie Oświaty ludowej* (str. 296).

XXV. *O zakładaniu Sodalicyi maryańskich wśród słuchaczek uniwersytetów* (str. 313).

XXVI. *O założeniu domów akademickich, katolickich we Lwowie i Krakowie* (str. 314).

XXVII. *O kółkach Ziemianek* (str. 333).

XXVIII. *O pracy społecznej kobiet katolickich w miastach* (str. 348).

XXIX. *Rezolucya w sprawie J. E. Kardynała Puzyny* (str. 353).

SPIS RZECZY.

Strona

Przygotowanie Kongresu i wiecu stowarzyszeń i organizacyj katolickich polskich 1

Program drugiego Kongresu Maryańskiego i zarazem wiecu stowarzyszeń katolickich polskich . . . 5

Sobota po południu.
(Dzień 26. sierpnia).

Otwarcie Kongresu 10

Przemowa J. E. Biskupa Pelczara 12

Wybór Prezydyum Kongresu 22

„ J. E. Marszałka kraju Stan. hr. Badeniego . 23

Dalsze mowy powitalne 25

Niedziela przed południem.
(Dzień 27. sierpnia).

Nabożeństwo ranne 34

Kazanie J. E. Arcybiskupa Dra Józefa Bilczewskiego . 34

Suma 43

Procesya 43

Niedziela po południu.

Referat J. E. Stanisława hr. Tarnowskiego n. t.: „Jakie niebezpieczeństwa grożą obecnie społeczeństwu polskiemu pod względem wiary i jak im zapobiedz“ 44

Koreferat p. posła Dra Stanisława Białego n. t. „O powstrzymaniu pijaństwa i pieniactwa“ . . . 58

Koreferat p. Adama Konopki n. t. „O zapobieżeniu pornografii“ 71

Dyskusya 81

Strona

Referat p. Antoniego Kościńskiego n. t. „Jakich zasad należy się trzymać w wychowaniu domowem i szkolnem pod względem religijno-moralnym i jakich wad unikać 81
Koreferat p. Dra Kazimierza Krotowskiego n. t. „O wychowaniu religijno-moralnem w szkołach średnich“ 89
Koreferat p. Jadwigi hr. Łubieńskiej n. t. „O religijno-moralnem wychowaniu dziewcząt“ 110
Dyskusya 115
Referat p. Teodora Jeske-Choińskiego n. t. „O zgubnych skutkach nowoczesnej dekadenckiej literatury“ . 122
Przemówienie Biskupa Nowaka 127
Zamknięcie posiedzenia 128
Tegoż dnia: Posiedzenie sekcyi robotniczej w sali Gwiazdy 128
Referat ks. Dra. prfa. Szmyda n. t. „Kwestya robotnicza w dzisiejszej dobie“ 129
Dyskusya 153
Zebranie samoistnych kupców i przemysłowców chrześcijańskich. 155

Poniedziałek przed południem.

(Dzień 28. sierpnia).

Przebieg obrad sekcyi „Sodalicyj Maryańskich“ . . 156
Przemówienie ks. Bratkowskiego T. J. 156
Referat ks. Jana Roztworowskiego T. J. n. t. „Pogląd na stan obecny Sodalicyj Maryańskich w Galicyi i na warunki ich rozwoju w przyszłości“ . . . 161
Dyskusya 192
Przebieg obrad sekcyi społecznej w sali Sokoła . . 192
Referat ks. Kuznowicza T. J. n. t. „Obecny stan polsko-katolickich stowarzyszeń młodzieży rękodzielniczej i robotniczej w Galicyi“ 193
Referat p. Dra Stanisława Angermana n. t. „Krótki rys o potrzebie organizacyi opieki nad ubogimi“ . . 204
Referat p. Dra Bronisława Olearskiego n. t. „Braki w akcyi miłosierdzia chrześciańskiego“ 208

Strona

Referat p. Bartynowskiego z Krakowa n. t. „Towarzystwo św. Wincentego à Paulo czynnikiem w pracy społecznej“ 215
Dyskusya 224
Przemówienie Biskupa Fischera 224
Wybór Rady dyecezalnej Bractwa Królowej Korony Polskiej i połączonego z niem Związku katolicko-społecznego 246
Przebieg obrad sekcyi stowarzyszeń opieki nad służącemi i nad opuszczonemi dziewczętami jakoteż i stowarzyszenia „Ochrony kobiet“ w sali Domu robotniczego 247
Referat ks. scholastyka Józefa Stachyraka n. t. „O potrzebie opieki nad sługami“ 247
Referat dodatkowy ks. Stachyraka n. t. „Opieka Służebnic Serca Jezusowego nad służącemi“ . . . 251
Koreferat p. Rychłowskiej n. t. „O pracy nad służącemi w Krakowie“ . . . . . .
Referat p. Czapelskiej n. t. „O opiece nad młodemi kobietami“ . . . . . .
Ogólne zebranie w „ujeżdżalni wojskowej“ o godz. 10½ 266
Referat p. Dra. prfa. Włodzimierza Czerkawskiego n. t. „Przyczyny niedomagania akcyi katolicko-społecznej i środki zaradcze“ 266
Referat księcia Pawła Sapiehy n. t. „O unii katolickiej w Austryi“ 271
Dyskusya 279
Telegram do Ojca św. 281

Poniedziałek po południu.

Przebieg obrad sekcyi stowarzyszenia im. ks. Piotra Skargi, Tow. katolickiej Oswiaty ludowej, katolickich Związków młodzieży akademickiej w sali Gwiazdy 283
Referat p. Dra. Henryka hr. Badeniego n. t. „O Towarzystwie Piotra Skargi“ i rezolucye . . . 283
Referat p. insp. Władysława Rellingera n. t. „O potrzebie, ruchach i środkach pracy katolickiej nad rozszerzeniem oświaty ludowej“ 283

Strona

Referat p. Dra Kazimierza Lubeckiego n. t. „Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej“ 289
Referat p. Czuruka, akadem. n. t. „O pracy społecznej akademików“ 297
Referat p. Mikułowskiego, akadem. n. t. „O kierunkach działalności młodzieży, wskazanych stanem sprawy katolickiej w naszem społeczeństwie . . . 301
Dyskusya 313
Przebieg obrad sekcyi Pań z Kongregacyj Maryańskich, Towarzystwa Matek chrześciańskich, Związku niewiast katolickich i Kół Ziemianek 315
Referat p. Celiny Przetockiej n. t. „Polski Związek Niewiast katolickich we Lwowie 315
Referat p. Wandy Drużbackiej n. t. „O Związkach Kółek Polskich Ziemianek w Galicyi“ 319
Referat p. Straszewskiej n. t. „O pracy społecznej kobiet katolickich w miastach“ 333
Dyskusya 349

Zakończenie Kongresu.

Odczytanie rezolucyi 350
Telegramy 350
Mowa Biskupa Wałęgi 353
Mowa J. E. Stanisława hr. Tarnowskiego . . . 368
Te Deum w katedrze 369
Wystawa Tow. im. Piotra Skargi 369
Dodatek I.: Kazanie J. E. Arcybiskupa Józefa Teodorowicza 371
Dodatek II.: Spis rezolucyi uchwalonych na Kongresie . 387
Spis rzeczy 389